

ROCZNIK GDAŃSKI

TOM LXXV–LXXVI



GDAŃSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

# ROCZNIK GDAŃSKI



TOM LXXV–LXXVI

2015–2016

Gdańsk 2017

RADA NAUKOWA „ROCZNIKA GDAŃSKIEGO”

PRZEWODNICZĄCY: *Józef Borzyszkowski*

*Dieter Bingen, Marcin Hintz, Henryka Ilgiewicz, Grażyna Kozaczka,  
Beata Możejko, Cezary Obracht-Prondzyński, Miloš Řezník, Grzegorz Szamocki,  
Leonid O. Zashkilniak*

REDAKTOR NACZELNA

*Maria Mendel*

SEKRETARZE REDAKCJI

*Maciej Bakun, Marcin Boryczko, Paweł Bykowski*

RECENZENCI

*Mariusz Cichosz, Jacek Dominiczak, Krzysztof Jakubiak, Dariusz Kubinowski,  
Mirosława Nowak-Dziemianowicz, Paweł Rudnicki, Małgorzata Muszyńska,  
Jerzy Szmagański, Wiesław Theiss, Janusz Trupinda*

REDAKTOR WYDAWNICTWA

*Ewa Krawczuk*

Uczelnie wspierające finansowo wydawanie „Rocznika Gdańskiego”

Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Gdański Uniwersytet Medyczny

Politechnika Gdańska

Uniwersytet Gdański

ADRES REDAKCJI

Gdańskie Towarzystwo Naukowe, ul. Grodzka 12, 80-841 Gdańsk

Adres do korespondencji: ul. Bielańska 5 p. 41, 80-851 Gdańsk

e-mail: [RedakcjaRG@gtm.cba.pl](mailto:RedakcjaRG@gtm.cba.pl), [biuro@gtm.gda.pl](mailto:biuro@gtm.gda.pl)

<http://rocznikgdanski.gtm.cba.pl/>

© Copyright by Gdańskie Towarzystwo Naukowe

PL ISSN 0080-3456

ISBN 978-83-60693-25-4

## SPIS TREŚCI

TABLE OF CONTENTS .....	7
SŁOWO OD REDAKTORA .....	9
Maciej B a k u n, <i>Jubileusz 90. rocznicy wydania pierwszego tomu „Rocznika Gdańskiego”</i> .....	13

## WOKÓŁ GDAŃSKICH POSTACI, WSPÓLNOT I MIEJSC

### POSTACI

Bartosz G o n d e k, Artur J e n d r z e j e w s k i, <i>Pruszcz Gdański: Mieszkania polskiego oficera wywiadu mjr. Jana Henryka Żychonia na terenie Wolnego Miasta Gdańska (1928–1939) – zarys problematyki</i> .....	19
Waldemar B o r z e s t o w s k i, <i>Johannes Trojan i jego pobyt w Gdańsku w 1898 roku</i> .....	33
Friedhelm B o l l, <i>Brandt i Grass – historia pewnej przyjaźni</i> (tłum. Doris Wilma) .....	53
Friedhelm B o l l: <i>Brandt und Grass – eine Freundschaft?</i> .....	75

### WSPÓLNOTY

Sylwia B y k o w s k a, <i>Gdańsk 1945 – koniec i początek miejskiej wspólnoty</i> .....	97
Agnieszka B z y m e k, <i>Gdańskie modi co-vivendi z perspektywy psychoanalitycznej</i> .....	111
Paweł B y k o w s k i, <i>Gdańsk i Stary Sambor. Tożsamości z pogranicza</i> .....	127

### MIEJSCA

Wojciech G r o t t, <i>Siedlce jako dzielnica Gdańska w okresie międzywojennym. Wybrane aspekty życia codziennego</i> .....	139
Maciej B a k u n, <i>Ochrona zabytków Gdańska przed skutkami nalotów w czasie II wojny światowej w świetle materiałów archiwalnych zgromadzonych w Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlin Dahlem</i> .....	155
Sylwia B y k o w s k a, <i>Działalność Komisji Weryfikacyjnej w Gdańsku w latach 1945–1947 na tle sytuacji społecznej</i> .....	167
Maria M e n d e l, <i>Gdańskie miejsca (nie)pamięci: wiedzieć, żeby nie wiedzieć</i> .....	181
Konrad D y d z i ņ s k i, <i>Trójmiejskie „przykościelne” życie artystyczne w latach 80. XX wieku</i> .....	193

## NEKROLOGI I WSPOMNIENIA

<i>Profesor Edward Breza, wspomina Róża Wo s i a k - Ś l i w a</i> .....	209
<i>Profesor Andrzej Jan Chodubski, wspomina Joanna L e s k a - Ś l ę z a k</i> .....	213
<i>Profesor Jan Ciechowicz, wspomina Joanna P u z y n a - C h o j k a</i> .....	215
<i>Profesor Czesław Ciesielski, wspomina Andrzej G ą s i o r o w s k i</i> .....	217
<i>Profesor Bogusław Drewniak, wspomina Mieczysław N u r e k</i> .....	221

<i>Profesor Jerzy Młynarczyk, wspomina Magdalena Adamowicz</i> .....	223
<i>Profesor Marian Mroczo, wspomina Eugeniusz Koko</i> .....	227
<i>Profesor Janina Salajczykowa, wspomina Liliana Kalita</i> .....	229
<i>Profesor Andrzej Zgorzelski, wspomina Olga Kubieńska</i> .....	231

## ROZMOWA O KSIĄŻCE

<i>Odczytując XVII-wieczny poemat na nowo. Marcina Borzymowskiego „Nawigacyi” pierwsze tłumaczenie na język niemiecki „Von Danzig nach Lübeck - Eine Meeresfahrt Im Jahre 1651”, Frankfurt am Main 2013 (red. Jürgen Vietig, tłum. Bernhard Hartmann, „Colloquia Baltica” Bd. 23, Hrsg. v. Christian Pletzing)</i> Z Miłoslawą Borzyszkowską - Szewczyk o książce rozmawiają Jürgen Vietig i Christian Pletzing .....	233
--	-----

NOTY O AUTORACH .....	247
-----------------------	-----

## CONTENTS

EDITORIAL .....	9
Maciej Bakun, <i>In the 90th anniversary year of the first edition of "The Gdańsk Yearbook"</i> .....	13

### AROUND AND ABOUT GDAŃSK, ITS PEOPLE, COMMUNITIES AND PLACES

#### PEOPLE

Bartosz G o n d e k, Artur J e n d r z e j e w s k i, <i>The property of the Polish intelligence officer Major Jan Henryk Żychoń in the Free City of Gdansk (1928–1939) – an outline of the issues</i> .....	19
Waldemar B o r z e s t o w s k i, Johannes Trojan and his sojourn in Gdańsk in 1898 .....	33
Friedhelm B o l l, <i>Brandt and Grass: the history of a friendship</i> (translated by Doris Wilma) .....	53
Friedhelm B o l l, <i>Brandt und Grass – eine Freundschaft?</i> .....	75

#### COMMUNITIES

Sylwia B y k o w s k a, <i>Gdańsk 1945: the end and the beginning of urban community</i> .....	97
Agnieszka B z y m e k, <i>The modus vivendi of Gdańsk from a psychoanalytic perspective</i> .....	111
Paweł B y k o w s k i, <i>Gdańsk and Stary Sambor: border identities</i> .....	127

#### PLACES

Wojciech G r o t t, <i>Siedlce as a Gdańsk district in the interwar period. Selected aspects of everyday life</i> .....	139
Maciej B a k u n, <i>The protection of the historical buildings of Gdansk and their contents from the effects of air raids during World War II in the light of archive material in the Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, Berlin Dahlem</i> .....	155
Sylwia B y k o w s k a, <i>The problem of establishing nationality in Gdańsk in the context of the settlement operation after 1945</i> .....	167
Maria M e n d e l, <i>Gdańsk places of memorial or else of forgetfulness: knowing for not knowing</i> .....	181
Konrad D y d z i Ń s k i, <i>The artistic life that revolved around the church in the Tri-city of the 1980s</i> .....	193

#### IN MEMORIAM

<i>Profesor Edward Breza (Wo s i a k - Ś l i w a)</i> .....	209
<i>Profesor Andrzej Jan Chodubski (Joanna L e s k a - Ś l e z a k)</i> .....	213
<i>Profesor Jan Ciechowicz (Joanna P u z y n a - C h o j k a)</i> .....	215
<i>Profesor Czesław Ciesielski (Andrzej G ą s i o r o w s k i)</i> .....	217
<i>Profesor Bogusław Drewniak (Mieczysław N u r e k)</i> .....	221

<i>Profesor Jerzy Młynarczyk (Magdalena A d a m o w i c z)</i> .....	223
<i>Profesor Marian Mroczko (Eugeniusz K o k o)</i> .....	227
<i>Profesor Janina Sałajczykowa (Liliana K a l i t a)</i> .....	229
<i>Profesor Andrzej Zgorzelski (Olga K u b i ń s k a)</i> .....	231

#### BOOK REVIEW

„ <i>Von Danzig nach Lübeck - eine Meeresfahrt im Jahre 1651</i> ”, <i>Marcin Borzymowski's 1651 poem „Nawigacya” translated for the first time into German by Bernhard Hartmann and edited by Jürgen Vietig („Colloquia Baltica” Bd. 23, 2013). Reading the Seventeenth-Century Poem Anew: Miłoslawa B o r z y s z k o w s k a - S z e w c z y k talks to Christian P l e t z i n g and Jürgen Vietig about the book</i> .....	233
---	-----

ABOUT THE AUTHORS .....	247
-------------------------	-----



## SŁOWO OD REDAKTORA

Tom LXXV–LXXVI „Rocznika Gdańskiego” ukazuje się w jubileuszowym dla tego czasopisma roku 2017. Mija w nim 90 lat od wydania tomu numer 1., znaczeniem swojej treści jasno wyrażającego ideę, przyświecającą powołaniu pisma z inicjatywy ówczesnego Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, Marcina Dragana. Szczegóły w tym zakresie zawiera, przedstawiany dalej, okolicznościowy tekst Macieja Bakuna. W tym wstępnym słowie zwrócę jedynie uwagę, że „Rocznik Gdański” miał być czasopismem naukowym, które – jak pisał Marek Andrzejewski w „Gedanopedii, Encyklopedii Gdańskiej”, prezentowało „polski punkt widzenia na przeszłość Gdańska oraz Pomorza” i – jak można przeczytać na stronach Książnicy Kopernikańskiej – „poświadczalo” związki Gdańska i Pomorza z Polską. Dla mnie, jako nowo powołanego (w lipcu 2017 roku) i nie będącego historykiem redaktora tego czasopisma – przewodniczącego Wydziałowi I. Nauk Społecznych i Humanistycznych GTN – istotne jest także, że „Rocznik Gdański” niezmiennie dokumentuje niezbywalną obecność polskiej nauki i kultury w gdańsko-pomorskiej wspólnocie intelektualno-kulturowej. W latach międzywojennych, doktor Marcin Dragan, a później inni moi poprzednicy redagujący czasopismo, zabiegali słusznie, by wspólnota ta nie popadła w homogeniczną formułę i nie stała się jednoznaczna, co praktycznie oznaczałoby jej „niemieckość”. Stanowiło to realne zagrożenie w warunkach rozwijającego się nazizmu i wkraczającej we wszystkie sfery życia, narastającej w międzywojniu, niemieckiej dominacji. Dzisiaj mamy sytuację, w której „Rocznik Gdański” przez lata publikował teksty nie tylko typowo historyczne, ale i z zakresu historii sztuki, urbanistyki i kultury, literatury, języka i muzyki, prawa, archeologii, etnografii oraz muzeologii, zabytkoznawstwa, innych dyscyplin i dziedzin. Każdym z nich pokazywał z mocą znakomitą jakość „gdańskiej” i „pomorskiej” myśli, i czynił wkład w dorobek intelektualny i kulturowy zarówno Pomorza, jak Polski, Europy i świata. „Lokalne”, w świetle zawartości poszczególnych tomów pisma oraz postępujących procesów globalizacyjnych, okazało się z czasem „globalne”, nie tracąc jednak nic ze swojej mocy integracyjnej, owocującej świetnie na poziomie regionalnym, krajowym i międzynarodowym. Doskonale ilustruje to skład nowo utworzonej Rady Naukowej „Rocznika Gdańskiego”, której członkowie zarówno swoimi wybitnymi osiągnięciami naukowymi, jak aktywną, prospołeczną i prowsłotową postawą potwierdzają działanie owej mocy i swoim wielkim autorytetem pracują na rzecz dobrej przyszłości tego czasopisma. Pragnę w tym miejscu zadeklarować swoją, zgodną z intencjami Prezesa i Zarządu Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, otwartość na kontynuację interdyscyplinarnej linii rozwoju „Rocznika Gdańskiego”, tym samym zapraszając do publikowania na jego stronach zarówno historyków i historyków sztuki, jak innych przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych, oraz wszystkich tych, którzy – niezależnie od uprawianej dyscypliny

naukowej – widzą sens swoich dokonań, jako kontrybucji do zbiorowego wysiłku, generującego wyjątkową i wspaniałą intelektualną wspólnotę, powstającą wokół spraw pomorskich i gdańskich! Będziemy w naszym Towarzystwie kontynuowali pracę wcześniejszych jego współtwórców. Jednym z ważniejszych zadań, jakie sobie w tej pracy stawiamy, jest digitalizacja i udostępnienie w Internecie treści wszystkich dotychczas wydanych tomów „Rocznika Gdańskiego”. Taka możliwość istnieje w związku ze znakomitym programem Muzeum Historii Polski, którego owocem jest internetowa baza humanistyki polskiej. Jak dotąd, dostępne są w elektronicznej wersji jedynie wybrane tomy przedwojennych wydań pisma (na przykład w Bałtyckiej Bibliotece Cyfrowej, czy Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej). Tom aktualny oraz kolejne edycje będą już systematycznie udostępniane *on-line* na stronie internetowej Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.

Wracając do jubileuszu, pierwszy tom „Rocznika Gdańskiego” został „rozdzielony pomiędzy członków Towarzystwa” (jak donosi „Kronika Towarzystwa” w tomie drugim) na zebraniu w dniu 27 stycznia 1928 roku.

Tego właśnie dnia, ale w 90 lat później, czyli w sobotę, 27 stycznia 2018 roku, Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Wydział I Nauk Humanistycznych i Społecznych, zaprasza do wspólnego konferowania wokół treści pierwszego tomu „Rocznika Gdańskiego”, by wyrazić szacunek dla „Jubilata” i – zarazem – kultywować pamięć o wspaniałych Ludziach i ich Dziele, tak owocnie spotkanych w tym czasopiśmie (wśród prelegentów, między innymi doktor Miłosiława Borzyszkowska-Szewczyk, profesor Józef Borzyszkowski, profesor Bohdan Chrzanowski, profesor Anna Grześkowiak-Krwawicz, profesor Irena Kadulska, profesor Cezary Obracht-Prondzyński). Kolejny tom „Rocznika Gdańskiego” datowany na rok 2018 – stanowiąc kolekcję tych wystąpień oraz innych tekstów poświęconych 90-leciu czasopisma oraz 100-leciu Niepodległości Polski – stanie się (zgodnie z planem) bardziej adekwatnym do Jubileuszu wyrazem dorobku naszego periodyku, niż numer bieżący.

Ten zaś, tom 75–76, stanowi kompozycję interdyscyplinarnych wypowiedzi ogniskujących się tematycznie wokół gdańskich postaci, wspólnot i miejsc. Pola te zachodzą na siebie, jak na przykład – w artykule Bartosza Gondka i Artura Jendrzewskiego o mieszkaniach polskiego oficera wywiadu, majora Jana Henryka Żychonia na terenie Wolnego Miasta Gdańska, w latach 1928–1939. Jednak koncepcja redakcyjna tomu oraz podejścia, przyjęte przez Autorów, pozwalają na wyodrębnienie trzech formatów, w których przejawia się skupiona w tej edycji „Rocznika Gdańskiego” – *koinópolis*, czyli, za Arystotelesem – wyraz i konsekwencja intelektualnego współbycia w przestrzeni miasta oraz przestrzeni budującej się wokół niego; wspólnota myśli, jaką jest Gdańsk, a też intelektualna „gdańskość i okolice” zarazem<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Kiedy Arystoteles wprowadza swój neologizm: *koinópolis*, zlepiający przymiotnik *koinos* (wspólny) i *polis* (miasto-wspólnotę), ma na uwadze specyficzną styczność komunikacyjną i intelektualną, właściwą miejscu fizycznemu, przestrzeni zagospodarowanej przepływami ludzkiego myślenia. Miasto jest tu miejscem wspólnym; *topos* lokalnym i wyrazem kulturowej *tutejszości*. *Koinópolis* odczytuję na tej podstawie, jako rodzaj lokalnego, zachodzącego w mieście po-rozumienia, czyli rozumienia, które jest podzielane w nim wspólnotowo i które tworzy miejską wspólnotę. To wspólnota komunikacyjno-intelektualna, na podstawie wypracowanych sieci znaczeniowych zdolna do dalszych autokreacji. To miasto, będące aktywną i nieograniczenie twórczą, samo-wytwarzającą się myślą stąd, wspólną i lokalną (w aktualnych warunkach silnych wpływów globalnych – także globalną, jak w znanym ujęciu Rolanda Robertsona). Zob.: M. Mendel, *Miasto pedagogiczne*, [w:] „Studia Pedagogiczne”, t. LXIX, *Miasto pedagogiczne*, red. M. Mendel, 2016.

Wśród postaci, wyrażających i podtrzymujących przedstawione znaczenie gdańskiej koinopolis, tekst Friedhelma Bolla: *Brandt i Grass – historia pewnej przyjaźni*, przedstawia ekstrapolacyjny sens myśli tutejszej. W analizowanej w tekście wymianie Brandt – Grass, gdański klimat kulturowy – jak można by powiedzieć – rozszerza się i cementuje więź pomiędzy interlokutorami. Podobnie, bohater Waldemara Borzostowskiego, satyryk i uważny prześmiewca, Johannes Trojan, zdaje się swoim społecznym aktywizmem (*de facto* karany więzieniem) umacniać grunt pod gdański mit miasta opozycyjnego, nie poddającego się zniewalającej władzy.

Natomiast Gdańsk, jako rozmaite konfiguracje społecznych więzi, możliwe do identyfikacji w perspektywie zbiorowej tożsamości, przedstawiają trzy teksty w części pod tytułem „Wspólnoty”. Paweł Bykowski gdańską tożsamość pokazuje – w zachodzącej w dzisiejszych realiach – konfrontacji z ukraińskim Starym Samborem. Agnieszka Bzymek pisze o wspólnotach, analizując „układanie się” gdańszczan w przestrzeniach galerii sztuki, widząc w tym drogę konstruowania ich własnych *modi co-vivendi*. Sylwii Bykowskiej zaś obraz gdańskiej wspólnoty, uchwycony jakby w rwącym nurcie codziennego życia w niezwykle trudnym społecznie roku 1945, to studium *ex post* i *ex ante* zarazem, odnoszące się do złożonej, liminalnej tożsamości powojennego Gdańska.

Część tomu, akcentująca „Miejsca”, zawiera sześć artykułów, dla których chronotyp stanowią trzy czasowe wymiary rzeczywistości. Pierwszy, to rzeczywistość międzywojenna, którą opisuje tekst Gondka i Jendrzejewskiego o mieszkaniach polskiego oficera wywiadu na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Drugi stanowią realia II wojny światowej i te z kolei maluje wypowiedź Macieja Bakuna o szukaniu miejsc bezpiecznego schronienia dla zabytków, zagrożonych nalotami. Trzeci wymiar to powojnie, z analizowaną w tekście Mendel pracą zbiorowej pamięci, wypierającej egzekucję oprawców hitlerowskich z obozu Stutthof. To również powojnie, sięgające schyłku PRL w latach 80. XX wieku, kiedy w Trójmieście kwitło – jak pisze Konrad Dydziniński – „przykościelne” życie artystyczne.

Postaci, wspólnoty i miejsca, w zebranych w tomie tekstach układają się w gdańsko-pomorski hologram. Jeden z wielu, jakie powstają na co dzień w tym intelektualnym i kulturowym klimacie. Ludzie – zarówno ci, o których opowiadają przedstawione artykuły, jak inni dawniej i dzisiaj – tworzą w nim swoje wspólnoty i miejsca. Miejsca zaś, te „koperty czasoprzestrzeni” (jak nazywa je Doreen Massey, zwracająca uwagę na ich zdolność do zamykania się i otwierania „kiedy trzeba”), zdają się ludziom i społecznościom odwzajemniać, dzieląc pośród nich bogactwo, którym dysponują.

Stąd pewnie nie raz jeszcze na łamach „Rocznika Gdańskiego” doświadczać będziemy jego przejawów, a kolejne hologramy, integrujące postaci, wspólnoty i miejsca, angażować będą uwagę Czytelników naszego Jubilata!



MACIEJ BAKUN<sup>1</sup>

JUBILEUSZ 90. ROCZNICY WYDANIA PIERWSZEGO TOMU  
„ROCZNIKA GDAŃSKIEGO”

Oddajemy do Państwa rąk kolejny numer „Rocznika Gdańskiego”. Tym razem jest to wydanie jubileuszowe, które przypada na 90. rocznicę wydania pierwszego numeru.

„Rocznik Gdański” był pierwszym polskim czasopismem naukowym wydawanym w Gdańsku, który przed wojną był częścią II Wolnego Miasta, a mieszkający tu Polacy stanowili mniejszość. W 1922 r. utworzono Gimnazjum Polskie Macierzy Szkolnej, które było kadrowym zapleczem dla utworzonego w tym samym roku Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki. To profesorowie tej szkoły oraz członkowie Towarzystwa z prezesem dr. Marcinem Draganem na czele wydali w 1927 r. nakładem 1000 egzemplarzy pierwszy tom „Rocznika Gdańskiego”. Siedziba redakcji znajdowała się w gmachu Gimnazjum Polskiego w Gdańsku. Czasopismo drukowano w Drukarni Gdańskiej. W skład pierwszego komitetu redakcyjnego wchodził Marcin Dragan, Władysław Pniowski oraz Adam Czartkowski. W tekstach przedwojennego Rocznika przeważała tematyka historyczna. Ponadto prezentowane były literatura, sztuka, językoznawstwo, etnografia, socjologia i geografia. Szczególne miejsce na łamach „Rocznika Gdańskiego” zajmowała również tematyka kaszubska<sup>2</sup>.

PRZYCZYNY WYDAWANIA ROCZNIKA

Początkowo Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki skupiało się na pracy naukowej głównie wśród Polonii Gdańskiej. Mniej więcej od 1925 r. pojawiła się koncepcja, aby tej pracy naukowej na terenie Wolnego Miasta nadać bardziej konkretny charakter.

Jak zaznaczył dr Marcin Dragan w przedmowie do tomu I: „Bodźcem dla idei wydania czasopisma naukowego w Gdańsku były sygnały z polskich sfer naukowych o potrzebie utworzenia w nadmorskim mieście placówki o charakterze stacji nauko-

<sup>1</sup> Gdańskie Towarzystwo Naukowe, e-mail: [mbako@wp.pl](mailto:mbako@wp.pl).

<sup>2</sup> <http://informatorium.książnica.torun.pl/rocznik-gdanski-1927-1939/>, wejście dnia 12.11.2017.

wej. Zadaniem tej stacji naukowej miało być uzyskiwanie dla nauki polskiej wszelkiego rodzaju materiałów źródłowych, znajdujących się na miejscu, czy to w formie zasobów archiwalnych, czy zabytków sztuki, rejestracja tych materiałów, pośrednictwo i informacje w stosunku do pracowników zamiejscowych odnośnie zbiorów archiwalnych, muzealnych i bibliotecznych miasta Gdańska<sup>3</sup>.

Twórcy mieli nadzieję, że ukazanie się „Rocznika” przyczyni się do zainteresowania ludzi nauki pracą tu, na miejscu, w Gdańsku. Miało to również skłonić polskie władze rządowe i instytucje naukowe do wysyłania na teren Gdańska osób pracujących na polu naukowym, a szczególnie badających kwestie Gdańska i jego kultury, Pomorza i morza. Nie bez znaczenia był również fakt, że w Gdańsku mieścił się szereg bardzo poważnych instytucji naukowych niemieckich, które dysponowały znacznymi środkami materialnymi. Skupiały one naukowców z całego regionu, wydawały liczne publikacje i mogły liczyć zawsze na pomoc licznych wydawców pruskich i niemieckich, zwłaszcza jeśli chodziło o kwestie treści polityczno-propagandowej. Dlatego, jak zaznaczał dr Marcin Dragan: „miał spełniać rolę czasopisma polemicznego w stosunku do ustawicznie pojawiających się publikacji niemieckich”<sup>4</sup>.

W okresie międzywojennym wydano w sumie 12 tomów „Rocznika Gdańskiego” z tekstami z różnych dziedzin, ale dominowały teksty o tematyce historycznej. W sumie w tym okresie opublikowano 187 tekstów 57 autorów. Wśród nich 72 rozprawy i szkice, 24 materiały źródłowe, 83 recenzje i polemiki. Stałe miejsce na łamach rocznika zajmowała „Kronika Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku” pisana przez sekretarza tegoż Towarzystwa, inspektora celnego, Kazimierza Szymańskiego<sup>5</sup>.

#### OKRES POWOJENNY

Po wojnie wydawanie „Rocznika” wznowiono w 1954 roku, a od roku 1956 pod auspicjami Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Pierwsze numery redagowali: Marian Pelczar, Irena Fabiani-Madeyska, Marian Des Loges i Alina Szafranowa. W 1958 roku redaktorem naczelnym został prof. Andrzej Bukowski, za którego kadencji „Rocznik” znajdował się w czołówce naukowych czasopism regionalnych. W 1992 roku redaktorem naczelnym został prof. Edward Breza<sup>6</sup>, za którego kadencji pojawiło się więcej artykułów o tematyce kaszubskiej oraz zagadnień z językoznawstwa. Mniej natomiast było tekstów historycznych związanych z Gdańskiem. W 2008 roku redaktorem naczelnym został prof. Edmund Kizik, a w styczniu 2016 roku prof. Józef Arno Włodarski. Do roku 2016 ukazały się 72 tomy, których nakład wynosił od 500 do 1000 egzemplarzy<sup>7</sup>. Obecnie redakcją „Rocznika Gdańskiego” kieruje prof. Maria Mendel.

Dzięki znamienitej kadrze autorów i redaktorów naukowych, „Rocznik Gdański” zalicza się do najcenniejszych czasopism naukowych regionu; jest ważnym źródłem

<sup>3</sup> „Rocznik Gdański”, 1927, Tom I, s. 1–4.

<sup>4</sup> „Gazeta Gdańska”, dodatek „Echo Gdańskie”, 1928, nr 32 (02.09).

<sup>5</sup> <http://informatorium.ksiaznica.torun.pl/rocznik-gdanski-1927-1939/>, wejście dnia 12.11.2017.

<sup>6</sup> Prof. Edward Breza zmarł 12 października 2017 roku – kilka miesięcy przed wydaniem jubileuszowego tomu „Rocznika Gdańskiego”.

<sup>7</sup> Encyklopedia Gdańska, hasło: „Rocznik Gdański”, autor Marek Andrzejewski.

---

dla badaczy historii Gdańska i Pomorza oraz przestrzenią naukowej wymiany dotyczącej tego regionu, w zakresie innych dziedzin, głównie nauk społecznych i humanistycznych.

Wydaje się, że cel założycieli „Rocznika Gdańskiego”, jakim było „zainteresowanie badaczy historią Gdańska”, dzisiaj, po upływie 90 lat, jest nadal aktualne.





WOKÓŁ GDAŃSKICH  
POSTACI, WSPÓLNOT  
I MIEJSC



# P O S T A C I

Rocznik Gdański, t. LXXV–LXXVI,  
2015–2016 PL ISSN 0080-3456

BARTOSZ GONDEK<sup>1</sup>

ARTUR JENDRZEJEWSKI<sup>2</sup>

## POBYT I GŁÓWNE NURTY DZIAŁAŃ OFICERA POLSKIEGO WYWIADU MJR. JANA HENRYKA ŻYCHONIA NA TERENIE WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA (1928–1939)

W historię Wolnego Miasta Gdańska w XX wieku, oprócz stosunków politycznych, tematów gospodarczych, wpisały się też kwestie rywalizacji wywiadowczej, głównie polsko-niemieckiej<sup>3</sup>. O ile ikoną szpiegostwa niemieckiego nad Motławą był komisarz Oskar Reile, to po stronie polskiej asem wywiadu stał się mjr Jan Henryk Żychoń<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> AWFIS Gdańsk, e-mail: bartgond@wp.pl.

<sup>2</sup> AWFIS Gdańsk, e-mail: arturjendrzejewski@op.pl.

<sup>3</sup> Szerzej na temat działalności polskiego wywiadu w Wolnym Mieście Gdańsku zob. m.in.: W. K o z a - c z u k, *Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1922–1939*, Warszawa 1977; L. G o n d e k, *Wywiad polski w Trzeciej Rzeszy 1933–1939. Sukcesy i porażki*, Warszawa 2011; W. S k ó r a, *Działalność gdańskiej ekspozytury polskiego wywiadu wojskowego w latach 1920–1930 (Pomorze Zachodnie, Prusy Wschodnie i Wolne Miasto Gdańsk)*, Poznań 2011; A. J e n d r z e j e w s k i, *Polski wywiad wojskowy w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1930–1939*, Gdańsk 2013.

<sup>4</sup> Do tej pory powstały dwie monografie opisujące życie mjr. Jana Henryka Żychoń: W. J a s t r z ę b - s k i, *Major Żychoń i bydgoska ekspozytura wywiadu*, Bydgoszcz 1994; J. B o h a c z e k - T r ą b s k a, *W tajnej służbie. Z działalności majora Jana Henryka Żychoń*, Częstochowa 2011, s. 50 oraz liczne artykuły naukowe i publicystyczne, m.in.: W. J a s t r z ę b s k i, *Mjr Jan Henryk Żychoń – szef Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego w Bydgoszczy (1902–1944)*, „Kronika Bydgoska”, 1991, s. 301–313; K. B ł a ż e j e w s k i, *Smutny koniec asa wywiadu*, „Express Bydgoski”, 16 października 2009 r.; A. P e p ł o Ń s k i, *W tajnej służbie*, „Tygodnik Demokratyczny”, 1986, nr 14 (16 kwietnia); A. N o g a j, *Nowiński kontra Żychoń*, „Tygodnik Demokratyczny”, 13 lipca 1986; A. S u c h c i t z, *Major Jan Żychoń – oficer wywiadu*, „Teki Historyczne”, t. 19, Londyn 1988–1989; M. S i k o r a, *Zmagania wywiadów w przedwojennej Gdyni*, „Tylko Polska”, 2003, nr 38 (158), s. 6–7; H. S o w i Ń s k a, *Tajemnice wywiadu*, „Gazeta Pomorska”, 9 września 2005; J. M i y n a r s k i, *Superszpieg, czyli pijak, gaduła i kobieciarz*, „Polish Express”, 20–26 listopada 2009, s. 24; K. R ó ż y c k i, *Czy powiedzą przepraszam?*, „Angora”, 2009, nr 34 (23 sierpnia), s. 14–15; H. Ć w i ę k, *Rola majora Jana Henryka Żychońa w rozpoznaniu zagrożenia II Rzeczypospolitej ze strony Niemiec*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, 2008, nr 3079.

Ten oficer pochodzący z okolic Krakowa szybko dał się poznać jako doskonały wywiadowca i wybitny organizator polskich służb informacyjnych pracujących na kierunku niemieckim. Na szefa polskich służb informacyjnych w Gdańsku powołano go, jeszcze w stopniu kapitana, w marcu 1928 r. Wcześniej pracował w Katowicach kierując tamtejszym posterunkiem oficerskim organizacyjnie podporządkowanym krakowskiej Ekspozyturze nr 4 Oddziału II Sztabu Generalnego (od 1928 r. Głównego) Wojska Polskiego. Uważano go wówczas za wyrachowanego i skutecznego oficera wywiadu. Skierowanie go do Gdańska nie było przypadkiem, bowiem tutejsza Ekspozytura nr 7 przechodziła wówczas poważne trudności, spowodowane słabym zarządzaniem, ale też coraz bardziej aktywniejszą penetracją jego struktur przez niemiecki wywiad<sup>5</sup>.

Jan Henryk Żychoń, po objęciu stanowiska szefa gdańskiej placówki noszącej również kryptonim „BIG”, na nowo zorganizował jej pracę oraz podległych jej posterunków oficerskich<sup>6</sup>. Pod koniec lat dwudziestych zdobywane przez nią materiały oceniane były jako wartościowe i dobre. W 1930 r. gdańska Ekspozytura została zlikwidowana, a precyzyjnie pisząc przeniesiona, bo głównie na bazie jej kadr oraz struktur, ale z połączenia ze swoją poznańską odpowiedniczką, powstała Ekspozytura nr 3 w Bydgoszczy. Nowa placówka zasięgiem pracy wywiadowczej obejmowała w zasadzie całe Pomorze oraz obszar Prus Wschodnich. Struktura terenowa oparta na posterunkach oficerskich nie była stała, zmieniała się wraz z warunkami rywalizacji, jakie często narzucał obcy wywiad, ale też z konkretnymi zadaniami zlecanymi przez Centralę.

Mimo przeniesienia Ekspozytury do Bydgoszczy w Gdańsku ustanowiono Posterunek Oficerski nr 4, który funkcjonował aż do wybuchu II wojny światowej. Czasowo istniał też Posterunek Oficerski nr 5<sup>7</sup>. Zarówno, jeszcze w latach dwudziestych, siedziba Ekspozytury, jak również późniejsze wspomniane posterunki mieściły się w budynku Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej przy Neugarten 27 (dzisiejsza ul. Nowe Ogrody). Obecnie mieści się tam Komenda Miejska Policji.

Żychoń, od marca 1928 r., czyli po przeprowadzce na Pomorze zajmował, wspólnie z żoną Heleną<sup>8</sup>, prywatne mieszkanie najpierw w Sopocie, a potem we Wrzeszczu. Warto w tym miejscu poświęcić kilka zdań na temat pochodzenia jego żony, ponieważ jej osoba, oraz rodzinny status materialny w istotny sposób wpłynął na przyszłość męża

<sup>5</sup> W. Skóra, *Placówka w Chojnicach. Z działalności wywiadu polskiego na Pomorzu Zachodnim w dwudziestolecie międzywojennym*, Słupsk-Chojnice 2006, s. 57–58.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: APG], Komisariat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku (dalej: KGRP), sygn. 259/1644, *Pismo kpt. Alfreda Birkenmayera do Wydziału II Oddziału II SG WP z 12 listopada 1926 r.*; A. Jendrzewski, *Polski wywiad w Wolnym Mieście Gdańsku...*, s. 36.

<sup>7</sup> Centralne Archiwum Wojskowe [dalej: CAW], Oddział II Sztabu Generalnego (Głównego) Wojska Polskiego [dalej: SGWP], sygn. I.303.4.6312, *Organizacja i instrukcja pracy Posterunków Oficerskich Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego z 4 czerwca 1930 r.*

<sup>8</sup> Helena Żychoń urodziła się w 1908 r., jako pierwsza córka małżeństwa Pawła i Jadwigi Kielbasa – z.d. Pyrczała. Młodsza, o pięć lat siostrą była Janina Maria, która poślubiła agenta nieruchomości Witolda Czarneckiego. Danych trzeciego dziecka nie udało się ustalić. W czasie wojny Helena, razem z mężem wyjechała z kraju i czasowo przebywała we Francji. Po jej pokonaniu przez Niemcy, zamieszkała w części nieokupowanej kraju. Od pierwszych dni wojny otrzymywała zasiłek wypłacany wdowom po polskich żołnierzach, mimo że Żychoń jeszcze wtedy żył i służył w polskim wojsku. Pieniądze te pozwoliły jej na godne utrzymanie się. Jeszcze w czasie trwania wojny wyjechała do Anglii, zamieszkała na stałe w Londynie. Tam też zmarła w 1995 r.

– kpt. Żychonia. Rodzice Heleny, Paweł i Jadwiga Kielbasa, początkowo mieszkali w Chorzowie, a potem w Katowicach. Niewykluczone, że posiadali mieszkania w obu miastach. Paweł Kielbasa zajmował się handlem, związany był z przemysłem browarniczym. W latach dwudziestych wszedł, jako zastępca przewodniczącego, do zarządu już wówczas dochodowej Kompanii Piwowarskiej w Tychach. Obecnie firma ta znana jest pod nazwą „Tyskie Browary Książęce”, które są częścią Kompanii Piwowarskiej S.A. Paweł Kielbasa czerpał z browarnictwa poważne korzyści finansowe. Ponadto ojciec, o sześć lat młodszej od Żychonia Heleny, działał w zarządzie śląskiego klubu sportowego „Ruch Chorzów”, popularnego wówczas pod nazwą „Niebiescy”. Tę funkcję pełnił społecznie, bynajmniej było tak w pierwszym okresie od jego założenia, od 20 kwietnia 1920 r. O Helenie Kielbasównie, w kręgach oficerskich i gdańskich mawiano, że jest zamożną ślązaczką. Niewątpliwie powodem takich opinii był pokaźny majątek Pawła Kielbasy, z którego korzyści czerpała także jego córka. Ta z kolei finansowała często niecodzienne i luksusowe potrzeby swego męża – majora Żychonia.

Status materialny żony sprawiał, że Żychoń permanentnie wydawał więcej niż zarabiał. Pełniąc obowiązki szefa gdańskiej Ekspozytury otrzymywał wówczas miesięcznie tysiąc sto guldenów gdańskich, co po ówczesnym kursie wynosiło około sześćset czterdzieści złotych. Była to wysoka kwota, bo dla porównania, w latach trzydziestych w Rzeczypospolitej, średnia płaca osoby z wyższym wykształceniem pracującej na uniwersytecie, wynosiła około dwieście osiemdziesiąt złotych<sup>9</sup>. Już na samo przygotowanie, po przejęciu „BIG-u” przez Żychonia, odpowiednich ubrań dla niego wydano jednorazowo osiem tysięcy złotych. Dla funkcjonariuszy niemieckiego wywiadu były to kwoty dość wysokie<sup>10</sup>, a dla kolegów „dwójkarzy” mocno dyskusyjne. Z kolei dla Żychonia luksus wpisany był w jego codzienne życie. Warto tylko wspomnieć o jego zamiłowaniu do szybkich i wygodnych aut. Jeden z użytkowanych przez niego samochodów, przy którym pozwolił się sfotografować, to Riley Gamcock 2 Seater. Nowy model kosztował, w latach trzydziestych dwudziestego wieku, około pięćset funtów. W przeliczeniu na polską walutę wynosiło to około od dwudziestu do piętnastu tysięcy złotych. Była to wówczas zawrotna kwota<sup>11</sup>.

Żychoń nie tylko wybierał luksusowe auta czy modne ubrania, lubił też mieszkać w bogatych dzielnicach. Niewątpliwie takimi w międzywojennym Wolnym Mieście Gdańsku był urokliwy Sopot oraz Wrzeszcz. Pierwsze z mieszkań, które zajął Żychoń wraz z żoną w marcu 1928 r. mieściło się w sopockiej kamienicy przy Pommerstrasse 42<sup>12</sup> (dzisiejsza Al. Niepodległości 833 a). Wybudowano ją na przełomie XIX i XX wieku według planów architekta Richtera Schultza, które były kopią posiadanej wówczas przez niego bliźniaczej willi usytuowanej w niedalekiej odległości. Wcześniej pod omawianym adresem znajdował się budynek kolei, stąd też po jego przebudowie pierwszym właścicielem kamienicy został jej pracownik C. Wetzling. Kamienicę nazywano wówczas Willą Zimmermanna, zapewne od nazwiska zameldowanego tam cieśli.

<sup>9</sup> <http://biznes.newsweek.pl/panie-marszalku—jak-zyc—ceny-i-zarobki-w-ii-rp.104856.1.1.html>, dostęp 25 maja 2015 r.

<sup>10</sup> M. Zacharski, *Operacja Reichswehra. Kulisy wywiadu II RP*, Poznań 2013, s. 529.

<sup>11</sup> B. Gondek, A. Jendrzejewski, *Samochoody a polski wywiad wojskowy w Wolnym Mieście Gdańsku (1920–1939)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 2015, nr 1, s. 79–90.

<sup>12</sup> W wyniku zmiany adresacji od 1934 r. była to Adolf Hitler Strasse 833 a.

Po zakupie w 1906 r. jej przez dr. Otto Schultza zaczęto ją nazywać z kolei nazwiskiem nowego gospodarza. W 1922 r. budynek odkupił Max Krauledat, który pozostał jego własnością aż do 1936 r. Wtedy to kamienica ponownie zmieniła właściciela, został nim Friedrich Busselmann, który jednocześnie zarządzał sąsiednim domem pod numerem 833. Warto wspomnieć, że w latach 1936–1942 w willi mieszkał także Herman Busselmann, znany w okolicy ceglarz oraz w 1936 r. zamieszkała przedszkolanka Olga Busselmann. Niestety budynek, o którym mowa, nie zachował się do dnia dzisiejszego<sup>13</sup>. Żychonaj zajmował lokal w willi przy Pommerstrasse 42 dość krótko, bo kilka miesięcy. Jeszcze w tym samym roku, w którym go najął, wprowadził się do mieszkania we Wrzeszczu. Jednak mieszkanie nadal było wynajmowanie i zapisane pod jego nazwiskiem. Miało to miejsce do 1929 r., zapewne chodziło o stworzenie pozorów dalszego zamieszkiwania tam, podczas gdy przebywał już gdzie indziej. Należy przypomnieć, że pobyt Żychonia był ściśle obserwowany przez niemiecki wywiad i gdańską policję, które ustaliły ostatecznie sopocki adres polskiego oficera.

Wspomniane mieszkanie we Wrzeszczu mieściło się przy Hauptstrasse 49, a od 1934 r., w wyniku zmiany nazwy ulic i numeracji, była to Adolf Hitler Strasse 117<sup>14</sup>. Obejmowało ono pięć pokoi, co w sumie dawało ponad sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych powierzchni. Było jednym z trzech lokali, które się mieściły w tej kamienicy. Na każdym piętrze znajdowało się mieszkanie o podobnym metrażu, tylko na poddaszu było ono mniejsze. Dodatkowo, w korytarzu każdego piętra znajdowała się toaleta dla lokatorów danej kondygnacji. Zamieszkiwany przez Żychonia lokal położony był na pierwszym piętrze, a rozmieszczenie jego pomieszczeń pozwalało obserwować okolicę w zasadzie z każdej strony budynku. Szczególnie istotny był widok od strony dzisiejszej Al. Grunwaldzkiej. Stamtąd, z położnych po drugiej stronie ulicy mieszkań, niemieccy agenci śledzili Żychonia wychodzącego z kamienicy oraz fotografowali wnętrza pokoiów. Polski oficer, wiedząc o niemieckiej operacji, wychodząc do pracy czasami pozostawiał otwarte okno zachęcając gestami do fotografowania wnętrza pokoi. Takie zachowanie, z jednej strony mało ostrożne, ale z drugiej przemięwczo demaskowało zachowania niemieckich szpiegów.

W mieszkaniu Żychonia dość często odbywały się przyjęcia zakrapiane dużą ilością alkoholu. Między innymi miała miejsce tam impreza sylwestrowa w 1928 r., podczas której bawiono się przy muzyce z gramofonu do białego rana<sup>15</sup>. Zapraszał też na bogato przygotowane kolacje, w których udział brali przeważnie urzędnicy pracujący w Komisariacie. Wśród stałych gości Żychoniów byli: radca Lalicki, dr Drobnik, dr Bierowski, redaktor „Baltische Presse” Emil Rücker, a także urzędnik Roman Wodzicki. Przychodzili też oficerowie, między innymi kpt. Adam Świtkowski, jak również goście z Warszawy, na przykład por. Zaćwilichowski – zatrudniony w Prezydium Rady Ministrów<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> <http://www.dawnysopot.pl/?content=przewodnikopis&obiekt=willazimmermann>, dostęp 16 grudnia 2015 r.

<sup>14</sup> Autorzy dziękują w tym miejscu Janowi Danilukowi, specjalście od historii Wrzeszcza, za pomoc w doprecyzowaniu aktualnego adresu kamienicy.

<sup>15</sup> <http://www.dws.org.pl/viewtopic.php?f=29&t=131591>, dostęp 21 maja 2015 r.

<sup>16</sup> R. W o d z i c k i, *Wspomnienia. Gdańsk–Warszawa–Berlin. 1928–1939*, Warszawa 1972, s. 221–222.

Wspomniany wyżej Wodzicki w swoich wspomnieniach opisał jedno z przyjęć zorganizowanych w domu Żychonia, ukazujące polskiego oficera w roli gospodarza. Według niego Żychoń organizował imprezy z polotem, a czasami nawet lubił zaskakiwać swoich gości. „[...] Jedno z takich przyjęć, w którym wzięli równocześnie udział jednakowo tym zszokowani minister Strasburger i poseł Moczyński, darzący się wzajemnie serdeczną antypatią i nie bez głębszej politycznie ugruntowanej przyczyny, o czym wszyscy obecni doskonale naturalnie wiedzieli. Żychoń zacierał ręce i z miną złośliwego lobuza, na którego się wiecznie zgrywał, poszeptywał nam na ucho: „Diabli wiedzą! Może dojdzie do krótkiego spięcia. Będzie zabawa”. Do krótkiego spięcia” nie doszło i skończyło się na kwaśnych uśmiechach i... na wspólnej fotografii, do której goście sterroryzowani, zgodzili się pozować. [...] Figurowali na niej Strasburger w otoczeniu młodych niewiast, a za nim Moczyński z kielichem w ręku. W rezultacie więc farsa się udała”<sup>17</sup>. Autor tych słów również zaznaczył, że podobne „farsy” często miały miejsce podczas spotkań w domu Żychoniów.

W tej kamienicy, na ówczesnej Haupstrasse 49, doszło też do tragicznego wydarzenia, jakim było samobójstwo por. Edmunda Grunwalda. Oficer ten, rankiem 2 czerwca 1929 r., postrzelił się z rewolweru w nasadę nosa. Należy w tym miejscu wyjaśnić, że por. Grunwald mieszkał z Żychoniem od maja 1929 r., a w Ekspozyturze służył od jesieni poprzedniego roku. Uważano go za mężczyznę „wybitnie przystojnego” o skłonnościach do melancholii i samotności. Ponadto był nieszczęśliwie zakochany w artystce Hance Ordonównie. Z tego też powodu miewał myśli samobójcze. Lekarstwem miało być przeniesienie go z Warszawy do Gdańska. Zbagatelizowano jednak jego problemy osobiste, jak również to, że kilka lat wcześniej zastrzelił się jego brat. Mimo tego wszystkiego pozwolono mu cały czas nosić przy sobie broń<sup>18</sup>.

Po tragedii, wezwana na miejsce policja gdańska, operując zeznaniami świadków, stwierdziła samobójstwo tłumacząc, że to nieszczęśliwy wypadek. Podobny wniosek wyciągnęła żandarmeria polska, ściągnięta w tym celu z Gdyni. Powstały jednak wątpliwości, a mianowicie to, że rana postrzałowa znajdowała się u nasady nosa, a nie było to miejsce, które zazwyczaj wybierali samobójcy. Nie było też śladów prochu, który pozostałby po bliskich postrzałach. Jednakże najbardziej tajemniczy jest fakt, że nieszczęśliwy strzał padł z pistoletu Żychonia. Mimo tego przyjęto tezę, że Grunwald zasnął na kanapie, a gdy rano podnosił się z sofy, rewolwer wyleciał z kabury, uderzył o podłogę i wystrzelił, a kula roztrzaskała mózg współlokatora Żychonia<sup>19</sup>. Do dnia dzisiejszego nie znalazły się żadne informacje podważające tę teorię.

Ważnym miejscem dla towarzyskiego życia oficerów polskich w Wolnym Mieście Gdańsku był budynek Klubu Polskiego, mieszczący się wówczas przy Neugarten 7 (współcześnie ul. Nowe Ogrody). Odbywały się tam również spotkania Żychonia z najbliższymi oficerami gdańskiej Ekspozytury. Zdarzało się, że spotkaniom towarzyszyła luźna atmosfera, a po ich zakończeniu oficerowie udawali się do gdańskich restauracji, a także zapraszali do własnych domów. Prym wiodł tu szef „BIG-u”.

<sup>17</sup> Tamże, s. 221–222.

<sup>18</sup> <http://www.dws.org.pl/viewtopic.php?f=29&t=131591>, dostęp 21 maja 2015 r.

<sup>19</sup> W. Skóra, *Działalność gdańskiej ekspozytury...*, s. 260–261.

Jedno z takich wypadków, kiedy to kontynuowano spotkanie na „mieście”, odbyło się nocą z 1 na 2 maja 1933 r. Po jego zakończeniu wraz z trzema kolegami Żychoń udał się samochodem, należącym do Komisariatu Generalnego, do Gdyni. Po drodze, na Rynku Kaszubskim w Gdańsku zatrzymano się, bowiem mieszkał tam jeden z współtowarzyszy. Po wyjściu z samochodu zauważono grupę hitlerowców, z którymi doszło najpierw do sprzeczki słownej, a potem do przepychanek. Ci wykrzykiwali: „Polaczki winni milczeć, wszyscy wkrótce zdechną”. Odpowiedzi udzielał Żychoń nazywając ich „hitlerowskimi bachorami”. Sytuacja stała się dość nieprzyjemna, bo agresja wrogo nastawionych wobec Polaków przybierała na sile. Niebawem na miejsce przyjechała policja, wezwana przez jednego z kelnerów pracującego w pobliskiej restauracji, co zapobiegło poważnej awanturze. Policjanci wylegitymowali Polaków, ale na prośbę Żychoń, aby zrobili to samo wobec drugiej strony zajścia, ci odmówili. W raporcie z zajścia gdańska policja zanotowała dość negatywne zdania na temat polskiego oficera, nazywając go, że „jest znowu pijany” oraz, że „polski kapitan Żychoń był mocno pijany”<sup>20</sup>.

Żychoń w 1930 r. wyprowadził się z Gdańska do Bydgoszczy, bowiem tam przeniesiono Centralę polskiego wywiadu na odcinku pomorskim. Mimo to regularnie przyjeżdżał do Gdańska, gdzie doglądał powołanego przy Komisariacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej posterunku oficerskiego. Podczas tych pobytów początkowo nocował w swoim mieszkaniu we Wrzeszczu. Warto wspomnieć, że te pobyty w Gdańsku były dość częste, bowiem w celu zakonspirowania faktycznej działalności Żychoń na obszarze Wolnego Miasta Gdańska pełnił obowiązki kierownika Referatu Łądowego Wydziału Wojskowego Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej<sup>21</sup>.

Kamienicę we Wrzeszczu Żychoń zajmował do 1931 r. Jesienią tego roku niemiecki wywiad zorientował się, że zlikwidowana została gdańska Ekspozytura oraz pod kierownictwem Żychoń powołano nowe struktury wywiadowcze w Bydgoszczy. Spowodowało to wysunięcie pisma przez Senat do Komisariatu Generalnego z żądaniem wykreślenia nazwiska Żychoń z listy urzędników polskich przebywających na stałe w Wolnym Mieście Gdańsku. Argumentowano to tym, że polski oficer faktycznie nie mieszkał już w Gdańsku. Sprawa zakończona została wiosną kolejnego roku, kiedy to Komisariat odpisał, że Żychoń dalej mieszka w Gdańsku i nie zostanie wykreślony z rejestru urzędników polskich<sup>22</sup>. Żychoń od tego czasu, podczas pobytów w Gdańsku, zajmował mieszkanie w Klubie Polskim przy Neugarten 7<sup>23</sup>. Dość szybko, bo w przeciągu roku zlokalizował je wywiad niemiecki, który podsłuchiwał prowadzone przez polskiego asa wywiadu rozmowy. Numer telefonu, którym posługiwał się Żychoń to 28286<sup>24</sup>. Niestety, nie udało się go odnaleźć w gdańskich księgach teledresowych za lata trzydzieste XX wieku.

<sup>20</sup> M. Zacharski, *Operacja Reichswehra...*, s. 555–556.

<sup>21</sup> CAW, Oddział II SGWP, sygn. I.303.4.7832, *Krótką informacją o Ekspozyturze nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego*, b.d.

<sup>22</sup> APG, Senat Wolnego Miasta Gdańska, sygn. 260/1194, *Pismo Senatowi gdańskiemu do Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej z 6 kwietnia 1932 r.*

<sup>23</sup> CAW, Oddział II SGWP, sygn. I.303.4.6335, *Pismo kpt. Jana Henryka Żychoń z 5 kwietnia 1934 r. do kierownika PO nr 4 w sprawie regulacji opłat za mieszkanie.*

<sup>24</sup> L. Gondek, *Działalność Abwehry na terenie Polski 1933–1939*, Warszawa 1974, s. 131.



Na marginesie można jeszcze dodać, że opisywana kamienica usytuowana we Wrzeszczu, oprócz wybitnego lokatora w osobie oficera wywiadu, posiada własną, dość ciekawą i niepowtarzalną historię<sup>25</sup>. Pobudowana została w XIX wieku, a od połowy dwudziestego stulecia należała do bankiera Leopolda Brandstättera, żyda z pochodzenia. W 1939 r. budynek został przejęty przez towarzystwo inwestycyjne Danziger Siedlungs AG. Było to zapewne wynikiem hitlerowskich prześladowań ludzi pochodzenia żydowskiego, których majątki przejmowały państwowe przedsiębiorstwa. Mimo że kamienicą zarządzał nowy właściciel, to dalej mieszkali w niej lokatorzy. Między innymi zamieszkiwał tam od 1919 r. Hermann Fach – złotnik i jubiler. Jego produkty znane były, między innymi, w Prusach Wschodnich. W 1942 r. wszyscy lokatorzy opuścili kamienicę, bowiem zamieniono ją na siedzibę komisariatu policji ochronnej Schutzpolizei 10 Rewiru. Jej komendantem został por. Felix Pohnke<sup>26</sup>.

Udało się także ustalić, że w okresie przedwojennym oraz w czasie II wojny światowej kamienica, oprócz bliskiej odległości do głównej arterii miasta, posiadała również ogród. Otaczał on ją z każdej strony, a budynek znajdował się w jego centrum, odsunięty od gwaru ulicznego roślinnością<sup>27</sup>. Prawdopodobnie również w czasie wojny zamieniono istniejące komórki piwniczne na Luftschutz, czyli schrony obrony powietrznej. Każde mieszkanie posiadało własne pomieszczenie, zamykane ciężkimi metalowymi drzwiami z obustronnymi zasuwami oraz wizjerami. Zachowały się one do dnia dzisiejszego, mimo kilkukrotnych przebudowań części piwnicznych. Wydaje się również prawdopodobne, że piwnice przeznaczone były także na cele więzienne w okresie urzędowania tam policji oraz później bezpieki. Według relacji mieszkańców kamienicy wynika, że z pomieszczeń piwnicznych wychodziły przejścia podziemne, zapewne przygotowane dla ewakuacji w razie zbombardowania domu. Miały prowadzić one w kierunku dworca kolejowego we Wrzeszczu<sup>28</sup>. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobna teoria, że kończyły się one tuż za ogrodem, bowiem przeznaczone było tylko do wydostania się ze schronu piwnicznego zburzonej kamienicy. Jeżeli faktycznie istnieją, to ich odkopanie wyjaśniłoby dość intrygującą zagadkę. Można tylko wspomnieć, że podobne teorie snują także inni mieszkańcy wobec własnych gdańskich kamienic, jednakże nie znalazło to jeszcze rzeczowego potwierdzenia.

Ciekawostką jest to, że mimo destrukcyjnej działalności Armii Czerwonej w Gdańsku omawiana kamienica przetrwała w niezmiennym stanie<sup>29</sup>. Wydaje się zatem słuszny pogląd, że budynek ten do ostatniego dnia zajmowany był przez wspomnianą policję, a zaraz potem, wczesną wiosną 1945 r., jej pomieszczenia zaadoptowała komórka Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRR (NKWD). Następnie po zakończeniu wojny w kamienicy rozlokowali się funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Ich

<sup>25</sup> <https://www.trojmasto.pl/wiadomosci/Odnalezione-mieszkanie-polskiego-asa-wywiadu-n97546.html>, dostęp 2 stycznia 2016 r.

<sup>26</sup> *Danziger Einwohnerbuch: mit allen eingemeindeten Vororten und Zoppot 1942.*

<sup>27</sup> J. Daniluk, J. Wasielewski, *Wrzeszcz na dawnej pocztówce. Spacer pierwszy*, Gdańsk 2014.

<sup>28</sup> *Relacja ustna Krystyny Rogozińskiej spisana 24 listopada 2015 r.* (w zbiorach autorów).

<sup>29</sup> Na temat powojennej historii Gdańska m.in. zob.: M. Stryczyński, *Gdańsk w latach 1945–1948. Odbudowa organizmu miejskiego*, Warszawa 1981; J. Thorwald, *Wielka ucieczka*, Kraków 2013; *W stariej i nowej ojczyźnie. Mniejszości narodowe w Gdańsku po II wojnie światowej*, red. I. Hałagida, Gdańsk 1997; M. Żakiewicz, *Gdańsk 1945. Kronika wojennej burzy*, Gdańsk 2008.

obecność w tym miejscu była krótka, bo jeszcze w latach czterdziestych ubiegłego wieku w kamienicy rozlokowano biura Izby Skarbowej<sup>30</sup>. Ostatecznie, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, budynek został przekazany pod zarząd miasta<sup>31</sup> i systematycznie zasiedlano go mieszkańcami powojennego Gdańska. W tym czasie jego duże mieszkania zostały podzielone na kilka mniejszych, co pozwoliło zasiedlić go większą liczbą rodzin<sup>32</sup>.

Wróćmy jednak do osoby polskiego oficera, który na stałe zapisał się w karty historii polskiego wywiadu. Był on wybitnym, ale jednocześnie kontrowersyjnym, szefem polskiego wywiadu w Wolnym Mieście Gdańsku. Przede wszystkim do historii przeszedł jako dobry organizator i co najważniejsze skuteczny wywiadowca. Trzeba też wspomnieć, że jego główni rywale obawiali się go, nazywając asa polskiego wywiadu „niebezpiecznym graczem”<sup>33</sup>.

Warto w tym miejscu przytoczyć kilka kluczowych spraw prowadzonych przez Żychonia z terenu Wolnego Miasta Gdańska, a dzięki ciągłym badaniom historyków odkrywane są kolejne ich szczegóły, które prezentujemy poniżej. Jedną z nich wiązała się z próbą wykorzystania przez niemiecki wywiad jego słabości, co świadczyło o dokładnym rozpoznaniu przeciwnika. Głównie chodziło o zamięrowanie do alkoholu oraz do kobiet. O tym dokładnie poinformowany był szef wywiadu niemieckiego w Wolnym Mieście Gdańsku Oskar Reile. W tym celu w 1931 r. wplątał w swoje intrygi Czesławę Bociąńską<sup>34</sup>, która miała Żychonia upić, a potem „w stanie upojenia doprowadzić do Prezydium Policji w Gdańsku i wydać go w ten sposób w jego [Oskara Reilego – B.G, A.J.] ręce”<sup>35</sup>. W celu rozpoznania oficera polskiego wywiadu otrzymała za pośrednictwem pracownika gdańskiej policji Maxa Jankego zdjęcie, na którym Żychoń widniał wraz z rodziną. Ponadto Reile oferował Bociąńskiej środki odurzające i truciznę. Zadanie miało zostać wykonane za wszelką cenę, a ta została ustalona na piętnaście tysięcy guldenów. Początkowo kobieta miała poszukać kontaktów wśród innych oficerów polskiego Sztabu Głównego, którzy mogliby doprowadzić ją do Żychonia. Sprawa

<sup>30</sup> *Relacja ustna Krystyny Rogozińskiej spisana 24 listopada 2015 r.* (w zbiorach autorów).

<sup>31</sup> Dzisiejszy widok niszczejącej kamienicy, stojącej w zadbanej i odrestaurowanej okolicy, jest zatrważający. Autorzy zwrócili się do Prezydenta Miasta Gdańska Pawła Adamowicza z prośbą o zawieszenie tablicy pamiątkowej przed wejściem do budynku. Z dostępnych informacji wynika, że Władze podejmą takie działania.

<sup>32</sup> W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku w jednym z trzech wyodrębnionych mieszkań na pierwszym piętrze zamieszkała, wraz z rodzicami, Jolanta Rembowska-Tamaro. Jej ojciec był redaktorem „Głosu Wybrzeża” i specjalistą w dziedzinie psychologii. Ponadto z tytułem naukowym profesora wykładał na Uniwersytecie Gdańskim. Matka została doktorem historii sztuki. Pani Jolancie we wspomnieniach z lat dziecięcych pozostała scena wysiedlenia z kamienicy Niemców. Mieszkali tam nielegalnie i musieli opuścić lokal, bo władze miejskie skierowały do jednego z mieszkań kolejną rodzinę. Niemka z dzieckiem na ręku trzymając się szafy nie chciała opuścić lokalu. Funkcjonariusze milicji siłą ją wyciągając spowodowali przewrócenie się szafy na kobietę, cudem nikomu nic się nie stało. Pani Jolanta nie wspomina pobytu w kamienicy najlepiej. Warunki sanitarne były tam kiepskie, a do tego o budynek nikt nie dbał. Wyprowadzka stamtąd, według pani Jolanty, okazała się najlepszym wyborem rodziny Rembowskich. *Relacja ustna Jolanty Rembowskiej-Tamaro spisana 4 stycznia 2016 r.* (w zbiorach autorów).

<sup>33</sup> M. Z a c h a r s k i, *Operacja Reichswehra...*, s. 525–556.

<sup>34</sup> Jednym z pseudonimów Czesławy Bociąńskiej było imię Litta. Niewykluczone, że opisywana osoba jest tożsama z Lottą, która została przedstawiona we wcześniejszym fragmencie niniejszego artykułu.

<sup>35</sup> Cyt. za.: A. S z y m a n o w i c z, *Na tajnym froncie polsko-niemieckim. Polski wywiad w Prusach Wschodnich 1918–1939*, Gdynia 2013, s. 178.

nabrała tempa, gdy sam zainteresowany dowiedział się o poszukiwaniu go przez Bociąnską. Zorientowany o zamiarach kobiety, postanowił wykorzystać ją do własnych celów, głównie propagandowych i ośmieszających niemieckie służby. Informacje o planach porwania i zamordowania polskiego oficera przekazał prasie, która rozpisala się na temat brutalnych i przestępczych metod pracy niemieckiego wywiadu. Żychoń ponadto sprawę skierował do prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Toruniu, jednakże oskarżeni przebywali poza granicami Polski i nie można było ich przesłuchać. Bociąnska, która wówczas przebywała już w Polsce, nie mogła wrócić do Gdańska. W tym samym czasie została zatrudniona w Ekspozyturze nr 3 w Bydgoszczy. Wyniki jej pracy nie były imponujące, ale otrzymywała dość wysokie wynagrodzenie, bo w sumie za kilkuletnią pracę z kasy Oddziału II wypłacono jej dwanaście tysięcy złotych. Dla porównania należy wspomnieć, że jeden z najlepszych i najwartościowszych informatorów polskiego wywiadu – Wiktor Katlewski<sup>36</sup> – otrzymał podobną kwotę, a dokładnie 12 395 zł<sup>37</sup>. Po zaprzestaniu pracy z bydgoską Ekspozyturą, z której za brak sukcesów została zwolniona, zatrudniono ją w Samodzielnym Referacie Informacyjnym, gdzie również dobrze zarabiała<sup>38</sup>.

O ile Bociąnska posłużyła Żychoniowi głównie w celach wizerunkowych oraz ośmieszających przeciwnika, to o wiele poważniejszą rolę pełniła Eryka Bielang. Pracowała na stanowisku urzędniczki w Dowództwie Okręgu Lotniczego w Królewcu, przez co miała dostęp do tajnych informacji. Zwerbowana do pracy informacyjnej przez Żychonia początkowo osobiście przywoziła do Sopotu meldunki przekazując je Polakom. Jednakże stało się to po pewnym czasie dość ryzykowne i męczące. Kurierem, który odbierał od niej w Królewcu materiał wywiadowczy został Władysław Mamel. Pracował jako urzędnik gdańskiej dyrekcji kolei i cieszył się nieograniczonym zaufaniem polskiego wywiadu. Wykonując swoje obowiązki służbowe miał prawo do swobodnego przejazdu koleją, także mógł bez skrupowania podróżować na trasie Gdańsk–Królewiec. Mamel odbył dwie podróże, po czym Eryka Bielang przesłała na początku 1937 r. do Komisariatu Generalnego list, prosząc w nim o przyjazd do Królewca kogoś z polskich oficerów w celu uzgodnienia ważnych spraw. Między innymi chodziło o rzekome jej niezadowolone ze współpracy z kurierem. Wśród treści korespondencji polska agentka ukryła znak świadczący o tym, że pisze go pod przymusem. Szybko stało się jasne, że

<sup>36</sup> Wiktor Katlewski zatrudniony był w Urzędzie Uzbrojenia Marynarki Wojennej w Berlinie. Pracował tam jako księgowy, przez co miał dostęp do licznych ważnych dokumentów. Po odpowiedniej selekcji przekazywał je polskiemu wywiadowi. W wyniku zdobycia przez Niemców w 1939 r. archiwów polskich służb informacyjnych, został aresztowany, oskarżony o zdradę państwa i skazany na śmierć. Zob. szerzej: L. G o n d e k, *Wywiad polski w III Rzeszy...*, s. 260–267.

<sup>37</sup> *Tamże*, s. 210; A. Szymanowicz podaje kwotę o około tysiąc złotych niższą. Por.: A. S z y m a n o w i c z, *Na tajnym froncie polsko-niemieckim. Polski wywiad w Prusach Wschodnich 1918–1939*, Gdynia 2013, s. 178.

<sup>38</sup> Według relacji, Bociąnska była atrakcyjną kobietą, stąd łatwo dobierała sobie odpowiednich partnerów. Utrzymywała liczne kontakty seksualne zarówno z polskimi, jak i niemieckimi oficerami. Wszystko to ułatwiała jej znajomość intratnej posady. Została aresztowana przez Niemców w 1940 r. Wtedy to postawiono jej zarzuty współpracy z polskim wywiadem. Było to wynikiem przejścia polskiego archiwum Oddziału II, z którego Niemcy dowiedzieli się o roli Bociąnskiej. Trybunał Ludowy ocenił jednak, że wyniki jej pracy nie były zbyt wysokie. W argumentacji pojawiło się zdanie, że jej przynależność do polskiego wywiadu podkoczona była raczej tym, że „Żychoń bardzo ją lubi”. Skazano ją na 10 lat ciężkiego więzienia. Zob. szerzej: *Tamże*, s. 178–179.

została aresztowana i Niemcy chcą zwiabić Żychonia na teren Niemiec. W tym samym czasie posterunek oficerski w Gdańsku otrzymał informację, że zdrady Bielang dokonał kurier Mamel. Źródłem informacji była, pracująca dla Ekspozytury nr 3, Paulina Tyszewska. Przebywający w tym czasie w Królewcu Mamel został sprowadzony do Polski i aresztowany, a potem stracony<sup>39</sup>. Eryka Bielang sądzona była za wrogą działalność wobec III Rzeszy. Ratując się poszła na pełną współpracę z niemieckim wymiarem sprawiedliwości, wyjawiając znane jej metody oraz zasady pracy polskiego wywiadu. Mimo tego została skazana na śmierć. Jednakże odstąpiono od wyroku, bowiem wcześniej udało jej się napisać list do Adolfa Hitlera prosząc o ulaskawienie. Jego treść przepełniona była goryczą oraz wielką żalością za poczyniony błąd. „*Jestem gotowa zrobić wszystko, co zmyje ze mnie i mojej rodziny tę straszliwą hańbę, jaką jest wyrok skazujący za najcięższą zbrodnię ojczyzny*”. Hitler podjął decyzję 21 lipca 1938 r. w Berchtesgaden w domu Eberichl zamieniając karę śmierci na piętnaście lat więzienia. Na specjalne życzenie Hitlera, informacji tej nie podano do publicznej wiadomości<sup>40</sup>.

Ważnym momentem dla pracy informacyjnej w Gdańsku było pozyskanie do współpracy kochanki zastępcy szefa Abwehry w Gdańsku Reinholda Kohtza – wspomnianej wyżej Pauliny Tyszewskiej. Urodziła się w Nowem nad Wisłą, w rodzinie ogrodnika. Po ukończeniu szkoły średniej i handlowej w 1919 r. wyjechała do Kilonii i tam wyszła za mąż za kupca Müchlena. Na Pomorze powróciła wraz z mężem w 1926 r.; zamieszkali w Nowym Porcie. Prowadziła tam niewielki sklep. Po dwóch latach pobytu w Wolnym Mieście Gdańsku poznała w sopockim kasynie niemieckiego komandora Reinholda Kohtza, z którym utrzymywała bliskie kontakty. Niemiec ten od 1933 r. pełnił obowiązki zastępcy kierownika gdańskiej Abwehry<sup>41</sup>. Romans rozwinął się na tyle, że odeszła od męża, porzucając także pracę w firmie prowadzonej przez niego i zamieszkała wspólnie ze swym kochankiem na zapleczu sklepu warzywnego, który otworzyła we Wrzeszczu. W 1935 r. urodziła dziecko, a w 1938 r. przeprowadzili się do mieszkania w Sopocie. Zawierając tę znajomość Tyszewska stała się celem polskiego wywiadu. Służby informacyjne dotarły do niej dzięki jej polskim krewnym, małżeństwu Bruckich. Sposobem na jej werbunek było nękanie małżeństwa, które zamieszkiwało wówczas tymczasowo w Gdyni. Pomocą służyła polska policja, która na zlecenie Żychonia zaczęła ingerować w niezalatwione sprawy administracyjne i finansowe Bruckich. Ponadto proponowano Tyszewskiej pomoc w rozwikłaniu kłopotów finansowych, które wynikały z prowadzenia sklepu. Przy takich naciskach poddali się najpierw w 1936 r. Bruccy, których wciągnięto do pracy informacyjnej, a poprzez nich zgłosiła się Tyszewska, która potrzebowała pieniędzy na spłatę swojego zadłużenia wobec władz Gdańska, bowiem w razie braku uregulowania długu groziła jej konfiskata majątku oraz kara więzienia. Początkowo nieliczne materiały do gdańskiego posterunku oficerskiego przekazywała Franciszka Brucka, które pozyskiwała z rozmów z Tyszewską oraz sprząając mieszkanie jej i Kohtza. Wykonując swoją pracę zwracała uwagę na znajdujące się w koszu na śmieci papiery i listy, które zamiast wyrzucać wynosiła. Od 1937 r. już formalnie jako agent nr 1216 Paulina Tyszewska regularnie

<sup>39</sup> W. Kozaczuk, *Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i rzeszy Niemieckiej 1922–1939*, Warszawa 1977, s. 283–284.

<sup>40</sup> M. Zacharski, *Dama z piaskiem. Kulisy wywiadu II RP*, Poznań 2013, s. 199–277.

<sup>41</sup> W. Jastrzębski, *Major Żychoń...*, s. 37.

dostarczała najistotniejsze tajemnice Abwehrstelle. Z łatwością pozyskiwała potrzebne polskiemu wywiadowi informacje, bowiem jej partner przebywał dużo czasu w domu. Dzielił się z nią wiadomościami, własnymi dokonaniem i opowiadał o swoich kontaktach. Ponadto przynosił do mieszkania dokumenty oraz pocztę kurierską. W ten sposób do bydgoskiej Ekspozytury nr 3 trafiały najwartościowsze materiały informacyjne. Między innymi dotyczyły one placówek Abwehry: gdańskiej, elbląskiej, królewieckiej i berlińskiej oraz wiadomości o działaniach niemieckich służb wywiadowczych na pograniczu polsko-gdańskim w latach 1936–1939. Dzięki jej doniesieniom zlikwidowano wiele niemieckich siatek szpiegowskich. Niemcy byli zaskoczeni ciągłymi wpadkami swoich agentów w Polsce, ale nie miało to przełożenia na poprawę ich pracy, bowiem nie byli w stanie znaleźć źródeł przecieku. Ostatnie meldunki małżeństwo Bruckich przesłało w czerwcu 1939 r. W tym czasie Kohtz został odwołany z placówki Abwehry w Gdańsku. Aresztowania polskich agentów nastąpiły dopiero po odnalezieniu przez Niemców archiwum „dwójki” w Forcie Legionów. Tyszevska oraz małżeństwo Bruckich zostali skazani przez niemiecki wymiar sprawiedliwości na karę śmierci, a Kohtz otrzymał wyrok pięciu lat pozbawienia wolności<sup>42</sup>.

Opisując dokonania Żychonia nie sposób pominąć szczególnie ważnej kwestii, jaką było inwigilowanie poczty niemieckiej<sup>43</sup>. *Jak wiadomo, przez korytarz pomorski przebiegały pociągi tranzytowe do Prus Wschodnich. W pociągach tych były wagony pocztowe. Mjr Żychoń wpadł na pomysł przenikania do tych wagonów pocztowych przy pomocy kolejarzy polskich [...] i w czasie tranzytu wyrzucania w pewnych umówionych miejscach worków z pocztą niemiecką. Te worki były przewożone na kwaterę konspiracyjną, były otwierane, po czym segregowano sprawy wojskowe lub inne dotyczące Rzeszy i fotografowano je. Wszystko to potem pieczętowano, doprowadzono do stanu pierwotnego i worki wrzucano do wagonu pocztowego idącego w kilka godzin później*<sup>44</sup>. Akcja ta początkowo nosiła kryptonim „Ciotka”, a później określano ją nazwą „Wózek”. Faktycznym jej pomysłodawcą był kpt. Janusz Rowiński i zapoczątkowana została w 1930 r. odpowiednim rozkazem kpt. Żychonia. Polecił on posterunkom oficerskim w Chojnicach i Poznaniu, aby przy pomocy Ekspozytury zorganizowały zespoły agentów przeznaczonych do przechwytywania niemieckiej poczty, przewożonej na liniach kolejowych biegnących przez polskie miasta: Chojnice oraz Wejherowo. Podstawy tychże zespołów utworzył kpt. Marian Włodarkiewicz. Akcja rozwijała się w kolejnych latach przynosząc sukcesy polskiej stronie. W obawie przed dekonspiracją „Ciotka” po sześciu latach została zastąpiona nazwą „Wózek” i rozszerzona o regularne badanie przesyłek, głównie wojskowych, wysyłanych tranzytem z Niemiec do Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska. Żychoń w korespondencji do Oddziału II pisał jednak, że dalej będzie używał obu nazw. Określenie „Wózek” miało dotyczyć poczty zagranicznej, a „Ciotka” krajowej. Koszty przeprowadzanych akcji były znikome, bo ograniczały się do przygotowania odpowiednich narzędzi, a korzyści były ogromne. W dotychczasowej literaturze znaleźć można informacje, że Niemcy do wybuchu wojny

<sup>42</sup> W. Kozaczuk, *Bitwa o tajemnice...*, s. 281–282; L. Gondek, *Wywiad polski w III Rzeszy...*, s. 241–253; W. Jastrzębski, *Major Żychoń...*, s. 37.

<sup>43</sup> A. Peplowski, *Wojna o tajemnice. W tajnej służbie Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1944*, Kraków 2011, s. 194–195.

<sup>44</sup> *Proces Adama Doboszyńskiego. Stenogram z rozprawy sądowej*, Warszawa 1949, s. 291.



nie mieli świadomości o kontrolowaniu ich korespondencji przez Polaków. Dopiero pozyskanie dokumentacji Oddziału II w Forcie Legionów w Warszawie miało uświadomić ich o długo trwającej akcji Ekspozytury nr 3<sup>45</sup>. Jednakże warto zwrócić uwagę na wątpliwości Mariana Zacharskiego, który penetrując, między innymi, niemieckie archiwa zauważa, że od 1935 r. akcja „Wózek” mogła znajdować się pod kontrolą niemieckich służb informacyjnych. *Sygnalem o tym świadczącym może być korespondencja ministra Poczty Rzeszy niemieckiej z AA. Z treści listów z 13 maja 1935 r. oraz 11 grudnia 1935 r. jasno wynika, że Niemcy odkryli wyraźne ślady otwierania przez Polaków plombowanych worków z korespondencją znajdujących się w pociągach tranzytowych na trasie Rawicz–Poznań–Tczew*<sup>46</sup>.

Kontrowersyjne w zachowaniu Żychońa było to, że jako osoba zajmująca się prowadzeniem działań informacyjno-wywiadowczych nigdy nie ukrywał tej roli ani powodów obecności w Gdańsku. Nosił polski mundur, kazał grać „Mazurka Dąbrowskiego” pod budynkiem Prezydium Policji i zdarzało się celowe inspirowanie otoczenia komisarza Oskara Reilego. Było tak między innymi podczas zainicjowanej przez Żychońa rozmowy telefonicznej, którą odbyli obaj mężczyźni. Polak prosił wówczas żeby Reile przestał go podsłuchiwać, gdyż i tak nie da to oczekiwanych przez niego efektów. Ten w odpowiedzi stwierdził, że rozmowy dają sporo materiału informacyjnego i podzielił się z Żychońem swoją wiedzą na temat planowanego w budynku Komisariatu Generalnego RP spotkania obu szefów wrogich sobie wywiadów. Żychoń był zdziwiony i zaskoczony dobrym rozpoznaniem niemieckim, ale błyskawicznie odpowiedział, że może odbyłoby się ono w lokalu kontaktowym Reilego, którego adres był mu znany. Proponował dalej, aby spotkać się o ustalonej porze zgodnie z kluczem kodowym Niemców. Te informacje wprowadziły w osłupienie tym razem komisarza gdańskiej policji<sup>47</sup>. Przykładów podobnych można jeszcze wymienić kilka, które z całą pewnością świadczą mogą o nieszablonowym podejściu do obowiązków służbowych, jednakże często przynoszącym korzyści<sup>48</sup>. Nie przez przypadek też niemieckie służby stwierdzały, że *To, co o nim wiedzieliśmy, wskazywało wyraźnie na to, że jest szczególnie niebezpiecznym przeciwnikiem, którego należy zawsze traktować poważnie*<sup>49</sup>.

Major Żychoń do historii przeszedł jako jeden z najwybitniejszych oficerów polskiego wywiadu, ale jednocześnie też jako kontrowersyjny i nieobliczalny. Oceny jego

<sup>45</sup> J. Bohaczek-Trąbska, *W tajnej służbie...*, s. 102–107; W. Kozaczuk, *Bitwa o tajemnice...*, s. 270–273; H. Cwięk, *Przeciw Abwehrze...*, s. 87.

<sup>46</sup> M. Zacharski, *Operacja Reichswehra...*, s. 1030; Kopie wspomnianych niemieckich dokumentów dostępne są na s. 1197–1201 cytowanego opracowania.

<sup>47</sup> W. Jastrzębski, *Major Żychoń...*, s. 35–36; O. Reile, *Der deutsche Geheimdienst im II. Weltkrieg. Ostfront: die Abwehr im Kampf mit den Geheimdiensten im Osten*, Augsburg 1990, s. 9–10; <http://www.dobroni.pl/rekonstrukcje,major-jan-zychon-8211-glosny-bohater-cichej-wojny,9092>, dostęp 12 lipca 2015 r.

<sup>48</sup> Szerzej zob.: B. Gondek, A. Jendrzewski, *Jan Henryk Żychoń – burzliwa kariera błyskotliwego i nieobliczalnego oficera polskiego wywiadu na Pomorzu w latach 1928–1939*, referat wygłoszony na II Międzynarodowej Konferencji Naukowej organizowanej przez Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie pt. „*Jak osiągnąć sukces? Kariery w Europie na przestrzeni stuleci*”, która odbyła się w dniach 8–10 października 2015 r.

<sup>49</sup> Cyt. za: M. Zacharski, *Operacja Reichswehra...*, s. 525.

osoby dokonali przełożeń, stwierdzając że był wybitną jednostką, a oprócz wad charakteru prym wiodły dokonania w pracy informacyjnej. Podsumowując tylko nieliczne, ale spektakularne akcje z działalności informacyjno-wywiadowczej należy stwierdzić, że oprócz odpowiedniego kunsztu charakteryzowały się one odwagą i zarazem arogancją wobec przeciwnika. Dobierając sobie odpowiednio wykwalifikowaną kadrę Żychoń stał się numerem jeden polskiego wywiadu na kierunku niemieckim. Dlatego tak ważne, z dzisiejszego punktu widzenia, jest też pokazywanie tego, co pozostało po wybitnym oficerze mieszkającym czasowo w międzywojennym Wolnym Mieście Gdańsku. Między innymi są to mieszkania, które zajmował wraz z żoną, gdzie organizował spotkania towarzyskie i zabawy, ale również były one celem niemieckiej obserwacji. O ile w sopockiej kamienicy jego obecność była dość krótka, bo kilkumiesięczna, to mieszkanie we Wrzeszczu na dłużej wpisało się w jego pobyt nad Motławą. Bogate i przestronne lokum z ogrodem nie pasowało do wizerunku szefa wywiadu, który nie powinien rzucać się w oczy i żyć w tajemnicy przed innymi. Ponadto przepych, bogate i wygodne życie powodowały oskarżenia wobec jego osoby podejrzewające, że źródłem finansowania tego była Abwehra. Prawda okazała się jednak mniej spektakularna. To żona będąca córką bogatego śląskiego handlowca i działacza społecznego spełniała zachcianki oficera, często luksusowe i na pokaz. Najdokładniej burzliwą karierę majora Jana Henryka Żychoń scharakteryzował w jednym zdaniu profesor Włodzimierz Jastrzębski, pisząc o nim, że *często oskarżany o różne najgorsze rzeczy i traktowany jako pozbawiony jakichkolwiek ludzkich uczuć człowiek – okazał się być przede wszystkim patriotą*<sup>50</sup>.

---

<sup>50</sup> W. Jastrzębski, *Mjr Jan Henryk Żychoń...*, s. 312.

## Streszczenie

Skierowanie kpt. Jana Henryka Żychońa do Gdańska w celu objęcia kierownictwa nad funkcjonującą tam Ekspozyturą nr 7 „BIG” podyktowane było rozszerzeniem jej pracy i stawienia czoła agresywnym poczynaniom niemieckich służb. Żychoń szybko dał się poznać jako doskonały wywiadowca i wybitny organizator pracy wywiadowczej. W ciągu kilku lat przeobraził prowadzoną przez siebie placówkę w prężnie działający mechanizm rozpoznania zachodniego sąsiada Drugiej Rzeczypospolitej.

Do dnia dzisiejszego pozostało namacalne dziedzictwo jego obecności w Gdańsku. Są to przede wszystkim miejsca, w których pracował i mieszkał. Szczególne znaczenie miała kamienica przy ul. Grunwaldzkiej 117, w której Żychoń przebywał najdłużej, organizował tam słynne spotkania oraz doszło do śmiertelnego wypadku. Dopiero jednak przybliżenie opisów z działalności wywiadowczej Żychońa oddaje cały obraz głównych nurtów prowadzonej przez niego pracy informacyjnej. Wszystko to wpisało się w ogólną charakterystykę jego osobowości, jako człowieka pracowitego, skutecznego wywiadowcę, ale jednocześnie kontrowersyjnego polskiego oficera.

**Słowa kluczowe:** Żychoń, Wolne Miasto Gdańsk, Grunwaldzka 117, Wrzeszcz, wywiad, szpiegostwo

## Abstract

Captain Jan Henryk Żychoń was designated for Gdańsk to take over the No.7 Agency called “BIG”. The intention was to expand its activity and face the aggressive actions of German intelligence. Żychoń soon proved himself to be an excellent agent and outstanding organizer of the intelligence work. Within a few years he managed to transform his Gdańsk post into a flourishing mechanism of gathering information about Poland’s western neighbor.

Until today still some tangible legacy of his Gdańsk presence can be observed. It is mainly the places he was working and staying in. The most significant was the tenement house at 117 Grunwaldzka Street, the address inhabited by him for the longest time. It is also there that Captain Żychoń organized his famous gatherings and that a certain fatal accident took place. It is impossible to get a full picture of different aspects of his intelligence work without describing his particular actions. All the above mentioned elements constitute his full personality, a man of utmost diligence, an efficient and effective agent being, at the same time, a controversial Polish officer.

**Key-words:** Żychoń, the Free City of Gdańsk, Grunwaldzka 117, Wrzeszcz, intelligence, espionage



WALDEMAR BORZESTOWSKI<sup>1</sup>

## JOHANNES TROJAN I JEGO POBYT W GDAŃSKU W 1898 ROKU

Pochodził z gdańskiej rodziny kupieckiej. Od 1862 do 1909 roku pracował w berlińskim, niezwykle popularnym, wysoko nakładowym czasopiśmie satyrycznym „Kladderadatsch”, na którego łamach niemal co tydzień ukazywały się jego utwory literackie, zwłaszcza wiersze. Należał do grona osób sympatyzujących z kanclerzem Ottonem von Bismarckiem<sup>2</sup>; i kiedy zgodnie z wyrokiem sądu trafił do twierdzy w Wisłoujściu, rozprawiano szeroko, że stało się to z rozkazu nowego cesarza, Wilhelma II. W czasie swojego pobytu „za kratkami” Trojan napisał książkę *Zwei Monat Festung (Dwa miesiące twierdzy)*<sup>3</sup>. Zawiera ona wiele interesujących refleksji dotyczących dziewiętnastowiecznego Gdańska, uroczych obrazów życia, pięknych wspomnień, wzruszających wierszy, a także opisów okolicznej przyrody.

W swojej pracy, poświęconej Johannesowi Trojanowi, a ściślej jego pobytowi w Gdańsku w 1898 roku, korzystałem głównie z tej właśnie książki, wydanej w Berlinie w 1899 roku. Jest to relacja barwna, pełna dowcipu, z licznymi dygresjami. Jedynymi dostępnymi biografiami Johanna Trojana są dwie publikacje: W. Passinga, *Johannes Trojan - Von Danzig über Berlin nach Rostock: Ein biographisches Kaleidoskop (Johannes Trojan – z Gdańska przez Berlin do Rostocka: Biograficzny kalejdoskop)*<sup>4</sup> oraz bogatsza faktograficznie praca Friedricha Müldera, *Johannes Trojan, 1837–1915. Ein Spötter und Poet zwischen Kanzler und Kaiser (Johannes Trojan, 1837–1915. Kpiarz i poeta między kanclerzem a cesarzem)*<sup>5</sup>. W artykule wykorzystałem również dostępne tłumaczenia jego prozy lub rzadziej poezji na język polski<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> Gdańsk, e-mail: [w.borzestowski@wp.pl](mailto:w.borzestowski@wp.pl).

<sup>2</sup> Otto von Bismarck (1815–1898), polityk i mąż stanu, premier pruski w latach 1862–1890, pierwszy kanclerz Rzeszy w latach 1871–1890. R-D. Kluge, M. Świdorska, *Zarys historii literatury i kultury niemieckiej*, Łódź 2010, s. 163–164.

<sup>3</sup> J. Trojan, *Zwei Monat Festung*, Berlin 1899.

<sup>4</sup> W. Passing, *Johannes Trojan - Von Danzig über Berlin nach Rostock. Ein biographisches Kaleidoskop*, Edition Pommern 2015.

<sup>5</sup> F. Müller, *Johannes Trojan, 1837–1915. Ein Spötter und Poet zwischen Kanzler und Kaiser*, Frankfurt am Main 2003.

<sup>6</sup> Fragmenty twórczości J. Trojana odnaleźć można w kilku publikacjach: J. Samp, *Wrzeszcz kościół „Na Czarnej”*, Gdańsk 1992; N. Müller, W. Borzestowski, *Osadzony Johannes Trojan, „30 dni”*,

## GDAŃSKA MŁODOŚĆ

Johannes był synem gdańskiego kupca, Carla Gottfrieda Trojana. Urodzony 8 lutego 1795 roku na Oruni ojciec był autorytetem i wyraźną inspiracją dla syna, który uczynił go bohaterem opowiadania *Ein Kaufmann von alter Art*. Jego ojciec, a dziadek pisarza, Johann Gottfried – niegdyś wzięty malarz i lakiernik powozów konnych z Oruni<sup>7</sup> – pisał jeszcze swoje nazwisko z literą h i był żonaty z urodzoną również w tej dzielnicy Anną Kathariną, o panięmskim nazwisku Trauschke<sup>8</sup>. Wczesna śmierć dziadka pozostawiła babcię i jej jedynego syna w trudnych warunkach, jej skromny zarobek mógł zapewnić wykształcenie dla syna jedynie na poziomie wiejskiej szkoły. Na szczęście Carl Gottfried okazał się być utalentowanym dzieckiem i młodzieńcem, który walczył o swoją przyszłość wytrwale.

Po zakończeniu terminowania otrzymał pracę w punkcie sprzedaży ziarna<sup>9</sup> Augusta Lemke, gdzie po dwóch latach awansował, zyskując uposażenie w wysokości 600 talarów<sup>10</sup>. W 1824 roku Carl Gottfried poślubił Elise Friederike Mathilde Kłöß<sup>11</sup>, która zmarła w wieku 28 lat na cholere<sup>12</sup>. Wdowiec pozostał z dwiema córkami. Latem 1832 roku ożenił się ponownie, z córką radcy Wichmana, Sophie Wilhelmine<sup>13</sup> (1810–1841).

Szczęście uśmiechnęło się do niego również w życiu zawodowym – wraz z polskim „grafem Łubińskim”<sup>14</sup> założył firmę, zajmującą się handlem zbożem i stał się zamożnym człowiekiem. Sprzedał skromny dom przy ulicy św. Jana i zakupił reprezentacyjny budynek przy ulicy Ogarnej 101, a także letnią posiadłość we Wrzeszczu.

W 1833 roku żona powiła synka, który wkrótce zmarł. 21 września 1834 roku pojawiła się na świecie Mathilde<sup>15</sup>. Johannes przyszedł na świat godzinę za swoją siostrą

---

Nr 4 (96), Gdańsk 2011; J. Trojan, *Góra Czerolistnej Koniczyny przy oliwskim Prochowym Młynie (Vierkleewerberg an der Pulvermühle Oliva)*, przekład S. Wawrzyniak, tamże; P. O. Loew, *Gdańsk i jego przeszłość, Kultura historyczna miasta od końca XVIII wieku do dzisiaj*, Gdańsk 2003; P. O. Loew, *Gdańsk. Przewodnik literacki. Osiem spacerów po Gdańsku*, Gdańsk 2013; P. O. Loew, *Gdańsk literacki (1793–1945), Księga Pisarzy Gdańskich*, część II, Gdańsk 2005. W ostatnim czasie na rynku księgarskim pojawiła się pozycja: J. Trojan, *Mój ojciec, kupiec, Opowieści i wspomnienia z dziewiętnastowiecznego Gdańska*, Gdańsk 2017, stanowiąca wybór z trzech tekstów J. Trojana: *Ein Kaufmann von alter Art*, [w:] *Von Einem zum Andern. Gesammelte Erzählungen*, Berlin 1893; *Zwei Monate Festung*, Berlin 1899 oraz *Erinnerungen*, Berlin 1912. W swoim omówieniu uwzględniłem ustalenia dotyczące biografii Trojana, zaprezentowane we wstępie do wyżej wymienionej publikacji autorstwa P. O. Loewa.

<sup>7</sup> J. Samp, *Miasto czterdziestu bram. Glosariusza gdańskiego część pierwsza*, Gdańsk 2003, s. 164.

<sup>8</sup> F. Müller, *Johannes Trojan...*, s. 23.

<sup>9</sup> „Getreidefaktorei”.

<sup>10</sup> F. Müller, *Johannes Trojan...*, s. 30.

<sup>11</sup> Urodzona w 1803 roku. F. Müller, *Johannes Trojan...*, s. 31. W. Passig, *Johannes Trojan...*, s. 129.

<sup>12</sup> Za F. Müller, *Johannes Trojan...*, s. 31. O epidemii wspomina K.R. Behrend, *Z dziennika mego ojca kupca gdańskiego Theodora Behrenda 1789–1851 (Aus dem Tagebuch meines Vaters Theodor Behrend in Danzig)*, Gdańsk 2016, s. 184. W samym Gdańsku zmarło wówczas 1056 osób.

<sup>13</sup> Urodzona 7 maja 1810 roku. F. Müller, *Johannes Trojan...*, s. 32. W. Passig, *Johannes Trojan...*, s. 129.

<sup>14</sup> Chodzi o Henryka Łubińskiego, do 1842 roku dyrektora Banku Polskiego. Aresztowany w 1842 roku za defraudację, zbankrutował. Henryk prowadził, wraz z bratem Tomaszem, dom handlowy „Lubiński u. Co.” (zapewne *Compagnon* – wspólnicy). P. O. Loew, *Johannes Trojan i Gdańsk*, [w:] J. Trojan, *Mój ojciec, kupiec...*, s. 17–18.

<sup>15</sup> F. Müller, *Johannes Trojan...*, s. 32.

bliźniaczką Johanną<sup>16</sup> 14 sierpnia 1837 roku<sup>17</sup>. Akuszerka nie dawała mu większych szans na przeżycie, pomyliła się jednak. Johannes przeżył bowiem prawie całą swoją rodzinę. 29 września 1837 roku chłopiec wraz siostrą zostali ochrzczeni przez swojego wujka, a zarazem archidiakona kościoła św. Jana, Benjamina Friedricha Dragheima<sup>18</sup>. Niestety, ich matka zaczęła chorować wkrótce po porodzie. Daremnie szukano dla niej uzdrowienia we Włoszech oraz w Bad Ems, jednym z najslawniejszych kurortów tamtych czasów. Właśnie tam rozstała się z życiem 10 czerwca 1841 roku w wieku zaledwie 31 lat<sup>19</sup>. Sophie Wilhemine, umierając zostawiła pięcioro dzieci, trójkę własnych oraz dwójkę z poprzedniego małżeństwa Carla Gottfrieda<sup>20</sup>.

Jakby nie dość było nieszczęścia w życiu prywatnym, nagłemu załamaniu uległ handel zbożem. Carl Gottfried musiał sprzedać ukochaną przez dzieci posiadłość we Wrzeszczu i opuścić dom przy Ogarnej<sup>21</sup>. Trojanowie wprowadzili się do wynajętej „zółtej” kamienicy, wprawdzie na tej samej ulicy, ale o zupełnie innych standardach, ze szcurami w piwnicach i przeciekającym dachem nad głową<sup>22</sup>.

Prowadzeniem gospodarstwa domowego po śmierci matki zajęła się tzw. „ciocia Haneczka”<sup>23</sup>. Johanne Louise Naet(h)ler była osieroconą córką gdańskiego handlarza winem i jego pochodzącej z Belgii małżonki, którą przygarnął i wychował wspomniany już wuj Dragheim. W 1845 roku stała się trzecią żoną Carla Gottfrieda Trojana<sup>24</sup>. Rok później urodziła dziewczynkę, Marie. Trojan dobrze wspominał swoją macochę: „...dla nas dzieci stała się czułą i opiekuńczą matką”<sup>25</sup>.

Kolejny zwrot w dziejach rodziny nastąpił, gdy Carl Gottfried otrzymał intratną posesję rachmistrza portowego – Schiffsabrechnera<sup>26</sup>. W 1852 roku Trojanowie mogli się przeprowadzić do lepszego lokum, na ulicę Chlebnicką 667<sup>27</sup>. Rodzina odzyskała również swoją posiadłość we Wrzeszczu. Kamienica Trojanów posiadała szarą fasadę<sup>28</sup> i wznosiła się niedaleko od Długiego Pobrzeża. Dom miał przedproże, a nad drzwiami widniał napis „In vita hac non fixa domus stabilisque futura”, czyli: „W życiu tym żaden dom nie będzie trwały ani pewny”.

W 1853 roku bliźnięta, Johanna i Johannes, podeszły do sakramentu konfirmacji<sup>29</sup> w kościele Mariackim<sup>30</sup>. Uroczyste nabożeństwo prowadził pastor Adolph

<sup>16</sup> Zmarła w 1874 roku. W. Passig, *Johannes Trojan...*, s. 129.

<sup>17</sup> M. Gliński, *Ludzie dziewiętnastowiecznego Gdańska, Informator biograficzny*, Gdańsk 1994, s. 98.

<sup>18</sup> F. Müller, *Johannes Trojan...*, s. 19.

<sup>19</sup> Zmarła na tuberkulozę. W. Passig, *Johannes Trojan...*, s. 129 oraz N. Müller, W. Borzestowski, *Osadzony Johannes Trojan...*, s. 43.

<sup>20</sup> W. Passig, *Johannes Trojan...*, s. 23, 129.

<sup>21</sup> Zwany niekiedy „polnische Bank”, ze względu na powiązania z Bankiem Łubińskich.

<sup>22</sup> J. Trojan, *Von Einem zum Anderen*, Berlin 1893, s. 47. Za W. Passig, *Johannes Trojan...*, s. 24.

<sup>23</sup> „Tante Hannchen”

<sup>24</sup> F. Müller, *Johannes Trojan...*, s. 36.

<sup>25</sup> J. Trojan, *Von Einem zum...*, s. 54. Za W. Passig, *Johannes Trojan...*, s. 24.

<sup>26</sup> F. Müller, *Johannes Trojan...*, s. 8.

<sup>27</sup> *Tamże*, s. 38.

<sup>28</sup> *Tamże*, s. 38.

<sup>29</sup> W kościołach ewangelickich pierwsza komunia połączona z bierzmowaniem, nie ma jednak charakteru sakramentu.

<sup>30</sup> W. Passig, *Johannes Trojan...*, s. 24.

Höpfner<sup>31</sup>. Rodzina Trojanów należała do parafii tego kościoła, w kaplicy św. Marii Magdaleny posiadała swoją ławkę. W tym czasie ojciec zajmował się polityką i na tym polu osiągnął sukces. Od 1845 roku<sup>32</sup> był przewodniczącym Rady Miejskiej<sup>33</sup>, a po paru latach został deputowanym w drugiej izbie pruskiego sejmiku krajowego – Landtagu<sup>34</sup>. Johannes zanotował, że kiedy w połowie XIX wieku ojciec wyruszał w podróż do stolicy Prus, zajmowała ona całe dwa dni i jedną noc.

Edukacja dzieci Trojanów przez pierwsze lata odbywała się w domu i była wielostronna. W 1847 roku Johannes zaczął uczęszczać do Gimnazjum Miejskiego, wcześniej zwanego Gimnazjum Akademickim<sup>35</sup>, przy Targu Maślanym. Jednak za szkołą nigdy nie przepadał. Nie osiągał również najlepszych wyników w nauce, choć uwielbiał pisać wypracowania w formie bajek i rysować. Wakacje Trojanowie spędzali we Wrzeszcu lub u rodziny, w miejscowości Wolzlaß<sup>36</sup> oraz Gottswalde<sup>37</sup> na Gdańskich Żuławach. Pewnego zaś lata Johannes wraz z dwiema siostrami – bliźniaczką i starszą Mathilde – wyruszyli w Śląskie Góry<sup>38</sup>, odwiedzając po drodze stoleczny Berlin.

Do matury podszedł Johannes w 1856 roku<sup>39</sup> na Wielkanoc. Dobrze zapamiętał, że z dwudziestu dwóch uczniów przystępujących do egzaminu, pozytywny wynik uzyskało zaledwie czternastu. Johannes znalazł się w tym gronie. Wybrał sławny i uznawany za niezwykle nowoczesny uniwersytet Georga Augusta w Getyndze, aby tam kontynuować naukę.

#### STUDIA I „KLADDERADATSCH”

Tylko przez pięć semestrów uczęszczał na wykłady z medycyny, aby w końcu ją porzucić. Udzielał się za to jako członek stowarzyszenia studenckiego „Brunsviga”<sup>40</sup>,

<sup>31</sup> Adolph Höpfner, (ur. w 1802 roku, zmarł w Gdańsku) nauczyciel w szkołach w Gdańsku (1818–1820) i Elblągu (1820–1822). Studiował teologię w Królewcu (1822–1825) i został w 1833 roku diakonem, potem archidiakonem i pastorem Kościoła Mariackiego w Gdańsku. M. Gliński, *Ludzie dziewiętnastowiecznego Gdańska...*, s. 46.

<sup>32</sup> P. O. Loew, *Gdańsk literacki...*, s. 160. W spisie Przewodniczących Rady Miejskiej (Stadtverordneten-Versammlung) kadencja Carla Gottfrieda Trojana na tym stanowisku jest zawarta pomiędzy datami 1847–1851. M. Gliński, *Ludzie dziewiętnastowiecznego Gdańska...*, s. 110.

<sup>33</sup> Miejskie Zgromadzenie Deputowanych.

<sup>34</sup> P. O. Loew określa go mianem „wpływowego kupca”, P. O. Loew, *Gdańsk literacki...*, s. 33 i 160. Był posłem od 1849 do 1852 i jeszcze w 1858 roku wchodził w skład miejskiej delegacji, która wybrała się do Berlina. Jego aktywność polityczna przygasła jednak w 1852 roku, kiedy uzyskał pracę liczniana portowego. P. O. Loew, *Johannes Trojan i Gdańsk*, [w:] J. Trojan, *Mój ojciec, kupiec...*, s. 19.

<sup>35</sup> Poprzednik Gimnazjum Miejskiego, szkoła o wielkich tradycjach sięgających 1558 roku. F.C.G von Duisburg, *Wolne Miasto Gdańsk 1809 – Próba historyczno-topograficznego opisu Wolnego Miasta Gdańska*, przełożyli i wyjaśnieniami opatrzyli: A. Maśłowski i R. Kowald, Malbork 2016, s. 161–165. W 1807 roku, połączono je ze Szkołą Mariacką, zajmując siedzibę przy plebanii tegoż kościoła. W 1827 roku budynek uznano za grożącą katastrofą, naukę przeniesiono do tymczasowych siedzib, m.in. na ulicy Długiej. Ten stan trwał do momentu otwarcia szkoły na Targu Maślanym. W. F. Zerncke, *Caty Gdańsk za dwadzieścia srebrnych groszy*, Gdańsk 2010, s. 65–66.

<sup>36</sup> Wocławy, wieś wzmiankowana już na początku XIV wieku, położona na obszarze Żuław, w gminie Cedry Wielkie, obecnie w województwie pomorskim.

<sup>37</sup> Koszwały, wieś położona na obszarze Żuław, w gminie Cedry Wielkie, obecnie w województwie pomorskim.

<sup>38</sup> Beskid Śląski.

<sup>39</sup> M. Gliński, *Ludzie dziewiętnastowiecznego Gdańska...*, s. 98.

<sup>40</sup> Studencka korporacja, na jej sztandarach: błękit–biel–złoto.

redagując „Pewną gazetkę”<sup>41</sup>, którą odczytywano podczas knajpianych posiedzeń w każdą sobotę<sup>42</sup>.

W 1859 roku przeniósł się najpierw do Bonn, potem do Berlina, gdzie zaczął studiować filologię germańską<sup>43</sup>. Ten kierunek studiów bardzo mu się podobał, a jeszcze bardziej stołeczne życie towarzyskie. Spotykał się z przyjaciółmi, literatami: Heinrichem Seidelem<sup>44</sup> i Julusem Stinde<sup>45</sup>.

Postęp techniczny ostatnich lat był na tyle dynamiczny, że po otwarciu nowej trasy wschodniej kolei żelaznej dystans między stolicą Prus a rodzinnym miastem Trojana zmniejszył się do dziewiętnastu godzin podróży. Właśnie takim pociągiem osobowym pojechał Johannes do Gdańska na pogrzeb ojca, który zmarł 31 grudnia 1861 roku<sup>46</sup>. Było to wydarzenie, które całkowicie zmieniło bieg życia młodego człowieka. Pozbawiony materialnego wsparcia, musiał nagle porzucić studia i zająć się pracą.

W 1862 roku został zatrudniony najpierw jako asystent, potem redaktor jednej z rubryk w satyrycznym piśmie „Kladderadatsch”<sup>47</sup>, którego nazwa stanowiła dźwiękonaśladowczy wyraz, w zamyśle mający imitować hałas, jaki powstaje, gdy coś uderzając o ziemię, rozpada się na kawałki. Założył je liberalny humorysta David Kalisch<sup>48</sup>. Trojan w pełni zaangażował się w rozwój tytułu, który najlepiej rokował jego dziennikarskiej karierze, awansując do stanowiska redaktora naczelnego pisma. Czas, gdy sprawował tę funkcję, czyli lata 1886–1909<sup>49</sup>, uważa się za złoty okres tygodnika. „Kladderadatsch” posiadał wówczas grono oddanych czytelników, był chętnie czytany i komentowany przez rozpolitykowanych Berlińczyków. Po początkowo krytycznym nastawieniu do Ottona von Bismarcka<sup>50</sup>, pismo wyraźnie zaczęło mu sprzyjać, jego naczelny posyłał kanclerzowi na urodziny nie tylko okazjonalne laurki z wierszami własnego autorstwa, ale również wybrane przez siebie trunki. Bismarck natomiast, zapraszał redaktora do swojej posiadłości. Obu mężczyzn – polityka i dziennikarza – łączyła również pasja do przyrody.

<sup>41</sup> Bierzeitung.

<sup>42</sup> N. Müller, W. Borzestowski, *Osadzony Johannes Trojan...*, s. 44.

<sup>43</sup> M. Gliński, *Ludzie dziewiętnastowiecznego Gdańska...*, s. 98.

<sup>44</sup> Heinrich Seidel (1842–1906), niemiecki inżynier i pisarz.

<sup>45</sup> Juliusz Stinde (1841–1905), niemiecki dziennikarz i pisarz.

<sup>46</sup> W. Passig, *Johannes Trojan...*, s. 129.

<sup>47</sup> M. Gliński, *Ludzie dziewiętnastowiecznego Gdańska...*, s. 98. Pismo zadebiutowało w 1848 roku i ukazywało się nieprzerwanie do roku 1944. W 1860 roku osiągnęło nakład 30 tysięcy egzemplarzy. A. R i c h i e, *Berlin. Metropolia Fausta*, tom I, Warszawa 2016, s. 191.

<sup>48</sup> David Kalisch (1820–1872), urodzony we Wrocławiu niemiecki dramaturg i satyryk pochodzenia żydowskiego. Publikował artykuły również pod pseudonimem D. J. Schalk. Za młodu sympatyzował z socjalistami, spotykał się m.in. z Karolem Marksem. Przyjaźnił się z Heinrichem Heine. W 1848 roku, razem z Albertem Hofmanem, zaczął wydawać „Kladderadatsch”. R. H e u e r, *Kalisch David*, [w:] *Neue Deutsche Biographie* (11), Berlin 1977, s. 58–58.

<sup>49</sup> M. Gliński, *Ludzie dziewiętnastowiecznego Gdańska...*, s. 98.

<sup>50</sup> Karykatury dotyczące Bismarcka ukazywały się na łamach „Kladderadatscha” stale. Obsmiewano m.in. fakt, że kanclerz nadzwyczaj chętnie przebywał poza Berlinem, w 1873 roku na łamach pisma ukazał się rysunek przedstawiający kanclerza pakującego rzeczy do torby z napisem: „Nach Varzin”. Podpis pod rysunkiem głosił: „Szczęśliwa chwila w życiu wielkiego męża stanu. Do Warcina!”. L. T r z e c i a k o w s k i, *Otto von Bismarck*, Wrocław 2009, s. 205–206.

Pisarz cenił życie rodzinne – z dumą podkreślał, że jest ojcem aż dziewięciorga dzieci<sup>51</sup>, a także szczęśliwym dziadkiem. 12 maja 1866 roku, po dwóch latach zaręczyn, pojął urodzoną w 1836 roku Marie Konewka<sup>52</sup>. Małżeństwo Johannesesa, choć szczęśliwe, przetrwało niestety tylko siedem lat, po urodzinach trzeciego dziecka Marie zachorowała i zmarła. Johannes wkrótce ożenił się ponownie. Jego druga żona, Clara z domu Bartsch (1845–1912)<sup>53</sup>, pochodziła z Meklemburgii. Urodziła sześcioro dzieci, z których pięcioro przeżyło ojca<sup>54</sup>.

Trojan zawsze sporo i chętnie podróżował, uwielbiał piesze wycieczki przyrodnicze i był w stanie przemierzyć w ciągu jednego dnia 30–40 kilometrów polnych lub leśnych dróg. Podczas wycieczki do Szwajcarii i Włoch w 1874 roku zdarzyło mu się również pokonać Alpy. Latem 1900 roku przez kilka miesięcy był nawet w dalekiej Kanadzie, gdzie w Toronto mieszkała jego córka Clara (1876–1961), która wyszła za mąż za Jamesa Arthura Steela<sup>55</sup>. Johannes podziwiał wówczas wodospad Niagara i poruszając się w dół rzeki Świętego Wawrzyńca zbierał rośliny w puszczech na północy prowincji Ontario<sup>56</sup>. Podczas tej wizyty poznał również swojego wnuka.

Pisarz odwiedził parokrotnie wyspy duńskie, w 1901 roku Norwegię i Szkocję. Jako miłośnik wina przemierzał chętnie rejony nad Renem i Mozlą. Oczywiście, pisał z tych podróży felietony, które cieszyły się dużą popularnością. Wiele w nich miejsca zajmowały opisy przyrody, zachwyt nad bogactwem natury. Trojana charakteryzowała niezwykła znajomość roślin, rozpoznać potrafił niemal wszystkie napotkane przez siebie okazy, odpowiednio potrafiąc je skatalogować. W swoim berlińskim mieszkaniu zgromadził znaczną bibliotekę, jej najcenniejszym działem były ukochane przez niego publikacje, dotyczące flory oraz staroniemiecka poezja.

#### OBRAZA MAJESTATU

Kiedy 15 czerwca 1888 roku na tron wstąpił Wilhelm II, skończyły się dobre dla Bismarcka czasy. 29-letni cesarz widział w kanclerzu relikwii poprzedniej epoki i wyraźnie

<sup>51</sup> Sophie Marie urodziła się w 1868 roku, Carl Gottfried w 1870 (zmarł w 1871 roku), ostatnia Marie w 1872 roku. Żona Trojana, także Marie, zmarła 25 IX 1873 roku. Z drugiej żony Clary, to dzieci w kolejności: Clara (1876–1961), Johannes (1878–1928), Gertrud (1881–1887), Margarete (1879–1939), Martin (1883–1953), Hedwig (1885–1956). W. P a s s i g, *Johannes Trojan...*, s. 129.

<sup>52</sup> Marie była siostrą Paula Konewki, malarza, który w 1857 roku wyjechał z rodzinnego Greifswaldu do Berlina. Marie mieszkała z rodzicami, a po śmierci matki została sama z ojcem. Gdy i ten w 1860 roku zmarł, zamieszkała z bratem. Mieszkali w skromnym mieszkaniu w Berlinie. Johannes i Paul przyjaźnili się. Trojan zakochał się w dziewczynie z wzajemnością, ponieważ jednak status materialny obojga był niski, mogli jedynie snuć plany o założeniu rodziny. Ich zaręczyny pozostawały tajemnicą do momentu, kiedy zarobki pisarza, choć skromne, pozwalały mu na utrzymanie domu. F. M ü l d e r, *Johannes Trojan...*, s. 91–92.

<sup>53</sup> Urodzona 14 kwietnia 1845 roku, zmarła 12 października 1912 roku. W. P a s s i g, *Johannes Trojan...*, s. 129. Pozostawiony po śmierci pierwszej żony z dziećmi Johannes postanowił pójść śladem ojca i znaleźć dla siebie wsparcie. Zatrudnił gospodynię, która z czasem przejęła rolę żony i matki – już rok po śmierci Marie poinformował o zaręczynach z Clarą. W tym samym 1874 roku, w listopadzie, odbył się ślub. Clara pracowała wcześniej jako nauczycielka i opiekunka, posiadała też dobre ogólne wykształcenie. Była córką zmarłego radcy medycznego z Warina, z Meklemburgii. Macocha zaprzyjaźniła się z dziećmi, jej związek z Johannesem okazał się harmonijny i szczęśliwy. F. M ü l d e r, *Johannes Trojan...*, s. 94.

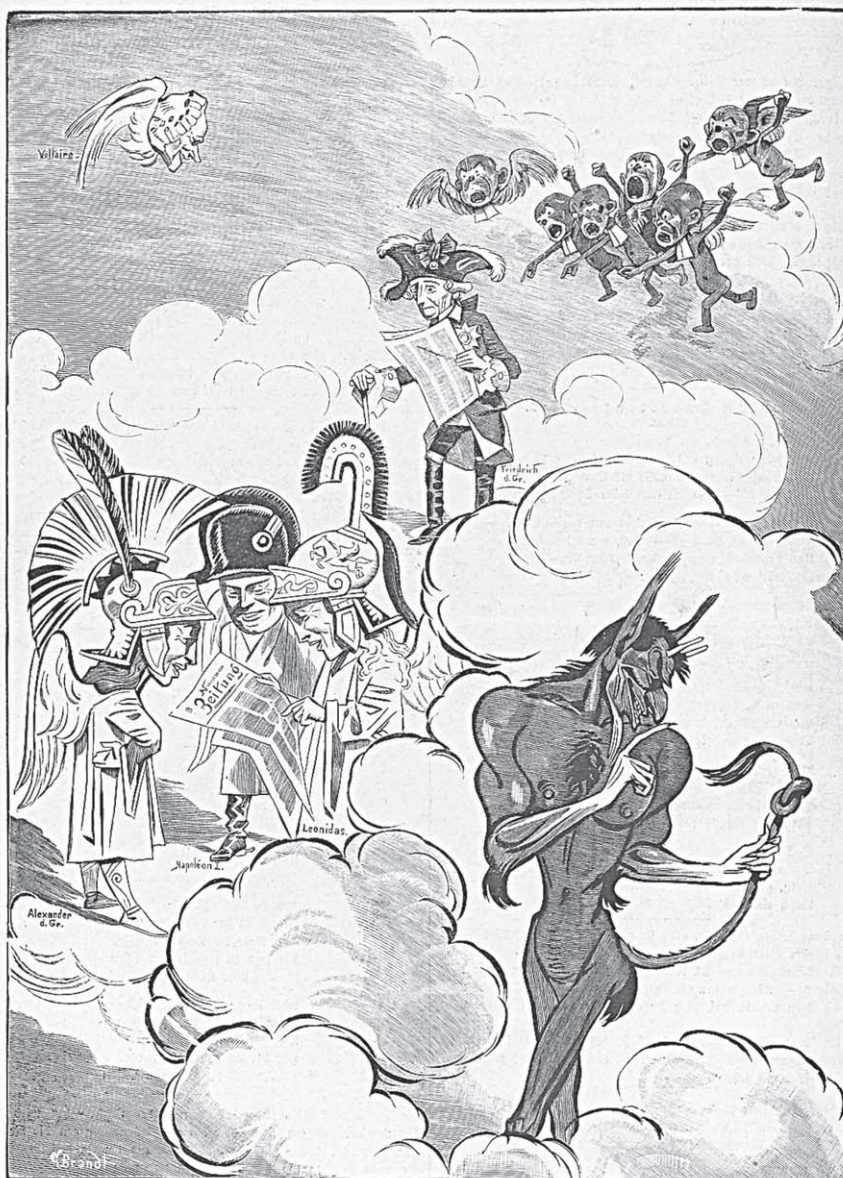
<sup>54</sup> W kolejności: Clara (1876–1961), Johannes (1878–1928), Gertrud (1881–1887), Margarete (1879–1939), Martin (1883–1953), Hedwig (1885–1956). W. P a s s i g, *Johannes Trojan...*, s. 129.

<sup>55</sup> F. M ü l d e r, *Johannes Trojan...*, s. 135.

<sup>56</sup> N. M ü l l e r, W. B o r z e s t o w s k i, *Osadzony Johannes Trojan...*, s. 45.



## Aus dem Lager der himmlischen Heerscharen.



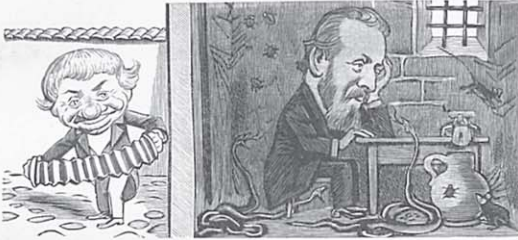
Satan: „Endlich weiß ich, was der Knoten bedeutet, den ich mir in den Schwanz gemacht habe: ich wollte ja den alten Fritz holen, denn „wer kein braver Christ ist, der ist kein braver Mann und auch kein braver preussischer Soldat und kann unter keinen Umständen das erfüllen, was in der preussischen Armee von einem Soldaten verlangt wird.“ Na, vielleicht gelingt es mir, bei einer Superrevision das Verhängnis nachzuholen und die himmlischen Heerscharen von den schlechten Christen und schlechten Soldaten zu befreien.

Verantw. Redacteur: J. Trojan in Berlin. — Verlag von A. Hofmann & Comp. in Berlin, Leipzigerstr. 135, I. — Druck von Hempel & Co., Berlin.

Il. 1. Strona z „Kladderadatsch” przedstawiająca rysunek satyryczny, który doprowadził do uwięzienia Trojana.  
 Źródło: <http://digi.ub.uni-heidelberg.de/diglit/kla1897/0578>, © Universitätsbibliothek Heidelberg

### Illustrirte Rückblicke

vom 1. April bis zum 30. Juni.



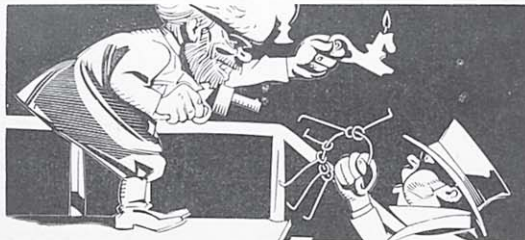
Der Oberredakteur des „Kladderadatsch“ gibt sich in Hirschheim dem Studium der Werke Friedrich des Großen hin. „Hier war ein schönes Netz — die ich mir doch gefischen, — Laß ich gefischt sein.“



Der Gelehrte in Göttinge macht die Bemerkung, daß es nicht gut ist, zu viel Fische im Netz zu haben.



Ordnung muß sein. In Deutsch-Ostpreußen wird der Postknap in geregelte Bahnen geirrt.



Das Landstreichere am Hofeingang von Petersburg befindet sich in den Händen der Russen, die sich ein Vergnügen daraus machen, Zoya Wall ein Licht aufzufackeln.



Marimilian Garden, der die „Kubelmalefizi“ auf Händen getragen hat, wird aufgeföhrt. Es geht eben nicht ohne Kaulford, das muß er sich für die Zukunft merken.



Joef Zar: Föhrt du nicht ein? Lem Wiener: Nein. Föhrt du nicht aus zum Zermanöver? Joef Zar: Nein. Und ich freue mich über die Solidität unserer Anstreffen.



Das Herauskommen ist ebenso schwierig wie das Hineinkommen, wenn der Schlüssel abgedrosen ist.



Nach fünf und nährt der Halbtag. Die Zeitsummezeit sind abzugeben bei allen Postanstalten, Buchhandlungen und in der Expedition des Kladderadatsch.



zapowiadał pełne przejście rządów<sup>57</sup>. Doświadczony polityk również nie przepadał za nowym władcą, miał o nim powiedzieć: „Przeraźliwie niebezpiecznym rysem charakteru cesarza jest okoliczność, że na trwałe nie ulega żadnym, a chwilowo poddaje się wszelkim wpływom i natychmiast przemienia je w czyn, przez co ustaje wszelka ciągłość”<sup>58</sup>. Gdy 18 marca 1890 roku kanclerz złożył wniosek o dymisję, a cesarz dwa dni później ją przyjął, zakończyła się epoka „żelaznego kanclerza”.

Po odsunięciu Bismarcka od władzy, starający się zachowywać wierność dawnym sympatiom „Kladderadatsch” nagle zaczął mieć problemy z cenzurą. Trojan jeszcze w 1893 roku pojawił się na śniadaniu u kanclerza, pozostającego na politycznym wygnaniu w Friedrichsruh. Pozostając poza głównym nurtem wydarzeń, kanclerz w dalszym ciągu interesował się polityką, lecz wiek i liczne choroby sprawiały, że stawał się coraz słabszy. Kiedy 30 lipca 1898 roku tuż przed północą Bismarck rozstawał się z życiem, Trojan, skazany za obrazę majestatu cesarza, przebywał już w Wisłoujściu. Ukarano go za zamieszczony w numerze 48. „Kladderadatscha”, z dnia 23 listopada 1897 roku, calostronicowy rysunek satyryczny<sup>59</sup>. Karykatura stanowiła komentarz do ostatniej mowy cesarza, który podczas zaprzysiężenia nowych grenadierów przekonywał zebranych, że obowiązkiem pruskiego żołnierza jest rezygnacja z samego siebie, pełne oddanie, posłuszeństwo i podporządkowanie się przełożonym, co wedle cesarza stanowiło istotę prawdziwego chrześcijaństwa. Niesmak wywołany przemową nabierał dodatkowej pikanterii, ponieważ cesarz w swej wypowiedzi przeoczył fakt, że wśród rekrutów aż dziewięćdziesięciu było Żydami<sup>60</sup>.

Choć wśród postaci na feralnym rysunku brak Wilhelma II, nie było wątpliwości, że stanowi ona bezlitosny komentarz do jego słów. Na ilustracji zatytułowanej „Z obozu niebiańskiego”, przedstawiono słynnych wodzów ubiegłych epok, m.in. Napoleona, Leonidasa i Aleksandra Wielkiego, z rozbawieniem czytających aktualną, niemiecką gazetę. Ponad nimi, wspierając się na lasce, z tą samą gazetą w rękę, przemierza nieboskłon Fryderyk Wielki. Król Prus nie wygląda jednak na zadowolonego, tłum czarnych aniołków podąża jego śladem, wyraźnie wytykając go palcami, czemu patronuje także uskrzydłony prześmiewca Wolter. Postacią pierwszoplanową przedstawienia jest jednak szatan, cytujący kilka zdań z cesarskiej mowy. Rogaty stwór spogląda na swój długi ogon, w jednym miejscu skręcony w supel i mówi: Nareszcie wiem, co znaczy ten supel, który zawiązałem sobie na ogonie: przecież miałem wpaść po starego Fryca, bo w końcu ten, „kto nie jest dobrym chrześcijaninem, ten nie jest ani dobrym mężczyzną, ani dobrym pruskim żołnierzem i żadnym sposobem nie może spełnić oczekiwań, jakie ma wobec niego pruska armia” (to cytat z cesarza) „No, może uda mi się przy najbliższej rewizji naprawić moją wpadkę i uwolnić zastępy niebieskie od złych chrześcijan i złych żołnierzy”<sup>61</sup>.

Ponieważ wszystkie tego rodzaju materiały były wydawane w „Kladderadatschu” zazwyczaj anonimowo, pełna odpowiedzialność za zamieszczenie ilustracji spadała na

<sup>57</sup> L. Trzeciakowski, *Otto von Bismarck...*, s. 297.

<sup>58</sup> *Tamże*.

<sup>59</sup> N. Müller, W. Borzestowski, *Osadzony Johannes Trojan...*, s. 46 oraz „Kladderadatsch” - digitale Sammlung <http://digi.ub.uni-heidelberg.de/diglit/kla>.

<sup>60</sup> F. Müller, *Johannes Trojan...*, s. 120.

<sup>61</sup> *Tamże*, s. 120.

redaktora naczelnego pisma<sup>62</sup>. W tym jednak wypadku bezpośrednio pod karykaturą dostrzec można niepozorny napis: „redaktor odpowiedzialny za umieszczenie rysunku: J. Trojan w Berlinie”<sup>63</sup>. Rysunek satyryczny na tyle rozsierzdził Wilhelma, że polecił skonfiskować całe wydanie pisma i doprowadził do pokazowego procesu. Pół roku później Trojan trafił na dwa miesiące do twierdzy w Wisłoujściu w Gdańsku, z wyrokiem za obrazę majestatu<sup>64</sup>.

Twierdza w Wisłoujściu<sup>65</sup>, w której miał odbyć karę sześćdziesięciodziesięcioletni Trojan, została przekształcona w więzienie na obrzeżach miasta. Od 1853 roku częściową kontrolę nad nim objęła gdańska policja<sup>66</sup>. Osadzano tu osoby podejrzane ze względu na swoją działalność polityczną, ale również wielu zwykłych rzeźmieszków, zgarniętych z ulic Gdańska.

#### OSADZONY

Dnia 18 czerwca 1898 roku publicysta opuścił Berlin. Kiedy ujrzał ponownie swoje rodzinne miasto, nie mógł go rozpoznać, tak bardzo się zmieniło. W miejscu rozplanowanych wałów powstały szerokie drogi i ważne obiekty użyteczności publicznej. Nazajutrz po przyjeździe do miasta odwiedził grób ojca na cmentarzu Mariackim na Siedlcach.

W dniu 20 czerwca 1898 roku skazany zgłosił się na odwachu twierdzy w Wisłoujściu. Dotarł tu na pokładzie statku, który o każdej pełnej godzinie odpływał spod bramy św. Jana<sup>67</sup> w Gdańsku do Nowego Portu i zatrzymywał się w Wisłoujściu<sup>68</sup>. Trojan wybrał południe, ponieważ wydawało mu się, że o tej godzinie statek nie będzie przepelniony. Unikął towarzystwa, gdyż nie mógł pozbyć się niedorzecznego wrażenia, że każdy, kto na niego spojrzy wie, dokąd i dlaczego zmierza. Po upływie pół godziny parowiec dotarł na miejsce, gdzie oficer dyżurny drobniawo poinformował go o regulaminie, obowiązkach i prawach. Przydzielono mu niedużą celę nr 5<sup>69</sup>. Powietrze w środku było zatechłe, miejsca mało. Prócz ptaków, które uwielbiał obserwować, fort zamieszkiwały inne stworzenia: „O zamieszkujących fort insektach

<sup>62</sup> Ponieważ w omawianym czasie swoistą praktyką na rynku prasowym, pozwalającą obejść cenzurę represyjną, było umieszczanie na stanowisku redaktora odpowiedzialnego – figuranta, który w razie oskarżenia i wyroku był gotów powędrować do więzienia, kryjąc właściwych autorów tekstu bądź ilustracji, otwartą kwestią pozostaje rola i wpływ J. Trojana na kształt wydawanego pisma. Jego biografowie nie wątpią, że była znacząca, ja jednak kwestii tej w swoich badaniach nie podejmowałem. Sam Trojan o swoich kontaktach z wymiarem sprawiedliwości wyrażał się z humorem, twierdząc, że stał przed sądem karnym pięciokrotnie. Uniewinniono go tylko raz, przy czym karę grzywny wysokości 30 marek uznał za najsurowszą z otrzymanych.

<sup>63</sup> Sytuacja ta opisana została dokładnie w tekście: N. Müller, W. Borzestowski, *Osadzony Johannes Trojan...*, s. 42–49.

<sup>64</sup> P. O. L o e w, *Gdańsk literacki...*, s. 33.

<sup>65</sup> Festung Weichselmünde.

<sup>66</sup> Z. B a l e w s k i, *Zarys dziejów Twierdzy Wisłoujście do 1945 roku*, [w:] *Twierdza Wisłoujście, Historia, Terażniejszość, przyszłość*, Materiały z konferencji naukowej, zorganizowanej przez Muzeum Historii Miasta Gdańska przy współpracy Lucii Thijssen – Fundacja „Orzeł Biały” – Sichtung de Witte Adelaar, Gdańsk 2000, s. 28. W innym miejscu znaleźć można zdanie: Od 1857 roku twierdza znajduje się pod cywilnym zarządkiem gdańskiego urzędu policji. I. F a b i a n i - M a d e y s k a, *Odwiedziny Gdańska*, s. 103.

<sup>67</sup> Brama Świętojańska, brama wodna z końca XIV wieku.

<sup>68</sup> J. T r o j a n, *Zwei Monat Festung...*, s. 21.

<sup>69</sup> *Tamże*, s. 25–26.

wolę milczeć, ponieważ nie jestem entomologiem oraz bo nie miałbym o nich nic dobrego do powiedzenia”<sup>70</sup>.

Twierdza Wisłoujście nie miała wówczas własnego garnizonu, jedynie wartę, która była zmieniana co 24 godziny, w południe, przy czym strażnicy między sobą zamieniali posterunki co dwie godziny<sup>71</sup>. Ich służba nie należała do najtrudniejszych i „także w ciągu dnia zapewniała trochę czasu na sen” (...) „Niewdzięczne zadanie pilnowania więźniów spoczywało na podporuczniku<sup>72</sup>, który wprawdzie posiadał w twierdzy okazałe służbowe lokum, ale nigdy nie przebywał w nim na stałe. Mieszkając w Nowym Porcie, co jakiś czas przypląwał, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, a także by powitać nowych więźniów<sup>73</sup>. Nadzór nad więźniami był mniej lub bardziej umowny<sup>74</sup>.

W zawilgoconych podziemiach twierdzy magazynowano amunicję. Prócz pilnujących strażników obsługą „gości” zajmowały się kobiety, nazywane przez Trojana „trzema gracjami” oraz gospodarz Zylian z żoną. Na podwórzach bawiło się dziewięcioro dzieci. W pomieszczeniach stołówki była izba, której ściany ozdobiono zdjęciami więźniów z przeszłości, wśród nich jednej damy. Więźniowie, a było ich około tuzina, dzielili się na dwie, dosyć wyrównane wielkością grupy – uprzywilejowanych i zwykłych, niskiego stanu, wśród których znaleźć można było osoby skazane za nieumyślne spowodowanie śmierci. Generalnie, zamykanie w celi skazanych na twierdzą było sprzeczne z prawem krajowym, jednak ci z surowszymi wyrokami byli pozbawieni możliwości swobodnego poruszania się po całym forcie. Prócz jednego Polaka, szlachcica skazanego za udział w pojedynku, wszyscy byli Niemcami. Więźniowie uprzywilejowani jedli wspólnie o trzynastej, rachunki za posiłki sumowano co osiem dni, wtedy też należało zapłacić należność. Urzędnik pocztowy pojawiał się w twierdzy dwa razy dziennie, między godziną 10 a 11 i wieczorem pomiędzy 19 i 20, przynosił listy oraz paczki.

Dwa razy w tygodniu więźniom przysługiwał dwugodzinny urlop na kąpiel w morzu, z tym, że tylko dwóch więźniów jednocześnie mogło opuścić twierdzą. Można było także wystąpić o dłuższy urlop, do pięciu godzin. W tym celu należało złożyć z trzydniowym wyprzedzeniem pisemne podanie, podając przyczynę mającej nastąpić nieobecności. Trojan podał kilka przykładów wiarygodnego uzasadnienia absencji: np. „wyrwanie zęba”, „kupno konia” czy „zaręczyny”. Podobno nie sprawdzano tego zbyt rzetelnie<sup>75</sup>. Tego typu urlop Trojan otrzymał 7–8 razy i zazwyczaj wykorzystywał go na podróż do Gdańska. Istniał również tzw. urlop kościelny, który otrzymywano w niedzielę.

<sup>70</sup> *Tamże*, s. 99.

<sup>71</sup> W XIX wieku stacjonował tu oddział wojskowy w sile 1–2 kompanii oraz artylerzyści, obsługujący działą na bastionach nadbrzeżnych. Z. Bałewski, *Wisłoujście*, [w:] *Encyklopedia Gdańska*, Gdańsk 2012, s. 1099–1100.

<sup>72</sup> Komendant twierdzy w XIX wieku był z reguły w randze majora lub pułkownika, wyznaczał go sztab generalny. Podlegał on wojskowemu gubernatorowi miasta, a zarazem komendantowi twierdzy Gdańsk. *Tamże*. U Trojana będzie to oficer w randze leutnanta. J. Trojan, *Zwei Monat Festung...*, s. 46.

<sup>73</sup> *Tamże*.

<sup>74</sup> W 1897 roku zdarzyła się spektakularna ucieczka z twierdzy. Dokonał jej w sylwestrową noc berliński literat, dr Richard Wrede (do twierdzy trafił 3 XI 1897). Wieść dotarła do stołecznej prasy, wzbudzając ogromne zainteresowanie i rozbawienie. Z. Bałewski, *Wisłoujście...*, s. 1099.

<sup>75</sup> J. Trojan, *Zwei Monat Festung...*, s. 65–66.

Ewangelicy na nabożeństwo we wsi Wisloujście<sup>76</sup>, katolicy na udział we mszy w Nowym Porcie<sup>77</sup>. We wszystkich tych sytuacjach ważnym było jedynie to, aby o określonej godzinie osadzony stawał się na miejscu i nocował w swojej celi.

Redakcja „Kladderadatscha” nie zapomniała o swoim naczelnym i wyraźnie się z nim solidaryzowała. W wydaniu z 26 czerwca 1898 roku umieszczono rysunek, przedstawiający Trojana, gdy ten zamyślony siedzi w swojej więziennej celi, otoczony przez węże, pająki i szczury. Tekst pod rysunkiem brzmi: „Redaktor naczelny «Kladderadatscha» oddaje się w Wisloujściu studiowaniu wartości Fryderyka Wielkiego”<sup>78</sup>. Koledzy przesłali osadzonemu fragment jakiejś amerykańskiej gazety, w której napisano, że Trojan „został przetransportowany do Wisloujścia, twierdzy znajdującej się pośrodku wielkich bagien, gdzie więźniowie w przeciągu krótkiego czasu umierali na klimatyczną gorączkę”<sup>79</sup>.

Większość więźniów wybierała się na popularne wówczas plaże Westerplatte, aby zażyć morskich kąpeli. Kąpielisko, z wielką restauracją, willami i molo, było jednak dla Trojana zbyt gwarne, wolał ciszę i spokój okolic wsi Wisloujście, tam też chodził najczęściej. Kąpiel kosztowała dziesięć pfennigów, w cenę wliczony był ręcznik.

Dnia 1 lipca przybyła do Gdańska żona Trojana, towarzyszyła jej najmłodsza córka<sup>80</sup>. Udało się im wynająć mieszkanie w domku, który zbudowano na terenie zaliczanym do ostatniego kręgu fortyfikacji twierdzy. Było położone tak blisko, że poprzez fosę można było porozumieć się bez problemu. W ten sposób witano i żegnano dzień.

#### NA PRZEPUSTCE

Dla czystej przyjemności pisarz sporządził katalog flory, którą odnalazł w pobliżu Wisloujścia. Spotkał się również z Hugo Conwentzem, wybitnym botanikiem i dyrektorem gdańskiego Zachodniopruskiego Muzeum Prowincjonalnego. Panowie wybrali się razem na Górki Wschodnie i dalej, w kierunku Torunia. Druga wyprawa trwała aż 4 dni – by udać się na tak długi urlop, pisarz musiał uzyskać zgodę z samego Berlina<sup>81</sup>.

Jeden z rozdziałów książki poświęcił Trojan swojej wizycie, a właściwie wizytom, na Targu Rybnym<sup>82</sup>. Pisarz uważał, że w każdym mieście, w którym znajduje się Targ Rybny, warto się na takowy wybrać, bo zawsze zobaczy się tam albo usłyszy coś interesującego. Rozciągający się na drewnianych pomostach nad Motławą, od wieży „Łabędź”<sup>83</sup> do bramy Świętojańskiej, prezentował się niezwykle malowniczo<sup>84</sup>. Han-

<sup>76</sup> Chodzi zapewne o nieistniejący kościół garnizonowy św. Olafa. Od 1840 do 1893 roku stanowił on filię parafii ewangelickiej z Nowego Portu. S. K o ś c i e l a k, *Kościół garnizonowy św. Olafa*, [w:] *Encyklopedia Gdańska*, Gdańsk 2012, s. 492.

<sup>77</sup> Chodzi zapewne o wybudowany w tej dzielnicy w latach 1857–1858 pierwszy po rozbiorach kościół katolicki na terenie Gdańska, pod wezwaniem św. Jadwigi Śląskiej. T e n z e, *Kościół św. Jadwigi Śląskiej*, [w:] *Encyklopedia Gdańska*, Gdańsk 2012, s. 509.

<sup>78</sup> N. M ü l l e r, W. B o r z e s t o w s k i, *Osadzony Johannes Trojan...*, s. 49.

<sup>79</sup> J. T r o j a n, *Zwei Monat Festung...*, s. 180.

<sup>80</sup> Chodzi o Hedwig, urodzoną w 1885 roku. Miała więc w tym czasie 13 lat.

<sup>81</sup> J. T r o j a n, *Zwei Monat Festung...*, s. 102–104.

<sup>82</sup> Fischmarkt, zwany też Bulwen-Fischmarkt (kartoflano-rybny).

<sup>83</sup> „Schwan” – Baszta Łabędź. Do 1945 roku, o czym wspomina autor, była ciasno obudowana kamieniczkami, które przestały istnieć. J. S a m p, *Bedecker*, Gdańsk 1994, s. 16.

<sup>84</sup> J. T r o j a n, *Zwei Monat Festung...*, s. 127.



Il. 3, Poczтівka z wierszem Trojana *Der alte Musikant*



Il. 4. Wycinek z gazety. Ostatnie dni w Berlinie



Inhabung Wisloulas, 23/6 98.  
 Wamfret Sotilare Juner!  
 Anbei überfende ich Ihnen von  
 ganz Abgibt von den meidlich von  
 Ihnen Gutes selbstgezeichnete Bilder.  
 Wie Sie sehen, sind die ganz gut ge-  
 malten.  
 Ich befinde mich hier ganz leiblich.  
 Seit einem Jahr in der besten Verfassung,  
 Ich bin ein sehr gut gezeichnetes Neugeborenes  
 für die Welt geboren. Ich habe nunmehr  
 mein Leben in einem kleinen Ort mit  
 einem sehr gutem Gutes und demselben  
 von der Gesundheit mit mich die  
 Wamfret die die besten Opa.  
 die Neugeborene ist sehr gesund, und  
 man entsetzt nicht als die Gesundheit,  
 die allerdings viel mehr ist. Ich  
 Hoffe, das mit Ihnen gut, ist sehr  
 unge, aber es geht davon die Wamfret.

II. 5. List z 23.06.1898 r. z twierdzy Wisloulajście



II. 6. Okładka książki dla dzieci z wierszami Trojana



II. 7. Fragment pocztówki z 1910 roku, pisarz z żoną podczas osiemnastej z kolei podróży nad Mozele

Źródło ilustracji: W. Passig, Johannes Trojan. Von Danzig über Berlin nach Rostock. Ein biographisches Kaleidoskop, Edition Pommern 2015.

del odbywał się bezpośrednio z pokładów łodzi, które cumowały przy pomoście i nad którymi, dla uzyskania cienia, rozpinano żagiel. Johannes wspiął się na ratuszową wieżę, aby spojrzeć na Długi Targ, który jego zdaniem stracił nieco uroku, od kiedy handel kwiatami i owocami przeniesiono do niedawno wzniesionej Hali Targowej<sup>85</sup>, zbudowanej na wzór berliński.

W kolejnym rozdziale *Zwei Monat Festung* opisał Trojan gdańskie browary, a szczególnie Stary Gdański Browar Zamkowy<sup>86</sup>. Autor zachwycił się nim, twierdząc, że żadna nowoczesna piwiarnia nie równała się wnętrzem, których ściany pokrywały holenderskie kafelki i gdzie na drugie piętro prowadziły okazałe dębowe schody z rzeźbionymi poręczami. To tutaj Johannes wraz z kolegami ze szkoły korzystał ze specjalnej promocji, jedna butelka za 13 pfenigów, dwie butelki za 25 fenigów. Zamawiając dwie butelki, oszczędzało się jednego pfenniga<sup>87</sup>. Wspomina też pisarz stary browar–piwiarnię Rodenackera<sup>88</sup> na ulicy Ogarnej, gdzie sprzedawano Jopenbier – ciężkie, gęste, słodkie piwo, warzone przede wszystkim na eksport do Anglii<sup>89</sup>. W innym miejscu poświęcił sporo uwagi zaletom innego gdańskiego trunku, popularnej jałowcówki Machandela.

Dnia 14 sierpnia redaktor i pisarz świętował w twierdzy swoje 61 urodziny. Łącząc sprytnie urlop kościelny z urlopem na kąpiel, wybrał się wraz z rodziną statkiem do Sopotu, a wieczorem, jak nakazywał niepisany zwyczaj, urządził bankiet dla swoich towarzyszy niedoli. Towarzystwo zasiadło się w ogrodzie godzinę dłużej niż przewidywał regulamin, czyli do 21, kiedy zaś zbliżała się warta, gasili lampę i cichli, niczym rozbawieni studenci. W końcu dowódca warty stracił jednak cierpliwość i nakazał po spełnieniu ostatniego toastu rozejść się do cel.

#### KU WOLNOŚCI

Koniec pobytu w więzieniu nastąpił nieco później, niż przewidywał Trojan, bo dopiero 24 sierpnia 1898 roku. Skrupulatna niemiecka administracja więzienna doliczyła skazańcowi do odsiadki cztery dni „urlopowe”. O ósmej rano pisarz w towarzystwie rodziny wsiadł na parowiec zmierzający do Gdańska. Ostatnie tygodnie pobytu w więzieniu nie były jednak dla niego łatwe, doskwierało mu uczucie znużenia. Z pewnością wiązało się to również z falą sierpniowych upałów. Johannes stracił apetyt i zaczął coraz mniej jeść<sup>90</sup>, przestały mu smakować nawet cygara i fajka.

Niespodziewanie doszło także do obostrzeń, co wiązało się z przybyciem nowego „komendanta”. Dobięły końca radosne, podtrzymujące pisarza na duchu, poranne i przednocne rozmowy przez fosę z rodziną. Zabroniono mu jedzenia śniadania w ogro-

<sup>85</sup> Zbudowana w latach 1894–1896 według projektu Kurta Fehlhabera. B. Śliwiński, *Hala Targowa*, [w:] *Encyklopedia Gdańska*, Gdańsk 2012, s. 376.

<sup>86</sup> Alte Danziger Schloßbrauerei. Firma stanowiła kontynuację działającego od 1834 roku browaru J. Witta i funkcjonowała w tym samym miejscu od 1910 do 1915 jako oddział Danziger Aktien Bierbrauerei. M. Gliński, *Browary*, [w:] *Encyklopedia Gdańska*, Gdańsk 2012, s. 130–131.

<sup>87</sup> J. Trojan, *Zwei Monat Festung...*, s. 158.

<sup>88</sup> Hundegasse 11/12. Browar należał do rodziny Rodenackerów od 1815 do 1915 roku. M. Gliński, *Browary...*, s. 130–131.

<sup>89</sup> J. Trojan, *Zwei Monat Festung...*, s. 158.

<sup>90</sup> *Tamże*, s. 170.

dzie. Tego samego dnia Johannes nagle zachorował, wieczorem pojawiła się wysoka gorączka. Choroba trwała cztery dni i mocno go osłabiła. Aby całkowicie dojść do siebie postanowił pozostać w mieście i okolicy jeszcze trzy tygodnie.

Gdańsk nie zapomniał o sławnym pisarzu, w 1909 roku, staraniem Zachodniopruskiego Towarzystwa Artystów i Pisarzy<sup>91</sup>, odsłonięto pamiątkową tablicę na domu przy ulicy Ogarnej<sup>92</sup>. Z okazji siedemdziesiątych piątych urodzin magistrat przesłał mu serdeczne życzenia, a jeszcze później jedną z ulic Śródmieścia, a ściślej Dolnego Miasta, boczną od Długich Ogrodów, nazwano imieniem Trojngasse<sup>93</sup>.

#### ZAKOŃCZENIE

W 1907 roku siedemdziesięcioletni Johannes Trojan otrzymał honorowy tytuł profesora, dwa lata później zdecydował się porzucić funkcję redaktora naczelnego<sup>94</sup>, wyjechał ze stolicy i zamieszkał na przedmieściach Rostocku, w portowym Warnemünde, dzielnicy przypominającej małe miasteczko, ze stocznia i przystanią. Niedługo potem, w 1912 roku, obdarowano go również honorowym doktoratem Uniwersytetu w Rostocku<sup>95</sup>. Tutaj powstały jego ostatnie, pełne łagodnego humoru i poezji książki. Pisarz nigdy nie traktował siebie zbyt poważnie i zawsze był skłonny do żartów: „Kiedy dziś spoglądam za siebie, muszę powiedzieć, że otrzymałem wszystko, czego sobie życzyłem. Tylko jedno, co chętnie bym posiadał, nie stało się moim udziałem: kawaleczek ziemi ogrodowej. Gdybym miał jeszcze takowy otrzymać, to musiałby on koniecznie, taki jest mój warunek, być dłuższy niż dwa metry i szerszy niż metr”<sup>96</sup>. Pisarz zmarł w Rostocku 21 listopada 1915 roku<sup>97</sup> i został tam pochowany – na tak zwanym Nowym Cmentarzu<sup>98</sup>. Nazwisko Trojanego odrodziło się na pewien czas w świadomości gdańszczan za sprawą dziwnego zbiegu okoliczności w latach powojennych. Związano je z jedną z dzielnic Gdańska, Przeróbką, która przed wojną nazywała się Troyl. Nazwę tę po 1945 roku zniekształcono na Trojan. Obco brzmiąca nazwa funkcjonowała z powodzeniem, dopóki któryś z urzędników nie uznał jej za jednoznacznie niemiecką, a może nawet pochodzącą – jak spekulowali dowcipni mieszkańcy Przeróbki – od jakiegoś hitlerowskiego generała. Jeszcze jednak w 1958 roku Zygmunt Brocki skarżył się na lamach „Dziennika Bałtyckiego”, że gdańszczanie nazywają Przeróbkę – Trojan<sup>99</sup>.

<sup>91</sup> „Jung Westpreußen”.

<sup>92</sup> Tablicę usunięto po 1945 roku wraz z innymi, m.in. Arthura Schopenhauera. P. O. L o e w, *Gdańsk i jego przeszłość. Kultura historyczna miasta od końca XVIII wieku do dzisiaj*, Gdańsk 2003, s. 387. W 1921 roku, na fali powoływania do życia restauracji z historycznym „rodowodem” otwarto lokal „Zum Johannes Trojan” („Pod Johannesem Trojanem”), *tamże*, s. 385. Restauracja znajdowała się obok rodzinnego domu pisarza przy ulicy Ogarnej, *tamże*, s. 592.

<sup>93</sup> Obecnie Mariana Wiktora Sereżyńskiego.

<sup>94</sup> M. G liń s k i, *Ludzie dziewiętnastowiecznego Gdańska...*, s. 98.

<sup>95</sup> Rostock, miasto portowe nad Bałtykiem, w północno wschodnich Niemczech.

<sup>96</sup> Za N. M ü l l e r, W. B o r z e s t o w s k i, *Osadzony Johannes Trojan...*, s. 49.

<sup>97</sup> M. G liń s k i, *Ludzie dziewiętnastowiecznego Gdańska...*, s. 98.

<sup>98</sup> W gdańskich dziennikach wydrukowano nekrologi.

<sup>99</sup> „skandalem kulturalnym jest czezenie w Gdańsku szowinisty pruskiego jeszcze w trzynastym roku po ostatecznym wypędzeniu z morskiej stolicy Polski spadkobierców tego polakożercy” Z. B r o c k i, „Jak to nazwać? Pytamy autora artykułu: Miasto, w którym żyjemy”, „Dziennik Bałtycki” 1958, nr 34, s. 5 w do-



Wymuszony wyrokiem cesarskim pobyt pisarza w Gdańsku sprawił, że zajął się on tym, co być może odkładał na później, uczynił to w charakterystyczny dla siebie sposób, dygresyjnie wobec głównej narracji, poświęconej pobytowi w twierdzy. Powstała szczególna, sentymentalna opowieść. Na jej bazie, a także w oparciu o dostępne mi opracowania, postanowiłem stworzyć obraz życia pisarza, którego twórczość również w Niemczech powoli odchodzi w zapomnienie. Zależało mi, aby jak najlepiej ukazać jego osobowość, sposób myślenia, specyficzną wrażliwość i tym sposobem zrozumieć jego szczególnie związek z miastem, w którym się urodził, dzieciństwem – czasem zawsze nieco bajkowym, nostalgiczną krainą, odnajdywaną wśród rozrzutnych w pamięci wspomnień.

---

datku „Rejsy” nr 6 z 03.02.1958. Artykuł stanowił ostrą reakcję na tekst Stefana Marcinkowskiego *Miasto, w którym żyjemy*, który ukazał się w „Głosie Wybrzeża” („Głos Wybrzeża” 1958, nr 27 z 1/2.02.1958). Brocki ostro napiętnował zwyczaj używania przez dziennikarzy wybrzeżowych, także radiowych, starej, niemieckiej nazwy, zaznaczając uczciwie, że funkcjonuje ona powszechnie w języku obiegowym mieszkańców miasta. Zaznaczył, że w fakcie tym tkwi swoista przewrotność, ponieważ przedwojenni gdańszczanie uhonorowali pisarza, nadając jego imię bocznej ulicy, współcześni zaś nazywają jego nazwiskiem całą dzielnicę. Brocki przy okazji nie tylko wyjaśnił, skąd wzięła się niemiecka, oryginalna nazwa Troyl, lecz również odniósł się, oczywiście bardzo krytycznie, do działalności polityczno-artystycznej „junkra” J. Trojana, nawiązując do jego wiersza *Weichselfahrt*. Trojan należał do zwolenników kanclerza Bismarcka, wspierał Kulturkampf i z całą pewnością należał do entuzjastów misji dziejowej Prus również na Wschodzie, Gdańsk był dla niego miastem niemieckim, on sam zaś wiernym poddanym cesarza Wilhelma II. Aby jednak w pełni ocenić jego zapatrywania w tej kwestii, należałoby objąć badaniami nadzwyczaj obszerny materiał, przede wszystkim artykuły do „Kladderadsch”, komentujące bieżące wydarzenia. Przekraczało to zakres podjętej przeze mnie pracy.

## Streszczenie

Johannes Trojan był popularnym niemieckim literatem XIX wieku. Pochodził z gdańskiej rodziny kupieckiej. Wyjechał z miasta nad Motławą, aby poza nim zrobić karierę. Od 1862 roku pracował w berlińskim czasopiśmie satyrycznym „Kladderadatsch”. Jako jego redaktor naczelny w latach 1886–1909 trzymał rękę na pulsie rzeczywistości politycznej Niemiec. Należał też do środowiska osób żywo zajmujących się kulturą, uczestniczących w życiu intelektualnym, był sympatykiem osoby i polityki Ottona von Bismarcka. Po odsunięciu kanclerza w 1890 roku, poeta popadł w niełaskę dworu. Osiem lat później trafił na miesiąc do twierdzy w Wislouchście za obrazę majestatu cesarskiego. Ukarano go za umieszczenie na łamach pisma satyrycznego rysunku stanowiącego komentarz do jednej z mów Wilhelma II. Wymuszony powrót do Gdańska sprawił, że Trojan postanowił przyrzeć się własnemu dzieciństwu i młodości oraz miastu, z którym emocjonalnie czuł się związany. Powstała sentymentalna książka *Zwei Monat Festung*, wydana w Berlinie w 1899 roku. Stanowiła ona rozwinięcie nurtu wspomnieniowego w twórczości pisarza, zapoczątkowanego poświęconym ojcu opowiadaniem *Ein Kaufmann von alter Art*, które ukazało się w książce pod tytułem *Von Einem zum Andern. Gesammelte Bilder und Skizzen* w 1893 roku. W pracy wykorzystano dostępne jedynie w języku niemieckim dwie biografie Johanesa Trojana: W. Passinga, *Johannes Trojan - Von Danzig über Berlin nach Rostock: Ein biographisches Kaleidoskop* z 2015 roku oraz bogatszą faktygraficznie pracę Friedricha Müldera: *Johannes Trojan, 1837–1915. Ein Spötter und Poet zwischen Kanzler und Kaiser* z 2003 roku. W opracowaniu uwzględniono również wszystkie dostępne, choćby w szkicowej formie, wzmianki dotyczące osoby Johanesa Trojana oraz zazwyczaj fragmentaryczne tłumaczenia jego prozy i poezji. Rozrzucone po wielu publikacjach, stanowić mogły jedynie punkt wyjścia do dalszych poszukiwań, odnosiły się częściej do opisywanej przez Trojana rzeczywistości XIX-wiecznego Gdańska, niż jego biografii. Chociaż tytuł pracy sugeruje zajęcie się jedynie stosunkowo krótkim okresem jego życia, a ściślej 1898 rokiem i pobytem w gdańskiej twierdzy, to stanowi ona również omówienie aktywności intelektualnej i wydawniczej tego znanego w swoich czasach niemieckiego literata, którego postać powoli pogrąża się w zbiorowej niepamięci. Działalność Trojana w obszarze dziennikarstwa politycznego, obszerna ze względu na rozpiętość czasową i liczbę komentarzy, została przedstawiona z konieczności wrywkowo, skupiając się na wątku dotyczącym afery, która doprowadziła do wyroku i uwięzienia w twierdzy. W oparciu o fakty oraz tłumaczenia oryginalnych tekstów Trojana starano się oddać charakter osoby, jak najlepiej ukazać osobowość pisarza, sposób myślenia, specyficzną wrażliwość i tym sposobem zrozumieć jego szczególnie związki z miastem, w którym się urodził.

Słowa kluczowe: XIX wiek, dziennikarz, Wislouchście, „Kladderadatsch”, *Zwei Monat Festung*.

## Abstract

Johannes Trojan was famous 19<sup>th</sup> century German writer. He came from merchant family from Gdańsk. He left the city by the Motława River to make a career out of it. From 1862 he worked in the Berlin satirical magazine "Kladderadatsch". As his editor-in-chief in the years 1886-1909, he kept an eye on German political events. He also belonged to circle of people interested in culture and participating in intellectual life. He also supported Otto von Bismarck and his policy. The poet fell into disrepute at court after the chancellor's removal in 1890. He was imprisoned per one month in Wisłoujście Fortress for the offense of the emperor. Johannes was punished for placing caricature commenting one of Wilhelm II's speeches in the satirical magazine. Forced return to Gdańsk made that Trojan decided to take a look at his own childhood and youth and the city, with which he felt emotionally connected. An emotional book *Zwei Monat Festung*, which was published in Berlin in 1899, was created. It was a development of the memorial trend in the writer's work, which launched story about Trojan's father *Ein Kaufmann von alter Art*. It was published in book *Von Einem zum Andern. Gesammelte Bilder und Skizzen* in 1893. In this article were used two German biographies of Johannes Trojan: *Johannes Trojan - Von Danzig über Berlin nach Rostock: Ein biographisches Kaleidoskop* written by W. Passing in 2015 and *Johannes Trojan, 1837-1915. Ein Spötter und Poet zwischen Kanzler und Kaiser* written by Friedrich Mülder in containing more facts. I also included all available mentions about Johannes Trojan and – usually fragmentary – translations of his prose and poetry. However, scattered across many publications, could only be the starting point for further exploration. Moreover they referred usually more to the reality of the 19<sup>th</sup> century Gdańsk described by Trojan, than his biography. Although the title suggests it is only a relatively short period of Trojan's life (only the year 1898 and stay in Gdańsk Fortress), it is also characteristic of intellectual and publishing activity of this writer well-known in his time. Trojan's political journalistic activity was presented randomly – mainly thread about scandal which led to the sentence and imprisonment in the fortress. I tried to show Trojan's character and personality based on the facts and translations of his original texts. I focused on the way of thinking, the specific sensitivity and his particular relationship with the city where he was born.

**Key-words:** 19th century, journalist, Wisłoujście, "Kladderadatsch", *Zwei Monat Festung*



FRIEDHELM BOLL

Tłumaczenie: DORIS WILMA<sup>1</sup>

## BRANDT I GRASS – HISTORIA PEWNEJ PRZYJA•NI

Willy Brandt i Günter Grass stworzyli coś na kształt partnerstwa, relację, która dotychczas między przewodzącym politykiem, a intelektualistą w Niemczech nie istniała. (Można by było to porównać ewentualnie z partnerstwem między André Malraux i Charlesem de Gaulle we Francji). Nie mniej znacząca jest baza źródłowa. Oprócz książek „Z dziennika ślimaka”, w której Grass opisuje kampanię wyborczą z roku 1969 i autobiografii „Przy obieraniu cebuli”, Grass sam kilkakrotnie opowiadał o swojej działalności politycznej i jego bliskości z Willy Brandtem. Poza tym posiadamy pełną korespondencję pochodzącą ze spuścizny Willego Brandta oraz z archiwum Güntera Grassa, stanowiącą doskonałą podstawę do opisanie stosunków między tymi dwoma noblistami<sup>2</sup>. Zawiera ona „288 listów, kart z życzeniami i telegramami oraz dodatki do listów i pisma towarzyszące”, które w roku 2013 Martin Kölbl w doskonały sposób opracował i wydał. Zdaniem redaktora tomu listy te są „świadectwem udanego połączenia ducha i władzy”, które pozwalają „spojrzeć za kulisy władzy”<sup>3</sup>. Na podstawie tego obszernego źródła, zawierającego również dokumenty objaśniające kontekst korespondencji, można precyzyjnie zrekonstruować partnerstwo Brandt–Grass.

Bez wątplenia ową wymianę listów, trwającą od roku 1964 do roku 1992, czyli do śmierci Willego Brandta, należy uznać za ważny, „być może nawet centralny dokument” dla „drugiego, intelektualnego fundamentu Republiki Federalnej”<sup>4</sup>. Problematyka zarysowana w niniejszym artykule obejmuje więc centralny aspekt przemiany

<sup>1</sup> Współpraca: dr Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk.

<sup>2</sup> *Willy Brandt und Günter Grass. Der Briefwechsel*, M. Kölbl (red.), Göttingen 2013, s. 1059.

<sup>3</sup> M. Kölbl, *Nachwort*, [w:] *Willy Brandt und Günter Grass...*, s. 1061.

<sup>4</sup> *Tamże*, s. 1061. Wokół debaty o intelektualnym fundamencie Republiki Federalnej Niemiec zob. K. Schönhoven, *Aufbruch in die sozialliberale Ära. Zur Bedeutung der 60er Jahre in der Geschichte der Bundesrepublik*, „Geschichte und Gesellschaft”, 25. Jg., 1999, s. 123–145; C. Albrecht m.in. (red.), *Die intellektuelle Gründung der Bundesrepublik. Eine Wirkungsgeschichte der Frankfurter Schule*. Frankfurt/New York 1999; C. Münkel, *Intellektuelle für die SPD. Die Sozialdemokratische Wählerinitiative*, [w:] G. Hübinger, T. Hertfelder (red.), *Kritik und Mandat. Intellektuelle in der deutschen Politik*, Stuttgart 2000, s. 222–239.

kultury politycznej w Republice Federalnej w kierunku demokracji partycypacyjnej, nierozzerwalnie związanej z erą Brandta<sup>5</sup>. Kölbel opisuje wyjątkowość partnerstwa Brandt–Grass w następujący sposób: „Polityk, który potrafi włączyć do swojej pracy w partii i rządu intelektualne wtręty, i pisarz, który nie chciał tworzyć jedynie artystycznego obrazu społeczeństwa, lecz również odcisnąć swoją pieczęć na bieżącej polityce: jeden i drugi to rzadkość”<sup>6</sup>.

Analizując specyfikę tego partnerstwa wydaje się zasadne, aby rozróżnić przynajmniej cztery role, w których Grass występował wobec Willy’ego Brandta: jako nagrodzony w roku 1999 literacką nagrodą Nobla **pisarz**, który swoją powieścią „Blaszany bębenek” wszedł do dziejów literatury światowej; jako **intelektualista**, który publicznie wyraża swoje poglądy i świadomie się wtrąca; jako **doradca** kanclerza federalnego (samozwańczy względnie zapytany o zdanie) oraz jako **pomocnik** względnie **wojownik wyborczy**, tzn. twórca i organizator autorskiej, historycznie nowej formy prowadzenia kampanii wyborczej (zwanej Socjaldemokratyczną Inicjatywą Wyborczą), w ramach której popierał SPD zwłaszcza za czasów rządów W. Brandta i równocześnie stworzył formę aktywnego udziału wyborcy. To, że Grass niejednokrotnie wchodził w konflikt z tymi różnymi rolami, zostanie pokazane w dalszej części niniejszego wywodu. Podsumowując rozważania spróbuję odpowiedzieć na pytanie, czy w wypadku tego partnerstwa rzeczywiście chodziło o przyjaźń, jak twierdzili Grass i wydawca Kölbel<sup>7</sup>.

#### KILKA FAKTÓW

Pomimo, że Günter Grass już w roku 1961 angażuje się osobiście po stronie Willego Brandta, ich korespondencja zaczyna się dopiero w roku 1964. Od roku 1967 ta pisemna wymiana nabiera powoli mocy, aby między 1969 a 1973 osiągnąć swoje apogeum. Po ustąpieniu Brandta z urzędu kanclerza federalnego w roku 1974 wymiana listów zostaje zredukowana do kilku kontaktów i paru wspólnych projektów (współpraca przy czasopiśmie L76), które trwają aż do śmierci Brandta (1992). Jak chodzi o zjednoczenie Niemiec, to ich poglądy były wręcz przeciwstawne.

W odróżnieniu od innych krytycznych intelektualistów, Grass nie ogranicza się tylko do zajmowania stanowiska na papierze. On chce więcej. Już w latach 1961 i 1965, kiedy to angażował się w walkę wyborczą po stronie SPD, cały czas odczuwał parcie ku polityce. Po zwycięstwie wyborczym w roku 1969 pragnął w otoczeniu kanclerza odpowiedniego dla siebie politycznego zajęcia, którego jednak nigdy nie znalaziono. Nie ukrywał, że jest on bojownikiem nastawionym krytycznie wobec SPD. Jego aktywność jako „wyborczego wojownika” staje się tym samym drugą rolą, którą gra niejednokrotnie z nadzwyczaj dużym zaangażowaniem. Przy pomocy Socjaldemokratycznej Inicjatywy Wyborczej tworzy on nowy instrument partycypacyjnej demokracji, z którym od roku 1969 przyczyni się w znacznej mierze do otwarcia się SPD na tzw. mieszczańskie środowiska wyborcze i na osoby, które nie są członkami partii. W ramach Socjalde-

<sup>5</sup> K. Schönhoven, *Aufbruch...*, s. 144.

<sup>6</sup> M. Kölbel, *Nachwort...*, s. 1061.

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 1060. O przyjaźni obydwu postaci, nie problematyzując jednakże jej charakteru, wypowiada się D. Münkel w artykule pt. „Mehr Demokratie wagen, mitarbeiten!” *Günter Grass und die Sozialdemokratische Wählerinitiative*, [w:] K. Beck (red.), „Schlagt der Äbtissin ein Schnippchen, wählt SPD!” *Günter Grass und die Sozialdemokratie*, Berlin 2007, s. 41.

mokratycznej Inicjatywy Wyborczej szczególne znaczenie miała katolicka wspólnota pracy skupiająca te kręgi (profesorowie teologii, klerycy, przedstawiciele katolickiego laikatu), które optowały za pojednaniem z Polską<sup>8</sup>.

Starania Grassa o uzyskanie politycznego wpływu doprowadziły na przełomie lat 1967/1968 do zintensyfikowania jego kontaktów z Brandtem. Brandt proponuje młodszemu o 14 lat Grassowi przejście na ty i akceptuje przekazywane raz po raz w coraz częstszej korespondencji konkretne rady. Wśród nich znajdują się propozycje, które w dłuższej perspektywie okazać się miały jako bardzo sensowne. W szczególności podkreślić należy ostrzeżenie Grassa przed niszczeniem środowiska Morza Bałtyckiego, jego analiza związana z buntem młodzieży pod koniec lat 60. oraz propozycja utworzenia narodowej fundacji na rzecz opieki nad niemieckimi dobrami kultury na Wschodzie. W tym kontekście nie waha się on na przykładzie własnej literackiej produkcji i twórczości swego przyjaciela Siegfrieda Lenza podkreślić wymiar pamięci (o utraconej małej ojczyźnie), aby wykazać znaczenie zachowania dóbr kultury niemieckiego Wschodu, które pomoże wypędzonym pogodzić się, z utratą *heimatu*. Inicjowane przez niego konkretne projekty w dużej mierze skazane były jednak na niepowodzenie. Projekt fundacji narodowej zrealizował Grass później wraz z kanclerzem Schröderem<sup>9</sup>.

Nierzadko jednak rady Grassa były niepożądane. Ponieważ znana była Grassowi wrażliwość Brandta i uważał ją za jego mocną stronę, dlatego jego roszczeniowe wystąpienia musiały wywoływać, nawet w wypadku tak wysoko cenionego partnera wymiany listowej, poczucie niepożądanej ingerencji. Szczególnie w kontaktach osobistych Grass nie szczędzi krytyki. Sensowne uwagi, niepożądane rady, ostra krytyka i silna ingerencja występują nieraz obok siebie, wzajemnie niepowiązane.

Przypadki, w których Brandt zwraca się do Grassa jako do doradcy, stanowią raczej rzadkość. Najważniejsze z nich dotyczyły pomocy przy przygotowaniu przemówienia dla warszawskiej stacji radiowej, przy opracowaniu mowy z okazji wręczenia nagrody Nobla w Oslo i przy sformułowaniu licznych innych wielkich przemówieniach z okazji zjazdów partyjnych. W sytuacjach, gdy rady Grassa miały konkretny charakter, np. w ramach przygotowań do kampanii wyborczej lub przy samych wyborach, Brandt prosił swoich współpracowników (Ehmke, Wischnewskiego, Börnera, nieraz również i Alfreda Nau z Fundacji Friedricha-Eberta) o prowadzenie bezpośrednich kontaktów z Grassem.

Od początku lat 60. relacji obu mężczyzn towarzyszą powtarzające się spory, które z reguły wynikają z publicznej krytyki rządowej działalności Brandta przez Grassa. Mimo to podczas sprawowania przez Brandta urzędu kanclerskiego obaj pozostawali w zażyłych stosunkach. Brandt wykorzystał analityczne zdolności Grassa, jak i jego propozycje zawierania idei w słowach w formułowaniu swoich wielkich przemówień. Po-

<sup>8</sup> Por. F. B o 11, *Der Bensberger Kreis und sein Polenmemorandum. Vom Zweitem Vatikanischen Konzil zur Unterstützung sozial-liberaler Entspannungspolitik*, [w:] *Versöhnung und Entspannung. Polnisch-deutsche Versöhnungsiniciativen der 1960er-Jahre und die Entspannungspolitik*, red.: t e n z e, W. W y s o c k i, K. Z i e m e r, Bonn 2009, s. 143–164. Przykładem katolickiego profesora teologii w tejże inicjatywie jest H. M i s a l l a. Zob. t e n z e, „*Nichts muss so bleiben, wie es ist*”. *Mein katholisches Lebens im 30. Jahrhundert*, Oberursel 2009, s. 162 i n.

<sup>9</sup> M. Kölbl w posłowie do wydania korespondencji Grassa i Brandta śledzi przebieg trzech konkretnych projektów, tj. pomocy rozwojowej w Tanzanii, weryfikacji bibliotek Bundeswehry, założenia niemieckiej Fundacji Narodowej.

parcie znanego na całym świecie pisarza oraz jego społeczna aktywność i kontakty wpłynęły również korzystnie na wizerunek tego polityka. Co rusz Grass występował z własnymi propozycjami odnośnie do przemówień i zajmowania stanowiska, które to Brandt nierzadko przekazywał dalej swoim współpracownikom Egonowi Bahrowi, Horstowi Ehmke, czy też Hansowi-Jürgenowi Wischnewskiemu. Na niektóre listy kanclerz federalny, przyzwyczajony do delegowania prac, zlecał odpowiadając swojemu biuru. Listy Grassa, które z reguły cechowały się zdumiewającą elokwencją, były od trzech do pięciu razy dłuższe niż odpowiedzi Brandta.

Do pierwszego, ostrożnego kontaktu między tymi dwoma osobowościami doszło w roku 1961 z inspiracji W. Brandta, który już wcześniej, przez Hansa-Wenera Richtera, *spiritus rector* grupy 47, szukał kontaktu z reprezentantami lewicowego spectrum intelektualistów, jak również z mieszczańską inteligencją. Na pierwszą rozmowę między młodym kandydatem SPD na kanclerza Brandtem i około 30 pisarzami Richter nie zaprosił Grassa, ponieważ uchodził on za „anarchistę”<sup>10</sup>. Brandt interweniował u Richtera, ponieważ zależało mu na obecności tego znanego pisarza. Na drugą rozmowę z pisarzami 5 września 1961, więc krótko przed wyborami do Bundestagu, zaproszono już i Grassa. W tym czasie Grass brał już udział w dwóch wystąpieniach wyborczych Brandta w zachodnich Niemczech<sup>11</sup>. Ta bezpośrednia konfrontacja z Brandtem i jego polityką, jak wydaje się, miały tak duży wpływ na Grassa, że ten odszedł od swego permanentnie negatywnego nastawienia do polityki w latach pięćdziesiątych i zaprzął się do służby na rzecz Willy’ego Brandta. Gdy Brandt podczas drugiego spotkania z pisarzami zapytał, kto byłby gotów wzbogacić jego przemówienia własnymi wystąpieniami, Grass był jedynym, który się zgłosił<sup>12</sup>. I słowa dotrzymał.

W roku 1961 Grass przemierzał kraj koleją, organizował wiece wyborcze dla SPD i jej kandydata W. Brandta. Poza tym wypowiedział się w książce wydanej w kieszonkowym formacie przez jego przyjaciela Martina Walsera. Nie kryjąc krytyki – zachęcano w niej do wyboru mniejszego zła – SPD<sup>13</sup>. Po wyborczej klęsce Brandta kontakt co prawda się urwał na jakiś czas, ale od roku 1965 Grass zwiększył swoje zaangażowanie promując kandydaturę Brandta wśród artystów, pisarzy i twórców telewizji i filmu oraz motywując wiele osobistości do tego, aby publicznie opowiadały się za Brandtem<sup>14</sup>. Seria znanych zdjęć z przyjęcia z okazji otwarcia festiwalu letniego w Bayreuth w roku 1965 świadczy o tym popraciu<sup>15</sup>.

<sup>10</sup> W swoich wspomnieniach („Przy obieraniu cebuli”), na które powołuje się M. Kölbl w posłowie, pisze Grass o postawie cechującej go w tamtym okresie, iż wszystko, co pachniało narodowo, uważał za śmierdzącą sprawę i w związku z tym z góry odrzucał. Por. M. Kölbl, *Nachwort...*, s. 1065.

<sup>11</sup> *Tamże*, s. 1065.

<sup>12</sup> *Tamże*, s. 1067.

<sup>13</sup> Zob. G. Grass, *Wer wird dieses Bändchen kaufen?*, [w:] M. Walsers (red.), *Die Alternative oder Brauchen wie eine neue Regierung?*, Hamburg 1961; tekst opublikowano także w W. Beck (red.), *Grass und die Sozialdemokratie...*, s. 22–24

<sup>14</sup> I znów w wydawnictwie rororo ukazała się publikacja dotycząca wyborów do Bundestagu, w której wypowiedział się także Grass. Por. H.-W. Richter, *Plädoyer für eine neue Regierung oder Keine Alternative*, Hamburg 1965. Zob. streszczenie: D. Münkler, *Wählerinitiative...*, s. 34.

<sup>15</sup> Opublikowane w W. Beck (red.), *Grass und die Sozialdemokratie...*, s. 25–29. Zdjęcia pokazują Willego i Ruth Brandtów oraz gwiazdę sceny polityczno-ekonomicznej SPD Karla Schillera w otoczeniu m.in. Güntera Grassa, Fritza Kortnera, Hansa Wenera Henze, Bernharda Wickiego, Ingeborg Bachmann i Johanny Hofer (żony Fritza Kortnera).



Cechą charakterystyczną pierwszej fazy relacji między Brandtem a Grassem jest wspierająca działalność polityka praca pisarza. Pomagał on Brandtowi redagować przemówienia z okazji ważnych zjazdów partyjnych, jak i w kampanii wyborczej, promował jego kandydaturę w kręgach artystycznych, sam też wygłaszał przemówienia wyborcze, które samodzielnie finansował i za których treść sam odpowiadał, był współautorem kieszonkowych publikacji, poprzez wydawanie których popierano SPD, tworzył hasła dla kampanii wyborczej w roku 1961 roku i przygotowywał szkice przemówień na inne ważne tematy, w szczególności związane z problemami buntowniczej młodzieży<sup>16</sup>.

Szczególnie interesujący był sposób, w jaki Brandt zachował się wobec zaproszonych przez Hansa-Wernera Richtera i Güntera Grassa pisarzy. W inny sposób, niż to zwykle bywało u polityków, Brandt brał udział w spotkaniach z pisarzami nie po to, aby wygłaszać wielkie przemówienia i tym samym zyskiwać przychylność słuchaczy, lecz słuchał, przyjmował cierpliwie ostrą krytykę odnośnie do rzekomo dostosowawczego kursu SPD i pokazywał typowy dla niego styl dialogu z bardziej na lewo idącą częścią niemieckiej inteligencji<sup>17</sup>. W swojej książce „Grimms Wörter. Eine Liebeserklärung” Grass pisał o drugim spotkaniu z roku 1961: „Brandt wykazał zrozumienie prawie dla każdej przedstawionej skargi”<sup>18</sup>. Ale gdy zapytał, kto byłby gotów wzbogacić jego przemówienia, Grass rzekomo był jedynym, który się zgłosił<sup>19</sup>. Tym samym Brandt daje ciekawy przykład wejścia na nowy pogodesberski kurs SPD, która pragnie przewyciężyć postrzeganie jej jako partii robotników i działaczy, szukając poważnych kontaktów w środowisku naukowców, ekspertów oraz reprezentantów krytycznie nastawionej inteligencji. Równocześnie prezentuje Brandt tę „nową” SPD jako partię, która odeszła już od fundamentalnej opozycji wczesnych lat powojennych i zwraca się ku gruntownej reformie polityki oświatowej oraz partnerstwu atlantyckiemu (z amerykańskim prezydentem J.F. Kennedym na czele), przy tym mając zawsze na uwadze wspólny niemiecko-europejski interes. Ów krytyczny, obciążony nieraz konfliktami dialog z Günterem Grassem pozostaje ważną cechą jego kanclerstwa.

O kolejnej, tym razem publicznej rozmowie między pisarzami a Brandtem, mającej miejsce w trakcie kampanii wyborczej w roku 1965 napisał Kölbl: „Czołowy polityk debatował przez dwie godziny lekcyjne z pisarzami o szczególnych kwestiach polityki niemieckiej biorąc poważnie poglądy pisarzy – to dotychczas zdarzało się bardzo rzadko”<sup>20</sup>. Ta emitowana przez regionalną berlińską rozgłośnię SFB rozmowa pokazała wyraźne zbliżenie „ducha i władzy”, dla którego jednak należało znaleźć nowe rozumienie ról. Francuska debata o *littérature engagée* i *littérature pure* nie mogła tu być pomocna<sup>21</sup>. Brandt sam mówił patrząc na intelektualistów o „obowiązku zaangażowania się” „niekoniecznie w partii, lecz w duchu wspólnej odpowiedzialności

<sup>16</sup> Por. Dokumenty / Dokumente nr 1–7, [w]: M. Kölbl, *Nachwort...*

<sup>17</sup> Por. zróżnicowane przedstawienie tej kwestii przez wydawcę korespondencji: M. Kölbl, *Nachwort...*, s. 1067.

<sup>18</sup> Cyt. za M. Kölbl, *Nachwort...*, s. 1067.

<sup>19</sup> *Tamże*.

<sup>20</sup> *Tamże*, s. 1068.

<sup>21</sup> Por katalog wystawy zorganizowanej w Akademii der Künste *Dichter und Richter. Die Gruppe 47 und die deutsche Nachkriegsliteratur*, Berlin 1988, cyt. za M. Kölbl, *Nachwort...*, s. 1069, przypis nr 33.

za sprawy publiczne”<sup>22</sup>. Odpowiadało to Grassowi, dla którego idealne zrozumienie ról oznaczało, że on jako obywatel ma mieć świadomość polityczną, zaś jako pisarz będzie się kierował zasadami sztuki względnie estetyki<sup>23</sup>.

Stosunków między duchem a władzą nie dało się jednak rozpatrywać na podstawie bipolarnego zrozumienia ról. Należało określić, jak mogło by wyglądać owe polityczne zaangażowanie artystów, w szczególności pisarzy. Grass nie zatracił się w żadnych teoretycznych wynurzeniach, lecz działał pragmatycznie i w sposób bezpośredni. W długim liście z 8.11.1967 roku do Horsta Ehmke, będącego wówczas sekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości kierowanym przez Gustava Heinemanna (z kopiami dla Willego Brandta i Gustava Heinemanna) streszcza Grass dyskusję, jaka toczyła się między Hansem-Wernerem Richterem, nim a Ehmke. Chodziło w niej o kwestię, czy pisarze są od tego, by tworzyć wielkie utopijne projekty, podczas gdy politycy odpowiedzialni byłiby za codzienne życie i szczegóły. Podczas gdy Ehmke wykazał zdziwienie, że pisarze mieszają się do bieżącej polityki, gdyż według niego są oni od tego, aby tworzyć „wizje przyszłości, a może i utopię”, Grass wyraził poparcie dla ich zdecydowanego zajmowania stanowiska w kwestiach politycznych, nawet gdyby owo wtrącenie się było środkiem doraźnym. Zmuszałoby to pisarzy „do chrupania chleba powszedniego polityków, ale i wypróbowania swojego zgryzu na czerstwym pieczywie”. Mimo to, owo „szukanie dziury w całym byłoby, patrząc na utopijne próby ucieczki w przeszłości, niczym więcej jak drugim extremum”<sup>24</sup>. Dlatego zasugerował on swoim partnerom w SPD, aby zaprosić na kolejny zjazd partyjny filozofa Ernsta Blocha, który niedawno temu wzbudził uwagę swoim dziękczynnym przemówieniem z okazji nadania mu nagrody pokojowej przyznanej przez niemieckich wydawców (1967), aby w ten sposób „ożywić siły SPD do formowania społeczeństwa”<sup>25</sup>. Dlatego byłoby sensownym, aby Program Godesberski, o którym już prawie nikt nie mówił, przemyśleć od nowa<sup>26</sup>.

Podczas gdy jeszcze tutaj Grass identyfikuje się z bipolarnym modelem artysty z jednej strony, a aktywnym politycznie obywatelem z drugiej, to wraz z powstaniem Wielkiej Koalicji pod koniec 1966 roku powstał nowy wymiar. W słynnym otwartym liście do Willego Brandta dał wyraz krytyce swojej i innych pisarzy związanej z powstaniem Wielkiej Koalicji. Tym samym z pomocnika i poplecznika Brandta stał się on mocnym werbalnie krytykiem SPD. W dniu 26.11.1966, a więc kilka dni przed zapoczątkowaniem Wielkiej Koalicji, napisał:

„Drogi Willy Brandt,

zanim dojdzie do Wielkiej Koalicji, zanim więc Pan będzie musiał być świadkiem koronnym fałszywej harmonii między panami Kiesingerem i Straußem, proszę Pana jako przewodniczącego SPD, partii z którą wiązałem i w dalszym ciągu

<sup>22</sup> M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1070.

<sup>23</sup> *Tamże*.

<sup>24</sup> Dokument nr 14: Grass do Ehmke, 8.11.1967, s. 837 i n.

<sup>25</sup> *Tamże*, s. 838. Nadeszło także zaproszenie na zjazd partii. Bloch również publicznie wspierał aktywność Brandta w ramach Socjaldemokratycznej Inicjatywy Wyborczej.

<sup>26</sup> *Tamże*.

wiązę całą swoją nadzieję, o ponowne przemyślenie tej decyzji i jej nieprzewidywalnych skutków.

Decyzja ta wypycha mnie i wielu moich przyjaciół, wbrew ich i mojej woli, w lewy kąt i degradowuje nas do roli politycznie bezsilnego oponenta NPD.

Jak mamy w dalszym ciągu bronić SPD jako alternatywy, gdy profil Willego Brandta zamazuje się w masie Wielkiej Koalicji?

Poprzez Pana przystąpienie do takiego rządu 20 lat błędnej polityki zagranicznej otrzyma legitymizację. Nieuleczalny konflikt między CDU i CSU rozleje się na SPD. Pańskie wyobrażenie o „innych Niemczech” będzie musiało zrobić miejsce paralizującej rezygnacji. Ta wielka i tragiczna historia SPD przez dziesięciolecie znajduje się w stanie zawieszenia i niepewności. Ogólna poprawność stanie się ostatecznym wyznacznikiem zachowań w stosunku do państwa i społeczeństwa. Młodzież naszego kraju zaś odwróci się od państwa i jego konstytucji; rozbiegnie się ona na lewo i prawo w momencie zawarcia tego kiepskiego małżeństwa”.

Ten opublikowany w kilku ponadregionalnych gazetach list świadczy równocześnie o pewnym ochłodzeniu wobec SPD, i nie dotyczyło to tylko Grassa. Dwa dni po liście Grassa Brandt odpowiedział listem, który ukazał się równocześnie z listem Grassa w dniu 02.12.1966 w dzienniku „Die Zeit”<sup>27</sup>. Z reguły listy Brandta były nadzwyczaj krótkie, lecz ten był dłuższy niż list Grassa. Brandt pokazuje wyraźnie, jak poważnie traktuje troskę swojego rozmówcy, z drugiej jednak strony pokazuje swoje przekonanie co do słuszności obranej przez jego partię drogi:

„Drogi Günter Grass,

wyraża Pan troskę i obawy, które wielu ludzi, i nie tylko ci najgorsi, w naszym kraju podzielają.

Wielka Koalicja niesie ze sobą ryzyko. Przeczucie i wola wskazywały dużej części z nas inną drogę. Po poważnej weryfikacji na tle marnych liczb w Bundestagu i w obliczu zadań tak wewnętrznych jak i zewnętrznych musiałem dojść do wniosku, że innej drogi nie ma.

Kiedy już SPD z ciężkim sercem doszła do wniosku, że nie ma alternatywy dla Wielkiej Koalicji, to nie można tu mówić o zadowoleniu i o tym „że się udało”. Zdajemy sobie sprawę, że potrzeba nam wytrwałości, siły i zdrowego rozsądku, żeby ten krok, który zrobiła SPD, okazał się dla naszego narodu korzystny i żeby obawy Pańskie nie stały się realne”.

Poza tym podkreśla on, że Wielka Koalicja będzie musiała odejść od „dotychczasowego dreptania w miejscu”, że SPD będzie działała jako równouprawniony partner, że można ją będzie oceniać po żądaniach oraz że nie pozwoli na uszczerbek na wizerunku Willego Brandta. Następnie zwraca się z apelem do krytycznej lewicy:

„Pan, pańscy przyjaciele i wielu krytycznie nastawionych młodych ludzi nie powinniście akurat w tej sytuacji uciekać w rezygnację lub protest. Demokratyczna

<sup>27</sup> Wymianę listów opublikowano także w „Pressemitteilungen und Informationen, SPD”, Bonn z dn. 28.11.1966.

lewica i nasz kraj stały by się przez to nie tylko biedniejsze lecz i słabsze. Sumienie partii socjaldemokratycznej nie bije poza tą partią”.

Potem wzywa Grassa, aby dostrzegł on szansę w tym nowym początku.

„Nikt nie powinien osądzać nas dopóki nie mieliśmy możliwości udowodnienia tego, co teraz jest możliwe. Dla nas jest to nowy początek. Wprowadzimy w nowy rozdział niemieckiej powojennej historii nowe elementy. Poniesiemy za to odpowiedzialność i nie rozczarujemy w szczególności niemieckiej inteligencji.

Dziękuję Panu za otwartość i za naszą zażyłość, którą powinniśmy zachować”.

W tej korespondencji Grass występuje jako ten, który upomina i ostrzega – w roli, którą i później często odgrywał. W swoich listach do Brandta, ale również i do Horsta Ehmke, będącego wówczas sekretarzem stanu, później ministrem sprawiedliwości, a za rządów Brandta szefem kancelarii kanclerza, powracał on często do tych ostrzeżeń. Zaś Brandt podkreśla to, co dla lat 1966–1969 miało okazać się decydujące: to, że SPD otrzymuje szansę pokazania, co potrafi nie tracąc przy tym wiarygodności. Wyjątkowość relacji między oboma postaciami odzwierciedla odpowiedź Brandta: Brandtowi uda się zarówno osobiście, jak i w wymiarze publicznym brać na poważnie upomnienia i ostrzeżenia Grassa, równocześnie jednak wyznaczać własną linię i jej bronić. Jak pokazała historia, to Brandt miał rację. Podczas gdy Grass uwielbiał wielkie gesty, a nawet czasem także teatralny sposób wypowiedzania się, Brandtowi udawało się integrować i pielęgnować tak wewnętrzny, jak i publiczny dialog. Grass zaś doprowadzał ich relacje często do pewnej granicy, a nieraz ją nawet przekraczał.

Bardzo ważnym elementem argumentacji Grassa jest kontekst narodowo-socjalistycznej przeszłości. Brandt jest dla niego postacią świetlaną, reprezentującą „te inne Niemcy”, Niemcy oporu i emigracji. Chciał on, aby ten obraz wyniesiony został na piedestał i nie został splamiony przez „kolesiostwo” z byłym członkiem NSDAP i obecnym kanclerzem. Nie tylko w twórczości literackiej, ale także w polityce rozprawienie się z narodowym socjalizmem jest dla niego najwyższym priorytetem. Krótco po utworzeniu Wielkiej Koalicji zażądał od kanclerza federalnego Kiesingera ustąpienia ze stanowiska motywując to jego członkowstwem w NSDAP i jego pracą dla narodowo-socjalistycznego państwa jako urzędnika w dziale propagandy MSZ. W podobny sposób atakuje Karla Schillera, najważniejszego po Brandcie ministra z ramienia SPD z powodu jego członkowstwa w NSDAP i sugeruje mu publiczne przyznanie się do swojej „pomyłki”<sup>28</sup>. Takie przyznanie się „byłoby dla Pana ulgą, a dla społeczeństwa czynem w rodzaju oczyszczającej burzy”<sup>29</sup>. W ramach zajmowania się tematyką narodowo-socjalistyczną wysuwa Grass, jak sam mówi, nieraz „niepożądane”, a częściowo i bezsensowne propozycje<sup>30</sup>. W związku ze śmiercią Fritza Erlera wiosną 1967 roku żali się Grass, „ile utracił nasz kraj” politycznej substancji, ponieważ takim osobowościom jak Erler nie dane było działać. W tym kontekście zwraca uwagę na „zarówno prostą jak i burzliwą drogę od 1932 roku do dziś” Erlera<sup>31</sup>. Wraz z Brandtem i Wehnerem należał Erler od

<sup>28</sup> Dokument nr 38, Grass do Karla Schillera, 15.7.1969, s. 892 i n.

<sup>29</sup> M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1081 i n.

<sup>30</sup> List / Brief nr 28: Grass do Brandta, 23.2.1967, s. 135 i n.

<sup>31</sup> *Tamże*.

roku 1961 do trzech najważniejszych, wiodących przywódców SPD. On tak jak i Brandt walczył w jednym z lewicowych odłamów socjaldemokracji i ponad 11 lat więziony był w narodowo-socjalistycznych więzieniach i obozach. Teraz Grass żądał, aby ta luka, którą pozostawił Erler, wypełniona została przez kogoś „o podobnym politycznym pochodzeniu”<sup>32</sup>. Chodziło mu o Heinza Kühna – również człowieka oporu przeciwko narodowemu socjalizmowi i w latach 1953–1963, szanowanego członka frakcji w Bundestagu. Lecz Kühn nie stanął w ogóle do wyborów, ponieważ krótko przed tym został wybrany premierem landu Nadrenia Północna-Westfalia. Poza tym, podczas choroby Fritza Erlera wybił się już Helmut Schmidt i dał się poznać jako uznany przywódca frakcji.

#### SOCJALDEMOKRATYCZNA INICJATYWA WYBORCZA

Pomimo tego, że Grass zabiera głos i w innych sprawach, np. w kwestii burzliwej politycznej sytuacji w Berlinie Zachodnim po śmierci Benno Ohnesorga (02.06.1967), rozprawy z buntowniczą młodzieżą, reżimu obrystów w Grecji i wojny w Wietnamie, to jego prawdziwe polityczne zaangażowanie ukierunkowane jest na przyszłość Brandta i SPD. Projekty przyszłościowe lub nawet wizje nie są jego sprawą. Jego polityczne przesłanie ma aspekt moralny. W Brandcie i SPD widzi on te „inne” antynarodowo-socjalistyczne Niemcy, które gotowe są do pokoju z Europą Wschodnią i równocześnie podejmują walkę zarówno przeciwko nowym dyktaturom (Grecja), jak i błędnej polityce wojennej (Wietnam) oraz wyrażają poparcie dla dysydentów z bloku wschodniego. Raz po raz przypomina on o skutkach Wielkiej Koalicji: radykalizacja części młodzieży w kierunku ultralewicowym, odejście kręgów konserwatywnych do NPD i rozmycie socjaldemokratycznej tożsamości. Już jesienią 1967 roku decyduje się na przygotowanie planu dla kampanii wyborczej w roku 1969. Inaczej niż w latach poprzednich jego aktywność ulega poszerzeniu. Zgodnie z umową z Brandtem skupia on wokół siebie mały krąg zaangażowanych pisarzy, naukowców oraz przedstawicieli młodzieży, którzy rozważają możliwości poparcia dla SPD. Jego analizę skutków Wielkiej Koalicji można wyrazić w jednym zdaniu: „Jest jeden cel: SPD musi wygrać wybory w roku 1969”. Dlatego też należy w ramach Wielkiej Koalicji o wiele bardziej podkreślać osiągnięcia SPD<sup>33</sup>. W tym duchu współpracowali z nim: pisarz Siegfried Lenz (tak samo jak Grass wypędzony), nauczyciele szkół wyższych Eberhardt Jäckel (historyk), Kurt Sontheimer, Arnulf Baring i Heinz Josef Varain (politolog), przedstawiciele Socjaldemokratycznego Zrzeszenia Szkół Wyższych Erdmann Linde i Knut Nevermann oraz reprezentant partyjnej lewicy Jochen Steffen<sup>34</sup>. Willy Brandt poprosił Horsta Ehmke oraz zaprzyjaźnionego z nim Leo Bauera, redaktora naczelnego czasopisma SPD „Die Neue Gesellschaft” o bycie w ciągłym kontakcie z wyżej wymienioną grupą. W późniejszej fazie uda się również pozyskać Herberta Wehnera. Wehner angażuje się przede wszystkim ze względu na niezrealizowaną później propozycję Grassa, aby kandydaci do Bundestagu byli publicznie przedstawiani i także przez

<sup>32</sup> List / Brief nr 28: Grass do Brandta, 23.2.1967, s. 135 i n.

<sup>33</sup> Dokument nr 14: List / Brief do Ehmke, 8.11.1967, s. 838 i n.

<sup>34</sup> H. E h m k e, *Mittendrin. Von der Großen Koalition zur Deutschen Einheit*, Berlin 1994, s. 84.

zwolenników SPD wybierani w wewnętrznych wyborach. Do zaproponowanych zadań tego kręgu należało: a) pomoc przy opracowaniu „długoterminowych politycznych przedsięwzięć (np. prawo współdecydowania, reforma studiów itd.); b) polepszenie współpracy ze społeczeństwem; c) obejmujący cały kraj „objazd artystów i profesorów”, zwrócony w szczególności do grupy docelowej osób wybierających po raz pierwszy i obywateli o lewicowych poglądach<sup>35</sup>. Tuż po jednym z pierwszych występów w kampanii wyborczej do landtagu w Schleswig-Holstein wiosną 1967 roku zrodził się pomysł, aby nie tylko przeprowadzać objazdy prominentów, lecz włączyć w to również i lokalne inicjatywy obywatelskie<sup>36</sup>. Na razie chodziło tylko o to, aby wraz z Socjaldemokratycznym Zrzeszeniem Szkół Wyższych „utworzyć aktywnie działającą organizację wyborczą dla wszystkich miast uniwersyteckich”<sup>37</sup>. Określenie *inicjatywa obywatelska* nabrało zgodnie z jego znaczeniem rozszerzonego charakteru. Ów prywatny krąg roboczy zastanawiał się nie tylko nad zmianą władzy i polityki, lecz również nad utrzymaniem i wzmocnieniem demokracji w ogóle „z SPD jako ostatnim ratownikiem”<sup>38</sup>. Podejmowane przez Grassa inicjatywy miały na celu otworzyć SPD na nowe środowiska wyborcze, co wiązało się z pozyskiwaniem sympatyków w tych środowiskach, do których SPD dotychczas nie docierało. Wiodącym mottem Grassa było, że polityki nie można pozostawić tylko i wyłącznie partiom („polityka jest sprawą obywateli”)<sup>39</sup>. W ten sposób powstałe w ramach kampanii wyborczej roku 1969 lokalne inicjatywy wyborcze były swego rodzaju odnową społeczną, dla której gwarantem był Willy Brandt. Z perspektywy czasu można by je z czystym sumieniem określić jako „ważny motor drugiego, społecznego powstania Republiki Federalnej”<sup>40</sup>. Po raz pierwszy inicjatywy te otrzymały finansowe wsparcie ze strony SPD, przy czym, mimo tego pozostawały one samodzielne. W słynnej *Kampanii Wyborczej Willego (Willy-Wahlkampf)* z roku 1972 Grass zwiększył swoją aktywność z 90 inicjatyw wyborczych (1969) do 350 i wraz z Heinrichem Böllem przyłączył się do nich Katolicki Krąg Roboczy<sup>41</sup>. W słynnej, często opisywanej nocy wyborczej z roku 1969 Grass opowiadał się za zawarciem małej koalicji z FDP.

Oczywiście również i podczas rządów Brandta Grass był aktywny jako pisarz. Dawał odczyty i często podróżował za granicę, gdzie np. w Stanach Zjednoczonych, Jugosławii, NRD, Izraelu i w Afryce przyjmowano go z reguły entuzjastycznie jako przedstawiciela młodej, zachodniemieckiej powojennej literatury. Często zdawał Brandtowi relacje z tych podróży, które wykorzystywał również do politycznych obserwacji, a z nich wyciągał bezpośrednie sugestie dla Brandta. Z tego nieraz powstawały pomysły wykorzystania potencjału Grassa jako pisarza-dyplomaty, aby ten

<sup>35</sup> Dokument nr 17: Notatka Ehmke dla Willego Brandta o prywatnej grupie roboczej G. Grass, 19.2.1968, s. 846.

<sup>36</sup> M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1095. Kölbl szkicuje rozwój Socjaldemokratycznej Inicjatywy Wyborczej obszerniej niż można oddać w niniejszym artykule. Por. także list / Brief 31: Grass do Brandta, 27.4.1967, s. 149 i n.

<sup>37</sup> M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1095, przypis nr 2.

<sup>38</sup> Tak podaje M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1099. W węższym kręgu powstało również wiele, po części wobec SPD krytycznych, wypowiedzi.

<sup>39</sup> *Tamże*, s. 1101.

<sup>40</sup> Jak podaje M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1105.

<sup>41</sup> W wypadku liczb zob. D. M ü n k e l, *Wählerinitiative...*, s. 48



w imieniu rządu federalnego działał np. w Instytutach Goethego, co Grass zdecydowanie odrzucił. Projekt w Tanzanii, który miał być realizowany we współpracy Niemiec z Jugosławią i Szwecją, jednak się nie powiódł. Ważne znaczenie miał jego utwór „Z dziennika ślimaka”, w którym opisuje on swój udział w około stu wiecach wyborczych, łącząc to z narracją literacką na temat prześladowań i wywózki gdańskich Żydów. Owa relacja o codziennym życiu politycznym tego czasu osiągnęła duży sukces. Brandt jednak nie jest zbyt zadowolony z tej relacji z kampanii wyborczej roku 1969, ponieważ jego zdaniem zmiana polityczna dokonała się o wiele szybciej niż w tempie ślimaczym. Książka ta pozostaje jednak ważnym świadectwem czasu, ponieważ pokazano tam życie codzienne kampanii wyborczej i pracę polityczną połączone z refleksjami o „zastoju w postępie”. Ciekawa jest również refleksja o melancholii (na przykładzie obrazu *Melancholia* Dürera), którą Grass uważa za siostrę Utopii<sup>42</sup>. Brandt, który sam miał skłonności depresyjne, bardzo cenił tę pracę<sup>43</sup>.

#### GRASS JAKO JĘZYKOTWÓRCA, INSPIRATOR I MENTOR

Od 1968 roku, w którym Brandt proponuje Grassowi przejście na przyjazne ty, wymiana listów między nimi intensyfikuje się. (Jeszcze) nie dochodzi do konfliktów, jak będzie to miało miejsce od 1971 roku, lecz trwa produktywna kooperacja. Zasadniczo liczące nieraz od czterech do sześciu stron listy Grassa zawierają całe spektrum krytyki, propozycji i wspaniałych językowych sformułowań. Rzadko spotkać można list, który nie bazuje na krytyce, przy czym owa krytyka zawsze miała być dla Brandta bodźcem do poprawy pracy w rządzie i partii. Wydawca korespondencji właściwą moc Grassa widzi w „politycznym języku”. „On znajduje odzwierciedlenie nie tylko w elokwentnych listach, których moc językowa i ostrość z jednej strony robiły wrażenie, z drugiej zaś mogły irytować [...]”. W tym darze do trafnych sformułowań był Grass co prawda „niewidoczny w polityce Brandta”, ale jednocześnie „najbardziej obecny”<sup>44</sup>. W tej edycji listów znajdują się przypuszczalnie wszystkie dostępne projekty i teksty (przeważnie bezpośrednio przeciwstawne), które Grass z różnych okazji wysłał do Brandta. Ze względu na ograniczoność miejsca można tu zaprezentować tylko mały ich wybór. Wybrane teksty odnoszą się do kampanii wyborczych, wielkich przemówień z okazji zjazdów partyjnych oraz innych ważnych publicznych wystąpień, jak np. telewizyjnego przemówienia z grudnia 1970 roku, kiedy to będący w Warszawie Brandt usprawiedliwia zawarcie umowy o uznaniu granicy na Odrze i Nysie lub przemówienia z okazji wręczenia nagrody Nobla w 1971. Czy najbardziej znane zdanie Brandta: „Chcemy się odważyć na więcej demokracji” z jego *expose* z roku 1969 pochodzi od Grassa, nie sposób ustalić. Co prawda Harpprecht wymienia Grassa jako autora<sup>45</sup>, lecz sam Grass, co jest ciekawe, nigdy nie rościł sobie prawa do jego autorstwa. Jednakże znaleźć można w jednym z projektów Grassa propozycję sformułowania o brzmieniu: „odważyć się na reformy”<sup>46</sup>. Dużą wagę przypisuje się sformułowaniom,

<sup>42</sup> Por. M. Kölbl, *Nachwort...*, s. 1127 i n., a także listy / Briefe nr 131 i 219, od Brandta do Grassa.

<sup>43</sup> M. Kölbl, *Nachwort...*, s. 1128.

<sup>44</sup> *Tamże*, s. 1119.

<sup>45</sup> *Tamże*.

<sup>46</sup> *Tamże*, s. 1122.

które Grass wynajduje, aby opisać przykłąknięcie Brandta przed pomnikiem Warszawskiego Getta. Brandt podkreślał, że owo przykłąknięcie nie było zaplanowane i tym samym mogło mu zabraknąć i słów, aby to wytłumaczyć. Dla późniejszego przemówienia Grass proponuje następujące sformułowanie; „Gdy na początku września stałem w Warszawie, czułem na barkach ogromny ciężar. Uczyniłem to, co ludzie robią, kiedy zabraknie im słów: zgiąłem kolana i w ten sposób uczciłem pamięć milionów pomordowanych”<sup>47</sup>. Fakt, że Brandt przyjął to sformułowanie tylko w nieco innej formie świadczy o tym, jak pokrewne były ich dusze. W swoich wspomnieniach zaznacza Brandt, że odczuwał potrzebę podkreślenia wyjątkowości chwili i miejsca. Dalej mówi: „Stojąc nad przepaścią niemieckiej historii i pod ciężarem milionów pomordowanych uczyniłem to, co robią ludzie, kiedy zawodzi mowa”<sup>48</sup>. Fakt, że Brandt przyjął sformułowanie Grassa może świadczyć o tym, że Brandt sam wiedział, jak należy opisać ten niemy gest. Również przy tworzeniu przemówienia warszawskiego z grudnia 1970 roku duży udział mieli Grass i Lenz.

Chociaż listy Grassa nie są nastawione wyłącznie na krytykę<sup>49</sup>, to oprócz konkretnych sugestii zawierają one jednak w części wyjątkowo krytyczne i bolesne uwagi. Pisarz ten rozumie siebie zarówno jako pomocnika (w wypadku wielkich przemówień) jak i mentora i krytyka, który nieproszony składa propozycje, narzuca się, czyni niepopularne uwagi, ocenia i zwraca się, jeżeli nie widzi innej drogi, za pomocą wywiadu, artykułu lub oświadczenia prasowego do opinii publicznej. Można sobie wyobrazić, że otoczenie Brandta widziało w nim człowieka, który działa wszystkim na nerwy. Ten sposób działania i wyniosły ton rozwinął się od czasu jego otwartej krytyki Wielkiej Koalicji. Jak jeden z wielu przykładów można by tu wymienić list do Ehmkego z dnia 08.11.1967, w którym podkreśla on, że SPD w roku 1969 wygra wybory tylko wtedy, gdy osiągnięcia SPD w ramach koalicji będą odpowiednio podkreślane<sup>50</sup>. W wypadku Georga Lebera należy zaznaczyć, że „szerokie kręgi społeczeństwa” nie wiedzą w ogóle, że jest on ministrem z ramienia SPD. Karl Schiller z kolei robi wrażenie zawilego i sprzecznego. Intelktualiści krytykowali jego próżność, gdy szerokie warstwy społeczne podziwiała jego odwagę i wytrzymałość. Z kolei „purytańska skromność” Gustava Heinemanna była dobrze postrzegana w kręgach intelektualistów. „Zdziwienie odnośnie do osiągnięć Willego Brandta jako ministra spraw zagranicznych (on jednak to umie) świadczy o tym, jak skuteczne było długoletnie zniesławianie”. Praca Käte Strobel w ogóle nie znajduje, jego zdaniem, żadnego odzwierciedlenia w opinii publicznej. Dwukrotnie podkreśla on, że miał rację, gdy ostrzegał przed utworzeniem Wielkiej Koalicji. Według niego dominuje „pół-polityka”, coś „rozmytego”. Poza tym przenoszona jest zapowiedziana przez niego kłótnia między CDU i CSU na SPD: „wredna walka przeciwko sobie” między Helmutem Schmidtem i Karlem Schillerem, „erupcyjne wybuchy” Wehnera, które utrudniają życie Klausu Schütza w Berlinie, „dworskie zwady” pomiędzy partią i związkami

<sup>47</sup> *Tamże*, s. 1122 [wyróżnienie F.B.].

<sup>48</sup> W. Brandt, *Erinnerungen*, Berlin/Frankfurt am Main 1989, s. 214.

<sup>49</sup> M. Köbel, *Nachwort...*, s. 1125.

<sup>50</sup> Dokument nr 14, s. 839. Z tego listu pochodzą też następujące cytaty.



oraz odgórne zabiegi Willy Brandta przy nominacji Helmuta Schmidta na jego zastępcę – to wszystko wymienia on jako punkty na minus<sup>51</sup>.

Jego zarozumiałość objawia się również w liście z 09.12.1969 roku. Krótko po objęciu urzędu kanclerskiego, Brandt wystartował z ważnymi inicjatywami na pierwsze 100 dni rządzenia (zapoczątkowanie nowej polityki wschodniej, reformy wewnętrzne, wystąpienie przed Radą Europy, spotkanie z prezydentami państw członkowskich EWG celem rozszerzenia wspólnoty o Wielką Brytanię i państwa skandynawskie). Kilka dni po słynnym spotkaniu z prezydentem Pompidou w dniach 1–2.12.1969 roku, gdzie podjęto decyzję o rozszerzeniu EWG, skarżył się Grass na trzykrotne przesunięcia jego spotkania z Brandtem z powodu pilnych spraw rządowych: „taki sposób pracy” jest – tak on twierdzi – „na dłuższą metę dość nieproduktywny”<sup>52</sup>. Z tego powodu Grass upierał się przy regularnych spotkaniach, które nieraz się i odbyły. Również i w kolejnych latach Grass pozostaje wierny swojej linii: pomaga Brandtowi przy formułowaniu ważnych, również wewnątrzpartyjnych przemówień, czasem służy jako łącznik, np. w wypadku premier Izraela Goldy Meir, organizuje z jeszcze większym zaangażowaniem inicjatywy wyborcze, nieustannie formułuje swoją wewnętrzną krytykę, którą nieraz wynosi na zewnątrz. Doprowadzi to już w pierwszym roku rządów Brandta do ostrego konfliktu z Horstem Ehmke, najważniejszym współpracownikiem Brandta w urzędzie kanclerskim. Ten już od 1968 roku tłący się konflikt eskaluje w październiku 1971 roku, kiedy Grass z okazji promocji książki w Paryżu udziela wywiadu dla czasopisma „L’Express”. Na pytanie, czy mógłby również powiedzieć coś krytycznego, mówi on o rzekomej słabości Brandta polegającej na tym, że zbyt łagodnie prowadzi swoją drużynę ministrów oraz, że nie zapobiega konfliktom między nimi. Niemiecka prasa oczywiście podkreśliła te krytyczne fragmenty pisząc, że Brandt rzekomo jest ofiarą własnych cech, ponieważ jest wielkoduszny i tolerancyjny, a to doprowadziło do ciągłych kłótni i scen zawiści między najbardziej nawet kompetentnymi ministrami. Socjaldemokratyczny rząd nie może sobie pozwolić na „luksus wewnętrznych kłótni, jak na dworze Habsburgów”<sup>53</sup>. Przed tym Ehmke kilkakrotnie prosił Grassa, aby ten powstrzymał się ze swoją krytyką. W tym czasie (w trakcie przygotowań do kampanii wyborczej roku 1973) Grass działał razem z dwoma prominentnymi członkami Socjaldemokratycznej Inicjatywy Wyborczej (Dieter Lattmann i Rüdiger Prose) i prowadził najpierw ostrą wewnętrzną, a potem również publiczną krytykę Brandta<sup>54</sup>. Prose, tak jak i Grass krytykowali politykę informacyjną rządu, w szczególności rzecznika rządu Conrada Ahlersa. Ahlers zareagował natychmiast mówiąc: „Grass uważa najwyraźniej wszystkich poza sobą za nieudaczników”. Grass

<sup>51</sup> Tamże. W liście do Horsta Ehmke z dnia 28.9.1969 wtrąca się aktywnie w tworzenie rządu krytykując „śmieszne walki o władzę” u różnych członków rządu, ostrzega przed oportunizmem Conrada Ahlersa i mówi bez ogródek o „pięcie achillesowej Willego”, mając na myśli jego „politykę personalną”.

<sup>52</sup> List / Brief nr 85, Grass do Brandta, 9.12.1969, s. 325:

<sup>53</sup> List / Brief nr 147, s. 504 i n., przyp. nr 7. Fragment wywiadu dla „L’Express”, Dokument nr 63, s. 944.

<sup>54</sup> List / Brief nr 141: Grass, Lattmann Prose do Brandta, 19.09.1970, s. 479 i n. Również list Grassa do Brandta: List / Brief nr 142, Grass do Brandta, 21.09.1970. Grass zapowiada tu, że ich krytyka ukaże się w najbliższym czasie w VORWÄRTS. To nastąpiło pt.: „Bez fantazji, bez planu, prowincjonalnie”, nr 41, 07.10.1971. Krytyka ta odnosiła się do public relations rządu, które szczególnie w wypadku nieoficjalnej wizyty Brandta u Breżniewa na Krymie były całkowicie niewystarczające. Prose proponował, aby powołać trzeciego rzecznika rządu (specjalnie ds. polityki wewnętrznej). Brandt odrzucił to z różnych powodów.

tym samym osiągnął to, co przez cały czas poddawał krytyce: klótnie na forum publicznym.

Szczególnie ostro Ehmke rozprawił się z Grassem w osobistych rozmowach. Grass pisze o tym w liście do Brandta: „On [Ehmke] jest zdania, że pisanie do Ciebie tego typu listu jest bezsensowne i oczywiście szkodliwe”<sup>55</sup>. Grass wytłumaczył się obszernie z wywiadu udzielonego gazecie „L’ Express” mówiąc, że krytykował tam jedynie nadużywanie tolerancyjności Brandta przez kilku ministrów<sup>56</sup>. W tym wywiadzie mówił jednak dosłownie: „Willy Brandt jest całkowicie odpowiedzialny za ten stan”, ponieważ nie kieruje nimi twardą ręką i nie kończy tych walk swoich ministrów o prestiż<sup>57</sup>. Poza tym tłumaczył się Grass tym, że byłby złym przyjacielem „gdybym tak w moich listach jak i na forum publicznym nie wyrażał mojej, jak uważam, uzasadnionej krytyki”. Potem następuje fragment, który objawia jego dużą pewność siebie i jest znamieny dla całokształtu jego działania w otoczeniu Brandta. Grass pisze: „Powiem krótko, (w oparciu o Twoje reakcje i pytania) zawsze uważałem, że pomocne jest powiedzieć Ci otwarcie i bez ogródek, tzn. zdać Ci relacje o tym, jakie skutki przynosi socjaldemokratyczna polityka pod Twoim przywództwem w kraju”<sup>58</sup>. Ta jego ocena świadcząca o przekonaniu, że on wie lepiej niż inni, jak wyborcy odbierają politykę Brandta, była powodem oburzenia współpracowników Brandta. Grass poprosił Ehmkego, aby ten te „pozorne konflikty” odłożył *ad acta* i przyzwyczaił się do tego, że będzie on wysuwał „męczącą lecz konieczną (jak ty uważasz – przeważnie bezsensowną) krytykę rządu federalnego”<sup>59</sup>. Czy ocena Ehmkego odpowiadała również odczuciom Brandta, tego nie da się ustalić. Faktem jest, że Brandt nigdy Grassa nie krytykował, nie odrzucał i nie zrywał z nim kontaktu. Jego ocena konfliktu Grass–Ehmke ograniczała się do ostrożnej uwagi, której Grass może nawet nie zauważył. Dwa dni później Brandt odpowiedział, że nie ma podstaw do nieporozumień. „Oczywiście musisz mieć prawo mówić i pisać co uważasz za słuszne”. Podkreśla on, że przyjazna i otwarta krytyka go nie deprymuje, tylko nieraz zadaje sobie pytanie „jak osiągnąć lepszy stan informacyjny wśród uczestników sporu i jak te istniejące siły w możliwie najbardziej skuteczny sposób wykorzystać”. Owa dobrze „zapakowana” przez Brandta krytyka zredukowana została więc do problemu na poziomie komunikacyjnym. Potem Brandt zwraca się jeszcze z prośbą do Grassa, aby „przywrócić niczym nieobciążony kontakt do rozmów i pracy” z Ehmke<sup>60</sup>.

Z perspektywy czasu okazało się jednak, że mimo pochwalnych słów dla Grassa, Brandt musiał czuć się mocno dotknięty, kiedy to publiczna krytyka Grassa osiągnęła swoje apogeum. Po wielkim zwycięstwie wyborczym jesienią 1972 roku, kiedy to Brandt osiąga 45,8%, co było najlepszym wynikiem, jaki SPD w swojej całej historii osiągnęła, współpraca z Brandtem zmniejsza się, a krytyka Grassa przybiera na sile<sup>61</sup>.

<sup>55</sup> List / Brief nr 147, Grass do Brandta, 13.10.1971, s. 500 i n.

<sup>56</sup> *Tamże*, s. 504.

<sup>57</sup> Dokument nr 63, s. 944.

<sup>58</sup> *Tamże*, s. 505.

<sup>59</sup> Dokument nr 64, list Grassa do Ehmke, 13.10.1971, s. 945.

<sup>60</sup> List / Brief nr 49: Brandt do Grassa, 15.10.1971, s. 508.

<sup>61</sup> M. K ö b e l, *Nachwort...*, s. 1133, pisze o zmianie „politycznych preferencji” Grassa, „od strony partii po krytykę rządu”, która coraz bardziej staje się krytyką Brandta.

Za przykład może służyć krytyczny komentarz, który Grass wygłosił w odpowiedzi na pytanie Petera Merseburgera w audycji PANORAMA w dniu 26.11.1973, więc rok po utworzeniu drugiego rządu Brandt–Scheel. Oświadczenie to przeczytał Grass osobiście bezpośrednio ze swojej pracowni, przez co nadano mu aurę „wielkiego moralnego przesłania”<sup>62</sup>. Ukazało się ono wkrótce również w gazecie „Vorwärts” pod tytułem „Koalicja truchtających śpiochów”, co wywołało u Brandta ogromne oburzenie, o czym wzmiankuje Klaus Harpprecht<sup>63</sup>. Zarówno tu, jak i w innych miejscach, to że Brandt musiał czuć się dotknięty, objawiało się na razie tylko w reakcjach jego współpracowników. Grass wyciągnął te wszystkie krytyczne elementy, o których przez lata pisał<sup>64</sup>. Rząd rzekomo „popadł w trucht śpiochów”, zwycięstwo wyborcze skusiło SPD i FDP „do wszechobecnego i paralizującego samozadowolenia”, a bardziej widoczne stają się „budzące obrzydzenie wyborców klótnie” niż „poważna wola kontynuacji rozpoczętych reform”. „Willy Brandt po raz kolejny zniechęcony uciekł w politykę zagraniczną”, „w polityce wewnętrznej zaś milczy”, zamiast „wyjaśnić spór o współdecydowaniu, reformie oświatowej, ochronie środowiska i kwestii własności ziemi”. Sukcesy i „zbyt dużo zaszczytów” zrobiły z Willego Brandta człowieka „którego karykaturzyści chętnie umieszczają w obłokach”. Grass niczego nie zapomina. Uwagi otrzymane od Ehmkego i innych powracają: Brandt pozwala na „izolowanie się przez nadgorliwych doradców”<sup>65</sup>. Nie emanuje z niego „siła do działania”, lecz „brak chęci”. Europejska polityka odprężenia będącą domeną kanclerza, interpretowana jest według „prawie metternichowskich wytycznych”<sup>66</sup>. „Ogólnoeuropejskie odprężenie nie może kończyć się kiepskim pseudo pokojem”. Na koniec Grass atakuje Brandta personalnie w dziedzinie, która była jego marką, mianowicie kwestii równowagi między moralnością a władzą. Gdy w Grecji czołgi NATO stoją naprzeciw studentów, to „obowiązkiem kanclerza federalnego i jego ministra spraw zagranicznych jest donośne zajęcie stanowiska”<sup>67</sup>. Obaj zaś cechują się „przynębiającym milczeniem i strachliwym odwracaniem wzroku”. W stylu rozczarowanego zwolennika formułuje Grass na koniec: „Ten, kto jest przyjaźnie nastawiony wobec Willego Brandta przypominać mu będzie cele, które ten sam sobie wyznaczył”. Brandt jest tym bardzo dotknięty, lecz nie wypowiada się na ten temat. Na pisanej odręcznie liście Brandta, w której ten wymienia wszystkie wydarzenia, które przyczyniły się do jego ustąpienia, pojawia się również Grass. Oprócz wpadek i niezręczności Urzędu Ochrony Państwa, za które ostatecznie odpowiadał Hans-Dietrich Genscher oraz wiarołomstwa ze strony Herberta

<sup>62</sup> M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1134.

<sup>63</sup> K. H a r p p r e c h t, *Im Kanzleramt. Tagebuch der Jahre mit Willy Brandt*, [NN] 2000, s. 452.

<sup>64</sup> Dokument całościowo opublikowano w publikacji: A. B a r i n g, *Machtwechsel. Die Ära Brandt-Scheel*, Stuttgart 1982, s. 631–633. Z tego źródła pochodzą kolejne cytaty.

<sup>65</sup> Wymieniono tu nawet terminy spotkań, które nie doszły do skutku, jak odnotowuje M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1134. Tego aspektu jednak brakuje w przedrukowanym u A. Baringa artykule z „Vorwärts”.

<sup>66</sup> Por. M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1129 i n. W lipcu 1973 roku niemiecki ambasador w Moskwie zaprosił Grassa do złożenia wizyty, którą miano przygotować według życzeń Grassa. Przewidywana była m.in. rozmowa z dysydem Aleksandrem Solżenicynem. Ze względu na sowieckie represje wobec dysydentów Sahm prosił Grassa o przesunięcie podróży. Po konsultacji z Brandtem Grass wycofał się z tej podróży nie informując jednak o tym ambasadora w Moskwie. Zamiast tego wydał oświadczenie prasowe, w którym skrytykował politykę odprężenia, ponieważ nie była w stanie znieść „krytycznego przeciwnika”.

<sup>67</sup> A. B a r i n g, *Machtwechsel...*, s. 633.

Wehnera wylicza tych, którzy poszli za Wehnerem „nie zawsze wiedząc co czynią”. Oprócz takich organów prasowych jak „Der Spiegel” i „Stren” wymienia m.in. „Güntera Grassa: ‘pomnik’ + inne pseudo-mądrości”<sup>68</sup>. Z perspektywy czasu Brandt również i w Grassie widzi jednego z tych, którzy nękając go przyczynili się do jego ustąpienia<sup>69</sup>.

Czy wobec Grassa Brandt dał temu kiedykolwiek wyraz? Chyba nie, ponieważ kilka dni po wystąpieniu Grassa w PANORAMIE przy okazji wspólnej kolacji Brandt skierował do Grassa zdanie, które uważać można tylko za ironiczne: „Günterze, dobrze jest wiedzieć, że w trudnych sytuacjach zawsze można liczyć na swoich przyjaciół”<sup>70</sup>. Pytany przez gazetę, co sądzi o krytyce Grassa, Brandt powiedział: „Jeżeli wolno mi porównać: jestem lepszy w uprawianiu polityki niż w pisaniu powieści”<sup>71</sup>. Natomiast nic nie wiadomo o odbytym rzekomo wówczas osobistym spotkaniu. Grass wyjaśnił później, że jeden ze współpracowników Brandta wziął go na stronę i wyraził swoje oburzenie faktem, że ten ośmielił się zaatakować SPD na forum publicznym, czym wbił kanclerzowi nóż w plecy. Grass chyba wziął tę burę współpracownika Brandta zbyt poważnie, ponieważ dodał jedynie: „Ten mężczyzna nazywał się Guillaume”<sup>72</sup>. Poprzez to chciał prawdopodobnie powiedzieć: „Ten człowiek i tak jest zdrajcą”. Również inny współpracownik Brandta, szef biura dr Wilke opowiadał, że i on w osobistej rozmowie ostro zaatakował Grassa mówiąc mu, że Grass, przyjmując stereotypy, sam pozbawia się skuteczności swojej krytyki<sup>73</sup>. Określenie Brandta odnośnie do mądrzenia się Grassa, które dopiero po jego śmierci ujrzalo światło dzienne, opisuje dokładnie to, o czym wiele osób z otoczenia Brandta było od dawna przekonanych, mianowicie, że Grass – jako krytyk Brandta – skoncentrował się w wielu swoich ocenach nie na wielkich, dotyczących całej republiki tematach, jak np. w wypadku powstania Wielkiej Koalicji, lecz w dużej mierze skupiał się na wyolbrzymionych przez prasę stereotypach<sup>74</sup> lub tematach, o których nie miał pojęcia, względnie znał je tylko z przekazów prasowych. Zwłaszcza jeżeli chodzi o krytykę ostrożnej polityki Brandta wobec Grecji, wydaje się, że Grass nie miał pełnego rozeznania w tej kwestii. Gdy Grass, inspirowany przez pewne kręgi w Anglii, tuż przed ważnym dla rządu federalnego posiedzeniem rady NATO w roku 1971 w Bonn chciał demonstrować

<sup>68</sup> W określeniu „pomnik” chodziło o wypowiedzi Grassa o tym, że kanclerz „się oddalił”. Całą dokumentację, składająca się z rękopiśmiennych notatek Brandta, opublikowano w książce: *Willy Brandt, Berliner Ausgabe*, t. 7, *Odważyć się na więcej demokracji. Polityka wewnętrzna i społeczna 1966–1974*, oprac. W. von Kieseritzki, Bonn 2001, s. 508–537, tu s. 530.

<sup>69</sup> Od tego czasu rozpowszechniło się w kręgach znawców działalności Brandta określenie „mądrała”. Por. Klaus Harpprecht w swoim omówieniu publikacji Kieseritzkiego, wydania berlińskiego, gdzie pisze „kręcąc głową patrzymy na to smutne mądrzenie się wiecznie obrażonego Grassa, które wyrządziło dużo szkody (...)”, w: „Die Zeit”, 27.12.2001, s. 46. M. Jürgs, *Bürger Grass. Biographie eines deutschen Dichters*, München 2002, s. 226. Jeszcze przed swoim ustąpieniem Brandt miał rzekomo powiedzieć, żeby trzymać tego mądrała daleko od niego.

<sup>70</sup> Cyt. za M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1135.

<sup>71</sup> Cyt. za M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1135,

<sup>72</sup> Cyt. za M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1136 z odniesieniem do wypowiedzi Grassa, zamieszczonej w czasopiśmie „Der Spiegel”.

<sup>73</sup> Cyt. za M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1136, przyp. nr 29.

<sup>74</sup> Por. artykuły zamieszczone w „Der Spiegel”, przywołane w posłowie: M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1134 i n.

przeciwko polityce NATO, doszło do ostrego starcia z Ehmkiem. W marcu 1972 roku wygłosił Grass w Atenach przemówienie przed jednym z krytycznie nastawionych wobec reżimu towarzystw. Po atakach Grassa na „rząd czarnych pułkowników” i na USA zakazano działalności tego towarzystwa oraz aresztowano siedmiu jego członków, wśród nich znanych socjaldemokratów. W następstwie tego Brandt wyjaśnił Grassowi w osobistej rozmowie, że jest on sceptycznie nastawiony wobec takiej formy „demokratycznego interwencjonizmu”<sup>75</sup>. Byłoby wysoce niekorzystne dla rządu federalnego, aby obok i tak trudnej i przez administracją amerykańską krytycznie postrzeganej polityki wschodniej otwierać nowe pole do konfliktu z USA.

Opory Brandta, aby na krytykę Grassa odpowiedzieć jasno i klarownie, trudno zrozumieć. Arnulf Baring odpowiada na to pytanie w ten sposób, że według niego Brandt w swojej tolerancji zagrażał sam sobie<sup>76</sup>. Rzekomo bez sprzeciwu przyjmował wszelką kierowaną ku niemu krytykę. Baring odnosi się w tej uwadze do Helmuta Schmidta, który ostro krytykował Brandta z powodu jego rzekomo niewystarczającej siły przebicia. Schmidt powiedział rzekomo, że Brandt „jedzie nieprawdłowo”. Każdemu, który go krytykował, ściszał przy następnym spotkaniu dłoń. To podważało jego autorytet<sup>77</sup>. Może Brandt rozumiał ten podział pracy, który wynikał z dialogu otwartych listów z roku 1967 jako model korelacji ducha i władzy. Usprawiedliwiał często Grassa i jego krytyczne uwagi tym, że jest on jako pisarz niezależny. Ale w roku 1973 sytuacja rządu Brandta zmieniła się całkowicie. Grass był tak nasiąknięty rolą zawodowego krytyka, że nie dostrzegł, iż Brandt nie potrzebuje krytyki, lecz pomocy<sup>78</sup>. Wręcz przeciwnie, brnie on dalej w swojej roli, działa na nerwy współpracownikom Brandta i głęboko go rani. W ten sposób przyczynia się on do tego, że zgaszony Brandt już się nie broni i pół roku później ustępuje<sup>79</sup>.

Należy tu wymienić jeszcze jeden ważny dla Polski aspekt owej „przyjaźni” między Grassem a Brandtem: od początku jego politycznych działań w otoczeniu Brandta Grass należał do zagorzałych zwolenników pojednania z Polską i uznania granicy na Odrze i Nysie. Już podczas organizowanych i finansowanych przez niego podróży w ramach kampanii wyborczych lat 1961 i 1965 wypowiadał się otwarcie za uznaniem granicy na Odrze i Nysie, chociaż nie było to wówczas jeszcze punktem programu SPD. Forsował również ten temat wśród swoich kolegów pisarzy. Można powiedzieć, że Grass był tym niemieckim pisarzem, który najbardziej zaangażował się w proces pojednania z Polską. Niewątpliwie swoim działaniem wywierał wpływ i motywował innych intelektualistów. Ponieważ ten temat nigdy nie był punktem sporu między nim a Brandtem, nie ma o tym prawie śladu w korespondencji. Poparcie Grassa przy opracowaniu przemówienia warszawskiego z grudnia 1970 roku, jego

<sup>75</sup> Dokument nr 71: Brandt – uwaga dotycząca rozmowy z Grassem, 26.3.1972, s. 956 i n. Por. relację M. K ö l b e l: *Nachwort...*, s. 1132 i n. z oceną krytyki Ministerstwa Spraw Zagranicznych dotyczącą zachowania Grassa.

<sup>76</sup> A. B a r i n g, *Machtwechsel...*, s. 633.

<sup>77</sup> *Tamże*.

<sup>78</sup> Ogólnie wokół zagadnienia intelektualistów jako krytycy: M. R. L e p s i u s, *Kritik als Beruf. Zur Soziologie der Intellektuellen*, [w:] *Kölner Zeitschrift für Soziologie und Sozialpsychologie*, 1964, s. 75–91.

<sup>79</sup> Na temat kulisów ustąpienia Brandta por. P. M e r s e b u r g e r, *Willy Brandt 1913-1992. Visionär und Realist*, Stuttgart/München 2002, s. 633 i 712. Tam również mowa jest o ataku Grassa.

udział (i udział jego przyjaciela Siegfrieda Lenza) w podróży do Warszawy celem podpisania układu między Niemcami a Polską w grudniu 1970 roku oraz jego ogólne zaangażowanie w tej sprawie pokazują, jak on i Brandt byli zgodni w tej kwestii. Tak dla Brandta, jak i dla Grassa pojednanie z Polską było nie tylko kwestią politycznej mądrości, lecz także politycznej moralności. Co prawda, klucz do nowej polityki wschodniej Brandta leżał w Moskwie, jak to raz po raz podkreślają obserwatorzy i historycy, to serce, tzn. „moralny środek” tej polityki, leżało w Polsce<sup>80</sup>. Brandt był świadomy tego, że nienawiść jego wrogów kierowana jest w szczególności na jego otwarte przyznanie, że byłe tereny wschodnie są utracone. Grass i Brandt byli zgodni co do jednego: „Nigdy więcej polityki ponad głową Polski!” Tę maksymę przyjął również następca Brandta Helmut Schmidt i również Helmut Kohl postępował przeważnie zgodnie z nią.

Do niezrealizowanych niestety przez Brandta propozycji Grassa należy jego sugestia utworzenia niemieckiej fundacji narodowej dla zachowania duchowej spuścizny niemieckich wypędzonych. Grass wyobraził to sobie tak, że jak na przykładzie jego „gdańskiej trylogii” tak i inni wypędzeni wniosą do tej fundacji swoje wspomnienia o utraconej ojczyźnie, język i dialekty, a także inne pamiątki oraz całą duchową spuściznę byłych wschodnich prowincji. W swoim liście do Brandta opisał w wzruszający sposób los starszych niemieckich wypędzonych, którzy nie mogli przeboleć utraty ojczyzny. Pisał o „poczuciu rozczarowania, pustki i bezsensowności”, z czego mógł by powstać naladowany demagogią nacjonalizm. Jego nadmiernie rozbudzona wyobraźnia i tu skierowała go w stronę przesady, gdy zaproponował, żeby wypędzeni stworzyli nowe miasta (Neu-Breslau), które pozwoliłyby pielęgnować skazane na wymarcie dialekty<sup>81</sup>. Propozycję utworzenia fundacji narodowej ujął Brandt w swoim *expose* z roku 1963<sup>82</sup>. Brandt i Grass w żadnym wypadku nie lekceważyli kwestii pamięci wypędzonych, jednak rozbiła się ona o spory kompetencyjne między rządem federalnym a landami, pomimo że była już ujęta w budżecie federalnym i w kanclerzu Helmutcie Schmidcie znalazła kontynuatora<sup>83</sup>. W międzyczasie powstał w tej dziedzinie kwitnący, regionalny krajobraz muzealny, jak np. Muzeum Śląskie w Görlitz i Muzeum Pomorskie w Greifswaldzie, które wolne od wszelkich rewizjonistycznych konotacji prowadzą aktywną, ponadgraniczną współpracę z polskimi regionami. To wszystko wskazuje na to, że Grass już bezpośrednio po napisaniu „Blaszanego bębenka” nie tylko w swojej literaturze zajmował się, ale i w typowym dla niego uporze wstawiał się za Polską,

<sup>80</sup> F. Boll, „*Nie mehr eine Politik über Polen hinweg*”. O znaczeniu Willego Brandta w stosunkach polsko-niemieckich por. wstęp do: F. Boll / K. Ruchniewicz, współpr. P. Beule (red.): „*Nie mehr eine Politik über Polen hinweg*”. *Willy Brandt und Polen*, Bonn 2010, s. 7–28, tu s. 9 i n. ze wskazaniem na wielu świadków czasu i historyków.

<sup>81</sup> List / Brief nr 90: Grass do Brandta, 12.2.1970, s. 339–334, tu s. 341–344. Ideę fundacji jako ogólnoniemieckiego projektu Grass przedstawia szerzej w eseju „Płody umysłu, czyli Niemcy wymierają” (1980). Por. Dokument nr 94, s. 1002–1004.

<sup>82</sup> *Tamże*, przypis nr 13 i list / Brief nr 199: Brandt do Grassa, 7.10.1974.

<sup>83</sup> *Tamże*, przypis nr 3. Inicjowane przez Grassa zadania ujęte zostały w „Koncepcji badań i prezentacji niemieckiej kultury i historii w Europie Wschodniej” obejmującej kilka regionalnych muzeów i instytucji. Patrz: <http://dip21.bundestag.de/dip21/btd/14/045/1404586.pdf> (02.07.2015). Zainicjowana przez Helmuta Schmidta w roku 1992 w Weimarze Niemiecka Fundacja Narodowa z filią w Hamburgu ma inne cele, niż utworzona w roku 2002 przez kanclerza Schrödera Fundacja Kultury.



jak to w doskonały sposób ujmuje Marion Brandt<sup>84</sup>, co objawiało się również w bezpośrednich inicjatywach politycznych. Tym samym polityczna relacja Grass–Brandt może być uznana za przypadek szczęścia w historii również dla Polski.

#### PODSUMOWANIE

Najwyraźniej Grass nie przemyślał do końca, na czym polega jego rola jako krytyka. Co prawda Brandtowi udało się zmniejszyć dysproporcję między duchem a władzą, lecz całkowicie zlikwidować jej nie mógł. Europejskie państwo, takie jak Niemcy, które musiało walczyć o to, żeby móc artykułować własne interesy w konflikcie Wschód–Zachód, zrzekając się zresztą kłamstw, jak np. doktryny Hallsteina oraz nieuznawania granicy na Odrze i Nysie, nie było w stanie stać się wiodącym krytykiem Stanów Zjednoczonych (Wietnam, Grecja). W tym kontekście krytykowanie Brandta przez Grassa można odczytać jako rozliczenie ze swoim ideałem polityka, przy tworzeniu którego sam brał udział i który go teraz rozczarował.

Dlaczego Grass tak mocno angażował się dla Brandta, tego nie da się łatwo ustalić. Początkowo dużą rolę z pewnością odegrała decyzja Grassa uznania SPD za swoją polityczną ojczyznę. Po doświadczeniach obu niemieckich dyktatur – mimo że były one różne – SPD wydało się Grassowi jedyną partią, która mogłaby w wiarygodny sposób reprezentować zarówno ideały wolności, jak i sprawiedliwości społecznej. W sporze z ultralewicą w Berlinie broni on w obszernej formie swojego poparcia dla SPD.

Po drugie dostrzegał on chyba w Brandtacie jego moralną i intelektualną wielkość, która go ostatecznie przekonała. Brandt posiadał, jak Grass raz powiedział, „rzadki dar przybliżania przyszłości i umiał dać konkretny zarys tak mglistym nadziejom jak i zagrożeniom”<sup>85</sup>. W tym sensie udało się Brandtowi zmniejszyć tę przepaść dzielącą ducha i władzę. W niezwykle sposób potrafił on skupić wokół siebie intelektualistów, poetów i artystów<sup>86</sup>. To udało mu się szczególnie w wypadku mającego polityczne aspiracje Grassa, który z kolei miał się okazać dla niego wielkim poparciem. Owa bliskość z władzą polityczną niewątpliwie bardzo się Grassowi podobała. Pochlebialo mu bycie blisko Brandta, tak samo jak Brandtowi pochlebialo utrzymywanie dobrych relacji z przedstawicielami krytycznie nastawionej inteligencji. Wymiana poglądów z jej przedstawicielami szczególnie w kontekście przygotowań do wielkich przemówień miała dla niego duże znaczenie. Tak np. przy przygotowaniu przemówienia z okazji wręczenia nagrody Nobla, zakwaterował Grassa, Golo Manna i Eberharda Jäckela na trzy dni w kanclerskim bungalowu, gdzie pracowali oni nad tym przemówieniem<sup>87</sup>. Na tym polu był Grass dla Brandta niewątpliwie jednym z najważniejszych łączników, chociaż do kontaktów z Golo Mannem i Luise Rinser dochodziło i bez udziału Grassa<sup>88</sup>.

<sup>84</sup> M. Brandt, *Eine schwierige Freundschaft. Günter Grass und die Opposition in Polen der 70er und 80er Jahre*, [w:] M. Brandt, M. Jaroszewski, M. Ossowski (red.): *Günter Grass. Literatur - Kunst - Politik. Dokumentation der internationalen Konferenz (4.-6.10.2007)*, Gdańsk 2008, s. 277–287.

<sup>85</sup> Jak podaje P. Merseburger, *Brandt...*, s. 8.

<sup>86</sup> *Tamże*.

<sup>87</sup> List / Brief nr 153: Brandt do Grassa, 18.11.1971, s. 518 i n.

<sup>88</sup> List / Brief nr 103: Brandt do Grassa, 17.7.1970, s. 385; Brief nr 143, Brandt do Grassa, 28.9.1971, s. 489. Golo Mann od 1969 r. okazjnie współpracował z Socjaldemokratyczną Inicjatywą Wyborczą.



Było jeszcze coś innego, co Grassa najwyraźniej zafascynowało: Brandt był wypróbowanym przeciwnikiem Hitlera i uosobieniem tego, czym Grass nie był – przekonanym antyfaszystą. Potwierdza to fakt, że Grass ostro krytykował Kiesingera i Schillera i szukał bliskich kontaktów z przekonanymi antyfaszystami, takimi jak Brandt, Erler i Kühn. Ciężar narodowo-socjalistycznej spuścizny wpływał tak mocno na Grassa, że ten po roku 1989 miał całkowicie odmienne zdanie niż Brandt. Gdy Brandt wypowiedział się za szybkim zjednoczeniem („Teraz zrośnie się to, co powinno być razem”), Grass głośno opowiadał się za dalszym istnieniem dwóch niemieckich państw<sup>89</sup>.

Ale jak to było z tą przyjaźnią tak diametralnie różnych mężczyzn? Z perspektywy trwania tego partnerstwa trudno tu mówić o przyjaźni. Grass używa tego terminu dość często<sup>90</sup>, zaś Brandt tylko w kilku wypadkach, np. w telegramie urodzinowym z roku 1971: „DROGI GÜNTERZE, Z OKAZJI TWOICH 44 URODZIN MOJE SERDECZNE GRATULACJE I SZCZERE PODZIĘKOWANIA ZA WSPÓŁPRACĘ I PRZYJAŃ. TY WIESZ, JAK WAŻNY JEST DLA MNIE FAKT, ŻE MY NIE ZAWSZE WYBIERAMY NAJPROSTSZĄ DROGĘ”<sup>91</sup>. Tak widział on ich pełne napięcie partnerstwo. Tak tu, jak i w innych sytuacjach sztuka polityczna Brandta objawiła się tym, że potrafił on Grassa również jako krytyka włączyć do współpracy i umiejętnie kierować go ku wspólnym celom politycznym. Najwyraźniej akceptował Brandt rolę Grassa jako krytyka i przypuszczalnie do roku 1972 z taką się zgadzał. Grass potwierdza to w późniejszym artykule z roku 1992 pisząc: „Krytykę przyjmował on [Brandt, F.B.] jako dowód rzeczowo wyrażanej przyjaźni”<sup>92</sup>. Zgodzić się trzeba z wydawcą korespondencji co do tego, że „trudno dostrzec” to, czym dla nich była przyjaźń<sup>93</sup>. Brandt trzymał Grassa na dystans. Gdy on w grudniu 1972 roku nalegał, aby współpraca stała się bardziej intensywna i wczesnym latem 1973 roku zaprosił Brandta, aby z nim i kilkoma przedstawicielami Inicjatywy Wyborczej spędził cały weekend lub nawet dwa do trzech dni celem kooperacji, Brandt według Wilkego miał powiedzieć: „...nie mam ochoty spędzać z nim weekendu, ponieważ on – Grass – działa mi na nerwy”<sup>94</sup>.

Zaostrzenie kryzysu w ich partnerstwie w roku 1973 świadczy o tym, że Grass sam wszedł w konflikt z granymi przez siebie rolami. Brandt mógł oczekiwać od przyjaciela, żeby ten milczał, gdy jego pozycja jest poważnie zagrożona. Ale takiego rozmiaru przyjaźni nie przewidywała koncepcja ról Grassa.

Ze względu na jego talent, jego ciąg do polityki i jego bliskość z Brandtem, Grass odegrał centralną rolę w procesie odnalezienia tożsamości i tworzenia nowych intelektualnych podwalin Republiki Federalnej lat 60. i 70. Z kręgu Grupy 47 był on tym,

<sup>89</sup> Obszernie na ten temat zob. M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1139–1144. Najwyraźniej paliło się w duszy Grassa coś w rodzaju ognia, który powstał z poczucia winy i wstydu, ponieważ jako 17-latek zadawał się z nazistami i został członkiem Waffen-SS. Por. autobiografia G. G r a s s, *Przy obieraniu cebuli*, Gdańsk 2007.

<sup>90</sup> M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1124.

<sup>91</sup> List / Brief nr 182: Brandt do Grassa, 16.10.1971, s. 509.

<sup>92</sup> Cyt. za M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1125.

<sup>93</sup> *Tamże*, s. 1127. Biograf Grassa M. Jürgs odnosząc się do pytania o przyjaźń obydwu dochodzi do wniosku: „Jeśli Brandt był w ogóle zdolny do przyjaźni, w co wszyscy, którzy go dobrze znali, jak na przykład jego przyjaciel Egon Bahr, wątpią, wówczas odpowiedź brzmi: Tak, być może, ale ostatecznie to i tak nie jest istotne”. M. J ü r g s, *Grass...*, s. 224.

<sup>94</sup> Cyt. za M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1127.

który nie jako pierwszy, ale za to z największym zaangażowaniem stawał za polityczną alternatywą w postaci SPD i jej przewodniczącym. Tym samym w dużej mierze wpłynął na „intelektualne samo-uznanie Republiki Federalnej jako zachodniej demokracji”. (Klaus Schönhoven). Jego działania u boku Brandta, jak i jego zaangażowanie w ramach Socjaldemokratycznej Inicjatywy Wyborczej przyczyniły się również do tego, że duża część młodzieży studenckiej dorosła politycznie do partycypacyjnej demokracji. Nowe kierunki w „drugiej, formatywnej fazie” Republiki Federalnej zawsze związane będą z nazwiskami Brandta i Grassa.

Na bazie tego, co zostało powiedziane wyżej, narzuca się pytanie, czy Brandt w ogóle był zdolny do przyjaźni z Grassem? W mniejszych lub większych grupach Brandt bywał wesoły i otwarty<sup>95</sup>. Wobec pojedynczych osób zaś był zawsze powściągliwy, jak mówi m.in. Egon Bahr<sup>96</sup>. Czy czołowy polityk, taki jak Brandt, w ogóle może mieć przyjaciół? Prawdopodobnie u polityków na pierwszym planie stoi bilans kosztów i korzyści, co wyklucza osobiste przyjaźnie. Niewątpliwie poparcie Grassa pomogło Brandtowi. Były czasy, gdy Grass w ogromnej mierze wpłynął na stworzenie pozytywnego *image* Brandta jako polityka, który stara się pojednać ducha z władzą, który reprezentuje moralny wymiar polityki. Również Grass zyskał na kontaktach z Brandtem, ponieważ lubił, gdy podkreślano i doceniano go jako wpływowego pisarza. Świadczą o tym różnorodne zdjęcia, które pokazują go wraz z Brandtem, czy to wspólnie z działaczami kultury z roku 1965, czy z nocy wyborczych lat 1969 i 1972, z okazji utworzenia Niemieckiego Związku Pisarzy w roku 1970, z okazji wizyty Brandta w ONZ w roku 1973, z okazji wizyty Brandta w Izraelu w roku 1973, czy też z partyjnych zjazdów socjaldemokracji.

Tajemnica relacji między Brandtem a Grassem objawiała się prawdopodobnie w tych momentach, w których obaj ze sobą kooperowali i starali się formułować swoje myśli, które z kolei poza politycznymi rytuałami i zawilými sposobami wypowiedzi docierały bezpośrednio do obywatela. Brandt wypowiedział się kiedyś w następujący sposób o zdolnościach językowych Grassa: „Odkrył i nadał kształt takiemu talentowi, co dla niego samego było swojego rodzaju szczęściem, mianowicie dar bezpośredniej zamiany słowa w czyn”<sup>97</sup>.

<sup>95</sup> Celnie opisane u H. E h m k e, *Mittendrin...*, s. 196 i n.

<sup>96</sup> Por. M. J ü r g s: *Grass...*, s. 224; P. M e r s e b u r g e r, *Willy Brandt...*, s. 8.

<sup>97</sup> Cyt. za M. K ö l b e l, *Nachwort...*, s. 1123.

## Streszczenie

Obu noblistów – Willego Brandta i Güntera Grassa – połączyła w latach 1965–1974 relacja na kształt partnerstwa. Wielu obserwatorów nazywa tę nieznaną dotychczas w Niemczech relację między czołowym politykiem a intelektualistą przyjaźnią. Autor niniejszej rozprawy dochodzi do wniosku, że tylko w ograniczonym stopniu może tu być mowa o przyjaźni. Przedstawia cztery role, w których Grass występuje wobec Brandta: jako uznany na całym świecie **pisarz**, jako krytyczny **intelektualista**, który publicznie zajmował stanowisko i świadomie się wtrącał, a jednocześnie samozwańczy lub zapraszany **doradca**, czy też **bojownik wyborczy**, który w latach 1961–1972 osobiście popierał Brandta.

Obie osobowości w dużej mierze zyskiwały na tej współpracy. Grass podsuwał Brandtowi trafne sformułowania do wystąpień, tę rolę – „językotwórcy” – uznać należy za najbardziej produktywną. Sam pisarz zyskiwał dzięki bliskości z Brandtem renomę i wpływy. Ponieważ jednak od roku 1973 górę wzięła jego postawa krytyka, która przyczyniła się do ustąpienia Brandta w 1974 roku, relacje między obydwojma były w stanie tłącego się kryzysu. Tym niemniej ich partnerstwo w dużej mierze przyczyniło się w latach 60. XX w. do znalezienia „intelektualnej tożsamości Republiki Federalnej jako zachodniej demokracji” (Klaus Schönhoven).

Słowa kluczowe: Willy Brandt, Günter Grass, partnerstwo, przyjaźń, współpraca

## Abstract

Both Nobel Prize winners – Willy Brandt and Günter Grass – combined in 1965–1974 a relationship with the shape of partnership. Many observers call this the hitherto unfamiliar relationship between a leading politician and an intellectual friend in Germany. The author of this dissertation comes to the conclusion that only to a limited extent can friendship be mentioned here. He presents four roles in which Grass takes on Brandt: as a world-recognized writer, as a critical intellectual who publicly held the position and consciously intervened, and at the same time self-proclaimed or invited adviser or electoral fighter who in 1961–1972 he personally supported Brandt.

Both personalities, to a large extent, gained from this cooperation. Grass suggested that Brandt was aptly worded for his performances, this role – “language-maker” – should be regarded as the most productive. The writer himself gained thanks to his closeness with Brandt and his influence. However, since 1973 his attitude of criticism has topped him, which contributed to Brandt's retreat in 1974, relations between the two were in a state of deepening crisis. Nevertheless, their partnership largely contributed in the 1960s to the “intellectual identity of the Federal Republic as a Western democracy” (Klaus Schönhoven).

Key-words: Willy Brandt, Günter Grass, partnership, friendship, cooperation

Redakcja „Rocznika Gdańskiego” dziękuje Pani Dr Miłosławie Borzyszkowskiej-Szewczyk za pomoc w przygotowaniu tekstu artykułu Friedhelma Bolla do publikacji!

FRIEDHELM BOLL

### BRANDT UND GRASS – EINE FREUNDSCHAFT?

Willy Brandt und Günter Grass bildeten eine Art Partnerschaft, wie es sie zwischen einem führenden Politiker und einem Intellektuellen in Deutschland zuvor nicht gegeben hat. (Als Vergleichsfall für Frankreich wäre möglicherweise die Partnerschaft zwischen André Malraux und Charles de Gaulle anzusehen.) Nicht weniger bedeutend ist die Quellenbasis. Neben seinen Büchern „Aus dem Tagebuch einer Schnecke“, in dem er den Wahlkampf von 1969 beschreibt, und seiner autobiographischen Arbeit „Beim Häuten der Zwiebel“ hat Grass mehrfach selbst über seine politische Arbeit und seine Nähe zu Willy Brandt berichtet. Nun liegt zudem der gesamte Briefwechsel aus dem Nachlass Willy Brandts sowie aus dem Günther-Grass-Archiv vor, der eine hervorragende Basis für die Beziehungen der beiden Nobelpreisträger abgibt<sup>1</sup>. Vereint sind „288 Briefe, Grußkarten und Telegramme sowie Briefbeigaben und begleitende Schreiben“, die Martin Kölbel 2013 vorzüglich ediert hat. Diese Briefe sind nach Meinung des Herausgebers ein „Zeugnis einer auch gelingenden Liaison von Geist und Macht“, das „einen Einblick hinter die Kulissen der Macht“ gibt<sup>2</sup>. Auf dieser herausragenden Basis, der auch die wichtigsten Dokumente, die den Briefwechsel erläutern, beigegeben sind, lässt sich die Partnerschaft Brandt-Grass gut rekonstruieren. Zweifellos ist dieser von 1964 bis 1992, dem Todesjahr Willy Brandts, reichende Briefwechsel als ein wichtiges, „vielleicht sogar zentrales Dokument“ für „die zweite, die intellektuelle Gründung der Bundesrepublik“ anzusehen<sup>3</sup>. Das hier angeschnittene Thema umfasst daher einen zentralen Aspekt des Wandels der politischen Kultur der Bundesrepublik zu einer partizipatorischen Demo-

---

<sup>1</sup> Martin Kölbel, Hg., Willy Brandt und Günter Grass, Der Briefwechsel, Göttingen 2013, S. 1059.

<sup>2</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1061.

<sup>3</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1061; zur Debatte um die intellektuelle Gründung der Bundesrepublik siehe: Klaus Schönhoven, Aufbruch in die sozialliberale Ära. Zur Bedeutung der 60er Jahre in der Geschichte der Bundesrepublik, in: Geschichte und Gesellschaft, 25. Jg. S. 123-145. Clemens Albrecht u.a., Hg., Die Intellektuelle Gründung der Bundesrepublik. Eine Wirkungsgeschichte der Frankfurter Schule, Frankfurt/New York 1999; Claudia Münkel, Intellektuelle für die SPD. Die Sozialdemokratische Wählerinitiative, in: Gangolf Hübinger/Thomas Hertfelder, Hg., Kritik und Mandat. Intellektuelle in der deutschen Politik, Stuttgart 2000, S. 222-239.

kratie, die mit der Ära Brandt untrennbar verbunden ist<sup>4</sup>. Die Besonderheit der Partnerschaft Brandt-Grass lässt sich mit den Worten Kölbels wie folgt beschreiben: „Ein Politiker, der die intellektuelle Dreinrede in seine Partei- und Regierungsarbeit einzubinden weiß, und ein Schriftsteller, der Gesellschaft nicht einfach künstlerisch entwerfen, sondern tagespolitisch mitgestalten will: Beides hat Seltenheitswert“<sup>5</sup>.

Für die Analyse dieser Partnerschaft ist es sinnvoll, bei Grass mindestens vier Rollen zu unterscheiden, in denen er gegenüber Willy Brandt auftrat: Der 1999 mit dem Literaturnobelpreis ausgezeichnete Schriftsteller, der mit seinem Roman „Die Blechtrommel“ Weltliteratur schrieb; der Intellektuelle, der öffentlich Stellung bezieht und sich einmischt; der (selbsternannte oder auch gebetene) Ratgeber des Bundeskanzlers und der Helfer bzw. Wahlkämpfer, d.h. der Erfinder und Organisator einer eigenen, historisch neuen Wahlkampfform (der sozialdemokratischen Wählerinitiative), mit der er die SPD insbesondere zur Zeit Willy Brandts unterstützte und gleichzeitig eine Form der aktiven Mitwirkung des Wählers schafft. Dass Grass mit diesen verschiedenen Rollen gelegentlich in Konflikt geriet, wird die Darstellung zeigen. Am Schluss wird die Frage aufgeworfen, ob es sich bei dieser Partnerschaft um Freundschaft handelte, wie Grass und der Herausgeber Kölbel behaupten<sup>6</sup>.

#### EINIGE FAKTEN

Obwohl sich Grass bereits im Bundestagswahlkampf von 1961 individuell für Willy Brandt engagiert, beginnt der Briefwechsel erst 1964. Ab 1967 nimmt der schriftliche Austausch langsam zu, bevor zwischen 1969 und 1973 der Höhepunkt erreicht wird. Nach dem Rücktritt Brandts vom Amt des Bundeskanzlers 1974 reduziert sich der Briefwechsel auf wenige Kontakte und einige gemeinsame Projekte (Zusammenarbeit bei der Zeitschrift L 76), die bis ins Todesjahr Brandts (1992) reichen. Über die deutsche Einheit haben sie geradezu entgegengesetzte Ansichten.

Im Unterschied zu anderen kritischen Intellektuellen belässt es Grass nicht bei papiernen Stellungnahmen. Er will mehr. Es drängt ihn wie schon bei seinen Pro-SPD-Wahlkämpfen von 1961 und 1965 zur Politik. Nach dem Wahlsieg von 1969 möchte er unmittelbar in der Nähe des Kanzlers eine ihm angemessene politische Verwendung, die aber nie gefunden wird. Zwar bleibt immer erkennbar, dass er der SPD-kritische Kämpfer ist. Seine Aktivität als Wahlkämpfer bildet somit die zweite Rolle, die er zeitweise mit überaus großem Engagement ausfüllt. Mit Hilfe der Sozialdemokratischen Wählerinitiative schafft er ein neues Instrument partizipativer Demokratie, mit dem er ab 1969 zu einem beträchtlichen Maß dazu beiträgt, die SPD auch für sogenannte bürgerliche Wählerschichten und für Nichtparteimitglieder zu öffnen. Von besonderer Bedeutung ist der katholische Arbeitskreis in der Sozialdemo-

<sup>4</sup> Schönhoven, Aufbruch, S. 144.

<sup>5</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1061.

<sup>6</sup> Briefwechsel, Nachwort, S. 1060. Von Freundschaft zwischen beiden Männern, ohne dies zu problematisieren, spricht Daniela Münkler, „Mehr Demokratie wagen, mitarbeiten!“ Günter Grass und die Sozialdemokratische Wählerinitiative, in: Kurt Beck, Hg., „Schlagt der Äbtissin ein Schnippchen, wählt SPD!“ Günter Grass und die Sozialdemokratie, vorwärts buch Verlag Berlin, 1007, S. 41.

kratischen Wählerinitiative, weil sich dort in herausgehobenem Maße die Kreise fanden (Theologieprofessoren, Studentenpfarrer, Vertreter katholischer Laienverbände), die sich für Aussöhnung mit Polen einsetzten<sup>7</sup>.

Grass Drängen, politisch Einfluss zu gewinnen, führte 1967/68 dazu, sein Verhältnis zu Brandt zu intensivieren. Brandt bietet dem 14 Jahre Jüngeren das Du an und akzeptiert, dass er in einem sich ständig intensivierenden Briefwechsel immer wieder konkrete Ratschläge erhält. Darunter finden sich Vorschläge, die sich langfristig als äußerst sinnvoll erweisen. Grass' Warnungen vor der Umweltzerstörung der Ostsee, seine Analyse zum Aufbegehren der Jugend gegen Ende der 1960er Jahre sowie sein Vorschlag zur Gründung einer deutschen Nationalstiftung für das deutsche Kulturgut im Osten sind besonders hervorzuheben. Hier zögert er nicht, am Beispiel seiner eigenen literarischen Produktion oder der seines Freundes Siegfried Lenz die Dimension der Erinnerung (an die verlorene Heimat) herauszustreichen, um die Bedeutung des deutschen Ostens als ein zu bewahrendes Kulturgut zu betrachten, das den ehemaligen Vertriebenen helfen kann, mit dem Verlust der Heimat besser zurecht zu kommen. Die von ihm initiierten konkreten Projekte scheitern meist. Das Projekt einer Nationalstiftung kann Grass später mit Bundeskanzler Schröder verwirklichen<sup>8</sup>.

Nicht selten kommen Grass Ratschläge jedoch ungelegen. Da er die Sensibilität Brandts nicht nur kennt, sondern als dessen Stärke schätzt, muss sein forderndes Auftreten gegenüber Brandt auch bei seinem so hoch geschätzten Brieffartner nicht selten als störende Einmischung angekommen sein. Gerade im internen Verhältnis spart Grass nicht an Kritik. So stehen sinnvolle Hinweise, ungebetene Ratschläge, harte Kritik und massive Einmischung oft unverbunden nebeneinander.

Die Fälle, in denen Brandt Grass direkt als Berater anspricht, sind eher selten. Die bedeutendsten dürften die Mithilfe an der Formulierung der Warschauer Radioansprache, die Unterstützung bei der Formulierung der Osloer Nobelpreisrede und vielfältige andere große Reden zu Parteitagen gewesen sein. Dort wo Grass' Ratschläge im Rahmen der Wahlkampf vorbereitung und –durchführung konkret wurden, bat Brandt seine Mitarbeiter Ehmke, Wischniewski, Börner oder gelegentlich auch Alfred Nau (für die Friedrich-Ebert-Stiftung), der direkte Ansprechpartner für Grass zu sein.

Die Beziehung der beiden Männer ist seit dem Beginn in den 1960er Jahren immer wieder von Auseinandersetzungen begleitet, die in der Regel aus Grass öffentlicher Kritik an Brandts Regierungstätigkeit entsteht. Dennoch bleiben beide während der Zeit von Brandts Kanzlerschaft eng verbunden. Brandt nutzt sowohl die intelligente Analysefähigkeit, als auch die bestechenden Formulierungsvorschläge von Grass für seine großen Reden. Auch kommen dem Politiker die Unterstützung des weltbekannten Schriftstellers sowie seine Netzwerkfähigkeit zu Gute. Grass macht

<sup>7</sup> Vgl. Friedhelm Boll, Der Bensberger Kreis und sein Polenmemorandum. Vom Zweitem Vatikanischen Konzil zur Unterstützung sozial-liberaler Entspannungspolitik, in: Versöhnung und Entspannung. Polnisch-deutsche Versöhnungsinitiativen der 1960er-Jahre und die Entspannungspolitik, in: ders./Wiesław Wysocki/Klaus Ziemer (Hrsg.), J. H. W. Dietz Verlag Bonn 2009, S. 143 – 164; Als Beispiel eines katholischen Theologieprofessors in der Wählerinitiative: Heinrich Missalla, „Nichts muss so bleiben, wie es ist“. Mein katholisches Lebens im 30. Jahrhundert, Oberursel 2009, S. 162f.

<sup>8</sup> Kölbel, Nachwort, diskutiert drei der konkreten Projekte (ein Entwicklungshilfeprojekt in Tansania, die Revision der Bundeswehrbibliotheken, Gründung einer deutschen Nationalstiftung) und ihr Scheitern.

immer wieder auch eigene Vorschläge für Reden und Stellungnahmen, die Brandt nicht selten an seine Mitarbeiter Egon Bahr, Horst Ehmke oder Hans-Jürgen Wischnewski weitergibt. Manche Briefe lässt der Bundeskanzler, der gewohnt ist zu delegieren, auch durch sein Büro beantworten. In der Regel sind Grass' von erstaunlicher Eloquenz gekennzeichneten Briefe drei- bis fünfmal so lang wie die Antworten Brandts.

Die erste, zögerliche Kontaktaufnahme zwischen beiden Persönlichkeiten ging 1961 von Willy Brandt aus, der bereits zuvor über Hans-Werner Richter, den spiritus rector der Gruppe 47, Gesprächskontakte zu Repräsentanten des linken Intellektuellen-Spektrums wie auch des Bildungsbürgertums suchte. Anlässlich eines ersten Gesprächs zwischen dem jungen Kanzlerkandidaten der SPD Brandt und ca. 30 Schriftstellern war Grass von Richter nicht eingeladen worden, weil er als „Anarchist“ galt<sup>9</sup>. Brandt intervenierte bei Richter, weil er den allseits bekannten Autor gerne dabei gehabt hätte, so dass Grass zum zweiten Gespräch Brandts mit Schriftstellern am 5.9.1961, also kurz vor der Bundestagswahl, eingeladen wurde. Grass nahm zu dieser Zeit auch bereits an zwei Wahlkampfauftritten von Brandt in Westdeutschland teil<sup>10</sup>. Die direkte Konfrontation mit Brandt und dessen Politik scheinen Grass so beeindruckt zu haben, dass er seine hochfahrende Ablehnung der Politik der 1950er Jahre verlor und sich in den Dienst Willy Brandts stellte. Als Brandt beim erwähnten zweiten Schriftstellergespräch fragte, wer bereit sei, seine Reden durch Beiträge zu bereichern, war Grass der einzige, der sich meldete<sup>11</sup>. Und er hielt Wort.

1961 Grass fuhr mit der Eisenbahn durchs Land, hielt Wahlveranstaltungen für die SPD und ihren Kandidaten Willy Brandt und beteiligte sich an einem von seinem Freund Martin Walser herausgegebenen Taschenbuch, in dem trotz aller Kritik für das kleinere Übel SPD geworben wurde<sup>12</sup>. War der Kontakt nach der Wahlniederlage Brandts zunächst abgebrochen, so weitete Grass 1965 sein Engagement aus, indem er im Kreis von Künstlern, Schriftstellern, Film- und Fernsehschaffenden für Brandt warb und eine illustre Schar von Persönlichkeiten motivierte, sich öffentlich für Brandt einzusetzen<sup>13</sup>. Eine Serie berühmter Bilder eines Empfangs anlässlich der Eröffnung der Sommerfestspiele in Bayreuth 1965 zeugt von dieser Unterstützung<sup>14</sup>.

Kennzeichnend für die erste Phase der Beziehungen zwischen Brandt und Grass ist die unterstützende Arbeit des Schriftstellers. Er hilft Brandt bei der Redaktion

<sup>9</sup> In seinen Memoiren (Beim Häuten der Zwiebel) schreibt Grass: „Alles was nach Nation roch, stank mir. Demokratischer Kleinkram wurde hochfahrend abgelehnt. Gleich welches politische Angebot gemacht wurde, ich war dagegen.“ Zitiert nach: Kölbel, Nachwort, S. 1065.

<sup>10</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1065.

<sup>11</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1067.

<sup>12</sup> Siehe Grass, Wer wird dieses Bändchen kaufen? In: Martin Walser, Hg., Die Alternative oder Brauchen wie eine neue Regierung?, Reinbek bei Hamburg 1961. Erneut abgedruckt in: Beck, Hg., Grass und die Sozialdemokratie, S. 22-24.

<sup>13</sup> Wieder erscheint ein rororo-Bändchen zur Bundestagswahl, an dem Grass beteiligt war. Vgl. Hans-Werner Richter, Plädoyer für eine neue Regierung oder Keine Alternative, Reinbek bei Hamburg 1965. Für den Zusammenhang: Münkel, Wählerinitiative, S. 34.

<sup>14</sup> Abgedruckt in: Beck, Hg., S. 25-29. Die Fotos zeigen u.a. Willy und Rut Brandt sowie den wirtschaftspolitischen Star der SPD Karl Schiller im Kreis u.a. von Günter Grass, Fritz Kortner, Hans Werner Henze, Bernhard Wicki, Ingeborg Bachmann und Johanna Hofer (Ehefrau von Fritz Kortner).



seiner Reden zu wichtigen Bundesparteitagen wie im Wahlkampf, wirbt für ihn in Künstlerkreisen, hält selbst-finanzierte und -verantwortete Wahlkampfreden, beteiligt sich an Taschenbüchern zur Unterstützung der SPD, konzipiert Werbeslogans für den Wahlkampf 1961, schreibt Redeentwürfe zu anderen wichtigen Themen, insbesondere zum Problem der rebellischen Jugend<sup>15</sup>.

Von besonderem Interesse ist die Art und Weise, wie sich Brandt den von Hans-Werner Richter und Günter Grass eingeladenen Schriftstellern gegenüber verhält. Anders als bei Politikern üblich, kommt Brandt zu den beiden erwähnten Schriftstellertreffen, nicht um eine große Rede zu halten und die Zuhörer auf diese Weise für sich einzunehmen. Brandt hört zu, lässt sich geduldig harte Kritik am angeblich anpasserischen Kurs der SPD vortragen und entwickelt einen für ihn prägenden Stil des Dialogs mit dem nach links tendierenden Teil des geistigen Deutschlands<sup>16</sup>. In seinem Buch „Grimms Wörter. Eine Liebeserklärung“ schreibt Grass über das zweite Treffen von 1961: „Brandt zeigte Verständnis für fast jede vorgebrachte Beschwerde“<sup>17</sup>. Als er dann jedoch fragte, wer bereit sei, seine Reden zu bereichern, sei er Grass, der einzige gewesen, der sich gemeldet habe<sup>18</sup>. Brandt liefert damit ein interessantes Beispiel für den Kurs der Nach-Godesberg-SPD, die sich aus dem Dunstkreis der Arbeiter- und Funktionärspartei zu lösen suchte und ernsthafte Kontakte zu Wissenschaftlern, Experten sowie zu Repräsentanten der kritischen Intelligenz aufnahm. Gleichzeitig präsentiert er diese „neue“ SPD als eine Partei, die sich von der Fundamentalopposition der frühen Nachkriegszeit gelöst und mit der Betonung von deutschen und europäischen Gemeinschaftsaufgaben, einer grundlegenden Reform der Bildungspolitik und atlantischer Partnerschaft (mit dem amerikanischen Präsidenten J.F. Kennedy) zugewendet hat. Der kritische, manches Mal auch konfliktbehaftete Dialog gerade mit Günter Grass wird ein wichtiges Merkmal seiner Kanzlerschaft bleiben.

Über ein weiteres, diesmal öffentliches Gespräch zwischen Schriftstellern und Brandt im Wahlkampf 1965 schreibt Kölbel: „Ein Spitzenpolitiker debattiert zwei Schulstunden lang mit Schriftstellern über Spezialfragen der Deutschlandpolitik und nahm deren Ansichten als diskussionswürdig ernst – das war bis dahin so gut wie gar nicht vorgekommen“<sup>19</sup>. Dieses vom Berliner Regionalsender SFB ausgestrahlte Gespräch zeigt ein deutliches Aufeinanderzubewegen von „Geist und Macht“, für das jedoch noch ein neues Rollenverständnis zu suchen war. Dabei konnte die aus Frankreich herüberreichende Debatte um *littérature engagée* und *littérature pure* nicht weiterhelfen<sup>20</sup>. Brandt selbst sprach mit Blick auf die Intellektuellen von einer „Pflicht zum Engagement“ „nicht unbedingt in einer Partei, aber in der Mitverantwortung für die öffentlichen Angelegenheiten“<sup>21</sup>. Dies kam Grass entgegen, der ein

<sup>15</sup> Vgl. Dokumente 1-7 in Kölbel.

<sup>16</sup> Vgl. die differenzierte Darstellung bei Kölbel, Nachwort, S. 1067 f.

<sup>17</sup> Zitiert nach Kölbel, Nachwort, S. 1067.

<sup>18</sup> Ebd.

<sup>19</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1068.

<sup>20</sup> Vgl. die Ausstellung: Dichter und Richter. Die Gruppe 47 und die deutsche Nachkriegsliteratur. Ausstellung der Akademie der Künste, Berlin 1988, zitiert nach Kölbel, Nachwort, S. 1069 Anmerkung 33.

<sup>21</sup> Kölbel, Nachwort., S. 1070.



idealtypisches Rollenverständnis entwickelte, demzufolge er als Bürger politisch zu sein habe, sich als Schriftsteller jedoch an den Regeln der Kunst bzw. der Ästhetik orientieren werde<sup>22</sup>.

Das Verhältnis von Geist und Macht ließ sich jedoch nicht mit einem bipolaren Rollenverständnis klären. Es war zu ergründen, wie das politische Engagement von Künstlern, insbesondere von Schriftstellern aussehen könnte. Grass hat dazu keine theoretischen Ergüsse verfasst, sondern jeweils pragmatisch und direkt gehandelt. In einem langen Brief an Horst Ehmke vom 8.11.1967, damals Staatssekretär in Gustav Heinemanns Justizministerium (und mit Durchschlägen an Willy Brandt und Gustav Heinemann), fasst Grass die Diskussion zusammen, die sich zwischen Hans-Werner Richter, ihm und Ehmke entwickelt hatte. Dabei ging es um die Frage, ob Schriftsteller die großen utopischen Entwürfe zu machen haben, während Politiker für den Alltag und die Details zuständig seien. Während sich Ehmke verwundert zeigte über die Einmischung von Schriftstellern in die Tagespolitik und sie stärker auf größere „zukunftsweisende Aufrisse, womöglich Utopien“ verweisen wollte, begrüßte Grass deren konkrete politische Stellungnahmen, auch wenn diese Einmischung nur Notlösungen seien. Dies zwinge Schriftsteller jedoch, „am täglichen Brot der Politiker mitzuknabbern und sein Gebiß am Altbackenen zu erproben“. Dennoch sei die „Detailfusselei, gemessen an zurückliegenden utopischen Fluchtversuchen, nur als das andere Extrem zu betrachten“<sup>23</sup>. Daher empfahl er seinen Gesprächspartnern in der SPD, den Philosophen Ernst Bloch, der soeben mit seiner Dankrede zur Verleihung des Friedenspreises des Deutschen Buchhandels (1967) Aufsehen erregt hatte, zum nächsten Parteitag einzuladen, und mit ihm „die gesellschaftsformende Kraft der SPD wieder einmal neu zu beleben“<sup>24</sup>. Dazu sei es auch sinnvoll, das Godesberger Programm, von dem kaum noch jemand spreche, neu zu bedenken<sup>25</sup>.

Orientierte sich Grass hier noch an einem bipolaren Modell von Künstler einerseits und politisch aktivem Bürger, so trat mit der Bildung der Großen Koalition Ende 1966 eine neue Dimension hervor. In einem berühmten offenen Brief an Willy Brandt brachte er seine sowie die Kritik anderer Schriftsteller an der erwarteten Großen Koalition wirkungsvoll zum Ausdruck. Damit trat er aus der Rolle des Helfers und Unterstützers Willy Brandts heraus und profilierte sich als wortgewaltiger Kritiker der SPD. Er schrieb unter dem 26.11.1966, wenige Tage vor Beginn der Großen Koalition:

„Lieber Willy Brandt,

bevor es zur Großen Koalition kommt, bevor also Sie zwischen den Herren Kiesinger und Strauß den Kronzeugen einer falschen Harmonie werden abgeben müssen, bitte ich Sie, den Vorsitzenden der SPD, einer Partei also, in die ich meine Hoffnungen setzte und setze, noch einmal die unabsehbaren Folgen einer solchen Entscheidung zu bedenken.

<sup>22</sup> Ebd.

<sup>23</sup> Dokument 14: Grass an Ehmke, 8.11.1967, S. 837ff.

<sup>24</sup> Ebd., S. 838. Die Einladung zum Parteitag erfolgte auch. Bloch unterstützte Brandt im Rahmen der Wählerinitiative öffentlich.

<sup>25</sup> Ebd.

Diese Entscheidung wird mich und viele meiner Freunde, gegen ihren und meinen Willen, in eine linke Ecke drängen und zum bloßen, obendrein politisch machtlosen Widerpart der NPD degradieren.

Wie sollen wir weiterhin die SPD als Alternative verteidigen, wenn das Profil eines Willy Brandt im Proporz-Einerlei der Großen Koalition nicht mehr zu erkennen sein wird?

Zwanzig Jahre verfehlte Außenpolitik werden durch Ihr Eintreten in eine solche Regierung bemäntelt sein. Der unheilbare Streit der CDU/CSU wird auf die SPD übergreifen. Ihre Vorstellung vom „Anderen Deutschland“ wird einer lähmenden Resignation Platz machen. Die große und tragische Geschichte der SPD wird für Jahrzehnte ins Ungefähr münden. Die allgemeine Anpassung wird endgültig das Verhalten zu Staat und Gesellschaft bestimmen. Die Jugend unseres Landes jedoch wird sich vom Staat und seiner Verfassung abkehren; sie wird sich nach links und rechts verrennen, sobald diese miese Ehe geschlossen sein wird.“

Dieser in mehreren überregionalen Zeitungen abgedruckte Brief markiert gleichzeitig eine gewisse Abkühlung gegenüber der SPD, nicht nur von Grass. Zwei Tage nach Grass antwortete Brandt mit einem Brief, der gleichzeitig mit Grass' Schreiben am 2.12.1966 in der Wochenzeitung DIE ZEIT erschien<sup>26</sup>. Normalerweise waren Brandts Briefe äußerst kurz gehalten, hier jedoch war Brandts Brief länger als der von Grass. Inhaltlich zeigt Brandt, wie ernst er die Sorgen seines Gegenübers nahm und ebenso, wie überzeugt er vom eingeschlagenen Weg seiner Partei war:

„Lieber Günter Grass,

Sie haben die Sorgen und Befürchtungen formuliert, die viele Menschen – und nicht nur den schlechtesten – in unserem Land teilen.

Die Große Koalition enthält Risiken. Gefühl und Wille zur Führung wiesen vielen von uns einen anderen Weg. Nach sehr ernster Prüfung auf dem Hintergrund der dürren Ziffern im Bundestag und angesichts der Aufgaben im Innern und nach außen habe ich zu dem Ergebnis kommen müssen, dass der andere Weg nicht gangbar war.

Wenn sich die SPD, schwer genug, zur Großen Koalition durchringt, gibt es alles andere als die Selbstgefälligkeit, ‚es geschafft zu haben‘. Wir wissen, daß wir Zähigkeit und Kraft und Nüchternheit brauchen, damit der Schritt der SPD unserem Volk nützt und Ihre Sorgen nicht Wirklichkeit werden.“

Des Weiteren betonte er, dass sich die Große Koalition deutlich vom „bisherigen Trott“ abheben, dass die SPD als gleichgewichtiger Partner agieren, sich an ihren Forderungen messen lassen und das Profil Willy Brandts nicht beschädigen lassen werde. Danach folgte seinerseits ein Appell an die kritische Linke:

„Sie, Ihre Freunde und viele der kritischen jungen Menschen dürfen sich gerade jetzt nicht ins Abseits der Resignation oder des bloßen Protestes stellen. Die demokratische Linke und unser Land würden nicht nur ärmer, sondern auch schwächer

---

<sup>26</sup> Der Briefwechsel ist auch abgedruckt in: Pressemitteilungen und Informationen, SPD, Bonn 28.11.1966.

werden. Das Gewissen der Sozialdemokratischen Partei schlägt nicht außerhalb dieser Partei.“

Danach forderte er Grass auf, auch die Chancen des Neuanfangs zu sehen:

„Niemand sollte den Stab brechen, solange wir nicht die Chance gehabt haben, zu beweisen, was jetzt möglich ist. Für uns ist dies ein neuer Beginn. Wir werden in das neue Kapitel der deutschen Nachkriegsgeschichte wesentlich neue Elemente einführen. Dafür werden wir Verantwortung tragen und gerade das geistige Deutschland nicht enttäuschen.

Ich danke Ihnen für die Offenheit und Verbundenheit, die wir uns erhalten sollten.“

In diesem Briefwechsel zeigt sich Grass als der große Mahner und Warner, eine Rolle, die er auch später immer wieder einnahm. Im internen Briefverkehr kommt er mehrfach auf diese Warnungen zurück, die er Brandt und auch Horst Ehmke, damals Staatssekretär, später Justizminister und unter Brandt Chef des Kanzleramts, z.T. mit gespreiztem Worten vorhält. Demgegenüber betont Brandt das, was für die Jahre von 1966–1969 wirklich entscheidend sein wird: Dass die SPD hier eine für sie entscheidende Chance erhält zu zeigen, was sie kann, ohne ihre Glaubwürdigkeit zu verlieren. Das Besondere an der Beziehungen beider Männer wird in Brandts Antwort klar: Es gelingt Brandt intern ebenso wie öffentlich, Grass mit seinen Mahnungen und Warnungen ernst zu nehmen aber gleichzeitig seine eigene Linie zu begründen und zu verteidigen. Wie die Geschichte zeigt, wird Brandt Recht behalten. Während Grass die große, teils auch theatralische Geste liebt, erreicht es Brandt zu integrieren, den internen ebenso wie den öffentlichen Dialog zu pflegen. Grass jedoch geht des Öfteren an die Grenzen ihrer Beziehung – und manchmal auch darüber hinaus.

Ein für Grass äußerst wichtiges Element seiner Argumentation ist der Hintergrund der NS-Geschichte. Brandt ist für ihn die Lichtgestalt, die das „andere Deutschland“, das Deutschland des Widerstands und des Exils repräsentiert. Er möchte dieses Bild herausgehoben und nicht durch die „Kumpaneï“ mit einem ehemaligen NSDAP-Mitglied und jetzigen Kanzler beschädigt sehen. Nicht nur im literarischen Werk, auch in der Politik besitzt die Auseinandersetzung mit dem NS für ihn höchste Priorität. Kurz nach Bildung der Großen Koalition fordert er Bundeskanzler Kiesinger wegen dessen NSDAP-Mitgliedschaft und seiner Arbeit für den NS-Staat als Beamter in der Propagandaabteilung des Auswärtigen Amts zum Rücktritt auf. In ähnlicher Weise reibt er sich an der NSDAP-Mitgliedschaft des nach Brandt wichtigsten SPD-Ministers Karl Schiller, dem er nahe legt, sich öffentlich zu seinem „Irrtum“ zu bekennen<sup>27</sup>. Ein solches Eingeständnis „wäre für Sie eine Erleichterung und gleichfalls für die Öffentlichkeit so etwas wie die Wohltat eines reinigenden Gewitters“<sup>28</sup>. Grass macht in Verfolgung des NS-Themas nicht selten, wie er selbst sagt „ungebetene“, z.T. auch völlig unsinnige Vorschläge<sup>29</sup>. Zum Tode von Fritz Erler

<sup>27</sup> Dokument 38, Grass an Karl Schiller, 15. 7.1969, S. 892f.

<sup>28</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1081f.

<sup>29</sup> Brief 28: Grass an Brandt, 23.2.1967, S. 135ff.

im Frühjahr 1967 beklagt Grass, wieviel politische Substanz „unserem Land vorenthalten wurde“, weil Persönlichkeiten wie Erler nicht zum Zuge kamen. Er betont dies nicht zuletzt mit dem Hinweis auf Erlers „so gradlinigen wie aufreibendem Weg von 1932 bis heute“<sup>30</sup>. Erler gehörte mit Brandt und Wehner ab etwa 1961 zu den drei wichtigsten Führungspersönlichkeiten der SPD. Er hatte wie Brandt in einer der linken sozialdemokratischen Splittergruppen gekämpft und war mehr als elf Jahre in nationalsozialistischen Gefängnissen und Lagern eingekerkert. Nun fordert Grass, dass die Lücke, die Erler hinterlassen habe, von einem Mann „ähnlicher politischer Herkunft“ ausgefüllt wird<sup>31</sup>. Er meinte damit Heinz Kühn, ebenfalls ein Mann des Widerstands gegen den NS, der zwar von 1953 bis 1963 angesehenes Mitglied der Bundestagsfraktion gewesen war. Doch Kühn stand überhaupt nicht zur Wahl, da er kurz vorher zum Ministerpräsidenten von NRW gewählt worden war. Außerdem hatte sich Helmut Schmidt während der Krankheit von Fritz Erler längst als anerkannter Leiter der Fraktion durchgesetzt.

#### DIE SOZIALDEMOKRATISCHE WÄHLERINITIATIVE

Obwohl sich Grass auch in anderen Fragen wie der turbulenten innenpolitischen Lage in West-Berlin nach dem Tod von Benno Ohnesorg (2.6.1967), der Auseinandersetzung mit den rebellierenden Jugend, dem Regime der Obristen in Griechenland und dem Vietnamkrieg (intern wie öffentlich) zu Wort meldet, gilt seine eigentliche politische Hoffnung sowie sein Engagement der Zukunft Willy Brandts sowie der SPD. Zukunftsentwürfe oder gar Visionen sind seine Sache nicht. Sein politischer Ansatz ist ein moralischer. In Brandt und der SPD sieht er das „andere“, antinationalsozialistische Deutschland, das bereit zum Frieden mit Osteuropa ist und gleichzeitig den Kampf sowohl gegen neue Diktaturen (Griechenland), verfehlter Kriegspolitik (Vietnam) und zur Unterstützung der Bürgerrechtler des Ostblocks aufnehmen sollte. Immer wieder bringt er die Gefahren der Großen Koalition zur Sprache: Radikalisierung eines Teils der Jugend nach Linksaußen, Abwanderung konservativer Kreise zur NPD, Verwässerung der sozialdemokratischen Identität. So entschließt er sich bereits im Herbst 1967 Wahlkampfplanungen für 1969 aufzunehmen. Anders als in den beiden vorangegangenen Jahren stellt er seine Aktivitäten nun auf eine breitere Basis. In Absprache mit Brandt scharf er einen kleinen Kreis engagierter Schriftsteller, Wissenschaftler und Jugendvertreter um sich, die Überlegungen zur Unterstützung der SPD anstellen. Seine Analyse der Gefahren der Großen Koalition mündet in dem Satz: „Das Ziel kann nur heißen: Die SPD muss die Wahlen 1969 gewinnen“. Im Rahmen der Großen Koalition müssten daher die Leistungen der SPD weit stärker hervorgehoben werden<sup>32</sup>. In diesem Sinn arbeiten mit: als Schriftsteller außer ihm noch Siegfried Lenz (ebenso wie Grass ein Heimatvertriebener), an Hochschullehren Eberhardt Jäckel (Historiker), Kurt Sontheimer, Arnulf Baring und Heinz Josef Varain (jeweils Politikwissenschaftler), an Vertretern des Sozialdemokratischen

<sup>30</sup> Ebd.

<sup>31</sup> Brief 28: Grass an Brandt, 23.2.1967, S. 135ff.

<sup>32</sup> Dokument 14: Brief an Ehmke 8.11.1967, S. 838f.

Hochschulbundes (SHB) Erdmann Linde und Knut Nevermann sowie der Repräsentant der Parteilinken Jochen Steffen<sup>33</sup>. Willy Brandt bittet Horst Ehmke sowie seinen Vertrauten Leo Bauer, Chefredakteur der SPD-Zeitschrift „Die Neue Gesellschaft“, den Kontakt zu halten. In einer späteren Phase gelingt es, auch Herbert Wehner für die Arbeit zu gewinnen. Wehner engagiert sich vor allem mit Blick auf den später nicht realisierten Grass-Vorschlag, Bundestagskandidaten öffentlich vorzustellen und auch von SPD-Sympathisanten auswählen zu lassen. Als Aufgaben des Kreises wurden zunächst vorgeschlagen: a) Hilfe bei der Ausarbeitung „langfristiger politischer Vorhaben (z.B. Mitbestimmung, Studienreform usw.)“; b) verbesserte Öffentlichkeitsarbeit und c) eine bundesweite „Wahlturnee von Künstlern und Professoren“, die sich insbesondere an die Zielgruppe der Neuwähler und ein linksorientiertes Bürgertum richten sollte<sup>34</sup>. Bereits vor diesen Tätigkeiten entstand nach einem ersten Auftritt im Landtagswahlkampf Schleswig-Holstein im Frühjahr 1967 die Idee, nicht nur eine Wahlturnee mit Prominenten durchzuführen, sondern diese durch lokale Bürgerinitiativen organisieren zu lassen<sup>35</sup>. Zunächst war damit nur gemeint, gemeinsam mit dem SHB eine „funktionierende Wahlkampforganisation für alle Universitätsstädte zu gründen“<sup>36</sup>. Das Wort Bürgerinitiative nahm jedoch seiner Bedeutung entsprechend einen erweiterten Charakter an. Der private Arbeitskreis machte sich nicht nur Gedanken über einen Macht- und Politikwechsel, sondern auch über den Erhalt und die Festigung der Demokratie überhaupt „mit der SPD als letzter verbliebener Retterin“<sup>37</sup>. Die von Grass initiierten Initiativen sollten die SPD für neue Wählerschichten öffnen und damit Sympathisanten und Multiplikatoren in bisher unerreichten Wählerschichten gewinnen und diese sowohl zur SPD führen wie ihr Wirken in diese Gesellschaftsschichten hinein tragen. Grass' Leitbegriff war der des Bürgers, der die Politik nicht allein den Parteien überlassen dürfe („Politik ist Bürgersache“)<sup>38</sup>. So gestalteten sich die im Wahlkampf 1969 gegründeten lokalen Wählerinitiativen als eine Art gesellschaftliche Erneuerung, für die Willy Brandt als Garant wirkte. Man kann sie im Nachhinein durchaus als „wichtigen Motor der zweiten, gesellschaftlichen Gründung der Bundesrepublik“ bezeichnen<sup>39</sup>. Erstmalig wurden diese Initiativen auch von der SPD finanziell unterstützt, bleiben aber dennoch eigenständig. Im berühmten Willy-Wahlkampf von 1972 steigerte Grass diese Aktivität von 90 Wählerinitiativen (1969) auf 350 und schloss ihnen zusammen mit Heinrich Böll einen katholischen Arbeitskreis an<sup>40</sup>. In der berühmten, vielfach beschriebenen Wahlnacht von 1969 plädierte auch Grass für den Abschluss einer kleinen Koalition mit der FDP.

<sup>33</sup> Horst Ehmke, Mittendrin. Von der Großen Koalition zur Deutschen Einheit, Berlin, 1994, S. 84.

<sup>34</sup> Dokument 17: Ehmke Notiz für Willy Brandt über den privaten Arbeitskreis von G. Grass, 19.2.1968, S. 846.

<sup>35</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1095. Kölbel zeichnet ausführlicher als es hier möglich ist, die Entwicklung der Sozialdemokratischen Wählerinitiative nach. Vgl. auch Brief 31: Grass an Brandt 27.4.1967, S. 149ff.

<sup>36</sup> Kölbel, Nachwort, S.1095, Fußnote 2.

<sup>37</sup> So Kölbel, ebd., S. 1099. Der engere Kreis schrieb auch eine ganze Reihe von z.T. sehr SPD-kritischen Positionspapieren.

<sup>38</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1101.

<sup>39</sup> So Kölbel, Nachwort, S. 1105.

<sup>40</sup> Für die Zahlen siehe: Münkel, Wählerinitiative, S. 48.

Selbstverständlich blieb Grass auch während der Zeit von Brandts Regierungstätigkeit als Schriftsteller tätig. Er hielt Lesungen ab und reiste viel ins Ausland, wo er z.B. in den USA, in Jugoslawien, der DDR, Israel und Afrika (mit in der Regel großem Erfolg) empfangen wurde und die junge west-deutsche Nachkriegsliteratur vertrat. Des Öfteren berichtete er Brandt von diesen Reisen, die er auch für politische Beobachtungen und direkte Anregungen an Brandt nutzte. Daraus entstanden gelegentlich Ideen, wie Grass als Schriftsteller-Diplomat auch im Auftrag der Bundesregierung oder bei Goethe-Instituten aktiv werden könne, was Grass strikt ablehnte. Ein Projekt in Tansania, das gemeinsam mit bundesdeutscher, schwedischer und jugoslawischer Unterstützung realisiert werden sollte, scheiterte jedoch. Von Bedeutung blieb sein Werkstattbericht, „Aus dem Tagebuch einer Schnecke“. Darin beschrieb er seinen Einsatz bei rund hundert Wahlkampfaufritten und verschränkte dies mit der literarischen Arbeit über die Verfolgung und den Abtransport der Danziger Juden. Der Bericht über den politischen Alltag der Zeit hatte großen Erfolg. Brandt ist nicht erbaut von dieser Arbeit über den Wahlkampf von 1969, weil er meint, die politische Wende von 1969 sei doch mehr als nur im Schneckentempo verlaufen. Dennoch bleibt das Buch ein zeitgenössisch wichtiges Werk, weil in ihm der Alltag des Wahlkampfs und der politischen Arbeit vor Ort erfasst und mit Reflexionen über ‚Stillstand im Fortschritt‘ kombiniert werden. Nicht uninteressant ist zusätzlich die Reflexion über Melancholie (am Beispiel der Dürerschen Darstellung der Melancholia), die Grass als eine Schwester der Utopie begreift<sup>41</sup>. Brandt, der selbst zu Depressionen neigte, schätzte diese Arbeit<sup>42</sup>.

#### GRASS ALS SPRACHFINDER, ANREGER UND MAHNER

Ab 1968, das Jahr in dem Brandt Grass das freundschaftliche Du anbietet, intensiviert sich der Briefwechsel. Es kommt (noch) nicht zu Konflikten wie ab 1971, wohl aber zu produktiver Kooperation. Grundsätzlich enthalten die oft vier bis sechs Seiten langen Grass-Briefe ein Spektrum an Kritik, Vorschlägen und sprachlich glänzenden Formulierungen. Selten findet sich ein Brief, der nicht auf einen Grundton von Kritik gestimmt ist – Kritik, die immer als Anregung zur Verbesserung der Partei- bzw. Regierungsarbeit von Brandt gedacht ist. Der Herausgeber des Briefwechsels sieht die eigentliche Stärke von Grass in „der Sprache des Politischen“. „Sie schlug sich nicht nur in eloquenten Briefen nieder, deren sprachliche Kraft und Schärfe ebenso beeindruckend wie irritierend wirken mochten [...]“. In dieser Formulierungsgabe sei Grass zwar „in Brandts Politik unscheinbar“ aber „am präsentesten“ gewesen<sup>43</sup>. Die Briefedition enthält vermutlich alle auffindbaren Entwürfe und Texte (meist in direkter Gegenüberstellung), die Grass Brandt zu bestimmten Anlässen hat zukommen lassen. Aus Platzgründen kann hier nur eine kleine Auswahl geboten werden. Diese Vorlagen beziehen sich auf Wahlkämpfe, große Parteitagreden und wichtige öffentlichen Reden, wie z.B. die Warschauer Fernsehrede vom Dezember

<sup>41</sup> Vgl. Kölbel, Nachwort, S. 1127ff. sowie die Briefe 131 und 219, jeweils Brandt an Grass.

<sup>42</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1128.

<sup>43</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1119.



1970, mit der Brandt von Warschau aus den Abschluss des Vertrags und die Anerkennung der Oder-Neiße-Grenze rechtfertigt, oder auch die Nobelpreisrede 1971. Ob der berühmteste Satz Brandts: „Wir wollen mehr Demokratie wagen“ aus seiner Regierungserklärung von 1969 von Grass stammt, ist nicht festzustellen. Zwar nennt Harpprecht Grass als Urheber<sup>44</sup>, aber interessanterweise hat Grass den Satz nie für sich reklamiert. Allerdings findet sich ein Wortvorschlag („Reform wagen“) in einem der Grass-Entwürfe<sup>45</sup>. Von Gewicht sind die Formulierungen, die Grass findet, um den Kniefall Brandts vor dem Denkmal der Ghetto-Kämpfer in Warschau zu beschreiben. Brandt betont, der Kniefall sei nicht geplant gewesen. Somit mögen ihm auch die Worte gefehlt haben, ihn zu erklären. Für eine später zu haltende Rede schlägt Grass folgende Formulierung vor: „Als ich Anfang Dezember in Warschau stand, lag diese Last auch auf mir. Ich habe getan, was Menschen tun, wenn die Worte versagen: ich habe das Knie gebeugt und der Millionen Ermordeter gedacht“<sup>46</sup>. Dass Brandt diese Formulierung in veränderter Form übernimmt, zeigt, wie sehr ihm Grass aus der Seele gesprochen hatte. In seinen Erinnerungen betont Brandt, er habe die Besonderheit des Gedenkens am Ghetto-Denkmal zum Ausdruck bringen müssen. Dann fährt er fort: „Am Abgrund der deutschen Geschichte und unter der Last der Millionen Ermordeter tat ich, was Menschen tun, wenn die Sprache versagt“<sup>47</sup>. Die Übernahme der Grass'schen Formulierung mag darauf hindeuten, dass Brandt selbst wusste, wie er seine sprachlosen Geste beschreiben sollte. Auch an der Warschauer Rede vom Dezember 1970 haben Grass und Lenz intensiv mitgearbeitet.

Grass' Briefe sind nicht nur auf Kritik gestimmt<sup>48</sup>, sie enthalten neben konkreten Anregungen auch z.T. äußerst kritische Mahnungen und verletzende Bemerkungen. Der Schriftsteller begreift sich sowohl als Helfer (bei großen Reden) und Unterstützer, als auch als Mahner und Kritiker, der unaufgefordert Vorschläge macht, sich aufdrängt, sich schon mal im Ton vergreift, Belehrungen abgibt, Noten verteilt und wenn es nicht anders geht, auch mit einem Interview, einem Artikel oder einer Presseerklärung an die Öffentlichkeit tritt. Man kann sich gut vorstellen, dass er in der Umgebung Brandts als Nervensäge wahrgenommen wird. Diese Art des Vorgehens und der anmaßende Ton entwickelten sich seit seiner offenen Kritik an der Großen Koalition. Als ein Beispiel von vielen sei ein Brief an Ehmke vom 8.11.1967 erwähnt. Er betont er die Selbstverständlichkeit, dass die SPD die Wahlen von 1969 nur gewinnen könne, wenn die Leistungen der SPD in der Koalition herausgehoben werden<sup>49</sup>. Dies gelinge aber nur Georg Leber, da „breite Bevölkerungskreise“ wüssten nicht, dass er SPD-Minister sei. Karl Schiller wirke komplex und widersprüchlich. Intellektuelle kritisierten seine Eitelkeit, breite Bevölkerungsschichten bewunderten Mut und Zähigkeit. Gustav Heinemanns „puritanische Schlichtheit“ komme bei Intellektuellen an. „Das Erstaunen über Willy Brandts Leistungen als Außenminister (der kann das ja), beweist, wie wirksam die jahrelange Diffamierung gewesen ist“. Leider spiegele sich

<sup>44</sup> Ebd.

<sup>45</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1122.

<sup>46</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1122. Hervorhebung F.B.

<sup>47</sup> Willy Brandt, Erinnerungen, Berlin/Frankfurt am Main 1989, S. 214.

<sup>48</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1125.

<sup>49</sup> Dokument 14, S. 839. Hier auch alle folgenden Zitate aus diesem Brief.



die Arbeit Käte Stobels überhaupt nicht in der Öffentlichkeit. Zweimal betont er, mit seinen Warnungen vor der Großen Koalition Recht behalten zu haben. Es dominiere das „Semi-Politische“, das „Verwaschene“, und außerdem greife die von ihm prognostizierte Zerstrittenheit der CDU/CSU auf die SPD über: „gehässiges Gegeneinanderarbeiten“ bei H. Schmidt und K. Schiller, „eruptive Ausbrüche“ H. Wehners, die Klaus Schütz in Berlin das Leben schwer machten, „höfisches Gezänk“ zwischen Partei und Gewerkschaften und Eingriffe von oben nach unten durch Willy Brandt bei der Nominierung von Helmut Schmidt zu seinem Stellvertreter zählt er als Minuspunkte auf<sup>50</sup>.

Das Anmaßende seines Auftretens zeigt sich auch in einem Brief vom 9.12.1969. Kurz nach Übernahme der Kanzlerschaft startete Brandt mit wichtigen Initiativen in die ersten hundert Tage seiner Arbeit (Beginn der Neuen Ostpolitik, Innere Reformen, Rede vor dem Europarat, Treffen mit den Präsidenten der EWG-Staaten zur Erweiterung der europäischen Gemeinschaft um Großbritannien und um skandinavische Länder). Wenige Tage nach dem berühmten Treffen mit Präsident Pompidou am 1.-2.12.1969, bei dem die Erweiterung der EWG beschlossen wurde, beschwerte sich Grass über ein dreimaliges Verschieben der Begegnung mit Brandt wegen dringender Regierungsgeschäfte. „Diese Arbeitsweise“ sei „auf Dauer gesehen, ziemlich unproduktiv“<sup>51</sup>. Daher drängte Grass auf regelmäßige Treffen, die dann auch gelegentlich stattfanden. Grass behält auch in den folgenden Jahren seine Linie bei: Er hilft Brandt bei der Formulierung wichtiger, auch parteiinterner Reden, dient gelegentlich als Vermittler z.B. gegenüber der israelischen Ministerpräsidentin Golda Meir, organisiert mit noch größerem Engagement die Wählerinitiativen, formuliert kontinuierlich seine interne Kritik, die er auch gelegentlich nach außen trägt. Dies führt schon im ersten Jahr der Brandt-Regierung zu einem heftigen Konflikt mit Horst Ehmke, dem wichtigsten Mitarbeiter Brandts im Kanzleramt. Der bereits seit 1968 schwelende Konflikt eskaliert im Oktober 1971 als Grass anlässlich einer Buchvorstellung in Paris der Zeitschrift L'EXPRESS ein Interview gibt. Auf die Frage, ob er auch etwas Kritisches sagen könne, spricht er die angebliche Schwäche Brandts an, seine Ministermannschaft zu wenig zu führen und Konflikte zwischen den Ministern nicht zu unterbinden. Die deutsche Presse hob selbstverständlich die kritischen Passagen hervor, in denen es hieß, Brandts sei Opfer seiner Qualitäten, weil er großzügig und tolerant sei. Dies führe zu ständigen Streitigkeiten und Eifersüchteleien gerade zwischen den kompetentesten Ministern. Eine sozialdemokratische Regierung dürfe sich „den Luxus innerer Streitigkeiten wie am Habsburger Hof“ nicht leisten<sup>52</sup>. Ehmke hatte wie zuvor des Öfteren Grass gebeten, sich mit Kritik zurück zu halten. Zu dieser Zeit hatte sich Grass (in der Vorbereitung des für 1973 erwarteten Wahlkampfes) mit zwei prominenten Mitgliedern der Sozialdemokratischen Wählerinitiative zusammen getan (Dieter Lattmann und Rüdiger Proske) und heftige zunächst interne, dann

---

<sup>50</sup> Ebd. In einem Brief an Ehmke vom 28.9.1969 mischt er sich aktiv in die Regierungsbildung ein, geißelt „lächerliche Machtkämpfe“ bei den verschiedenen Regierungsmitgliedern, warnt vor Conrad Ahlers Opportunismus und spricht unumwunden von „Willy Achillesferse“, der „Personalpolitik“.

<sup>51</sup> Brief Nr. 85, Grass an Brandt 9.12.1969, S. 325:

<sup>52</sup> Kölbel, Brief 147, S. 504f. Anmerkung 7. Anzug aus dem Interview für L'Express, Dokument 63, S. 944.

auch öffentliche Kritik an Brand geübt<sup>53</sup>. Proske wie Grass kritisierten die Informationspolitik der Regierung, namentlich den Regierungssprecher Conrad Ahlers. Daraufhin wehrte sich Ahlers, in dem er sagte: „Grass hält offenbar alle außer sich für ziemliche Flaschen.“ Grass hatte damit genau das erreicht, was er an der sozialdemokratischen Ministerriege kritisierte: Rangeleien in der Öffentlichkeit.

Besonders hart ging Ehmke in persönlichen Gesprächen mit Grass ins Gericht. In einem Brief an Brandt berichtet Grass darüber. „Er [Ehmke] ist der Meinung, es sei sinnlos und natürlich schädlich, Dir solche Briefe zu schreiben“<sup>54</sup>. In einer langen Rechtfertigung spielt Grass das Express-Interview herunter, er habe dort lediglich den Missbrauch von Brandt Toleranz durch andere Minister kritisiert<sup>55</sup>. Im Interview hatte er jedoch wörtlich gesagt: „Willy Brandt ist ganz und gar verantwortlich für diesen Zustand“, weil er nicht hart durchgreife und den Prestigestreitigkeiten seiner Minister kein Ende setze<sup>56</sup>. Außerdem rechtfertigt sich Grass mit dem Hinweis, er sehe sich als schlechter Freund, „wenn ich Dir gegenüber in meinen Briefen, aber auch in der Öffentlichkeit meine, wie ich meine, begründete Kritik unterlassen wollte.“ – Danach folgt eine Passage, die das starke Selbstbewusstsein offenbart und das grundlegend für sein gesamtes Wirken im Umfeld von Brandt anzusehen ist. Grass schreibt: „Kurzum: Ich habe es immer (und gestützt auf Deine Reaktionen und Gegenfragen) für nützlich gehalten, Dir offen und ungeschminkt zu schreiben, das heißt, Dir Bericht zu geben, wie sich sozialdemokratische Politik unter Deiner Führung im Land auswirkt“<sup>57</sup>. Genau diese Selbsteinschätzung, besser als andere zu wissen, wie Brandts Politik beim Wähler ankomme, war es, die Brandts Mitarbeiter erregte. Gegenüber Ehmke verteidigt sich Grass gleichermaßen, in dem er Ehmke bat, „Scheinkonflikte“ zu den Akten zu legen und sich daran zu gewöhnen, dass er „lästige, weil notwendigerweise wiederholt vorgetragene (wie Du meinst, sinnlose) Kritik an der Bundesregierung“ vorbringe<sup>58</sup>. Ob die Einschätzung Ehmkes den Brandt'schen Empfindungen entsprach, lässt sich nicht klären. Tatsache ist, dass Brandt Grass in keiner Weise kritisierte, noch ihn gar zurückwies oder den Kontakt abbrach. Seine Einschätzung des Konflikts zwischen Ehmke und Grass ist in eine vorsichtige Bemerkung verpackt, so dass Grass sie möglicherweise überhört hat. Zwei Tage später antwortet Brandt, es gebe keinen Grund für Missverständnisse. „Selbstverständlich musst Du sagen und schreiben können, was Du für richtig hältst“. Freimütige und freundschaftliche Kritik deprimiere ihn nicht, er frage sich nur manchmal, „wie wir zu einem besseren Informationsstand unter den Beteiligten kommen

<sup>53</sup> Brief 141: Grass, Lattmann Proske an Brandt, 19.9.1970, S. 479ff. Begleitend auch Grass an Brandt: Brief 142, Grass an Brandt, 21.9.1970. Darin kündigt Grass an, dass ihre Kritik demnächst von Rüdiger Proske im Vorwärts erscheine. Dies geschah unter dem Titel: „Phantasielos, planlos, provinziell“ Nr. 41, 7.10.1971. Die Kritik bezog sich auf die Öffentlichkeitsarbeit der Regierung, die insbesondere bei dem inoffiziellen Besuch Brandts bei Breschnew auf der Krim völlig unzureichend gewesen sei. Proske hatte vorgeschlagen, einen dritten Regierungssprecher (speziell für die Innenpolitik) zu ernennen. Brandt lehnte dies aus verschiedenen Gründen ab.

<sup>54</sup> Brief 147, Grass an Brandt, 13.10.1971, S. 500ff. Gemeint war dieser

<sup>55</sup> Ebd. S. 504.

<sup>56</sup> Dokument 63, S. 944.

<sup>57</sup> Ebd. S. 505.

<sup>58</sup> Dokument 64, Brief Grass an Ehmke, 13.10.1971, S. 945.

und wie wir die vorhandenen Kräfte möglichst wirksam werden lassen können“. Brandts gut verpackte Kritik wurde auf ein Kommunikationsproblem reduziert, dem noch die Bitte an Grass folgte, wieder einen „unbeschwerten Gesprächs- und Arbeitskontakt“ zu Ehmke herzustellen<sup>59</sup>.

Der Höhepunkt der öffentlichen Kritik an Brandt beweist im Nachhinein, dass Brandt sich trotz seiner lobenden Worte für Grass doch wohl sehr getroffen gefühlt haben muss. Nach dem fulminanten Wahlsieg von Herbst 1972, wo Brandt mit 45,8% das höchste Wahlergebnis einführt, das die SPD je in ihrer Geschichte erhielt, nimmt die Zusammenarbeit mit Brandt ab und die Grass'sche Kritik zu<sup>60</sup>. Als Beispiel sei ein kritischer Kommentar erwähnt, den Grass auf Anfrage von Peter Merseburger in der Sendung PANORAMA am 26.11.1973, ein Jahr nach der Bildung der zweiten Regierung Brandt/Scheel, von sich gab. Die Erklärung wurde von Grass persönlich in seinem Atelier verlesen und dadurch mit der Aura einer „großen moralischen Sendung“<sup>61</sup> versehen. Unter dem Titel „Koalition im Schlafmützentrott“, erschien sie kurz darauf im VORWÄRTS; was Brandt enorm erbost hat, wie Klaus Harpprecht notiert<sup>62</sup>. Hier wie an anderen Stellen zeigte sich Brandts Betroffenheit zunächst stärker an den Reaktionen seiner Mitarbeiter. Grass tischte alle die Kritikpunkte auf, die er jahrelang Brandt mitgeteilt und z.T. auch öffentlich gemacht hatte<sup>63</sup>. Die Regierung sei in „schlafmützigem Trott verfallen“, der Wahlsieg habe SPD und FDP „zu allseits lähmender Selbstgefälligkeit verführt“, man sehe mehr „den Wähler anödenden Streit“ als „ernsthafte Willen, die begonnene Reformarbeit fortzusetzen“. „Verdrossen hat sich Willy Brandt, wieder einmal, in die Außenpolitik geflüchtet“, „innenpolitisch schweigt er sich aus“, statt „die Sprach- und Begriffsverwirrung um die Reformbereiche Mitbestimmung, Bildungsreform, Umweltschutz, Grund und Boden klärend zu beenden“. Erfolge und „allzu viele Ehrungen“ hätten Willy Brandt „in einen Bereich entrückt, den Karikaturisten gerne über den Wolken ansiedeln“. Grass vergisst nichts. Die Zurechtweisungen, die er von Ehmke und anderen erfahren hatte, scheinen wieder auf: Brandt lasse sich „Abschirmung durch übereifrige Berater gefallen“<sup>64</sup>. Er strahle nicht „Tatkraft“ sondern „Lustlosigkeit“ aus. Die eigentliche Domäne des Kanzlers, die Spannungs- und Europapolitik werde nach „geradezu Metternichschen Richtlinien“ ausgelegt<sup>65</sup>. „Entspannung darf gesamteuropäisch keinen

<sup>59</sup> Brief 149: Brandt an Grass, 15.10.1971, S. 508.

<sup>60</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1133, spricht von einer Veränderung der „politischen Präferenz“ bei Grass „weg von der Parteinahme hin zur Regierungskritik“, die zunehmend auch eine Brandt-Kritik war.

<sup>61</sup> So Kölbel, Nachwort, 1134.

<sup>62</sup> Klaus Harpprecht, Im Kanzleramt. Tagebuch der Jahre mit Willy Brandt, o.O. 2000, S. 452.

<sup>63</sup> Das Dokument ist komplett abgedruckt bei Arnulf Baring, Machtwechsel. Die Ära Brandt-Scheel, Stuttgart 1982, S. 631-633. Dort auch alle folgenden Zitate.

<sup>64</sup> Selbst die ausgefallenen Gesprächstermine seien erwähnt worden, notiert Kölbel, Nachwort, S. 1134. Dieser Aspekt fehlt jedoch in dem bei Baring abgedruckten VORWÄRTS-Artikel.

<sup>65</sup> Zum Vorgang vgl. Kölbel, Nachwort, S. 1129ff.: Grass war im Juli 1973 von deutschen Botschafter in Moskau zu einem Besuch eingeladen worden, der nach Grass' Wünschen gestaltet werden sollte. Dabei war auch ein Gespräch mit dem Dissidenten Alexander Solschenizyn vorgesehen. Angesichts der sowjetischen Repressionen gegen Dissidenten bat Sahn jedoch wenig später Grass um eine Reiseverschiebung. Nach Rücksprache mit Brandt sagte Grass die Reise ab, verschwieg dies jedoch dem Moskauer Botschafter. Statt dessen gab er eine Presseerklärung heraus, mit der er die Spannungspolitik kritisierte, weil sie nicht einmal einen „kritischen Zwischenruf“ ertrage.

faulen Burgfrieden zur Folge haben“. Zum Schluss greift Grass nochmals Brandt persönlich in dem Bereich an, der sein Markenzeichen war, dem Ausgleich zwischen Moral und Macht. Wenn in Griechenland NATO-Panzer gegen Studenten eingesetzt werden, so sei „es Pflicht des Bundeskanzlers und seines Außenministers, vernehmbar Einspruch zu erheben“<sup>66</sup>. Beide Ämter zeichneten sich jedoch durch „beklommene Sprachlosigkeit und ängstliches Wegducken“ aus. Ganz im Stil des enttäuschten Anhängers formuliert dann Grass abschließend: „Wer Willy Brandt freundlich gesonnen ist, wird ihn an Ansprüche erinnern, die er selbst gesetzt hat“.

Brandt ist sehr betroffen, äußerte dies jedoch nicht. In der handschriftlichen Liste Brandts zu den Ereignissen, die zu seinem Rücktritt geführt haben, taucht auch Grass auf. Neben den Pannen und Ungeschicklichkeiten des Verfassungsschutzes, für die letztlich Hans-Dietrich Genscher verantwortlich war, und dem Treubruch eines Herbert Wehner reiht er diejenigen ein, die sich an Herbert Wehner anhängten, „ohne immer zu wissen, was sie taten“. Neben Presseorganen wie DER SPIEGEL, STERN erwähnt u.a. „Günter Grass: ‚Denkmal‘ + andere Klugscheißereien“<sup>67</sup>. Im Rückblick sieht Brandt somit auch Grass als einer derjenigen, die ihn zermürbt und zu seinem Rücktritt beigetragen haben<sup>68</sup>.

Hat Brandt Grass gegenüber diese Einschätzung je zum Ausdruck gebracht? Offensichtlich nicht, denn Brandt hat wenige Tage nach dem Auftritt bei PANORAMA bei einem Abendessen zu Grass einen Satz gesagt, den man nur als ironisch bezeichnen kann: „Günter es ist immer wieder gut zu wissen, daß man sich in schwierigen Lagen auf seine Freunde verlassen kann“<sup>69</sup>. Von einer Tageszeitung auf die Grass-Kritik angesprochen, meinte Brandt: „Wenn ich den Vergleich einmal so ziehen darf: Ich bin besser in der Politik als im Romaneschreiben“<sup>70</sup>. Über ein zu dieser Zeit stattgefundenes persönliches Treffen ist nichts veröffentlicht worden. Grass hat später erklärt, ein Mitarbeiter Brandts habe ihn zur Rede gestellt und gemeint, wie er die SPD in der Öffentlichkeit so angreifen könne, er sei dem Kanzler in den Rücken gefallen. Grass dürfte die Schelte des Mitarbeiters nicht ernst genommen haben, denn er fügt hinzu: „Der Mann hieß Guillaume“<sup>71</sup>. Damit wollte er wohl sagen: Den Mann ist ohnehin ein Verräter. Auch ein anderer Mitarbeiter Brandts, der Büroleiter Dr. Wilke berichtet, er habe Grass im persönlichen Gespräch heftig ange-

<sup>66</sup> Baring, Machtwechsel, S. 633.

<sup>67</sup> Mit ‚Denkmal‘ war Grass Äußerungen gemeint, der Kanzler sei „entrückt“. Das gesamte Dokument aus handschriftlichen Notizen Brandts ist abgedruckt bei: Willy Brandt, Berliner Ausgabe. Bd. 7, Mehr Demokratie wagen. Innen und Gesellschaftspolitik 1966-1974, bearbeitet von Wolther von Kieseritzky, Bonn 2001, S. 508–537, hier S. 530.

<sup>68</sup> Seitdem hat sich bei Brandt-Kennern der Begriff Klugscheißer für Grass breit gemacht. Vgl. Klaus Harpprecht in seiner Besprechung des Kieseritzky-Bandes der Berliner Ausgabe, in: DIE ZEIT, 27.12.2001, S. 46, der schreibt: „Kopfschüttelnd begegnen wir der grämlichen ‚Klugscheißerei‘ des ewig beleidigten Günter Grass, die ungeahnten Schaden anrichtete [...]“. Michael Jürgs, Bürger Grass. Biographie eines deutschen Dichters, München 2002, S. 226, datiert das Wort noch früher. Schon vor seinem Rücktritt soll Brandt gesagt haben, „man möge ihm jetzt endlich diesen Klugscheißer vom Leib halten“.

<sup>69</sup> Zitiert nach Kölbel, Nachwort, S. 1135.

<sup>70</sup> Zitiert nach Kölbel, Nachwort, S. 1135.

<sup>71</sup> Zitiert nach Kölbel, Nachwort, S. 1136 mit Bezug auf eine Äußerung von Grass in der Zeitschrift DER SPIEGEL.

gangen und gesagt, durch die Übernahme von Klischees beraube er, Grass, sich der Wirkung seiner Kritik<sup>72</sup>. Das Brandt'sche Wort von den Klugscheißereien, das erst nach seinem Tod veröffentlicht wurde, umschreibt wohl genau das, was viele Personen im Umfeld von Brandt schon seit längerem glaubten: Dass Grass als Kritiker Brandts sich in vielen seiner Urteile nicht auf große, die Republik beschäftigende Themen konzentrierte, wie bei seinen Warnungen vor der Großen Koalition, sondern zunehmend auf die in der Meinungspressen hochgespielten Klischees verfällt<sup>73</sup> oder Themen aufgreift, deren Zusammenhänge ihm nicht oder nur aus der Presse bekannt sind. Gerade die Kritik an der vorsichtigen Griechenlandpolitik von Brandts Regierung scheint Grass nicht klar gewesen zu sein. Als Grass im Rahmen einer aus England kommenden Aktivität kurz vor der für die Bundesregierung äußerst wichtigen NATO-Rats-Tagung 1971 in Bonn gegen die NATO-Politik demonstrieren möchte, war er ebenfalls in heftige Auseinandersetzung mit Ehmke geraten. Im März 1972 hielt Grass in Athen eine Rede vor einer regimekritischen Gesellschaft. Nach Angriffen von Grass auf die Militärregierung und an die Adresse der USA wurde diese Gesellschaft verboten und sieben Mitglieder, darunter bekannte Sozialdemokraten, verhaftet. Brandt hatte daraufhin Grass in einem persönlichen Gespräch erläutert, dass er skeptisch sei gegenüber dieser Art von „demokratischem Interventionalismus“<sup>74</sup>. Es wäre für die Bundesregierung damals durchaus kontraproduktiv gewesen, neben schwierigen und von der amerikanischen Administration kritisch betrachteten Ostpolitik eine weitere Konfliktfront mit den USA aufzumachen.

Brandts Hemmungen, dem Kritiker Grass mit klaren und offenen Worten zu begegnen, sind schwer zu verstehen. Arnulf Baring beantwortet diese Frage mit der Bemerkung, dass Brandt in einer ihm persönlich gefährdenden Maße tolerant war<sup>75</sup>. Er habe alle Kritik, die man ihm entgegenbrachte, widerspruchslos hingenommen. Baring bezieht sich mit seiner Bemerkung auf Helmut Schmidt, der Brandt wegen dessen mangelnder Durchsetzungskraft kritisierte. Brandt führe falsch, habe Schmidt bemerkt. Jeder der ihn kritisiere, habe bei der nächsten Begegnung einen Händedruck bekommen. Dies habe seine Autorität untergraben<sup>76</sup>.

Vielleicht hat Brandt die Arbeitsteilung, wie sie sich im Dialog der offenen Briefe von 1967 eingestellt hatte, als Modell des Zusammenwirkens von Geist und Macht verstanden. So hat er des Öfteren Grass wegen seiner kritischen Äußerungen mit dem Hinweis auf dessen schriftstellerische Unabhängigkeit verteidigt. Aber 1973 hatte sich die Gesamtlage der Brandt'schen Regierung völlig verändert. Grass bleibt seiner Rolle als Berufskritiker so sehr verhaftet, dass er nicht erkennt, wie sehr Brandt nicht der Kritik, sondern der Hilfe bedarf<sup>77</sup>. Im Gegenteil, er spielt seine Rolle unbeirrt

<sup>72</sup> Zitiert nach Kölbel, Nachwort, S. 1136, Anmerkung 29.

<sup>73</sup> Vgl. die entsprechenden Artikel DER SPIEGEL, zitiert bei Kölbel, Nachwort, S. 1134ff.

<sup>74</sup> Dokument 71: Brandt Vermerk über ein Gespräch mit Günter Grass, 26.3.1972, S. 956f. Vgl. die Darstellung von Kölbel, Nachwort, S. 1132f. mit Auswertung der Kritik des Auswärtigen Amtes am Verhalten von Grass.

<sup>75</sup> Baring Machtwechsel, S. 633.

<sup>76</sup> Ebd.

<sup>77</sup> Allgemein zu Intellektuellen als Kritiker: M. Rainer Lepsius, Kritik als Beruf. Zur Soziologie der Intellektuellen, in: Kölner Zeitschrift für Soziologie und Sozialpsychologie 1964, S. 75-91.

weiter, fällt Brandts Mitarbeitern auf die Nerven und verletzt Brandt aufs Tiefste. So trägt dazu bei, dass der resignierende Brandt sich nicht mehr wehrt und ein halbes Jahr später seinen Abschied nimmt<sup>78</sup>.

Ein für Polen nicht unwichtiger Aspekt der „Freundschaft“ Brandt-Grass ist hier noch zu erwähnen: Grass gehörte seit Beginn seines politischen Wirkens im Umfeld von Brandt zu den uneingeschränkten Befürwortern einer Aussöhnung mit Polen und einer unmittelbaren Anerkennung der Oder-Neiße-Grenze. Bereits in den von ihm alleine organisierten und finanzierten Wahlkampfreisen von 1961 und 1965 trat er offen für die Anerkennung der Oder-Neiße-Grenze ein, obwohl dies noch keineswegs zum Programm der SPD gehörte. Er forcierte dieses Thema auch bei seinen Schriftstellerkollegen, ja man kann sagen, dass Grass derjenige der deutschen Schriftsteller war, der sich am engagiertesten für diese Aussöhnung mit Polen einsetzte. Zweifellos hat er damit viele andere Intellektuelle beeinflusst und motiviert. Da dieses Thema zwischen ihm und Brandt nie umstritten war, finden sich dazu nur wenige Hinweise im Briefwechsel. Grass Unterstützung der Warschauer Rede im Dezember 1970, seine Teilnahme (und die seines Freundes Sigfried Lenz) an der Warschauer Reise zur Unterzeichnung des Warschauer Vertrags im Dezember 1970 sowie sein generelles Engagement in dieser Sache zeigen, wie sehr er und Brandt hier übereinstimmten. Für Brandt wie auch für Grass bildete die Aussöhnung mit Polen nicht nur eine Frage der politischen Klugheit sondern auch eine der politischen Moral. Zwar lag der Schlüssel zu Brandts Neuer Ostpolitik in Moskau, wie Beobachter und Historiker immer wieder betonten, so bildete Polen das Herz, d.h. der „moralische Mitte“ dieser Politik<sup>79</sup>. Brandt wusste, dass sich der Hass seiner Gegner insbesondere gegen sein offenes Eingeständnis richtete, demzufolge die ehemaligen Ostgebiete verloren seien. Grass und Brandt stimmten überein in dem mehrfach belegten Wort von Brandt: „Nie mehr eine Politik über Polen hinweg!“ Diese Maxime wurde dann auch zum Leitspruch für Brandts Nachfolger im Kanzleramt Helmut Schmidt, ja auch Helmut Kohl ist dieser Maxime meistens gefolgt.

Zu den von Brandt leider nicht verwirklichten Vorschlägen gehörte die Anregung von Grass, eine deutsche Nationalstiftung zu gründen, die das geistige Erbe der deutschen Vertriebenen bewahren sollte. Grass stellte sich vor, dass, so wie er in seiner Danzig-Trilogie, alle Vertriebenen eingeladen werden sollten, ihre Erinnerungen an die ehemalige Heimat, ihre Sprache und Dialekte aber auch andere transportable Erinnerungsstücke sowie das allgemeine geistige Erbe der ehemaligen Ostprovinzen in dieser Nationalstiftung unterzubringen. In seinem Brief an Brandt fand er bewegende Worte für die älteren deutschen Vertriebenen, die den Verlust der Heimat nicht verschmerzen konnten. Er sprach von dem „Gefühl der Enttäuschung, der Leere und Sinnlosigkeit“ aus dem heraus ein demagogisch aufgeladener Nationalismus entstehen könne. Seine manchmal überschießende Phantasie verleitete ihn auch in dieser

<sup>78</sup> Zu den Faktoren des Rücktritts vgl. Peter Merseburger, Willy Brandt 1913-1992. Visionär und Realist, Stuttgart/München, S. 2002, S. 633, 712. Dort wird auch der Angriff von Grass erwähnt.

<sup>79</sup> Friedhelm Boll, „Nie mehr eine Politik über Polen hinweg“. Zur Bedeutung Willy Brandts für die deutsch-polnischen Beziehungen. Einleitung zu: Friedhelm Boll/Krzysztof Ruchniewicz unter Mitarbeit von Peter Beule, Hg., „Nie mehr eine Politik über Polen hinweg“. Willy Brandt und Polen, Bonn 2010, S. 7-28, hier S. 9f mit Hinweisen auf viele Zeitzeugen und Historiker.



Sache übers Ziel hinauszuschießen, in dem er vorschlug, Vertriebene sollten neue Stadtgründungen vornehmen (Neu-Breslau, Neu-Danzig, Neu-Königsberg), die es erlaubten, die sonst wohl aussterbenden Dialekte weiter zu pflegen<sup>80</sup>. Den Vorschlag einer Nationalstiftung nahm Brandt in seiner Regierungserklärung von 1973 auf<sup>81</sup>. Grass und Brandt haben den für die Vertriebenen Bereich der Erinnerung keineswegs unterschätzt, jedoch zerschlug sich diese im Bundeshaushalt bereits verankerte und von Bundeskanzler Helmut Schmid weiterverfolgte Idee an Kompetenzstreitigkeiten zwischen der Bundesregierung und den für Kultur zuständigen Ländern<sup>82</sup>. Inzwischen ist in diesem Bereich eine blühende regionale Museumslandschaft entstanden wie z.B. das Schlesische Museum in Görlitz oder das Pommersche Landesmuseum in Greifswald, die frei von revisionistischen Ansätzen eine rege, grenzüberschreitende Arbeit mit polnischen Regionen betreiben. Diese Hinweise zeigen, dass Grass sich schon unmittelbar nach dem Abfassen der Blechtrommel nicht nur in seiner Literatur für Polen interessierte und – in seiner typischen Eigenwilligkeit – einsetzte, wie Marion Brandt so vorzüglich herausgearbeitet hat<sup>83</sup>, sondern gerade auch in direkten politischen Initiativen. So lässt sich die politische Verbindung von Brandt und Grass auch für Polen als Glücksfall der Geschichte bezeichnen.

#### SCHLUSSBETRACHTUNG

Offenbar hat Grass seine Kritiker-Rolle nicht hinreichend reflektiert. Zwar konnte Brandt die Diskrepanz zwischen Geist und Macht verringern, aufheben konnte er sie nicht. Einer europäischen Mittelmacht, die darum kämpfen musste, ihre eigenen Interesse im Ost-West-Konflikt zu artikulieren und – nicht zuletzt unter Aufgabe ihrer Lebenslügen wie der Hallstein-Doktrin und der Nichtanerkennung der Oder-Neiße-Grenze – offensiv zu vertreten, konnte sich nicht zusätzliche zur führenden Kritikerin der USA (Vietnam, Griechenland) aufschwingen. So lässt sich seine Brandt-Kritik auch lesen als Abrechnung mit einem Politiker-Ideal, an dem er selbst mitgearbeitet hatte und das er nun aus Enttäuschung fallen ließ bzw. auf die von ihm erwartete Ideal-Linie zurück beordern wollte.

Warum sich Grass so engagiert für Brandt eingesetzt hat, ist nicht leicht zu ergründen. Zunächst dürfte Grass frühe Grundentscheidung, die SPD als seine politische Heimat zu betrachten, eine zentrale Rolle gespielt zu haben. Nach den Erfahrungen

---

<sup>80</sup> Brief 90: Grass an Brandt, 12.2.1970, S. 339-334, hier, S. 341-344. Über die Deutschen Nationalstiftung als Gesamtdeutsches Projekt ging Grass auch in seinem Essay „Kopfgeburten oder Die Deutschen Sterben aus“ im Jahre 1980 ein. Vgl. Dokument 94, S. 1002-1004.

<sup>81</sup> Ebd., Fußnote 13 sowie Brief 199: Brandt an Grass, 7.10.1974.

<sup>82</sup> Ebd., Fußnote 3. Die von Grass initiierten Aufgaben sind inzwischen in der „Konzeption zur Erforschung und Präsentation deutscher Kultur und Geschichte im östlichen Europa“ zusammengefasst, die mehrere regionalbezogene Museen und Einrichtungen umfasst. Siehe: <http://dip21.bundestag.de/dip21/btd/14/045/1404586.pdf>, Abruf 2.7.2015. – Die von Helmut Schmidt 1992 initiierte Deutsche Nationalstiftung in Weimar mit Sitz der Geschäftsstelle in Hamburg hat ebenso eine andere Zielsetzung wie die von Bundeskanzler Schröder 2002 gegründete Kulturstiftung des Bundes.

<sup>83</sup> Marion Brandt, Eine schwierige Freundschaft. Günter Grass und die Opposition in Polen der 70er und 80er Jahre, in: Marion Brandt/Marek Jaroszewski/Miroslaw Ossowski, Hg., Günter Grass. Literatur Kunst Politik. Dokumentation der internationalen Konferenz (4.-6.10.2007), Danzig 2008, S. 277-287.



der beiden deutschen Diktaturen, so unterschiedlich sie auch waren, schien Grass die SPD die einzige Partei gewesen zu sein, die gleichzeitig Freiheit und soziale Gerechtigkeit glaubwürdig vertreten konnte. In der Auseinandersetzung mit den extremen Linken in Berlin, verteidigt er sein Festhalten an der SPD äußerst wortreich.

Als zweites scheint er in Brandt eine moralische und intellektuelle Größe gesehen zu haben, die ihn überzeugte. Brandt hatte, wie Grass es einmal formulierte, „die seltene Gabe, Zukunft näher heranzurücken, schemenhafte Hoffnungen und Gefährdungen zu konturieren“<sup>84</sup>. In diesem Sinne gelang es Brandt, die Kluft zwischen Geist und Macht zu verringern. Er band Intellektuelle, Dichter und Künstler auf eigenartige Weise an sich<sup>85</sup>. Dies gelang ihm besonders bei dem zur politischen Macht drängenden Grass, der ihm in dieser Hinsicht wiederum eine außerordentliche Stütze war. Zweifellos war Grass äußerst angetan von der Tatsache, der politischen Macht so nah wie möglich zu sein. Es schmeichelte ihm, Brandt nahezustehen, genauso wie es Brandt schmeichelte, gute Kontakte zu den Vertretern der kritischen Intelligenz zu haben. Der Austausch mit ihnen insbesondere im Kontext seiner großen Reden haben ihm viel bedeutet. Allein aus Anlass der Nobelpreis Rede hat er Grass, Golo Mann und Eberhardt Jäckel drei Tage im Kanzlerbungalow untergebracht, wo sie für diese Rede arbeiteten<sup>86</sup>. In diesem Feld war Grass eindeutig der für Brandt wichtigste Mittler, viele Kontakte z.B. zu Golo Mann und Luise Rinser kamen jedoch auch ohne Grass zustande<sup>87</sup>.

Es gab aber noch ein Viertes, was Grass offenbar faszinierte: Brandt hatte sich als Gegner Hitlers bewährt, ja er repräsentierte auf besonders überzeugende Weise das, was Grass nicht war, er war überzeugter Antifaschist. Grass scharfe Kritik an Kiesinger und Schiller sowie seine Bevorzugung überzeugter Antifaschisten wie Brandt, Erler und Kühn unterstreichen die Bedeutung dieses Faktors. Die Erblast der NS-Vergangenheit wirkt bei Grass so stark nach, dass er 1989 eine völlig andere Auffassung zur deutschen Einheit entwickelt als Brandt: Während Brandt für die rasche Einheit plädiert („Jetzt wächst zusammen, was zusammen gehört“), erhob Grass wegen der Last der deutschen Vergangenheit lautstark seine Stimme für den Fortbestand zweier deutscher Staaten<sup>88</sup>.

Aber wie sah es nun aus mit der Freundschaft dieser beiden in ihrer Art so verschiedenen Männern? Vom Ende der Partnerschaft her betrachtet fällt es schwer, von Freundschaft zu sprechen. Grass benutzte den Terminus nicht selten<sup>89</sup>, Brandt nur in wenigen Ausnahmefällen z.B. in einem Geburtstagstelegramm von 1971: „LIEBER GUENTHER ZU DEINEM 44. GEBURTSTAG MEINE HERZLICHE GRATULATION UND MEINEN AUFRICHTIGEN DANK FUER ZUSAMMENARBEIT UND FREUNDSCHAFT DU SOLLST GERADE WISSEN WIE WICHTIG ES MIR IST

<sup>84</sup> So Merseburger, Brandt, S. 8.

<sup>85</sup> Ebd.

<sup>86</sup> Brief 153: Brandt an Grass 18.11.1971, S. 518f.

<sup>87</sup> Brief 103: Brandt an Grass, 17.7.1970, S. 385; Brief 143, Brandt an Grass, 28.9.1971, S. 489. Golo Mann hatte bereits seit 1969 gelegentlich bei der Sozialdemokratischen Wählerinitiative mitgearbeitet.

<sup>88</sup> Dazu ausführlich Kölbel, Nachwort, S. 1139-1144. Offenbar brannte in Grass' Seele eine Art Feuer aus Scham und Schuld, weil er sich als Siebenzehnjähriger auf die Nazis eingelassen und Mitglied der Waffen

<sup>89</sup> Kölbel, Nachwort, S. 1124.

DASZ WIR ES UNS NICHT ZU LEICHT MACHEN<sup>90</sup>. So faste er die spannungsreiche Partnerschaft ihrer beider Beziehungen. Hier wie in anderen Situationen lag die Kunst des Politikers Brandt darin, Grass persönlich – und auch als Kritiker – einzubinden und auf politische Zielsetzung zu hin zu orientieren. Ganz offenbar hat Brandt die Rolle des Kritikers, die Grass neben seinen anderen Rollen spielte, grundsätzlich akzeptiert, und vermutlich bis 1972 auch gut geheißt. Grass bestätigt diese Sicht in einem späteren Artikel von 1992, als er schrieb: „Kritik nahm er [Brandt, F.B.] auf als Beweis sachlich angetragener Freundschaft“<sup>91</sup>. Insgesamt wird man dem Herausgeber des Briefwechsels zustimmen müssen, dass das, was beide unter ihrer Freundschaft verstanden, „schwerlich auszumachen“ ist<sup>92</sup>. Aber Brandt hielt Grass auch auf Distanz. Als dieser im Dezember 1972 auf intensivere Zusammenarbeit drängte und im Frühsommer 1973 ein ganzes Wochenende oder gar 2-3 Tage zur Kooperation mit ihm und einigen Vertretern der Wählerinitiative einlud, hat Brandt laut Wilke gesagt: „.... ‚ich habe keine Lust ein Wochenende mit ihm zu verbringen‘, dann gehe er – Grass – ihm auf die Nerven“<sup>93</sup>.

Die krisenhafte Zuspitzung der Partnerschaft im Jahre 1973 zeigt, dass Grass mit den verschiedenen, von ihm eingenommenen Rollen in Konflikt geriet. Hätte Brandt von einem Freund nicht erwarten können, dass er schweigt, wo seine Regierungstätigkeit ernsthaft bedroht war? Aber diese Dimension von Freundschaft war in Grass' Rollenkonzept nicht vorgesehen.

Im Prozess der Selbstfindung und der intellektuellen Neugründung der Bundesrepublik der 1960er und 1970er Jahre spielte Grass wegen seines Talents, seines Drängens in die politische Aktivität und seiner Nähe zu Brandt eine zentrale Rolle. Aus dem Kreis der Gruppe 47 war er es, der nicht als erster aber dafür mit größtem Engagement für die politische Alternative der SPD und ihres Vorsitzenden eintrat. Damit hat er „die intellektuelle Selbstanerkennung der Bundesrepublik als westliche Demokratie“ (Klaus Schönhoven) in starkem Maße beeinflusst. Auch für die politische Entwicklung eines beträchtlichen Teils der studentischen Jugend zur partizipatorischen Demokratie hat sein Wirken an der Seite Brandts ebenso wie sein Engagement in der Sozialdemokratischen Wählerinitiative äußerst wichtige Impulse gegeben. Die Neuorientierungen in der „zweiten formativen Phase“ der Bundesrepublik werden sowohl mit dem Namen Brandt wie mit dem von Grass verbunden bleiben.

Natürlich lässt sich auf Grund des Gesagten die Frage aufwerfen, ob Brandt überhaupt zur Freundschaft mit Grass fähig war. In kleineren oder größeren Gruppen konnte Brandt lustig und aufgeschlossen sein<sup>94</sup>. Jedoch blieb er gegenüber Einzelpersonen immer sehr zurückhaltend, wie u.a. Egon Bahr berichtet<sup>95</sup>. Kann ein Spitzenpolitiker wie Brandt überhaupt Freundschaften pflegen? Möglicherweise steht bei

<sup>90</sup> Brief 182: Brandt an Grass, 16.10.1971, S. 509.

<sup>91</sup> Zitiert nach Kölbel, Nachwort, S. 1125.

<sup>92</sup> Ebd. 1127. Der Grass-Biograph Jürgs, Grass, S. 224, kommt auf die Frage nach der Freundschaft beider zu folgendem Urteil: „Falls Brandt überhaupt zu einer Freundschaft fähig war, was alle bezweifeln, die ihn gut kannten wie sein Freund Egon Bahr, dann lautet die Antwort Ja, kann sein, ist auch egal.“

<sup>93</sup> Zitiert nach Kölbel, Nachwort, S. 1127.

<sup>94</sup> Treffend beschrieben bei Ehmke, Mittendrin; S. 196f.

<sup>95</sup> Vgl. Jürgs, Grass, S. 224; Merseburger, Willy Brandt, S. 8.

Politikern notgedrungen Weise das Kosten-Nutzenverhältnis so sehr im Vordergrund, dass dies persönliche Freundschaften ausschließt. Ganz ohne Zweifel hat Brandt die Unterstützung durch Grass geholfen. In manchen Zeiten mag Grass sehr stark zum positiven Image Brandts als dem Politiker, der Geist und Macht zu versöhnen scheint und die moralische Dimension in der Politik repräsentiert, enorm beigetragen haben. Grass hat vom Kontakt zu Brandt keineswegs weniger profitiert, hat er doch sein Image als einflussreichem Schriftsteller gerne gesehen und hervorgehoben. Dies zeigen vielfältige Fotos, die ihn gemeinsam mit Willy Brandt zeigen, sei es mit Kulturschaffenden 1965, in den Wahnächten von 1969 und 1972, bei der Gründung des deutschen Schriftstellerverbandes 1970, beim Besuch Brandt bei der UNO 1973, beim Israelbesuch Brandts 1973 oder bei sozialdemokratischen Parteitag.

Das Geheimnis der Beziehung zwischen Brandt und Grass scheint wohl in den Momenten gelegen zu haben, in denen beide miteinander kooperierten und Gedanken zu formulieren suchten, die jenseits politischer Rituale und Sprechweisen den Bürger unmittelbar erreichten. Brandt hat das Grass'sche Sprachvermögen einmal so formuliert: „Aber er entdeckte und formte ein Talent, dessen Erfüllung Grass wohl selbst als eine Art Glück erkannt haben muss: Die Gabe, das Wort unmittelbar in Wirkung umzusetzen“<sup>97</sup>.

### Zusammenfassung

Die beiden Nobelpreisträger Willy Brandt (Kanzler der Bundesrepublik von 1979 bis 1974, Friedensnobelpreis 1971) und Günter Grass (Literaturnobelpreis 1999) bildeten zwischen 1965 und 1974 eine Art Partnerschaft, wie es sie zwischen einem führenden Politiker und einem Intellektuellen in Deutschland zuvor und auch danach nicht gegeben hat. Viele Beobachter sprechen im Anschluss an Grass von Freundschaft. Der Autor untersucht die Partnerschaft genauer und stellt fest, dass man nur eingeschränkt von Freundschaft sprechen kann. Dabei werden vier Rollen herausgearbeitet, in denen Grass Brandt gegenübertrat: Grass war der weltbekannt **Schriftsteller**, der Kritische **Intellektuelle**, der öffentlich Stellung bezieht und sich einmischt, der selbsternannte oder gebetene **Ratgeber** und der Unterstützer und **Wahlkämpfer**, der sich von 1961 bis 1972 persönlich für Brandt einsetzte. Beide Persönlichkeiten haben von dieser Partnerschaft enorm profitiert, Brandt durch den Wahlkämpfer und den z.T. grandiosen Schriftsteller, der bei vielen seiner großen Reden wichtige Formulierungen geliefert hat. Die Rolle des „Sprachfinders“ dürfte die ertragreichste Funktion von Grass gewesen sein. Aber auch der Schriftsteller hat von der Nähe zu Brandt an Renommee und Einfluss gewonnen. Da er ab 1973 jedoch immer stärker seine Funktion als Kritiker herauskehrte, kam die Beziehung in eine schwelende Krise. Er ging Brandt zunehmend auf die Nerven und er trug durch seine harsche Kritik auch zu seinem Amtsverzicht Brandts 1974 bei. In diesem Zusammenhang nannte Brandt seine Kritik „Klugscheißereien“. - Die Partnerschaft zwischen beiden hat stark zur „intellektuellen Selbstfindung der Bundesrepublik als westliche Demokratie“ in den 1960er Jahren (Klaus Schönhoven) beigetragen.

<sup>96</sup> Zitiert nach Kölbel, Nachwort, S. 1123.

# W S P Ó L N O T Y

Rocznik Gdański, t. LXXV–LXXVI,  
2015–2016 PL ISSN 0080-3456

SYLWIA BYKOWSKA<sup>1</sup>

## GDAŃSK 1945 – KONIEC I POCZĄTEK MIEJSKIEJ WSPÓLNOTY

### WPROWADZENIE

Rok 1945 stanowił dla Gdańska moment wielkiego dziejowego zwrotu. Podobnie jak w 1793 i 1871 roku – miasto zmieniło swoją przynależność państwową, a wraz z nią całkowitej przebudowie uległa struktura narodowościowa lokalnej społeczności. W XIX w. transformacji politycznej towarzyszyły procesy modernizacji oraz industrializacji i to w ich wyniku postępowały zmiany w składzie ludnościowym Gdańska oraz dynamiczny wzrost liczby mieszkańców<sup>2</sup>. Były to więc naturalne zjawiska wynikające z rozwoju społeczno-gospodarczego. Przełom roku 1945 charakteryzował natomiast rewolucyjny przebieg oraz totalny zasięg. Można wskazać cztery zasadnicze jego obszary: polityczny, ludnościowy, gospodarczy oraz ideologiczny.

Gdańsk został włączony w granice państwa polskiego, które będąc w obszarze wpływów ZSRR stało przed zadaniem instalowania totalitarnego systemu rządów. Do zasadniczych podstaw ustrojowych tzw. demoludów zaliczamy rządy monopartii, nacjonalizację przemysłu, tajną i wszechobecną policję polityczną. Klamrą, która spinała i tłumaczyła dokonujące się w Polsce i innych państwach Europy Środkowo-Wschodniej (w różnym tempie i zakresie) zmiany była ideologia marksistowska. W jej imię rządy komunistyczne wprowadzając społeczeństwa na „wyższy etap rozwoju” otaczały ścisłą kontrolą wszystkie dziedziny życia. Jednak aby kontrola polityczna była skuteczna, musi być totalna, a ta możliwa jest wówczas, gdy jej obiektem jest społeczeństwo ujednoczone i umasowione. W kilku krajach na początku drogi do osiągnięcia swoich celów ustrojowych komuniści stanęli przed zadaniem ujednoczenia ludności najpierw pod względem narodowościowym.

<sup>1</sup> Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, e-mail: [sbykowska@ihpan.edu.pl](mailto:sbykowska@ihpan.edu.pl).

<sup>2</sup> P. O. L o e w, *Gdańsk. Biografia miasta*, Gdańsk 2013, s. 168.

Projekt homogenizacji społeczeństw socjalistycznych po 1945 r. poprzedzał wspólny cel zwycięskich mocarstw, jakim było całkowite usunięcie ze stosunków międzynarodowych konfliktów etnicznych. Skryształował się on w 1945 r. na konferencji w Jaltcie, a następnie został potwierdzony na konferencji w Poczdamie. W tym wypadku – budowania w Europie państw narodowych – przywódcy, którzy wkrótce podzielili świat na dwie wrogie strefy wpływów, prezentowali tożsame stanowisko. Najlicniejszą mniejszością narodową powstałą wskutek zmian terytorialnych dokonanych na mapie powojennej Europy stali się Niemcy. Wszyscy pozostający poza granicami pokonanej Rzeszy mieli zostać doń przesiedleni. Problem ten dotyczył również Polski, w której granicach znalazły się wschodnie obszary niemieckie. W niniejszym artykule zostanie przedstawiona analiza zjawiska, jakim była bezprecedensowa wymiana całej niemal gdańskiej populacji w 1945 roku jako konsekwencja II wojny światowej.

Przebieg wymiany ludności w Gdańsku i innych ponemieckich miastach w Polsce w latach 1945–1946 nie posiadał jeszcze umocowania w ideologicznym dyskursie władzy. Prezentowany był w propagandzie jako akt sprawiedliwości dziejowej. Niewątpliwie jednak ujednoclenie narodowe sprzyjało realizacji celów komunistycznych władz, w tym głównie odwoływania się do tradycji narodowych oraz kreowania figury Niemca jako odwiecznego wroga polskości. Ponieważ były to wartości podzielane przez zdecydowaną większość Polaków, również i usunięcie Niemców z granic Polski wywoływało powszechną akceptację, a nawet entuzjazm. Po latach wojennej tragedii i cierpień doznanych ze strony Niemców nawet nie brano pod uwagę możliwości koegzystencji w jednym państwie Polaków i Niemców<sup>3</sup>.

Po zajęciu Gdańska przez armię sowiecką następowało sukcesywne przejmowanie władzy przez administrację polską. Szybkie zasiedlenie i zagospodarowanie terenów należących dotąd do Trzeciej Rzeszy postrzegano w kategoriach racji stanu. Problem ten oprócz Gdańska dotyczył także Szczecina, Zielonej Góry, Wrocławia czy Olsztyna. Miasta te stały się obszarem „wędrówek ludów”, niespotykanych dotąd w dziejach Polski<sup>4</sup>. I tak podczas gdy jedni opuszczali swoje rodzinne strony, inni przybywali na tzw. ziemię odzyskane, aby tu zacząć nowe życie. Jak wspomniano, linia podziału pomiędzy obiema grupami miała przebiegać ściśle w oparciu o kryterium narodowościowe.

#### AUTOCHTONI – NIEMIECCY CZY POLSCY...?

Zmiana przynależności państwowej Gdańska w 1945 roku pociągnęła za sobą całkowitą niemal wymianę ludności. Prawo pozostania w rodzinnym mieście mieli rodzimi mieszkańcy polskiego pochodzenia zwani autochtonami, których liczbę szacowano od półtora do dwóch milionów<sup>5</sup>. Zostali oni zobligowani do przejścia weryfikacji narodowościowej. Od symbolicznego 30 marca (choć niektórzy podają 28 marca) 1945 r., kiedy to nastąpiło zawieszenie polskiej flagi na Dworze Artusa na znak zajęcia

<sup>3</sup> E. D m i t r ó w, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987, s. 219.

<sup>4</sup> Por. na przykład K. K e r s t e n, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej (Studium historyczne)*, Wrocław 1974, s. 3 i in.

<sup>5</sup> G. S t r a u c h o l d, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1947*, Toruń 2003, s. 90.

Gdańska zarówno Sowietci, jak i Polacy mieli problem z jednoznacznym ustosunkowaniem się wobec rodzimych mieszkańców byłego Wolnego Miasta Gdańska. Na wszelki wypadek, nie wchodząc w szczegóły skomplikowanej sytuacji narodowościowej, jaka panowała na obszarach pogranicza polsko-niemieckiego, całą zastaną w Gdańsku ludność traktowano jako niemiecką.

Życie dotychczasowych mieszkańców Gdańska toczące się w granicach Frei Stadt Danzig, a od października 1939 r. w ramach Trzeciej Rzeszy runęło dosłownie wraz z niemal całą zabudową Starego Miasta. Wraz z wtargnięciem do miasta Armii Czerwonej w marcu 1945 roku i oswobodzeniem terenu od wojsk niemieckich Sowietci z całą brutalnością pozbawiali przebywającą tu ludność (głównie Niemców, lecz także grupę rodzimych Polaków) nie tylko prawa do bycia gospodarzem w swoim mieście, ale i atrybutów obywatela, takich jak prawa publiczne, jak również wszelkiej podmiotowości i człowieczeństwa. Przejęcie administracji w Gdańsku przez władze polskie w dniu 4 kwietnia 1945 r. proces ten pogłębiło. Niemiecka ludność cywilna tuż po wojnie stała się synonimem wszelkiego zła doznanego w latach okupacji i to wobec niej kumulowała się nienawiść za doznane od niemieckich zbrodniarzy krzywdy.

W okresie trójwładzy, jaka zapanowała w Gdańsku w latach 1945–1946 – komendatury sowieckiej z gen. lejtnantem Siemionem Mikulskim na czele, Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, kierowanego przez płk. Grzegorza Korczyńskiego oraz Zarządu Miejskiego i prezydenta Gdańska Franciszka Kotus-Jankowskiego – trwał proceder wysiedlania ludności miasta w głąb Rosji, zarówno Niemców, jak i Polonii gdańskiej<sup>6</sup>. Jak słusznie zauważa Piotr Madajczyk, politykę narodowościową realizowały wówczas niekiedy bardziej władze sowieckie niż polskie (decydowanie, kogo należy osadzić w obozie, wywieźć na roboty przymusowe do ZSRR lub wysiedlić do Niemiec)<sup>7</sup>. Oblicza się, że z terenu całego województwa gdańskiego deportowano w ten sposób 25 tys. osób. Posiadanie Ausweisu lub paszportu gdańskiego wystarczyło, aby trafić na roboty przymusowe do jednego z kilkudziesięciu obiektów Głównego Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD. Natomiast z samego Gdańska Sowietci deportowali w głąb ZSSR do 10 tys. gdańskich Niemców, z których 5 tys. nigdy nie wróciło<sup>8</sup>. Skala zjawiska była na tyle duża, że władze gdańskie postanowiły podjąć kroki w celu ochrony przed wysiedleniem Polaków z Gdańska traktowanych jako Niemców.

I tak podjęto decyzję o wszczęciu weryfikacji narodowościowej, która miała za zadanie oddzielenie ludności niemieckiej pozbawionej prawa pozostania w rodzinnym

<sup>6</sup> Kierowano ich do kilkudziesięciu obiektów Głównego Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD w obwodach: donieckim, charkowskim, czelabińskim, czałowskim, kemerowskim, kurgańskim, moskiewskim, swierdłowskim, tulskim oraz zaporoskim, Baszkirii, Litwie i Łotwie. Podstawowym celem deportacji Pomorzani i innych mieszkańców Europy Wschodniej do ZSRR było wykorzystywanie ich jako siły roboczej. M. G o l o n, *Od Pomorza Gdańskiego do Górnego Śląska – deportacje ludności cywilnej z ziem polskich do obozów pracy w ZSRR w 1945 r.*, [w:] *Deportacje Górnoszlązaków do ZSRR w 1945 r.*, red. A. D z i u r o k, M. N i e d u r n y, Katowice 2004, s. 11–34; M. O r s k i, *Ostatnie dni obozu koncentracyjnego Stutthof. Styczeń–maj 1945*, Gdańsk 1998, s. 36–41.

<sup>7</sup> P. M a d a j c z y k, *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001, s. 19.

<sup>8</sup> G. R e i c h l i n g, *Die Deutschen Vertriebenen in Zahlen. Teil I: Umsiedler, Verschleppte, Vertriebene, Aussiedler 1940–1985*, Bonn 1986, s. 33 (tab. 5) i s. 34 (tab. 6).



mieście od ludności polskiej<sup>9</sup>. Proces ten w swojej zasadniczej fazie trwał od lipca 1945 do października 1947 roku. Przed Komisją Weryfikacyjno-Rehabilitacyjną dla Polaków–gdańszczan, na czele której stanął działacz polonijny Kazimierz Banaś-Purwin przewinęło się ponad 15 tys. gdańszczan. Należało udowodnić polskie pochodzenie, brak współpracy z nazistami oraz podpisać deklarację wierności państwu i narodowi polskiemu. Gwarantem rzetelności pracy przy weryfikacji oraz sprawiedliwych werdyktów w sprawie faktycznej tożsamości narodowej gdańszczan miało być powołanie do Komisji zasłużonych działaczy polonijnych. Nie wszyscy jednak chętni otrzymali zaświadczenia weryfikacyjne.

Problem polegał na forsowaniu przez ówczesną władzę deklaracji narodowo-państwowej. Tymczasem dla mieszkańców byłego Wolnego Miasta Gdańska (z jeszcze większą siłą wystąpiło to wśród etnicznych grup regionalnych: Kaszubów, Ślązaków i Mazurów) podstawową płaszczyzną odniesienia zbiorowej świadomości była tożsamość gdańska (regionalna). Wielu mówiło o sobie po prostu: jestem stąd, jestem gdańszczanką/gdańszczaninem. Osoby, które miały problem z bezpośrednim udokumentowaniem polskiej przynależności gorączkowo poszukiwały pośrednich śladów związków z polskością, jak np. współpracy z polskimi organizacjami w okresie międzywojennym, zaświadczeń od polskich sąsiadów o dobrym współżyciu w latach wojny i przed 1939 r. czy świadectw chrztu i ślubu w polskim lub przynajmniej katolickim kościele. Działo się tak przede wszystkim na samym początku trwania weryfikacji do momentu ogłoszenia ustaleń poczdamskich. Wówczas stało się jasne, że zmiany terytorialne w Europie nabrały mocy prawno-politycznej i w związku z tym moment wyjazdu z Gdańska całej lokalnej niemieckiej wspólnoty nieuchronnie się zbliża.

Wojewoda gdański Mieczysław Okęcki ogłosił w specjalnym obwieszczeniu, iż weryfikację powinni przeprowadzić: „zasiedzieli na tamtejszym terenie i znający stosunki lokalne niewątpliwi Polacy, którzy swoimi podpisami osobiście odpowiadać będą za polski charakter petenta”<sup>10</sup>. W regulaminie Komisji znalazł się zapis mówiący o tym, że w podejmowaniu decyzji należy kierować się „wyłącznie własnym sumieniem, najlepszą swoją wiedzą i rozsądkiem bez jakichkolwiek ubocznych przesłanek, jak sugestia, znajomość, pokrewieństwo lub powinowactwo”<sup>11</sup>.

Nie jest łatwo ocenić poziom świadomości narodowej mieszkańców byłego Wolnego Miasta Gdańska tuż po wojnie. Problematyczna jest też kwestia ustalenia liczebności zarówno tych polskiego, jak i niemieckiego pochodzenia. W okresie powojennym trwały intensywne ruchy migracyjne, jedni byli wysiedlani lub też dobrowolnie wyjeżdżali do Niemiec, a wśród nich także Polacy, inni masowo napływali do Gdańska w ramach polskiej akcji osadniczej. Niewielka grupa osób, w tym także niemieckiego

<sup>9</sup> Zob. S. Bykowska, *Rehabilitacja i weryfikacja narodowościowa ludności polskiej w województwie gdańskim po II wojnie światowej*, Gdańsk 2012.

<sup>10</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: AP Gd], 1165/1095, Zarządzenia w sprawie weryfikacji 1945–1951, 25 VI 1945 r., k. 78.

<sup>11</sup> Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku [dalej: BPAN Gd], Ms 5524, Sprawy wewnętrzne Komisji Weryfikacyjnej w Gdańsku, 30 IX 1945 r., k. 1. Por.: AP Gd, 1165/1101, Zarządzenia Ministra Ziemi Odzyskanych w sprawach repolonizacji i weryfikacji, (brak daty), k. 22.



pochodzenia przybywała tu, np. chcąc zawrzeć związek małżeński z Polakiem/Polką. Im również przyznawano prawa obywatelskie w drodze weryfikacji<sup>12</sup>. Wreszcie na fali migracji miały miejsce przypadki weryfikowania się w Gdańsku osób, które nie były mieszkańcami miasta przed 1939 r.

Wszystko to sprawiało, iż przeprowadzenie weryfikacji narodowościowej było zadaniem niezwykle ważnym, ale i trudnym, z czego zdawały sobie sprawę zarówno władze administracyjne, jak i partyjne.

„Weryfikacja posiada olbrzymie znaczenie i należy w sposób umiętny nią pokierować. Jest to kwestia trudna do rozwiązania”<sup>13</sup>. W związku z mocno skomplikowanymi stosunkami ludnościowymi tuż po wojnie zalecano liberalne traktowanie petentów: „należy stosować procedurę liberalną i pobłażliwą, o ile chodzi o niewątpliwe pochodzenie polskie i prawdopodobieństwo, że wnioskodawca stanie się z biegiem czasu porządnym obywatelem Państwa Polskiego”<sup>14</sup>.

Chodziło głównie o osoby słabo lub w ogóle nie posługujące się językiem polskim, a deklarujące polską przynależność narodową. Postawa taka była właściwa dla terenów pogranicza, w tym także dla byłego Wolnego Miasta Gdańska. Natomiast trudna do akceptacji dla przybywających nad Motławę osadników.

W sumie do końca działalności Komisji Weryfikacyjno-Rehabilitacyjnej, a więc do jesieni 1947 roku zweryfikowano pozytywnie niespełna 14 tysięcy osób. Ci, którym odmówiono polskich praw obywatelskich byli zobligowani do opuszczenia Polski. Chodziło tu o ok. 3 tysiące gdańszczyzan, których uznano za niezaprzeçalnych Niemców.

Jeszcze przez pewien czas niektórzy sądzili, że niebawem dojdzie do wybuchu trzeciej wojny i to przekonanie kazało im trwać za wszelką cenę na rodzinnej ziemi. Tak było z mieszkańcami podgdańskiej gminy Łostowice, którzy wspierani przez Sowietów przez długie miesiące pozostawali w swoich domach i jako jedni z ostatnich wyjechali za Odrę<sup>15</sup>. W pewnym spokoju i być może z nadzieją na dalsze życie w Gdańsku mogli natomiast pozostawać fachowcy niemieccy niezbędni do uruchomienia urzędzeń komunalnych i przedsiębiorstw miejskich. Należało im się wynagrodzenie na tym samym poziomie, co polskim pracownikom, z pensji niemieckiego pracownika potrącano 50% na odbudowę zniszczeń wojennych. Jednakże w praktyce zapłatę otrzymywali jedynie prawdziwi fachowcy, pozostałych często wykorzystywano jako tanią siłę roboczą. Nie było bowiem żadnej kontroli nad tym procederem, a dodatkowo pracodawcy przedłużali ten stan korzystając na minimalizacji kosztów produkcji i o wiele tańszym utrzymaniu załogi. Kobiety za wikt i opierunek były najmowane jako pomoc domowa zarówno przez polskich urzędników, jak i osoby prywatne.

<sup>12</sup> Trudno określić skalę tego zjawiska, które miało miejsce za sprawą licznych podań o wyjazd do Niemiec zweryfikowanych już Polaków w celu połączenia się z rodziną, który to problem postanowiono rozwiązać repatriacją członków tych rodzin do Polski.

<sup>13</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku [dalej: AIPN Gd], 0054/8, Sprawozdanie ze zjazdu starostów powiatowych, komendantów powiatowych MO i kierowników UBP, 19 V 1946 r., k. 11.

<sup>14</sup> AP Gd, 1164/361, Pismo do Zarządu Miejskiego w Elblągu, 3 VIII 1945 r. k. 36.

<sup>15</sup> AP Gd, 1167/238, Sprawozdanie starosty powiatowego gdańskiego, 16 VIII 1945, 374–377.

## WYSIEDLENIE NIEMCÓW

Decyzje w sprawie przesiedleń ludności niemieckiej z Europy Środkowo-Wschodniej podjęły tzw. wielkie mocarstwa w Poczdamie, gdzie na konferencji trwającej od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 r. opracowano m.in. zasady trybu likwidacji skutków II wojny światowej i organizacji powojennego świata. Wysiedlenie 3,5 miliona Niemców z przyznanych Polsce wschodnich terenów Niemiec i byłego Wolnego Miasta Gdańska w szerszej skali było przejawem chęci utworzenia etnicznie jednorodnych państw w Europie Środkowej. Jak już wspomniano, zamknięcie społeczeństw w nowo zakreślonych granicach czyniło z nich narody państwowe.

W Polsce i innych krajach realnego socjalizmu odpowiadało to koncepcji komunistów utworzenia społeczeństwa homogenicznego, a więc jednonarodowego. Jednocześnie w pierwszych latach powojennych to właśnie w oparciu o czynnik narodowy kreowano w Polsce tożsamość państwową, polityczną i społeczną. Wizji wszechobecnej repolonizacji podporządkowano wszystkie najważniejsze działania rządu i wokół niej mobilizowano masy. Dzieło repolonizacji zakreślały dwa zasadnicze obszary działań: wysiedlenie ludności niemieckiej oraz osadnictwo polskie z głębi kraju i z kresów wschodnich.

Do największych skupisk ludności niemieckiej pod koniec 1945 r. należały na terenach nowych województwa gdańskiego: miasto i powiat Gdańsk, powiat Elbląg i Lębork. Ludność niemiecka stanowiła tu prawie dwie trzecie mieszkańców. Uruchomienie procesu wysiedlenia gdańskich Niemców należało do priorytetów wspomnianego wojewody Mieczysława Okęckiego, który wkrótce po przybyciu do Gdańska zarządził wydawanie Niemcom przepustek umożliwiających darmowy przejazd do granicy niemieckiej<sup>16</sup>. W dniu 10 sierpnia 1945 r., a więc tydzień po konferencji w Poczdamie, na której podjęto decyzję o nowym przebiegu polskich granic, ukazała się instrukcja o trybie i warunkach przeprowadzenia wysiedlenia ludności niemieckiej, a także zarządzenie w sprawie reklamowania fachowców niemieckich. Akcję koordynował Inspektorat Osiedleńczy przy współpracy milicji, która sporządzała listy wysiedlanych Niemców oraz wydawała im wspomniane przepustki<sup>17</sup>. Niemcom przyznano prawo zabrania ze sobą niezbędnych przedmiotów osobistego użytku. Początkowo wyjeżdżającym wydawano 2 kg chleba na czas podróży, z czasem jednak odstąpiono od tej formy wsparcia. W opinii wojewody akcja nie powinna być odbywać się w drodze przymusowego wysiedlenia<sup>18</sup>. Położono w niej nacisk na dobrowolny charakter wyjazdów oraz humanitarny przebieg transportów, jednak w praktyce postulaty te nie były wcielane w życie.

Wydawanie przepustek na dobrowolny wyjazd z Gdańska było tylko jedną z metod skłonienia niepożądanych sąsiadów do opuszczenia miasta, stosowaną na zdecydowanie mniejszą skalę. Inna metoda, o wiele bardziej drastyczna, wynikała z zaintereso-

<sup>16</sup> Por. AP Gd, 1164/59, Sprawozdanie Wydziału Osiedleńczego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, 5 X 1945, k. 205.

<sup>17</sup> AP Gd, 1165/1109, Opracowanie Inspektoratu Osiedleńczego przy Zarządzie Miejskim w Gdańsku o przeprowadzeniu akcji repatriacji ludności niemieckiej z terenu miasta Gdańska do Rzeszy, 27 VIII 1946 r., k. 235.

<sup>18</sup> AP Gd, 1164/59, Instrukcje obowiązujące przy akcjach wysiedleńczych, 10 VIII 1945, k. 111.

wania Wojska Polskiego przeprowadzeniem kolonizacji włączonych do Polski terenów<sup>19</sup>. Proceder ten polegał na usuwaniu całych rodzin z ulic i osiedli, które zamierzano przejąć i zasiedlić. W wysiedleniach tych brali również udział funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej. Tylko w lipcu 1945 r. usunięto z różnych dzielnic Gdańska oraz Sopotu ok. 10 tysięcy osób. Za każdym razem dokonywano grabieży bagaży oraz opuszczonych mieszkań. Z akcji wysiedleńczej wyłączeni byli tzw. Niemcy reklamowani, tj. pracujący na potrzeby Armii Czerwonej oraz władz gdańskich. W trakcie wysiedleń wojskowych ucierpiała też wiele polskich rodzin, które wysiedlono wraz z ludnością niemiecką za Odrę<sup>20</sup>.

Kierując się chęcią zysku i zapewne też w pewnej mierze „głosem ludu” często na własną rękę organizowano, jak to wówczas określano, „oczyszczanie terenu z niemieczyzny”. O kolejności opuszczania Gdańska decydowała milicja, która sporządzała stosowne listy z wydzielonymi obszarami przeznaczonymi do „oczyszczenia”. W pierwszej kolejności przewidywano pozbycie się osób starych, chorych, dzieci i kobiet w ciąży, a także zebraków i włóczęgów. Według wiceprezydenta Gdańska Franciszka Chudoby był to element uciążliwy i pasożytniczy dla miasta.

Do końca 1945 r. wyjechało z Gdańska 63 786 Niemców w 20 grupowych transportach kolejowych<sup>21</sup>, tj. ok. połowa populacji niemieckiej zastanej tu przez polską administrację w początkach kwietnia tego roku. Ponadto oblicza się, iż 16 tysięcy Niemców opuściło miasto w ramach wyjazdów indywidualnych. Tygodniowo odjeżdżały dwa składy pociągów liczące każdy przeciętnie ok. 4 tysiące osób. I choć tym samym w listopadzie liczba Polaków przewyższyła już liczbę Niemców, nadal pozostawało ich w Gdańsku ponad 52 tysiące<sup>22</sup>.

Jak pisał Maciej Hejger:

„Odplyw ludności niemieckiej z województwa gdańskiego w 1945 r. w głównej mierze był żywiołowy i niekontrolowany. Pierwsze próby zorganizowanego wysiedlania ukazały skalę tego przedsięwzięcia oraz trudności w jego zrealizowaniu. Zebrane w tym czasie doświadczenia zarówno negatywne, jak i pozytywne wpłynęły na przeprowadzenie zmian w organizacji wysiedleń w latach następnych”<sup>23</sup>.

Na początku 1946 r. przystąpiono do poprawy organizacji zbiorowych transportów. Kierownictwo i odpowiedzialność za przeprowadzenie akcji w terenie leżało po stronie pełnomocników okręgowych, a więc wojewodów. Za stronę logistyczną odpowiadał Państwowy Urząd Repatriacyjny, do którego należała: organizacja punktów zbiorczych, zaopatrzenie ich w żywność, opał, światło i środki sanitarno-dezynfekcyjne, zapewnienie opieki medycznej i wreszcie załadowanie oraz odprawienie transportów. Jak wiadomo, do współdziałania zobowiązano organa bezpieczeństwa oraz jednostki wojskowe.

<sup>19</sup> B. Nitschke, *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945–1949*, Toruń 2000, s. 137.

<sup>20</sup> W przyszłości wysiedlaniu polskich gdańszczyzan zapobiec mieli oficerowie 26 dywizji WP. AP Gd, 1164/354, Charakterystyka akcji wysiedleńczej na terenie woj. gdańskiego za lipiec, k. 15.

<sup>21</sup> AP Gd, 1164/74, Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Gdańsku, XII 1945, k. 90.

<sup>22</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], 199/52, *Sprawozdania sytuacyjne wojewody gdańskiego*, t. I, 1 XI 1945 r., k. 8.

<sup>23</sup> M. Hejger, *Polityka narodowościowa władz polskich w województwie gdańskim w latach 1945–1947*, Słupsk 1998, s. 70.

Miejscem grupowania wysiedlanej ludności były tzw. punkty zbiorcze organizowane w pobliżu stacji kolejowych. Na potrzeby akcji wysiedleńczej w Gdańsku z baraków, którymi dysponował Państwowy Urząd Repatriacyjny został wydzielony Punkt Etapowy w miejscu obozu przejściowego dla ludności niemieckiej. Sąsiedował z nim Punkt Przyjęcia Gdańsk Port, obsługujący powracających do kraju Polaków z Zachodu. Jako obóz z przeznaczeniem dla Niemców, którzy nie zdążyli ewakuować się drogą morską z Gdańska przed zakończeniem działań wojennych funkcjonował od wiosny 1945 r. Przebywającą tu ludność zatrudniano przy pracach porządkowych w mieście lub też w okolicznych gospodarstwach. W tym znaczeniu od 1946 r. „Narwik” pełnił więc funkcję obozu pracy, ale także punktu zbiorczego dla Niemców. Pobyt wysiedlanych rodzin niemieckich w punktach zbiorczych nie powinien był trwać więcej niż kilka godzin. Rzeczywistość była jednak inna, niekiedy wydłużał się on od kilku dni do tygodnia. Wyczerpani wydarzeniami ostatnich miesięcy, niedożywieni, przerażeni lub mocno chorzy gdańscy Niemcy niekiedy w „Narwiku” kończyli swój żywot. Tylko 19 listopada 1946 r. zmarło dwoje dzieci i 75-letni mężczyzna<sup>24</sup>. Nie było tu miejsca ani czasu na pochówki, w sytuacji śmierci ciała trafiały do Zakładu Anatomii Akademii Medycznej.

Po dotarciu grup ewakuowanej pod nadzorem milicji lub wojska ludności do „Narwiku” następowała tu rejestracja, badanie lekarskie, odprawa celna oraz zaopatrzenie transportu w prowiant. W każdym wagonie nie powinno było przebywać więcej niż 36 osób, a w środku składu miały znajdować się wagony sanitarne oznaczone numerami 25 i 26. Każdy przepisowo odprawiony transport posiadał dokumentację: rozkaz wyjazdu dla konwoju, dokument poświadczający odprawę celną, specyfikację artykułów żywnościowych zdeponowanych w wagonie, zaświadczenie lekarskie, że transport jest wolny od chorób zakaźnych, sprawozdanie ogólne o przebiegu transportu oraz listy repatriantów oddzielne dla każdego wagonu. Transporty odjeżdżały z Gdańska na podstawie specjalnej delegacji służbowej wystawianej na nazwisko polskiego dowódcy pociągu<sup>25</sup>. Przed załadowaniem pociągu komendant podpisywał specjalne oświadczenie, w którym stwierdzał: „Jako komendant wagonu żadnych pretensji do władz polskich w związku z przeprowadzoną repatriacją nie zgłaszam”<sup>26</sup>.

W przeciągu 1946 r. wysiedlono z Gdańska blisko 25 tysięcy osób<sup>27</sup>. Niestety ewidencja ludności niemieckiej przebywającej jeszcze na terenie Gdańska oraz pozostałych ziemiach nowych sprawiała duże trudności. Wpływało na to kilka czynników: przetrzymywanie Niemców przez instytucje i przedsiębiorstwa jako taniej siły roboczej, akcja weryfikacji, ruch naturalny: zgony i urodzenia, jak również ucieczki do Niemiec podejmowane w zniecierpliwieniu przez osoby nie objęte dotąd akcją wysiedleńczą.

Wysiedlenia lat 1946–1947 w porównaniu do pierwszych powojennych miesięcy miały zorganizowany charakter i przebiegały z uprawnienia Sojuszniczej Rady Kontroli. Sytuacja wysiedleńców była bardzo ciężka, albowiem wysiedlenia były kontynuowane także w miesiącach zimowych. Jednak w dużym stopniu stan transportów wynikał

<sup>24</sup> AP Gd, 1167/216, Sprawozdanie z działalności Punktu Etapowego Narwik, 22 XI 1946, k. 54.

<sup>25</sup> AP Gd, 1165/1353, Pismo ogólne kierownika kancelarii w Ministerstwie Administracji Publicznej Stanisława Grabowskiego, 16 IV 1946, k. 94.

<sup>26</sup> S. Banasiak, *Przesiedlenie Niemców z Polski w latach 1945–1950*, Łódź 1969, s. 23.

<sup>27</sup> AP Gd, 1167/240, Wykaz ilości repatriowanych Niemców według powiatu za 1946, k. 44.

z braku przygotowania oraz środków. Oddziaływał tu także czynnik mentalny, albowiem żywa pamięć dramatów wojny rodziła przekonanie, że Niemcy powinni ponieść karę za dokonane zbrodnie. Liczne wypadki grabieży, chorób, gwałtów i śmierci nie wzbudzały dostatecznej empatii po stronie czynników polskich. Zdecydowana poprawa nastąpiła w 1947 r., gdy na żądanie radzieckich władz wojskowych w Niemczech dolożono starań, aby transporty były odpowiednio zabezpieczone od strony technicznej. Jak słusznie zauważa Bernadetta Nitschke: „w 1947 roku udało się częściowo wypełnić postulat konferencji poczdamskiej, który podkreślał konieczność traktowania Niemców w sposób humanitarny”<sup>28</sup>. Niestety w wypadku Niemców gdańskich dotyczyło to zaledwie ok. 2 tysięcy deportowanych.

Główny Delegat Ministerstwa Ziem Odzyskanych ds. Repatriacji Niemców Józef Jaroszek współpracował ściśle z Departamentem Osiedleńczym Ministerstwa Ziem Odzyskanych, albowiem priorytetem władz była koordynacja akcji wysiedleńczej z osadniczą<sup>29</sup>. Konsekwentnie nakazywano wprowadzanie osadników polskich do obiektów niemieckich jeszcze przed wysiedleniem Niemców<sup>30</sup>. Chodziło o zabezpieczenie przed celowym niszczeniem mienia pozostawianego przez Niemców, którego nie mogli oni ze sobą zabrać. Innym niebezpieczeństwem były masowe grabieże, do których dochodziło na terenie wszystkich ponemieckich miejscowości<sup>31</sup>.

#### AKCJA OSIEDLEŃCZA

Wraz z akcją wysiedlania dotychczasowej niemieckiej populacji miasta równolegle trwał proces kształtowania się polskiej ludności Gdańska. Nowa struktura narodowościowa uformowała się w pierwszym powojennym pięcioleciu pod wpływem masowych ruchów migracyjnych, z których z kolei wyłoniła się nowa struktura społeczna miasta.

Zasiedlenie ziem odzyskanych stało się – oprócz odbudowy Warszawy – sprawą zasadniczą w hierarchii priorytetów powojennego rządu. Niemal każde publiczne wystąpienie pierwszego sekretarza Polskiej Partii Robotniczej Władysława Gomułki w pierwszych dwóch latach po zakończeniu wojny zawierało wypowiedź na ten temat. To była nie tylko polska racja stanu, ale wręcz „być albo nie być” nowych władz.

Ówczesny krajobraz społeczny Gdańska – oprócz opuszczających rodzinne strony Niemców – to także ludzie powracający z przymusowych robót, obozów koncentracyjnych i jenieckich, szukający tu schronienia w obawie przed represjami działacze podziemia niepodległościowego<sup>32</sup>. Przede wszystkim życie społeczne miasta nad Motławą tworzyli przesiedleńcy przybywający do Gdańska z różnych stron Polski zarówno tej sprzed 1939 r., jak i tej w powojennych granicach. To oni wprawili w ruch nowy bieg dziejów nadbałtyckiego miasta.

<sup>28</sup> B. Nitschke, *Wysiedlenie czy wypędzenie...*, s. 215.

<sup>29</sup> Jedyne po wojnie ministerstwo zorganizowane na zasadzie terytorialnej, swoimi kompetencjami obejmowało wschodnie obszary niemieckie włączone do Polski.

<sup>30</sup> AP Gd, 1167/201, Wyciąg z pisma Ministerstwa Ziem Odzyskanych, 15 I 1946, k. 3.

<sup>31</sup> B. Nitschke, *Wysiedlenie czy wypędzenie...*, s. 173.

<sup>32</sup> Zjawisko ucieczki na ziemię odzyskaną przed represjami i odwetem w rodzimym środowisku było typowe w odniesieniu do całego obszaru ziem zachodnich i północnych. Por. np. E. K a s z u b a, *Między propagandą a rzeczywistością. Polska ludność Wrocławia w latach 1945–1947*, Warszawa–Wrocław 1997, s. 55.

Pierwsze grupy operacyjne polskiej administracji pojawiły się w Gdańsku już na początku kwietnia. Ich zadaniem była odbudowa organizmu miejskiego, odegrały one dużą rolę w początkowej organizacji osadnictwa w Gdańsku. W jednej z nich w dniu 14 kwietnia 1945 r. przyjechali pracownicy wspomnianego już Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, który był wiodącą instytucją zajmującą się organizacją osadnictwa<sup>33</sup>. W celu intensyfikacji i usprawnienia akcji osiedleńczej w czerwcu 1945 r. utworzono w Gdańsku Komitet Osadniczy.

Początkowo był to ruch bardzo spontaniczny, niekiedy wręcz przypadkowy. Na przykład część przesiedleńców z za Buga (czyli z przedwojennych kresów wschodnich Polski włączonych do ZSRR) zmierzających na zachód we wrześniu 1945 r. zdecydowała się zakończyć podróż w Gdańsku i tu znaleźć miejsce do dalszego życia. Niewątpliwie dominujący był czynnik ekonomiczny, choć w różny sposób rozumiany. Większość pragnęła osiedlić się nad Bałtykiem z nadzieją na awans zawodowy i społeczny niemożliwy do osiągnięcia w dotychczasowym miejscu zamieszkania. Innych z kolei na Wybrzeże gnała chęć szabru i przemieszczanie się ze zdobytym łupem do kolejnych poniemieckich miast i miejscowości. Szabrownicy pojawiali się pod pozorem akcji osiedleńczej pojedynczo lub w zorganizowanych grupach. Wśród gdańskich osadników byli pionierzy, kierujący się potrzebą przywrócenia Gdańska Polsce. Oprócz członków grup operacyjnych do pionierów należy zaliczyć m.in. studentów Politechniki Gdańskiej, wkrótce inżynierów i budowniczych polskiej gospodarki morskiej, architektów i urbanistów kształtujących nowe oblicze miejskiej zabudowy, pracowników przedsiębiorstw komunalnych wskrzeszających nowe życie polskiego miasta czy wreszcie nauczycieli, pracowników nauki, służby zdrowia i wielu innych.

Największy zasięg masowej akcji osadniczej przypadł na pierwsze dwa powojenne lata. Przewaga ludności polskiej nad niemiecką wystąpiła w Gdańsku po raz pierwszy w październiku 1945 r. W końcu 1945 r. miasto osiągnęło liczbę 76 545 polskich mieszkańców, a w przeciągu kolejnego roku napłynęło nad Motławę dalsze 70 130 Polaków. W okresie 1947–1950 wzrost liczby ludności Gdańska był znacznie powolniejszy w porównaniu do pierwszych dwóch powojennych lat. Swoją rolę w rozwoju ludności zaczął już wyraźnie wykazywać przyrost naturalny. W 1947 r. liczba gdańszczyzan powiększyła się o niespełna 15 tysięcy, a w 1948 o nieco ponad 9 tysięcy. W roku 1949 nastąpił minimalny wzrost napływu osadników w stosunku do roku minionego, wynosząc prawie 10 tysięcy osób. I w 1950 r. mamy do czynienia z niespełna 11 tysiącami przybyszów, którzy zamykają pierwsze powojenne pięciolecie pod względem kształtowania się podstaw nowego miejskiego społeczeństwa w liczbie 192 tysięcy ludności<sup>34</sup>.

Trzeba pamiętać, iż na przestrzeni tych pięciu lat mamy do czynienia z nieustającym ruchliwym społeczeństwem. Miało to związek z tym, że ludzie poszukiwali swojego miejsca na ziemi osiedlając się, a następnie po nieudanej próbie zdobycia odpowiedniej pracy i mieszkania opuszczali Gdańsk i jechali w dalszą podróż. To samo zjawisko odbywało się w odwrotną stronę, a więc nie zagrzawszy miejsca gdzieś w głębi ziem

<sup>33</sup> Na temat działalności PUR zob. np. D. Suła, *Działalność przesiedleńczo-repatriacyjna Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w latach 1944–1951*, Lublin 2002.

<sup>34</sup> Główny Urząd Statystyczny w Gdańsku, *Przegląd statystyczny miasta Gdańska za czas 1945–1950*, s. 10.



odzyskanych ludzie po kilku latach decydowali się ostatecznie na Gdańsk. Tutaj z uwagi na przemysł stoczniowy perspektywy pracy były zdecydowanie większe.

Głównymi przeszkodami w sprawnym przebiegu osadnictwa było niedomaganie tworzącej się dopiero polskiej administracji, która nie dysponowała dokładnymi danymi na temat chłonności Gdańska. Jak wiadomo, znaczną część uwagi i środków pochłaniała akcja wysiedleńcza ludności niemieckiej. Ponadto spokojne wypełnienie miasta polskim żywiołem skutecznie zakłócali żołnierze radzieccy zorientowani na jak największe korzyści materialne z tytułu zdobycia Gdańska i wyzwolenia go od nazizmu. Usuwanie z mieszkań polskich osadników, zawłaszczanie ich dobytku, praktykowane nie tylko przez Armię Czerwoną, ale też przez polskich funkcjonariuszy i urzędników, zmuszało przybyszy do dalszego poszukiwania nowego miejsca osiedlenia.

Osiągnięte w 1950 r. podwaliny społeczeństwa Gdańska nie uległy znaczącym prześnięciom w kolejnych dekadach. W wyniku masowych migracji w mieście powstał tzw. postmigracyjny model społeczny, charakterystyczny szerzej dla całych ziem odzyskanych. Wyróżniał go międzyregionalny skład ludności ze zdecydowaną przewagą osadników w stosunku do autochtonów. W wypadku Gdańska proporcje te występowały w stosunku 89 do 11 procent. Zdecydowanie najwięcej osadników pochodziło z głębi Polski, grupą trzykrotnie mniejszą byli Kresowiaci, a – jak wskazano – najslabiej reprezentowani byli miejscowi gdańszczanie.

Wśród zjawisk demograficznych okresu po 1945 r. należy wskazać biologiczne wyniszczenie ludności, a w ślad za nim wzrost umieralności (szczególnie wśród niemowląt), ale również wyższą niż na innych poniemieckich terenach liczbę zawartych małżeństw i urodzeń. Kojarzenie się małżeństw oraz wzrost liczby rodzących się dzieci stanowią tzw. fazę kompensacyjną okresu powojennego, która trwała aż po rok 1950. Stopa rodności kobiet na ziemiach odzyskanych w stosunku do pozostałych obszarów Polski znacznie odbiegała od przeciętnej. Edward Rosset pisał wręcz o „epopei demograficznej” na ziemiach zachodnich i północnych<sup>35</sup>. Jedną z przyczyn tego interesującego zjawiska była struktura wiekowa fali emigrantów zaludniających te tereny. Zdecydowana większość nowych mieszkańców Gdańska, Wrocławia czy Szczecina była w wieku rozrodczym. A jak pisała Krystyna Kersten:

„Liczba dzieci przychodzących na świat to bardzo czuły wskaźnik, skupiający jak w soczewce wiele zjawisk społecznych, demograficznych, ekonomicznych, kulturowych”<sup>36</sup>.

Oprócz związków zawieranych przez dorastające pokolenie, do skutku dochodziły te małżeństwa, których plany matrymonialne udaremniły realia wojny: trudne warunki materialne, wysiedlenia i inne. Ponadto nowe rodziny zakładały osoby, które w rezultacie działań wojennych straciły współmałżonków. Nie bez znaczenia była potrzeba zakorzenienia się w nowym miejscu zamieszkania.

<sup>35</sup> E. Rosset, *Reprodukcja ludności na ziemiach zachodnich i północnych*, [w:] *Problemy demograficzne ziem zachodnich i północnych PRL*, Warszawa 1969, s. 60.

<sup>36</sup> K. Kersten, *Kształtowanie stosunków ludnościowych*, [w:] *Polska Ludowa 1944–1950*, red. F. Ryszka, Wrocław 1974, s. 171.



Gdańsk po 1945 r. stał się miejscem spotkania grup ludności nie tylko pochodzących z odmiennych kręgów cywilizacyjnych, ale również o zróżnicowanych losach wojennych. Każda z nich przywozła nad Bałtyk różnorodne nawyki i wartości społeczne, a także wyobrażenia o terenach poniemieckich i miejscach pochodzenia wielotysięcznych rzeszy osadników<sup>37</sup>. Jak pisał Andrzej Sakson ów melting pot biorąc dodatkowo pod uwagę ogromne trudy lat powojennych związanych z bezpieczeństwem i aprowizacją rodziło różnice nowe i dodatkowo konfliktowało nowych gdańszczyzan<sup>38</sup>. Zamieszkiwali obok siebie z jednej strony byli mieszkańcy Warszawy, Lwowa, Wilna, Łodzi, z drugiej zaś – byli rolnicy z bydgoskiego, lubelskiego, warszawskiego, z Polesia i Wołynia. Duże problemy adaptacyjne dostrzegali gdańscy urzędnicy, podkreślając różnice kulturowe pomiędzy osadnikami oraz między nimi a autochtonami. Do tego dochodził jeszcze dialekt, czasem niezajomość języka polskiego, a także obyczaje i ubiór<sup>39</sup>.

#### ZAKOŃCZENIE

Pomimo, iż pod koniec II wojny światowej zdecydowana większość gdańszczyzan poczuwała się do niemieckości, Gdańsk w zbiorowej świadomości Polaków jawił się jako polskie miasto<sup>40</sup>. Nawet jeżeli wielu z nich niewiele wiedziało o nadmotławskim mieście, to i tak choćby z uwagi na fakt, iż od zawsze pozostawał on w orbicie polskich roszczeń terytorialnych, osadnicy o wiele chętniej wybierali Gdańsk jako cel swojej życiowej podróży aniżeli Szczecin czy Wrocław. Albowiem dla osób podejmujących decyzje o wyjeździe na ziemię odzyskane był on miastem „najbardziej polskim” od pozostałych miast nowych<sup>41</sup>.

\*

Niemieccy gdańszczyźanie po wyjeździe z Polski rozpoczynali nowe życie w różnych częściach państw niemieckich. Utrata małej ojczyzny, a niekiedy i rodziny oraz trauma z tym związana odgrywały ważną rolę w powojennej adaptacji wypędzonych, czy też uciekinierów w nowym środowisku. Podejmowali oni próby pielęgnowania swojej gdańskiej tożsamości w różnych formach. Wkrótce po wojnie w Lubece powstał Związek Gdańszczyzan, który wydawał miesięcznik „Unser Danzig”<sup>42</sup>. Do dziś żywe są tradycje niemieckiego Gdańska sprzed 1945 r. kultywowane m.in. przez takie organizacje jak Danziger Naturforschende, Kulturwerk Danzig, a także Związek Mniej-

<sup>37</sup> Por.: J. Z a ł ę c k i, *Przestrzeń społeczna Gdańska w świadomości jego mieszkańców. Studium socjologiczne*, Gdańsk 2003, s. 59.

<sup>38</sup> Zob. B. M a r o s z e k, *Kształtowanie się nowego społeczeństwa w województwie gdańskim w latach 1945–1964*, Gdańsk 1965, s. 11. A. S a k s o n, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998, s. 155.

<sup>39</sup> AAN, 199/54, Sprawozdania sytuacyjne wojewody gdańskiego, za III 1946 r., k. 2.

<sup>40</sup> W okresie Wolnego Miasta Gdańska Polska utrzymywała gospodarcze kontakty z Gdańskiem, mniejszość polska posiadała swoje instytucje, w tym Poczta Polska. M. S a r y u s z - W o ł s k a, *Spotkania czasu z miejscem. Studia o pamięci i miastach*, Warszawa 2011, s. 228 i in.

<sup>41</sup> G. T h u m, *Obce miasto, Wrocław 1945 i potem*, tłum. M. S ł a b i c k a, Wrocław 2005, s. 44.

<sup>42</sup> Badania nad niemieckimi gdańszczyźanami i ich losami po II wojnie światowej prowadzi historyk z Deutsches Polen-Institut w Darmstadt Peter Oliver Loew.

szości Niemieckiej w Gdańsku. Niestety są to środowiska coraz mniej liczne, a wraz z odchodzeniem członków stowarzyszeń ich oddziaływanie na młodsze pokolenia słabnie. Dlatego niezaprzeczalną wartością dla pamięci o niemieckim Gdańsku oraz dla rozwoju kontaktów „dawnych” i „współczesnych” gdańszczan są naukowo-kulturalne wydarzenia, jak to z maja 2016 r. Wówczas w Travemunde odbyła się wspólna konferencja wymienionych gdańskich towarzystw we współpracy z Gdańskim Towarzystwem Naukowym, której pokłosie stanowi niniejsza publikacja.

### Streszczenie

Artykuł opowiada o przełomie 1945 r. w dziejach Gdańska, a przede wszystkim przeobrażeniach ludnościowych: wysiedleniu dotychczasowych i osadnictwie nowych mieszkańców miasta. Poruszono także zagadnienie ludności autochtonicznej polskiego pochodzenia, której przyznano prawo do pozostania w rodzinnym mieście. Aby tak się stało, rodzimi gdańszczanie musieli poddać się procesowi weryfikacji narodowościowej. Niemcy wyjeżdżali z Gdańska w poczuciu żalu, niezawinionej krzywdy i utraty swojej lokalnej ojczyzny. Nowe życie społeczne miasta nad Motławą narodziło się pod wpływem akcji osiedleńczej. Najwięcej przybyszy pochodziło z głębi kraju, inni – podobnie jak Niemcy – utraciwszy swoją ojcowiznę przyjechali zza wschodniej granicy Bugu. Pozostali to zweryfikowani obywatele byłego Wolnego Miasta, którzy dzięki pamięci o tym specyficznym bycie państwowym podtrzymywali swoje gdańskie identyfikacje.

**Słowa kluczowe:** powojenny Gdańsk, wysiedlenie Niemców, ludność rodzima, osadnictwo polskie, migracje

### Abstract

This article focuses on the problem of the turn of 1945 in the history of Gdansk, and above all the transformations of the population: the relocations of the Germans and the settlement of the new inhabitants of the city. It also touches on the issue of indigenous inhabitants of Polish descent, who were granted the right to stay in their hometown. In order to do so and to state who is a real German or Polish an official verification procedure was launched. The Germans left Gdansk in the sense of regret, injustice and loss of their local homeland. The new social life of the town on Motlawa was born under the influence of the settlement action. Most of the visitors came from the depths of the country, others – just like Germans – after the loss their fatherland from the eastern border of the Bug River. The rest were verified citizens of the former Free City, who, thanks to the remembering this pre war specific state, maintained their Gdansk identity.

**Key-words:** post-war Gdansk, displacement of the Germans, indigenous inhabitations, Polish settlement, migrations



AGNIESZKA BZYMEK<sup>1</sup>

### GDAŃSKIE *MODI CO-VIVENDI* Z PERSPEKTYWY PSYCHOANALITYCZNEJ

Gdańskie bycie ze sobą, współistnienie w przestrzeni miasta, gdzie miasto jako przestrzeń jest materia, która może symbolicznie karmić, uzupełniać, jest zagadnieniem, które stało się przyczynkiem tego tekstu, oraz przeprowadzonych badań w ramach projektu *WSPÓLNY POKÓJ GDAŃSK. Ku miejskim modi co-vivendi*, zrealizowanym przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Wydział Nauk Społecznych i Humanistycznych Uniwersytetu Gdańskiego, Akademię Sztuk Pięknych i Muzeum Historyczne Miasta Gdańska, pod kierunkiem prof. Marii Mendel. Fragmenty poniższego artykułu znajdują się w opublikowanej monografii „Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie *modi co-vivendi*”, wieńczącej projekt<sup>2</sup>. Do poniższego tekstu przyczynił się wreszcie udział w Międzynarodowej Konferencji Naukowej Danziger Naturforschende Gesellschaft, Kulturwerk Danzig, organizowanej przez wspomniane towarzystwo oraz Gdańskie Towarzystwo Naukowe, w Travemünde, w dniach 26–29.05.2016, co okazało się cennym uzupełnieniem w postrzeganiu przestrzeni miasta przez byłych jego mieszkańców, których losy mocno wpisały się w mury gdańskie. Tak oto poruszana przeze mnie problematyka odżyła na nowo i zyskała dodatkowy element w postaci obrazu Gdańska zachowanego w pamięci tych, których wojna zmusiła do ucieczki. I nie sposób nie nawiązać tu do cytowanych w artykule słów Adama Baglajewskiego: „*Duch miejsca* ujawnia się w rozchwianiu ontologicznym, to jednocześnie odkrywanie *prze-strzeni niemieckiego Danzig w Gdańsku* i obcowanie z własnym *ja* poznającym – swoim lękiem, ciekawością”<sup>3</sup>. W związku z powyższym, gorąca potrzeba poruszenia kwestii miasta – pokoju wspólnego, skłoniła mnie do ponownego odwołania się do licznych fragmentów mojej publikacji.

---

<sup>1</sup> ATENEUM Szkoła Wyższa w Gdańsku, e-mail: a.bzymek@ateneum.edu.pl.

<sup>2</sup> A. B z y m e k, *Psychoanaliza miasta. Ku modi co-vivendi*, [w:] *Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie modi co-vivendi, monografia naukowa*, red. M. M e n d e l, Gdańsk, 2015, s. 328–346.

<sup>3</sup> M. B a g ł a j e w s k i, *Miasto – palimpsest*, [w:] *Miejsce rzeczywiste. Miejsce wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca w przestrzeni kultury*, red. M. K i t o w s k a–L y s i a k, E. W o l i c k a, Lublin 1999, s. 330.

Podjęcie się problematyki z pogranicza psychoanalizy, przestrzeni miasta i obecności w niej człowieka, kieruje mnie ku teorii Zygmunta Freuda. Zgodnie z jego wywoływaniem, pełną osobowość człowieka wyraża harmonia między *id*, *ego* i *superego*<sup>4</sup>. Psychoanalityk podkreśla, że poprawność działania *ego* istnieje, gdy jednocześnie zadawala ono wymogi *id*, *superego* i rzeczywistości<sup>5</sup>. Idąc dalej, można uznać, że w jego koncepcji *dojrzałość* przejawia się w zdolności do miłości i efektywnej pracy, co pozostaje w ścisłym związku między spójnością trzech komponentów ludzkiego umysłu. Godne zwrócenia uwagi staje się ponadto w tym miejscu twierdzenie badacza, mówiące, że człowiek współczesny jest znacznie mniej szczęśliwy i bardziej podatny na nerwice niż człowiek pierwotny, przeżywa bowiem frustracje popędowe ograniczone kulturą, których człowiek pierwotny nie odczuwał<sup>6</sup>. Człowiek dojrzały, jak uznaje ten filozof i psychoanalityk, potrafi osiągnąć poziom genitalny, a zatem realizować siebie zarówno w sferze kontaktów społecznych, wykonywania pracy i równocześnie osiągać seksualne zaspokojenie<sup>7</sup>. Teoria Freuda dowodzi, że człowiek rozwija się przez wspomniany rozwój libido oraz rozwój człowieczych związków z innymi ludźmi. Te ostatnie zaś opierają się na właściwie przeżytej w dzieciństwie relacji z obiektem pierwotnym<sup>8</sup>, jaką stanowi kontakt z matką zaspokajającą potrzeby karmienia, pielęgnacji i ochrony<sup>9</sup>. Tym samym, zdrowy, bezpieczny kontakt z matką i ojcem pozwala jednostce w dorosłym życiu uzyskać niezależność i samostanowienie.

Jakie znaczenie ma przestrzeń miejska dla człowieka ponowoczesnego, którego kultura, idąc tropem Freuda, okraja i frustruje swymi ograniczeniami? A może jednak daje ona szansę na swoiste zaspokojenie potrzeb? A jeśli tak, czy możliwe staje się nasylenie braków zaistniałych w czasie relacji z *obiektem pierwotnym* w mieście? I gdzie odbywa się ta kompensacja głodu ludzkiego? Gdzie dokonuje się Freudowski rozwój *człowieczych związków* z innymi? Gdzie człowiek poszukuje autoterapii? Czy miasto może się stać obszarem, w którym głód może zostać nasycony czy chociaż zaspokojony do pewnego stopnia? Pytania te odżyły ponownie, podczas konferencji, gdy byli mieszkańcy Gdańska wracali wspomnieniami do miasta dzieciństwa i młodości. Żywo komentując architekturę Głównego i Starego Miasta, komentowali elementy jego przestrzeni umożliwiające autoterapię.

Problematyka ciała i miasta skłoniła mnie do próby stworzenia wspólnej dla obu przestrzeni – cielesnej i miejskiej drogi. Motywem przewodnim czynię tu pojęcie miasta jako podmiotu, które dzięki zabiegowi archetyfizacji Carla Gustava Junga staje się personifikacją matki<sup>10</sup>, oraz ciała człowieka, który dzięki pierwotnym relacjom z matką doświadcza rozwoju osobowości bądź jego regresu. Elementem wiążącym obydwie zagadnienia czynię tu hermeneutykę, którą rozumiem jako interpretację (od gr. *hermeneuein* – tłumaczenie, rozumienie); *hermeneia* zaś to wypowiedzanie

<sup>4</sup> Z. Freud, *Poza zasadą przyjemności*, Warszawa 2000, s. 101.

<sup>5</sup> *Tamże*.

<sup>6</sup> Z. Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, Warszawa 1992, s. 117.

<sup>7</sup> Z. Freud, *Psychologia nieświadomości*, Warszawa 2007, s. 193–195.

<sup>8</sup> *Tamże*.

<sup>9</sup> *Tamże*.

<sup>10</sup> Homer, *Hymn do Hermesa*, [w:] *Ymnoi omhpiokoi czyli hymny homeryckie*, tłum. W. A p p e l, Toruń 2011, s. 123.

myśli, bywa wiązana z mitologiczną postacią Hermesa, posłańca Bogów, doręczyciela wskazującego sens, czyniącego wiadomość zrozumiałą. W *Hymnie do Hermesa* postać ta przedstawiana jest jako: „[...] bogów zręczny posłaniec, dawca radości i szczęścia oraz władca Kylleny i Arkadii w trzody bogatej”<sup>11</sup>.

Zatem ciało i miasto łączą wspomniana hermeneutyka. A jeśli hermeneutyka, to i Hermes, który właśnie w Gdańsku znajduje miejsce znaczące, bo przecież figura Hermesa wpisała się w tradycję architektoniczną i żywo wspomniana była podczas obrad w Travemünde przez jej niemieckich uczestników. Oto wspomniana postać na dachu, nad wejściem do otwartej w 1651 r., piwnicy ratuszowej. Kolejny jego wizerunek: malowidło na suficie Czerwonej Sali Ratusza Głównego Miasta „Apoteoza gdańskiego handlu”, gdzie pośród handlarzy z Polski, Anglii, Holandii i Rosji, miejsce znajduje również Hermes ze swymi insygniami. Hermes jest wreszcie przedstawiany jako pośrednik małżeński, łączący boginię płodności pól, Ceres, z bogiem morza – symbolem Gdańska – Neptunem.

Hermes to także „przemysłny i pełen wykrętów, / Snów przewodnik i krów złodziejsek, a także rozbójnik, / Nocy strażnik wszystko wiedzący i czujny odzwierny”<sup>12</sup>. Z kolei zgodnie z filozofią grecką, hermeneutyka to sztuka interpretacji.

Tekst, tradycyjnie związany z językiem werbalnym, dzięki interakcjonizmowi symbolicznemu i Jacques’owi Derridzie zyskał znaczenie szersze, jako wytwór kultury przekazujący komunikat. Tekst „używany” zaczyna żyć, a zatem czytanie staje się pisaniami: „Dopiero przeczytane [znaki języka] nabierają znaczenia, stają się tekstem”<sup>13</sup>. Można by spojrzeć na to jeszcze szerzej: „To, co potocznie określamy mianem tekstu, okazuje się przede wszystkim pretekstem do poznania samego siebie; zaś czytanie, które jest źródłem samowiedzy, staje się aktem terapeutycznym, oczyszczającym”<sup>14</sup>.

#### HERMENEUTYKA MIASTA

Podążając za myślą Carla Gustava Junga, spoglądam na Gdańsk jako miasto archetypiczne, gdzie ukrywa się archetyp *Matki* w mieście (*die Stadt* – rodzaj żeński). To miasto niczym matka obejmuje nas, nosi i chroni<sup>15</sup>. Jest opiekunką – piastunką gwarantującą poczucie sytości i bezpieczeństwa w jego granicach tworzących ramy codziennego funkcjonowania.

Adam Bałajewski w tekście *Miasto – palimpsest* stwierdza, że Gdańsk jako miasto o palimpsestowej strukturze odkrywa się poprzez inicjację w kulturę obcą<sup>16</sup>. W jego opinii „Gdańsk to miasto życiowej klęski i głębokiego [...] ontologicznego nieprzystosowania; to przestrzenna metafora obcości niemożliwiającej odczucie egzystencjalnej pełni”<sup>17</sup>.

Natomiast Andrzej C. Leszczyński pisze: „Miasto to *civitas*, żywa i odczuwająca tkanka duchowa, społeczność i formy antropologiczne. To *agora*, przestrzeń spotkania,

<sup>11</sup> *Tamże*.

<sup>12</sup> *Tamże*.

<sup>13</sup> A. C. Leszczyński, *Owoc tamtego grzechu*, Gdańsk 2013, s. 104.

<sup>14</sup> *Tamże*, s. 112.

<sup>15</sup> C. G. Jung, *Symbole przemiany*, Warszawa 1998, s. 265–268.

<sup>16</sup> M. Bałajewski, *Miasto – palimpsest...*, s. 329–330.

<sup>17</sup> *Tamże*, s. 327.

którego nie sposób zadekretować w urzędniczy czy [...] urbanistyczno-architektoniczny sposób<sup>18</sup>. Dodaje również: „Kultura miasta to kultura ludzi, mieszkańców – obywateli. [...] Miasto budowane jest przez wyrazy twarzy, spojrzenia, sposoby chodzenia, określone książki i gazety w rękach, sposoby mówienia (stonowane i życzliwe albo wyrastające z lęku, podniesione i krzykliwe), ubiory, reakcje na to, co piękne, szpetne, odnoszenie się do innych ludzi (odpowiadanie na uśmiech uśmiechem, albo agresją jak na zaczepkę). To klimat duchowy i związany z nim klimat akustyczny, chroniący przed hałasem i pornofonią<sup>19</sup>”.

W ujęciu Adama Bagłajewskiego miasto stanowi pewnego rodzaju zagadkę epistemologiczną, gdzie „[...] poznawanie miejsca formułuje *ja* poznające<sup>20</sup>”.

Poznanie wymaga wchodzenia w świat nieznany, obcy, nierzadko okrutny, bądź co najmniej – niejednoznaczny, niedookreślony – podobnie jak wchodzenie dziecka w kolejny etap rozwojowy, wiążący się z nabywaniem nowych kompetencji rozwojowych. Rezygnacja z wchodzenia we wnętrze miasta oznacza nie tylko brak poczucia miejsca, ale i brak samopoznania: „*Duch miejsca* ujawnia się w rozchwianiu ontologicznym, to jednocześnie odkrywanie *przestrzeni niemieckiego Danzig w Gdańsku* i obcowanie z własnym *ja* poznającym – swoim lękiem, ciekawością<sup>21</sup>”.

A zatem wchodzenie w głąb może być okazją do postrzegania *miasta jako tekstu*<sup>22</sup>, które według Vladimira Toporowa ma swój język: „Przemawia swoimi ulicami, placami, wodami, wyspami, parkami, gmachami, pomnikami, ludźmi, historią, ideami i może być rozumiane jako swego rodzaju heterogeniczny tekst [...]”<sup>23</sup>.

Wobec tego warto być może spojrzeć na *ja poznające* jako na *ja człowieka – ja miasta*, a nawet dalej jeszcze idąc, uznać, że psychoanaliza człowieka staje się psychoanalizą miejsca, gdzie wchodzenie w miasto jest wchodzeniem w siebie samego, gdzie kluczenie po mrocznych i krętych ulicach jest kluczeniem po własnym wnętrzu – tam gdzie ukrywa się to, co niejasne, brudne, ciemne, wyparte i niechciane. Przypomina to zmaganie się z Jungowskim archetypem *cienia* – oswojeniem „złego” – negatywnego aspektu osobowości<sup>24</sup>. Dojrzałe życie z *cieniem* w rozumieniu Junga<sup>25</sup> oznacza zaakceptowanie go, przeciwdziałanie tłumieniu – w każdym bowiem człowieku tkwią mroczne instynkty i jest on skazany na współlistnienie z nimi, podobnie jak z własnym cieniem.

#### HERMENEUTYKA CIAŁA

Andrzej C. Leszczyński w zbiorze esejów *Owoc tamtego grzechu* pisze o ciele, które *czyta świat*<sup>26</sup>. Dowodząc, że przeżycia zapisują się w ciele, a ich doznanie pojawia się dużo szybciej niż ich zwerbalizowanie, włącza się w psychologiczny

<sup>18</sup> A. C. Leszczyński, *Owoc tamtego...*, s. 282.

<sup>19</sup> *Tamże*, s. 283.

<sup>20</sup> A. Bagłajewski, *Miasto – palimpsest...*, s. 329.

<sup>21</sup> *Tamże*, s. 330.

<sup>22</sup> V. Toporow, *Miasto i mit*, Gdańsk 2000, s. 36.

<sup>23</sup> *Tamże*.

<sup>24</sup> C. G. Jung, *Archetypy i symbole*, Warszawa 1993, s. 68–69.

<sup>25</sup> *Tamże*.

<sup>26</sup> A. C. Leszczyński, *Owoc tamtego...*, s. 202.



dyskurs o ciele będącym *podmiotem czytania*<sup>27</sup>, odbiorcą wszelkich bodźców płynących ze świata zewnętrznego, zwłaszcza w okresie niemowlęcym. Ciało staje się mapą do odczytania.

Niemowlę, które się rozwija, komunikuje się z otoczeniem poprzez równoczesne reakcje ciała i psychiki, płacząc i sygnalizując potrzeby ciałem. Według Katarzyny Schier, rozwój regulacji emocji, polegający na radzeniu sobie ze stanami trudnymi, oznacza przejście od reakcji ciała do reakcji psychiki. Zjawisko to, określane jako *desomatyzacja*, wyznacza przejście od somy do psyche<sup>28</sup>, co wymaga dojrzałej roli rodzica wyprowadzającego trudne emocje z poziomu ciała do umysłu. Brak procesu *desomatyzacji* skutkuje zaburzoną regulacją uczuć i – w konsekwencji – zakłóca werbalne wyrażanie emocji uwięzionych w ciele.

„Noworodek w ogóle nie odróżnia siebie od swoich uczuć. Kiedy poczuje głód, niejako cały staje się głodem i dlatego płacze. To, co czuje, jest *wszechogarniające*. W miarę rozwoju [...], podejmujący decyzję ośrodek wolitywny, zaczyna się oddalać od ośrodka uczuciowego: gdy dwulatek jest głodny, nie będzie już płakał, choć trzeba szybko mu dać jeść. Dziecko starsze może (...) nauczyć się dłużej odczuwać głód, i wbrew reklamom telewizyjnym, nie zaspakajać go natychmiast. [...] w ten właśnie sposób *JA* oddala się od *CZUJE*, aż do tego stopnia, że człowiek czując śmiertelny głód, może oddać ostatni kawałek chleba komuś potrzebującemu, jeśli miłość go do tego popycha. Heroizm miłości nie byłby bez tego oddzielenia uczuć od *JA* [...]”<sup>29</sup>.

Ponaddziesięcioletnie badania eksperymentalne prowadzone przez ośrodki naukowe z Izraela i Stanów Zjednoczonych, pod kierownictwem profesor Ruth Feldman z Bar-Ilan University, dowodzą, że opiekuńcze reakcje matki w czasie pierwszego półrocza życia dziecka determinują jego zachowania uczuciowe jeszcze w dziesiątym roku życia, ponadto wpływają na zdolności poznawcze oraz wykonawcze. Brak z kolei bliskiego kontaktu z matką skutkuje problemami z wyrażaniem emocji i podatnością na nerwice oraz stany lękowe<sup>30</sup>.

Deprywacja dotyku i ciepła fizycznego dla niemowlęcia jest traumatycznym doświadczeniem. Zgodnie z rozwojem faz cielesnych<sup>31</sup>, kształtowanie *ja* dokonuje się najpierw poprzez doświadczenia *propriceptywne*, odczuwane za pomocą receptorów umiejscowionych w skórze, mięśniach i stawach. To dłonie matki określają granice powierzchni ciała niemowlęcia odbierającego najmniejszy dotyk. Wzajemne dostrojenie dziecka z matką empatycznie doń nastawioną pozwala na odbiór sygnałów płynących z ciała dziecka. Dziecku towarzyszy nierzadko fantazja posiadania jednego ciała z matką – *one-body fantasy*<sup>32</sup>, wywodzącego się z okresu wewnątrzplodowego. Jego wspomnienia dotykowe są trwale zapisane w ciele.

I tak, doświadczenie braku reakcji opiekuna na potrzeby niemowlęcia skutkuje jego ukierunkowaniem na szukanie zaspokojenia w świecie zewnętrznym, nie dającym

<sup>27</sup> *Tamże*.

<sup>28</sup> K. Schier, *Piękne brzydactwo. Psychologiczna problematyka obrazu ciała i jego zaburzeń*, Warszawa 2009, s. 12–16.

<sup>29</sup> M. M. Gajda, *Rozwój. Jak współpracować z laską?*, Goleniów 2012, s. 85–86.

<sup>30</sup> M. Mejsner, *Ważny kontakt z matką*, [w:] „Charaktery”, 3/2014, s. 10.

<sup>31</sup> K. Schier, *Piękne brzydactwo...*, s. 12–16.

<sup>32</sup> *Tamże*.

jednak możliwości kompensacji. Bywa, że pomostem między ciałem a umysłem stają się choroby psychosomatyczne czy intensywna stymulacja ciała oraz samouszkodzenia. W kolejnej fazie zaś, trwającej do około drugiego roku życia, dziecko odkrywa własne granice ciała i dokonuje rozróżnienia między doznaniem wewnętrznymi i zewnętrznymi. Wówczas jego doświadczenia stają się bardziej spójne, a poczucie rzeczywistości staje się większe, obejmuje zewnętrzne granice ciała oraz stany wewnętrzne<sup>33</sup>. Ponadto człowiek zaczyna prowadzić bezsłowny dialog w postaci intencjonalności własnych ruchów. Istotne staje się wówczas ukształtowanie zrębów *indywidualności* rozumianej jako różnicowanie się, dystansowanie, tworzenie własnych granic i zmniejszanie zaangażowania w relacji z matką oraz stan separacji przejawiający się wewnętrzną autonomią, rozwojem spostrzegania, pamięci i myślenia<sup>34</sup>. W ten oto sposób uwewnętrznia się relacja z obiektem (matką) – a nie sama osoba matki w życiu jednostki<sup>35</sup>. Co więcej, preferowane przez matkę sposoby uspokajania i stymulowania dziecka są przez nie przejmowane na zasadzie asymilacji. Zatem dziecko doświadcza głaskania i przytulania bądź ich braku lub reakcji negatywnych, skutkujących wytworzeniem mechanizmów obronnych, i dalej, zakłóceniem rozwoju *ja* cielesnego, identyfikowania i różnicowania stanów wewnętrznych<sup>36</sup>.

Katarzyna Schier wspomina, że obraz ciała wymaga oddzielenia reprezentacji psychicznej *ja* i wewnętrznego obrazu opiekuna<sup>37</sup>. Wymaga to stworzenia w umyśle „stałości obiektu”, a zatem, utrzymania wewnętrznego obrazu opiekuna pod jego nieobecność oraz połączenia „dobrego” i „złego” obiektu w jedną, pełną reprezentację<sup>38</sup>. Nawet jeśli obiekt – matka nie gratyfikuje potrzeb, wywołując tym samym poczucie dyskomfortu i napięcie, nie musi być on zamieniony na inny – dzięki temu możliwe staje się budowanie spójnego obrazu ciała niezależnie od opinii innych czy zewnętrznych okoliczności. Innymi słowy, psychiczna reprezentacja ciała prowadzi do rozwoju *ja* psychicznego, jednoczącego ciało i umysł. Jeszcze silniej wyraża to następująca opinia: „Tylko wtedy, gdy dana osoba podejmie próbę odseparowania się, oddzielenia od wewnętrznego obiektu, którego dobry wizerunek często przez większość swego życia chroniła, może odzyskać swoje ciało, a co za tym idzie – jego piękno”<sup>39</sup>.

Doznanie bólu utraty czy sytuacji braku bezpieczeństwa psychicznego, a nawet lęku przed samotnością i śmiercią powoduje, iż jednostki rzadko decydują się na ów krok<sup>40</sup>.

Gordon Allport twierdził, że poczucie własnego ciała stanowi „kotwicę naszej samoświadomości”<sup>41</sup>, jest aspektem dojrzałej osobowości człowieka. Opinię Allporta można odnaleźć u wielu teoretyków i praktyków zajmujących się psychoterapią. Według Aleksandra Lowena wsparciem w powrocie do siebie samego, staje się poczucie

<sup>33</sup> *Tamże*.

<sup>34</sup> *Tamże*.

<sup>35</sup> *Tamże*.

<sup>36</sup> *Tamże*.

<sup>37</sup> *Tamże*.

<sup>38</sup> *Tamże*.

<sup>39</sup> *Tamże*, s. 224.

<sup>40</sup> *Tamże*.

<sup>41</sup> G. Allport, *Osobowość i religia*, Warszawa 1988, s. 39.

własnego ciała dokonujące się dzięki nawiązaniu kontaktu ze sobą, doznania nierzadko zamrożonych od dziesiątek lat emocji<sup>42</sup>. Chroniczne napięcia ciała, zachowywanie stałej sztywności będące efektem braku miłości rodzicielskiej wymaga wypełnienia leczącym dotykiem, którego zaznanie staje się możliwe dzięki *body psychotherapy*<sup>43</sup>, wywodzącej się od pierwszego psychoterapeuty ciała, Pierre'a Janeta. Terapia ta opiera się między innymi na założeniu, że ciało kumuluje emocje zapamiętane w somatyczny sposób oraz stanowi ono źródło informacji o stanie człowieka<sup>44</sup>.

Wreszcie, istotne znaczenie ma praca z ciałem, na przykład gimnastyka, masaż, taniec, pływanie, techniki relaksacyjne i rozluźniające, joga czy tai-chi, praca z głosem mająca na celu „obudzenie” skrytych emocji, choreoterapia i muzykoterapia, dogoterapia, pływanie będące doświadczeniem „wewnętrznego dotyku”, bycia trzymanym, utrzymywanym – zawierzenia wodzie, obcowania z nagą skórą, doznawania ciepła i zimna<sup>45</sup>.

Wsparciem jest również budowanie intymnej relacji z partnerem: „[...] relacja miłosna jest jednym z gwarantów zdrowia fizycznego i psychicznego”<sup>46</sup>. Bycie w relacji stanowi szansę na wzajemny rozwój, wzrastanie przez uczenie się drugiego, otwieranie się na całe spektrum uczuć dotychczas zamkniętych w ciele.

#### W STRONĘ BADANIA

Poszerzając moje rozważania, zadaję pytanie, gdzie znajduje się terapeutyczny pokój, miejsce dające szansę na integrację ciała i psyche człowieka – ciała i psyche miasta? Gdzie znajduje się punkt pozwalający ocalić *ja* człowieka i *ja* miasta od dezintegracji, rozszczepienia? Gdzie ten punkt zaspokojenia deprivacji pierwotnych wciąż poszukujących nasycenia i niemożliwych do ukrycia pod pozorami?

Szukam zatem odpowiedzi, gdzie jest są pokoje kompensacji braków Gdańszczan? Gdzie znajdują swoje miejsce? Gdzie odbywa się ich terapeutyczna integracja ciała i psyche? Wysiłek znalezienia odpowiedzi na to pytanie skłonił mnie do działań badawczych, które przedstawiam w dalszej części artykułu.

#### KOMENTARZ METODOLOGICZNY

Przedmiotem mojego badania stały się przestrzenie miejskie, w których istnieniu dostrzegam leczenie ciała za pomocą terapii miastem. Innym słowy, próbuję jako badacz szukać przestrzeni miasta, w których człowiek ma możliwość *terapeutyzowania* siebie przez miasto. Odwołuję się tu przede wszystkim do opisanej w części teoretycznej *desomatyzacji* Katarzyny Schier, koncepcji miasta – tekstu Vladimira Toporowa oraz pojęć archetypu Matki i *cienia* Carla Gustava Junga.

Edmund Husserl, którego fenomenologia stała się przyczynkiem do podejścia fenomenograficznego, pisał, że: „Prawda jest nazwą wieloznaczną. Jej wieloznaczność

<sup>42</sup> A. Lowen, *Duchowość ciała. Jak uleczyć ciało i duszę*, Warszawa 2006.

<sup>43</sup> K. Schier, *Piękne brzydactwo...*

<sup>44</sup> A. Lowen, *Duchowość ciała...*

<sup>45</sup> *Tamże*.

<sup>46</sup> *Tamże*, s. 225.

polega na transmisji znaczeń i dlatego zakłada pierwotne pojęcie prawdy, z którego wszystkie inne dają się wyprowadzić<sup>47</sup>.

Zainteresowany fenomenem intencjonalności zjawisk psychicznych filozof dowodził, że każdy akt intencjonalny jest zawsze na coś skierowany; każda myśl jest myślą o czymś, każde pragnienie jest pragnieniem czegoś<sup>48</sup>. Toteż jego badania fenomenologiczne kierują uwagę na znaczenia aktów intencjonalnych<sup>49</sup>. Husserl twierdził, że „[...] każdemu przedstawieniu przysługuje pewna zawartość znaczeniowa”<sup>50</sup>.

Fenomenografia jest podejściem metodologicznym stosowanym od lat siedemdziesiątych zeszłego stulecia w Szwecji. To postępowanie badawcze rozumiane jest jako opis rzeczy, zjawisk ujawniających się w bezpośrednim doświadczeniu. Ference Marton, rozwijający tę metodę, rozumie ją jako „empiryczne studium niewielkiej liczby jakościowo różnych możliwości rozumienia, postrzegania, konceptualizowania, doświadczenia zjawisk otaczającego świata”<sup>51</sup>. Alicja Jurgiel pisze z kolei, że: „rezultatem poznawczym fenomenografii jest rysowanie przez badaczy mapy ujawniającej różne sposoby doświadczenia zjawisk przez badanych”<sup>52</sup>.

Użyczenie sformułowań „rysowania” i „mapy” pozwala mi na określenie mojej procedury badawczej, w której poszukuję działania terapii jednostki (rysowanie) dokonującej się w przestrzeni galerii sztuki (mapa). Wreszcie jeszcze inaczej patrząc, to mapa galerii gdańskich i mapa-tekst, który rysują i odczytują badani, szukający terapii.

Fenomenografia zatem to odczytywanie znaczeń nadawanych zjawisku, gdzie człowiek doświadczający stanowi część poznawczej rzeczywistości. Istotne staje się w tym rozumieniu poznanie sposobów doświadczenia samego zjawiska, tu: fenomenu wernisażu w galerii sztuki. Stąd moje spojrzenie w kierunku fenomenografii, której zastosowanie stwarza szansę odczytania sposobów doświadczenia wernisażu w przestrzeni miasta. W związku z tym fenomenografia jest sposobnością dostrzeżenia wagi terapii ciała za pomocą terapii miastem, które *mówi* galerią sztuki, ta z kolei – wernisażem.

Wywiad fenomenograficzny stanowi sposób zbierania danych empirycznych, jego kwestionariusz zaś obejmuje kilka pytań służących do prowadzenia rozmowy. Jako badacz skupiam się przede wszystkim na uważnym słuchaniu i rozumieniu punktu widzenia każdego z uczestników biorących udział w badaniu. Jak zaś wskazuje praktyka badawcza, badanie tworzące mapę znaczeń danego zjawiska nie wymaga realizowania na dużych próbach, ponieważ jakościowo odmienne znaczenia przestają się wylaniać<sup>53</sup>.

<sup>47</sup> E. Husserl, *Przedmioty intencjonalne*, [w:] D. Łukasiewicz, *Sąd i poznanie w fenomenologii E. Husserla*, Bydgoszcz 2008, s. 209.

<sup>48</sup> *Tamże*.

<sup>49</sup> *Tamże*.

<sup>50</sup> *Tamże*, s. 169.

<sup>51</sup> F. Marton, S. Booth, *Learning and awareness*, Mahwah, New Jersey 1997.

<sup>52</sup> A. Jurgiel, *O możliwościach poznawczych fenomenografii*, „Pedagogika Kultury”, nr V, Lublin 2009, s. 98.

<sup>53</sup> L. Kopiciewicz, *Fenomenografia jako metoda badań kultury w jej wymiarze codziennym*, „Pedagogika Kultury”, nr V, Lublin 1998, s. 110–112.

## BADANIE FENOMENOGRAFICZNE

Przedmiotem analiz fenomenograficznych jest tekst będący rekonstrukcją wypowiedzi badanych<sup>54</sup>. Mając na uwadze problematykę badań fenomenograficznych, na podstawie studiów literaturowych określłam przestrzeń gdańskich galerii sztuki, ulokowanych w centrum miasta jako miejsce badania. Pozostając badaczem – uczestnikiem wernisaży – wszedłam w kontakt z badanymi regularnie spotykanymi w galeriach.

Na podstawie omówionej problematyki postawiłam pytania:

1. Czym dla ciebie jest galeria sztuki?
2. Co dla ciebie znaczy uczestniczenie w wernisażach?
3. Jakie galerie/wernisaże wybierasz? Czym podyktowany jest twój wybór?

Inaczej ujmując: jako badacz próbuję znaleźć odpowiedź na pytanie o to, jak miasto *terapeutyzuje*?

Oznacza to, że istnieją miejsca, w których mieszkańcy Gdańska mogą dokonywać próby terapii siebie w przestrzeni stwarzającej ku temu możliwość. Tym samym uznaję, że przestrzeń galerii sztuki staje się nie tylko obszarem doznań *stricto* artystycznych, ale polem przeżyć związanych z potrzebą zaspokojenia różnych potrzeb, które opisałam w dalszej części rozdziału. Moim poszukiwaniom przyświeca wreszcie chęć określenia *złaknień* czy kategorii głodu, które każą kierować kroki mieszkańców w stronę galerii sztuki.

Spotkania i wywiady z badanymi zostały zrealizowane w gdańskich galeriach sztuki usytuowanych w centrum miasta – w sercu Starówki i okolicach. Rozmowy z uczestnikami odbyły się jesienią (październik – listopad) 2014 r. Na potrzeby badania uczestniczyłam w wernisażach, obserwując uczestników i proponując im anonimowy wywiad otwarty, w którym zadawałam wymienione już pytania. Przeprowadzone dziesięć wywiadów zostało poddane analizie. Uczestnicy wywiadów nie okazywali niechęci związanej z zaproponowaną rozmową, nie spotkałam się również z odmową wzięcia udziału w badaniu. Chętnie udzielali odpowiedzi, najczęściej w trakcie wernisażu lub po jego zakończeniu, pozostając ze mną w kularach. W dwóch wypadkach zostałam poproszona o udzielenie informacji dotyczących kwestii przeze mnie poruszanych. Wiek rozmawiających wynosił 28–81 lat. Z kolei pod względem płci badanych podział był równy na pięć kobiet i pięciu mężczyzn. Na potrzeby analizy koduję wypowiedzi respondentów, używając wielkich liter: K i M na określenie płci oraz podaję wiek. Badanie zostało wzbogacone rozmową przeprowadzoną 1 grudnia 2014 r. z profesorem ASP w Gdańsku Markiem Modelem, dydaktykiem akademickim, wieloletnim członkiem Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki.

## ANALIZA WYWIADÓW

Dokonując prezentacji wyników badań fenomenograficznych, przyjmuję porządek metody, której koncepcja jest kluczowym sposobem rozumienia fenomenu. Opis ten nazywany jest „analizą drugiego rzędu”<sup>55</sup>, ponieważ szuka się dzięki niemu odpowiedzi

<sup>54</sup> A. Jurgiel, *O możliwościach poznawczych...*, s. 98.

<sup>55</sup> *Tamże*.

na pytanie o świat doświadczany badanego. Tu przede wszystkim istotne są nie tylko konkretne wypowiedzi uczestników, ale i sam sposób ich uzasadnienia. Fenomenografia, doszukując się *wiedzy niewidocznej*, pozwala na konceptualizację w postaci opisu, tworzącego „przestrzeń wynikową” o sposobach doświadczania zjawiska<sup>56</sup>. W tym celu dokonują kolejnych kroków, zgodnie ze studiami literaturowymi<sup>57</sup>:

- zapoznanie się z tekstem wywiadów, kilkukrotne odczytanie;
- *kondensacja* rozumiana jako wyselekcjonowanie fragmentów rozmowy z tekstów wypowiedzi dotyczących opisywanego zjawiska uczestniczenia w wernisazach, z zachowaniem ostrożności własnych przedzałożeń;
- porównywanie wyłonionych na etapie kondensacji fragmentów wypowiedzi tak, by możliwe było sprecyzowanie fenomenu, wniesionego przez uczestników do rozmowy oraz określenie tego, w jaki sposób jego aspekty są przez badanych doświadczane;
- grupowanie odpowiedzi na podstawie pojawiających się podobieństw i różnic przy uznaniu, że świadomość jest pochodną zarówno jednostkowego doświadczenia, jak i wspólnotowego bycia w społeczeństwie<sup>58</sup>;
- ustalanie kryterium (istoty) pojawiających się w poprzednim etapie podobieństw i różnic;
- nazywanie kategorii w taki sposób, by nazwa odpowiadała domenie opisywanego zjawiska oraz różnorodnym sposobom jego doświadczania (rozumienia) przez uczestników;
- odniesienie wyłonionych kategorii opisu do teorii i metaperspektyw dotyczących analizowanego zjawiska; istotne jest tu postrzeganie jednostkowego i jednocześnie kolektywnego charakteru kategorii w celu poszukiwania różnic i podobieństw w stanowiskach udzielających wywiadów.

Można zatem przyjąć, że to sam badacz ustala ideę organizującą koncepcję, a następnie dokonuje uprawomocnienia tego wyboru. Tym samym należałoby ustosunkować się do problematyki rzetelności badania fenomenograficznego. Otóż w opinii cytowanego Ference Martona zadawanie pytań o trafność w wypadku takiej metody oznacza brak rozumienia *świata*, z którego owe badania pochodzą, a także samego celu badania, którym jest identyfikacja różnych sposobów doświadczania zjawisk i sytuacji przez podmioty<sup>59</sup>.

Biorąc pod uwagę wspomniane treści z obszaru badań fenomenograficznych stwierdzam, że nie ma innego świata jak ten, którego doświadczamy. Przekonana o słuszności tego stwierdzenia weszłam w kontakt z uczestnikami galerii sztuki podczas odbywających się w nich wernisaży. Dzięki mojemu badaniu umieszczonemu w nurcie fenomenograficznym udało mi się zrekonstruować kolektywny sposób rozumienia zjawiska terapii ciała za pomocą terapii miastem. Tutaj – ciało rozumiane jako podmiot doświadczający – dokonuje swoistej *terapii* poprzez terapeutyczne działanie galerii zakotwiczonych w centrum Gdańska.

<sup>56</sup> *Tamże*.

<sup>57</sup> *Tamże*.

<sup>58</sup> L. Kopiciewicz, *Fenomenografia jako metoda...*, s. 110.

<sup>59</sup> A. Jurgiel, *O możliwościach poznawczych...*, s. 102.



## PRÓBA PSYCHOANALIZY MIASTA

Dokonana przeze mnie struktura analizy wynika przede wszystkim z potrzeby dostosowania się do kategorii opisu o sposobach doświadczania zjawiska, obecnych w badaniu fenomenograficznym. W rozdziale zaprezentowałam poszczególne kategorie analityczne, które wyróżniłam w trakcie dokonywania analiz wywiadów. Ponadto analizę własną uzupełniłam opinią profesora Marka Modela.

W wyniku analiz wyróżniłam następujące kategorie na potrzeby badania:

- głód samooceny – zaproszenie do godności;
- głód *sacrum* – nakarmić duszę;
- głód miłości – nakarmić ciało;
- głód rozwoju – nakarmić wiedzą;
- głód społeczny – nakarmić relacjami.

**Głód samooceny – zaproszenie do godności**

W moim odbiorze wernisaż stanowi perspektywę przestrzeni otwartej oraz powszechnie dostępnej. Jest zatem obszarem, gdzie każdy może przyjść, niezależnie od statusu, wykształcenia, pochodzenia, zasobów ekonomicznych. Idąc dalej, może stać się on ogromną szansą dla człowieka szukającego wzmocnienia poczucia wartości, nierzadko osamotnionego, szukającego lustrzanego odbicia dowodzącego, że uczestnictwo w wernisażu potwierdza szerokie horyzonty, dobry gust i znajomość sztuki przez człowieka. Ponadto wystawa może stawać się znakomitą okazją do zaistnienia, poczucia „jestem ważny, znaczący”, toteż doświadczenie sytuacji, o której wspomina cytowany uczestnik, powoduje utratę owej okazji czy szansy:

„Nie lubię na przykład X (galeria), bo tam są strażnicy, którzy traktują człowieka jak esesmani. Lubię galerie, przyprowadził mnie znajomy i pokazał, że tak można przychodzić i tak zacząłem” [AB, M 30].

Inny z kolei określa wprost wiele pobudek kierujących do galeryjnych drzwi: „Mam ochotę poszerzać swoje horyzonty [...] żeby sobie prestiż podwyższyć. Mieć jakąś pozycję. Nie jestem żonkoś ani dzieciaty, więc jestem dyspozycyjny. Planuję szkolenia z rachunkowości. Tymczasowo mieszkam u rodziców, ale wstydę się tego” [AB, M 28].

**Głód *sacrum* – nakarmić duszę**

Jeśli wziąć pod uwagę funkcjonowanie w rzeczywistości ponowoczesnej typu *supermarket kultury*, o której pisał Gordon Mathews<sup>60</sup>, to życie wydaje się stanowić „ciąg zasadniczo *rozwiązywalnych* problemów, możliwych do rozwiązywania wyłącznie za pomocą środków dostępnych na półkach sklepowych”, jak pisał Zygmunt Bauman<sup>61</sup>. Anthony Giddens zauważa z kolei, że konsumpcja zaczyna zastępować właściwy rozwój tożsamości, środki masowego przekazu zaś rutynowo prezentują pożądane modele życia, do których należy pretendować<sup>62</sup>. W konsekwencji doprowadza to do

<sup>60</sup> G. Mathews, *Supermarket kultury*, Warszawa 2005, s. 18.

<sup>61</sup> Z. Bauman, *Płynne życie*, Kraków 2007, s. 138.

<sup>62</sup> A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość*, Warszawa 2002.



kreowania siebie na podstawie wzorca *ja* powszechnego w *kulturze terapeutycznej*<sup>63</sup>. Kultura ta, związana z tradycją indywidualizmu ekspresyjnego relatywizującego porażkę i cierpienie, wprowadza model terapii na wzór konsumenckiej wolności<sup>64</sup>, pozwala zatem podtrzymywać iluzję, że człowiek może dokonywać przemian własnego *ja* na zasadzie doboru wybranych składników, niczym produktów z półek sklepowych. Tożsamość jednostki ma być wynikiem selekcji, a nie przyjęcia trudnych fragmentów utkanych z przeszłości, historii własnej, pochodzenia czy więzi rodzinnych. W związku z tym wernisaż ukazuje silną potrzebę jednostki doświadczania transcendencji w codzienności, w prozie zmaterializowanego życia, jakim zalewany jest świat kultury komercyjnej. Wernisaż staje się poniekąd wyspą oporu wobec świata przesyconego masową konsumpcją. Odzwierciedlenie myśli powyższej odnajduję w wypowiedziach badanych:

„Usłyszałam kiedyś takie określenie *przytulić się do sztuki* – ja się tak przytuliłam...” [AB, K 63].

Niezwykłym zabiegiem jest tu na pewno używanie przez uczestników – w odniesieniu do sztuki – pojęć odnoszących się do świata żywych – oto można się do niej *przytulić*, ale również przychodzi się do niej, jak do realnej osoby: „Żeby nakarmić duszę” [AB, M 67].

Twórczość artystyczna umożliwia ponadto, niczym człowiek, stan wewnętrznego pokoju: „Poznaję sztukę jako obrazy, nie mam komputera, tak chłonę sztukę. Ogromnie interesuję się starym malarstwem, ono daje mi dużo wewnętrznego ukojenia. Długo myślę o tym, co widziałam, na przykład rosyjskich malarzy, potem nie mogę spać” [AB, K 75].

Sztuka bywa wreszcie stosowana prozaicznie, niczym remedium na ludzkie dolegliwości: „Chodzę, aby przetrwać, bo nie mam lepszego pomysłu na życie. Sam nie umiem nic stworzyć, bo w życiu trzeba być konstruktorem, coś stworzyć, ja nie potrafię, więc oglądam sztukę. Żeby uśmierzyć ból, nie cierpieć” [AB, M 55] oraz: „(...) Żeby odciąć się od codzienności” [AB, M 28].

### Głód miłości – nakarmić ciało

Pojawiający się głód miłości, jeżeli odnieść się do teorii Katarzyny Schier, omawianej przeze mnie, poprzedniej części artykułu, wydaje się wyrastać z wnętrza człowieka. „Najedzenie się” wydaje się przypominać zaspokojenie potrzeby relacji z obiektem pierwotnym, „zjeść” wydaje się być tutaj kategorią głodu wewnętrznego, pojęciem tożsamym z nasyceniem, wypełnieniem, połknięciem czy nawet pochłonięciem. W odniesieniu zaś do wspomianej desomatyzacji – zaspokojenia pierwotnej relacji z matką – nasycenie głodu staje się podstawową kategorią warunkującą prawidłowy rozwój psychiczny dziecka i możliwość dokonania późniejszej separacji, odejścia od obiektu pierwotnego w stanie sytości emocjonalnej i psychicznej. Zatem odczuwanie głodu fizycznego, niemożliwego do samodzielnego nasycenia, skłania do poszukiwań tere-  
nu „nakarmienia się” – miejsc przybierających formę autoterapii, chwilowej ulgi, wytchnienia, czy po prostu – stanu sytości:

<sup>63</sup> M. Jacyño, *Kultura indywidualizmu*, Warszawa 2007, s. 243–245.

<sup>64</sup> *Tamże*.

„Ja lubię wypić, mój mąż nie pije. Nie ma w domu ani grama alkoholu. Mój mąż kupuje tylko na święta lub urodziny, sama nie próbowałam kupić, bo sama nie piłabym” [AB, K 58].

W podobnym tonie jest kolejna wypowiedź, ukazująca równocześnie, jak silna determinacja stoi za jednostką: „Chodzę tam, gdzie jest dobra konsumpcja. Nieważne, w jakim miejscu, bo mam bilet metropolitalny. A w ogóle to masz tupet, bo zadajesz mi pytania, a nawet lampką wina mnie nie poczęstujesz. To jest bezczelność” [AB, M 55].

Czasem potrzeby pierwszego rzędu określane są przez uczestników w sposób dobitny: „Są tacy, co przychodzą, żeby się napić i najeść. Znam jednego takiego, półbezdolny, przychodzi zjeść i wypić” [AB, M 67], czy wręcz stają się roszczeniem, co do liczby zastawy stołowej podczas wernisażu: „Wino czasem skąpią, w X na przykład, ale w ogóle tam jest nepotyzm. Kryzys kryzysem, ale czasem nawet zakąski nie ma” [AB, M 28].

### Głód rozwoju – nakarmić wiedzą

Erich Fromm dowodził, że tylko nieustanne zadawanie sobie pytań, dziwienie się, jak również uświadamianie dychotomii istniejących w życiu ludzkim i własnych zdolności do rozwoju pozwalają na sukces bycia sobą i dla siebie oraz osiąganie szczęścia przez rozum, miłość i pracę produktywną<sup>65</sup>. Tym samym jednostka dokonuje swego nadawania sensu swojemu znaczeniu. Sama zaś produktywność w ujęciu badacza jest postawą oraz zdolnością człowieka do używania swoich sił i możliwości<sup>66</sup>. Natomiast u Abrahama Masłowa jednostka dojrzała to przede wszystkim jednostka samorealizująca się, gdzie samorealizacja wyraża się między innymi w kreatywności, ekspresyjności, pomysłowości, ale i w patrzeniu w twórczy sposób na otaczającą rzeczywistość<sup>67</sup>. Masłow zwraca ponadto uwagę na dystans wobec kultury wiążący się z oporem wobec wchłonięcia przez nią<sup>68</sup>. Jest to zatem świadomość wobec pewnych mechanizmów kulturowych, samosterowność czy autonomiczność własnych wyborów. W takim rozumieniu obcowanie z kulturą wysoką, dostarczaną w przestrzeniach miejskich podczas wernisaży jest zapewne egzemplifikacją tego stanu. I tak, u badanych uczestników łatwo dostrzegalne staje się pragnienie samorozwoju, doskonalenia, jak również spełnienia niezrealizowanych dotychczas potrzeb w obszarze kształcenia, które mają szansę zaistnienia w wieku okołoemerytalnym:

„Teraz mam czas na sztukę, całe życie pracowałam zawodowo i prowadziłam dom, a przeczytałam, że zainteresowanie sztuką osób starszych pozwala zachować aktywność umysłową” [AB, K 81].

Chęć rozwoju towarzyszy też i młodym uczestnikom wernisaży: „Mam ochotę poszerzać swoje horyzonty” [AB, M 28].

Galeryjne spotkania bywają także odszukiwaniem po latach, zapomnianych czy niezrealizowanych pasji, marzeń: „Minęłam się z powołaniem, studiowałam chemię, ale odkryłam, że uwielbiam prace plastyczne. Szydelkowanie, rysunek, ozdabianie,

<sup>65</sup> E. F r o m m, *Niech się stanie człowiek*, Warszawa–Wrocław 1999, s. 44.

<sup>66</sup> *Tamże*.

<sup>67</sup> A. H. M a s ł o w, *Motywacja i osobowość*, Warszawa 1990.

<sup>68</sup> *Tamże*.

prace ręczne. Chodzę na warsztaty plastyczne, interesuje mnie sztuka. Na wernisaże przychodzę, bo chcę wiedzieć, co dzieje się w sztuce, co teraz tworzą młodzi artyści. To moje niezrealizowane powołanie” [AB, K 63].

Być może powołanie bywa również zastępowane kontynuacją dotychczasowej pracy zawodowej: „Interesuje mnie to, lubię oglądać dzieła sztuki, zresztą od 55 lat należę do GTPS-u, więc mam wieloletni kontakt ze sztuką. Pracowałam w farbach drukarskich, w Zakładzie Farb Graficznych, przychodzili artyści po farby, więc tak naprawdę miałam kontakt ze sztuką” (uśmiech) [AB, M 72].

### Głód społeczny – nakarmić relacjami

Zgodnie z myślą Alfreda Adlera, dzięki ogromnej roli matki, która stoi „na progu rozwoju poczucia wspólnoty”<sup>69</sup>, jednostka rozwija się, otrzymuje biologiczną spuściznę ludzkiego poczucia wspólnoty. W jego opinii człowiek powinien dążyć do osiągnięcia stanu *Gemeinschaftsgefühl*<sup>70</sup> – poczucia więzi społecznej, czy inaczej mówiąc, zainteresowania społecznego. Osiągnięcie tego stanu w rozumieniu psychologa oznacza stan poczucia jedności z ludźmi przy jednoczesnym szacunku dla nich, braku potrzeby rywalizacji. Zatem inny człowiek nie stanowi zagrożenia dla jednostki ani też nie służy do realizowania własnych celów. Stan ów bierze swój początek w procesie wychowawczym, miłości matczynej, tworzonej z nią relacji. Adler zauważa, że to *macierzyńskie uczucie kontaktu* buduje poczucie wspólnoty. Zbyt słaby bądź zbyt intensywny pierwotny kontakt z matką zaburza rozwój dziecka i kształtowanie postawy poczucia wspólnoty. Adlerowskie poczucie wspólnoty staje się prawdą absolutną<sup>71</sup>, sensem, do którego jednostka powinna dążyć w procesie własnego rozwoju. U badanych uczestników obecność na wernisażach stanowi szansę kontaktów, pozwala wreszcie zaspokajać potrzebę bycia wśród ludzi, zwłaszcza w wypadku samotnych osób (tu nie tylko osób mieszkających samotnie, ale i badanych nie mających relacji z domownikami w obszarze dzielenia sposobów spędzania czasu wolnego). Dobitnie wyraża to Erich Fromm uznając, że poczucie osamotnienia wymusza na człowieku silną potrzebę bycia w związkach<sup>72</sup>. Z kolei sami uczestnicy wywiadu wspominają, jak poniższa uczestniczka, z nostalgią nawiązując do minionych czasów:

„To (...) potrzeba bycia na gościnie, kiedyś ludzie gościli się, pamiętam z dzieciństwa, odwiedziły gości i zapraszanie do siebie, bycie z ludźmi. Dziś już tego nie ma” [AB, K 63].

Kolejna osoba odnosi się do potrzeby bycia w relacji: „Lubię wernisaże, tam gdzie jest dobra atmosfera, przyjaźni ludzie (...). Nie lubię na przykład X (galeria), bo tam są strażnicy, którzy traktują człowieka jak esesmani” [AB, M 30].

Dla niektórych uczestnictwo wiąże się wręcz z poczuciem obowiązku, który jednocześnie staje się przyjemnością bycia w relacji: „Chyba ze względów koleżeńskich, znam niektórych ludzi, wypada u nich być, spotkać się towarzysko. Trochę bym powiedział, że to obowiązek towarzyski, żeby komuś nie sprawić zawodu. (...) Ma znaczenie,

<sup>69</sup> A. Adler, *Sens życia*, Warszawa 1986, s. 201.

<sup>70</sup> *Tamże*, s. 232.

<sup>71</sup> *Tamże*.

<sup>72</sup> E. Fromm, *Zerwać okowy iluzji*, Poznań 2000, s. 169.

jaka galeria, znaczenie emocjonalne (...). Znam to miejsce, wielu ludzi. To trochę historia mojego życia, obecność kolegów, wielu już z nich nie żyje” [AB, M 71].

Inny bywalec wyraża swą determinację i wręcz przymus czy poczucie obowiązku: „Chodzę prawie na wszystko, co jest w Gdańsku. Czasem jestem zmuszony jechać do Sopotu, bo coś jest tam ciekawego. (...). To było moje marzenie, żeby zwiedzać, spotykać się z ludźmi, rozmawiać z nimi” [AB, M 28].

Pewną konkluzją powyższej kategorii zdaje się być wypowiedź kobiety: „To też oczywiście kontakt ze znajomymi, z którymi spotykam się regularnie, można sobie pozartować. To też giełda, źródło informacji o imprezach w Gdańsku. To jest sposób życia na emeryturze, bodziec, żeby ruszyć się z domu, tak, to bym siedziała, czytała książki albo oglądała TV. Mój mąż nie żyje, moje dzieci nie interesują się specjalnie sztuką” [AB, K 72].

#### AD VOCEM

Kończąc, stawiam samej sobie pytanie, w jakim stopniu miasto dokonuje terapii człowieka za pomocą miejsca takiego jak galeria? Wernisaż jako wydarzenie dokonuje swoistego karmienia *głódów* człowieka. Wystawa będąca wytworem ludzkiej aktywności nie ma jednak mocy wypełnienia pustej przestrzeni w człowieku, wejścia w deprywację, która dokonała się w minionym okresie. W Ewangelii św. Jana zauważa to Nikodem, pytając: „Jakżeż może się człowiek narodzić będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?”<sup>73</sup>.

Okres krytyczny minął, kiedy dziecko całkowicie zdane na matkę oczekiwało zaspokojenia potrzeb pierwotnych. Deprywacja wpisała się w pamięć ciała i skazała jednostkę na nieustanne poszukiwanie nasycenia. Tym jednak, co możliwe staje się dzięki miastu (tu: galerii sztuki), jest sycenie, karmienie – nie zaś nasycenie, nakarmienie. Miasto wobec tego *mówi* – jak chciał, wspominany przeze mnie Toporow – do *złaknień* człowieka, przemawia do nich, oferując wernisaż, zapraszając do galerii z intencją współbiesiadowania uczestników, karmienia i wypełniania w nich deficytów miłości, poczucia wartości i godności, wiedzy, sztuki, a nade wszystko – tworzenia relacji społecznych i bycia z drugim człowiekiem. Miasto mówi wreszcie swoją przeszłością, woła tych, którzy choć nieobecni cieleśnie – swoją pamięcią miejsca – nadal pozostają w jego przestrzeni. Stąd niezwykle ważnym okazała się moja prezentacja podczas konferencji w Travemünde, gdzie żywe wspomnienia Gdańska pozostawały dosłownie pod powiekami tych, którzy wyjechali. I ich nieobecność fizyczna nie wydawała się być przeszkodą, by wracać pamięcią do ulic i domów Danzig – terapeutycznego pokoju – w którym zamknął się ich fragment historii.

<sup>73</sup> Ewangelia św. Jana, 3,4 [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań–Warszawa 1990.

## Streszczenie

Artykuł jest nawiązaniem do projektu *WSPÓLNY POKÓJ GDAŃSK. Ku miejskim modi co-vivendi*, zrealizowanym przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Wydział Nauk Społecznych i Humanistycznych UG oraz Akademię Sztuk Pięknych, Muzeum Historyczne Miasta Gdańska pod kierownictwem prof. dr hab. Marii Mendel.

Inspiracją niniejszego artykułu była próba poszukiwania pokoju kompensacji w Gdańsku – wspólnym pokoju. Innymi słowy, poszukiwałam terapeutycznego pokoju w przestrzeni Gdańska. Poznawałam i wyjaśniałam źródła motywacji uczestnictwa w wernisażach sztuki. Galeria sztuki okazała się miejscem psychoanalizy człowieka. Zastosowane badanie fenomenograficzne, na podstawie teorii *desomatyzacji* Katarzyny Schier, ukazało wielość potrzeb badanych, szukających kompensacji w przestrzeni sztuki. W artykule nawiązuję również do archetypu Wielkiej Matki Carla Gustawa Junga i koncepcji miasta – tekstu Vladimira Toporowa.

Słowa kluczowe: wspólny pokój, wernisaż, kompensacja, miasto – tekst, *desomatyzacja*, Gdansk modi co-vivendi in psychoanalytic perspective

## Abstract

This article is to hark back to the project *COMMON ROOM GDANSK. Towards city modi co-vivendi* realized by Gdansk Scientific Society, The Faculty of Social Sciences and the Faculty of Humanities of Gdansk University, and the Academy of Fine Arts in Gdansk, Gdansk History Museum. The project is coordinated by Professor Maria Mendel.

The inspiration was to find the rooms of compensations of people needs in Gdansk as a common room. In other words, I was looking for a therapeutic room in Gdansk space. I find out and explain a motivational drive behind the need to attend opening art exhibitions. The art gallery was a space for psychoanalysis of human being. The research method applied was phenomenographic analysis based on Katarzyna Schier's desomatization theory, and it showed a variety of needs among the subjects of the study, who were looking for a compensation in the realm of art. In this article I refer also to the archetype of the Great Mother by Carl Gustav Jung and the conception of the city as a text by Vladimir Toporow.

Key-words: common room, opening art exhibition, compensation, city as a text, *desomatization*

PAWEŁ BYKOWSKI<sup>1</sup>

## GDĄŃSK I STARY SAMBOR. TOŻSAMOŚCI Z POGRANICZA

Banałem jest stwierdzenie, iż fundamentem ludzkiego „bycia w świecie” jest tożsamość, która wyrasta na wartościach i znaczeniach obecnych w najbliższej, lokalnej grupie. Z drugiej strony nasze identyfikacje zakorzenione są w miejscach ulokowanych w przestrzeni – zarówno fizycznej, jak również tej, na którą składają się społeczne relacje.

W niniejszym artykule chciałbym podjąć problem tożsamości oraz jej źródeł wśród młodego pokolenia dwóch miast/miejscowości pogranicza: Gdańska i Starego Sambora (Ukraina, obw. lwowski). Interesują mnie sposoby „zakorzenienia w lokalności” młodzieży z obu badanych obszarów z perspektywy tak tożsamości indywidualnej, jak i zbiorowej. Będę poszukiwał odpowiedzi na pytania dotyczące kształtowania tożsamości z punktu widzenia jednostki (w wybranej populacji), a także szerzej (jej) życia zbiorowego:

1. Na podstawie jakich wartości i postaw kształtuje się tożsamość (indywidualna i zbiorowa) młodych gdańszczan oraz młodych mieszkańców Starego Sambora?
2. Jakie występują u nich zwyczaje, charakterystyczne zachowania i rytuały? Co oznacza dla badanych grup wspólnotowość, jakie miejsce w pałecie społecznych odniesień zajmuje rodzina, lokalność, środowisko lokalne, ojczyzna prywatna, ojczyzna ideologiczna, środowisko międzynarodowe (np. Europa/Unia Europejska)?
3. Jaka rolę w konstruowaniu zbiorowej tożsamości badanych grup odgrywa historia i pamięć o przeszłości?

Gdańsk – miasto niejednoznaczne, z wielokulturowością obecną w jego przeszłości – wydaje się być znakomitym miejscem do podjęcia badań nad poczuciem tożsamości, nad ujęciem losów badanej grupy w relacji przestrzeń–tożsamość. Gdańsk jest także miastem pogranicza, od wieków pozostającym na styku kultury polskiej, niemieckiej, kaszubskiej z wieloma wpływami także innych narodów, których przedstawiciele tu przybywali, by tworzyć swoje miejsce, swoją przestrzeń. Miastem pogranicza pozostaje

---

<sup>1</sup> Politechnika Gdańska, e-mail: [pbykow@zie.pg.gda.pl](mailto:pbykow@zie.pg.gda.pl).

do dziś; nawet jednorodność etniczna datująca się od 1945 r. nie ma charakteru pełnej jednorodności społecznej. W konsekwencji przeobrażeń czasu powojnia lokalne społeczności rozpadły się; niemiecka ludność rodzima musiała opuścić obszary dawniej niemieckie, w tym i Gdańsk, natomiast niejako na nowo zostały one zasiedlone polskimi osadnikami z centralnej Polski oraz przesiedleńcami z inkorporowanych do ZSRR kresów wschodnich. Do Gdańska przybywali mieszkańcy nie tylko z różnych części Polski przed- i powojennej, lecz również z terenu Kaszub i Pomorza.

Stary Sambor – miasto do 1939 r. w granicach Polski, obecnie zachodnia Ukraina, zamieszkałe jest przede wszystkim przez Ukraińców; tylko niewielki procent obecnych jego mieszkańców stanowią Polacy lub Rosjanie. Miasto zmagają się z wieloma problemami charakterystycznymi dla państwa ukraińskiego przechodzącego wielopłaszczyznową transformację społeczno-ustrojowo-ekonomiczną po rewolucji godności 2014 roku. Fakt ten ma niewątpliwie wpływ na rozwój życia społecznego we wszystkich jego aspektach. Wciąż jednak pozostaje miastem pogranicza, chociażby ze względu na bliskość granicy polsko-ukraińskiej, miastem Ukrainy zachodniej, co rzutuje na m.in. zjawisko tworzenia się tożsamości.

#### TOŻSAMOŚĆ Z POGRANICZA – KILKA REFLEKSJI TEORETYCZNYCH

Najogólniej rzecz ujmując tożsamość to „świadomość siebie” w rozmaitych aktach autoidentyfikacji, zawsze w odniesieniu do określonej zbiorowości i przestrzeni. Biorąc pod uwagę dynamikę zmian współczesnego świata, uchwycenie i opisanie stanu owej świadomości może być niekiedy adekwatne dosłownie „przez chwilę”. A jednak, a może właśnie dlatego, literatura przedmiotu jest aż nadto bogata w różnorodne ujęcia problematyki tożsamości, co oczywiście świadczy o wadze tego zagadnienia tak dla nauki, jak i życia codziennego.

Większość, jak sądzę, współczesnych badaczy społecznych zgodzi się z twierdzeniem, lub też nie może zignorować teoretycznego podejścia, zgodnie z którym istotą tożsamości jest jej procesualność. Podobnie jak rozwój człowieka jest procesem, w najprostszym sposobie można wskazać na procesy socjalizacji, aby przyjąć za pewnik, iż zmiany „własnej świadomości” oraz sądów na swój temat muszą podlegać określonym zmianom pod wpływem „wrastania” w życie społeczne. Pytanie, jakie tu powstaje, dotyczy tego, czy stanem idealnym i niejako wieńczącym proces kształtowania się tożsamości jest uzyskanie przez jednostkę potwierdzenia obrazu siebie przez otoczenie? Czy też może jest tożsamość nieustającym wysiłkiem samookreślania się w codziennych praktykach społecznych i interakcjach w otaczającym kulturowym porządku? Czy „dyfuzja tożsamości”<sup>2</sup>, o której przed laty pisał Erik Erikson ma w istocie oznaczać stan patologiczny, czy jednak określenie to może służyć do opisu stanu, w którym w stale odtwarzającym się zbiorze znaczeń i wartości mamy zdolność do świadomych aktów autoidentyfikacji poprzez myśli i działania. Dzięki takim zabiegom tożsamościowym możemy pozostać wierni sobie samym z przeszłości i równolegle zachować odrębność od innych. Rozróżnia się dwa aspekty tożsamości zbiorowej. Pierwszy to aspekt kontynuacji, w którym nacisk pada na takie wartości, jak: kontynuacja, przeszłość, trwałość, odtwarzanie,

<sup>2</sup> Zob. Z. B o k s z a ń s k i, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2008, s. 33.



pozostawanie w ramach określonej zbiorowości. Drugi aspekt to odrębność, a więc koncentracja uwagi na tym, czy/kim się nie jest. Tożsamość jest tutaj widziana jako kontrast między „nami” a „innymi”<sup>3</sup>.

W rezultacie warto zauważyć, że zjawisko tożsamości zachodzi wtedy, czy też ma sens wówczas, gdy występują oba wymienione korelaty. Innymi słowy posiadamy tożsamość, tj. jesteśmy „świadomi siebie” w momencie, w którym dostrzegamy własną odrębność. Idąc dalej można skonstatować, że tożsamość ma charakter „graniczny”.

Podobnie, gdy rozważamy problem tożsamości, to jawi się on w bardzo wyrazisty sposób na obszarach pogranicza. Choć często spotkać można opinię, że właśnie tożsamości z pogranicza są zjawiskiem wysoce złożonym, wręcz problematycznym. Badanie tożsamości „z pogranicza” rozumianego w znaczeniu krzyżowania się kultur przedzielonych pasem granicznym lub też kultur rozwijających się z dala od centrum politycznego, wymaga refleksji nie tylko teoretycznej, lecz także historycznej. Z dużym prawdopodobieństwem możemy postawić hipotezę o zmienności kształtów tożsamości w procesie dziejowym na terenach „granicznych”, a jako zmienne postawić dwa czynniki: makro- i mikrospołeczny. Pierwszy będzie wynikiem wielkich dziejowych wydarzeń i zmian politycznych, w tym przynależności państwowej badanego obszaru. Drugi natomiast czynnik stanowi wynik kontaktów międzykulturowych, zawsze bardziej intensywnych na tego rodzaju terytoriach.

Jak już zaznaczyłem, jedną z bardziej ważniejszych badawczo jest perspektywa historyczna, dzięki której na przykładzie Polski socjologowie koncentrowali się na analizie relacji społeczno-kulturowych na pograniczu polsko-niemieckim oraz polsko-białoruskim i polsko-ukraińskim. Kontekst historyczny umożliwia interpretację wielu zjawisk i czyni je bardziej zrozumiałymi. Szczególnie interesujące wnioski dostarczają studia nad nowymi wymiarami tożsamości zbiorowych i całości kulturowych<sup>4</sup>. Jak słusznie zauważył Grzegorz Babiński:

„Tożsamości na pograniczach *historycznych* kształtowały się na ogół jako tożsamości narodowe niepełne, niedookreślone, *mniejszościowe*”<sup>5</sup>.

Specyfika historyczna stanowi bardzo ważny komponent lokalnej tożsamości. Można ją rozpatrywać w dwóch ujęciach: zbiorowych identyfikacji mieszkańców oraz wizerunku miasta tworzonego przez czynniki oficjalne<sup>6</sup>. Badania poświęcone pamięci o przeszłości występują w ścisłym kontekście studiów nad kształtowaniem się tożsamości. Jak pisała Barbara Szacka:

„Świadomość wspólnej przeszłości to świadomość wspólnego istnienia w czasie, wspólnego losu i posiadania wspólnych przodków. To także wspólny repertuar znaków symbolicznych, w które pamięć społeczna przemienia wydarzenia i postacie z przeszłości”<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> Z. Bokszański, *Tożsamości...*, s. 110.

<sup>4</sup> Zob. np. L. Gołdyka, *Pogranicze polsko-niemieckie jako przestrzeń socjalizacji*, Warszawa 2013, s. 12–13.

<sup>5</sup> G. Babiński, *Pogranicza i transgraniczności. Wokół zagmatwania pojęć i zjawisk społecznych*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Pogranicza i centra współczesnej Europy*, red. M. Zielińska, B. Trzop, Zielona Góra 2014, s. 82.

<sup>6</sup> Por. A. Wylegała, *Przesiedlenia a pamięć. Studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „ziem odzyskanych”*, Toruń 2014, s. 441.

<sup>7</sup> B. Szacka, *Pamięć społeczna*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 3, Warszawa 2000, s. 54.

Inna kwestia, na którą zwraca uwagę badaczka, to fakt, że pamięć o przeszłych wydarzeniach z jednej strony ma istotny wpływ na generowanie wspólnoty wartości, zwyczajów i postaw, a z drugiej strony oddziałuje na powstawanie i utrwalanie więzi społecznych<sup>8</sup>. Tyle, jeśli chodzi o rangę przeszłości w kształtowaniu dzisiejszych postaw młodych ludzi. Oczywiście aspekt ten będzie przedmiotem rozważań w dalszej części artykułu.

Natomiast chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na inny element, który w moim przekonaniu owocuje konkretnymi orientacjami wobec rzeczywistości – tak w wypadku młodych gdańszczan, jak i samborzan. Chodzi o wielokulturowość, która jest ściśle związana z obszarami pogranicza i może być oczywiście zjawiskiem realnym, ale może być też stanem świadomości, konstruktem przeszłości, mitem, na bazie którego tworzymy obraz własnej grupy. Zwracam na to uwagę w tym miejscu, gdyż zanim podjąłem badania nad obiema populacjami, miałem świadomość występowania zjawiska wielokulturowości w obu miastach. Więcej, było to pole instynktownie łączące moje rozważania nad obiema populacjami, a jednak leżącymi w tak odległych od siebie kierunkach. Zacząłem się mianowicie zastanawiać po pierwsze nad tym, w jaki sposób różnorodność kulturowa „miast z pogranicza” kształtuje tożsamości kolektywne wśród młodych ludzi. Ale zanim przystąpiłem do wyciągania wniosków na ten temat, uznałem, że warto przyrzeć się samemu stosunkowi do wielokulturowości w Gdańsku oraz Starym Samborze. Uznałem, że zniuansowanie tego zagadnienia już na samym wstępie orientuje badacza odnośnie do postrzegania siebie jako jednostki oraz na tle przynależności zbiorowej przez badane osoby.

Otóż „gdańska” narracja o wielokulturowości, jakkolwiek odwołująca się do świetności czasów wczesnonowożytnych, umocowana jest mocno we współczesności. Związana jest z otwartością na Europę oraz z wielkomiejskim charakterem miasta. Natomiast wielokulturowość odległego Starego Sambora nawiązuje w bardzo bezpośredni sposób do historii. Tutejsi mieszkańcy z dumą mówią o tolerancji swojego miasta, w którym zgodnie przez całe stulecia współżyli przedstawiciele różnych grup etnicznych i religijnych.

Zanim przejdę do opisu badań szczegółowych pragnę już teraz podkreślić fakt, iż w oficjalnym konstruowaniu tożsamości – w Gdańsku dominują elementy współczesne w przeciwieństwie do Starego Sambora, gdzie elementy historyczne dominują nad współczesnymi. Sądzę bowiem, że ma to ogromne znaczenie dla budowy postaw, orientacji i w rezultacie tożsamości obu młodych populacji.

#### METODOLOGIA. PRZEGLĄD UZYSKANYCH WYNIKÓW

Badanie zostało przeprowadzone metodą ilościową oraz jakościową. Metoda ilościowa – pomiar przy wykorzystaniu ankietowania jako techniki badawczej, gdzie narzędziem był kwestionariusz ankietowy o wysokim stopniu standaryzacji z pytaniami otwartymi, zamkniętymi rozstrzygającymi oraz zamkniętymi z przygotowaną kafeterią odpowiedzi. Ogółem przebadano 225 osób (Gdańsk) – studentów studiów I i II

<sup>8</sup> B. Szacka, *Pamięć społeczna a identyfikacja narodowa*, [w:] *Trudne sąsiedztwa z socjologii konfliktów narodowościowych*, red. A. Jasińska-Kania, Warszawa 2001, s. 37–45.

stopnia różnych uczelni wyższych Trójmiasta, osób z tej kategorii wiekowej już pracujących oraz uczniów wybranych szkół średnich. Przeprowadzono także dwadzieścia trzy wywiady otwarte; jako narzędzie zastosowano dyspozycje do pytań zadawanych w jego trakcie (metoda jakościowa).

Badania ilościowe prowadzono w okresie marzec–maj 2016 r., wywiady otwarte – w czerwcu tego roku. Przyjęto następujące (dla potrzeb niniejszego artykułu zgrupowane) pytania badawcze (w obu grupach badawczych):

1. Jaki typ identyfikacji dominuje, na podstawie jakich wartości i postaw kształtuje się tożsamość (indywidualna i zbiorowa) młodych gdańszczan oraz młodych mieszkańców Starego Sambora?
2. Jakie występują u nich zwyczaje, charakterystyczne zachowania i rytuały? Co oznacza dla badanych grup wspólnotowość, jakie miejsce w paście społecznych odniesień zajmuje rodzina, lokalność, środowisko lokalne, ojczyzna prywatna, ojczyzna ideologiczna, środowisko międzynarodowe (np. Europa/Unia Europejska)?
3. Jaką rolę w konstruowaniu zbiorowej tożsamości badanych grup odgrywa historia i pamięć o przeszłości?

Badania na Ukrainie także miały charakter ilościowy i jakościowy. Ogółem przebadano 315 uczniów z terenu obwodu lwowskiego – w niniejszym artykule skupię się na odpowiedziach młodzieży z terenu Starego Sambora.

Przeprowadzono także 24 wywiady otwarte na podstawie dyspozycji do listy pytań (metoda jakościowa); rozmówcami byli uczniowie oraz studenci wybranych szkół z terenu Starego Sambora. Badania były prowadzone w latach 2015–2016.

Analizując i opisując wyniki na potrzeby niniejszego artykułu opieram się na obu podejściach (ilościowym i jakościowym), które dają uzupełniający się obraz badanej populacji.

Przegląd uzyskanych wyników chciałbym rozpocząć od stwierdzenia, że badana młodzież wykazała silną orientację kształtowaną przez pryzmat zagrożeń wobec otaczającej rzeczywistości. Zróznicowane jest ich uwarunkowanie; młodzież w Polsce zagrożenia łączy z przede wszystkim ze zjawiskami społecznie szkodliwymi (alkohol, narkotyki, cyberprzemoc, agresja) – 62% ogółu badanych, szybkimi przemianami cywilizacyjnymi (powodującymi przykładowo poczucie osamotnienia, ale też konieczność dopasowania się do zmieniających się trendów) – 50% badanych czy generalnie poczuciem osamotnienia – 39%. W badaniu na Ukrainie poczucie zagrożenia łączy się bardzo mocno z wydarzeniami lat 2014–2016 (rewolucja godności, zajęcie Krymu, wojna w Donbasie) – 78% ogółu badanych oraz z warunkami ekonomicznymi kraju (zła sytuacja ekonomiczna) – 69%. To poczucie zagrożenia, niepewności, choć różnie opisywane w obu grupach, ma wpływ na kształtowanie się tożsamości. Generuje pewne zachowania skutkujące np. wśród młodych gdańszczan niechęcią do tworzenia tożsamości zbiorowej, wśród samborzan poczuciem frustracji oraz mocno zakorzonego lęku.

Występuje tu pewien wspólny mianownik – poszukiwanie przez młodzież więzi łączących badanych z otoczeniem – najbliższym środowiskiem, a zarazem poszukiwanie także poczucia tożsamości, nowej jej formuły. Pojawia się tu procesualność tworzenia się tożsamości, o czym wcześniej wspomniano. Odnotować można – szczególnie wśród

badanej polskiej młodzieży – rozpad tradycyjnych więzi społecznych oraz towarzyszące temu obawy oraz lęki jako przejaw osobistych stanów, postaw, przeżyć, szczególnie nasilających się w okresie dorastania. Inne (obawy i lęki) wiążą się z możliwością uzależnienia, zagrożenia agresją i przemocą w najbliższym otoczeniu, a także poczucie stagnacji, apatii, bierności czy poczucia wyalienowania. Na Ukrainie zaś silny jest lęk odnośnie do przyszłości: ekonomicznej, społecznej czy indywidualnej (szkoła, praca, sytuacja w kraju). Lęki generują konieczność emigracji, zapewne nie sprzyjając tworzeniu się tożsamości lokalnej.

Zjawiskiem, nad którym warto się zatrzymać – bardzo wyraźnie widocznym w badaniach – jest wspomniane zanikanie więzi jako elementu łączącego mikrostruktury społeczne, takie jak rodzina, grupa rówieśnicza, lokalne środowisko oraz szkoła. Więzi, które łączą jednostki są bowiem fundamentem tworzenia poczucia tożsamości (indywidualnej i zbiorowej). Zaznaczyć należy, iż zjawisko częściowego zanikania więzi w ramach najbliższego otoczenia zdecydowanie bardziej wyraźne jest wśród młodych gdańszczan.

Więzi społeczne, a więc pewnego rodzaju związki i zależności pomiędzy uczestnikami/aktorami życia społecznego są czynnikiem szczególnie istotnym w rzeczywistości społecznej obu badanych zjawisk. Wielu obserwatorów życia społecznego sugeruje, iż wzrost zachowań i zjawisk społecznie niebezpiecznych, wyraźna demoralizacja ujawniająca się w niektórych środowiskach, uwarunkowana jest właśnie rozpadem tradycyjnych więzi łączących ludzi. Zaznaczyć trzeba, iż wpływ na to mają nie tylko zjawiska społecznie szkodliwe. •ródeł należy szukać także w zmianie postaw, zachowań, działań czy przeobrażeniu hierarchii wartości i systemu normatywnego. Dotyczy to szczególnie środowiska nastolatków oraz młodzieży studiującej.

Więzi społeczne – do niedawna jeden z fundamentalnych czynników w kontekście funkcjonowania zbiorowości ludzkich – ulegają szybkim przemianom. Tradycyjnie pojmowane więzi zastępowane są poprzez nowe, zwłaszcza w odniesieniu do społeczeństwa ponowoczesnego<sup>9</sup>.

Więź będąca podstawą relacji w najbliższym środowisku wychowawczym<sup>10</sup>, jest czynnikiem, który powinien gwarantować, szczególnie młodym ludziom, poczucie istotności, ważności, bycia potrzebnym, a także traktowanie w kategoriach podmiotu społecznego. Wobec zanikania więzi w rodzinie, dążenie do realizacji tego postulatu powinny podejmować inne instytucje w lokalnym środowisku wychowawczym. Z całą pewnością olbrzymią rolę do odegrania ma wprowadzona i opisana przez Helenę Radlińską kategoria *sił społecznych*, jako (...) *zespół określonych czynników i wartości funkcjonujących w środowisku, w postaci jednostkowych lub zbiorowych, jawnych lub ukrytych uzdolnień wyrażających się w pozytywnym działaniu*<sup>11</sup>. Taką rolę stara się urzeczywistniać przede wszystkim szkoła, tak w wypadku Ukrainy, jak i naszego kraju.

<sup>9</sup> Piszą o tym m.in. A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, *Przemiany więzi społecznych*, Warszawa 2004.

<sup>10</sup> Pojęcie niezwykle istotne dla pedagogiki społecznej, którym zajmowało się lub zajmuje wielu przedstawicieli tej subdyscypliny, m.in. Helena Radlińska, definiując pojęcie *środowiska* jako zespół zjawisk społecznych, kulturowych oraz naturalnych, wśród których funkcjonuje dana jednostka przez dłuższy czas, a poprzez które kształtowana jest jej osobowość, charakter, nawyki, patrz: W. Theiss, *Radlińska*, Warszawa 1984, s. 67; S. Kowalski, *Szkoła w środowisku*, Warszawa 1969, także piszą o tym: S. Kawula, T. Pilch, czy Z. Tyszka.

<sup>11</sup> *Tamże*.

Postawione pytanie badawcze dotyczyło poczucia więzi z najbliższym środowiskiem – szkołą, domem rodzinnym, kolegami i znajomymi, miejscem zamieszkania. Widać zróżnicowanie ze względu na miejsce badania; większość badanych młodych gdańszczan wykazało brak poczucia więzi ze szkołą oraz miejscem zamieszkania (więź ze szkołą – 21%, więź z miejscem zamieszkania – 37%), jednocześnie sygnalizując dość wysoki poziom poczucia więzi z domem rodzinnym (56%). Największy odsetek wskazuje więź z kolegami i znajomymi – ponad 63% ogółu badanych (młodych gdańszczan). Ukraińcy badani wskazują na częściej występujące wśród nich więzi mikrostrukturalne; prawie 70% wskazywało poczucie silnego przywiązania do najbliższego otoczenia: dom rodzinny, miejscowość, szkoła, najbliższe otoczenie.

Jednocześnie prawie ponad 50% badanych młodych gdańszczan nie wykazuje potrzeby posiadania więzi – uważa że relacje z bliskimi są ważne, ale liczy się przede wszystkim interes jednostki i życie według indywidualnych planów i aspiracji. W przypadku młodych Ukraińców odsetek jest zdecydowanie niższy – 22%.

Teza, jaką można postawić brzmi: więzi nie zanikają, ulegają może pewnym przeobrażeniom, co jest związane z okresem ponowoczesności, a więc czasem zróżnicowania, gdzie niewiele zjawisk, procesów czy sytuacji społecznych jest jasnych i jednoznacznych. Do takiego wniosku można dojść także dzięki prowadzonym badaniom jakościowym – m.in. wywiadom otwartym z nauczycielami i pedagogami szkolnymi, którzy zauważają, iż tradycyjne więzi przeobrażają się w coś na kształt *więzi interesu i osiągnięcia danego celu* przez jednostki bądź grupy uczniów. Także rozmawiając z młodymi gdańszczanami oraz młodymi Ukraińcami takie wrażenie się pojawia: *nie ma potrzeby, nie ma czasu, nie chcę łączyć się z kimś/ czymś na trwałe. Liczy się chwila/ tu i teraz/ szkoda wysiłku na trwałe związki* – tak nierzadko można usłyszeć od badanych.

Tymczasem więź jest tym czynnikiem, który reguluje funkcjonowanie zbiorowości i organizacji, w tym tak ważnej dla rozwoju młodego człowieka instytucji, jak rodzina. Gdy czynnik ten ulega rozpadowi, bądź zanika, rodzina narażona jest na proces dezorganizacji. Skutkiem tego może być jej rozpad, coraz częściej obserwowany zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie (powodowany często, o czym często wspominają młodzi Ukraińcy wyjazdami jednego z rodziców do pracy za granicą – głównie do Polski).

Nauki społeczne bacznie zwracające uwagę na procesy socjalizacyjne, kreujące wszechstronny rozwój wychowawczy dzieci i młodzieży, akcentują konieczność budowy odpowiednich warunków rozwojowych na podstawie szeroko pojmowanego środowiska wychowawczego (bardzo wyraźnie tak się już dzieje w Polsce, na Ukrainie dopiero zaczyna się pojawiać). Podstawową kategorią jest tu szkoła. Tu ołbrzymie zadanie i praca do wykonania, szczególnie szkoły ukraińskiej.

Takie działanie prowadzić może do powstania szeroko rozumianego partnerstwa jako formy współpracy pomiędzy uczestnikami danego środowiska (dość wyraźnie dzieje się tak w Polsce, rzadko jeszcze na Ukrainie)<sup>12</sup>. Dalej zaś może stać się podstawą

<sup>12</sup> Szeroko o partnerstwie szkoła–gmina–rodzina pisze M. M e n d e l; patrz m.in. *Partnerstwo szkoły, rodziny i gminy*, Toruń 2000, także o partnerstwie z perspektywy amerykańskiej, patrz, *Edukacja społeczna. Partnerstwo rodziny, szkoły i gminy w perspektywie amerykańskiej*, Toruń 2001. O istotności budowania partnerstwa wspominali pytani przeze mnie nauczyciele i pedagodzy (podczas badań jakościowych – wywiadów).

narodzin relacji i interakcji, z czasem także więzi. Partnerstwo powoli staje się zjawiskiem i relacją coraz bardziej akceptowaną. Zmusza do tego m.in. zmieniające się otoczenie społeczne, kulturowe czy cywilizacyjne doby ponowoczesnej.

W kontekście badania poczucia tożsamości obu grup interesujące jest postrzeganie swojego miasta/miejsca zamieszkania. W wypadku młodych gdańszczan miasto jest zakorzenione w pamięci badanych przede wszystkim jako miejsce historyczne, miejsce ważnych zdarzeń z przeszłości, miasto-symbol. To w jakiś sposób generuje nastawienie (orientację) badanej młodzieży wobec Gdańska, zapewne wytwarza sposób myślenia o nim, kategoryzuje i tworzy obrazy.

Wydaje się, że podejście symboliczne, przez część antropologów czy socjologów odrzucane, nie traci na ważności. Jak uważa Chris Hann – wręcz zyskuje na znaczeniu w dzisiejszym społeczeństwie masowym. Jak ujmuje m.in.: „[...] musi istnieć jakaś inna podstawa poza integracją ekonomiczną i siłą polityczną, jeśli mają one przetrwać w czasie – można zakładać, że tworzą ją symbole kulturowe i mity”<sup>13</sup>.

Symbole i mity, mocno zakorzenione w naszym społeczeństwie, występujące w nie mniejszym stopniu także w percepcji młodego pokolenia, wywierają znaczny wpływ na powstające orientacje: wiedzę, wartości, ocenę czy dyspozycję do zachowań. Tworzą także naszą pamięć – o osobach, wydarzeniach, miejscach ważnych z punktu widzenia samej jednostki, ale też tej samej jednostki ujętej w różne struktury (społeczne).

Jako wniosek (badawczy)<sup>14</sup> pojawia się zagadnienie pamięci; według badanych (szczególnie młodzieży ze Starego Sambora) – element pamięci tej osobistej (prywatnej), jak i tej dotyczącej najbliższej przestrzeni (w której na co dzień funkcjonują badani respondenci) – odgrywa w procesie budowania tożsamości niebagatelne znaczenie. U młodzieży gdańskiej zdaje się być ona dość ważna. W wypadku młodzieży ukraińskiej pamięć wydaje się być jednym z podstawowych zagadnień, stanowi bowiem punkt odniesienia, co za tym idzie asumpt do tworzenia właśnie poczucia tożsamości. W rozmowach często pojawia się stwierdzenie, które oni (badani) często słyszeli od swoich rodziców/dziadków, wiedzą też, że ich rodzice często to samo słyszeli: *pamiętaj że jesteś Ukraińcem*. To „zawołanie” musiało tak rodzicom, jak im samym mocno utkwąć w pamięci.

Ramy pamięci badanych młodych gdańszczan oraz młodzieży ze Starego Sambora określone są zarówno poprzez pamięć osobistą (wewnętrzną, biograficzną, bezpośrednią), a więc to, co jednostki pamiętają z własnych przeżyć, jak i pamięć zewnętrzną (pośrednią), obejmującą wyobrażenia przeszłości wspólne członkom grupy i dotyczące również wydarzeń, w których nie uczestniczyli oni osobiście. Szczególnie mocno zakorzenione jest to wśród młodzieży ukraińskiej.

Chciałbym tu jedynie zasygnalizować te aspekty pamięci wśród badanej młodzieży, które mogą mieć wpływ na tworzenie tożsamości. Pytana młodzież gdańska o pamięć osobistą odpowiada, że interesuje się losami swojej rodziny, zna dość dobrze i bardzo dobrze jej dzieje i losy w powojennym Gdańsku, choć nie rozmawia na ten temat systematycznie. Na pamięć, ich zdaniem, składa się przede wszystkim wiedza

<sup>13</sup> Ch. Hann, *Antropologia społeczna*, Kraków 2008, s. 150.

<sup>14</sup> Wniosek ten powstał jako wynik badań jakościowych – wywiady otwarte, analizy wypowiedzi, obserwacje własne.



o losach rodziny, znajomość zdarzeń, okoliczności i ludzi oraz pielęgnowanie tej wiedzy i przekazywanie następnym pokoleniom.

Pamięć młodzieży z terenu obwodu lwowskiego (Stary Sambor) to przede wszystkim pamięć o losach rodziny (respondenci często nawiązują do rodziny w ujęciu wielopokoleniowym) – 90% badanych, losach miejscowości przed i po wojnie czy najnowszych dziejów po uzyskaniu niepodległości. Sygnalizują silne przywiązanie do tradycyjnych wartości rodzinnych, wiary, wydarzeń z historii wplecionych w ich rodziny.

Wydaje się że tożsamość młodych Ukraińców kształtuje pamięć o najnowszych wydarzeniach w ich kraju; pamięć o rewolucji godności (2014 r.), tam zabitych, a także poległych w czasie trwającej wojny na wschodzie Ukrainy<sup>15</sup>. Wydarzenia te przekładają się na stwierdzenie większości z nich: *jestem stąd, ale jestem przede wszystkim Ukraińcem* (podobne stwierdzenie, ale wśród badanej polskiej młodzieży, iż jestem przede wszystkim Polakiem pojawia się rzadko). Ta tożsamość związana z ukraińskością definiowana jest bowiem nie tylko przez silne przywiązanie do tradycyjnych wartości rodzinnych, wiary, wydarzeń z najnowszej historii wplecionych w ich rodziny. Pojawia się bowiem silna retrospekcja związana z tragicznymi dziejami: wydarzenia związane z wielkim głodem, jaki miał miejsce na Ukrainie w latach 30., przesiedleniami i wywózkami, stosunkiem władz sowieckich do Ukraińców, latami wojny, latami sowieckiej Ukrainy, zjawiskiem sowietyzacji. Pojawiają się także wątki stosunku władz przedwojennej Polski do Ukraińców oraz generalnie stosunków polsko-ukraińskich w latach II Rzeczypospolitej. Wszystkie te wydarzenia wplecione w każdą rodzinę powodują silne postawy retrospektywne, mające mocne odzwierciedlenie we wszystkich aspektach funkcjonowania współcześnie, we wszystkich dziedzinach życia dzisiejszych mieszkańców tych terenów. Jest jednak to często przyczynek do czegoś pozytywnego – tworzy bowiem dodatek do szerszej aktywizacji, do podejmowania działań na rzecz szeroko pojętej zmiany w funkcjonowaniu jednostki, ale też i struktur tamtego społeczeństwa. Wydaje się, że silnie zakorzenione wydarzenia, nierzadko tragiczne, inaczej niż w Polsce, mocno pobudzają dużą część badanych do działania; nie tylko o charakterze „emigracyjnym” (duży odsetek młodych sygnalizujących wyjazd – głównie do Polski), ale też lokalnym – *tyle już nas spotkało złego, że teraz musi być lepiej; ale też musimy bardziej się starać, więcej działać* – takie często padają słowa.

Tożsamość pogranicza definiowana jest przez stosunek do miejsca/przestrzeni, jej losów i wydarzeń. Nie inaczej jest w wypadku obu badanych grup, choć wyniki dość znacznie się różnią. I tak przykładowo losami Gdańska, jego historią interesuje się 47% badanych – dla większości z nich ważna jest przede wszystkim najnowsza historia Gdańska (po 1945 r.). Prawie 80% badanych potrafi wymienić przynajmniej jedno zdarzenie z najnowszej historii miasta. Z kolei zaledwie 5% badanych udało się podać jakiegokolwiek zdarzenie z historii Gdańska sprzed 1939 r. Natomiast wśród młodzieży ukraińskiej historią terenu im bliskiego (Stary Sambor, Sambor) interesuje się prawie 70% badanych. O polskich korzeniach i losach miasta wie prawie 90% badanych.

Dla większości badanych gdańszczan (68%) poznanie losów ich miasta nie jest szczególnie ważne. Wśród młodych Ukraińców odsetek ten wynosi tylko 30%. Pie-

<sup>15</sup> Poniżej prezentowane wnioski powstały m.in. na podstawie wywiadów otwartych z osobami dorosłymi, także młodzieżą z terenu obwodu lwowskiego.



lęgowanie pamięci o różnych zdarzeniach z historii Gdańska stanowi rzadkość i ogranicza się *de facto* do zbierania wiedzy o mieście i wykorzystywania tej wiedzy przy różnych okazjach, najczęściej związanych ze szkołą lub uczelnią bądź w rozmowach oraz podczas okoliczności towarzyskich/rodzinnych. Dla zaledwie 9% ogółu badanych pamięć o losach Gdańska oznacza systematyczne poznawanie historii, eksplorację miejsc i zdarzeń związanych z przeszłością miasta, wykorzystywanie tej wiedzy do budowania własnej tożsamości czy zbieranie jej dla potrzeb naukowych i popularnonaukowych.

Badani młodzi Ukraińcy z terenu obwodu lwowskiego wydają się być żywo zainteresowani obszarem/miejscem, gdzie żyją. Wyrażają to często w emocjonalny sposób (*jestem dumny, że pochodzę stąd*)<sup>16</sup>; zdecydowanie bardziej aniżeli ich polscy rówieśnicy wykazują istotność poczucia lokalności i ponadlokalności. Choć wykazują przede wszystkim silne zintegrowanie ponadlokalne – z państwem ukraińskim, to większość uważa, iż ważne jest także pielęgnowanie wiedzy o miejscu zamieszkania, tworzy to bowiem zakorzenienie oraz stanowi krok ku budowie własnej tożsamości.

W zakończeniu niniejszego artykułu można postawić następujące wnioski:

- wyniki badań pokazują zróżnicowany obraz badanych wobec miejsca swego zamieszkania. Różna jest też (tworząca się) tożsamość, bo różne są to miejsca i mimo pewnych podobieństw, różna to młodzież. Pokazują (badania) – szczególnie wśród młodych gdańszczan – ciągle poszukiwanie formuły własnej tożsamości (procesualność). Tożsamość młodych Ukraińców wydaje się być „prostszą” – *jestem stąd, jestem Ukraińcem*. Wydaje się być też ukształtowana dość jednoznacznie przez pryzmat konkretnych zdarzeń z historii tego kraju, jak też losów i historii rodziny (danego respondenta).
- na postawione na początku artykułu pytanie badawcze, na podstawie jakich wartości i postaw kształtuje się tożsamość (indywidualna i zbiorowa) młodych gdańszczan oraz młodych mieszkańców Starego Sambora należy odpowiedzieć, iż dominują wartości materialne jako element tworzenia tożsamości indywidualnej, z drugiej poszukiwanie formuły tożsamości zbiorowej opierającej się na lokalności i miejscu zamieszkania. Bardziej zarysowana jest tożsamość młodych Ukraińców kształtowana przez pryzmat wspólnotowości narodowej.
- na pytanie o znaczenie dla badanych grup poczucia wspólnotowości – jakie miejsce w pałęcie społecznych odniesień zajmuje rodzina, lokalność, środowisko lokalne, ojczyzna prywatna, ojczyzna ideologiczna, środowisko międzynarodowe należy zauważyć, iż mocniej akcentuje to młodzież ukraińska – szczególnie w odniesieniu do ojczyzny w ujęciu ideologicznym, także przywiązania do rodziny. Poczucie tożsamości lokalnej (identyfikacja z miejscem zamieszkania – Gdańskiem) – szczególnie u młodych Polaków jest na etapie tworzenia (poszukiwania). Widać także silne postawy proeuropejskie – szczególnie wśród młodzieży ukraińskiej.
- odpowiadając, jaką rolę w konstruowaniu zbiorowej tożsamości badanych grup odgrywa historia i pamięć o przeszłości należy zauważyć, iż szczególną wagę przywiązuje do tego młodzież ukraińska – przeszłość jest mocno obecna w ich świadomości.

<sup>16</sup> Tamże.

mości. Młodzież polska interesuje się przeszłością przede wszystkim przez pryzmat retrospekcji rodzinnych, ma to jednak wymiar sporadyczny.

Należy także zaznaczyć, że respondenci przedstawiają mnogość postaw względem obu miejsc: Gdańska oraz Starego Sambora (i okolic). Zauważyć można postrzeganie obu miast przez pryzmat historii; miasto-symbol, miasto-doświadczone, miasto-świadek zdarzeń czy świadek dziejów (Gdańsk); *małe miasteczko, miasteczko pogranicza* (Stary Sambor), także negatywnych – *brzydkie/prowincjonalne miasto*. Wydaje się – i są w tym obie grupy zgodne – kochają, a zarazem często nie lubią swojego miejsca – różniaca jest tu tylko motywacja, ewentualnie jej konkretne przejawy (*wyjadę stąd* – twierdzi tak spora grupa młodych Ukraińców; *mogłoby się tu więcej dzieć* – to młodzi gdańszczanie).

Badanych młodych Ukraińców kształtuje najnowsza historia, bardzo emocjonalnie tworzy ich sposób myślenia, ich tożsamość przez pryzmat państwa narodowego, lecz także bliskiej okolicy, na rzecz której, przynajmniej deklaratywnie, chcieliby coś zrobić<sup>17</sup>. Młodych gdańszczan kształtuje przede wszystkim własny cel/własny interes. Raczej nie są skłonni działać na rzecz miasta.

Respondenci wykazują się pamięcią indywidualną (przyczynia się do tworzenia tożsamości) – pamięcią o losach rodziny; z drugiej strony nieszczególnie celebrowanej, traktowanej nieco „od święta” – tak jest w wypadku młodych gdańszczan. Młodzi Ukraińcy to pamięć o rodzinie (bliższej i dalszej), a także pamięć o wydarzeniach dotyczących ich państwa i tego, w jakim kierunku ono zmierza. Młodzi Ukraińcy to „emocjonalna” celebrowanie – osób, miejsc, wydarzeń budująca przede wszystkim tożsamość o wymiarze narodowym.

Wyżej opisane fakty to zaledwie fragment materiału badawczego. Jednak już pobieżne przeanalizowanie pokazuje różnorodność postaw, inne spojrzenie obu grup, po prostu poznawczo intrygujące (szczególnie badania wśród młodych Ukraińców). Dalej warto przyglądać się badawczo, wyciągać wnioski, budować stwierdzenia. Ciekawa wydaje się tu kategoria *pamięci*, która może tworzyć poczucie tożsamości (indywidualnej i zbiorowej). W wypadku młodych gdańszczan widać poszukiwanie własnej (nowej?) formuły poczucia tożsamości; młodzi Ukraińcy swoją formułę mają, ale wyraźnie chcą coś do niej dodać (europejskość?), czyli choć „coś już mają”, dalej „czegoś szukają”. Ważne jest, by w tych poszukiwaniach nie byli sami.

---

<sup>17</sup> Tamże.

## Streszczenie

Artykuł jest (częściowym) wynikiem badań prowadzonych w latach 2015–2017 wśród młodzieży z terenu Gdańska oraz młodzieży z terenu wybranych miejscowości obwodu lwowskiego (Ukraina). Skupiam się tu na wynikach i opisie badań nad tożsamością wśród młodych gdańszczan oraz młodzieży ze Starego Sambora. Opisuję, jak zmienia się tożsamość, czy i jak aktualnie się ona kształtuje, co ją wyznacza, jaki jest jej charakter. Artykuł jest krótką analizą poczucia tożsamości na terenach pogranicza, jakim jest Stary Sambor, ale także Gdańsk.

**Słowa kluczowe:** Gdańsk, Stary Sambor, Ukraina, tożsamość, młodzież, fenomeny społeczne, badanie społeczne

## Abstract

Article describes a piece of research conducted by the author among junior high school students and students of University/ Technical University of Gdansk and junior high school and students from Stary Sambor (Ukraine). The article describes the phenomenon of changing attitudes and behaviors, as well as a sense of danger among students. This article describes the phenomenon of youth identity. It shows differentiation – many aspects of identity formation. The article shows the local identity of Gdansk and Stary Sambor and the conditions of its creation.

**Key-words:** Gdansk, Stary Sambor, Ukraine, identity, youth, social phenomenas, social research

# M I E J S C A

Rocznik Gdański, t. LXXV–LXXVI,  
2015–2016 PL ISSN 0080-3456

WOJCIECH GROTT<sup>1</sup>

## SIEDLCE JAKO DZIELNICA GDAŃSKA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM. WYBRANE ASPEKTY ŻYCIA CODZIENNEGO

### ZARYS DZIEJÓW SIEDLEC DO 1920 ROKU

Przez długie wieki główne wydarzenia związane z historią Gdańska koncentrowały się wewnątrz miejskich obwarowań. Gród nad Motławą, podobnie jak inne, duże i liczące się ośrodki miejskie, nie mógłby jednakże powstać i funkcjonować bez odpowiedniego zaplecza wiejskiego. Rozległe wsie i przedmieścia rozwijały się na uboczu aglomeracji miejskiej, będąc cichym towarzyszem jego dziejów. Ich rola była częstokroć nie do przecenienia, mimo ich uboższego i wiejskiego charakteru.

Siedlce, dawniej niewielka wieś położona wzdłuż malowniczego potoku siedleckiego, dziś już zabetonowanego i schowanego pod ziemią, przez kilka wieków stanowiły obiekt sporu pomiędzy Gdańskiem a władzami kościelnymi. Konflikt ten toczył się głównie z powodu owego ciekę wodnego, którym to z terenów dzisiejszych Krzyżownik (*Tempelburg*) sprowadzano do miasta wodę pitną. Na Siedlcach, schowanych pomiędzy łagodnymi pagórkami okolicznych wzgórz morenowych, kwitła uprawa winorośli. Z racji swego położenia, tereny te były wielokrotnie niszczone podczas różnorodnych konfliktów i oblężeń Gdańska. Po raz ostatni takie zniszczenie odbyło się w epoce wojen napoleońskich. W 1814 roku Siedlce, choć nie w całości, zostały włączone w obręb Gdańska<sup>2</sup>.

Początków Siedlec należy szukać w XIII wieku. Z tego okresu pochodzi bowiem nazwa wspomnianego wcześniej potoku, określanego jako *Schedelicz*. Pod tym pojęciem sama wieś i okolice po raz pierwszy wymienione zostają w dokumencie z 1344 roku. Przez wieki używano głównie niemieckiej nazwy *Schidlitz*, od której powstała

<sup>1</sup> Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, e-mail: [wojciechgrott@gmail.com](mailto:wojciechgrott@gmail.com).

<sup>2</sup> J. M u h l, *Geschichte der Dörfer auf der Danziger Höhe*, Danzig 1938, s. 150–154.

i upowszechniła się spolszczona nazwa *Sidlice*, bądź też *Szydlice*, a później *Siedlice*. Współczesny termin – Siedlce, do codziennego użytku wszedł kilkanaście lat po II wojnie światowej<sup>3</sup>.

Nowy rozdział w historii Siedlec otwarty został wraz z powstaniem Wolnego Miasta Gdańska (*Freie Stadt Danzig*) w 1920 roku. Było ono pod kontrolą Ligi Narodów, włączono je jednakże w obszar celny odrodzonego państwa polskiego. Polska otrzymała również liczne przywileje gospodarcze i polityczne oraz reprezentowała interesy zagraniczne Wolnego Miasta. Terytorialnie obszar tego miasta–państwa obejmował Gdańsk i okolice; Siedlce znalazły się zatem w jego obrębie. Zachodnia granica z Rzeczpospolitą biegła bowiem mniej więcej w rejonie jeziora Jasień (*Nenkauer See*).

Lata 1920–1939 stanowią czas stopniowego przeistoczenia się dzielnicy o stosunkowo wiejskim charakterze, w o wiele bardziej zurbanizowaną część miasta. Już kilka lat po utworzeniu Wolnego Miasta rozpoczęła się na Siedlcach duża akcja budowlana, skutkiem czego powstały na tym terenie stosunkowo nowoczesne, robotnicze osiedla mieszkaniowe. Sąsiadujący z Siedlcami Emaus<sup>4</sup>, pozostający do początku lat trzydziestych XX wieku poza granicami gminy miejskiej, w procesie tym uczestniczył w zdecydowanie mniejszej skali.

W latach siedemdziesiątych XIX wieku w rejon dzisiejszych Siedlec zaczęła napływać coraz to liczniejsza rzesza ludności. Tego typu tendencja dotyczyła całego Gdańska wraz z przedmieściami. Powszechna industrializacja przyciągała do miasta nowych mieszkańców, a przepelnione Śródmieście nie było już w stanie przyjmować kolejnych przybyszów. Z tego powodu, pomiędzy 1871 a 1910 rokiem, liczba mieszkańców Siedlec znacząco się zwiększyła<sup>5</sup>. Dominowała ludność niemieckojęzyczna, choć Polacy reprezentowani byli przez wyjątkowo aktywną grupę, w dużej mierze pochodzenia kaszubskiego.

Tabela 1

LICZBA MIESZKAŃCÓW SIEDLEC POMIĘDZY 1871 A 1910 ROKIEM<sup>6</sup>

Rok	1871	1880	1905	1910
Liczba mieszkańców	3324	7135	9907	10 337

Siedlce zamieszkiwane były raczej przez mniej zamożną ludność. Im dalej w głąb dzielnicy, tym ciaśniejsza zabudowa oraz mniejsze mieszkania. W owych niewielkich kamienicach czynszowych żyli głównie biedni robotnicy. Przy głównym trakcie, ulicy

<sup>3</sup> E. Gołąbek, *Dzieje okolic Gdańska i Gdyni*, Gdańsk 2010, s. 382; H. Górnowicz, *Nazwy Gdańska i jego dzielnic*, [w:] *Historia Gdańska*, t. I, red. H. Cieślak, Gdańsk 1978, s. 20; J. Kilariski, *Gdańsk miasto nasze. Przewodnik po Gdańsku starym i nowym*, Kraków 1947, s. 201.

<sup>4</sup> Emaus – współcześnie kojarzony z Siedlcami, dawniej jednak stanowił oddzielny organizm. Nie do końca znana jest geneza nazwy tego miejsca. Kojarzy się ona bowiem z Ziemią Świętą. Pewnym jest, iż w czasie panowania krzyżackiego tereny te zostały nadane gdańskim patrycjuszom z rodziny Bocków. Zob.: R. Ruhnau, *Emaus – Versuch einer Chronik*, Stuttgart 1981, s. 10–11.

<sup>5</sup> Wzrost liczby ludności zanotował również Emaus. W 1871 roku liczył 816 mieszkańców, a już w 1910 roku – 2217. Zob.: *Die Großstadtsiedlung Danzig*, Danzig 1918, s. 87.

<sup>6</sup> Tamże, s. 86; A. Romanow, *Rozwój przestrzenny Gdańska*, [w:] *Historia Gdańska*, t. IV/1, Sopot 1999, s. 270.

Kartuskiej (*Karthäuser Straße*), w nieco lepszych warunkach mieszkali z kolei lepiej zarabiający rzemieślnicy, przedsiębiorcy czy też urzędnicy<sup>7</sup>. Biorąc pod uwagę wykonywany zawód dominowali robotnicy, m.in. pracownicy stoczniowi, kolejarze oraz przedstawiciele innych fachów, np. kupcy. Nie brakowało też pocztowców czy urzędników<sup>8</sup>.

Wraz ze wzrostem zaludnienia Siedlec, powstawało coraz więcej nowych budynków użyteczności publicznej. Na przełomie XIX i XX wieku wybudowano dwie świątynie – ewangelicką (Kościół Zbawiciela – *Heilandkirche*) na Siedlcach (1901) i katolicką pw. św. Franciszka z Asyżu w Emaus (1906)<sup>9</sup>. Wybudowano także okazały gmach szkoły powszechnej (1902), a w związku z rosnącymi potrzebami komunikacyjnymi uruchomiono linię tramwaju konnego, łączącego Siedlce ze Śródmieściem (1886). Przy ulicy Kartuskiej funkcjonował ponadto urząd pocztowy, a do 1938 roku działała na Siedlcach także filia urzędu pracy<sup>10</sup>.

#### BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE NA SIEDLCACH W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Od lat dwudziestych postępowała w Gdańsku intensyfikacja budownictwa mieszkaniowego. Napływ ludności skutkował powstawaniem nowych osiedli. Cechowały się one raczej średnim standardem, przeznaczone były bowiem przede wszystkim dla ludności robotniczej. Nie dominował jeden typ budownictwa. Wznoszono zarówno długie kamienice, budynki wolno stojące, jak i domy jednorodzinne. Najintensywniej zabudowywano rejon Dolnego Wrzeszcza (*Langfuhr*). Pomiędzy 1920 a 1930 rokiem powstało tam blisko 4000 nowych mieszkań<sup>11</sup>.

Za przykład nowoczesnego, jak na tamte czasy, budownictwa można uznać zespół budynków powstałych w rejonie ówczesnego Pola Mniszek (*Nonnenacker*), a więc dzisiejszych ulic Zakopiańskiej (*Weinbergstraße*) i Wieniawskiego (także *Nonnenacker*). Pod koniec lat dwudziestych spółdzielnia *Danziger Bau- Und Siedlungsgenossenschaft* wybudowała w tym rejonie nowy zespół mieszkaniowy. Budynki zaprojektował znany gdański architekt, Bruno Bahr<sup>12</sup>. Wyróżniały się one swym położeniem względem ulicy. Nie leżały do niej przylegająco, ale tworzyły coś w rodzaju zamkniętych

<sup>7</sup> H. Wilczewski, *Socjologiczne aspekty działalności organizacji polonijnych w robotniczej dzielnicy Gdańsk-Siedlce w latach 1918–1939*, „Prace Wydziału Nauk Humanistycznych”, Seria F, nr 2, Bydgoszcz 1972, s. 117.

<sup>8</sup> Ustalenia powstały na podstawie danych zawartych w księgach adresowych, wydawanych w mieście od końca XIX wieku aż do lat czterdziestych XX wieku.

<sup>9</sup> „Deutsche Bauzeitung”, 21 IV 1906; Z. Pawłowicz, *Kościóły Gdańska i Sopotu*, Gdańsk 1991, s. 52.

<sup>10</sup> *Neues Adreßbuch für Danzig und seine Vororte* [dalej: ADB] 1903, Teil IV, s. 69; *Przewodnik po W.M. Gdańsku i okolicy*, red. K. Galewski, Gdańsk 1921, s. 71; „Gazeta Gdańska”, 29 VIII 1938; W. Grott, *Rozwój gdańskiej sieci tramwajowej w latach 1873–1920*, [w:] *Ekonomia i historia. Wybrane aspekty rozwoju cywilizacyjnego*, red. I. Janicka, T. Gutowski, Gdańsk 2016, s. 262–263.

<sup>11</sup> H. Althoff, *Siedlungsarbeit in der Freien Stadt Danzig 1920–1930*, Danzig 1930, s. 12.

<sup>12</sup> Bruno Bahr (ur. 1874–po 1945). Od 1902 roku właściciel biura architektonicznego. Związany ponadto ze Stowarzyszeniem Niemieckich Architektów (*Bundes Deutscher Architekten*) oraz Stowarzyszeniem Gdańskich Architektów (*Verbandes Danziger Architekten*). Zob.: R. Franke, *Danziger Bürgerbuch: Bilder aus Leben und Wirken Danziger Männer und Frauen in Politik, Wirtschaft, Presse, Kunst, Wissenschaft, Volksbildung*, Danzig 1927, s. 14.



parceli, z podwórzami wewnątrz poszczególnych budowli. Spółdzielnia oferowała 156 nowych mieszkań, z czego 120 było dwupokojowych, a 36 trzypokojowych<sup>13</sup>.

Niedaleko, bo przy ulicy Kartuskiej, powstały w tym samym czasie mieszkania wybudowane za sprawą gdańskiego przedsiębiorcy budowlanego, Alberta Falka<sup>14</sup>. Jego struktura obejmowała powstałą specjalnie w tym celu, wewnętrzną ulicę Tarasy (*Falkhof*). Wzniesiono tu kilkupiętrowe kamieniczki, przyozdobione figurkami przedstawiającymi postacie reprezentujące różne grupy zawodowe. Ich powstanie wiązało się zarówno z robotniczym charakterem osiedla, jak również z wszechobecnym modernizmem, miłującym wszelką symbolikę. W jednej z części nowych zabudowań otwarto wówczas nowoczesnie urządzoną restaurację „Am Falkhof”. W najbliższej okolicy, wzdłuż ulicy Kartuskiej, wzniesiono kilka kolejnych budynków, tworzących zwarty teren osiedla mieszkaniowego. Składały się na niego również zabudowania okalające nowo wytyczone ulice Zagrodową (*Sperberhof*) czy Sowińskiego (*Walter-Flex-Straße*), gdzie inwestorem była spółdzielnia *Danziger Siedlungs-Genossenschaft „Arbeiterheim”* oraz między innymi zabudowania ulicy Paska (*Gorch-Fock-Straße*), powstałe za sprawą *Gemeinnützige Angestellten-Heimstätten*<sup>15</sup>.

Blżej wschodniej granicy Siedlec, na terenie tak zwanych Nowych Ogrodów II (*Neugarten II*), powstały w tym czasie kolejne zabudowania. Spółdzielnia *Danziger Heimat-Siedlungsgesellschaft* wybudowała pomiędzy ulicami Wesołą (*Schottenweg*) i Jasną (*Schladahler Weg*) zespół mieszkaniowy, na który składało się 118 mieszkań<sup>16</sup>. Zarówno te, jak i wymienione wcześniej przykłady nowo powstałych budynków, w sporej części przetrwały wojenną zawieruchę i po uporządkowaniu bądź odbudowie służą po dziś dzień.

Zupełnie inny rodzaj zabudowy powstał w rejonie dzisiejszego Suchanina (*Zigankenberg*). Okoliczne doliny, otulone łagodnymi wzgórzami, stanowiły niezagospodarowaną przestrzeń, znajdującą się w bezpośredniej bliskości centrum miasta. W dolinach tych, wzdłuż istniejących od czasów nowożytnych ulicach Skarpowej (*Große Molde*) i Wyczółkowskiego (*Kleine Molde*), wybudowano ciąg domów zarówno jedno- jak i kilkunordzinnych. Zaczęły one powstawać już w pierwszej połowie lat dwudziestych. Spółdzielnia *Arbeiter-Siedlungsgenossenschaft* wybudowała przy ulicy Skarpowej nowoczesne domy robotnicze, w skład których wchodziło łącznie 100 dwu- i trzypokojowych mieszkań. Ze spółdzielnią tą związany był gdański architekt, Geo Jercke. Oprócz niego działał tu także wspomniany wcześniej Bruno Bahr, którego spółdzielnia również przyczyniła się do powstania tutaj nowych miejsc mieszkaniowych. Przy ulicy Wyczółkowskiego powstało w tym samym czasie wiele budynków. W większości miały one charakter domów jednorodzinnych<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> „Danziger Volksstimme”, 28 IX 1929.

<sup>14</sup> Albert Falk (ur. 1882–?). W 1912 roku ukończył kształcenie w branży budowlanej zdając egzamin mistrzowski. Członek zarządu Stowarzyszenia Pracodawców Branży Budowlanej (*Arbeitgeberverbandes für das Baugewerbe*). W latach 1924–1927 poseł do Volkstagu. Zob.: R. Frank e, *Danziger Bürgerbuch...*, s. 39.

<sup>15</sup> „Danziger Volksstimme”, wydania z dnia 27 IV 1929, 02 VIII 1929 i 03 VII 1930; *Danziger Einwohnerbuch: mit allen eingemeindeten Vororten und Zoppot* [dalej: EWB] 1931, Teil II, s. 90, 287.

<sup>16</sup> „Danziger Volksstimme”, 11 VIII 1930.

<sup>17</sup> „Echo Gdańskie”, 19 I 1926; „Danziger Volksstimme”, 04 XI 1930.

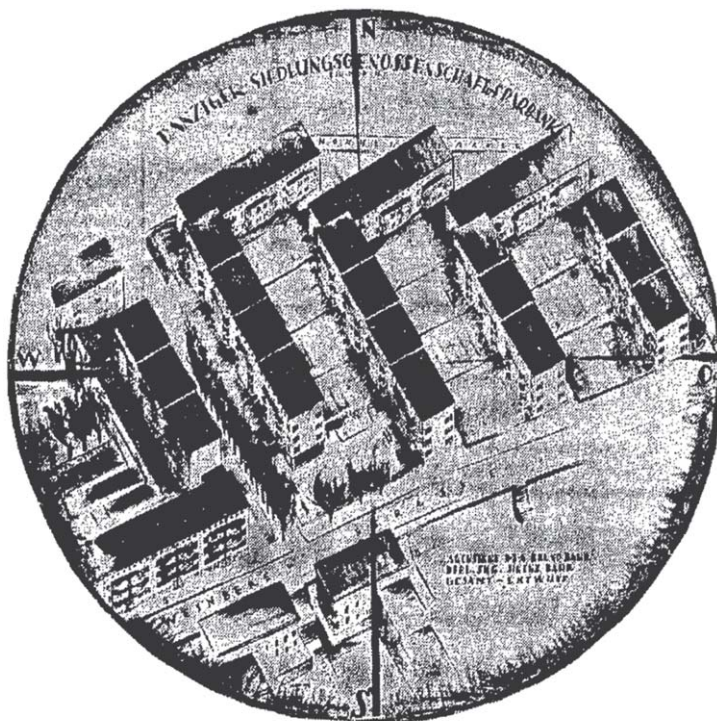
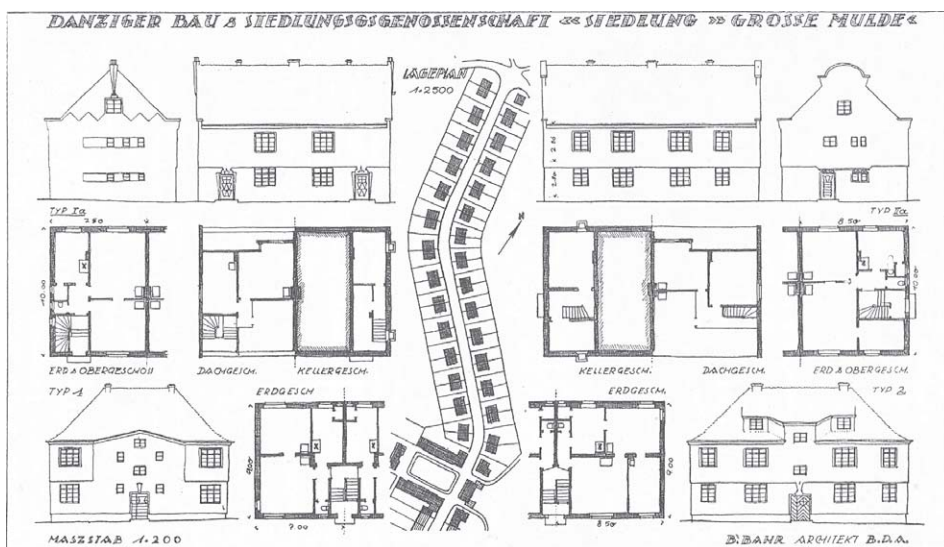


Schaubild der Siedlung Weinbergstraße  
Gesamtentwurf Architekt **D. B. A. Bruno Bahr**  
Langer Markt 19 / Telefon 24070

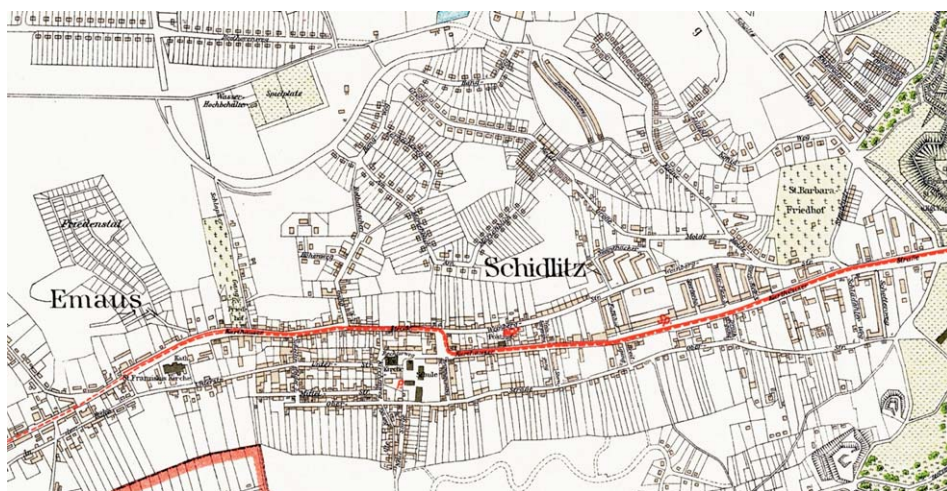
Il. 1. Reklama osiedla przy Zakopiańskiej/Wieniawskiego. Źródło: „Danziger Volksstimme”, 28 IX 1929



Il. 2. Projekt nowej zabudowy mieszkaniowej wzdłuż ulicy Skarpowej (*Große Molde*). Źródło: „Ostdeutsche Monatshefte”, Heft 6, Jahrg. 5, Danzig 1924



Il. 3. Domy jednorodzinne, wybudowane przy ulicy Wyczółkowskiego (*Kleine Molde*). Źródło: H. Althoff, *Siedlungsarbeit in der Freien Stadt Danzig 1920–1930*, Danzig 1930



Il. 4. Siedlce w 1933 roku. Źródło: „Plan von Danzig”, 1933. Dostęp online: Mapy archiwalne Polski i Europy Środkowej (igrek.amzp.pl), [dostęp: 12.11.2017]



Jedno z okolicznych wzniesień postanowiono zaadaptować pod stosunkowo oryginalną i nowatorską zabudowę. Po obu stronach wytyczonej od podstaw ulicy Ojcowskiej (*Damaschkeweg*) wybudowano ciąg kilkunastu kondygnacyjnych budynków. Nowe mieszkania powstały za sprawą *Städtischen Siedlungs-Aktien-Gesellschaft*. Budownicy zdecydowali się nie ingerować przesadnie w ukształtowanie terenu, wzniesiono zatem dwa długie ciągi budynków, które ułożyły się w podwójną literę „s”. Po wojnie budziło to złe skojarzenia. O jakichkolwiek związkach z ideologią narodowosocjalistyczną nie może być jednakże mowy, gdyż inwestycja ta została zrealizowana na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, a zatem kilka lat przed faktyczną nazyfikacją Gdańska. W nowych zabudowaniach znalazło się 110 mieszkań, reklamowanych jako idealne dla rodzin („*Einfamilienhäuser für kinderreiche Familien*”). Fasady budynków zostały dodatkowo przyozdobione niewielkimi zdobieniami, przedstawiającymi motywy roślinne i zwierzęce<sup>18</sup>.

Poza tego typu budownictwem mieszkaniowym już w pierwszych latach XX wieku powszechnie zaczęły powstawać w Gdańsku kolonie letnie. Składały się na nie zarówno domki letniskowe, o niskim standardzie, jak również ogródki działkowe. Inwestycje te aranżowano z reguły na mniej atrakcyjnych, bądź trudniejszych do zagospodarowania parcelach. Pierwsze ogródki działkowe powstały w Gdańsku już w 1908 roku. Sześć lat później na 324 ogródki aż 112 znajdowało się na Siedlcach, które dominowały pod tym względem na tle innych części miasta. Niektóre z tych powstałych w latach dwudziestych miały docelowo zastąpić zlikwidowane działki w rejonie ulic Zakopiańskiej (*Weinbergstraße*), Paska (*Gorch-Fock-Straße*) i Bema (*Staubenstraße*). Kolonie letnie powstały wówczas w okolicy kościoła w Emaus, jak również przy ulicy Malczewskiego (*Oberstraße*). Ogródki służyły głównie warstwie średniozamożnego mieszczaństwa, dla którego stanowiły nierzadko jedne z nielicznych miejsc wypoczynku w upalne dni.

Wyraźna intensywność rozbudowy Siedlec skutkowałą przekształceniem tej części Gdańska w zurbanizowane przedmieście. W sąsiednim Emaus prace te toczyły się na mniejszą skalę, budowano raczej pojedyncze kamienice, liczące niespełna kilkanaście mieszkań<sup>19</sup>. Podsumowując, w latach 1920–1930 powstały na Siedlcach 1303 nowe mieszkania<sup>20</sup>. Liczba ludności wzrosła zaś z przeszło 10 tysięcy w 1910 roku, do 13 858 osób w 1929 roku. W 1924 roku Emaus liczyło z kolei 2338 mieszkańców<sup>21</sup>.

Zdecydowaną większość stanowili Niemcy. Polacy tworzyli jednakże dość dobrze zorganizowaną, aktywną grupę. Siedlecka Polonia liczyła prawdopodobnie od kilku do kilkunastu procent ogólnej liczby mieszkańców, w zależności od stopnia uświadomienia narodowego. Dokładna liczba jest bardzo trudna do oszacowania, wynika to

<sup>18</sup> „Danziger Volksstimme”, 09 XI 1929; J. K i l a r s k i, *Gdańsk miasto nasze...*, s. 203.

<sup>19</sup> „Gazeta Gdańska”, wydania z dni 20 III i 20 V 1927; A. R o m a n o w, *Warunki życia ludności Gdańska*, [w:] *Historia Gdańska...*, t. IV/1, s. 452.

<sup>20</sup> H. A l t h o f f, *Siedlungsarbeit...*, s. 12; W tej liczbie zawarte są także nieliczne zabudowania, które powstały wówczas na terenie Suchanina, Chelmu (*Stolzenberg*) oraz Starych Szkotów (*Altschottland*).

<sup>21</sup> *Staatshandbuch der Freien Stadt Danzig*, Danzig 1926, s. 161; A. R o m a n o w, *Obraz demograficzny Gdańska w latach 1920–1939*, [w:] *Historia Gdańska*, t. IV/2, Sopot 1999, s. 21; Liczbę mieszkańców ówczesnego Gdańska określano na przeszło 235 tysięcy osób.

z braku odpowiednich statystyk narodowościowych, których brakuje dla okresu Wolnego Miasta<sup>22</sup>.

#### PROBLEMY ŻYCIA CODZIENNEGO. PRZYKŁADY INSTYTUCJI PUBLICZNYCH

Wraz z rozbudową Siedlec, mieszkańcy planiści podejmowali inicjatywy zmierzające do uatrakcyjnienia dzielnicy. W okolicy skrzyżowania ulic Powstańców Warszawskich (*Heinrich-Scholtz-Weg*) i Legnickiej (*Ludolf-König-Weg*) planowano postawić nowy gmach szkoły powszechnej. Zamierzeń tych nie udało się jednakże zrealizować<sup>23</sup>.

Również w innych dziedzinach życia codziennego starano się poprawić sytuację mieszkańców. Istotny problem stanowiła kwestia wyposażenia techniczno-higienicznego istniejących wcześniej budynków. W 1927 roku jedynie 12% wszystkich mieszkań posiadało łazienki, a tylko 40% dysponowało oświetleniem elektrycznym. W pozostałych korzystano z oświetlenia gazowego, bądź też zwyczajnej lampy naftowej. Istniała ponadto pilna potrzeba założenia bądź modernizacji sieci wodno-kanalizacyjnej. Gdy w 1933 roku przyłączono do Gdańska Emaus<sup>24</sup>, na 534 mieszkania znajdujące się w jego granicach, tylko 36 posiadało bieżącą wodę, a jedynie 7 podłączonych było do sieci kanalizacyjnej<sup>25</sup>.

Podejmowano różne próby poprawienia trudnej sytuacji sanitarnej w dzielnicy. Na początku lat dwudziestych domagano się rozbudowy kanalizacji w rejonie ulicy Kartuskiej. Żalono się wówczas również na niedostatecznie adekwatne w stosunku do potrzeb czyszczenie ulic. Właściciele tutejszych nieruchomości postulowali ułożenie nowego bruku wzdłuż Kartuskiej. Niejednokrotnie zalewana podczas obfitszych opadów ulica Zakopiańska doczekała się kanalizacji dopiero w 1930 roku.

Postulowano zaprowadzenie większej liczby policjantów patrolujących okolicę. Międzwojenna prasa wielokrotnie informowała bowiem o aktach przestępczych w rejonie Siedlec. Szczególnie w latach dwudziestych stosunkowo często zdarzały się przypadki wypadków bądź zabójstw<sup>26</sup>. We wrześniu 1928 roku w krótkiej notce prasowej zawartej w „Gazecie Gdańskiej” informowano, iż: „Przedmieście Sidlice jest zawsze jeszcze jednym z najmniej spokojnych przedmieść, niema bodaj dnia w którym nie wydarzyłyby się tutaj jakiegokolwiek awantury”<sup>27</sup>.

W 1934 roku doszło do przenumerowania ulicy Kartuskiej. Do tej pory numeracja biegła okrężnie, zaczynając i kończąc się w rejonie zlikwidowanej na początku lat dwu-

<sup>22</sup> Wyraźnie widoczne są różnice w statystykach dotyczących polskiej ludności Siedlec. Zakładając kryterium wyznaniowe, wraz z nastaniem Wolnego Miasta, dzielnicę zamieszkiwać miało nawet 3000 Polaków. Klóci się to z głosami, jakie uzyskali polonijni kandydaci w wyborach do Volkstagu (parlamentu) w 1920 roku. Na terenie Siedlec oddano bowiem na nich raptem 320 na 4128 głosów. Zob.: „Gazeta Gdańska”, 22 III 1919; „Danziger Volksstimme”, 17 V 1920.

<sup>23</sup> „Danziger Volksstimme”, 17 IV 1930; Sama ulica Powstańców Warszawskich powstała w pierwszej połowie lat dwudziestych. Docelowo biec nią miała trasa tramwajowa. Zob.: „Gazeta Gdańska”, 18 XI 1926.

<sup>24</sup> Przyłączenie Emaus do Gdańska nastąpiło 15 sierpnia 1933 roku. Gmina borykała się wcześniej z problemami finansowymi, o których szeroko rozpisywała się gdańska prasa. Zob.: „Gazeta Gdańska”, 08 II 1926; R. R u h n a u, *Emaus...*, s. 38.

<sup>25</sup> A. R o m a n o w, *Warunki bytu ludności w latach 1920-1939*, [w:] *Historia Gdańska...*, t. IV/2, s. 248-249.

<sup>26</sup> „Gazeta Gdańska”, wydania z dni 02 IX 1926 i 26 VII 1930.

<sup>27</sup> Pisownia oryginalna, por.: „Gazeta Gdańska”, 11 IX 1928.

dziestych Bramy Nowych Ogrodów (*Neugarten Tor*)<sup>28</sup>. Biorąc pod uwagę długość ulicy, rozwiązanie to okazało się być nietrafione. Z tego powodu wprowadzono istniejący do dziś podział: numery nieparzyste po prawej stronie (patrząc w stronę Emaus) i parzyste po lewej.

Na Siedlcach, przy ulicy Kartuskiej 106<sup>29</sup> działała apteka „Pod Koroną” (*Kronen Apotheke*), przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego prowadzona przez Georga Goguela. Okolica, w której się znajdowała znana była za sprawą dwóch ostrych zakrętów, które ulica Kartuska pokonywała wraz z pojedynczym torem tramwajowym. Pierwszy zakręt określano mianem „Krzywego Łokcia” (*Krummer Ellenbogen*), od nazwy restauracji, znajdującej się w pobliżu. Ulica została poprowadzona w ten sposób nieprzypadkowo, gdyż najprawdopodobniej omijała dawniej stosunkowo bagniste tereny, wytworzone niegdyś przez potok siedlecki. Później w rejonie tym wybudowano kościół ewangelicki oraz okazały gmach szkoły powszechnej, a cała okolica przeistoczyła się w swego rodzaju centrum Siedlec. Wówczas dominowały tu kilkupiętrowe kamieniczki, po których nie zostało dziś żadnego śladu<sup>30</sup>.

Atrakcyjna lokalizacja Siedlec, leżących w bezpośredniej bliskości centrum miasta, jak również sieci tramwajowej, sprzyjała powstawaniu różnorodnych placówek medycznych. W 1926 roku rozpoczęto przy ulicy Zakopiańskiej 51 budowę ośrodka dla kalekich dzieci. W dzielnicy dyżury pełnili lekarze, jak chociażby dr Wiebe czy dr Wolff. Pod koniec lat trzydziestych przy ulicy Kartuskiej 2/4 wybudowano z kolei prywatną klinikę chirurgiczną, prowadzoną przez Friedricha Winne<sup>31</sup>. Po drugiej stronie, na działce leżącej przy ulicy Powstańców Warszawskich 1/2, na początku lat czterdziestych powstała z kolei prywatna klinika położnicza Kurta Schulemanna<sup>32</sup>. Biorąc pod uwagę szpital ewangelickich sióstr Diakoniss (*Diakonissen-Mutter-und Krankenhaus*), istniejący przy Nowych Ogrodach, okolicę uznać można za swego rodzaju centrum zdrowotne<sup>33</sup>.

#### ŻYCIE RELIGIJNE MIESZKAŃCÓW SIEDLEC

Za dbałość o zdrowie duchowe odpowiadały instytucje kościelne. Protestancka społeczność Siedlec i Emaus skupiała się wokół różnorodnych stowarzyszeń, działających

<sup>28</sup> Brama Nowych Ogrodów powstała w 1656 roku, za sprawą rozbudowy miejskich fortyfikacji. Nazywana była także Bramą Majorów (*Majoren Tor*). Była stosunkowo prostej konstrukcji, a w 1877 roku została poszerzona. Zlikwidowano ją na początku lat dwudziestych XX wieku. Zob.: W. F. Z e r n e c k e, *Neuester Wegweiser durch Danzig und dessen Umgegend: eine alphabetisch geordnete Schilderung alles Orsjenigen, was in und um Danzig merkwürdig oder in irgend einer Beziehung interessant ist: nechts einem Anhang: Drei Tage in und bei Danzig*, Danzig 1843, s. 199; J. S t a n k i e w i c z, B. S z e r m e r, *Gdańsk – Sopot – Gdynia*, Warszawa 1959, s. 130, 198, 226.

<sup>29</sup> Adresy nieruchomości położonych przy ulicy Kartuskiej są podane według numeracji po 1934 roku.

<sup>30</sup> ADB 1902, Teil IV, s. 74; „Gazeta Gdańska”, 08 IX 1934.

<sup>31</sup> „Gazeta Gdańska”, wydania z dni 28 VIII 1926 i 01-02 II 1938; EWB 1935, Teil II, s. 216; EWB 1939, Teil II, s. 206 i 751.

<sup>32</sup> Wcześniej mieściła się przy ul. Ks. Rogaczewskiego 23 (*Sandgrube*). Sam Schulemann mieszkał na Siedlcach, w okazałym domu przy ulicy Jasnej 4. Zob.: EWB 1940–1941, Teil I, s. 338, EWB 1942, Teil I, s. 347.

<sup>33</sup> Szpital ten, ufundowany w 1857 roku, pierwotnie znajdował się przy nieistniejącej współcześnie ulicy Stawki (*Schwarzes Meer 10*). W latach sześćdziesiątych XIX wieku przeniesiono go na Nowe Ogrody (*Neugarten*), a w 1875 roku uroczyście otwarto nowo wybudowany, okazały gmach szpitala. Zob.: *Handbuch für die Evangelischen in Danzig*, Danzig 1919, s. 129–131.

przy kościele Zbawiciela. Były to chociażby: Ewangelicki Związek Młodzieży Męskiej, Ewangelicki Związek Młodzieży Żeńskiej czy Związek Parafialny przy kościele Zbawiciela. Prowadził je pastor Otto Hoffmann wraz z małżonką. Od 1933 roku pastorem został z kolei Max Stelter<sup>34</sup>.

Wraz ze wzrostem liczby ludności, jak również powstawaniem nowych osiedli w rejonie Siedlec, wybudowano w 1934 roku niewielką kaplicę dla wiernych protestanckich. Powstała ona przy ulicy Dąbrowskiego 11 (*Am Hegelsberg*). Nazwano ją imieniem Jakuba Hegge, jednego z pierwszych głosicieli idei Lutra w XVI-wiecznym Gdańsku. Nową parafię określano mianem „Siedlce II” bądź „Nowe Siedlce”. Jej pastorem został mianowany Werner Lippky<sup>35</sup>.

Na Siedlcach, przy ulicy Kartuskiej 85, od końca XIX wieku działał także zakład wychowawczy z funkcją domu dziecka. Nosił on nazwę Domu Luizy (*Luisenheim*). Oferował miejsce dla 36 dzieci. Był prowadzony w ramach tak zwanej Misji Wewnętrznej, założonej przez wiernych ewangelickich. Początki jej działalności sięgają połowy XIX wieku<sup>36</sup>.

Aktywnie działał również kościół katolicki. W 1918 roku na teren parafii pw. św. Franciszka sprowadzono siostry karmelitanek. Otrzymały one nieruchomości po dawnej restauracji „Zum Rosengarten”, mieszczącej się przy nieistniejącej współcześnie, bocznej uliczce odchodzącej od Kartuskiej, o nazwie *Sterngang*. Już rok po swoim przybyciu w przebudowanym budynku uruchomiły dom zakonny wraz z kaplicą (*St. Josepheim*), a także żłobek oraz świetlicę. Pomiędzy 1920 a 1921 rokiem działała tam także polska ochronka (przedszkole), co nie podobało się niemieckim katolikom. Z tego powodu uległa ona dość szybko zamknięciu<sup>37</sup>. Pod koniec 1925 roku otwarto z kolei kuchnię ludową, wydającą posiłki dla ubogich i potrzebujących. Prawdopodobnie w połowie lat dwudziestych powstał tu także dom dziecka<sup>38</sup>.

Na rozległej działce, należącej do karmelitanek, za sprawą proboszcza Stanisława Białka uruchomiono Dom Kolpinga (*Kolpingsheim*). Było to miejsce spotkań katolickiej ludności Siedlec. Szczególny nacisk kładziono na integrację ludzi młodych, których uczono solidarności oraz kształcono zawodowo. Budynek składał się z dwóch części: domu mieszkalnego oraz sali zebrań, w której mieściła się także kręgielnia i trzy warsztaty. Budynek dotrwał do naszych czasów, współcześnie funkcjonuje w nim przedszkole<sup>39</sup>.

W aktach Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej Białk określany był jako „Kaszuba – Niemiec”. Na jego działalności cięń kładzie postawa, względem polskich wiernych. Wielokrotnie czynił trudności w sprawowaniu kultu religijnego dla Polonii,

<sup>34</sup> L. Żukowska, *Między śmiercią a diabłem. Kościół ewangelicki w Gdańsku w okresie rządów NSDAP (1933–1945)*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014, s. 54, 146.

<sup>35</sup> *Tamże*, s. 53, 149.

<sup>36</sup> *Tamże*, s. 154–155; *Handbuch für die Evangelischen...*, s. 134.

<sup>37</sup> „Gazeta Gdańska”, wydania z dni 21 V 1920, 13 III 1921.

<sup>38</sup> „Echo Gdańskie”, 19 XII 1925; *Adreßbuch für Danzig und Vororte 1928*, Teil II, s. 143; J. Mańuszewska, *Lowca motyli od świętego Franciszka*, „Nasza Historia”, nr 2, 2016, s. 13–14.

<sup>39</sup> Stanisław Białk (01 VII 1875–30 III 1939). Urodzony w Żarnowcu duchowny katolicki. Interesował się entomologią, jak również brał udział w życiu społecznym Siedlec. Pełnił funkcję dziekana dekanatu Gdańsk I. Zob.: *Tamże*, s. 13–15; S. Bogdanowicz, *Bo przemoc widzę w mieście i niezgodę: (trudny początek Kościoła Gdańskiego, 1922–1945)*, Gdańsk 2001, s. 161.





Il. 5. Nieistniejący współcześnie ewangelicki kościół Zbawiciela. Źródło: „Deutsche Bauzeitung”, 21 IV 1906



Il. 6. Kościół w Emaus współcześnie. Źródło: zdjęcie własne autora

oczekującej w kościele śpiewu i kazań w języku ojczystym. Dzięki staraniom tutejszych działaczy, na początku lat dwudziestych udało się uzyskać dla Polaków nabożeństwa oraz procesje z okazji Bożego Ciała, odprowadzane w kościele w Emaus. Udział w nich brała zawsze liczna grupa wiernych, nie tylko z okolic Siedlec czy Emaus<sup>40</sup>. Nabożeństwa te zostały zlikwidowane w związku z rozwojem polskich placówek kościelnych, powstających w innych częściach ówczesnego Gdańska<sup>41</sup>.

Po śmierci Białka pod koniec marca 1939 roku, administrację parafii przejął dotychczasowy wikariusz Kaplicy Królewskiej w Gdańsku, Johannes Mierau. Z dniem 9 listopada 1939 roku proboszczem został z kolei Jan Cymanowski, dotychczasowy kurator kościoła w Pszczółkach<sup>42</sup>.

Na Siedlcach prężnie funkcjonowała polska ochronka, reaktywowana w 1925 roku przez siostry dominikanki. Uruchomiono ją w niewielkim baraku położonym przy ulicy Kartuskiej 58, nabytym i zaadaptowanym specjalnie do tych potrzeb przez gdańską Polonię<sup>43</sup>. Mieściła się stosunkowo niedaleko *St. Josepheim*, w rejonie niewielkiej ulicy Ciasnej (*Breitgang*)<sup>44</sup>. Aż do 1939 roku uczęszczało do niej rocznie średnio od 30 do 62 dzieci<sup>45</sup>. Ochronka po wybuchu II wojny światowej została przejęta przez Zarząd Nieruchomościami (*Städtische Grundbesitzverwaltung*)<sup>46</sup>.

#### PRZEDSIĘBIORSTWA DZIAŁAJĄCE NA MIĘDZYWOJENNYCH SIEDLCACH

Charakter międzywojennych Siedlec wskazywał raczej, iż dzielnica pełniła rolę typowo sypialną, bądź rekreacyjną. Brakowało tu jakiegokolwiek przemysłu, choć prężnie funkcjonowało kilka przedsiębiorstw. W rejonie ulicy Kartuskiej działały restauracje ogrodowe, ściągające klientów z całego Gdańska. Dużą popularnością cieszył się lokal Josefa Derry „Cafe Derra” (Kartuska 22/24), w którym odbywały się liczne spotkania i zabawy, organizowane zarówno przez Polaków, jak i Niemców. To w jego murach wybrano Alberta Forstera na szefa gdańskich narodowych socjalistów. Część zabudowań po owym obiekcie przetrwała po dziś dzień<sup>47</sup>. Ochoczo nawiedzano

<sup>40</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku, Komisarz Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, 259/738, s. 137; O trudnościach w sprawowaniu kultu religijnego Polaków na Siedlcach szeroko rozpiszywała się przedwojenna prasa polonijna. Por.: „Gazeta Gdańska”, wydania z dni 04, 27 II i 05 III 1919, 13 II i 02, 08 VI 1920, 06 VI 1931.

<sup>41</sup> Wybudowano wówczas między innymi kaplicę, mieszczącą się na styku Śródmieścia i Siedlec. Powstała na terenie pofortecznym, nabytym przez Polonię niedługo po powstaniu Wolnego Miasta Gdańska, pomiędzy ulicami Nowe Ogrody i ks. Rogaczewskiego. Budowę zakończono pod koniec października 1932 roku. Wówczas to, w święto patrona nowej kaplicy, Chrystusa Króla, poświęcono świątynię. Jej budowniczym i administratorem był ksiądz Franciszek Rogaczewski. Kaplica, istniejąca po dziś dzień, miała pełnić swą funkcję tymczasowo. Planowano bowiem postawić gmach kościoła z prawdziwego zdarzenia, czemu jednak przeszkodził wybuch II wojny światowej. Zob.: „Gazeta Gdańska”, 23 IX 1931; Z. Pałowicz, *Kościół Gdańska...*, s. 55.

<sup>42</sup> S. B o g d a n o w i c z, S. S k o b l i k, *Ks. infułat Jan Cymanowski wikariusz kapitułny diecezji gdańskiej*, Gdańsk–Pelplin 2017, s. 12.

<sup>43</sup> Informacje o początkach działalności ochronki zaczynają pojawiać się w prasie pod koniec 1925 roku. Zob.: „Echo Gdańskie”, wydania z dni 08 i 22 X 1925.

<sup>44</sup> Co ciekawe, współczesna nazwa ulicy stanowi zupełne zaprzeczenie tej pochodzącej z okresu przedwojennego. *Breitgang* tłumaczyć można bowiem jako „szerokie przejście”.

<sup>45</sup> *W XV-lecie Macierzy Szkolnej w Gdańsku 1931–1936*, Gdańsk 1937, s. 54.

<sup>46</sup> EWB 1940–1941, Teil II, s. 206.

<sup>47</sup> D. S c h e n k, *Gdańsk 1930–1945. Koniec pewnego Wolnego Miasta*, Gdańsk 2014, s. 36.

również, szczególnie upodobane przez gdańską Polonię, restauracje „Cafe Bürgergarten” Kurta Steppuhna (Kartuska 27)<sup>48</sup> i „Cafe Friedrichshain” Marii Drażkowskiej (Kartuska 66). Przy ulicy Malczewskiego 95 funkcjonował z kolei lokal znanego polonijnego działacza Jana Majewskiego, „Zur Oberstraße”<sup>49</sup>.

O popularności różnorodnych lokali rozrywkowych świadczy fakt ich istnienia również na uboczu Siedlec. W mniej uczęszczanych uliczkach działały pomniejsze lokale gastronomiczne. Przy ulicy Skarpowej 16 funkcjonowała restauracja „Fliederlaube”, Friedricha Kanzlera. Pomimo iż sam budynek nie przetrwał do czasów dzisiejszych, jego duch niejako wciąż unosi się nad okolicą. Nazwa lokalu w przełożeniu na język polski oznacza bowiem „altanę bzu”, a krzewy te po dziś dzień rozlegle porastają okoliczne pagórki. Podobny obiekt zlokalizowany był przy ulicy Wyczółkowskiego 57, gdzie Fritz Bredow prowadził restaurację „Die Bürgerstübchen”. Właściciel reklamował swój lokal jako przyjemny do odpoczynku dla spacerowiczów („Angenahme Raststätte für Spaziergänger”)<sup>50</sup>.

Na Siedlcach swoje miejsce znalazł także dom towarowy niejakiego Sielmanna (Kartuska 90), oferujący swoim klientom produkty tekstylne. Przy Nowych Ogrodach mieścił się z kolei zakład ogrodniczy Emila Kellera (Kartuska 7–11), założony już w 1902 roku. Przedsiębiorstwo to znane było ze swych dekoracji kwiatowych, zdobnictwa oraz hodowli nasion i kwiatów<sup>51</sup>. Z innych instytucji warto wymienić znajdujące się przy Nowych Ogrodach zakłady kamieniarskie (Kartuska 1). W rejonie kościoła św. Franciszka funkcjonował z kolei instytut pogrzebowy i zakład trumien (Kartuska 167). Ich istnienie związane było zapewne z faktem zlokalizowania w okolicy kilku cmentarzy – ewangelickich: Zbawiciela i św. Barbary oraz katolickiego św. Franciszka, położonego w Emaus<sup>52</sup>.

Tutejsza ludność niemiecka posiadała także dość słabo zorganizowaną, ale działającą strukturę życia sportowego. Funkcjonował tu bowiem klub „Wacker”, ograniczający się w swoim działaniu do prowadzenia sekcji piłkarskiej<sup>53</sup>. Ludność polonijna mogła korzystać z zajęć aranżowanych przez tutejszą filię „Sokoła”, biorąc aktywny udział w ćwiczeniach i zawodach odbywających się w Gdańsku, przy okazji odnosząc spore sukcesy<sup>54</sup>.

Współczesne Siedlce w małym stopniu przypominają te międzywojenne. Zniknęły spore połacie zabudowy, pamiętającej przełom XIX i XX wieku. Po restauracjach ogrodowych czy dawnych kamienicach czynszowych pozostało niewiele śladów. Pomimo uszkodzeń i sporych zniszczeń, jakie spowodowała II wojna światowa, do czasów

<sup>48</sup> Według numeracji do 1934 roku. Lokal uległ bowiem likwidacji na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku.

<sup>49</sup> W. Grott, *Restauracje polskie w międzywojennym Gdańsku*, [w:] *Swój do Swego. Z dziejów przedsiębiorczości polskiej w Gdańsku okresu Wolnego Miasta (1920–1939)*. Szkice, red. J. Daniłuk, Gdynia 2016, s. 45–48.

<sup>50</sup> „Danziger Volksstimme”, wydania z dni 07 V 1927 i 31 XII 1928; EWB 1931, Teil II, s. 97.

<sup>51</sup> „Straż Gdańska”, wydania z dni 15 VI 1935 i 01 VIII 1937; „Gazeta Gdańska”, 16 III 1927.

<sup>52</sup> *Die evangelische Kirche zu St. Barbara in Danzig*, Danzig 1916, s. 5; *Handbuch für die Evangelischen...*, s. 93–94.

<sup>53</sup> H. Wilczewski, *Socjologiczne aspekty działalności...*, s. 117.

<sup>54</sup> Z. Pawluczuk, *100 lat Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol” w Gdańsku (1894–1994)*, Gdańsk 1998, s. 34.

dzisiejszych przetrwała część dawnej zabudowy, np. świątynia katolicka, okazały budynek szkoły powszechnej, czy też budynki mieszkalne, powstałe w okresie międzywojennym.

### Streszczenie

Współczesna zabudowa dzielnicy Siedlce w niewielkim stopniu nawiązuje do czasów przedwojennych. Zmiany, jakie tu zaszły podczas pierwszej połowy XX wieku, stanowią interesujący punkt wyjścia do badań nad dziejami terenów sąsiadujących z Gdańskiem. W ciągu kilkudziesięciu lat miejsce to uległo przekształceniu z przedmieścia o wiejskim charakterze w zurbanizowaną część Gdańska, by następnie ulec kolejnej przebudowie w związku ze zniszczeniami w trakcie II wojny światowej.

Okres Wolnego Miasta Gdańska stanowił punkt transformacji terenów małomiasteczkowych, wręcz stosunkowo wiejskich, w zupełnie zurbanizowaną część miasta. Powstanie szeregu nowych osiedli robotniczych, wraz ze wzrostem liczby mieszkańców, na stałe zmieniło charakter Siedlec. O ile w 1871 roku mieszkało tu 3324 osób, tak w 1929 roku już 13 858. Z tego powodu uruchomiono wiele instytucji publicznych, takich jak szkoły, urzędy, szpitale czy kościoły. Brakowało za to przemysłu, a Siedlce pełniły funkcję dzielnicy sypialnej.

To właśnie w czasach międzywojennych wytyczono cały ciąg nowych ulic, które następnie zabudowano. Powstały w ten sposób nowe miejsca mieszkaniowe wzdłuż głównej ulicy Kartuskiej oraz w wielu innych miejscach. Wzniesiono wówczas zarówno kamienice, domy wolno stojące jak i jednorodzinne. Obiekty te w dużym stopniu przetrwały II wojnę światową i po koniecznej renowacji służą po dziś dzień. Starsze kamienice czynszowe, wraz z pomniejszych budynkami, ze względu na swój niski standard uległy dewastacji pod koniec wojny.

Po dawnych Siedlcach nie zostało zbyt wiele śladu. Część przedwojennej zabudowy zastąpiły wielkie bloki z płyty. Spokojny nastrój zakłócany jest przez liczne samochody. Mimo tego przedmiejski charakter dzielnicy został w wielu miejscach zachowany.

**Słowa kluczowe:** Gdańsk, Siedlce, Wolne Miasto Gdańsk, 1920–1939, budownictwo

## Abstract

Contemporary architecture in the Siedlce district does not have much to do with prewar times. Changes that took place during the first half of the 20th century make an interesting starting point for research on the history of areas adjacent to Gdansk. In several decades the place has been transformed from suburbs of rural character into urbanized part of Gdansk. Being destroyed in the World War II, it had to be rebuilt again.

During the period of the Free City of Danzig, the relatively rural district transformed into a completely urbanized part of town. The character of Siedlce has permanently changed with the emergence of new workers' settlements and an increase in the number of inhabitants. In 1871 there were 3324 inhabitants. The number has increased to 13 858 in 1929. For this reason, a number of public institutions were established, such as schools, offices, hospitals and churches. However, there was no industry, and Siedlce served as a bedroom district.

It was in the interwar period that a number of new streets were created with buildings along their sides. New housing estates were built along the main street of Kartuska and many other places. Tenement houses, detached houses as well as single-family houses were constructed. These buildings were one of the few that did not suffer much damage during World War II. Older tenement houses with minor buildings, due to their low standard, were devastated at the end of the war.

There are not many traces of the former inhabitants left behind. Some of the pre-war buildings were replaced by the huge blocks of flats. Peaceful atmosphere is disturbed by numerous cars. Despite this, the suburban character of the district has been preserved in many places.

Key-words: Gdansk, Siedlce, Free City of Gdansk, 1920-1939, housing



MACIEJ BAKUN<sup>1</sup>

KWESTIA EWAKUACJI GDAŃSKICH ZABYTKÓW W CZASIE II WOJNY  
ŚWIATOWEJ W ŚWIETLE MATERIAŁÓW ARCHIWALNYCH  
ZGROMADZONYCH W GEHEIMES STAATSARCHIV PREUßISCHER  
KULTURBESITZ W BERLIN DAHLEM<sup>2</sup>

Mimo upływu ponad 70 lat od zakończenia II wojny światowej wciąż nie wiadomo, co się stało w wieloma zabytkami wywiezionym z gdańskich kościołów i innych obiektów historycznych w rodzaju Dworu Artusa czy Domu Uphagena.

Literatura dotycząca architektury i samej kwestii odbudowy po II wojnie światowej w Gdańsku jest dość spora. Warto wymienić kilka najnowszych, jak opracowanie Jacka Friedricha, *Odbudowa Głównego Miasta w Gdańsku w latach 1945–1960*<sup>3</sup>, oraz Wolfganga Güntera Deurera, *Danzig. Die Dokumentation 52 historischer Kirchen*<sup>4</sup>. Wspomnieć należy również o pracy Jerzego Sampa, *Gdańskie dwory i pałace*<sup>5</sup> i Wiesława Gruszkowskiego, *Zniszczenia Śródmieścia Gdańska i początki odbudowy*<sup>6</sup>.

Warte podkreślenia są również monografie dotyczące poszczególnych obiektów, jak choćby studium Ewy Barylewskiej-Szymańskiej i Wojciecha Szymańskiego, *Das Uphagenhaus in Danzig*<sup>7</sup>, czy tekst Elżbiety i Macieja Kilarских, *Czego już nie ma we wnętrzach zabytkowych budowli Gdańska*<sup>8</sup>. Wartościowe jest również opracowanie Edwarda Śledzia, *Dwór Artusa w Gdańsku, Etapy odbudowy i konserwacji po II wojnie światowej*<sup>9</sup>. Cenne są również zbiory Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk<sup>10</sup>.

<sup>1</sup> Gdańskie Towarzystwo Naukowe, e-mail: [mbako@wp.pl](mailto:mbako@wp.pl).

<sup>2</sup> Część tekstu została opublikowana w formie popularnej w miesięczniku „Nasza Historia” nr 6, 2016.

<sup>3</sup> J. Friedrich, *Odbudowa Głównego Miasta w Gdańsku w latach 1945–1960*, Gdańsk 2013.

<sup>4</sup> W. G. Deurer, *Danzig. Die Dokumentation 52 historischer Kirchen*, Hamm 1996, (wyd. polskie: *Gdańsk i jego kościoły. Dokumentacja 56 zabytkowych istniejących i nieistniejących kościołów Gdańska*, tłum. J. Jarosz, Gdańsk 2003).

<sup>5</sup> J. Samp, *Gdańskie dwory i pałace*, Gdańsk 1998.

<sup>6</sup> W. Gruszkowski, *Zniszczenia Śródmieścia Gdańska i początki odbudowy*, [w:] *Gdańsk 1945. Zbiór studiów*, red. M. Mróczko, Gdańsk 1996.

<sup>7</sup> E. Barylewska-Szymańska, W. Szymański, *Das Uphagenhaus in Danzig*, Gdańsk 2003.

<sup>8</sup> E. i M. Kilarscy, *Czego już nie ma we wnętrzach zabytkowych budowli Gdańska?*, [w:] *Gdańsk 1945...*

<sup>9</sup> E. Ślędz, *Dwór Artusa w Gdańsku, Etapy odbudowy i konserwacji po II wojnie światowej*, [w:] *Dwór Artusa w Gdańsku: sztuka i sztuka Konserwacji*, red. T. Grzybkowska, J. Talbierska, Gdańsk 2004.

<sup>10</sup> Biblioteka PAN, syg. Ms 5869, kopia maszynopisowa Keibel, Oberreg. und baurat, Berlin 1942. „Niederschrift über die Besichtigung der Denkmalsbauten der Hansestadt Danzig in der Zeit vom 11. Bis 18. Oktober 1942“.

Niniejszy tekst jest pierwszym, który porusza problematykę ewakuacji gdańskich zabytków w okresie II wojny światowej, i który bazuje na źródłach zachowanych w zbiorach Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlin Dahlem. Materiale odnalezionym, dość przypadkowo, bo w zespole akt dotyczących obrony przeciwlotniczej Gdańska podczas II wojny światowej<sup>11</sup>.

#### PRZYCZYNY EWAKUCJI GDAŃSKICH ZABYTKÓW

W maju 1942 r. alianci dokonali zmasowanego nalotu na Kolonię. Atak pochłonął wiele istnień ludzkich i spowodował nieodwracalne straty w infrastrukturze, sięjąc również spustoszenie w dziedzictwie kulturowym miasta. Jednocześnie unaocznili władzom w Berlinie, że obrona przeciwlotnicza zawiera wiele luk i nie jest w stanie ochronić kraju przed działaniami bombowców<sup>12</sup>.

W konsekwencji powołano specjalne grupy architektów i budowniczych, którzy mieli się zająć dokumentacją i zabezpieczeniem dóbr kultury. Na Gdańsk wyznaczona została grupa budowlana tzw. Keibel (Baugruppe Keibel zur Abwendung von Kriegsschäden an Baudenkmalern), której nazwa pochodzi od nazwiska nadradcy budowlanego Keibla (jak dotąd nie udało się ustalić imienia). Podlegał on pruskiemu Ministerstwu Finansów, (Preußisches Finanzministerium), natomiast w Gdańsku był zwierzchnikiem Hansa Riecherta, rezydującego w Ratuszu Starego Miasta przy ul. Korzennej, architekta i specjalnego przedstawiciela do spraw obrony powietrznej przy biurze gauleitera (Der Sonderbeauftragte für Luftschutz beim Gauleiter und Reichsstatthalter). W dokumentacji źródłowej pojawia się informacja, że Keibel przyjechał do Gdańska na osobiste zaproszenie gauleitera Alberta Forstera. Był to swoisty dowód uznania dla doświadczeń nadradcy, jakie wyniósł on z działalności na zachodzie Niemiec. Nic więc dziwnego, że z przybyciem grupy budowlanej wiązano duże nadzieje, zwłaszcza że miejscowe „siły konserwatorskie były zbyt szczupłe”, brakowało wykwalifikowanego personelu i środków finansowych<sup>13</sup>. A czasu było coraz mniej. Sytuacja Niemców na froncie wschodnim pogarszała się z każdym miesiącem, zaś pogodne lato 1943 r. sprzyjało prowadzeniu lotów zwiadowczych nad miastem. Odnotowywano coraz więcej alarmów lotniczych i obawiano się, że jesień może przynieść potężny atak powietrzny<sup>14</sup>.

Delegatem grupy Keibel w Gdańsku został architekt Jacob Deurer, również powołany osobiście przez gauleitera Forstera na stanowisko urzędnicze. Stało się to 13 paź-

<sup>11</sup> Cała dokumentacja z działalności Baugruppe Keibel znajduje się w zbiorach Tajnego Archiwum Fundacji Pruskiego Dziedzictwa Kulturalnego w Berlinie Dahlem (Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz) [dalej: GStA PK] w zespole ministerstwa finansów (Finanzministerium IV Hochbauabteilung Rep. 151 IV, 3.7.10 Baugruppe Keibel zur Abwendung von Kriegsschäden an Baudenkmalern). W zespole oprócz Gdańska znajduje się wiele innych miast niemieckich, w których działa Baugruppe Keibel, jak np. Bremen, Berlin, Potsdam, Kolonia i Stralsund.

<sup>12</sup> W. Mikulicz, *Operacja „Milenium”. Historia nalotu 1000 bombowców RAF Bomber Command na Kolonię 30–31 V 1942 r.*, „Dzieje Najnowsze”, R. XXXV z. 4, 2003, s. 22 i in.

<sup>13</sup> GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2407/3, Preußisches Finanzministerium, Baugruppe Keibel zur Abwendung von Kriegsschäden an Baudenkmalern an Herrn Architekt Hans Riechert Danzig Hansaplatz 7. Berlin 24 Juni 1943, bez numeru strony.

<sup>14</sup> J. Piekalkiewicz, *Wojna w powietrzu 1939–1945*, Warszawa 2001, s. 275–276; O. Groehler, *Bombenkrieg gegen Deutschland*, Berlin 1990, s. 166.

dziennika 1942 r., ale nad Motłwą Deurer pojawił się po raz pierwszy dopiero w czerwcu roku następnego. Przyjechał, aby z nadradcą Keibelem osobiście zorientować się w sytuacji. Od razu rozpoczął współpracę z głównym konserwatorem prowincji Erichem Volmarem<sup>15</sup>.

Ustalono, że w pierwszej kolejności zabezpieczone zostaną organy w gdańskich świątyniach, a w szczególności barokowy instrument z kościoła św. Barbary. W efekcie do czerwca 1944 r. wykonano zdjęcia i dokumentację fotograficzną 18 organów – w Gdańsku i okolicy, m.in. w Pruszczu Gdańskim. Główne prace fotograficzne zostały zlecone specjalnej wysłanniczce z Berlina – Dore Berleben. Zastanawiająca jest kwestia, jaka pojawia się w październiku 1943 r. i dotyczy wykorzystania parowca „Paul Benecke” „do składowania gdańskich dóbr kultury”. Niestety, w materiałach źródłowych oprócz potrzeby zamontowania ogrzewania i odpowiedniej wentylacji nie ma nic więcej. Nie wiadomo, gdzie się poruszał i czy w ogóle się przemieszczał.

Przez cały okres urzędowania w Gdańsku Jacob Deurer miał swoje biuro i siedzibę w hotelu „Deutsches Haus”. Przeważnie przebywał w mieście cztery tygodnie, po czym na tydzień wracał do Berlina. Zawsze podróżował ze specjalnymi uprawnieniami<sup>16</sup>.

#### WIELKA EWAKUACJA

Podstawowe prace konserwatorsko-zabezpieczające polegały na wykonaniu rysunków, szkiców oraz odlewów rzeźb, ornamentów itp. Zasadniczą kwestią okazała się jednak ewakuacja do miejsc, które uznano za bezpieczniejsze, niż zagrożony nalotami Gdańsk.

Prace zabezpieczające rozpoczęły się po około trzech miesiącach od przybycia Deurera do Gdańska, a więc w październiku 1943 r. i oficjalnie trwały do stycznia 1945 r. Wszystkie czynności dokumentowano w postaci przekazywanych do Berlina meldunków. W sumie było ich 37, a ostatni jest datowany na 10 stycznia 1945 r. Z dokumentacji tej wiadomo m.in., że do Domu Dziecka w Kolbudach przewieziono odlew z fontanny Neptuna. W gospodzie Pennera (*Guthaus Penner*) w Kowalach (*Kowall*) ulokowano odlewy zdobień z Ratusza Głównego Miasta, Domu Uphagena, Zbrojowni, Złotej Kamienicy (*Steffenhaus*) oraz odlewy różnych elementów zdobień i ornamentów z kościołów: św. Bartłomieja, św. Mikołaja i św. Jana<sup>17</sup>. Z kolei poklasztorny refektarz w Kartuzach stał się miejscem, do którego ewakuowano meble, obrazy i inne cenne elementy wyposażenia z willi Patschkego we Wrzeszczu. Do zabudowań dawnego klasztoru, wedle meldunku nr 27 z dnia 9 czerwca 1944 r. przewieziono wyposażenie z Dworu Artusa, a mianowicie kafle piecowe. Ponadto złożono tu tabernakulum

<sup>15</sup> GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2407/3, Preußisches Finanzministerium, Baugruppe Keibel zur Abwendung von Kriegsschäden an Baudenkmälern an Herrn Architekt Hans Riechert Danzig Hansaplatz 7. Berlin 24 Juni 1943, bez numeru strony.

<sup>16</sup> Tamże, Der Sonderbeauftragte für Luftschutz beim Gauleiter und Reichsstatthalter Architekt Hans Riechert An Herrn Oberregierungs-und baurat Keibel Preußisches Finanzministerium, Danzig, 9 X1943, bez numeru strony.

<sup>17</sup> Wszystkie meldunki wraz z opisem miejsca ewakuacji zachowały się w zasobach Tajnego Archiwum Fundacji Pruskiego Dziedzictwa Kulturalnego w Berlinie Dahlem (Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz) w zespole ministerstwa finansów pod sygnaturą Nr 2407/5.

z północnej nawy kościoła Mariackiego oraz wyposażenie Domu Uphagena, czyli kafli pieców z trzech pomieszczeń, nadto skrzynie z panelami, kolejne drzwi i inne elementy drewnianego wyposażenia<sup>18</sup>.

Ewakuacja Domu Uphagena jest tym szczególnym przykładem, że ze względu na muzealny charakter został on rozebrany niemal do gołych murów. Potwierdzają to dokumenty, z których wynika m.in., że 26 maja 1944 r. wysłano do kościoła w Żukowie (*Zuckau-Oberkirche*) skrzynie z kafelkami z rozebranych 4 pieców, skrzynie z częścią (wzorem) podłogi, podwójne drzwi z pomieszczeń oraz kilka sztuk okien. Natomiast meldunek nr 16 z dnia 11 kwietnia 1944 r., zawierał przeniesienie wyposażenia Domu Uphagena do gospody Gaebela w miejscowości Gorzędziej (*Klein Gerdin, Gutshaus Gaebel*). Cechą charakterystyczną tego meldunku jest to, że na kilkunastu stronach omówiono szczegółowo sposób spakowania i zinwentaryzowania obiektów wyposażenia. Wymieniono po kolei numer pokoju, co się w nim znajdowało i do jakiej skrzyni dany element złożono. Za ciekawostkę można uznać fakt, że „szkło i porcelana zostały źle spakowane i musiały być przepakowane przez specjalistów grupy Keibel”<sup>19</sup>.

#### ZAMEK W BYTOWIE

Specyficzną lokalizacją, jaka pojawia się w raportach, jest zamek w Bytowie. Jej wyjątkowość wynika z tego, że chodzi o miejscowość położoną poza granicami prowincji Gdańsk – Prusy Zachodnie, z tego też względu przewóz i składowanie zabytków wymagały specjalnej zgody gauleitera prowincji Pomorze, tj. Franza Schwede. Takową uzyskano, stąd też przygotowano dla gdańskich zabytków dwa pomieszczenia na pierwszym piętrze w północnym skrzydle zamku. Transport, podobnie jak w innych wypadkach rozśrodkowania, zapewniała firma spedycyjna Hagemann z Gdańska Wrzeszcza. W pierwszej kolejności przewieziono do Bytowa zdemontowane organy z kościoła Bożego Ciała. Poza tym stoły, renesansowe krzesła i inne elementy wyposażenia kościołów gdańskich<sup>20</sup>.

Ponownie zamek pojawił się w meldunku nr 11 z 14 lutego 1944 r. Tym razem z kościoła Bożego Ciała przewieziono m.in. kilka renesansowych krzesel i stolów w stylu rokoko.

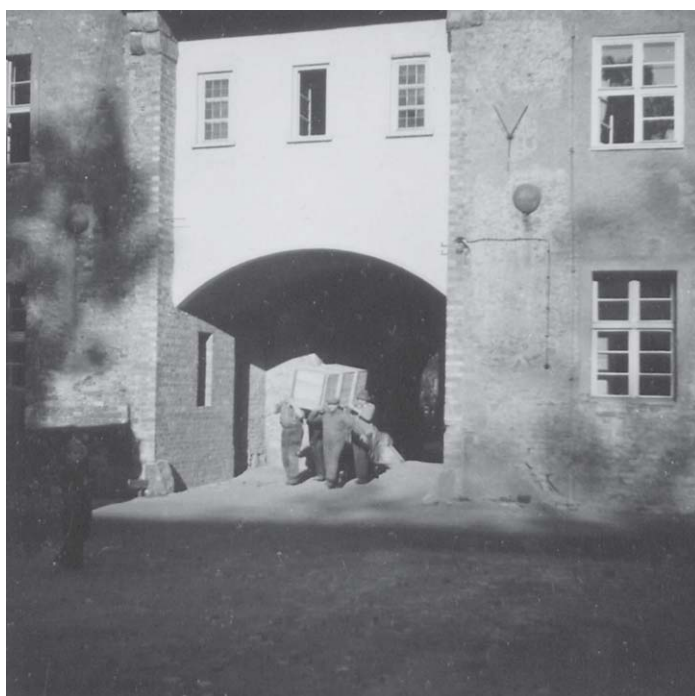
#### KIERUNEK POŁUDNIOWY ŻUŁAWY

Gdańskie zabytki wywożono nie tylko w głąb Kaszub czy na Kociewie, ale i na Powiśle oraz Żuławy. Przykładowo, w meldunku nr 4 z 22 grudnia 1943 r. pojawia się miejscowość *Pieckel*, czyli polskie Piekło, gdzie do świątyni ewangelickiej zwieziono

<sup>18</sup> GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium, Nr 2407/5, Meldung Nr 27. Der Sonderbeauftragte für Luftschutz beim Gauleiter und Reichsstatthalter Architekt Hans Riechert an das Landesamt für Denkmalpflege z.Hd. Herrn Oberbauart Volmar, Danzig 9 VI 1944, bez numeru strony.

<sup>19</sup> Tamże, Meldung Nr 16 Uphagenhaus Langgasse. Aufstellung der verpackten und sicher gestellten. Möbel und Einrichtungsgegenstände des Hauses. Untergebracht in Kl. Gerdin, Gutshaus Gaebel, IV 1944, bez numeru strony.

<sup>20</sup> GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2409/2 Baugruppe Keibel zur Abwendung von Kriegsschäden an Baudenkmalern. Danzig. Heilig-Leichnam-Kirche. Orgel. Verzeichnis der hergestellten Filme und Platten 1944.



Il. 1. i 2. Przygotowania do transportu gdańskich dóbr kościelnych. Źródło: GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2409/1



Il. 3. i 4. Zamek w Bytowie. Miejsce ewakuacji i składowania m.in. elementów wyposażenia z kościoła Bożego Ciała. Źródło: GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2409/1





Il. 5. Kościół ewangelicki w miejscowości Piekło (*Pieckel*), gdzie zwieziono m.in. wyposażenie z kościoła św. Jana. Źródło: GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2409



Il. 6. Kościół ewangelicki w miejscowości Lichnowy Wielkie (*Groß Lichtenau*), gdzie przywieziono wyposażenie m.in. kościoła św. Katarzyny Źródło: GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2409



II. 7. Małutki parterowy kościółek z muru pruskiego w miejscowości Kończewice (*Kunzendorf*). Na pierwszym planie półciężarówka z przyczepą. Źródło: GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2409



II. 8. Wspólne zdjęcie przy rozładunku. Prawdopodobnie członkowie grupy Keibel. Źródło: GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2409

wyposażenie z kościoła św. Jana. W tym samym dokumencie pojawia się informacja o transporcie do Kończewic (*Kunzendorf*) obiektów z kościołów św. Jana i św. Mikołaja<sup>21</sup>. Trzy tygodnie później dostarczono tam wyposażenie z kościoła św. Katarzyny, zaś 14 lutego 1944 r. w meldunkach pojawia się po raz pierwszy miejscowość *Groß Lichtenau*, a więc Lichnowy Wielkie, gdzie umieszczono wyposażenie z kościołów św. Jana, św. Katarzyny, św. Bartłomieja oraz św. Brigidy. W tym ostatnim wypadku zaznaczono, że zabytki złożono w „szopie katolickiego pastora” (*Schuppen des kath. Pfarrers*). Według meldunku nr 29 z 16 czerwca 1944 r. do Lichnow Wielkich trafiło wyposażenie z bądź co bądź peryferyjnego kościoła Zbawiciela (*Salvatorkirche*), jaki do końca wojny istniał na Zarosłaku. Z budynku przetrwał do naszych czasów tylko fragment wieży, wiemy natomiast, że przed zagładą zdołano z niego wywieźć różnego rodzaju szkice i drewniane rzeźbienia m.in. elementów organów, nadto krzesła i ławy. W tym samym raporcie pojawia się informacja, że z kościoła Mariackiego przetransportowano w skrzyni „drobne części zegara astronomicznego”<sup>22</sup>.

#### GDAŃSKIE SCHRONY

Jakkolwiek większość składnic zabytków ulokowano na terenach wiejskich, to pod uwagę brano też schowki na terenie miasta. Miały się one znajdować „w centrum, ale z dala od zabytkowej starówki”. Jednym z takich miejsc był teren pomiędzy Małą Zbrojownią (*alte Zeughaus*) a Bramą Niziną (*Leege Tor*). Prawdopodobnie chodziło tu o Bastion św. Gertrudy, posiadający kazamaty określane jako „dość suche z wielkimi bramami otwierane na plac”. Zauważono, że po niewielkiej przebudowie mogą pomieścić większą liczbę dzieł sztuki<sup>23</sup>.

Informacja o bastionie pochodzi z października 1942 r., ale brak jest danych na temat składowanych obiektów. Innym miejscem była Biskupia Górka. W tutejszej „pulverkammer”, czyli prochowni umieszczono ozdobne okratowania z kościoła św. Jana oraz z kościoła Mariackiego. Z kolei w Bastionie Ostroróg (*Scharfenort Nord*), po raz pierwszy pojawiającym się w meldunku z 22 grudnia 1943 r., umieszczono głównie wyposażenie z kościoła św. Trójcy (kraty z chrzcielnicy) oraz Muzeum Miejskiego (również kraty ozdobne), do tego elementy z wyposażenia kościoła Mariackiego, domu parafialnego przy kościele św. Katarzyny (tzw. Dom Kaznodziejów), kamienicy przy ul. Mariackiej 13 (głównie schody) oraz zdobienia ze Zbrojowni<sup>24</sup>.

W kontekście pojawiających się w raportach informacji o zabytkach sztuki kowalskiej, które zdeponowano na Biskupiej Górze, dość zagadkowa wydaje się informacja, jaką zamieszczono w prasie gdańskiej<sup>25</sup>. Jest tam bowiem mowa o pomniku słynnego uczonego, Nataniela Mateusza Wolffa, zarzuconym „przeróżnym żelaziwem”. Nie wia-

<sup>21</sup> GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium. Nr 2407/5, Meldung Nr 4, 22 XII 1943, bez numeru strony.

<sup>22</sup> Tamże, Meldung Nr 8, 14 I 1944, bez numeru strony; Tamże, Meldung Nr 29, 16 VI 1944, bez numeru strony.

<sup>23</sup> GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2407/2, Preußisches Finanzministerium Baustab Keibel Zur Abwendung von Kriegsschäden an Baudenkmalern, Niederschrift über die Besichtigung der Denkmalsbauten der Hansestadt Danzig in der Zeit 11-18.10.1942, s. 10.

<sup>24</sup> GStA PK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium. Nr 2407/5, Meldung Nr 3, 22 XII 1943, bez numeru strony.

<sup>25</sup> „Dziennik Bałtycki”, 10 VIII 1947, nr 218.

domo niestety, czy za tym określeniem kryją się obiekty ewakuowane, czy też sprzęt wojskowy, jaki pozostał po walkach o Gdańsk w marcu 1945 r.

#### OSTATNIE MIESIĄCE I ZMIANA KIERUNKU EWAKUACJI

W raportach z przelomu 1944 i 1945 r. daje się zauważyć pośpiech w wywożeniu zabytków. Pomija się już robienie odlewów, kopii, rysunków. Po prostu wymontowywano całe elementy i przewożono je do innych miejsc z zaznaczeniem, co wykonano wcześniej i gdzie się znajdują. Tak było właśnie w wypadku kościoła św. Bartłomieja, gdzie w ciągu zaledwie dwóch tygodni, od 28 listopada do 12 grudnia 1944 r., wywieziono prawie kompletne wyposażenie ruchome. Były to obrazy, figurki, ozdobne rzeźbienia, wzory gzymsów i ornamentów, jak również elementy organów kościelnych i odlewy wyposażenia stałego. Zmienia się również kierunek ewakuacji. Z zagrożonych terenów południowych przenosi się zabytki bardziej na północ miasta m.in. do Bolszewa (*Bohlschau*) koło Wejherowa<sup>26</sup>.

Kolejny meldunek, nr 36, wskazuje, że w styczniu 1945 r. przywieziono do Bolszewa także rzeźbione schody z domu przy ul. Szerokiej 89 oraz elementy schodów z kutego żelaza z ul. Korzennej 44. Do tego gipsowe odlewy figurek z portalu i ze szczytu kamienicy domu przy ul. Chlebnickiej 15 oraz odlewy figurek z portalu (w sumie 10 sztuk) z domu przy ul. Rycerskiej 10<sup>27</sup>.

#### HISTORIA ZATRZYMANA NA FOTOGRAFII

Dużym wkładem grupy Keibel w ratowanie zabytków było – oprócz akcji rozródkowania – sporządzenie dokumentacji zdjęciowej. Dla grupy fotografów, która wzięła w tym udział, stanowiło to nie lada wyzwanie. Zrobiono kilkaset fotografii wyposażenia kościołów, elewacji budynków, widoku miasta i ulic. Sfotografowano 18 organów kościelnych w Gdańsku i organy kościoła w Pruszczu. Do listopada 1944 r. zdjęcia robione były przez trzy osoby: inż. Vogel wykonał zdjęcia Zbrojowni, Wieży Więziennej, kościołów św. Elżbiety i św. Barbary; Dore Barleben wykonywała zdjęcia detali wyposażenia kościołów, a niejaka pani Haupt sfotografowała m.in. wnętrza kościoła św. Bartłomieja. W grudniu 1944 r. wykonano zdjęcia wnętrza domów przy ul. Szerokiej 89 (schody), ul. Piwnej 9 (również schody spiralne) i domu przy ul. Scharmachergasse 5–6, gdzie również wykonano zdjęcia schodów. (rejon ul. Kołodziejkiej i Teatralnej)<sup>28</sup>.

Grupa Keibel liczyła zaledwie 20 pracowników etatowych, a do pomocy przy załadunkach i innych pracach miała czterech jeńców wojennych. Ostatnia przepustka na przejazd pociągiem z Gdańska do Berlina została wydana pracownikom grupy 30 grudnia 1944 r.<sup>29</sup>

<sup>26</sup> GStAPK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium. Nr 2407/5, Meldung Nr 35, 2 I 1945, bez numeru strony.

<sup>27</sup> Tamże, Meldung Nr 36, 5 I 1945, bez numeru strony.

<sup>28</sup> GStAPK, I. Ha Rep. 151 IV Finanzministerium Nr 2407/3, Fotografische Aufnahmen, 1 XI 1944, bez numeru strony.

<sup>29</sup> Tamże, Bescheinigung zur Benutzung der Eisenbahn von Berlin nach Danzig und zurück zu reisen. Die Reise soll im Auftrage bis Finanzministers durchgeführt werden und dient kriegswichtigen Zwecke. Berlin 30 XII 1944, bez numeru strony.

Podsumowując warto zaznaczyć, że kwestia ewakuacji gdańskich zabytków ściśle związana była z obroną przeciwlotniczą. Było to tzw rozśrodkowanie gdańskich dóbr kultury, które miało na celu ich ochronę przed skutkami nalotów. Prawdopodobieństwo bombardowania i dość znacznych zniszczeń było ogromne. Miasto bowiem ze względu na przemysł stoczniowy znajdowało się w czołówce obiektów przeznaczonych do zbombardowania i tylko swemu położeniu geograficznemu zawdzięczało, że nastąpiło to dość późno<sup>30</sup>.

### Streszczenie

Artykuł przedstawia przyczyny ewakuacji gdańskich zabytków. Przybliża szczegółowe prace przygotowujące i zabezpieczające prowadzone przez tzw. grupę Keibel. Opisuje miejsca rozlokowania, daty i rodzaj ewakuowanych dóbr kultury z gdańskich kościołów, Domu Uphagena i Dworu Artusa. Ukazuje, że ewakuacja gdańskich zabytków była ściśle związana z obroną przeciwlotniczą miasta. Tekst bazuje na źródłach Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlin Dahlem.

**Słowa kluczowe:** Gdańsk, ewakuacja, zabytki, obrona przeciwlotnicza, II Wojna Światowa

### Abstract

The article presents the reasons for the evacuation of Gdańsk monuments. Approximately detailed preparation and security work carried out by the so-called Keibel group. Describes locations, dates and types of evacuated cultural goods from Gdańsk churches, Uphagen House and King Artus Court. It shows that the evacuation of the Gdańsk monuments was closely linked to the city's air defense. The text is based on the sources from the Secret State Archives Prussian Cultural Heritage Foundation in Berlin Dahlem.

**Key-words:** Gdańsk, evacuation, monuments, anti-aircraft defense, Second World War

---

<sup>30</sup> Por. M. Konarski, M. Bakun, *Brytyjczycy nad Gdańskiem*, [w:] „30 dni”, nr 1 (98), 2012; M. Bakun, M. Konarski, *Czerwone gwiazdy nad Gdańskiem*, [w:] „30 dni”, nr 1–2 (111–112), 2014.





SYLWIA BYKOWSKA<sup>1</sup>

## DZIAŁALNOŚĆ KOMISJI WERYFIKACYJNEJ W GDAŃSKU W LATACH 1945–1947 NA TLE SYTUACJI SPOŁECZNEJ

Lata po 1945 r. to czas wyjątkowy pod wieloma względami. Czas tryumfu i trwogi, odbudowy i utraty, czy wreszcie oczekiwania i rozczarowania. To czas, w którym „stare” odchodziło, a „nowe” objawiało się w zupełnie nieoczekiwanej formie. Niekiedy jednak „stare” próbowało ocalić przed zapomnieniem własną tożsamość. Tak było w odniesieniu do Polonii gdańskiej z terenów Wolnego Miasta, która po zakończeniu wojny, gdy Gdańsk był już polskim miastem, określała siebie mianem Polaków gdańszczan.

W niniejszym artykule zostanie ukazana działalność Komisji Weryfikacyjnej w Gdańsku, powołanej w związku z koniecznością rozdzielenia gdańskiej populacji na tych, którzy po 1945 r. mogli pozostać w swoim rodzinnym mieście oraz wysiedleniem z jego granic tych, których decyzje z Jalty i Poczdamu tego prawa pozbawiły<sup>2</sup>. Zabieg ten wynikał z przesunięcia na zachód granic państwowych, w ślad za którym ludność rodzima z terenów tzw. ziem odzyskanych stanęła przed dramatycznym wyborem swoich dalszych życiowych losów. Jak wiadomo, mocą decyzji podjętych przez wielkie mocarstwa Gdańsk dołączył do grona tych miast Polski i Europy Wschodniej, których oblicze ludnościowe uległo całkowitemu przeobrażeniu. Zasiedlenie i zagospodarowanie terenów należących dotąd do Trzeciej Rzeszy i zamieszkałych przez ludność niemiecką zobligowaną po wojnie do ich opuszczenia, to problem nie tylko powojennego Gdańska, ale także Szczecina, Zielonej Góry czy Wrocławia<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, e-mail: [sbykowska@ihpan.edu.pl](mailto:sbykowska@ihpan.edu.pl).

<sup>2</sup> Na temat ewolucji stosunku do rodzinnego miasta jego niemieckich mieszkańców, którzy po 1945 r. opuścili Gdańsk, skupionych w związku wypędzonych dawnych gdańszczan (Bund der Danziger) zob.: E. Kizik, *Obraz powojennego Gdańska w relacjach obcokrajowców. Rekonesans badawczy*, [w:] *Szkice z życia codziennego w Gdańsku w latach 1945–1989*, red. G. Berendt, E. Kizik, Gdańsk 2012, s. 35.

<sup>3</sup> Oprócz Polski z podobnym problemem mamy do czynienia również w Czechosłowacji, Rumunii, ZSRR oraz na Węgrzech.

Weryfikacji ludności rodzimej w województwie gdańskim została już poświęcona książka wydana w 2012 roku<sup>4</sup>. Gdańsk przebadano w niej głównie pod względem formalnej organizacji weryfikacji na obszarze całego województwa. Celowe wydaje się ponowne przyjrzenie tej problematyce, jednak z punktu widzenia wspomnianej grupy rodzimych Polaków zamieszkujących w Gdańsku. Aktywność tego środowiska po 1945 r. jest bardzo interesująca, jednak poza publikacjami wspomnieniowymi, powojenne losy Polonii gdańskiej nie doczekały się dotąd naukowego opracowania.

#### UWAGI OGÓLNE

Punkt wyjścia w rozwoju stosunków ludnościowych Gdańska stanowi zajęcie miasta przez Armię Radziecką i utworzenie w dniu 30 marca 1945 r. województwa gdańskiego. Zaraz po ustaniu działań wojennych rozpoczęły się masowe przemieszczenia, które w literaturze przedmiotu określa się niekiedy mianem „wędrowek ludów”, niespotykanych dotąd zarówno w dziejach Polski, jak i Gdańska. W ich wyniku ukształtowała się nowa gdańska społeczność. Masowa akcja osiedleńcza zakończyła się w końcu 1946 roku. Tylko w pierwszym półroczu jej trwania przybyło do Gdańska blisko 77 tys. Polaków z różnych regionów Polski przed- i powrzeźniowej. Kolejne 70 tys. napłynęło w przeciągu 1946 roku. Przybysze pochodzili m.in. z województw: bydgoskiego, warszawskiego, lubelskiego, kieleckiego i poznańskiego, a także z byłych kresów Drugiej Rzeczypospolitej. Jedni powodowani pragnieniem rozpoczęcia nowego życia, inni chęcią zysku, niemal wszyscy przekonani, że czekają na nich opuszczone przez Niemców mieszkania, które bez przeszkód będzie można zasiedlić. Portowe miasto wieściło też dobrą pracę i sukces. Tymczasem sytuację komplikowali nie tylko żołnierze sowieccy, którzy zajmowali niektóre kwatery ulic, udaremniając dostęp do opuszczonych przez Niemców mieszkań, lecz także polscy autochtoni, którzy niejako zamazywali pożądaną podział na Polaków i Niemców. W tym kontekście o ile po 1945 roku naród był kategorią silnie uwspólnatawiałą, o tyle tożsamość gdańska rodziła podejrzenia. Osobom z centralnej Polski trudno było zaakceptować obco brzmiący akcent oraz nieuniknione w przeszłości związki polskich gdańskich autochtonów z niemieckimi sąsiadami. Oznaki te umniejszały, a niekiedy wręcz dyskwalifikowały gdańszczan jako Polaków. Miało to swoje znaczenie dla powojennych losów rodzimych gdańszczan. Autochtoni, dla których pozostanie w rodzinnym Gdańsku było czymś oczywistym, w opinii przybyszy powinni byli opuścić te ziemie.

Gdy w 1948 r. mieszkańców Gdańska obliczano na 165 494 osób, blisko 14 tys. z tej liczby stanowiła ludność rodzima<sup>5</sup>. Tragiczne doświadczenie wojny mocno zachwiało systemem wartości grup i jednostek, jednak wkrótce po zakończeniu wojny pragnieniem ocalałych Polaków–gdańszczan było wystąpienie wobec napływających

<sup>4</sup> S. Bykowska, *Rehabilitacja i weryfikacja narodowościowa ludności polskiej w województwie gdańskim po II wojnie światowej*, Gdańsk 2012. Tutaj zob. przegląd źródeł i literatury. Województwo gdańskie objęło swym zasięgiem trzy przedwojenne organizmy państwowe i zarazem różnorodne grupy ludności rodzimej, w tym kaszubskiej. I tak w jego skład weszły powiaty przed wojną polskie (gdynski, kartuski, morski, starogardzki, kościerski, tczewski), powiaty dawniej niemieckie (elbląski, malborski, sztumski, kwidzyński i lęborski) oraz obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska. Tej specyfice podporządkowano strukturę książki.

<sup>5</sup> Główny Urząd Statystyczny w Gdańsku, *Przegląd statystyczny miasta Gdańska za czas 1945–1950*, s. 13.

osadników z głębi kraju w roli gospodarza na ich rodzimej ziemi. Rychło zrozumieli, że nie jest to możliwe<sup>6</sup>. Natomiast swoje siły i aktywność musieli skoncentrować na problemie uzyskania praw do bycia Polakiem. Uzyskane w wyniku weryfikacji zaświadczenia dawały im prawo dalszego mieszkania w swoich domach oraz gwarantowały pełnoprawne uczestnictwo w życiu społecznym.

Gdańsk był najchętniej wybieranym poniemieckim miastem jako cel migracji osadników. W pierwszych kilku powojennych latach ukształtowała się podstawowa tkanka ludności powojennego Gdańska. Był to tzw. postmigracyjny model społeczny, charakterystyczny dla ziem odzyskanych. Podstawową cechą tego modelu był międzyregionalny skład ludności ze zdecydowaną przewagą osadników w stosunku do ludności rodziwej. Istotne pytanie badawcze, choć niełatwe do rozwiązania, zawiera się w pytaniu o kształt relacji pomiędzy zróżnicowanymi kategoriami ludności. Niewątpliwie na relacjach tych w znaczącym stopniu zaważył z jednej strony specyficzny status mieszkańców ziem poniemieckich, w tym i Gdańska. Z uwagi na przynależność państwową do Trzeciej Rzeszy nie posiadali oni polskiego obywatelstwa. Z drugiej strony postępujący od wiosny 1945 r. odpływ Niemców za Odrę i napływ polskich osadników gwałtownie zmieniał strukturę miejskiej społeczności. Ci ostatni wkrótce zaczęli stanowić jej zasadniczy trzon, natomiast kondycja gdańskich autochtonów sprowadzała się do obrony pozycji społecznej w nowej sytuacji.

Na wzajemny obraz poszczególnych grup ludności składały się różne elementy, z których do najważniejszych należały: stereotypy, w których dominowały cechy negatywne, brak wiedzy na temat skomplikowanych stosunków narodowościowych panujących na przejmowanych przez Polskę terenach. Wychowani na styku dwóch kultur autochtoni niekiedy zdradzali oznaki zniemczenia w postaci kaleczenia mowy polskiej, brzmienia nazwiska czy osobistych przyzwyczajzeń. Dla ogółu polskich przybyszy zastana w Gdańsku ludność to byli wyłącznie Niemcy. Fakt, iż część ówczesnych gdańszczan stanowiły osoby pochodzenia polskiego raczej umykał ich uwadze. A ponadto odmienne doświadczenia wojenne – przywiezione przez jednych z centralnej Polski, a przez drugich z obszarów włączonych do ZSRR – utrudniały zrozumienie kwestii niemieckiego i gdańskiego obywatelstwa czy też *Völklisty*.

Nieznajomość lub słaba znajomość języka polskiego czy też charakterystyczny, budzący niepokój akcent był istotnym czynnikiem stygmatyzującym rodzimych gdańszczan po 1945 r. Jednak równie znaczące były kwestie materialne, przejście mieszkania lub mienia ruchomego po wysiedlonych Niemcach, co w sytuacji powojennej zawieruchy, a nade wszystko braku uregulowań prawnych jasno określających status ludności autochtonicznej, stanowiło łatwy motyw wzbogacenia się. Korzystali z niego nie tylko tzw. pionierzy, ale także bardziej „przedsiębiorczy” znajomi z sąsiedztwa. Nietrudno

<sup>6</sup> Zob. artykuł Mirosława Dybowskiego, działacza polonijnego, delegata Ministerstwa Spraw Zagranicznych do ludności rodzimej, sekretarza Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej w Gdańsku, w którym stwierdza, że po 1945 r. ludność rodzima nie ma możliwości pełnienia roli gospodarza na swojej ziemi: *Autochtoni. Na marginesie akcji weryfikacyjnej*, „Dziennik Bałtycki”, 1947 r., nr 78, s. 2. Propagandowo ludność rodzima była jednym z najważniejszych argumentów za prawami Polski do poniemieckich terytoriów. G. S t r a u c h o l d, *Mysł zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1947*, Toruń 2003, s. 90; H. R y b i c k i, *Polska ludność rodzima w kształtowaniu nowej społeczności Pomorza Zachodniego po 1945 r.*, [w:] *Pomorze – trudna ojczyzna?*, red. A. S a k s o n, Poznań 1996, s. 195.

było o intrygę, na której mogli się wzbogacić „prawdziwi” Polacy. W cytowanym wyżej artykule czytamy:

„Niestety większość zarzutów, wpływających do Komisji Weryfikacyjnej, to zarzuty nieistotne, oparte na osobistych pretensjach. Najczęściej chodzi tu o usunięcie z zajmowanego mieszkania czy sklepu”<sup>7</sup>.

#### POLONIA GDAŃSKA W OBLICZU WERYFIKACJI

Działaczem, który integrował po wojnie środowisko polskich gdańszczan i podejmował pewne inicjatywy na rzecz zachowania ich tożsamości, był Kazimierz Banaś-Purwin<sup>8</sup>. Przybył do Gdańska w dniu 8 kwietnia 1945 r. na czele grupy operacyjnej Ministerstwa Administracji Publicznej, której zadaniem było zorganizowanie struktur administracji wojewódzkiej. Władze gdańskie wyznaczyły mu zadanie uregulowania statusu przedwojennych gdańskich obywateli, a więc przeprowadzenia weryfikacji narodowościowej, a tym samym rozstrzygnięcia o ich dalszych życiowych losach: pozostania w rodzimym mieście lub wyjeździe do Niemiec.

Z jego inicjatywy 3 czerwca 1945 r. w gmachu Teatru Wielkiego przy ulicy Rokosowskiego<sup>9</sup> odbyło się zgromadzenie około tysiąca byłych gdańskich działaczy, które przybrało formę protestu. Została tu podjęta rezolucja w sprawie „uporządkowania spraw narodowościowych, obywatelskich i własnościowych”. Zgromadzeni zdefiniowali siebie jako ostatki „polskiego żywiołu autochtonicznego pozostającego na tutejszych rodzimych ziemiach po krwawym pogromie teutońskim”<sup>10</sup>.

Publiczna manifestacja Polaków–gdańszczan w obronie swoich praw stanowiła pewien impuls do rozpoczęcia akcji weryfikacji w Gdańsku. W dniu 20 czerwca 1945 r. ogłoszono ministerialne, bardzo ogólnie zakreślone kryteria weryfikacyjne<sup>11</sup>. Pięć dni później Wojewódzki Wydział Społeczno-Polityczny w Gdańsku, kierowany przez Leonarda Wierzbickiego<sup>12</sup>, ogłosił w tej sprawie okólnik. Władze gdańskie ze zrozumieniem przystąpiły do kwestii ludności rodzimej. Pierwszy gdański wojewoda po

<sup>7</sup> *Tamże*.

<sup>8</sup> Po wojnie K. Banaś-Purwin pełnił również funkcję prezesa Związku Śpiewaczego Okręgu Gdańskiego. Zob.: Gdańska Biblioteka Polskiej Akademii Nauk [dalej: BPAN], Ms 5521 i in.: *Spuścizna Banasia-Purwina*. Z dniem 18 stycznia 1945 r. otrzymał powołanie do Ministerstwa Administracji Publicznej (Departament Ogólno-Organizacyjny) i zadanie zorganizowania grupy administracyjno-samorządowej dla Pomorza i Gdańska.

<sup>9</sup> Dzisiejszy gmach Opery Bałtyckiej, przed wojną pełnił funkcję hali sportowej, który w latach 1948–1949 odbudowano jako budynek Teatru Wielkiego.

<sup>10</sup> *Manifestacje w polskim Gdańsku*, „Dziennik Bałtycki”, 1945, nr 16, s. 3.

<sup>11</sup> Szczegółowe omówienie ustawodawstwa weryfikacyjnego zob. S. Bykowska, *Rehabilitacja i weryfikacja...*, s. 203–214. Obywatelstwo polskie mogły uzyskać osoby narodowości polskiej, które w dniu 31 VIII 1939 r. zamieszkiwały nowo odzyskane ziemie, nie należały do NSDAP i nie podlegały sankcjom przewidzianym w dekrete z 31 VIII 1944 r. (tzw. sierpniówka).

<sup>12</sup> Leonard Wierzbicki – działacz społeczny i komunistyczny, członek SDKPiL, w okresie międzywojennym pracownik spółdzielczości, w latach 1945–1948 sprawował następujące funkcje: prezydenta Grudziądza, kierownika Wydziału Społeczno-Politycznego w Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku, przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, prezydenta Sopotu. Do obowiązków WSP należał m.in. nadzór nad realizacją weryfikacji narodowościowej.

1945 r., Mieczysław Okęcki<sup>13</sup>, wydał obwieszczenie, w którym zaznaczył, iż weryfikację powinni przeprowadzić: „zasiedziali na tamtejszym terenie i znający stosunki lokalne niewątpliwi Polacy, którzy swoimi podpisami osobiście odpowiadać będą za polski charakter petenta”<sup>14</sup>.

Niespełna dwa tygodnie później, w dniu 6 lipca 1945 r., wspomniany Banaś-Purwin przystąpił do tworzenia Komisji Weryfikacyjno-Rehabilitacyjnej dla Polaków–gdańszczan<sup>15</sup>. Jego intencją było objęcie zasięgiem kompetencji i działań całą przedwojenną społeczność Polonii gdańskiej, która zamieszkiwała nie tylko Gdańsk, ale także Sopot oraz powiat gdański. Ostatecznie powołana do życia 12 lipca 1945 r. Komisja Weryfikacyjno-Rehabilitacyjna podzielona została na cztery oddziały w następującym składzie:

Gdańsk – Franciszek Błęński, Antonina Czyżewska, Maria Flisykowska, Pelagia Korbasiewicz, Wincenty Pacholski, Stefania Słupińska, Smulikowski (brak imienia); Wrzeszcz – Michał Bellwon, Józef Miotk, Paweł Śliwiński;

Oliwa – Jan Władysław Ebert, Bogusław Gańcz, Helena Hassowa;

Sopot – Bronisław Bukowski, Klemens Badziąg, Teofil Kulikowski, Michał Mielniński, Klemens Nitka, Józef Uller, Medard Wieloch, Julian Zamkowski.

W Komisji licznie zasiadali gdańscy autochtoni, co świadczyło nie tylko o ich aktywnym udziale w życiu publicznym, lecz także o zwartości gdańskiej społeczności i gotowości do prawnego uregulowania statusu gdańszczan.

Na czele Komisji stanął Kazimierz Banaś-Purwin, który początkowo przyjmował interesantów w swoim mieszkaniu przy ul. Jaśkowa Dolina 3/3. Funkcję zastępcy pełnił inny działacz polonijny, Tadeusz Tylewski<sup>16</sup>, natomiast sekretarza – Alojzy Pilarczyk. Prawdopodobnie na spotkaniu z Franciszkiem Kotus-Jankowskim, prezydentem Gdańska, w dniu 14 lipca 1945 r. został zatwierdzony regulamin Komisji Weryfikacyjnej<sup>17</sup>. Zdając sobie sprawę, że urzędowe selekcionowanie mieszkańców pod względem przynależności narodowej niesie ze sobą niebezpieczeństwo nadużyć złożono

<sup>13</sup> Mieczysław Okęcki – działacz społeczny, inżynier i wykładowca m.in. na Politechnice Gdańskiej. Przed wojną pracownik administracji państwowej i miejskiej, w 1944 r. objął funkcję wiceministra komunikacji w PKWN, następnie 30 marca 1945 r. został mianowany wojewodą gdańskim, jednak jako członek Stronnictwa Demokratycznego już w styczniu 1946 r. został odsunięty ze stanowiska. Jako wojewoda był wykonawcą polityki narodowościowej w województwie. Nieformalnie podlegał pierwszemu sekretarzowi Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej. Podobnie, jak w całej powojennej Polsce, dużą rolę w przebiegu procesów związanych z kwestiami narodowościowymi pełnił Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

<sup>14</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: AP Gd], 1165/1095, *Zarządzenia w sprawie weryfikacji 1945–1951*, 25 VI 1945 r., k. 78.

<sup>15</sup> Komisja pojawia się w dokumentach także jako Komisja Weryfikacyjna dla Spraw Rehabilitacji, Komisja Weryfikacyjno-Rehabilitacyjna dla Polaków Gdańszczan lub Komisja Weryfikacyjna dla Polaków Gdańszczan.

<sup>16</sup> Zarówno przed, jak i po wojnie, był dyrygentem chórów polskich na terenie Gdańska. BPAN, Ms 5521, *Spuścizna Banasia-Purwina*, k. 13 i in. Tadeusz Tylewski był sąsiadem Banasia-Purwina. Dolne partie ul. Jaśkowa Dolina (część w kierunku wzgórz morenowych przez pierwsze miesiące po wojnie była niedostępna i strzeżona przez Sowieców) oraz ul. Batorego przeznaczone były do zasiedlenia przez polskich urzędników.

<sup>17</sup> BPAN, Ms 5525, *Pismo Fr. Kotus-Jankowskiego do K. Banasia-Purwina*, VII 1945 r., k. 57. Franciszek Kotus-Jankowski, działacz społeczny i komunistyczny, członek SDKPiL, w 1911 r. zesłany do guberni Wiatskiej, do miasteczka Urzum na Syberii, zwolniony po dwóch latach w wyniku amnestii cara Mikołaja II. W dniu 31 III 1945 r. został mianowany na stanowisko prezydenta Gdańska, do którego przybył 4 kwietnia tegoż roku na czele szesnastoosobowej grupy operacyjnej. Z powodu słabego stanu zdrowia złożył rezygnację z funkcji prezydenta Gdańska, który to urząd w dniu 28 maja 1946 r. przekazał swojemu następcy Bolesławowi Nowickiemu.

zobowiązanie do kierowania się w podejmowaniu decyzji „wyłącznie własnym sumieniem, najlepszą swoją wiedzą i rozsądkiem bez jakichkolwiek ubocznych przesłanek, jak sugestia, znajomość, pokrewieństwo lub powinowactwo”<sup>18</sup>.

Latem 1945 r. ponad 10 tysięcy osób zgłosiło się do jej siedziby w gmachu Zarządu Miejskiego w Gdańsku, chcąc otrzymać pełnię praw obywatelskich. Warunkiem uzyskania zaświadczenia weryfikacyjnego było złożenie deklaracji wierności wobec państwa i narodu polskiego, zamieszkiwanie przed wybuchem wojny w Gdańsku oraz przynależność do narodowości polskiej. W wypadku osób, które otrzymały prawa obywatelskie w polskim Gdańsku do końca 1945 r., a więc podeszły do weryfikacji natychmiast po jej ogłoszeniu, można przypuszczać, iż byli to w większości gdańszczanie polskiego pochodzenia. Wówczas Komisja bardzo skrupulatnie rozpatrywała wnioski. Wojewoda Okęcki uważał nawet, że zbyt katorycznie traktowano autochtonów. W pierwszym swoim raporcie opisującym sytuację ludnościową stwierdził wręcz, że: „(...) dotychczasowa akcja weryfikacyjna jako taka jest zbyt wąsko zakreślona i obejmuje swoim zasięgiem li tylko niewątpliwych Polaków, a nawet i z tej liczby już część niestety została wysiedlona przedwcześnie do Niemiec, dzięki zbyt rygorystycznemu pojmowaniu swych zadań przez władze wykonawcze”<sup>19</sup>.

Jednocześnie do 25 stycznia 1946 r. ponad 2 tys. osób odmówiono polskiego obywatelstwa na terenie Gdańska. Komisja, jak podawał w piśmie do Biura Kontroli Państwa Banaś-Purwin – „kilkuset ciemnych typów oddała w ręce władz bezpieczeństwa i sądów”<sup>20</sup>. W tym samym dokumencie czytamy o nadużyciach, jakich doświadczali polscy gdańszczanie, zarówno ci już zweryfikowani, jak i oczekujący na rozpatrzenie wniosku: „Codziennie mamy do czynienia z obywatelami, zgłaszającymi się w sprawach nadużyć, jakich wobec nich dopuścili się różni przestępcy, na razie nieuchwytni”. Autor pisma podkreślał, że władze lokalne są bezsilne, ponieważ „sprawy nadużyć posiadają rozległe stosunki”<sup>21</sup>.

Nieufność, niechęć i spory między tworzącymi nową gdańską społeczność grupami ludności pochodzącymi z różnych stron Polski przedwojennej szły w parze z rywalizacją, niekiedy brutalną, o dostęp do dóbr: mieszkań, warsztatów pracy i dobytku ruchomego. Pod wpływem szeroko lansowanej przez państwo ideologii pionierskiej stroną słabszą w tym konflikcie byli coraz mniej „widoczni” w przestrzeni miejskiej wraz z trwającą akcją osiedleńczą autochtoni. Zrazu stali oni na przegranej pozycji, gdyż nie posiadając praw obywatelskich do momentu weryfikacji, nie posiadali też praw do swoich mieszkań, gospodarstw, itd. Dekret z 30 marca 1945 r. powołujący do życia województwo gdańskie unieważniał bowiem dotychczasowe prawodawstwo obowiązujące na terenie Wolnego Miasta, w tym i prawo własności<sup>22</sup>.

Ekonomiczna przesłanka skarg oraz anonimowych donosów do Komisji Weryfikacyjnej często pojawiała się w dokumentach jako powód piętnowania rodzinnych

<sup>18</sup> BPAN, Ms 5524, *Sprawy wewnętrzne Komisji Weryfikacyjnej w Gdańsku*, 30 IX 1945 r., k. 1. Por.: AP Gd, 1165/1101, *Zarządzenia Ministra Ziem Odzyskanych w sprawach repolonizacji i weryfikacji*, (brak daty), k. 22.

<sup>19</sup> AP Gd, 1164/358, *Raport sytuacyjny nr 1*, brak daty, k. 226–227.

<sup>20</sup> BPAN, Ms 5532, *Pismo K. Banasia-Purwina do Biura Kontroli Państwa*, 25 I 1946 r., k. 2.

<sup>21</sup> *Tamże*.

<sup>22</sup> Dz.U. RP, nr 11, 1945, poz. 57. Dekret Rządu Tymczasowego o utworzeniu województwa gdańskiego.



gdańszczan polskiego pochodzenia jako Niemców i zdrajców. Zasiedlenie Gdańska po 1945 r., a więc kwestie dotyczące jego chłonności, przydziału i zajmowania mieszkań w sposób naturalny wysuwały się na czołową salawatianych spraw. Szczególnie w drugim półroczu 1945 r., gdy panował ogólny chaos, trwały niekontrolowane wysiedlenia, napady i rabunki poniemieckiego mienia, często dochodziło do grabieży mieszkań gdańskich Polaków. Spotykamy to zjawisko nie tylko w samym Gdańsku, ale i w pozostałych „odzyskanych” miejscowościach całego województwa gdańskiego. W Kwidzynie, Malborku czy Elblągu, a także w powiecie gdańskim wystąpił problem tzw. gospodarstw spornych. Wielu rodzimych gospodarzy utraciło swoje majątki, które jako poniemieckie były przekazywane osadnikom z Polski centralnej lub zza Bugu. Zdarzało się, że po uzyskaniu weryfikacji ci pierwsi odzyskiwali swoją własność, lub też uzyskiwali ekwiwalent w postaci innej nieruchomości, niekiedy jednak o wiele niższym standardzie: zniszczonej i ograbionej, bez inwentarza. Przejęcie mieszkania lub mienia ruchomego w sytuacji powojennej, a nade wszystko jasno określających status ludności autochtonicznej przepisów prawnych, stanowiły łatwy motyw wzbogacenia się. Korzystali z niego nie tylko tzw. pionierzy, ale także bardziej „przedsiębiorczy” znajomi z sąsiedztwa, a nierzadko i lokalne władze. Prowadzone równoległe wysiedlenia ludności niemieckiej zwiększały pulę pozostawianych dóbr materialnych do podziału. To przecież poniemiecki majątek rozbudzał gorączkę szabru na przejętych terenach, a wśród osadników radość i nadzieję na nowe życie<sup>23</sup>. Nie dziwi zatem nacisk wywierany na autochtonów, aby opuszczali oni przyłączone do Polski tereny wraz z Niemcami.

W tej sytuacji działacze gdańscy z Komisji Weryfikacyjnej dążyli do poszerzenia swoich kompetencji o prawo do interwencji przy nadużyciach wobec gdańszczan. Ustalenie takie zapadło w dniu 26 listopada 1945 r. na zebraniu władz wojewódzkich<sup>24</sup>. Jednak szybko stało się ono powodem zatargów z władzami terenowymi, a w szczególności ze starostą powiatowym gdańskim Marianem Klenowiczem. Z kolei ogłoszenie przez wojewodę zakończenia weryfikacji w Gdańsku 31 grudnia 1945 r. spotkało się z ostrym protestem znanego już Banasia-Purwina, jak również osób zagrożonych przymusowym wysiedleniem za Odrę<sup>25</sup>. Skład Komisji Weryfikacyjno-Rehabilitacyjnej dla Polaków gdańszczan z początku 1946 r. uległ redukcji początkowo do dziesięciu, a potem do czterech członków, co szybko przełożyło się na poziom skuteczności jej pracy<sup>26</sup>. Pomimo płynących od początku tego roku centralnych nacisków na jak najszybsze zakończenie weryfikacji<sup>27</sup>, w Gdańsku stwierdzono wyjątkową opieszałość „nie odpowiednią nawet w przybliżeniu wymogom chwili obecnej”.

Dopiero powołanie do życia Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej w Gdańsku 18 marca 1946 r. spowodowało przyspieszenie prac, a dzięki zarządzeniu uproszczenia

<sup>23</sup> M. Zaremba, *Wielka Trwoga: Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 273–313.

<sup>24</sup> Zob. S. Bykowska, *Rehabilitacja i weryfikacja...*, s. 342.

<sup>25</sup> M. Hejger, *Przekształcenia narodowościowe na ziemiach zachodnich i północnych Polski w latach 1945–1959*, Słupsk 2008, s. 139.

<sup>26</sup> BPAN, Ms 5525, *Pismo K. Banasia-Purwina do F. Chudoby*, 18 I 1946 r., k. 4.

<sup>27</sup> Generalnie w okresie tym władze rządowe nalegały na jak najszybsze rozwiązanie problemu obywatelstwa rodzimych mieszkańców Ziemi Odzyskanych. Wiązało się to z kampanią prowadzoną przed zbliżającym się referendum ludowym 30 VI 1946 r.

trybu rozpatrywania spraw udało się ukrócić wielogodzinne oczekiwania interesantów<sup>28</sup>. Dodatkowo problem obywatelstwa polskich gdańszczan stał się przedmiotem troski szerszego grona Polaków miejscowego pochodzenia. Przykładowo do prac wspomnianej Wojewódzkiej Komisji włączył się również działacz Polonii gdańskiej, Bronisław Bukowski, prof. Politechniki Gdańskiej.

Położenie ludności rodzimej w pierwszych latach po wojnie było trudne również z uwagi na stosunki na płaszczyźnie zawodowej. Pracodawcy oraz współpracownicy nieufnie odnosili się do „tutejszych”. Odbierano im przywileje, dodatki do pensji, czy też inne świadczenia socjalne. W niektórych zakładach pracy podejmowano uchwały o niedopuszczaniu na kierownicze stanowiska osób posiadających przed wojną paszport gdański lub *Volkstlistę*. Znane są przypadki zwolnień z powodu gdańskiego pochodzenia.

Władze lokalnej administracji wielokrotnie zajmowały stanowisko w sprawie dyskryminowania gdańszczan. Wydział Służby Zewnętrznej Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej w Gdańsku przewidywał wewnętrzne sankcje za kradzież mienia niemieckiego, niehonorowanie zaświadczeń weryfikacyjnych czy też niewłaściwe zachowanie funkcjonariuszy wobec autochtonów<sup>29</sup>. Wydaje się jednak, iż siła niechęci wobec wszelkich oznak niemieckości była silniejsza od nakazów, zakazów i urzędowych przepisów.

Z prawa do weryfikacji próbowali korzystać gdańszczanie nie tylko polskiego pochodzenia, co wywoływało społeczny opór, niekiedy także dezorientację, kogo należy zaliczyć do grona „ludności rodzimej”. Wśród gdańskich radnych pojawiały się radykalne pomysły na rozwiązanie tej kwestii, jak przesiedlenie autochtonów w głąb kraju, dzięki czemu zwolnione mieszkania i gospodarstwa zajeliby Polacy zza Bugu. Natomiast Komisje Weryfikacyjne, w opinii niektórych polityków, w większości powinny składać się z ludzi z centralnej Polski, o których wiadomo, że „są bez zarzutu Polakami i z ludzi, którzy byli pod pręgierzem i przebywali w obozach”<sup>30</sup>.

Dla autochtonów argumentem w walce o miejsce dla siebie i swojej rodziny była decyzja Komisji Weryfikacyjnej. Choć nie brakowało prób przekonywania jej członków o przywiązaniu do polskości pomimo związków z narodem niemieckim, jak również odwrotnie – oskarżania zasłużonych Polaków o zdradę. Przeprowadzający weryfikację byli świadomi owej złożoności stosunków społecznych, jak również odpowiedzialności, jaka wiązała się z tym zadaniem:

„Członkowie Komisji biorą na siebie wielką odpowiedzialność wobec władz państwowych, jak też społeczeństwa za skrupulatne, sumienne i prawidłowe wyselekcjonowanie Polaków od Niemców. Praca jest o znaczeniu państwowo-historycznym, trudna i mozolna i jak praktyka dotychczas wykazała – bardzo niewdzięczna”<sup>31</sup>.

Jednakże przeprowadzaniu weryfikacji nie sprzyjała atmosfera panująca w Zarządzie Miejskim. Wątpliwa dla urzędników miejskich, w zdecydowanej większości przybysz z zewnątrz, polsność zastanej tu ludności oczekującej na weryfikację, stanowiła

<sup>28</sup> AP Gd, 1164/361, *Pismo do Zarządu Miejskiego w Gdańsku*, 25 V 1946 r., k. 128.

<sup>29</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, 05/54, t. 4, *Sprawozdanie z pracy Wydziału Służby Zewnętrznej Wojewódzkiej Komendy MO w Gdańsku*, 7 IV–31 XII 1945 r., k. 1–16.

<sup>30</sup> AP Gd, 1164/45, *Protokół z posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej*, 24 IV 1946 r., k. 42–43.

<sup>31</sup> BPAN, Ms 5525, *Pismo do Zarządu Miasta w Gdańsku*, 3 VI 1946 r., k. 73.

łatwy motyw szykan w celu zdobycia dodatkowych pieniędzy. Wykorzystując tę sytuację pracownik Wydziału Społeczno-Politycznego handlował drukami „deklaracji wierności”, a strażnicy miejscy wzbogacali się, pobierając opłaty „wstępu” do pokoju numer 10, w którym obradowała Komisja Weryfikacyjna. Od oczekujących żądano 10, 25, a nawet 100 zł, również przy przedłużeniu terminu ważności zaświadczeń weryfikacyjnych bezprawnie pobierano opłaty w wysokości 50 zł. Dopiero po interwencji Banasia-Purwina w Wydziale Kontroli proceder ten został wstrzymany<sup>32</sup>.

Trudniejsza do poskromienia była Milicja Obywatelska, która w okresie powojennym zamiast zaprowadzać ład i porządek, zwiększała społeczną niepewność i chaos, niejednokrotnie dopuszczając się ciężkich przestępstw, w tym morderstw<sup>33</sup>. W Gdańsku jedną z kategorii osób, będących na celowniku milicjantów była miejscowa ludność:

„Klara Szarmachowa, wdowa po zamordowanym przez hitlerowców w Stutthofie patriotcie Pawle wraz dziećmi Reginą i Kazimierzem daremnie starają się dostać do Komisji Weryfikacyjnej, gdyż milicjanci przy wejściu żądają łapówki”<sup>34</sup>.

Mieszkającą od wielu lat na Oruni gdańszczankę MO usiłowała usunąć z mieszkania, natomiast syna Szarmachowej nie przyjęto do szkoły, ponieważ kierownik placówki uznał, że rodzina jest pochodzenia niemieckiego<sup>35</sup>.

Podczas pierwszej wojewódzkiej konferencji partyjnej w 1946 r. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej w Gdańsku, Władysław Dworakowski, przestrzegał przed traktowaniem miejscowych gdańszczan w taki sam sposób, jak Niemców:

„Nierzadkie były wypadki wysiedlania pod szumnymi frazesami patriotycznymi miejscowych od wieków tu osiadłych mieszkańców polskiego pochodzenia, tylko w ostatnim czasie pod terrorem zgermanizowanych. Usunięciu tych krzywd, naprawie tych błędów, musi być poświęcona w dużym stopniu uwaga naszej organizacji partyjnej. Należy wreszcie wyjaśnić wszystkim naszym towarzyszom [...], że polityka partii zmierza do zweryfikowania, czyli do uznania za Polaków wszystkich tu urodzonych mieszkańców”<sup>36</sup>.

Po wielkich bataliach politycznych – referendum ludowym i pierwszych po wojnie wyborach do sejmu – można obserwować chęć definitywnego wyeliminowania zagadnienia ludności rodzimej z polityki gdańskich władz. Od lata 1947 r. weryfikacja dostępna była już tylko dla osób repatriowanych do Polski<sup>37</sup>. Charakterystyczna była też próba usunięcia z języka publicznego nazewnictwa sugerującego odrębność gdańszczan od reszty społeczeństwa. Chodziło o takie określenia jak: autochton, zweryfiko-

<sup>32</sup> BPAN, Ms 5525, *Pismo do Wydziału Kontroli przy Wydziale Prezydialnym Zarządu Miejskiego w Gdańsku*, brak daty, k. 75.

<sup>33</sup> Zob. np.: *Danzig 1945. Errinerungen nach 50 Jahren. Gdańsk 1945, wspomnienia 50 lat później*, red. P.O. L o e w, R. Z e k e r t, Gdańsk 1997, s. 267. Zob. też interesującą analizę funkcjonowania Milicji Obywatelskiej w okresie powojennym. M. Z a r e m b a, *Wielka Trwoga...*, s. 267–272.

<sup>34</sup> BPAN, Ms 5525, *Pismo do Komisji Weryfikacyjno-Rehabilitacyjnej dla Polaków gdańszczan*, 30 IX 1945 r., k. 59.

<sup>35</sup> Zob. interesującą analizę funkcjonowania Milicji Obywatelskiej w okresie powojennym: M. Z a r e m b a, *Wielka Trwoga...*, s. 267–272.

<sup>36</sup> AP Gd, Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej w Gdańsku, 2598/1, *Protokół I Konferencji Wojewódzkiej*, 12–13 V 1946 r., k. 37–38.

<sup>37</sup> AP Gd, 1165/1095, *Zarządzenia w sprawie weryfikacji*, 6 VI 1947 r., k. 37.

wany, były obywatel Rzeszy Niemieckiej lub Wolnego Miasta Gdańska. Niestety, problem nie zniknął, objawiając się co pewien czas w formie konfliktów sąsiedzkich, które w latach 50. określano jako sprawy „szczególnie drażliwe”. Pod koniec 1950 r. radni gdańscy ponownie podkreślali konieczność zatarcia wszelkich różnic między ludnością rodzimą i napływową, tym razem w imię zasady, że miarą człowieka w Polsce jest rzetelny stosunek do pracy<sup>38</sup>. Stopniowo odchodzono od retoryki narodowościowej, zastępując ją hasłami walki klasowej.

Komisja Weryfikacyjno-Rehabilitacyjna dla Polaków–gdańszczyzan działała nieprzerwanie od 12 lipca 1945 r. do 31 października 1947 r. Od tej pory oprócz Miejskiej Rady Narodowej funkcję opiniodawczo-doradczą w sprawach obywatelstwa gdańszczyzan miejscowego pochodzenia pełnił Komitet Opieki nad Zweryfikowanymi w składzie: Kazimierz Banaś-Purwin, Franciszek Błoński, Helena Hasse oraz Jan Tejkowski<sup>39</sup>.

Trudno jednoznacznie ocenić efektywność akcji weryfikacyjnej podjętej przez państwo, jej realizacja musiała być dostosowana do lokalnych uwarunkowań, wiele problemów rozwiązywano niezależnie od obowiązujących przepisów. Jak to wówczas określano w urzędniczym żargonie niektóre decyzje „naginano do życiowych potrzeb”. W obliczu wysiedlenia całej niemieckiej populacji wydaje się, że tego typu administracyjna segregacja była konieczna. Zastanawiać się jednak można nad kwestią skutecznego zabezpieczenia położenia materialnego rodzimych gdańszczyzan. Wydaje się, że właśnie motywy ekonomiczne skłoniły wielu zweryfikowanych do późniejszego wyjazdu za Odrę. Wiele zweryfikowanych pozytywnie rodzin w latach 50. podjęło decyzję o wyjeździe do Niemiec, najczęściej tłumacząc swoją decyzję pragnieniem połączenia z rodziną. Zachowana dokumentacja ukazuje jednak wyraźne problemy z adaptacją miejscowej ludności do nowych warunków społeczno-politycznych. Aby uzyskać zgodę na opuszczenie Gdańska, często starano się przedstawiać własną osobę jako zbędną i uciążliwą dla Polski. W tym celu podkreślano nieużyteczność wynikającą z kalectwa, choroby, braku pracy czy obciążania budżetu państwa pobieranym zasiłkiem. Podania o wyjazd do Niemiec mocowano również w kwestiach odczuć patriotycznych, motywując je przywiązaniem do narodu niemieckiego<sup>40</sup>. Masowe oddawanie zaświadczeń weryfikacyjnych świadczyło o porażce powojennej polityki władz wobec ludności rodzimej.

#### POLSCY GDAŃSZCZANIE *versus* POLSKIE WŁADZE

Członkowie Komisji Weryfikacyjnej nie byli etatowymi pracownikami Zarządu Miejskiego, wskutek czego nie przysługiwały im karty żywnościowe, ani też ubezpieczenie społeczne<sup>41</sup>. Tylko przez kilka pierwszych tygodni pracy otrzymywali przydział

<sup>38</sup> AP Gd, 1164/74, *Sprawozdania sytuacyjne Zarządu Miejskiego w Gdańsku za lata 1945–1951*, k. 252.

<sup>39</sup> BPAN, Ms 5525, *Pismo K. Banasia-Purwina do MAP*, 19 I 1948 r., k. 32. Komitet Opieki w Gdańsku rozpoczął swoją działalność z dniem 1 października 1946 r., tworząc sześć podkomitetów dzielnicowych: w Gdańsku–Śródmieściu, Oruni, Siedleach, Wrzeszczu–Letniewie, Brzeźnie–Nowym Porcie oraz Oliwie–Jelitkowie.

<sup>40</sup> Zob. np. AP Gd, 1280/3852, *Prośba o pomoc w uzyskaniu zezwolenia na wyjazd do Niemiec*, 18 X 1953 r., k. 4. i in.

<sup>41</sup> BPAN, Ms 5525, *Pismo do Zarządu Miasta w Gdańsku*, 3 VI 1946 r., k. 73.

kawy i dwóch kawałków suchego chleba. Ich dieta wynosiła 100 zł, co Banaś-Purwin uznawał za urągające godności. Szczególnie, że jak podkreślał, zasiadali w niej: „ludzie ubodzy, starcy, byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych lub tułacze”; ludzie, którzy „na gruncie gdańskim pod okupacją niemiecką położyli wielkie zasługi dla sprawy polskiej”<sup>42</sup>. Gdy Wydział Apropowizacji Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku zażądał od nich opłat za paczki żywnościowe z UNRRY (United Nations Relief and Rehabilitation Administration) rozdzielane z okazji Świąt Wielkanocnych w 1947 r., złożyli skargę w Ministerstwie Apropowizacji<sup>43</sup>.

Urzędowe przyznanie polskiego obywatelstwa nie rozwiązało w pełni omawianego zagadnienia. Tworzono więc nowe organizacje, które miały szybko i sprawnie uregulować trudne położenie ludności rodzimej. Wbrew przeciwnościom niepokorne grono Polaków–gdańszczan kontynuowało starania o swoje prawa, od listopada 1947 r. opiniując sprawy weryfikacji w ramach nowej instytucji, jaką był Miejski Komitet Opieki nad Zweryfikowanymi afiliowany przy Zarządzie Miejskim w Gdańsku. Jednak ponownie zasiadających w nim gdańszczan traktowano w sposób pobłażliwy, zaledwie tolerując przedwojenne grono Polaków gdańszczan. Nie znajdując zrozumienia u władz miejskich, szukano pomocy u najwyższych władz państwowych.

Z uwagi na utrzymującą się nieuregulowaną sytuację prawną członków Komitetu oraz nieadekwatną do wykonywanych zadań, wypłacaną z dużymi opóźnieniami, dietę w kwocie 4,5 tys. miesięcznie, Banaś-Purwin i Franciszek Błoński w lutym 1948 r. wystosowali pismo do prezydenta RP, Bolesława Bieruta. Zabiegali w nim o pomoc w przyznaniu etatowego zatrudnienia w Zarządzie Miejskim, jak również spowodowanie skłonienia do współpracy z Komitetami Opieki sądów, co dałoby realną szansę położenia kresu nadużyciom popełnianym wobec polskiej ludności rodzimej. W tym celu apelowali również o utworzenie Komitetu Opieki nad Zweryfikowanymi w Sopocie oraz Pruszczu oraz o wsparcie finansowe dla Komitetu w Gdańsku.

Autorzy listu pisali: „Komisja Weryfikacyjna podczas swej z górą dwuletniej działalności uratowała dla Polski pozostałych przy życiu wartościowych Polaków–Gdańszczan jako spadkobierców odwiecznych bojowników zmagających o polskość na gruncie gdańskim, natomiast wyeliminowała ze społeczności polskiej elementy wrogie, oddając je w ręce sądów. O to samo dba Miejski Komitet Opieki nad Zweryfikowanymi w Gdańsku”.

Nie był to odosobniony wypadek, gdy ten charyzmatyczny obrońca interesów Polaków–gdańszczan interweniował u najwyższych władz. Gdańszczan z Komisji Weryfikacyjnej oskarżano m.in. o przekraczanie kompetencji, gdy ci podejmowali próby niesienia pomocy rodzinom z powiatu gdańskiego, wywłaszczanym z mieszkań i domów, które przekazywano następnie na cele osiedleńcze. W tym wypadku Banaś-Purwin zwrócił się o pomoc do Eugeniusza Kwiatkowskiego, który w latach 1945–1948 pełnił funkcję pełnomocnika rządu do spraw odbudowy Wybrzeża:

„Podkreślamy, że Polacy–autochtoni są odwiecznymi dziedzicami ziemi na obszarze gdańskim!!! Wielu z nich zostało brutalnie wyzuty z mienia, pobitych i wysłanych do Niemiec, a na ich miejsce osiedlili się przeważnie złodzieje i awanturnicy,

<sup>42</sup> BPAN, Ms 5525, *Komisja Weryfikacyjno-Rehabilitacyjna dla Polaków gdańszczan*, 4 I 1946 r., k. 4.

<sup>43</sup> BPAN, Ms 5525, *Pismo K. Banasia-Purwina do Ministerstwa Apropowizacji*, 12 I 1948 r., k. 31 i in.

kórzcy pobrane od Skarbu Państwa pożyczki rolne przepili, ziemi nie obrabiają i uprawiają sabotaż, gdyż w wielu gminach zboże dotąd stoi niezżęte, a ziemia nieobrobiona<sup>44</sup>.

Należy zaznaczyć, że ciężkie położenie ludności rodzimej było udziałem także byłych działaczy polonijnych:

„Większość Polaków–gdańszczan, posiadających kiedyś własne domy, nie posiada obecnie nawet własnych mieszkań, ani pracy zarobkowej i skromnie zarabia przy weryfikowaniu Polaków, wkładając w tę pracę cały swój wysiłek i wielkie poświęcenie oraz odpowiedzialność wobec narodu polskiego<sup>45</sup>”.

Zrażona nową powojenną sytuacją miejscowa ludność wykazywała wyczekującą postawę względem otaczającej rzeczywistości. W urzędowych i milicyjnych sprawozdaniach dostrzegano zjawisko postępującego wycofywania się rodzimych gdańszczan z życia publicznego. Pisano o kategorii ludności, która powraca na łono polskości, ale jednocześnie odgradza się od polityki<sup>46</sup>. W 1952 r. w Miejskiej Radzie Narodowej w Gdańsku zasiadało sześciu rodzimych gdańszczan, natomiast w Prezydium Rady tylko jedna osoba z tego kręgu<sup>47</sup>.

Można przyjąć, iż w obszarze zagadnienia polskiej ludności rodzimej w Gdańsku, zresztą podobnie jak na pozostałych terenach dawniej niemieckich, wystąpiło zjawisko krzyżujących się interesów: z jednej strony władz politycznych, z drugiej – oddolnych, społecznych. W interesie władzy ludowej leżało wyeliminowanie tej drażliwej kwestii, która zakłócała propagandę o szybko postępującej integracji narodu polskiego: oczyszczonego z elementów zbędnych i wrogich. Włączenie do struktur miejskiej administracji odrębnej komórki do spraw ludności rodzimej zaburzyłoby ten idealny obraz. Wspomniany Komitet Opieki wkrótce zakończył swoją działalność. Natomiast polscy gdańszczanie, nieuchronnie włączając się w gąszcz nowych stosunków sąsiedzkich i zawodowych, które bywały dla nich bolesne, próbowali dochodzić swoich praw.

#### PODSUMOWANIE

W świadomości przybyłych urzędników i osadników Gdańsk dopiero stawał się polski i to właśnie „nowi” gdańszczanie – zgodnie z głoszoną ideologią pionierską – mieli mieć pierwszeństwo do ponemieckich mieszkań, warsztatów czy miejsc pracy. Z kolei tutejsi gdańszczanie protestowali, gdy prezydent Gdańska Franciszek Kotus-Janowski w 1945 r. mówił: „Niedawno do Gdańska przybyli pierwsi Polacy<sup>48</sup>”. Głośno mówiono w mieście o tym, że „starzy” gdańszczanie podlegali repolonizacji!<sup>49</sup> Dlaczego

<sup>44</sup> BPAN, Ms 5525, *Komisja Weryfikacyjno-Rehabilitacyjna dla Polaków gdańszczan*, korespondencja z jesieni 1945 r., k. 11 i in.

<sup>45</sup> AP Gd, UW, 1164/365, *Poufne pismo do wojewody gdańskiego*, 28 XI 1945 r., k. 1. Por.: AP Gd, UW, 1164/362, *Pismo Marty Szymańskiej do Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej*, 4 VI 1946 r., k. 199.

<sup>46</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, 05/54, t. 5, *Sprawozdanie z pracy polityczno-wychowawczej i sytuacji politycznej*, 4 XI 1946 r., k. 346.

<sup>47</sup> AP Gd, 1280/1315, *Udział Kaszubów i autochtonów w organach władzy województwa gdańskiego*, 1952 r., k. 4.

<sup>48</sup> Stwierdzenie to zawarto w *Przewodniku po Gdańsku* wydanym nakładem Stronnictwa Demokratycznego. BPAN, Ms 5524, *Sprawy wewnętrzne Komisji Weryfikacyjnej w Gdańsku*, s. 15.

<sup>49</sup> M. D y b o w s k i, *Istotny sens repolonizacji*, „Dziennik Bałtycki”, 1946, nr 173, s. 3.



więc nie pozwalali zapomnieć o jego niemieckich „niuansach” i pokornie przyjąć prawdę o „nowym” polskim Gdańsku? Oficjalna propaganda skupiała wysiłki na zatarciu wszelkich niemieckich śladów, a Polacy z terenu byłego Wolnego Miasta mieli „służyć” do obrony mitu o powrocie do macierzy.

W powojennym Gdańsku, na marginesie spraw „ważnych”, toczył się spór polsko-polski, który objawiał się na styku równoległe trwających procesów weryfikacji narodowościowej oraz polskiego osadnictwa. Spór ten wyrażał się w roszczeniu pretensji i praw do miasta – dla jednych rodzimego, choć zniszczonego, a dla drugich – obcego, ale odzyskanego. Podsumowaniem niniejszych rozważań może być konflikt powstały w Związku Zawodowym Muzyków w Gdańsku, który zakończył się sądem koleżeńskim w związku z opinią wygłoszoną przez jednego z członków wobec Gertrudy Wiewiórkowskiej, rdzennej gdańszczanki:

„Jeżeli Pani tu żyła, nie mogła być Polką” oraz „Zaświadczenia weryfikacyjnego nie dostał żaden Polak tylko Niemiec”<sup>50</sup>. W odpowiedzi poszkodowana stwierdziła, iż „należałoby tych nowo przybyłych obywateli z głębi kraju ponownie uświadomić, że w Gdańsku przed wojną byli Polacy i żywotnie pracowali dla sprawy narodowej polskiej”<sup>51</sup>.

---

<sup>50</sup> BPAN, Ms 5525, *Pismo Związku Zawodowego Muzyków. Okręg Gdański do Gertrudy Wiewiórkowskiej*, 12 IV 1949 r., k. 34.

<sup>51</sup> BPAN, Ms 5525, *Pismo G. Wiewiórkowskiej do K. Banasia-Purwina*, 18 IV 1949 r., k. 33.

## Streszczenie

Artykuł porusza zagadnienie losów przedwojennej Polonii gdańskiej z terenu byłego Wolnego Miasta po zakończeniu II wojny światowej. Została wówczas wszczęta procedura weryfikacji narodowościowej, którą musieli przejść rodzimi mieszkańcy Gdańska. Służyła ona rozdzieleniu Polaków od Niemców, którzy mocą decyzji wielkich mocarstw musieli wyjechać z miasta. Komisja Weryfikacyjna w Gdańsku działała w latach 1945–1947, jej praca przebiegała w trudnych powojennych warunkach, a decyzje odnośnie do ustalenia pochodzenia narodowego podejmowano w obliczu wymiany niemal całej miejskiej populacji. Przebieg weryfikacji był zdeterminowany zarówno akcją wysiedleńczą ludności niemieckiej, jak i procesem zasiedlania Gdańska polskimi osadnikami. Ci ostatni nierzadko traktowali ogół mieszkańców Gdańska jak Niemców i podchodzili do zastanej tu ludności z nieufnością. Wzajemne animozje i konflikty międzygrupowe nie ustąpiły wraz z końcem weryfikacji, występowały jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku.

**Słowa kluczowe:** weryfikacja narodowościowa, Gdańsk powojenny, ludność rodzima, pionierzy, osadnictwo

## Abstract

The article addresses the issue of the pre-war citizens of Gdańsk from the area of the former Free Town of Gdańsk after the end of the Second World War. At that time, the procedure of Ethnic Vetting was initiated. The native inhabitants of Gdańsk had to prove Polish descent and national usefulness. It served to separate the Poles from the Germans, who had to leave the city by the decisions of power of the powerful kingdoms. The Vetting Commission in Gdańsk was active in the years 1945-1947, its work was carried out in difficult post-war conditions, and decisions regarding the determination of national origin were made in the face of the exchange of almost the entire local population. The course of vetting was determined by both the displacement of the German population and the settlement of Gdańsk by Polish settlers. The latter often treated the inhabitants of Gdańsk as Germans and approached the people there with distrust. Mutual animosities and in-group conflicts have not subsided with the end of vetting, they were still present in the 50s of last century.

**Key-words:** Ethnic Vetting, postwar Gdańsk, indigenous inhabitants, pioneers, settlement

MARIA MENDEL<sup>1</sup>

## GDAŃSKIE MIEJSCA (NIE)PAMIĘCI: WIEDZIEĆ, ŻEBY NIE WIEDZIEĆ

### WPROWADZENIE

Przedstawiana wypowiedź ujęta jest w strukturze pozwalającej Czytelnikowi najpierw zorientować się w kluczowych pojęciach, które organizują jej treść, a następnie poznać projekt, którego materiał badawczy i wyniki stały się podstawą formułowanych dalej wniosków. Owe pojęcia to tożsamość, pamięć i miejsce, powiązane w tezie o konstruowaniu tożsamości w relacjach pamięci i miejsca. Projekt natomiast jest – zrealizowanym w Gdańsku – przedsięwzięciem badawczym, dla którego punktem wyjścia okazało się wydarzenie, jakim w pierwszym roku po zakończeniu II wojny światowej stała się egzekucja hitlerowskich służb z obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Poddana badaniu obecność tego wydarzenia w pamięci mieszkańców Gdańska to grunt dla rozwijanej dalej refleksji, skoncentrowanej – najogólniej – na takim rekonstruowaniu przeszłości w terażniejszości, które umożliwiałoby wspólne życie w mieście (*co-vivendi*), niezależnie od wędrujących w postpamięci śladów dawnych doświadczeń. Wspomniany projekt został szczegółowo przedstawiony w książce *Tożsamość gdańszczan. Budowanie na (nie)pamięci*. Stąd w tym tekście zawarte są liczne do niej odniesienia. W szczególności chodzi o moje w niej wypowiedzi, z których jedna jest ujęciem wyników indywidualnego badania, które zrealizowałam w ramach badań zespołowych<sup>2</sup>; druga zaś stanowi teoretyzację w ich zakresie<sup>3</sup>. W związku z tym, że są to moje autorskie ujęcia, które rekonstruję tu w nowych kontekstach, nie wyodrębniam ich dalej, rezygnując też z identyfikacji ich miejsca we wspomnianej książce za pomocą przypisów.

### TOŻSAMOŚĆ

Tożsamość, jako naukowo rozpatrywane pojęcie, jest wieloznaczna. Określone jej znaczenie stanowi zwykle reprezentację aparatu teoretycznego, w którym w sposób

---

<sup>1</sup> Uniwersytet Gdański, e-mail: [m.mendel@ug.edu.pl](mailto:m.mendel@ug.edu.pl).

<sup>2</sup> M. Mendel, *Miejsce, pamięć, rytuał. Mikrohistorycznie wokół Pohulanki*, [w:] *Tożsamość gdańszczan. Budowanie na (nie)pamięci*, red. M. Mendel, A. Zbierchowska, Gdańsk 2010.

<sup>3</sup> M. Mendel, *Tożsamość zbiorowa jako lokalność*, [w:] *Tożsamość gdańszczan...*

spójny współdziała z innymi w ustabilizowanej sieci pojęć. Jest zatem tożsamość pojmowana fenomenologicznie, jako sfera doświadczeń podmiotu (indywidualnego i zbiorowego); w nurcie konstruktywistycznym jest produktem społecznego konstruowania rzeczywistości, a dla teoretyków narracji jest – znajdująca w niej wyraz – jednostkową oraz społeczną ontologią; itd. Badacze tożsamości stają zatem przed problemem wyboru lub potrzebą stworzenia perspektywy poznawczej, w której możliwe stałoby się opanowanie jej wieloznaczności i wielowymiarowości. Badacze tożsamości zbiorowej mają przy tym problem bardziej jeszcze złożony, ponieważ – generalnie – tożsamość rozpatruje się zwykle jako atrybut jednostkowy.

Mamy więc do czynienia, niejako przede wszystkim, z generalizacją pojęcia tożsamości i obejmowaniem zakresem jego stosowania także zbiorowości. Zwraca na to uwagę Zbigniew Bokszański, poświęcając swoją książkę o tożsamościach zbiorowych rozwiązywaniu trudności w tym obszarze<sup>4</sup>. W obawie przed niebezpieczeństwem – właściwego XIX-wiecznym naukom społecznym – antropomorfizowania kategorii tożsamości kolektywnej i błędem hipostazy, niektórzy badacze, między innymi zwolennicy tezy o społecznym konstruowaniu rzeczywistości, zdecydowanie nie są za mówieniem o *tożsamościach kolektywnych*<sup>5</sup>. Jednak współcześnie coraz większego znaczenia nabiera pogląd Richarda Jenkinsa, głoszący, że kwestionowanie istnienia tożsamości zbiorowej nie ma sensu, *skoro powszechnie przyjmuje się, że zbiorowość jest wielością jednostek, które postrzegają siebie wzajem jako wystarczająco podobne, aby można było mówić ‘my’*. Dlaczego postrzeżeń, przekonań i uświadamianego podobieństwa w jego wymiarze treściowym nie uznawać za tożsamość zbiorowości, która w dodatku pełni funkcję integrującą jednostki w grupę<sup>6</sup>.

Bokszański jednak, świadom istniejących kontrowersji, ostatecznie, z dyskusji wokół aplikacji idei podmiotowości do zbiorowości, wyprowadza koncepcję tożsamości kolektywnej, jako ogólnej kategorii teoretycznej i – z myślą o empirycznych zastosowaniach – przedstawia czteropolową klasyfikację koncepcji tożsamości zbiorowych. Prezentuje przy tym typy, zarysowujące się we współczesnym użytkowaniu tego pojęcia<sup>7</sup>.

Z zaprezentowanych przez Z. Bokszańskiego czterech typów koncepcji tożsamości zbiorowych, w kontekście podejmowanych tu analiz najbliższy wydaje się typ pierwszy, to *znaczy tożsamości zbiorowe utworzone z wiedzy i postaw wobec macierzystej zbiorowości formułowanych przez jej członków*<sup>8</sup>. Opis tego typu autor opiera na Antoniny Kłoskowskiej podejściu do zbiorowej tożsamości narodowej, wedle którego można za nią uznać pojawiające się zbieżności postaw. Kształtowanie się i trwanie zbiorowości jest bowiem w znacznej mierze funkcją obiektywnych uwarunkowań (otoczenia naturalnego, gospodarczego, zagrożeń, itp.), a doświadczenia z tym związane przestają być subiektywne i przekształcają się w obiektywne fakty, gdy są podzielane przez wielu ludzi przez długi czas<sup>9</sup>.

<sup>4</sup> Z. B o k s z a ń s k i, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2008.

<sup>5</sup> *Tamże*, s. 58–59.

<sup>6</sup> *Tamże*, s. 59.

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 66–72.

<sup>8</sup> *Tamże*, s. 67–68.

<sup>9</sup> *Tamże*, s. 68.

Ludzie, których w różny sposób objęły badania zrealizowane w ramach wspomnianego projektu, nie stanowią wielkiej zbiorowości, nie są też narodem w rozumieniu A. Kłoskowskiej. Jednak, jak pisze Bokszański, zaprezentowane przez niego *typy koncepcji tożsamości zbiorowej mają walor analityczny. Konkretnie podejścia badawcze stosowane wobec określonych zbiorowości mogą na wiele sposobów 'przecinać' schemat, który stworzył*<sup>10</sup>.

W tej wypowiedzi rozumiem tożsamość – odnoszącą się w niej do gdańszczyzan – przyjmując stanowisko Z. Bokszańskiego. Jest to zatem tożsamość zbiorowa, opisywana w celach analitycznych, otwarta na różne, przenikające się jej pojmowania. Jednak dominującym wśród nich – z racji zrealizowanego badania indywidualnego metodą mikrohistoryczną – okazało się podejście narracyjne powiązane z konstruktywistycznym i interpretatywnym. Zgodnie z nim tożsamość zbiorową można rozumieć jako opowieść, w której opisy doświadczeń obecnych w pamięci poszczególnych mieszkańców miasta konstruują dokonywane interpretacje (nadają znaczenia i tworzą treść opowiadanych mikrohistorii).

#### PAMIĘĆ

Najogólniej, na potrzeby rozwijanej tu refleksji można pamięć zdefiniować przez pryzmat czasowości, do której się odnosi. W związku z tym, że niezależnie od kumulacyjnej funkcji, jaką pełni, przejawia się zawsze w warunkach *tu i teraz*, pamięć w tej perspektywie jest ciągłym rekonstruowaniem przeszłości w teraźniejszości. Takie, mniej więcej, podejście reprezentują badacze pamięci, analizujący ją w kontekście tożsamości, na przykład Duccio Demetrio<sup>11</sup>. Dla tego autora owo rekonstruowanie dokonuje się w ramach kilku procesów pamięciowych, takich jak przywoływanie obrazów, wspomnianie (przychodzenie wspomnień) oraz scalanie.

Pamięć pracuje w triadzie z miejscami i przestrzenią naszego życia oraz naszą tożsamością. Biorąc pod uwagę pamięć społeczną gdańszczyzan – w uwzględnieniu przywoływanych dalej badań – jawi się ona przede wszystkim w ich narracjach. Jest więc w dużej mierze pamięcią złożoną z pamięci prywatnych, tak jak między innymi opisywał je Lesław Michałowski, odwołujący się do *intymności* gdańskich miejsc, opiewanych w literaturze i analizowanych przez jej czytelników, a zarazem mieszkańców, którzy dzięki lekturze *explicite* nazywają charakter swojej relacji z miastem<sup>12</sup>. Pamięci prywatne w tym znaczeniu składają się na pamięć społeczną. Następuje bowiem pomiędzy nimi wymiana – na rozmaite sposoby wiążą się ze sobą i podlegają wzajemnym wpływom. Jak pisze S. Kaprański: *pamięć społeczna nie musi oznaczać 'dzielenia pamięci' (pamięci wspólnej), oznacza natomiast, że jednostki tworzą własne poglądy na przeszłość poprzez interakcje z innymi*<sup>13</sup>. To interakcyjna teoria pamięci

<sup>10</sup> Tamże, s. 72.

<sup>11</sup> D. Demetrio, *Autobiografia. Terapeutyczny wymiar pisania o sobie*, Kraków 2000. Zob. także: Tenże, *Pedagogika pamięci*, Łódź 2009.

<sup>12</sup> L. Michałowski, *Trójmiasto. Jedna przestrzeń, trzy mity*, [w:] *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, red. S. Kaprański, Warszawa 2010, s. 260.

<sup>13</sup> S. Kaprański, *Pamięć, przestrzeń, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*, [w:] *Pamięć, przestrzeń...*, s. 19.

społecznej, w którą wpisują się te analizy, nie tylko w związku z tym, że na zasadzie *stop-klatki* rejestrują zastane w badaniu konfiguracje. Szczególnie chodzi o to, że w ramach tej teorii bada się związek pomiędzy pamięcią i tożsamością, w uwzględnieniu, iż *to co społecznie zapamiętane zawsze pojawia się na granicy milczenia o tym, co – znów społecznie – zostało zapomniane, wymazane i wykluczone przy niemalym udziale struktur władzy*<sup>14</sup>.

Pamięć jest więc jednocześnie niepamięcią, zapominaniem. Stąd wywodzi się – występujące również w tytule projektu – pojęcie (*nie*)pamięć. Ogarnia ono nie jeden *modus*, a wielorakie *modi* pamięci, do których zalicza się zapominanie<sup>15</sup>. Toczącą się pomiędzy nimi grą można opisywać społeczną kondycję i zbiorową tożsamość, tak, jak robił to Marc Augé. Autor ten pisał: *nasze życie praktyczne, nasze życie codzienne, jednostkowe i we wspólnocie, prywatne i publiczne, organizuje się dzięki formom zapominania: najpierw je sobie uprzytamiamy, potem pytamy o sensy i nadajemy znaczenia*<sup>16</sup>. Trzy figury zapomnienia, utrzymujące narracyjny, to według Augé *powrót*, *zawieszenie* i *ponowne rozpoczęcie*. Mogą być użytkowane, jak sądzę, w rozumieniu pewnych dominujących tendencji, utrzymujących się w społeczności; mogą być też pewną reprezentacją, a zarazem formą panowania. Pierwsza z figur, *powrót*<sup>17</sup>, jest odzyskiwaniem straconej przeszłości, przy jednoczesnym zapominaniu o teraźniejszości. Druga jest *zawieszeniem* dotyczącym teraźniejszości (radykałizuje się tu pogląd, że istnieje tylko teraźniejszość). Trzecia stanowi otwarcie na przyszłość i jest figurą *ponownego rozpoczęcia*, w warunkach zapomnienia zarówno przeszłości, jak teraźniejszości.

W tym kontekście interesujące, co zauważają Zbyszko Melosik i Tomasz Szkudlarek: *rzadko się zdarza – piszą – by społeczności dzielące te same terytoria, bądź ze sobą sąsiadujące, miały czyste sumienia. Ich tożsamość obciążona jest zwykle pamięcią przemocy – doznanej bądź dokonanej. W tym drugim przypadku [...] dość często występuje tendencja do niepamięci; z kolei interesem kultur pierwszego rodzaju jest trwanie w przeszłości, przypominanie i dopominanie się o pamięć innych*<sup>18</sup>.

Przemoc doznana wiąże się więc z tendencją do pamiętania, dopominania się o pamięć. Można powiedzieć, że to postawa poszkodowanej społeczności i warunki, w których przestrzeń z pamięcią – współgrając – kreują społeczne *ja* w miejscu dokonania przemocy. I w drugą stronę, przemoc dokonana owocuje tendencją do niepamięci, zamazywania, wstawiania *implantów pamięci*, jak o uzupełnianiu luk wynikających z takiej niepamięci pisał Marian Golka<sup>19</sup>. W tym wypadku wydaje się, że mamy do czynienia z postawą przestępcy, zacierającego ślady przestępczego czynu. Postawa ta również tworzy warunki autokreacji i – w podejściu do przeszłości – predyspozycje do *implantowania*.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Zob.: M. Augé, *Formy zapomnienia*, Kraków 2009.

<sup>16</sup> Tamże, s. 33.

<sup>17</sup> Opis trzech figur zapomnienia: tamże, s. 59–88.

<sup>18</sup> Z. Melosik, T. Szkudlarek, *Kultura, tożsamość, edukacja. Migotanie znaczeń*, Kraków 2009, s. 56.

<sup>19</sup> M. Golka, *Społeczna niepamięć: pomiędzy zapominaniem a zamazywaniem*, [w:] *Pamięć, przestrzeń...*, s. 68; szerzej o implantach pamięci w: tenże, *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009.



Uwarunkowania te wydają się bliskie opisowi *postpamięci*, którą jako kategorię teoretyczną zaproponowała Marianne Hirsch<sup>20</sup>. Z pomocą tej kategorii można produktywnie rozwijać podjęte w tym tekście rozważania o (nie)pamięci. Przedrostek *post* w koncepcie Hirsch świadczyć ma jednocześnie o dystansie i zarazem głębokim, afektywnym związku z pamięcią poprzedniego pokolenia, doświadczającego przemocy. Związku, który sprawia, że ludzie nie pamiętający i nie mogący pamiętać danych przeżyć, swoją o nich wiedzę utożsamiają z własną pamięcią. Pamięcią, która jest aktywna, kreując określone wartości, zachowania i dyspozycje do nich, orientacje i postawy. Postpamięć według Hirsch wyraża transmisję międzypokoleniową dokonującą się w pracy pamięci. Kategoria ta pozwala też analizować przepływy wspomnień – od indywidualnych ku zbiorowym i odwrotnie – na przykład w kontekście wydarzeń historycznych i ustalania możliwie obiektywnych wersji historii. Wydaje się ogromnie przydatna w opisie doświadczeń gdańskich.

#### MIEJSCE<sup>21</sup>

W perspektywie celów tej wypowiedzi, za Doreen Massey można miejsce określić jako *kopertę czasoprzestrzeni*<sup>22</sup>. Zarówno bowiem te zinstytucjonalizowane postaci miejskich opowieści, jak i prywatne narracje mieszkańców stanowią wyraz – różnych w formie i skali oddziaływania – prób zamykania miejsca w granicach określonych dążeń do czynienia go swojskim i bezpiecznym, w obrębie znaczeń, związanych z danym czasem<sup>23</sup>. Zamknięcie miejsca (jak zaklejenie koperty) – na przykład przez totalizującą jego znaczenie, tożsamościową narrację wpisaną w jedną, *raz na zawsze* określoną pamięć – może uczynić z niego więzienie. Massey opowiada się za otwartym, wielowymiarowym rozumieniem i funkcjonowaniem miejsca, pisząc: *wszelkie próby ustanawiania horyzontu, wyznaczania granic po to, by strzec tożsamości miejsc, mogą być postrzegane jako próby stabilizacji znaczenia partykularnych kopert czasoprzestrzeni*<sup>24</sup>.

Jeden z pierwszych badaczy, erudycyjnie opisujących związki pomiędzy przestrzenią i miejscem – Yi-Fu Tuan – twierdził, że *przestrzeń i miejsce są to słowa zwykłe, określające powszechne doświadczenie [...]. Miejsce to bezpieczeństwo, przestrzeń to wolność: przywiązani jesteśmy do pierwszego i tęsknimy za drugim*<sup>25</sup>. Podejście to (rozdzielające miejsce i przestrzeń w ten ważny dla podmiotowej tożsamości sposób) jest nośne dla pedagogiki, w szczególności pedagogiki miejsca<sup>26</sup>. Jednak bliższa rozwijanej tu refleksji jest myśl wychodząca poza binarną konstrukcję Yi-Fu Tuana i promująca miejsce jako twór zawsze wielowymiarowy, przekraczający granice par-

<sup>20</sup> M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci*, tłum.: M. Borowski i M. Sugiera, „Didaskalia”, t. 18 (2011), nr 105, s. 28–36.

<sup>21</sup> Ujęte w tym fragmencie treści pochodzą częściowo z analiz, jakie przeprowadziłam w tekście: *Wspólny pokój Gdańsk. Miejskie modi co-vivendi w badaniu metodą Krytycznej Historii Miasta*, [w:] *Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie modi co-vivendi*, red. M. Mendel, Gdańsk 2015.

<sup>22</sup> D. Massey, *Space, place and gender*, Cambridge 1994, s. 5.

<sup>23</sup> *Tamże*.

<sup>24</sup> *Tamże*.

<sup>25</sup> Y.-F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1987, s. 13.

<sup>26</sup> M. Mendel, *Pedagogika miejsca*, Wrocław 2006.

tykularnych zabiegów o bezpieczną swojskość i *naszość*; miejsca wychodzącego ze stanu zamknięcia z powodu ksenofobizujących i prowincjonalizujących dążeń do osiągnięcia, złudnego w istocie, poczucia wolności w bezpieczeństwie miejsca oswojonego, które nierzadko okazuje się fantazmatem, produktem pracy pamięci wypierającej niechciane zdarzenia. Dokładnie tak, jak wskazują na to wyniki przywoływanych dalej badań. Stąd miejsce pojmowane jest tu zawsze wielowymiarowo i – jak *koperta czasoprze-strzeni* – dające się otworzyć, niezamknięte z powodu dążeń – zauważonych między innymi przez Yi-Fu Tuana – do posiadania go jako miejsca własnego. Jest to praktyka integrująca i włączająca, ale jednocześnie wykluczająca – jeżeli do kogoś dane miejsce należy, oznacza to, że do kogoś ono nie należy. Przyjmuję zatem pojęcie miejsca według D. Massey, rozumiejąc je jako przeżywany świat symultanicznej wielorakości znaczeń mu nadawanych<sup>27</sup>.

Tego typu miejsce, jeżeli jest miastem, staje się gruntem dla praktykowanych form współżycia społecznego, o których można powiedzieć, że składają się na miejskie *modi co-vivendi*. Kategorię tę opisałam w książce, poświęconej wynikom innego, także gdańskiego badania, w którym centrum zainteresowania stanowiła właśnie formuła wspólnej, otwartej i w związku z tym stale negocjowanej, aczkolwiek zadowolającej wszystkie zaangażowane strony, postaci przestrzeni, współdzielonej zarówno w sferze społecznej, jak fizycznej<sup>28</sup>. *Modi co-vivendi* dotyczące miasta, to – pokrótce – w różnym czasie i miejscu, wzajemnie satysfakcjonujące, różnorakie sposoby, z których mieszkańcy czynią atut z kulturowego zróżnicowania zurbanizowanych przestrzeni, w których żyją. W tym kulturowym zróżnicowaniu istotną rolę odgrywają zróżnicowane postaci i nigdy nie ta sama treść (nie)pamięci. *Co-vivendi*, jako idea, jest zatem nośną w tych analizach perspektywą myślenia, a także celem – proponowanych tym samym – praktyk społeczno-edukacyjnych.

GDAŃSKIE MIEJSCA (NIE)PAMIĘCI  
PROJEKT: *POHULANKA 1946*

To projekt zrealizowany przez dziesięcioosobowy zespół badawczy, pracujący pod moim kierunkiem w Uniwersytecie Gdańskim, w latach 2009–2010. Opierał się na badaniach jakościowych (głównie biograficznych), przeprowadzonych wśród gdańszczyzan, m.in. studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku Uniwersytetu Gdańskiego<sup>29</sup>.

Punkt wyjścia dla badania stanowiło miejsce i wydarzenie, sygnalizowane w tytule projektu: *Pohulanka 1946*. Miejsce i wydarzenie istotne w procesie formowania powojennej gdańskiej tożsamości. Chodzi o egzekucję jedenastu hitlerowskich oprawców z obozu koncentracyjnego Stutthof, dokonaną w dniu 4 lipca 1946 roku na gdańskiej Pohulance. Została ona przeprowadzona jak spektakularna impreza adresowana do całej ówczesnej społeczności mieszkańców Gdańska. Z dokumentacji wiadomo, że egzekucję zorganizowały ówczesne władze miasta, ale spektakl wyreżyserowali najprawdopodob-

<sup>27</sup> D. Massey, *Space, place...*, s. 3.

<sup>28</sup> M. Mendel, *Wspólny pokój Gdańsk. Miejskie modi co-vivendi w badaniu metodą Krytycznej Historii Miasta*, [w:] *Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie modi co-vivendi*, red. M. Mendel, Gdańsk 2015.

<sup>29</sup> Badanie raportowane jest w książce: *Tożsamość gdańszczyzan. Budowanie na (nie)pamięci*, red. M. Mendel i A. Zbierchowska, Gdańsk 2010.

niej ówczesni spece od politycznego marketingu. Datę egzekucji zaplanowano na dzień powszedni, ale uczyniono go dniem wolnym i *zaproszono* do jej oglądania całe rodziny, organizując ją na ogólnodostępnym placu, o godzinie 17.00. Faktycznie, na Pohulance znalazł się ponad 200-tysięczny tłum, złożony z dorosłych i dzieci<sup>30</sup>. Tłum, który – zgodnie z *niepisanym*, rytualnym porządkiem – mścił się na pokonanym wrogu, między innymi beczeszcząc po egzekucji zwłoki, rozdzierając ich ubrania, biorąc strzępy oraz kawałki wisielczych sznurów – *nomen omen* w tym tekście – na pamiątkę zdarzenia.

Można powiedzieć, że *polityczni*, czyli ludzie to organizujący, implantowali w ten sposób nowy ład, a także modelowali przystającą do niego tożsamość gdańszczan. Gdańszczan, którzy – wobec dokonujących się zmian – odbudowy miasta z ruin, trwających przemieszczeń i realizacji innych stalinowskich strategii ludnościowych, nie mieli i nie mogli przecież przyjąć statusu Danzigerów, albo też z nim pozostać.

Z myślą o potrzebie ułożenia na nowych torach procesów autokreacyjnych zachodzących w tym miejscu, a mających kształtować nową gdańskość przesiedleńców z Wileńszczyzny, nieprzypadkowo też wybrano miejsce, o nazwie Pohulanka. W skojarzeniach wprost odsyła ona do przedwojennego Wilna i jego uliczki o tej samej nazwie. Egzekucja w tym miejscu, tutaj, w Gdańsku, musiała nałożyć się nowym znaczeniem na sentyment odsyłający do wileńskiej przestrzeni i – w wyniku porażającej siły tego znaczenia, zniszczyć go, dosłownie i w przenośni wycinając tym samym część własnego *ja* przybyszy z Wileńszczyzny.

#### Budowanie na (nie)pamięci

Z perspektywy jednej z autobiograficznie opowiedzianych w ramach badania mikrohistorii, Gdańsk składa się z miejsc, przy których rodzice nakazywali dzieciom pomodlić się za zmarłych. To ogrodzone mogiły wśród drzew, ale i eleganckie parki, albo niedostępne chaszczce. Dziecięca logika prowadziła do wniosku, że wszystkie one są cmentarzami; innymi niż gdzie indziej, poza Gdańskiem, ale dlatego właśnie dobrze to miasto opisującymi. *Gdańsk składa się z cmentarzy*, jak mówiła inna z narratorek, a mieszkańcy konstruowali w nim swoje cmentarne topografie.

#### Pohulanka – mikrohistoria 1.

*„W czasie budowy kościoła okazało się, że przytасzczone z żydowskiego cmentarza płyty doskonale nadawały się na przykościelny chodnik. Po zakończeniu budowy cmentarz ten pozostał niemal pusty i szybko zaczął przypominać dziki trawnik – miejską łąkę. Pomimo to, moja mama, także budownicza kościoła, kiedyśmy miały ten pusty, zielony plac, zawsze kazała mi zmówić Wieczny odpoczynek..., tak jak na 'normalnym' cmentarzu. Pamiętała...*

W Gdańsku, który poszerzał mi się wraz z dorastaniem i który poznawałam w innych jego dzielnicach, często jeżdżąc z mamą do jej pracy we Wrzeszczu, było więcej takich

<sup>30</sup> Zob.: relacja uczestniczki tego wydarzenia, wówczas 10-letniej dziewczynki, w: M. G o t a r d, 200 tysięcy gapiów oglądało egzekucję zbrodniarzy ze Stutthofu, [w:] serwis informacyjny portalu [www.trojmiasto.pl](http://www.trojmiasto.pl) z dnia 15 lipca 2009, <http://www.trojmiasto.pl/wiadomosci/200-tys-gapiow-ogladalo-egzekucje-zbrodniarzy-ze-Stutthofu-n33749.html> (uzyskane 16.07.2009).

dziwnych cmentarzy. W końcu przyzwyczałam się do nich i przestało mnie dziwić, dlaczego szepczę modlitwę w tramwaju, kiedy mijamy na Alei Zwycięstwa pięknie zadbane park koło Akademii Medycznej, albo w autobusie, kiedy zjeżdża serpentyną w dół i zbliża się do ściany gęstych krzaków.

Jak wiem o tym teraz, w pierwszym wypadku chodzi o – dosłownie – zaorany i obsiany trawą cmentarz niemiecki, w drugim – o miejsce egzekucji oprawców z obozu koncentracyjnego Stutthof, którzy zostali powieszani na oczach niemal wiwatującego w związku z tym tłumu, zgromadzonego na placu u stóp dość wysokiej góry, kończącym uliczkę Pohulanka.

Plac szybko zarósł i zielen zakryła to miejsce, które przez całe dzieciństwo, spędzane w okolicy, straszło i wywoływało okropne wyobrażenia. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego chłopaki, udając wisielca, namawiają nas, żeby tam iść się bawić, co było – oczywiście – na niby, bo widać było, że sami nawet o tym nie pomyśleli i też bardzo się bali. Kto od nas, z góry, chodził do szkoły ‘na dole’ (jak ja), nie raz słyszał – wypowiedane z kpiącą ciekawością pytanie – mieszkasz na Pohulance? Za co byłby gotów bić się do upadłego. Nie mieszka się na cmentarzu, a już w szczególności tak dziwnym, który nie straszy ‘normalnie’, wstającymi z grobu nieboszczykami, a wisielcami, którym zaciska się na szyi pętla, a potem kołyszą się i mogą rozkołysać się tak, że cię dotkną...

*Pohulanki więc, z jednej strony, jakby coraz bardziej nie było (zarośnięta bujną zielenią i nieobecna jako adres, którego nikt nie chciał), ale z drugiej jednocześnie BYŁA coraz bardziej. Dla mnie, głównie przez te wszystkie strachy, całe to dziecięce przywoływanie, a jednocześnie omijanie przedziwnego miejsca”.*

#### Pohulanka – mikrohistoria 2.

Z egzekucji na Pohulance, latem czterdziestego szóstego, powracali do domów w przerażeniu. Raczej nie można było w niej nie uczestniczyć, bo było to wydarzenie – jak dzisiaj – mecz kadry narodowej, rozgrywający się na stadionie za rogiem, albo koncert mega-gwiazdy, o którym mówią wszyscy, a my dostaliśmy w prezencie bilety (w związku z egzekucją zatrzymano pracę, wszyscy w Gdańsku mieli dzień wolny).

Spektakl, który odbył się w pobliżu ich domów, wrył się w ich pamięć i – nie znajdując sobie miejsca w świadomości, bo tak był potworny – utkwił w niej, jak boleśnie rozrywająca ciało drzazga, która z czasem obrosła tkanką i przypominała o sobie tylko przy poruszeniu, naciśnięciu miejsca, w którym ciągle była. Każde spojrzenie było takim naciśnięciem, niema artykulacją bólu tamtego, bez słów pamiętanego, zdarzenia.

Uczestnicy wydarzenia, mniej lub bardziej aktywni jego obserwatorzy tworzący tłum gapiów, bez słów przekazywali swoje doświadczenie. Tak pamięć przeniknęła się z wiedzą; tak wokół Pohulanki uformował się jeden z wymiarów gdańskiej post-pamięci.

Wiedzenie i niewiedzenie, jakim cmentarzem była Pohulanka towarzyszyło mi – mieszkance Gdańska, urodzonej w nim długo po wojnie – niemal od zawsze. W mojej pamięci do dziś tkwią dziecięce pytania, na przykład: dlaczego mam zmówić *Wieczny odpoczynek...* w pobliżu dziwnego miejsca zarośniętego krzakami, a nie idziemy zapalić

tam świeczek, oraz dlaczego dzieci wzajemnie tym miejscem się straszą, naśladując wisielców, co nie jest straszaniem wstającymi z grobów trupami, znane nam ze *zwyczajnych cmentarzy?*

To *wiedzenie* i *niewiedzenie* jednocześnie dało chyba podstawę, charakterystycznemu dla nas, powojennego pokolenia mieszkańców sąsiednich osiedli, *wyzuleniu* na Pohulanke. To ono też pewnie sprawiło, że nigdy nie przysłoby nam do głowy tam zamieszkać i ten przekaz, choć w ramach prywatnych pamięci uformowany, zuniwersalizował się i wydaje się nadal w nas działać. Wystarczy poczytać posty pod zamieszczonymi w Internecie tekstami dotyczącymi egzekucji na Pohulance<sup>31</sup>.

Wiedza sprzężona z pamięcią staje się – umożliwiającą *normalne* funkcjonowanie w tym mieście – ignorancją<sup>32</sup>. Ignorancją, która bardziej jest odmową *wiedzenia* o postpamięciowym doświadczeniu Pohulaneki, niż brakiem wiedzy wynikającym z innych powodów. Gdańszczan można w tym kontekście nazwać ignorantami, którzy odmawiają, by wiedzieć, aby być.

#### Co zrobić z postpamięcią?

W postpamięci tkwi problem; postpamięci, która uformowała aktualne postawy i dyspozycje do nich u ludzi, którzy – pozornie – nic albo niewiele wspólnego mieli z egzekucją na Pohulance. Mając na uwadze wspomniany projekt, należy zwrócić uwagę, że ów problem uformował się wskutek pracy (nie)pamięci, pamiętania i zapomniania, *wiedzenia* i *niewiedzenia* jednocześnie.

Trudno w sposób jednoznaczny odpowiedzieć na pytanie, na czym ów problem polega. Łatwiej natomiast opisać to, w jaki sposób się przejawia. Jednym z wyrazów obecności (wręcz palącej aktualności) tego problemu może być myślenie Michała Łagowskiego, absolwenta gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, który zimą roku 2013 zrealizował na Pohulance jeden ze swoich projektów. Oparty on był na pytaniu o obecność pamięci w miejscu nią naznaczonym. Artysta, z szubienicą przewieszoną przez ramię lub ustawianą w widocznych miejscach nowego osiedla, pojawiał się wśród bloków, które dopiero co wyrosły w miejscu gęstych krzaków zarastających Pohulanke przez ponad 50 lat.

Nota biograficzna artysty, który podjął to trudne pytanie i w opisanym działaniu poszukiwał na nie odpowiedzi, brzmi tak:

*Ukończył Wydział Malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku dyplomem z Intermediów w pracowni profesora Grzegorza Klamana (2013) [...] Skupia się na zagadnieniu polityczności i warunkach organizacji grup i jednostek nie posiadających wystarczającej reprezentacji w społeczeństwie. Sytuacją szczególnie interesującą artystę jest „bycie razem”, w trakcie którego dochodzi do negocjacji warunków wspólnego dzielenia przestrzeni oraz zasad funkcjonowania w niej. Łagowski aranżuje więc zdarzenia, których podstawą jest wspólna praca fizyczna lub zespołowe*

<sup>31</sup> Zob. m.in.: <http://blogbiszopa.pl/2011/02/egzekucja/> (dostęp: 30.08.2016)

<sup>32</sup> Pisałam o tym, rozwijając temat szerzej. Zob.: M. M e n d e l, *Toward the Ignorant Gdańsk Citizen: Place-based Collective Identity, Knowledge to Refuse, and the Refusal to Know*, [w:] *Education and the Political. New Theoretical Articulations*, red. T. S z k u d l a r e k, Rotterdam 2013, s. 121–131.

formy spędzania czasu wolnego, podczas których obie strony ustalają zasady własnego uczestnictwa, współdziałania, a także społecznej widzialności<sup>33</sup>.

Czyżby Michał Łagowski, reprezentant pokolenia bardzo już odległego od czasu egzekucji na Pohulance, upominał się o widzialność postpamięci, która stale aktualizuje ją w Gdańsku?

#### EDUKACYJNE ROZWIĄZANIA, ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Zarówno w wymiarze indywidualnym, jak społecznym potrzebne nam są dzisiaj – indywidualnie i zbiorowo – wielorakie pedagogiki miejsca i różnorodne pedagogiki pamięci, pedagogiki (miejsc) pamięci<sup>34</sup>. Pedagogiki wolne od totalności; bez jednego (jedynego) wzoru myślenia i działania w obszarze pamięci, nieodmiennie pełnym jednostkowych, różnicujących go narracji.

Potrzebna jest edukacja wrażliwa na pamięć i miejsce, oparta na ich znaczeniu dla indywidualnego oraz społecznego podmiotu.

Gruntem dla tych pedagogik i pedagogii (wzorów myślenia o wychowaniu i towarzyszących im praktyk edukacyjnych) może być dokonana w tym tekście analiza. Skoncentrowała się ona na uwarunkowaniach życia w mieście, które – kumulując ludzkie, dobre i złe doświadczenia – staje się Wielką Nauczycielką *co-vivendi*.

Nawiązując tym do Arystotelesa, który pisał: *każda wspólnota powstaje dla osiągnięcia jakiegoś dobra (wszyscy bowiem w każdym działaniu powodują się tym, co im się dobrem wydaje), to jasną jest rzeczą, że wprawdzie wszystkie [wspólnoty] dążą do pewnego dobra, lecz przede wszystkim czyni to najprzedniejsza ze wszystkich, która ma najważniejsze ze wszystkich zadanie i wszystkie inne obejmuje*<sup>35</sup>. Jest nią *polis*, samorządna miejska wspólnota. W aktualnym kontekście parafrazując wypowiedź Arystotelesa, miasto (jako byt, nie zaś władze samorządowe, czy inne) odpowiada więc na wszystkie – różne, nierzadko zupełnie rozbieżne – dążenia swoich obywateli, na gruncie etycznym dokonując ich hegemonizacji. To ono – intencjonalnie, jak wychowawca – uczy roztropnych rozstrzygnięć, które z równoważnych roszczeń sformułowanych przez równych obywateli, jest cnotą dobra, do którego trzeba dążyć, a co powinno pozostać poza ich zainteresowaniem. Miasto jest zatem rzeczywiście pedagogiczne<sup>36</sup>. Zauważa to, między innymi, Krzysztof Nawratek, dla którego miasto nauczające, to nie *był pasywny, lecz aktywny, działający i wytwarzający określone wartości [...]; maszyna zmieniająca ludzi, przekształcająca ich w „nowych ludzi”*<sup>37</sup>.

Zmiana, którą – w sposób pedagogiczny – postuluje w tej wypowiedzi, to zmiana mentalna, pozwalająca w mieście samym dostrzegać możliwości rozwiązywania problemów, które generuje życie w jego przestrzeni. Kształtowanie podstaw do *co-vivendi*, wypracowywanego przez współmieszkańców miasta, powinno moim zdaniem zaczynać się od porzucenia binarnej perspektywy rozgrywanego z wsparciem pamięci konflikt-

<sup>33</sup> <http://kuratorlibera.bwa.wroc.pl/?p=148> (dostęp: 31.08.2016)

<sup>34</sup> Zob.: D. Demetrio, *Pedagogika pamięci...*

<sup>35</sup> Arystoteles, *Polityka*, tłum., słowo wstępne i komentarz: L. Piotrowicz, Warszawa 2004.

<sup>36</sup> Zob.: M. Mendel: *Miasto pedagogiczne*, [w:] „Studia Pedagogiczne”, t. LXIX, *Miasto pedagogiczne*, red. M. Mendel, 2016.

<sup>37</sup> K. Nawratek, *Dziury w całym. Wstęp do miejskich rewolucji*, Warszawa 2012, s. 70, 84.



tu: jeden na jeden (wróg – przyjaciel). Porzucenia jej na korzyść opcji trialektycznej, w której przenikają się zawsze nie dwie, a trzy możliwe opcje, i gdzie rozgrywającym *trzecim* staje się miejsce; miasto – Wielka Nauczycielka. Chodzi konkretnie o budowanie uwarunkowań szacunku dla miasta jako wartości, wykazującej zdolności operacyjne i mogącej być w stanie we wszelkich konfliktach pamięci i postpamięci otwierać nowe rozwiązania. Miasto postpamięci, jakim jest Gdańsk, niewątpliwie uczy, o czym wydaje się mówić cała treść tego tekstu. W jej świetle Gdańsk – Wielka Nauczycielka – może być znakomitym przykładem dobrze wykorzystywanych szans na *co-vivendi*.

### Streszczenie

Tekst jest wyrazem ugruntowanej w empirycznych badaniach refleksji wokół pamięci, która zaangażowana jest w proces zbiorowej autokreacji (w tym przypadku – budowania tożsamości miasta). W związku z tym, że zarówno praca pamięci, jak inne postaci bycia w świecie, prowadzące do podmiotowych identyfikacji, stanowią centrum zainteresowania pedagogiki, refleksja ta wpisuje się w jej obszar. Innym, ważnym powodem postrzegania jej w perspektywie pedagogicznej jest edukacyjny charakter konkluzji, wieńczących rozwijane w tekście analizy. Ich sformułowaniu towarzyszy myśl wyraźnie umocowana w nadziei; w postulowanej i prospektywnie ujmowanej zmianie. Dotyczy ona kondycji życia w miejscach (miastach) kumulujących ludzkie doświadczenia, które są różnie wartościowane i które stymulują tworzenie rozmaitych – indywidualnych i zbiorowych – strategii operujących wiedzą i swoje podłoże znajdujących w (nie)pamięci. W tym znaczeniu przedstawiana wypowiedź stanowi kolejną próbę kształtowania podstaw dla *co-vivendi* w miastach postpamięci, do których należy Gdańsk.

**Słowa kluczowe:** pamięć, ignorancja, miejsce, tożsamość, Gdańsk

### Abstract

The article is an expression of reflection grounded in the empirical studies around memory, which is involved in the process of collective self-creation (in this case – building the identity of the city). Due to the fact that both the work of memory and other forms of being in the world, leading to subjective identification, are the focus of pedagogy, this reflection is part of its area. Another, important reason for perceiving it in a pedagogical perspective is the educational nature of the conclusions, crowning the analysis developed in the text. Their formulation is accompanied by a thought clearly anchored in hope; in the postulated and prospectively recognized change. It concerns the condition of life in places (cities) accumulating human experiences, which are differently valued and which stimulate the creation of various – individual and collective – strategies that operate knowledge and their foundations in (not)memory. In this sense, the statement presented is another attempt to form the basis for *co-vivendi* in post-memory cities, to which Gdańsk belongs.

**Key-words:** memory, ignorance, place, identity, Gdańsk



KONRAD DYDZIŃSKI<sup>1</sup>

## TRÓJMIEJSKIE „PRZYKOŚCIELNE” ŻYCIE ARTYSTYCZNE W LATACH 80. XX WIEKU

### WSTĘP

Sztuka niezależna lat 80. XX wieku skupia się umownie na okresie wyznaczonym przez dwie daty. Jest to wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku oraz pierwsze demokratyczne wybory 4 czerwca 1989 będące początkiem wolnej Polski. Okres ten wraz z bojkotem oficjalnych instytucji kultury staje się istotnym czasem zjednoczenia artystów (określanego często jako *przymierze*) z polskim Kościołem. Z początkiem lat 70. XX wieku odnotować możemy zwiększoną aktywność jednoczenia się inteligencji wokół Kościoła. Zaistniała sytuacja przyczyniła się do poszerzania wiedzy i uwrażliwiania zwykłych ludzi w dziedzinie kultury.

Wiele z ówczesnych działań kulturalnych nie zostało w pełni udokumentowanych, pozostając wyłącznie w pamięci i wspomnieniach ich uczestników. Dowód tamtego czasu stanowią jedynie obrazy, grafiki i rzeźby, dając fragmentaryczny pogląd na fenomen tego zjawiska. Temat kultury niezależnej nadal nie doczekał się wystarczającej liczby publikacji. Najlepiej rozpoznane i opisane w zakresie kultury niezależnej są ośrodki warszawskie i krakowskie. Słabszą dokumentację pomimo prężnej działalności w tym czasie, posiadają Katowice, Wrocław, Łódź, Poznań i Gdańsk<sup>2</sup>.

Poniższy artykuł napisany został na podstawie pracy magisterskiej, powstałej pod kierunkiem doktora Huberta Bilewicza. Celem pracy było przybliżenie funkcjonowania środowiska artystycznego i galerii przykościelnych w latach 80. XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem parafii Gdańska, Gdyni i Sopotu.

Tekst powstał na podstawie literatury dotyczącej tematu, materiałów dostępnych w postaci katalogów i publikacji naukowych oraz artykułów internetowych. Szerszy pogląd na temat niezależnego środowiska artystycznego Trójmiasta zawdzięczam również Janowi Górze, Jerzemu Brukwickiemu, księdzu Krzysztofowi Niedałtowskiemu, Hannie Solway, Leszkowi Sobockiemu oraz Annie Marii i Jackowi Mydlarskim, osobom

<sup>1</sup> Gdańsk, e-mail: [konrad.dydzinski@gmail.com](mailto:konrad.dydzinski@gmail.com).

<sup>2</sup> B. Tr a c z, *Wstęp*, [w:] *Kościół i kultura niezależna*, red. B. Tr a c z, Katowice 2011, s. 10.

zaangażowanym w ruch kultury niezależnej, którzy udzielili mi odpowiedzi na wiele pytań podczas wspólnych rozmów, którym za poświęcony mi czas serdecznie dziękuję. Do uzupełnienia niedopowiedzianych wątków posłużyły mi także udostępnione materiały z prywatnych archiwów. Do najistotniejszych materiałów tego typu należą liczne oryginalne katalogi wydarzeń przykościelnych oraz tekst Edmunda Puzdrowskiego w postaci maszynopisu na temat artystycznego życia na terenie Trójmiasta w latach 1981–1989, udostępnione mi dzięki uprzejmości artysty Jana Góry.

#### KONTEKST HISTORYCZNO-SPOŁECZNY LAT 80. XX WIEKU W POLSCE

Odpowiedzią na społeczne zaniepokojenie sytuacją Polski, a także na coraz bardziej widoczne, powszechne niezadowolenie ze sposobu sprawowania władzy przez rząd komunistyczny PRL było powstanie *Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność*. Związek stał się aktywną opozycją, która swoimi działaniami nie tylko przyczyniła się do obalenia komunizmu w Polsce, ale zapoczątkowała zmiany polityczno-ustrojowe w całej Europie Środkowej.

Strajki w 1980 roku zrzeszające pracowników licznych zakładów pracy na terenie całego kraju przyczyniły się do podpisania porozumień pomiędzy rządem a strajkującymi stoczniovcami, które zapowiadały zmiany mające w konsekwencji przyczynić się do obalenia władzy komunistycznej. Wskutek porozumień komuniści zgodzili się m.in. na utworzenie niezależnych związków zawodowych. 10 listopada 1980 roku Sąd Najwyższy zarejestrował *NSZZ Solidarność*, który w niedługim czasie od rozpoczęcia działalności zrzeszał dziesięć milionów członków.

Powiew wolności nie trwał jednak zbyt długo. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku decyzją władz z generałem Wojciechem Jaruzelskim na czele wprowadzony został stan wojenny, zawieszając tym samym działalność *Solidarności* i rozwiązując ją ostatecznie 8 października 1982 roku poprzez uchwaloną ustawę o związkach zawodowych<sup>3</sup>.

Konsekwencje stanu wojennego odczuło niemalże całe polskie społeczeństwo. Wszelkie strajki w tym czasie były bezwzględnie powstrzymywane przez Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej, a przed terenem Stoczni Gdańskiej roztawiono ciężki sprzęt wojskowy. Społeczeństwo wobec stanu wojennego nie pozostawało jednak obojętne stale podejmując próby manifestacji. Do krwawych starć z obywatelami doszło m.in. 16 grudnia w Gdańsku pod *Pomnikiem Poległych Stoczniovców* oraz podczas strajku w Katowicach w kopalni Wujek<sup>4</sup>.

Podczas panowania komunistów w Polsce władza toczyła również brutalną walkę z katolicyzmem, która wiązała się z eliminowaniem duchownych z życia społecznego. W pierwszych latach pod rządami komunistów władza rozpoczęła proces ateizacji społeczeństwa poprzez stopniowe deprecjonowanie znaczenia Kościoła głęboko zakorzenionego w polskiej kulturze, budując państwo świeckie nieskażone religijnymi podtekstami. Oprócz opozycji Kościół zawsze traktowany był jako wróg władz komunistycznych<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> Z. Pawłowicz, *Kościół i państwo w PRL 1944–1989*, Gdańsk 2004, s. 422.

<sup>4</sup> R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007, s. 289–290.

<sup>5</sup> A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 216–219.

Komunizm budowany na światopoglądzie marksistowskim, uwarunkowania historyczne i społeczne ideologie uważał za szkodliwe, zakłócające ludziom postrzeganie warunków materialnych oraz czasu, w którym żyją. Całe duchowe życie człowieka było więc marginalizowane i uznane zostało jako zbiór złudzeń, a więc cały świat duchowy w odniesieniu do tej teorii pozostawał wytworem umysłu. Postawa ta z założenia przyczyniała się do oderwania człowieka od realnego życia i codziennych obowiązków. Wierzenia religijne stały więc na przeszkodzie poprawnemu rozwojowi socjalistycznego społeczeństwa<sup>6</sup>.

Kościół katolicki, jako największy przeciwnik ówczesnej władzy, budował swoją silną pozycję poprzez zaufanie i jednoczenie Polaków w najtrudniejszych chwilach. Duchowni często podczas swoich kazań zdecydowanie określali stanowisko Kościoła wobec wydarzeń mających miejsce w kraju. Papież Jan Paweł II w swoich przemówieniach wielokrotnie używał znamiennej słowa *solidarność*, a Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński 25 maja 1972 roku w ten oto sposób zwrócił się do wiernych zebranych w warszawskiej bazylice św. Jana:

*Za wszelką cenę trzeba bronić Narodu, jego dziejów, tradycji i kultury! ...Polska ma wspaniałą przeszłość, ma swoje dzieje, swoją kulturę, literaturę, sztukę, rzeźbę... Naród bez przeszłości jest godny współczucia. Naród, który nie może nawiązywać do dziejów, który nie może wypowiedzieć się zgodnie ze swoją własną duchowością – jest narodem niewolniczym<sup>7</sup>.*

Pod koniec lat 70. negatywny stosunek obywateli do władzy znacznie się nasilił. Niewątpliwie przyczyniło się do tego stanowisko Kościoła oraz wybór Polaka na papieża wraz z jego pierwszą pielgrzymką do kraju. Nie była to powierzchowna zmiana postaw nielicznych obywateli, ale większości społeczeństwa. Pod wpływem autorytetu papieża ludzie z większą stanowczością wyrażali postawy obywatelskie i religijne. Kościół zwracał szczególną uwagę na to, że podstawą do uzyskania zgody społecznej są wartości jakie niesie ze sobą religia i kultura. Z tego też powodu ważną strategią dla Kościoła katolickiego było udostępnianie przestrzeni kościelnej twórcom i angażowanie się w promowanie publikacji drugiego obiegu. Punkty sakralne stały się w ten sposób miejscem poszerzającym świadomość społeczną. Kościół stawał w obronie tych samych wartości, co sprzeciwiający się rządowi komunistycznym ludzie. Episkopat wielokrotnie publicznie zabierał głos w sprawie łamania praw człowieka i braku wolności w Polsce. Obecny był niemalże we wszystkich kluczowych momentach dla opozycyjnej *Solidarności*, a także pozostawał obecny pośród zwykłych obywateli, ludzi na skraj wyczerpania, potrzebujących duchowego wsparcia.

#### ALTERNATYWNE INICJATYWY ARTYSTYCZNE NIEZALEŻNE WOBEC OFICJALNYCH STRUKTUR

Władza PRL dostrzegała ogromną rolę środowiska artystycznego w życiu społecznym, posiadała niemalże na własność wszystkie dziedziny kultury tworzące projekty wedle jej oczekiwań. Rząd komunistyczny postrzegał kulturę jako narzędzie w ideolo-

<sup>6</sup> Z. Pawłowicz, *Kościół i państwo...*, s. 12.

<sup>7</sup> B. Tracz, *Wstęp...*, s. 14.

gicznej pracy. Z dniem 18 grudnia 1981 roku początkowo zawieszono, a ostatecznie rozwiązano wiele stowarzyszeń m.in. rodzącą się rok wcześniej *Solidarność*, ale także liczący ponad 12 tysięcy członków Związek Polskich Artystów Plastyków, uznając działalność tych organizacji za zagrażającą porządkowi publicznemu<sup>9</sup>. Nieprzychylnie nastawienie władzy wobec niezależnych związków przeobraziły się w siłę napędową dla rodzącego się ruchu kultury niezależnej. Bunt, z początku indywidualnych postaw różnych twórców, przerodził się w jednobrzmiały głos sprzeciwu większości środowiska artystycznego. W kwietniu 1982 roku warszawscy plastycy podpisali wspólną odezwę – *Głos który jest milczeniem* – wzywającą do tworzenia niezależnych struktur. Poparło go blisko 1500 artystów tworząc w ten sposób nowy niezależny obieg sztuki<sup>10</sup>. Wzmoczone działania środowiska artystycznego w krótkim okresie dekady lat 80. zaowocowały licznymi spotkaniami ludzi kultury niezależnej, stanowiąc jeden z filarów rodzącej się wolności.

Nową przestrzenią dla artystów stały się prywatne mieszkania i pracownie. Do spotkań tego typu dochodziło również na terenie Trójmiasta. W większości były to spotkania czysto towarzyskie, w gronie przyjaciół i pasjonatów sztuki. Bywało jednak, że przybierały one formę wydarzeń oficjalnych, otwieranych wernisażem z wystąpieniami poszczególnych twórców, na których prace oglądane przez publiczność prezentowane były w układzie ekspozycyjnym<sup>11</sup>. W kwietniu 1984 roku krytycy z całej Polski odwiedzili pracownie artystów Wybrzeża w ramach akcji *rekonesansu*, będącej formą kontaktu między artystami a krytykami sztuki. Wśród osób odwiedzających środowisko artystyczne Gdańska obecni byli m.in. Aleksander Wojciechowski, Elżbieta Zawistowska, Magdalena Hniedziewicz oraz Anda Rottenberg<sup>12</sup>. Przyjeżdżającym z odległych miast Polski artystom i krytykom najczęściej zapewnić trzeba było bezpieczny nocleg, odpowiedzialność wówczas spadała na lokalnych twórców. W ten sposób kontynuowane były spotkania w prywatnych mieszkaniach, gdzie prowadzono rozmowy na temat życia artystycznego i bieżących wydarzeń. Na terenie Trójmiasta miejscami takich spotkań było m.in. mieszkanie Idy Łotockiej na Monte Cassino w Sopocie, pracownia Marka Wróbla oraz mieszkanie Kazimierza Nowosielskiego we Wrzeszczu, mieszkanie Aliny i Jerzego Afanasjewów z prowadzonym salonem opozycyjno-artystycznym silnie związanym ze środowiskiem literackim i teatralnym oraz mieszkanie Anny Marii i Jacka Mydlarskich przy ul. Lipowej w Sopocie, gdzie pojawiali się nie tylko artyści, ale również zagraniczni dziennikarze.

Rozwiązanie ZPAP, nie zerwało silnej więzi wspierającego się środowiska, wspólny bojkot oficjalnych placówek po organizowaniu spotkań w prywatnych przestrzeniach

<sup>8</sup> A. Krajewski, *Między współpracą...*, s. 251.

<sup>9</sup> A. Wojciechowski, *Czas smutku, czas nadziei. Sztuka niezależna lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1992, s. 103.

<sup>10</sup> M. Gałęcka, *Pamięć i Uczestnictwo*, [w:] *Pamięć i Uczestnictwo: wystawa na jubileusz Sierpnia '80 i Solidarności*, kat. wyst., Muzeum Narodowe w Gdańsku, red. D. Godycka, G. Szczesniak, Gdańsk 2005, s. 13.

<sup>11</sup> A. Rottenberg, *Przeciąg. Teksty o sztuce polskiej lat 80*, Warszawa 2009, s. 106.

<sup>12</sup> H. Solway, *Przestrzeń Wolności*, [w:] *Niepokora. Artyści i naukowcy dla Solidarności 1980–1990*, red. S. Figlarowicz, K. Goc, G. Goszczyńska, A. Makowska, A. Szywnelska, Gdańsk 2006, s. 115.



przerodził się w odbudowę struktur związku przy pomocy kościelnych instytucji. Z czasem zaczęły powstawać miejsca spotkań o stałym adresie w przestrzeniach sakralnych. Kościół dysponował wieloma pomieszczeniami stwarzającymi możliwości wystawieni- nicze, dzięki którym artyści byli w stanie dotrzeć do szerszej publiczności, zapewnia- jąc zainteresowanym pełen kalendarz spotkań artystycznych. Były to domy parafialne, plebanie, kaplice czy też podziemne krypty. Udostępnienie ich zależało tylko i wyłącz- nie od woli proboszcza, nie wymagało specjalnych zezwoleń władz państwowych. Miej- sca te stanowiły przestrzeń wolności i bezpieczeństwa. Lata osiemdziesiąte XX wieku to okres w historii polskiego Kościoła, którego mury dały schronienie nie tylko pojedy- nczym osobom, ale stały się *azylem dla większości*. Szczególną rolę w ruchu kultury niezależnej odgrywały kościoły, przy których funkcjonowały Duszpasterstwa Akade- mickie, to tam właśnie realizowały się najważniejsze wydarzenia kulturalne. Równie ważnym zjawiskiem były organizowane przez parafię w różnych częściach Polski Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej.

Pierwszy Tydzień Kultury Chrześcijańskiej odbył się jeszcze w latach siedemdzie- siątych w Warszawie. Był to pierwszy poważny krok do zachwiania monopolu władzy w życiu kulturalnym. Organizatorami i koordynatorami pierwszego spotkania byli ks. Tadeusz Uszyński i ks. Wiesław Aleksander Niewęglowski<sup>13</sup>. Ich założeniem było udostępnienie miejsca twórcom, sprzeciwiając się narzuconej cenzurze we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego oraz pogłębienie postawy chrześcijańskiej<sup>14</sup>. Kolej- nym krokiem było powołanie muzeów diecezjalnych oraz urozmaicenie działań pla- cówek już istniejących poprzez wystawy łączące sztukę dawną i współczesną. Tego typu inicjatywą była decyzja wydana przez Kardynała Stefana Wyszyńskiego w 1980 roku o utworzeniu dodatkowego miejsca dla plastyków, aktorów i muzyków w Mu- zeum Archidiecezjalnym w Warszawie, mianując w tym samym roku ks. Niewęglow- skiego duszpasterzem środowisk twórczych<sup>15</sup>.

W ciągu dekady lat 80. swoje wystawy w kościołach i domach parafialnych na terenie całego kraju, zorganizowało ponad 1700 artystów<sup>16</sup>. Fenomen nie dotyczył wyłącznie wielkich miast, był powszechny także w mniejszych parafiach. Wszelkie przedsięwzięcia mogły się wydarzyć dzięki społecznemu zaangażowaniu osób prywat- nych, zarówno pod względem finansowym, jak i poprzez włożony wysiłek fizyczny. Podczas wydarzeń artystycznych w całym kraju starano się w jakiś sposób wesprzeć dalszą działalność artystyczną twórców. Przyznawano nagrody pieniężne nagradzając uczestników za wkład w ruch kultury niezależnej oraz oceniając jakość prezentowa- nych prac. Niekiedy środki finansowe przekazywane były prze Episkopat, gospodarze kościołów opłacali światło, czasem dzielili się jedzeniem. Organem umożliwiającym z czasem poprawne funkcjonowanie kultury niezależnej i wspierającym dalszy rozwój artystów był Komitet Kultury Niezależnej<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> W. A. Niewęglowski, *Nowe przymierze Kościoła i środowisk twórczych w Polsce w latach 1964–1996*, Warszawa 1997, s. 82.

<sup>14</sup> *Tamże*.

<sup>15</sup> *Tamże*, s. 79.

<sup>16</sup> J. Żaryn, *Kultura niezależna w Kościele katolickim w Polsce 1981–1989*, [w:] *Kościół i kultura...*, s. 20.

<sup>17</sup> J. Bogucki, *Od rozmów ekumenicznych do Labiryntu*, Warszawa 1991, s. 145.

Związek Kościoła i artystów nie ogranicza się przy tym jedynie do prezentowania swojej twórczości na Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej. Janusz Bogucki już pod koniec lat 70. wracał do związku sztuki z Kościołem organizując w Domu Rekolekcyjnym w Laskach spotkania środowiska artystycznego z duchownym, podejmując na nich temat *sacrum* w sztuce<sup>18</sup>. Ten sam krytyk sztuki jako jeden z najbardziej zaangażowanych organizatorów artystycznego życia przykościelnego, wraz z Niną Smolarz zorganizował w 1983 roku jedną z pierwszych poważnych ekspozycji, która posłużyła w późniejszym czasie jako wzór dla zbiorowych wystaw organizowanych na terenie całego kraju. Wystawa *Znak Krzyża* w kościele Miłosierdzia Bożego przy ulicy Żytnej w Warszawie zgromadziła 60 malarzy i rzeźbiarzy prezentujących swoją twórczość w przestrzeni pustego, nieodbudowanego po zniszczeniach wojennych kościoła<sup>19</sup>.

#### GALERIE I WYSTAWY PRZYKOŚCIELNE TRÓJMIASTA

Artyści Wybrzeża oprócz indywidualnych spotkań organizowanych w nielicznym gronie w prywatnych mieszkaniach i pracowniach, upodobali sobie trzy miejsca na mapie Trójmiasta dające im możliwość kontaktu z szerszą publicznością. Tymi miejscami okazały się być parafie zlokalizowane w Gdyni, Sopocie i Gdańsku. Udostępniały one nie tylko pomieszczenia wystawiennicze, były również ważnymi ośrodkami kultury oferującymi wystawy sztuki niezależnej oraz spotkania z cenionymi twórcami. Patronem czuwającym nad środowiskiem artystycznym w Gdańsku był biskup Tadeusz Gocłowski.

Pierwszym miejscem dającym możliwość ukazania swojej sztuki szerszej publiczności były podziemia kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. Miejsca użyczył proboszcz parafii, ks. Hilary Jastak, który zaprosił twórców już w pierwszych miesiącach stanu wojennego w 1982 roku. Właśnie w gdyńskim kościele odbyła się pierwsza zbiorowa wystawa artystów Wybrzeża w ramach Tygodnia Kultury Niezależnej. Wśród eksponowanych prac zobaczyć można było grafiki Wojciecha Jakubowskiego, Henryka Fajhauera, Jerzego Puciaty czy Maksymiliana Kasprowicza. Wraz z pierwszą wystawą, miejsce to miało być stabilnym punktem na artystycznej mapie Trójmiasta.

Kościół jako galeria i miejsce spotkań twórczego środowiska funkcjonował z większymi przerwami do roku 1986. Do tego czasu zorganizowano w jego murach kilka wystaw, m.in. Jerzego Puciaty i Maksymiliana Kasprowicza, wystawę *W 15. rocznicę Grudnia 70* oraz indywidualną wystawę grafik Jacka Fedorowicza. Ta ostatnia w szczególności nie spodobała się władzy komunistycznej, będąc początkiem końca funkcjonowania galerii. Służba Bezpieczeństwa nie ingerując bezpośrednio w działalność kościoła wydała ostrzeżenie informując, iż dalsza aktywność środowiska artystycznego będzie skutkować anulowaniem wydania ziemi pod planowaną budowę kościoła na Kaszubach, co spowodowało dyskretne wycofanie się artystów.

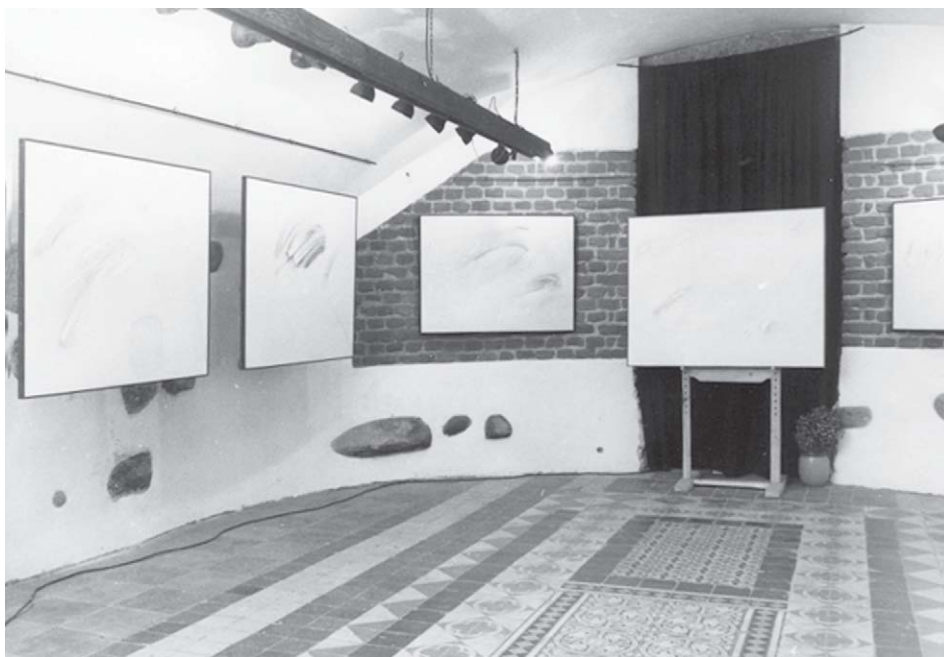
Krótki okres czasu, w którym gdyński kościół sprawował rolę centrum kultury niezależnej przyczynił się do wielu spotkań środowisk twórczych i niewątpliwie stanowił podwalinę przyszłych działań. Zmobilizował zarówno artystów jak i odbiorców, co w przyszłości zaowocowało kolejnymi miejscami prezentacji wolnej sztuki.

<sup>18</sup> *Tamże*, s. 13–47.

<sup>19</sup> H. Bukowski, *Żytunia. Kto o tym pamięta?*, „Biuletyn IPN” 2011, nr 1–2, s. 74.



Il. 1. Konwersatorium Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, Dąbki 1983. Źródło: archiwum Europejskiego Centrum Solidarności – autor nieznan



Il. 2. Indywidualna wystawa malarstwa Jacka Mydlarskiego w Galerii św. Jacka, Gdańsk 1988. Źródło: archiwum Europejskiego Centrum Solidarności – autor nieznan



II. 3. Galeria św. Jacka. Za stołem od lewej stoi Barbara Madajczyk i Edmund Krasowski, z prawej strony Jerzy Puciata i Jan Góra, Gdańsk 1988. Źródło: archiwum Europejskiego Centrum Solidarności – autor nieznany



II. 4. Galeria św. Jacka, Janusz Karbowiczek przygotowuje plakat na następną wystawę swoich prac. Obok stoi Jacek Mydlarski, w tle przy stole Barbara Madajczyk, Gdańsk 1988. Źródło: archiwum Europejskiego Centrum Solidarności – autor nieznany

*Europejskie Centrum Solidarności dołożyło wszelkich starań, aby ustalić autorów prezentowanych fotografii ze swoich zbiorów. W razie odnalezienia się autora którejs z fotografii prosimy o kontakt z Europejskim Centrum Solidarności*

Drugim miejscem spotkań twórców stał się kościół św. Michała w Sopocie i prowadzona tam *Galeria św. Michała* przez młodego wikarego parafii, silnie zaangażowanego w środowiska twórcze księdza Krzysztofa Niedałtowskiego. Duchowny od 1984 roku wspólnie z artystami zaczął organizować spotkania w dolnym kościele św. Michała. Wystawy i wernisaże miały miejsce w salach parafialnych, służących w tygodniu za sale katechetyczne. W weekendy pomieszczenia zamieniały się w sale wystawowe z dostosowanym oświetleniem w postaci zawieszanych na rampach pod sufitem lamp oraz ekranami ekspozycyjnymi na ścianach. Pierwszą wystawą zaprezentowaną w murach tego kościoła była *Warszawska walizka*, będąca ekspozycją prac walizkowców. Na wystawach organizowanych w *Galerii św. Michała* poziom prezentowanych prac był bardzo zróżnicowany. Ksiądz Niedałtowski ogłaszając kolejną wystawę posługiwał się hasłem przewodnim, nadając tytuł całemu wydarzeniu, mogły w nim brać udział również osoby niezwiązane na co dzień ze sztuką<sup>20</sup>.

W kościele św. Michała oprócz wystaw organizowane były również koncerty, m.in. Witolda Lutosławskiego oraz spotkania z intelektualistami, takimi jak Jan Józef Szczepański czy Jerzy Turowicz. W latach 1983–1986 udało się zorganizować kilkadziesiąt wystaw, spotkań i koncertów. Wydawane były do nich katalogi, tworzone też plakaty i ulotki. Koniec działalności galerii to rok, w którym ksiądz Krzysztof Niedałtowski wyjechał na studia do Lublina. Po jego wyjeździe działalność galerii nie była kontynuowana.

Kolejnym miejscem spotkań artystów stała się bazylika św. Mikołaja w Gdańsku. Przy dominikańskim kościele środowiska twórcze zgromadziły się bardzo wcześnie, bo już w 1980 roku. Początkowo było to środowisko literackie, z czasem dołączyli też i plastycy. Artystami zaopiekował się ojciec Sławomir Słoma. Dominikanin ten przyjechał do Gdańska z Tarnobrzegu w 1979 roku, przydzielono mu rolę duszpasterza młodzieży akademickiej i środowisk twórczych. W kościele na potrzeby artystów zaaranżowana została kaplica św. Jacka, znajdująca się po północnej stronie prezbiterium. Z czasem do ich dyspozycji oddane zostało zagruzowane pomieszczenie w podziemiach kościoła z możliwością zaadaptowania go do celów wystawienniczych. Wysiłku podjęli się artyści na czele z Janem Górą, Aliną Afanasjew oraz Krystyną Filipką-Frejer. To właśnie oni przyczynili się do powstania niezależnej *Galerii św. Jacka* odnawiając zniszczoną kryptę. Zabierając się do prac porządkowych w 1983 roku, w podziemiach bazyliki św. Mikołaja udało się odnaleźć dostateczny zapas zabytkowych kafli, pozwalających stworzyć oryginalną posadzkę w przestrzeni galerii. Zaprojektowana przez artystów kompozycja utworzona ze znalezionych płytek pozostaje niezmienna do dnia dzisiejszego. Na ścianach odsłonięte zostały natomiast XVII-wieczne kamienie będące fundamentami kościoła. Odgruzowana i wyremontowana krypta swoją działalność jako galeria rozpoczęła w styczniu 1985 roku, będąc w kolejnych latach jednym z najważniejszych miejsc prezentowania sztuki przez artystów Wybrzeża<sup>21</sup>. Artyści sprawujący opiekę nad galerią dbali o wysoką jakość prezentowanych prac oraz wybitny skład artystyczny prezentowanych nazwisk. Osobami za to odpowiedzial-

<sup>20</sup> K. Niedałtowski, *Galeria św. Michała w Sopocie*, [w:] *Niepokora...*, s. 76.

<sup>21</sup> J. Bożykowski (właściwie Edmund Puzdrowski), *Dookoła św. Jacka*, maszynopis niedatowany, prywatne archiwum artysty Jana Góry.



nymi byli m.in. Alina Afanasjew i Jan Góra, to oni byli inicjatorami wydarzeń w tej przestrzeni, jak i również poza nią. Oprócz działalności w sekcji prasowej galerii, Alina Afanasjew była inicjatorką pierwszego pleneru *Między światem i tajemnicą* zorganizowanego w 1988 roku w budowanej ówczesnie parafii Bożego Ciała na gdańskiej Morenie, który skupiał wiele wybitnych nazwisk zarówno wśród uczestników, jak i wśród jury. Tematem podjętym wspólnie przez grono malarzy, rzeźbiarzy i architektów było projektowanie i wyposażenie wnętrz sakralnych<sup>22</sup>.

*Galeria św. Jacka* stała się idealnym miejscem do wystaw indywidualnych i mniejszych wystaw zbiorowych prac artystów z całej Polski. Jednocześnie w przestrzeni górnego kościoła organizowano wielkie rocznicowe uroczystości, a także wystawy przywożone z innych polskich parafii. Każdego roku w sierpniu organizowano obchody związane z rocznicą Sierpnia '80. W roku 1984 za sprawą artystów z całego kraju obchody przybrały formę koncertów, wieczorów poetyckich i wystaw plastycznych organizowanych w wielu parafiach na terenie całego Trójmiasta. W kościele św. Michała w Sopocie 26 sierpnia zaprezentowana została wystawa prac plastyków Wybrzeża pod tytułem *Próba świadectwa*. Główne uroczystości rocznicowe przypadające na dzień 31 sierpnia planowano natomiast urządzić w Bazylice Mariackiej. Ostatecznie całe wydarzenie, łącznie z występami aktorów i wystawą plastyków, przeniesione zostało do kościoła św. Mikołaja w Gdańsku. W murach kościoła oo. dominikanów zaprezentowana została wystawa *Plastycy – stoczniowcom* zorganizowana przez Jerzego Brukwickiego przy współpracy z Wojciechem Skrodzkiem. W aranżacji przestrzeni kościoła pomagał im Janusz Bogucki. Do transportu prac artystów z innych miast Polski na tę wystawę posłużyła organizatorom furgonetka Lecha Wałęsy<sup>23</sup>.

Do innych istotnych wystaw prezentowanych w górnym kościele należy m.in. *Polska Pieta* dedykowana Poznańskiemu Czerwcowi 1956. Wystawa ta zaprezentowana była po raz pierwszy w poznańskim kościele Matki Boskiej Bolesnej, natomiast po dużym zainteresowaniu, jakie wywarła na publiczności i duchownych, ukazała się jeszcze w innych miastach. Były to Warszawa, Wrocław, Kraków, Katowice oraz Gdańsk. Na wystawie zaprezentowanej w *Galerii św. Jacka* ukazano jej niewielką część, ograniczając się wyłącznie do zbiorów rysunków i grafik, wzbogacając jednocześnie dziełami miejscowych artystów<sup>24</sup>.

Na przestrzeni lat prawie wszystkie wystawy trójmiejskich galerii posiadały wydany katalog. Występowały one często w formie ulotki z zaprojektowaną przez artystów okładką graficzną, czy też jak w wypadku *Galerii św. Jacka*, katalogi przybierały kształt małych książeczek, a ich okładki wydawane były w różnych wersjach kolorystycznych. Za projekt okładki oraz logo odpowiedzialny był artysta Janusz Osicki. Katalogi zawierały krótkie wstępy odnoszące się do prezentowanej twórczości, autorami tekstów byli m.in. Kazimierz Nowosielski, Edmund Puzdrowski, Eugenia Makowicz, Wojciech Skrodzki, Stefan Dratkowski, ks. Krzysztof Niedałtowski, Jerzy Brukwicki, Wiesława Zaleska. W innych wypadkach tekst tworzony był przez

<sup>22</sup> A. Afanasjew, *Piękno kształtem jest miłości*, [w:] *Niepokora...*, s. 13.

<sup>23</sup> W. Skrodzki, *Zapiski świadka*, [w:] *Niepokora...*, s. 107.

<sup>24</sup> A. Wojciechowski, *Czas smutku...*, s. 40.



samych artystów. Niejednokrotnie katalog urozmaicony był grafiką będącą reprodukcją pracy artysty.

Ogłoszenia o spotkaniach i wystawach wędrowały głównie pocztą pantoflową, przekazując sobie informację o wydarzeniach podczas codziennych rozmów. Spotkania z wybitnymi twórcami, na których gromadziło się wielu ludzi, podobnie jak podczas wizyty Andrzeja Wajdy w bazylice św. Mikołaja w Gdańsku, poprzedzone były wcześniejszą informacją, często w postaci plakatów wieszanych przed wejściem do kościoła. Zawiadomienia o wystawach ukazywały się również na łamach gdańskiego dwutygodnika katolickiego „Gwiazda Morza”. Było to jedyne oficjalnie pismo niezależne od władz państwowych ukazujące się na terenie Gdańska. Poruszało ono tematy społeczne, polityczne oraz kulturalne. Jako że wydawane czasopismo poddane było cenzurze, informacja o wystawie m.in. Hanny Solway *Studium czerwienni* poddana została korekcie. Zamiast wzmianki opisującej wystawę pojawiła się treść: [—] art. 2, p. 6 *Ustawy z 31 VII 1981 r. o kontroli publikacji i widowisk (Dz.U. nr 20, poz. 99 z póź. zm.)*.

Środki na funkcjonowanie galerii przykościelnych pobierane były w formie składek prowadzonych wśród artystów oraz z dobrowolnych datków osób wrzucających pieniądze do skarbonki umieszczonej w kościele. Dodatkowy dochód pochodził ze sprzedaży publikacji drugiego obiegu, znaczków pocztowych oraz kartek okolicznościowych. Część pieniędzy przekazanych na kulturę przez kraje zachodnie płynęła również z *NSZZ Solidarność*. Przejawiało się to przeważnie w nagrodach pieniężnych przyznawanych artystom przez *Solidarność* i kurię.

Ważnym elementem działań artystów zgromadzonych w kręgu ojca Sławomira Słomy były spotkania na tzw. *Górcie*. *Górka* mieściła się w sąsiedztwie bazyliki św. Mikołaja w Dominikańskim Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego. Po wydarzeniach Sierpnia '80 nieustannie odbywały się tam spotkania z poetami, plastykami, aktorami oraz czołowymi działaczami *Solidarności*. W każdą niedzielę po mszy odbywały się spotkania, wykłady i konferencje. Pośród najbardziej znanych osób pojawiali się tu Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz czy Donald Tusk. Ze środowiska artystycznego natomiast byli to m.in. Wiktor Woroszyński, Anna Kamińska, Ryszard Kapuściński, Kazimierz Kutz, Zbigniew Herbert, Tomasz Jastrun czy Wisława Szymborska<sup>25</sup>. Specyficzna nazwa *Górka* wzięła się od pomieszczenia ulokowanego na poddaszu.

Na *Górcie* za sprawą ojca Sławomira Słomy oraz poetów Zbigniewa Jankowskiego i Kazimierza Nowosielskiego powstała w 1979 roku grupa poetycka, od 1982 roku określająca siebie jako Krąg Literacki *Wiązania*<sup>26</sup>. Zrzeszał on zarówno młodszych, jak i starszych literatów. W ten sposób starał się *wiązać* rozbite środowiska twórcze<sup>27</sup>. Przyznawał również nagrody poetyckie im. Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, cenione wówczas w środowisku artystycznym odznaczenie. Laureatami nagrody byli m.in. ksiądz Jan Twardowski, Zbigniew Herbert oraz Wisława Szymborska<sup>28</sup>.

Na *Górcie* istniały również tzw. *Punkty Mówione*, zainicjowane przez Pawła Huelle oraz Stanisława Esden-Tempskiego, będące gazetą mówioną, czyli wymuszoną formą

<sup>25</sup> M. Grubka, *Choć swój chłop, to już człowiek legenda*, „Gazeta Polska” 2009, 19 maja, s. 16.

<sup>26</sup> Tenże, *Sławek – duszpasterz studentów i artystów*, [w:] *Niepokora...*, s. 42.

<sup>27</sup> K. Nowosielski, *Przestrzeń wolności*, [w:] *Niepokora...*, s. 78.

<sup>28</sup> M. Czerwińska, *Wcześniej znalazłam tylko ich twarze*, [w:] *Niepokora...*, s. 33.

spotkań przez ówczesną cenzurę<sup>29</sup>. Wszelkie treści nie mogące ukazać się wówczas w druku przekazywane były zgromadzonym słuchaczom przez literatów i dziennikarzy. Czytano wiadomości, eseje oraz literaturę. Spotkania odbywały się raz w miesiącu, a każde z nich łączyło się również z elementem plastycznym. Na każdym spotkaniu funkcjonowała *okładka* całego spotkania, będąca obrazem lub rysunkiem ustawionym na sztaludze. Obecni krytycy dyskutowali w ten sposób również o sztuce omawiając dzieło danego artysty, bądź przeprowadzając z nim bezpośrednią rozmowę. Pierwsze tego typu spotkanie zorganizowane zostało w październiku 1986 roku, ostatnie natomiast w listopadzie 1988<sup>30</sup>.

W budynku z prężnie funkcjonującą *Górką* udostępniono również pomieszczenia Andrzejowi Drzycimskiemu i Adamowi Kinaszewskiemu, którzy pracowali wówczas nad książką *Dziennik Internowanego* oraz biografią Lecha Wałęsy *Droga nadziei*<sup>31</sup>.

Ojciec Sławomir Słoma został odwołany z parafii w Gdańsku w trybie pilnym w czerwcu 1985 roku. Jego działania były szkodliwe zarówno dla władzy, jak i Kościoła. Wskutek działań Służby Bezpieczeństwa przeniesiono go na nowe stanowisko do Tarnobrzegu. Nowym duszpasterzem środowisk twórczych na jego miejsce został o. Bolesław Rafiński, a duszpasterzem akademickim o. Stanisław Tasiemski<sup>32</sup>. Równie ważną postacią utrwaloną w świadomości środowiska artystycznego funkcjonującym wówczas w przestrzeni bazyliki św. Mikołaja był o. Józef Puciłowski. Pomimo dokonanej wymiany duchownych zarówno działalność galerii, jak i *Górki* była kontynuowana. *Galerię św. Jacka* można traktować jako profesjonalną galerię sztuki stworzoną od podstaw. Zadbano tam o wszelkie nowoczesne możliwości techniczne, sprzęt oraz oświetlenie. Artyści również wyjątkowo dobrze zaklimatyzowali się w murach dominikańskiego kościoła prezentując tam swoje prace nieprzerwalnie aż do końca 1989 roku.

Gdańscy ojcowie dominikanie dbali o zażyłość związków między artystami również poprzez wspólne wyjazdy do Dębek, a następnie do Małego Cichego. Spotkania te były okazją do integracji środowiska artystycznego z różnych dziedzin, pojawiali się tam ludzie związani z teatrem, poeci, malarze oraz muzycy. Na wyjazdach tych spotkać można było m.in. Adama Kinaszewskiego, Jacka Mydlarskiego, Kazimierza Nowosielskiego, Jolantę Ronczewską, Krzysztofa Niedałtowskiego oraz wiele innych osób związanych z ruchem kultury niezależnej.

#### INNE MIEJSCA ZAANGAŻOWANE W RUCH KULTURY NIEZALEŻNEJ NA TERENIE TRÓJMIASTA

Kościoły wymienione powyżej stanowiły trzy główne punkty na mapie Trójmiasta spełniające rolę galerii, a raczej miejsc spotkań artystów wielu dziedzin kultury. Nie oznacza to jednak, że inne pobliskie kościoły nie organizowały spotkań, wykładów, a także tymczasowych wystaw gromadząc wokół siebie twórców niezależnych.

Do pozostałych miejsc należało jeszcze Muzeum Diecezjalne w Oliwie, gdzie w październiku 1986 roku odbyła się wystawa kaszubskiej rzeźby ludowej *Sacrum i człowiek*

<sup>29</sup> P. Huella, *Zupełnie zwyczajne rzeczy się robiło*, [w:] *Niepokora...*, s. 32.

<sup>30</sup> K. Nowosielski, *Przestrzeń wolności...*, s. 80.

<sup>31</sup> M. Grubka, *Sławek...*, s. 43.

<sup>32</sup> *Tamże*, s. 44.

oraz w 1988 roku wystawa *Kamień*; kościół Księży Pallotynów pw. Matki Boskiej Częstochowskiej we Wrzeszczu, gdzie odbyła się ogólnopolska wystawa *Teraźniejszość*; kościół pw. św. Brygidy w Gdańsku z wystawą zatytułowaną *Plakat solidarnościowy*, którą zorganizował w 1985 roku Jerzy Brukwicki udostępniając swoją kolekcję plakatów *Solidarności*. W roku 1987 w Bazylice Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku zorganizowano wystawę fotografii zatytułowaną *Sto plus jeden*, będącą pokonkursową ekspozycją prac upamiętniającą pobyt Jana Pawła II w Gdańsku. Prezentacja wielkoformatowych zdjęć odbyła się w przestrzeni kościoła na rusztowaniach, skonstruowanych za pomocą belek stanowiących wcześniej konstrukcję papieskiego ołtarza na gdańskiej Zaspie. Za projekt ekspozycji odpowiedzialny był Wojciech Gałczyński<sup>33</sup>. Miejszem do prezentowania sztuki niezależnej była także siedziba Stowarzyszenia Architektów Polskich (SARP) w Dworze Bractwa św. Jerzego obok Złotej Bramy w Gdańsku. W sali wystawowej w sierpniu 1984 roku odbyła się *Zaległa wystawa*. Prezentowano na niej plakaty artystów zarówno z Gdańska, jak i z Warszawy. W sumie 90 autorów pokazało 210 swoich prac. W listopadzie tego samego roku zaprezentowano tam jeszcze indywidualną wystawę Zdzisława Brodowicza. W odróżnieniu do niezależnych przestrzeni kościelnych, na ostateczny wybór prezentowanych prac, jak i na kształt wystaw organizowanych w siedzibie SARP miała wpływ cenzura.

#### RECEPCJA PREZENTOWANYCH PRAC W KOŚCIOŁACH

Miejsca kontaktu z kulturą niezależną, pomimo swojego bliskiego związku z Kościołem, były licznie odwiedzane zarówno przez ludzi wierzących, jak i niewierzących. Uczestnictwo w wystawach, koncertach i wykładach było swoistą manifestacją wolnego myślenia i wolnej kultury, będących jednocześnie okazją do zademonstrowania swojego sprzeciwu wobec władzy. Liczna grupa odwiedzająca galerie przykościelne mogła wynikać również z powszechnej dostępności, gdyż wstęp na wszystkie wydarzenia był bezpłatny. Pomimo względnej aprobaty dla tego typu spotkań, parafie w różnych częściach Polski zmuszone były niekiedy rezygnować z ekspozycji pojedynczych prac czy całych wystaw<sup>34</sup>. Działo się tak, ponieważ prace artystów sztuki niezależnej w latach 80. dotyczyły w znacznym stopniu tematów społeczno-politycznych, nie będących w sposób oczywisty powiązanych z miejscem ich prezentacji – wnętrzami sakralnymi. Jedynie część prac odnosiła się tematem do treści *sacrum*. Wszystkie osoby zaangażowane w ruch kultury niezależnej wspominają przestrzeń Kościoła jako miejsce w całości pozbawione cenzury, bez narzucanych odgórnie tematów religijnych. Dodatkowymi źródłami potwierdzającymi tę tezę są relacje w publikacjach Janusza Boguckiego<sup>35</sup> oraz Tadeusza Boruty<sup>36</sup>. W większości działało to na zasadzie wspólnego szacunku oraz wystosowanej wcześniej prośby o unikanie pewnych wrażliwych tematów obyczajowych. Prace artystów nie zawsze spełniały oczekiwania

<sup>33</sup> *Niepokora...*, s. 171.

<sup>34</sup> W. A. Niewęglowski, *Nowe przymierze...*, s. 180.

<sup>35</sup> J. Bogucki, *Od rozmów ekumenicznych...*, s. 145.

<sup>36</sup> T. Boruta, *Sztuka niezależna lat 80. jako źródło tożsamości*, [w:] *Pokolenie '80. Niezależna twórczość młodych w latach 1980–1989*, kat. wyst., Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, Rzeszów 2012, s. 13.

duchownych, którzy z oczywistych przyczyn, najchętniej w swoich parafiach prezentowaliby twórczość zawierającą elementy odnoszące się do ewangelicznej misji Kościoła. Niemniej jednak, księża zgadzali na ustępstwa pod tym względem, udowadniając tym samym otwartość na różnorodność tematyczną.

W niektórych wypadkach możemy odnotować większe lub mniejsze ingerencje duchownych w dobór prezentowanych prac. Decyzje te niekiedy mają wpływ na kształt całej ekspozycji. Podczas wystawy zorganizowanej u oo. dominikanów w Krakowie o tytule *Wszystkie nasze codzienne sprawy* duchowni zostali uprzedzeni o oficjalnej wizycie kardynała Franciszka Macharskiego. Decyzją ojców dominikanów z ekspozycji ściągnięty został obraz Zbyluta Grzywacza z cyklu *Opuszczone* (na cykl obrazów składały się prace z przedstawieniem roznegliżowanych kobiet). Podczas oglądania wystawy kardynał zauważył jednak wolne miejsce pozbawione jakiegokolwiek pracy, a po zapoznaniu się z dziełem poprosił o powieszenie go z powrotem na miejsce<sup>37</sup>. Innym przykładem może być częste odrzucanie prac młodych malarzy Grupy. Podczas wystawy *Chaos–człowiek–absolut* zorganizowanej w ramach X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Warszawie, w treści prezentowane przez formację interweniował ksiądz Wiesław Niewęglowski, odwołując tym samym ich wystawę. W roku 1988 z kolei na wernisażu w *Galerii na Ostrowie* we Wrocławiu obrazy niektórych z członków Grupy prezentowane były odwrócone licami do ściany<sup>38</sup>.

Krąg odbiorców odwiedzających galerie przykościelne był zróżnicowany. Z tego samego powodu należy zadać sobie pytanie: jak często na wystawach przykościelnych obecni byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa? Podczas mocnego zaangażowania duchownych w życie kulturalne i społeczne wystosowywane były co jakiś czas oficjalne pisma ze strony Urzędu do Spraw Wyznaniowych kierowane do Prymasa Glempa, w których zwracano uwagę na upolitycznioną działalność Kościoła<sup>39</sup>. Ze znanych treści w kronikach milicyjnych umieszczona została również wystawa Jacka Fedorowicza. Fakt ten stał się powszechnie znany z powodu wystosowanego oskarżenia i procesu wymierzonego przeciwko rysunkom artysty<sup>40</sup>. Dodatkowo odnotować możemy akty wandalizmu, jakim było niekiedy niszczenie prac, sytuacje te były jednak rzadkością. Do incydentów tego typu zaliczyć można celowe zniszczenie obrazu Tadeusza Boruty przez nieznanego sprawcę w *Galerii św. Jacka*. Praca została zniszczona prawdopodobnie podczas wernisażu, kiedy tłum anonimowych ludzi dał okazję sprawcy do dyskretnego działania<sup>41</sup>.

#### PODSUMOWANIE

Dekada lat 80. XX wieku w Polsce to czas, kiedy to Kościół zyskał rolę alternatywnego Ministerstwa Kultury zrzeszającego najwybitniejszych twórców w kraju. Artysty współpracujący dotychczas z oficjalnymi instytucjami w konsekwencji wydarzeń politycznych po roku 1980 zerwali się do wspólnego buntu przenosząc swoje

<sup>37</sup> K. Czerni, *Wyspa wolności*, [w:] *Pokolenie '80...*, s. 76.

<sup>38</sup> A. Rottenberg, *Przeciąg...*, s. 134–135.

<sup>39</sup> Z. Pawłowicz, *Kościół i państwo...*, s. 451.

<sup>40</sup> J. Bożykowski, *Dookoła św. Jacka...*

<sup>41</sup> *Tamże*.

działania do prywatnych mieszkań, pracowni i kościołów. Oficjalną politykę kulturalną uznano wówczas za zagrożenie umacniające w społeczeństwie przekonanie, że kultura jest własnością władzy, a tym samym jest częścią ich propagandy.

Lata 80. minionego wieku upłynęły pod znakiem licznych wykładów, wystaw i spotkań z wybitnymi twórcami. Artyści oraz osoby zaangażowane w ruch kultury niezależnej wymieniają jedną nadrzędną wartość wynikającą z tych spotkań, były to tworzące się więzi międzyludzkie. Dzięki twórcom i ich obecności w parafiach na terenie całego kraju wielu prostych ludzi zyskało okazję do codziennego obcowania ze sztuką.

Temat środowiska artystycznego kultury niezależnej jest nadal niewystarczająco opracowany. Pomimo ogromnej skali tego zjawiska wydane publikacje skupiają się głównie na dużych ośrodkach miejskich, wynikać może to z faktu, iż czas ten ubogi jest w konkretne dokumentacje, a relacje z tamtych wydarzeń pozostają głównie we wspomnieniach starszego już pokolenia. W przyszłych publikacjach rozważyć można opracowanie niniejszego tematu w znacznie szerszym aspekcie uwzględniając działalność pozostałych parafii w mniejszych miastach Polski.

### Streszczenie

Artykuł odnosi się do fenomenu kultury niezależnej lat 80. XX wieku, a tym samym do zjawiska socjologicznego, jakim było zwrócenie się ludzi różnych środowisk ku Kościołowi w tym czasie. Stanowi on opis funkcjonowania środowiska artystycznego i galerii przykościelnych ze szczególnym uwzględnieniem parafii Gdańska, Gdyni i Sopotu. W pierwszej części przedstawiono wątki historyczne, które ukształtowały w znaczącym stopniu środowisko artystyczne będące aktywne w latach 80. XX wieku. Wspomniane zostają tu początki powstania *Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność* oraz czas wprowadzenia stanu wojennego. Opisano także sytuację Kościoła katolickiego w Polsce oraz rolę, jaką odegrał w tym czasie. W kolejnych częściach opisano alternatywne inicjatywy artystyczne podejmowane przez ludzi zaangażowanych w ruch kultury niezależnej. W głównej mierze przedstawiono stopniowe tworzenie się nieoficjalnego życia artystycznego poprzez organizowanie prywatnych przedsięwzięć. Zjawisko to w ciągu dekady lat 80. zjednoczyło znaczącą część środowiska twórczego różnych dziedzin kultury, stając się ruchem dysponującym zapleczem zbliżonym do krajowego obiegu oficjalnego. W następstwie powstał ruch kultury niezależnej, który przy mocnym wsparciu opozycji i polskiego Kościoła próbował odbudować struktury rozwiązane wskutek stanu wojennego Związku Polskich Artystów Plastyków. Opisane zostają najważniejsze wydarzenia oraz miejsca kontaktu ze sztuką niezależną na terenie Trójmiasta. Jest to m.in. kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, kościół św. Michała w Sopocie oraz bazylika św. Mikołaja w Gdańsku. Artykuł zamyka próba odpowiedzenia na pytanie: kto był uczestnikiem spotkań organizowanych przez środowisko kultury niezależnej oraz jakie nastroje towarzyszyły zarówno gospodarzom, jak i uczestnikom tych wydarzeń.

Słowa kluczowe: kultura niezależna, bojkot, solidarność, kościół

## Abstract

The article relates to occurrence of independent culture in the 80's of the XX century and to sociological phenomenon of people from various environments being close with the Church at that time. The very first part shows moments in history, which shaped artistic movement working in the 80's of the XX century. Independent Self-governing Labour Union „Solidarity” and martial law has been stated here. We are getting to know with situation of catholic church in Poland and its role. Following parts describe alternative artistic initiatives undertaken by people involved in independent cultural movement. It is focused mostly on gradual creation of informal artistic life through the organization of private ventures. In the 80's, this phenomenon united significant part of the artistic environment from various cultural spheres, becoming a movement having on disposal base approximate to the official national circulation. In the wake of it, a movement of independent culture emerged. Provided with strong support from the opposition and the Polish Church, it attempted to rebuild the structure of The Association of Polish Artists and Designers, which was dissolved as a result of the martial law. We can find here crucial events and places connected with independent art in the Tricity, i. a., the Church of the Sacred Heart of Jesus in Gdynia, the Church of St. Michał in Sopot, and St. Nicholas Basilica in Gdańsk. The paper is being closed with the question: who was a member of meetings organized by independent cultural movement and what kind of feelings accompanied its hosts and its members.

Key-words: culture independent, boycott, solidarity, church



# NEKROLOGI I WSPOMNIENIA

PROFESOR ZW. DR HAB. EDWARD BREZA  
(24 IX 1932–12 X 2017)

## WSPOMNIENIE

W dniu 19 października 2017 r. na Cmentarzu Komunalnym przy ul. J. Malczewskiego w Sopocie spoczął Prof. dr hab. Edward Breza, wieloletni pracownik Uniwersytetu Gdańskiego, doktor honoris causa Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, wybitny językoznawca, onomasta, dialektolog i kaszubolog, mistrz, nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń polonistów. Uroczystości pogrzebowe poprzedziła msza św. w kościele pw. św. Bernarda w Sopocie przy ul. A. Abrahama 41.

Profesor Edward Breza urodził się w Kaliszu koło Kościerzyny. Szkołę podstawową ukończył w 1948 r. w Lipuszu. W latach 1948–1951 uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Kościerzynie. Egzamin z zakresu szkoły średniej zdał w 1953 r. w Gimnazjum im. M. Kacprzaka w Poznaniu. W 1958 r. z wynikiem bardzo dobrym ukończył studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie jako członek Zgromadzenia Księża Zmartwychwstańców, jednakże ze święceń kapłańskich zrezygnował. 13 października 1958 r. podjął pracę w charakterze nauczyciela religii w Szkole Podstawowej nr 1 w Kościerzynie. Dodatkowo zaczął uczyć języka polskiego i rosyjskiego, historii, biologii i geografii. Od 1960 r. pracował również w szkole Dziemianach, a od 1962 r. – w Kaliskach. W 1959 r. został przyjęty bez egzaminów wstępnych na zaoczne studia filologii polskiej, które ukończył w 1964 r. W 1962 r. skończył Studium Bibliotekarskie w Gdyni.

W latach 1964–1970 podjął pracę jako instruktor języka polskiego w powiecie kościerskim. Był też kontraktowym nauczycielem języka niemieckiego w LO w Kościerzynie. W 1966 r. został zatrudniony w Katedrze Języka Polskiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku na stanowisku starszego asystenta. Rozprawę doktorską *Toponimia powiatu kościerskiego*, napisaną pod kierunkiem wtedy doc. dr. hab. Huberta Górnowicza, obronił w 1972 r. Następnie pracował jako adiunkt w Zakładzie Języka Polskiego Uniwersytetu Gdańskiego. W 1978 r. habilitował się na podstawie pracy *Pochodzenie przydomków szlachty Pomorza Gdańskiego*. Tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał w 1988 r., a stanowisko profesora zwyczajnego UG – w 1993 r.

Profesor Edward Breza wykazywał ogromną aktywność organizacyjną. Był m.in. prodziekanem ds. dydaktycznych na Wydziale Humanistycznym UG (1978–1981),

dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej (1981–1991), kierownikiem Zakładu Historii Języka Polskiego, Dialektologii i Onomastyki (1988–2002), a poza środowiskiem uniwersyteckim – sekretarzem Komisji Językoznawczej Wydziału I Gdańskiego Towarzystwa Naukowego (1973–1975), przewodniczącym I Wydziału Gdańskiego Towarzystwa Naukowego (1979–1983), wieloletnim redaktorem „Zeszytów Naukowych Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prac Językoznawczych”, „Rocznika Gdańskiego” i „Pomorskich Monografii Toponomastycznych”, członkiem kolegium redakcyjnego „Rocznika Gdańskiego” (1978–1992), a także Komitetu Redakcyjnego „Onomasticów” w Krakowie (od roku 1986), Rady Naukowej Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej (1989–1998), Międzynarodowego Komitetu Onomastycznego w Lowanium w Belgii (ICOS) oraz przewodniczącym Podkomisji Antroponimicznej Komitetu Językoznawstwa PAN. Ponadto prof. E. Breza był przewodniczącym Komisji Oświaty przy Zarządzie Głównym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w latach 1975–1984, przewodniczącym Rady Języka Kaszubskiego w latach 2007–2010 oraz wieloletnim wiceprzewodniczącym RJK; od 2006 roku przewodniczącym Komisji Standaryzacji i Normalizacji Języka Kaszubskiego przy RJK i przewodniczącym zespołu ds. orzekania o znajomości języka kaszubskiego na potrzeby nauczania.

Główne obszary działalności naukowej prof. E. Brezy to onomastyka, dialektologia, kaszubszczyzna, historia języka polskiego, zwłaszcza na Pomorzu, polszczyzna współczesna, metodyka nauczania języka polskiego i kaszubskiego oraz popularyzacja wiedzy z różnych zakresów językoznawstwa. Prof. E. Breza był autorem ponad 2500 publikacji, m.in. książek: *Toponimia powiatu kościerskiego* (1974), *Pochodzenie przydomków szlachty pomorskiej* (1986), *Gramatyka kaszubska. Zarys popularny* (z J. Trederem) (1981), „*Zasady pisowni kaszubskiej*” (z J. Trederem) (1976), *Nazwiska Pomorzan. Pochodzenie i zmiany*, t. 1. (2000), t. 2. (2002), *Zalety imionami ludzi* (2014), *Słowo Pańskie trwa na wieki. Ze studiów nad słownictwem religijnym i obyczajowym* (2015), *Imiona Boga i bóstw oraz NMPanny imionami ludzi. Hagionimy* (2017).

Wśród jego licznych artykułów na plan pierwszy wysuwały się prace z zakresu onomastyki, dialektologii i historii języka polskiego: *Pochodzenie i pisownia nazwiska Wejher* [w:] „Rocznik Gdański” XLII/2 1982, s. 243–247; *Funkcja nazw własnych w ludowej twórczości Kaszubów*, [w:] „Onomastika jako społeczenská věda. Acta Facultatis Paedagogicae Ostraviensis 1983”, řada D-19, nr 86, s. 169–173; *Nazwiska Kaszubów kanadyjskich* [w:] „Rocznik Gdański” XLV/2 1985, s. 139–158; *Pomorskie nazwiska pochodzenia dolnoniemieckiego*, [w:] *IX slovenská onomastická konferencia Nitra 26–28 júna 1985. Zbornik referátov*, Bratislava 1987, s. 268–276; *Pomorskie nazwiska na -ow/-ew*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Językoznawcze” 13, 1987, s. 16–21; *Miscellanea anthroponymica (na marginesie Hagiografii polskiej)*, „Onomastica” XXXIV 1989, s. 139–151; *Hubert Górniewicz (7 XI 1922–2 V 1986)*, [w:] „Prace Językoznawcze” 1987, s. 321–323; *Z historii językoznawstwa na Pomorzu Gdańskim*, [w:] „Rocznik Gdański” XLIX/1 1989, s. 175–189; *Charakterystyka językowa „Taryf podatkowych ziem pruskich z r. 1682”*, [w:] „Polszczyzna regionalna Pomorza (Zbiór studiów) 4”, pod red. K. Handke, Warszawa 1991, s. 33–43; *Pisownia kaszubska*, [w:] *Problem statusu językowego kaszubszczyzny. Materiały z sesji popularnonaukowej 17 X 1991*, Gdańsk 1991, s. 81–91 i in.

W środowisku akademickim prof. E. Breza dał się również poznać jako doskonały redaktor i wnikliwy recenzent rozpraw naukowych.

Prof. E. Breza wypromował 22 doktorów, ok. 500 magistrów filologii polskiej i ok. 200 licencjatów. Był wspaniałym i życzliwym dydaktykiem oraz promotorem. Jego seminaria licencjackie, magisterskie i doktoranckie cieszyły się ogromną popularnością. Prof. E. Breza był postacią charyzmatyczną. Nic więc dziwnego, że zawsze skupiał wokół siebie młodych studentów polonistyki, skutecznie zarażając ich językoznawczą pasją. Wielu z nich jest zatrudnionych obecnie w ośrodkach akademickich, na samodzielnych stanowiskach naukowych.

Prof. E. Breza był powszechnie szanowanym i lubianym kolegą. Niejednemu pomógł. Każdemu dobrze radził. Dla wszystkich miał czas.

Odnoszano go i wyróżniano wielokrotnie, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznaką „Zasłużony Ziemi Gdańskiej”, Medalem Księcia Mściwoja II, Medalem Uniwersytetu Gdańskiego, Medalem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Ciechanowie.

Pozostała po Nim trudna do wypełnienia pustka...

*Dr hab. Róża Wosiak-Śliwa  
profesor nadzwyczajny  
Uniwersytet Gdański*



PROFESOR ANDRZEJ JAN CHODUBSKI  
(1 I 1952–6 VII 2017)

„[...]Wszyscy zdążamy tamże: wszystkim z urny,  
Prędzej czy później jeden los wychodzi:  
I w kraj wiecznego wygnania pochmurny  
Na smutnej wyśle nas łodzi.”

Horacy, Ad Q. Dellium

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci prof. zw. dr. hab. Andrzeja Chodubskiego, jednego z najwybitniejszych politologów polskich, Mistrza i Przyjaciela wielu pokoleń naukowców i studentów.

Profesor związany był z Uniwersytetem Gdańskim od 1971 roku, kiedy rozpoczął studia na tej uczelni. Od 1976 roku po ukończeniu studiów historycznych z wyróżnieniem został zatrudniony na stanowisku asystenta w Instytucie Nauk Politycznych, którego dyrektorem Prof. dr hab. Kazimierz Podolski stał się mistrzem młodego badacza. W 1981 roku obronił dysertację na temat przemian kulturalnych na Kaukazie. Stopniowo poszerzał krąg zainteresowań badawczych i w 1986 roku został doktorem habilitowanym, czego efektem była w 1987 roku docentura, a następnie uniwersytecka profesura nadzwyczajna w 1993 r. Uwieńczeniem drogi awansu naukowego było otrzymanie w 1996 roku tytułu profesora nauk humanistycznych.

W dorobku naukowym Profesora znajduje się 1263 publikacji naukowych, z których wiele zostało uhonorowanych nagrodami naukowymi. Niezwykle bogaty i oryginalny dorobek naukowy Profesora na trwałe został wpisany w annały nie tylko polskiej nauki.

W polu jego zainteresowań badawczych znajdowały się: metodologia badań, politologia, globalizm, lokalizm, mniejszości narodowe i zbiorowości polonijne, zjawiska i procesy cywilizacyjne w kontekście przemian społecznych i politycznych.

Pracowite życie Profesora nie ograniczało się do stricte naukowych przedsięwzięć – był on członkiem prestiżowych gremiów naukowych, m.in. Komitetu Nauk Politycznych PAN, członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych oraz Płockiego Towarzystwa Naukowego, z którym Gdańskie Towarzystwo Naukowe, w szczególności Wydział I Nauk Społecznych i Humanistycznych, od lat blisko współpracuje. Profesor Chodubski był tej współpracy silnym ogniwem.

Był też członkiem Instytutu Kultury Słowiańskiej w Londynie, Towarzystwa Chrystusowców w Poznaniu, Towarzystwa Badań Biograficznych „Who is Who” w Wiedniu, American General Benevolent Union (USA), Stowarzyszenia Uniwersytetu III Wieku w Gdańsku oraz członkiem komitetów redakcyjnych i naukowych wielu czasopism naukowych.

Profesor był promotorem rozpraw doktorskich i recenzentem przewodów habilitacyjnych i nominacji profesorskich.

Ponadto był cenionym wykładowcą i niezwykle lubianym wychowawcą młodzieży studenckiej, który cieszył się jej zaufaniem i sympatią w środowisku akademickim. W środowisku naukowym propagował dobre obyczaje i niestrudzenie przypominał o standardach godnego postępowania w murach wyższej uczelni.

*Dr Joanna Leska-Ślęzak  
Uniwersytet Gdański*



PROFESOR JAN CIECHOWICZ  
(24 VI 1949–16 IX 2017)

MISTRZ JAN Z KOLUSZEK – PROFESOR OD TEATRU

Ostatnią, autorską książkę profesora Jana Ciechowicza „Teatr i okolice” (2010) otwierają rozważania na temat możliwości uprawiania dziś historii teatru. Sama książka jest właśnie rejestrem tej różnorodności „układania” na nowo dziejów teatru, na wiele sposobów i z wielu perspektyw. Jest w niej historia teatru rozumiana jako historia twórców, uprawiana jednak przez Profesora w sposób niebanalny, często z przewrotnym pomysłem (czego arcydzielnym przykładem była, zamieszczona w tomie, próba zbilansowania dorobku artystycznego Kazimierza Dejmka poprzez lekturę jego nekrologów i wszelkich świadectw z zakresu nekrografii). Bliska Profesorowi była również historia teatru jako historia arcydzieł (w ten porządek wpisuje się choćby monumentalny tom „Pół wieku Teatru Wybrzeże – przedstawienia” pod Jego redakcją, gdzie historia największej sceny Pomorza znaczone jest najważniejszymi – nie tylko pod względem artystycznym – spektaklami), ale i historia teatru uprawiana z perspektywy genologicznej, czyli historia rodzajów i gatunków dramatyczno-teatralnych (tu umieścić należy Jego debiutanckie dzieło „Sam na scenie” poświęcone monodramowi, ale i późniejszą książkę „Współczesne formy teatru muzycznego”, przygotowaną według Jego pomysłu na jubileusz gdyńskiego Teatru Muzycznego). Profesor nie gardził nawet historią teatru jako przedsięwzięcia (choć nieco ją obśmiewał), pisząc o projekcie stałego teatru „na zasadach reductowych” w przedwojennej Gdyni czy redagując znakomity tom „200 lat teatru na Targu Węglowym”. Najbliższa była mu jednak historia teatru jako historia życia teatralnego, czyli „ogółu zjawisk składających się na podłoże i warunki twórczości, obiegu, rozpowszechniania oraz odbioru” („Teatr i okolice”). Bo Jan Ciechowicz jak nikt inny umiał zanurzyć konkretne zjawisko teatralne w realiach historycznych – tak społecznych, jak i obyczajowych. Koncepcja inscenizacyjna przedstawienia była w jego zapisach (nie)mniej ważna niż skład i struktura widowni, architektoniczny detal, cena biletu (w przeliczeniu na cenę żywności) czy prywatne życie aktora. Czytając Jego teksty, przychodzi na myśl dewiza znakomitego krytyka i „odbrązowiacza” literackich mitów, Tadeusza Żeleńskiego (Boya), który mawiał, że „teatr to panie i panowie”. Te panie i ci panowie prócz talentu mają też ciała – zgrabne nogi i smukłą talię albo na odwrót: spore

brzuchy, którym lubią dogadzać; żyją „tu i teraz”, grają dla konkretnej publiczności, przeżywają różne dramaty osobiste i miłosne skandale, mają żony i mężów, dzieci, kochanki i kochanków, co nierzadko ma wpływ na organizację pracy w teatrze. Parafrazując słowa Jana Kotta, historia teatru, którą „stwarzał” Jan Ciechowicz, rozgrywała się na równi w teatrze, jak i poza nim: było w tym trochę polityki i trochę plotek, „i trochę zna się aktorów, i trochę kursuje dowcipów”. Historia teatru w Jego myśleniu miała po prostu ludzką twarz, dlatego potrafiła fascynować nie tylko teatrologów, ale także zwykłych czytelników i słuchaczy, podziwiających Jego giętki język, a także przywiązanie do miłych życia drobiazgów i anegdoty, zza której wychylały się rzeczy ważne i poważne. To styl nie do podrobienia, bo poparty osobowością, poczuciem humoru, dystansem do świata, którego centrum na zawsze pozostało w mitycznych Koluszkach.

Janie C. [z wąsami], Profesorze od teatru, byłeś ostatni, co tak o nim pisał, z miłością i pasją, sam tworząc na marginesie tego pisania i gadania swój prywatny, jednoosobowy teatr. My, Twój uczniowie i Twój studenci, czujemy się przez Ciebie osieroceni. Nie przygotowalesz nas na swoje odejście. Będzie potwornie pusto na widowniach trójmiejskich teatrów, na korytarzach UG, w bibliotece PAN, w BUG, na stadionie ukochanej Arki. Choć niby wciąż będzie nas tam pełno, a jakoby nikogo...

*Dr Joanna Puzyna-Chojka  
Uniwersytet Gdański*

## PROFESOR CZESŁAW CIESIELSKI

Profesor Czesław Ciesielski urodził się 11 maja 1932 r., zmarł 15 lutego 2017 r. w Gdańsku. Był ważną i wyjątkową osobą w życiu naukowym i zawodowym wielu osób zajmujących się problematyką najnowszej historii Polski, szczególnie problematyką obecności Polski na morzach. Przez wiele lat związany był z Uniwersytetem Gdańskim.

Jego droga zawodowa kształtowała się następująco. W latach 1954–1956 był zatrudniony w Politechnice Gdańskiej. W 1956 r. ukończył Wydział Filologiczno-Historyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, uzyskując tytuł magistra historii. W latach 1956–1970 był zatrudniony w Marynarce Wojennej jako pracownik kontraktowy. Był kierownikiem Działu Naukowego Ośrodka Nauk Społecznych i Wojskowych Marynarki Wojennej. Był też współorganizatorem i wykładowcą studiów historycznych dla oficerów Marynarki Wojennej. Był wówczas współautorem podręcznika akademickiego „Podstawy Nauk Politycznych”.

W 1970 r. obronił w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku pracę doktorską pt. *Szkolnictwo wojenno-morskie w latach II Rzeczypospolitej* (promotorem był prof. dr hab. Roman Wapiński), za którą w 1971 r. uzyskał nagrodę III stopnia, przyznaną przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Od 1970 r. związał się z Uniwersytetem Gdańskim. Był przez wiele lat nauczycielem akademickim w Instytucie Politologii Uniwersytetu Gdańskiego. Jako nauczyciel akademicki posiadał bogaty dorobek dydaktyczny. Prowadził wykłady z przedmiotów: najnowsza historia Polski (dzieje II RP i PRL), współczesne systemy partyjne, dzieje parlamentaryzmu polskiego. Prowadząc seminarium magisterskie wypromował 145 magistrów politologii.

Posiadał też znaczny dorobek organizacyjny. Pełnił też w Uniwersytecie Gdańskim szereg funkcji. W dniu 1.10.1970 r. zatrudniony został jako adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych UG. Prowadził też od 1972 r. seminaria magisterskie w Instytucie Historii UG, będąc promotorem kilkudziesięciu prac magisterskich. W 1975 r. został kierownikiem Studium Podyplomowego Nauk Politycznych na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego. W 1977 r. został docentem kontraktowym w Instytucie Nauk Politycznych UG. W 1984 r. uzyskał w Uniwersytecie Gdańskim stopień doktora habilitowanego. Początkowo na Uniwersytecie Gdańskim zatrudniony był w Zakładzie Współczesnych Stosunków Ustrojowych i Międzynarodowych w Instytucie Nauk Politycznych na Wydziale Humanistycznym UG, a w 1985 r. został przenie-

siony do Zakładu Organizacji Politycznej Społeczeństwa w tym instytucie i został jego kierownikiem. W latach 1990–1992 był kierownikiem Zakładu Historii Najnowszej w Instytucie Politologii UG, a w latach 1990–1993 był prodziekanem WNS ds. naukowo-dydaktycznych. W 1991 r. został mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego. W 1992 r. został kierownikiem Katedry Historii Najnowszej i Myśli Politycznej XIX i XX w. na Wydziale Nauk Społecznych UG. W dniu 16 grudnia 1996 r. uzyskał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych. W latach 1998–2002 był dziekanem Wydziału Nauk Społecznych UG. We wrześniu 2002 r. przeszedł na emeryturę i zatrudniony był do 2005 r. na pół etatu na stanowisku profesora nadzwyczajnego UG w Instytucie Politologii. Pracował też jako wykładowca w Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej, gdzie był profesorem na Wydziale Dziennikarstwa i Politologii oraz w Ateneum Szkoła Wyższa w Gdańsku.

Był przez wiele lat aktywnym członkiem Instytutu Bałtyckiego w Gdańsku (utworzonego w 1926 r. w Toruniu), mającego wieloletnie tradycje w prowadzeniu badań i popularyzacji problematyki historycznej i gospodarczej Pomorza oraz obecności Polski nad Bałtykiem, w tym historii stosunków polsko-skandynawskich, a także międzynarodowej współpracy nad Bałtykiem. Pełnił funkcję przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Bałtyckiego (do 2009 r.), a następnie wiceprzewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Bałtyckiego (od 2009 do 2014 r.). To dzięki niemu po zmianach związanych z transformacją Instytut Bałtycki nadal kontynuował swoją działalność. Instytut prowadzi działalność do chwili obecnej i wydaje czasopismo naukowe *Komunikaty Instytutu Bałtyckiego*. Za zasługi w badaniu i popularyzacji wiedzy o polityce morskiej Polski w 1976 r. otrzymał Złotą Odznakę „Zasłużony Pracownik Morza”.

Był aktywnym członkiem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Pełnił w nim funkcję przewodniczącego Wydziału I. Miał także członkostwo Polskiego Towarzystwa Nautologicznego (członek Rady Naukowej), oraz Rady Naukowej Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

Specjalizował się w historii politycznej Polski i najnowszych dziejach morskich Polski. Jego zainteresowania badawcze obejmowały m.in. politykę ograniczania zbrojeń morskich w okresie międzywojennym oraz biografistykę ludzi morza. Był promotorem 6 prac doktorskich obronionych na Wydziale Nauk Społecznych UG. Z najważniejszych publikacji prof. Ciesielskiego wymienić można: *Szkolnictwo Marynarki Wojennej. Geneza i rozwój* (1972); *Szkolnictwo Marynarki Wojennej w latach II Rzeczypospolitej* (1974); *Z dziejów oręża polskiego na morzu* (1975); *Polska flota wojenne na Bałtyku w latach 1920–1939: na tle bałtyckich flot wojennych* (1985); *Polska Marynarka Wojenna 1918–1980: zarys dziejów* (1992) [współautorzy: Walter Pater i Jerzy Przybylski]; *Twórcy Polskiej Marynarki Wojennej: uznanie i represja (1918–1946; 1945–1951)*, (1995).

Za swoją pracę zawodową był wielokrotnie nagradzany. Z najważniejszych nagród wymienić należy: zespołową nagrodę II stopnia ministra za wyróżniające się skrypty i podręczniki akademickie, nagrodę indywidualną III stopnia przyznaną przez ministra resortowego za osiągnięcia naukowe – rozprawa doktorska (1971 r.), nagrodę indywidualną II stopnia przyznaną przez ministra resortowego za osiągnięcia naukowe – praca habilitacyjna (1986 r.). Był wielokrotnie nagradzany nagrodami Rektora UG

---

za osiągnięcia organizacyjne, dydaktyczne i naukowe. Odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

*Prof. zw. dr hab. Andrzej Gąsiorowski*  
*Uniwersytet Gdański*





PROFESOR ZW. DR HAB. BOGUSŁAW DREWNIAK  
(6 II 1927–4 VI 2017)

Profesor Bogusław Drewniak, znakomity znawca dziejów i kultury Pomorza i Niemiec należy do grona najwybitniejszych historyków polskich lat powojennych. Urodził się 6 lutego 1927 roku w Poznaniu w rodzinie przedsiębiorcy. Jak wspominał, już jako uczeń szkoły podstawowej (im. Marii Brownsford) wykazał zainteresowanie językiem niemieckim zdobywając jako harcerz w 1938 roku „sprawność tłumacza”. Szkołę tę ukończył w roku wybuchu drugiej wojny światowej. Czas wojny i okupacji to doświadczenie wysiedlenia, robót przymusowych, więzienia na Montelupich w Krakowie. Maturę uzyskał w słynnym poznańskim gimnazjum św. Magdaleny, między innymi pisząc wypracowanie na temat *Freiheitsideen in Schillers Dramen*. Jako seminarzysta profesora Janusza Pajewskiego obronił w roku 1951, w Uniwersytecie Poznańskim pracę magisterską na temat: *Ustawa wywłaszczeniowa Sejmu Pruskiego z 1908 roku*.

Etapy drogi naukowej Profesora to: 1958 – stopień doktora, 1963 – stopień doktora habilitowanego, 1971 – profesor tytułarny, 1982 – profesor zwyczajny. Przez kilkanaście lat był zatrudniony w państwowej służbie archiwalnej – w Szczecinie oraz jako dyrektor Archiwum Państwowego w Koszalinie. W latach 1963–1970 pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, a następnie w Uniwersytecie Gdańskim, gdzie do przejścia na emeryturę w roku 1995 pozostawał pracownikiem Instytutu Historii, później nowo powstałego Zakładu Germanistyki. W szkolnictwie wyższym pełnił odpowiedzialne funkcje: rektor Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Słupsku (1969–1971), dziekan Wydziału Humanistycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku (1966–1968), kierownik Zakładu Germanistyki w Uniwersytecie Gdańskim (1992).

Profesor jest autorem ponad stu prac naukowych, w tym kilkunastu książek mających charakter pionierski. Publikował w Polsce, Niemczech, Stanach Zjednoczonych. Jako historyk cieszący się międzynarodowym uznaniem, był do pewnego stopnia bardziej znany w Niemczech, aniżeli w Polsce. Ze wzruszeniem wspominał swoich Miistrzów – Profesora Janusza Pajewskiego i Profesora Gerarda Labudę.

W sprawach nauki był wymagający i bezkompromisowy, przede wszystkim wobec siebie. Tę postawę przekazał jako badacz swoim uczniom. Wszyscy, którzy mieli z Profesorem kontakt naukowy pamiętają charakterystyczny styl Jego dyskretnej i zarazem życzliwej ironii wobec autora, gdy uznawał, że tekst, który oceniał nie spełniał właściwych wymagań.

Wypromował 14 doktorów, kilku z nich jest profesorami tytularnymi. Utrzymywał z nimi bliski, serdeczny kontakt do ostatnich dni. Na swoje 90. urodziny podarował im najnowszą, wydaną w 2017 roku książkę (!): *Muzyka z polityką w tle*, Gdańsk 2017.

Członek wielu stowarzyszeń i rad naukowych, m.in. Stowarzyszenia Filmowców Polskich, PEN Clubu. Za swoją działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną został uhonorowany licznymi odznaczeniami i nagrodami, m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

*prof. zw. dr hab. Mieczysław Nurek*

PROFESOR JERZY MŁYNARCZYK  
(2 VIII 1931–9 IX 2017)

Jerzy Marian Młynarczyk był wybitnym naukowcem, wspaniałym sportowcem i przyzwoitym politykiem. Urodził się 2 sierpnia 1931 r. w Wilnie jako jedyne dziecko Jana Młynarczyka i Ludmiły z domu Ignatiuk. Oboje rodzice byli nauczycielami szkoły powszechnej, co nie było bez znaczenia dla rozwoju i ciekawości poznawczej przyszłego profesora. Został ochrzczony w Kaplicy Ostrobramskiej w Wilnie, ale resztę dzieciństwa spędził w Podbrodziu, gdzie jego rodzice, jako młodzi nauczyciele, zostali skierowani do pracy.

W początkach II wojny światowej wraz z rodzicami przebywał w obozie odosobnienia w Wojtkuszkach niedaleko Wilkomierza, a pod koniec 1939 rodzina została przewieziona do Żagar, pod granicę litewsko-lotewską, gdzie rozpoczął naukę w szkole. Po powrocie do Wilna uczęszczał do litewskiej szkoły i jednocześnie na tajne komplety. Udało mu się uniknąć wywózki na Wschód. Jesienią 1944 roku, z uwagi na powierzenie ojcu funkcji kuratora okręgu szkolnego rodzina przeniosła się do Białegostoku. Tam rozpoczął naukę w I klasie Gimnazjum im. Zygmunta Augusta. Oprócz nauki interesował się muzyką, pobierając lekcje gry na fortepianie oraz sportem.

Po zakończeniu II wojny światowej, w czerwcu 1945 roku, Młynarczykowie przenieśli się do Sopotu. Ojciec do 1948 r. pełnił tam funkcję Kierownika Gdańskiego Okręgu Szkolnego, niestety został odsunięty od pełnienia funkcji i oskarżony o „odchylenia prawicowo-nacjonalistyczne”.

Po ukończeniu w 1950 roku Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w Sopocie zdał egzamin do Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie, jednak z powodu kłopotów politycznych ojca nie został przyjęty na uczelnię. Profesora postawiono wówczas przed wyborem: wcielenie do Ludowego Wojska Polskiego, albo studiowanie w Poznaniu na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego. Wybrał studia i w 1954 r. obronił tytuł magistra prawa na podstawie pracy poświęconej pierwszej konstytucji francuskiej z 1791 roku. Podczas studiów w Poznaniu bardzo zaangażował się w sport, a konkretnie koszykówkę i był zawodnikiem Warty (Stal) oraz Lecha Poznań.

Jego droga naukowa związana była z prawem morskim. Pod koniec lat 50. powrócił do Sopotu, gdzie podjął pracę w Wyższej Szkole Ekonomicznej w latach 1958–1970. Jego bezpośrednim kierownikiem był prof. Stanisław Matysik. W 1962 r. na Wydziale Prawa w Toruniu uzyskał stopień doktora na podstawie dysertacji *Ograniczenie od-*

*powiedzialności przewoźnika morskiego za utratę lub uszkodzenie jednostki ładunku.* Praca została nagrodzona w ogólnopolskim konkursie redakcji czasopisma „Państwo i Prawo”. Stopień doktora habilitowanego uzyskał w 1978 roku na uniwersytecie w Poznaniu na podstawie rozprawy *Umowa o budowę statku morskiego*. Tytuł profesorski uzyskał w 1998 r. z rąk prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, byłego studenta.

Gdy w roku 1970 powstawał Uniwersytet Gdański, to prof. Młynarczyk był jednym z założycieli Wydziału Prawa i Administracji. Na Wydziale pracował do roku 2003 roku, tj. do przejścia na emeryturę i pełnił różne funkcje, m.in. prodziekana Wydziału i kierownika Katedry Prawa Morskiego.

Oprócz działalności naukowej pracował też w swoim zawodzie. Po zakończeniu studiów w latach 1954–1958 pracował jako prawnik w Poznańskich Zakładach im. Józefa Stalina oraz w Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych w Poznaniu. Był też konsultantem prawnym przedsiębiorstw żeglugowych i przemysłu okrętowego.

Profesor Młynarczyk był prezydentem Gdańska. W trudnym okresie strajków sierpniowych w 1980 roku odpowiadał za prawidłowe funkcjonowanie Gdańska. W niełatwych czasach zachował się przyzwoicie i w 1981 roku poparł inicjatywę działaczy NSZZ „Solidarność” przywrócenia krzyża nad mogiły obrońców Westerplatte, ustawionego przez gdańskich portowców w 1946 roku i usuniętego w 1962. W czasie prezydentury nie zaprzestał pracy na uczelni, ale zmniejszył jej wymiar.

Po odwołaniu z prezydentury wrócił na Wydział Prawa i Administracji UG. Podjął wtedy współpracę z Instytutem Morskim, a w latach 1981–1988 był jego dyrektorem naczelnym. W 1988 wygrał konkurs na stanowisko profesora w Światowym Uniwersytecie Morskim (World Maritime University), działającym pod auspicjami Międzynarodowej Organizacji Morskiej (International Maritime Organization). Była to agenda Organizacji Narodów Zjednoczonych w Malmö, gdzie pracował do 1991 roku. Następnie w 1992 roku pracował w Międzynarodowym Instytucie Prawa Morskiego (International Maritime Law Institute) na Malcie. Wykładał także w Instytucie Prawa Międzynarodowego w Szanghaju jako profesor wizytujący oraz w Niemczech, na Litwie i w Stanach Zjednoczonych. Był wybitnym specjalistą prawa morskiego.

Był jednym z najznajniejszych znawców arbitrażu i niemalże do końca swoich dni, bo do lipca 2017 r., pełnił funkcję prezesa Międzynarodowego Sądu Arbitrażowego przy Krajowej Izbie Gospodarki Morskiej w Gdyni oraz arbitra w wielu krajowych i międzynarodowych procesach w dziedzinie prawa morskiego i handlowego m.in. w Szwajcarii, Francji, Chinach, Wielkiej Brytanii, Niemczech i Austrii. Był także ekspertem Międzynarodowej Organizacji Morskiej do spraw ustawodawstwa morskiego, a ponadto uczestniczył w wielu zespołach i komisjach legislacyjnych z zakresu prawa morskiego i cywilnego, a także im przewodniczył, w tym m.in. Zarządowi Polskiego Stowarzyszenia Prawa Morskiego. W 2004 roku został rektorem Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni.

W latach 1994–1997 był przewodniczącym Rady do Spraw Gospodarki Morskiej przy Ministrze Transportu i Gospodarki Morskiej. Od 2001 do 2005 roku był posłem na Sejm IV kadencji z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej–Unii Pracy (SLD-UP). Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Nadzwyczajnej do spraw zmian w kodyfikacjach, ekspertem w zakresie ustawodawstwa morskiego oraz członkiem Komisji Legislacyjnej Prawa Morskiego.

Chociaż wspominam o tym w dalszej kolejności, nie chciałabym umniejszyć jeszcze jednej niezwykle ważnej aktywności Profesora Młynarczyka, a mianowicie sportu. Był nie tylko miłośnikiem sportu, ale przede wszystkim uprawiał sport wyczynowo na najwyższym poziomie, reprezentując Polskę na olimpiadzie w Rzymie w 1960 r. Był zawodnikiem pierwszoligowych drużyn koszykówki: Warty (Stal) oraz Lecha Poznań, a także Wybrzeża Gdańsk. Jego działalność sportowa była wielokrotnie nagradzana m.in. Medalem Kalósa Kagathósa, przyznawanym przez Uniwersytet Jagielloński, a także Nagrodą im. H.H. Sieverta, przyznawaną przez Światowe Zrzeszenie Olimpijczyków. Ponadto został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi (1960) oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1975).

Dla uczczenia jubileuszu pracy naukowej Profesora na Uniwersytecie Gdańskim, w 2005 roku został On uhonorowany księgą pamiątkową pod tytułem: *Polskie prawo prywatne w dobie przemian*. W księdze znalazły się artykuły wybitnych znawców tematyki prawa morskiego i transportowego oraz współpracowników i naukowych przyjaciół profesora. Kolejną księgę, dedykowaną w dowód uznania dla dorobku naukowego i wkładu w rozwój praktyki prawa Profesora Jerzego Młynarczyka wydano w 2010 roku w Gdyni przez WSAiB, gdzie pełnił funkcję rektora.

Potwierdzeniem niezwykle osobowości Profesora Młynarczyka, jego osiągnięć i postawy życiowej jest biografia autorstwa Barbary Kanold *Dżentelmen nie tylko pod koszem...*, wydana w 2011 roku z okazji osiemdziesiątych urodzin Profesora. Książka ta jest zbiorem niezwykle ciekawych rozmów autorki z Jerzym Młynarczykiem jako sportowcem, profesorem prawa morskiego, rektorem, prezydentem i posłem.

Działalność naukowo-badawcza Profesora, szczególnie w dziedzinie prawa morskiego, była imponująca. Był autorem kilkunastu monografii i podręczników oraz ponad 150 artykułów naukowych, recenzji i glos. Ponadto opublikował kilkadziesiąt mniejszych artykułów w czasopismach gospodarczych i branżowych dotyczących m.in. międzynarodowego arbitrażu handlowego, nieuczciwej konkurencji, umów gospodarczych oraz problematyki spółek prawa handlowego. Niezwykle ciekawe były Jego wypowiedzi publicystyczne i wywiady z Nim, w których dokonywał trafnej i prawdziwej oceny aktualnej sytuacji.

Profesor Jerzy Młynarczyk zmarł 9 września 2017 roku. Na uroczystości pożegnania Profesora na sopockim cmentarzu obecne były tłumy Gdańszczan i Sopocian, ludzi wielu pokoleń i środowisk: ze środowiska naukowego, żeglugowego i morskiego, samorządów prawnych, kolegów politycznych, rzesze byłych i aktualnych studentów profesora oraz jego przyjaciele.

Odszedł od nas człowiek prawy i wielkiego serca. Dziękuję, że mogłam z Nim współpracować i czerpać z Jego doświadczeń i wielkiej mądrości. Był wielkim przyjacielem studentów i sama pamiętam, że uczestnictwo w Jego wykładach było wielkim przeżyciem intelektualnym i poznawaniem teoretycznych, jak i praktycznych aspektów prawa morskiego. Pamiętam pierwszy wykład z prawa morskiego, w którym brałam udział jako studentka. Profesor miał niesamowity tembr głosu i od razu skupiał uwagę studentów. Niezwykły był także talent oratorski Profesora, kiedy w sposób mistrzowski przekazywał ogromną wiedzę i doświadczenie praktyczne łącząc to z morskimi anegdotami i opowieściami. Jego wykładów słuchało się jak porywających morskich opowieści.

Profesor był nauczycielem kilku pokoleń prawników, niedoścignionym autorytetem dla wielu. Dla nas, młodszych pracowników, był jak kapitan statku morskiego, na którego zawsze można było liczyć, który dawał nam dużo swobody w realizacji naszych zadań, ale który w trudnych momentach wytycza kurs statku.

Wiadomość o odejściu Profesora Młynarczyka przyszła niespodziewanie. Dane mi było, aby zaopiekować się częścią prywatnego księgozbioru Profesora. Niezapomniane wrażenie zrobiła na mnie Jego prywatna biblioteka, woluminy zbierane skrupulatnie przez dziesięciolecia. Książki i czasopisma poukładane były nieprzypadkowo, a według przemyślanego ładu. Wszystko uporządkowane, a wśród zbiorów białe kruki. Poszczególne pozycje poukładane były problemowo, przy tym obok pozycji polskich niemal zawsze były źródła zagraniczne, bo Profesor posługiwał się biegle kilkoma językami obcymi.

Kiedy przyszło nam umieścić nekrolog, profesor Dorota Pyć, aktualny kierownik Katedry Prawa Morskiego UG, miała niezwykle trudne zadanie, aby w kilku słowach oddać nasze myśli i szacunek do Profesora. Napisała: *Odszedł znakomity Uczony i ceniony Nauczyciel Akademicki, Mistrz dla wielu osób, niedościgniony Autorytet.*

Dr Magdalena Adamowicz<sup>1</sup>  
Uniwersytet Gdański

•ródła:

- B. K a n o l d, *Dzentelmen nie tylko pod koszem...*, Gdańsk 2011.
- W. A d a m c z a k, *Profesor, sportowiec i polityk* [w:] *Polskie prawo w dobie przemian*, Gdańsk 2005.
- J. T. H o ł o w i ń s k i, *O nauczaniu prawa morskiego (na tle doświadczeń prof. Jerzego Młynarczyka)*, [w:] *Polskie prawo w dobie przemian*, Gdańsk 2005.

---

<sup>1</sup> Szczególne podziękowania składam Redaktor Barbarze Kanold za udostępnione materiały oraz Pani Krystynie Kowalczyk za wspomnienia.



PROFESOR MARIAN MROCZKO  
(22 XII 1938–30 IV 2017)

Prof. zw. dr hab. Marian Mroczko urodził się 22 grudnia 1938 r. w Boryni, w województwie lwowskim. Naukę rozpoczął w 1945 r. w jednoklasowej szkole wiejskiej w Brzegach koło Krzyża Wielkopolskiego, już w nowej „zachodniej” rzeczywistości. W 1956 r. zdał maturę w Liceum w Krzyżu, po czym przez rok pracował jako nauczyciel w Trzciance. W 1957 r. rozpoczął dalszą naukę w Studium Nauczycielskim w Poznaniu, którą kontynuował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Studia ukończył w 1963 r. Promotorem Jego pracy magisterskiej, poświęconej działalności obozu ugody z caratem w latach 1882–1906, był prof. Adam Dygdała. Po zakończeniu studiów powrócił do oświaty. Przez dłuższy okres był dyrektorem dużego zespołu szkół technicznych w Pucku. Nie zaniechał przy tym dalszego kształcenia, uczęszczając na seminarium doktorskie prowadzone przez profesora Romana Wapińskiego. W grudniu 1972 r. obronił pracę doktorską pt. „Geneza i oblicze ideowo-polityczne Związku Obrony Kresów Zachodnich”. W 1974 r. został zatrudniony na stanowisku adiunkta w Instytucie Historii UG. W 1981 r. na podstawie książki „Problemy kształtowania myśli zachodniej w Drugiej Rzeczypospolitej” Rada Wydziału Humanistycznego UG nadała Marianowi Mroczce stopień doktora habilitowanego. Rok później został powołany na stanowisko docenta. W 1991 r. uzyskał awans na stanowisko profesora nadzwyczajnego na Uniwersytecie Gdańskim. Cztery lata później decyzją Prezydenta RP, m.in. za książkę „Ziemie dzielnic pruskiej w polskich koncepcjach i działalności politycznej 1864–1939”, otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. Wśród kolejnych znaczących Jego osiągnięć były biografie polityczne Stanisława Kozickiego (1999) i Eugeniusza Romera (2008). W Jego opracowaniu ukazał się również „Pamiętnik Stanisława Kozickiego” (2009). Karierę naukową łączył z pełnieniem funkcji kierowniczych w strukturach uczelni. W latach 1984–1990 przez dwie kadencje był prodziekanem Wydziału Humanistycznego UG, zaś w latach 1993–1996 dyrektorem Instytutu Historii UG. W latach 1997–2004 kierował Zakładem Historii Najnowszej Polski. Od 2004 r. był profesorem zwyczajnym w Akademii Pomorskiej w Słupsku, gdzie od 2005 r. kierował Zakładem Historii Najnowszej Powszechnej. Zmarł 30 kwietnia 2017 r. Był ciepłym, dobrym Człowiekiem, którego zawsze nam będzie brakować.

*prof. zw. dr hab. Eugeniusz Koko*



## PROFESOR JANINA SAŁAJCZYKOWA

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 9 listopada 2017 roku zmarła Profesor dr hab. Janina Sałajczykowa, wybitna rusycystka, literaturoznawczyni, uczona wielkiego formatu, założycielka gdańskiej rusycystyki, wieloletni dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego, członkini Komitetu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk i – od roku 1975 – Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.

Odeszła Mistrzynie wielu polskich rusycystów, wybitna badaczka prozy rosyjskiej XX wieku, autorka licznych publikacji, które stanowią trwałą i znaczącą spuściznę rusycystycznej myśli literaturoznawczej. Profesor Janina Sałajczykowa otaczała opieką zarówno studentów, jak i doktorantów oraz pracowników Instytutu. Inspirowała do poszukiwania ciekawych tematów, zachęcała do przeżywania fascynujących przygód intelektualnych.

Profesor dr hab. Janina Sałajczykowa studiowała w Instytucie Pedagogicznym im. Hercena w Leningradzie (1951–1955), a po jego ukończeniu rozpoczęła pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. W roku 1964 Profesor Sałajczykowa uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych z dramaturgii Leonida Leonowa [praca wydana została następnie pod tytułem: *Teatr Leonida Leonowa. Wybrane zagadnienia* (1967)]. W 1972 roku Profesor Sałajczykowa przeniosła się do Gdańska. Na Uniwersytecie Gdańskim uzyskała stopień doktora habilitowanego na podstawie monografii pt. *Twórczość Izaaka E. Babla. Zarys monograficzny* (1973), a także tytuł profesora zwyczajnego (1990). Obszary zainteresowań naukowych Profesor Janiny Sałajczykowej to przede wszystkim literatura rosyjska XX wieku – współczesna. Badaczce i ta, która wymagała odkrycia, zapalenia białych płam w historii literatury. Problematykę badań wyznaczają już same tytuły książek: *Wieś w rosyjskiej radzieckiej prozie powieściowej lat 1917–1932* (1979), *Rosyjska proza marynistyczna lat 1917–1977 (Próba zarysu dziejów)* (1982), *Twórczość literacka Lwa Łunca* (1990), *Dziesięciolecie przemian. Proza rosyjska lat 1985–1995* (1998), *Literatura rosyjska XX wieku. Wybrane zagadnienia* (2001).

Profesor dr hab. Janina Sałajczykowa jest autorką ponad stu publikacji: książek, artykułów, recenzji, prac popularnonaukowych. Znaczący dorobek Jej spuścizny historyczno-literackiej stanowią teksty dotyczące twórczości Leonida Leonowa, Izaaka Babla, Lwa Łunca, Jewgienija Zamiatina, a oprócz nich prace poświęcone takim autorom, jak Walerij Briusow, Konstanty Fiedin, Aleksander Małyszkin, Osip Mandelsztam,

Wsiewołod Iwanow, Wieniamin Kawierin, Andriej Sobol i inni. Gdańska Badaczka w swoich tekstach podejmowała problemy poetyki prozy ornamentalnej, ekspresjonizmu, prozy wiejskiej, prozy historycznej lat osiemdziesiątych (Władimir Maksimow, Jurij Trifonow, Jurij Dombrowskij, Andriej Bitow) czy antyutopii (twórczość Aleksandra Kabakowa i Ludmiły Pietruszewskiej). W dorobku Profesor Sałajczykowej znajdują się także refleksje na temat motywów biblijnych w rosyjskiej prozie lat dwudziestych XX wieku czy motywów żydowskich w literaturze tego okresu. Wśród publikacji uczonej należy zwrócić uwagę również na omówienia najnowszej literatury rosyjskiej, w tym pisarstwa kobiet (m.in. Mariny Palej i Ludmiły Ulickiej) czy też prozy Olega Jermakowa i Anatolija Azolskiego.

Na początku XXI wieku domeną badań naukowych Profesor Sałajczykowej stała się literatura pierwszej fali emigracji rosyjskiej. Zjawisku temu gdańska rusycystka poświęciła monografię pt. *Prozaicy pierwszej fali emigracji rosyjskiej 1920–1940* (2003). Badaczka ma na swoim koncie również artykuły dotyczące twórczości poszczególnych pisarzy i pisarek, zaliczanych do rosyjskiej diaspory, tj. Gieorgij Iwanow, Władimir Nabokow, Nina Berberowa, Wasilij Janowskij czy – wyjątkowo – przedstawiciela trzeciej fali emigracji – Anatolija Gladilina.

Za unikatowe i nie mające precedensu w historii polskiej rusycystyki należy uznać opracowanie przez Profesor Janinę Sałajczyk rosyjskiej antologii noweli morskiej [„*Gorzki smak morza*”. *Antologia rosyjskiej noweli morskiej 1917–1977* (1982)] i wspomnianej już wyżej monografii o prozie morskiej lat 1917–1977. Publikacje te do dziś stanowią jedyny praktycznie wkład w badanie tej problematyki. Warta odnotowania jest również przygotowana przez Profesor Sałajczykową antologia pt. *Leningradzkie motywy* (1977).

Mniej znanym obszarem działalności Profesor Janiny Sałajczyk były tłumaczenia literatury pięknej. Spod pióra gdańskiej literaturoznawczyni wyszły przekłady powieści m.in. takich autorów, jak Lucy Maud Montgomery, Barbary Taylor Bradford, Evelyn Anthony, Charlesa Trittena czy Patricka Quentina.

Ważnym elementem życia zawodowego Profesor Sałajczykowej były pełnione przez nią funkcje, m.in. kierownika Zakładu Literatury Rosyjskiej UG (1973–1993), wicedyrektora Instytutu Filologii Słowiańskiej UG (1982–1986), dyrektora Instytutu Filologii Słowiańskiej UG (1993–1999). Ponadto Profesor Janina Sałajczyk była członkiem Zespołu Ekspertów przy Ministerstwie Edukacji Narodowej (1990–1992), członkiem Neofilologicznej Grupy Opiniującej przy Komitecie Badań Naukowych (1994–1995), wchodziła w skład komitetów redakcyjnych czasopism: „*Studia Litteraria Polono-Slavica*” (1993–2008) oraz „*Przeglądu Rusycystycznego*” (1995–2015, dalej w składzie komitetu honorowego). W latach 1999–2002 Profesor Sałajczykowa była członkinią Prezydium Komitetu Słowianoznawstwa PAN. Profesor Janina Sałajczykowa wspierała również środowisko gdańskich intelektualistów jako członkini Wydziału I. Nauk Społecznych i Humanistycznych Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.

Pozostanie w naszej pamięci jako wspaniały Nauczyciel, Profesor, Przyjaciel.

Cześć Jej Pamięci!

Dr Liliana Kalita  
Uniwersytet Gdański

## PROFESOR ANDRZEJ ZGORZELSKI

### *Wspomnienie pierwsze*

Pan Profesor Andrzej Zgorzelski (1934–2017) – jedna z najważniejszych osób w moim dorosłym życiu, które niemal w całości, nie licząc czterech już lat pobytu łącznie w Stanach Zjednoczonych i w Anglii, przeżyłam w Gdańsku. Przyjechałam tu na studia, z południa Polski, i od razu na pierwszym roku spotkałam się na zajęciach ze Wstępu do literaturoznawstwa z Panem Profesorem.

Był moim Nauczycielem i Mistrzem. Nie pisałam u Niego magisterium ani doktoratu – ta rola przypadła innemu wielkiemu badaczowi. O pełnienie innej, zgoła istotniejszej roli poprosiłam – nie wprost przecież, nie werbalizując jej *apriori* – Pana Profesora. Wspominałam o tym kilkakrotnie w obecności Profesora i nigdy nie przeczył, raczej z akceptacją stanu rzeczy kiwając potakująco głową. Był moim Przyjacielem. Niełatwym. Nie łatwym, lecz uważnym, cierpliwym i powracającym. Spieraliśmy się, sprzeczaliśmy, dyskutowaliśmy. O Polsce. O Kościele. O wierze. O literaturze, o poezji, o stylach pisania. O Adamie Zagajewskim. O tekstach naukowych. Miał za złe, że albo piszę za szybko, skrótami, albo za mało, albo nie na temat, który On sam uznałby za wart badania i analizy. Pozwalał dorastać, dojrzewać do uprawiania jednego z najpiękniejszych zawodów świata – badacza.

Podesłał mi swój fragment autobiograficzny do przeczytania przed publikacją w ostatniej, jak się okazało, książce literackiej. Omawialiśmy też moje wiersze, od ponad dwudziestu lat.

1 sierpnia 2016

Oleńko,

Serdeczne dzięki za pociechę. Nadal mam jednak wyrzuty sumienia literackiego za ten ostatni tekst.

Czytam sobie pomalutku „Body art” po raz trzeci. I próbuję pozbierać myśli, co teraz idzie mi niesporo. Oto ten mętlik:

Lakoniczność jest czasem enigmatyczna np. zmiana podmiotu i tytuły: ogólne: 1-2; 3-7 – b. osobiste. Stąd pytanie: kto krawcem? Wolę 3-7.

Zazdrość lakoniczności! Stąd poczucie niekonieczności orzeczenia w .3, wers 2.

Przepiękne oparcie o utarte zwroty językowe; 4-5 po jednym, 6-7 po dwa! Tu podobne jak w „Życiu...” choć, wydaje się, mniej ironii i goryczy – bliższe sobie, bliższe

szukania niż nazwania. Codziennosc niezwykla. Brak języka gdy wyjątkowość! Gdyby 8-9 byłoby po trzy – ewolucja? rozrost?

Na dalszy ciąg mętlaka musisz poczekać.

Ściskamy,

Andrzej Zgorzelski

Piszę dłuższe wspomnienie, zbieram plastry światła, teraz tylko przywołam spotkanie z minionego lata, poprzedzające tę korespondencję. W lipcu zeszłego roku zadzwoniłam do Profesora w stanie szczególnego poruszenia, wywołanego dysonansem poznawczym wobec otaczającego nas świata. Zgłosiłam potrzebę spotkania, rozmowy. Przyszłam o 17.00, zgodnie z życzeniem Profesora. Rozmawialiśmy do 23.30. To było cudowne popołudnie, cudowny wieczór, spędzony w poczuciu, że jesteśmy świadkami zaskakujących zmian, zachodzących na naszych oczach, historia wcale się nie skończyła, Fukuyama nie miał racji, a nam przychodzi żyć w niezwykle ciekawych czasach. Rano miałam wyrzuty sumienia – przecież uprzedzano mnie, że Profesor lubi iść wcześniej spać, a ja, jak zwykle po dłuższym niewidzeniu muszę niemal do północy. Zadzwoniłam? Napiisałam mail? Nie pamiętam, odtworzę z historii korespondencji, z przeprosinami za przekroczenie progów gościnności w jak zawsze gościnnym domu Państwa Zgorzelskich. Chyba jednak zadzwoniłam, gdyż w pamięci mam charakterystyczny głos Profesora – „Lepiej powiedz, kiedy znowu przyjdiesz”.

Był więc i Nauczycielem, i Mistrzem, i Przyjacielem. Przez te wszystkie lata myślałam, że był nade wszystko – Świadkiem. Świadkiem na moim ślubie w Zakopanem. Świadkiem dorastania do życia z bólem. Świadkiem na kolokwium habilitacyjnym. W chwili głębokiego skupienia przy pisaniu tej części wspomnienia o Profesorze ujawnia mi się stopniowo inna rola Profesora w moim dorosłym życiu i ta się nie skończyła – był i pozostanie Obecnością. Obecnością przez wielkie O – Dziękuję, panie Profesorze. Dziękuję, Pani Basiu.

*Dr hab. Olga Kubińska  
profesor nadzwyczajny  
Uniwersytet Gdański*

Gdańsk, 4 maja 2017 r.



# R O Z M O W A      O      K S I A Ź C E

Rocznik Gdański, t. LXXV–LXXVI,  
2015–2016 PL ISSN 0080-3456

ODCZYTUJĄC XVII-WIECZNY POEMAT NA NOWO.

MARCINA BORZYMOWSKIEGO *NAWIGACJI* PIERWSZE TŁUMACZENIE NA JĘZYK NIEMIECKI  
*VON DANZIG NACH LÜBECK – EINE MEERESFAHRT IM JAHRE 1651*. Frankfurt Am Main 2013  
(red. Jürgen Vietig, tłum. Bernhard Hartmann, „Colloquia Baltica” Bd. 23,  
hrsg. v. Christian Pletzing)

O książce rozmawiają Jürgen Vietig, Christian Pletzing  
i Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk<sup>1</sup>

**Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk:** Przedmiotem naszej refleksji jest pierwsze tłumaczenie na język niemiecki XVII-wiecznej literackiej relacji z podróży *Morska nawigacja do Lubeka* pióra poety epoki baroku Marcina Borzymowskiego. Wśród badaczy polskiej literatury utwór funkcjonuje jako „pierwszy polski poemat marynistyczny” (Roman Pollak) czy też „poemat podróżniczo-heroiczny” (Edmund Kotarski). Choć sam narrator podkreśla nieznajomość żeglugi, w obszarze nautyki i marynistyki książka zdaje się mieć ugruntowaną pozycję, m.in. znajdujemy tytuł utworu Borzymowskiego w bibliografii internetowej: „Polska klasyka naukowa i techniczna w sieci”.

I tu moje pytanie: Panowie są historykami z wykształcenia. Żywiołem pana redaktora Vietiga jako dziennikarza jest współczesność, dr. Christiana Pletzinga – zwłaszcza dzieje długiego XIX wieku i ich konsekwencje w stuleciu następnym. Przedmiotem mojego zainteresowania – raczej literatura po 1945 roku. Wszystkich nas tekst Borzymowskiego urzekł, uwiódł i zafascynował. Co znaleźliśmy w tym tekście? Jak odczytaliśmy go na nowo nie z perspektywy badacza marynistyki czy też literatury staropolskiej?

**Jürgen Vietig:** Autor, Polak, katolik, szlachcic, pisze w czasach sarmackich bez uprzedzeń o Niemcach, o ewangelikach, o mieszczaństwie. Podam parę przykładów. I tak o Niemcach, którzy byli na okręcie, pisze:

A zwłaszcza Niemcy! Tych najbardziej była  
Wesoła Muza do siebie zwabiła.

---

<sup>1</sup> Skrócona wersja tego tekstu została wcześniej opublikowana: *Odczytując XVII-wieczny poemat na nowo Marcina Borzymowskiego „Nawigacji” pierwsze tłumaczenie na język niemiecki. O książce rozmawiają Jürgen VIETIG, Christian PLETZING, Miłoslawa BORZYSZKOWSKA-SZEWCZYK*, „Borussia”, nr 4 (60), 2017, s. 166–180.

Brzmiące śpinety i skrzypice mieli,  
 Różne padwany i balety pieli.  
 My zaś wesoło, kiedy ich czujemy,  
 Za ich pobudką w głos wykrzykujemy,  
 Skąd po powietrzu wszędzie dźwięki brzmiały,  
 Których i ciche z gór wiatry słuchały,  
 I słońce samo tym barziej się śmiało,  
 Iż nas wesołych pod sobą widziało<sup>2</sup>.

Albo w innym miejscu:

Wszyscy się modlą świątobliwie społem  
 I głosem pieśni śpiewają wesołem<sup>3</sup>.

Bardzo wysoko ocenił gościnność mieszczan w Stokhopie:

A już tym czasem gdy nas obaczyli  
 Ludzie, jak na dziw ku nam się tłoczyli  
 Starzy i widzieć młódź wszytkiego chciwa,  
 I dzieci małe, tak że się okrywa  
 Wszystek plac niemi i w domach podwoje  
 I z okien oczy wyciągają swoje,  
 Chcąc się napatrzeć sarmackiego kroju,  
 Naszych kompleksjej i wszelkiego stroju,  
 Bo w tamtym kraju w takich nie chadzają  
 Sukniach, lecz inszy sposób w strojach mają.  
 Stąd im żupany długo urobione –  
 Dziwne i głowy u nas ogolone  
 I krzywe szable z płaskimi pochwami  
 A mosiężnemi spięte brajcarami.  
 Nawet podkówkom niemniej się dziwiają,  
 Jako przybite w botach – upatrują,  
 Jako kołacą, jako bruk pod niemi  
 Głosu dobywa, gdy chodzim po ziemi.  
 Co sobie drudzy palcem skazowali,  
 Że się przez cizbę mocą przepychali.

A to gdy doszło Prezydenta cnego,  
 Który był stróżem praw miasta tamtego,  
 Wzdjęty ludzkością, a przytym rodzaju  
 Często nie widząc polskiego w swym kraju –  
 Dobrym sposobem mieszczanów i swoich  
 Kilku sług posłał w łosie ustrojonych  
 Prosząc, abyśmy tak dyskretni byli  
 A ohotny dom jego nawiedzili<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> M. B o r z y m o w s k i, *Morska nawigacja do Lubeka. Wstęp i objaśnienia*: Roman Pollak, Gdańsk 1971, s. 47 (245–254).

<sup>3</sup> *Tamże*, s. 52 (445–446).

<sup>4</sup> *Tamże*, s. 76 (25–53).

A także w Roztoku:

Z rydwanami już sam w świetnej jedzie  
 Starosta pucki karocy i wiedzie  
 Po ludziach oczy pełne wspaniałości –  
 Pan Jan Zawadzki – a w swojej ludzkości  
 Każdemu wdzięcznym i miłym zostaje,  
 Że z jego twarzy niemal promień wstaje  
 Pelen jasności, świecąc w obcej stronie  
 I jego zdobiąc zewsząd pańskie skronie [...]

Tu też już miasto na wjazd bliskich gości  
 Oświadczając swe z murów uprzejmości  
 Komisarzowi natenczas polskiemu,  
 Względem traktatów z Szwedem jadącemu –  
 Ogromne działa z rumorem puścili,  
 Tak aże słońce fumi okurzyli  
 I ziemia sama, gdy huk usłyszała,  
 Z radości raczej, nie z strachu, zadrżała  
 Ciesząc się z tego, iż cni z Europy  
 Ludzie prowadzą po niej swoje stopy. [...]<sup>5</sup>

**Christian Pletzing:** Jesteśmy w posiadaniu wielu źródeł i dokumentów, które relacjonują konflikty i konfrontacje, czy też nawet wrogość pomiędzy Niemcami i Polakami. Stosunkowo niewiele wiemy o polsko-niemieckiej koegzystencji poza okresami kryzysów. W opisaney przez Borzymowskiego podróży morskiej po Bałtyku Polacy i Niemcy wspólnie mieszkają, jedzą i modlą się. Różnice kulturowe są widoczne, ale nie odgrywają decydującej roli. Oprócz tego dowiadujemy się dużo o organizacji podróży morskiej w XVII wieku, jak przebiegał dzień powszedni pod pokładem. Wszystkie te elementy składają się na to, że *Nawigacyja* stanowi fascynującą lekturę.

**M. B.-Sz.:** Niemieckie tłumaczenie oddaje utwór niejako powtórnie także w ręce germanistów, zarówno translatoryków, jak też jako tekst o relacjach polsko-niemieckich czy też o sąsiedztwie w czasach wczesnej nowożytności. Obydwaj Panowie są aktorami i współkreatorami po stronie niemieckiej procesu, który bywa nazywany m.in. polsko-niemieckim zbliżeniem czy też pojednaniem. Odniesienie do polsko-niemieckich relacji znajdujemy właściwie już w XVII-wiecznym tytule, w którym mowa o mieszanej – polskiej i niemieckiej – *kompanyi*, która podróż tę odbyła. Czy tak ujęta okoliczność mogła wpłynąć na fakt, iż jej tłumaczenie na język niemiecki ukazało się dopiero ponad 350 lat później a w polskich XX-wiecznych wydaniach z tej części oryginalnego tytułu rezygnowano? Nie pasowało do wcześniej dominujących dyskursów czy też po prostu książka nie znalazła swojego niemieckiego odkrywcę?

**J. V.:** Obydwa warianty brałbym pod uwagę. Udział Polaków w społeczności i historii Gdańska w XVII wieku nie pasował do „Ostkunde-Richtlinien” – wytycznych doty-

<sup>5</sup> *Tamże*, s. 147–148 (25–32) i s. 149 (55–64).

czących nauczania o niemieckim Wschodzie, które długo były wiążące w szkołach Republiki Federalnej Niemiec. To znaczy, że nie pasował do oficjalnego obrazu przeszłości. Ponadto i w samej Polsce książka nie była raczej bestsellerem. Potrzebny był więc przypadek, aby zwrócić na nią uwagę.

**Ch. P.:** Tym bardziej książka ta wpisuje się w naszą współczesną codzienność / pasuje do naszej współczesnej codzienności. Dlatego też znajdujemy u Borzymowskiego wiele wypowiedzi, które dla nas dzisiaj są przyczynkiem do refleksji, a przed 1989 uważane były za nieprzystające do ducha czasów. Dużo mówimy o polsko-niemieckiej wspólnocie interesów, jeśli chodzi o relację obydwu krajów na płaszczyźnie europejskiej. Jaki wpływ ma ta wspólnota interesów na koegzystencję ludzi? Borzymowski kreśli „wspólnotę interesów” na pewnym statku w XVII wieku. Gdyby współczesny dziennikarz napisał obecnie relację z podróży Polaków i Niemców, różniłaby się od tej Borzymowskiego wieloma technicznymi detalami, ale zapewne nie zasadniczymi spostrzeżeniami dotyczącymi współżycia pasażerów.

**M. B.-SZ.:** Możemy na tekst Borzymowskiego spojrzeć więc jako na przykład literackiego ukazania relacji polsko-niemieckich w XVII wieku, nie skażonych nacjonalizmem późniejszych wieków, przed umocnieniem się Prus jako mocarstwa, przed rozbiorem Polski, ukonstytuowaniem się nacjonalizmów w XIX wieku i szaleństwami nacjonalistycznymi XX wieku. Stan relacji, do których próbujemy niejako – szczególnie po 1989 roku – wrócić, próbując wpływać na dalszy bieg historii. Czy raczej mamy tu do czynienia z fenomenem osobowości autora, reprezentującego wyjątkowo otwartą postawę na inność?

**J. V.:** Ponieważ tak bardzo niewiele wiemy o autorze, zgadza się, że utwór ten jest szczególnie interesujący jako przykład ukazania polsko-niemieckich relacji w XVII wieku.

**M. B.-SZ.:** O samym pocie niewiele wiadomo – jak pan Vietig zauważył – *Nawigacja* jest jedynym utworem, który opublikował, a większość skąpych informacji funkcjonujących w obiegu osnuta jest otoczką przypuszczeń. Urodził się ok. 1630 roku na Podlasiu, był właścicielem Borzymów, skończył – najprawdopodobniej – gimnazjum, prawdopodobnie jechał z misją dyplomatyczną na spotkanie z wysłannikami Szwecji. Zarazem badacze nie poddają w wątpliwość, że opisywana podróż miała miejsce w rzeczywistości. Jak ujął to Roman Pollack, książka mówi o wyrażaniu przeżyć autentycznych, a Edmund Kotarski – „o relacji z autopsji”. Tak więc tekst ten traktowany jest przede wszystkim jako relacja marynistyczna i literacki dokument epoki.

Czytanie to zawsze zarazem spotkanie z Innym. Utarty obraz polskiego sarmaty składa się z konkretnych elementów, przy czym współcześnie zdaje się dominować negatywny obraz. Na ile spotkanie z narratorem Borzymowskim może potwierdzić, uzupełnić czy też zmienić ten stereotyp? Jak wyobrażają sobie Panowie Marcina Borzymowskiego?

**Ch. P.:** Tekst Borzymowskiego nie pasuje do utartych wyobrażeń, które łączymy z przedstawicielem szlachty w okresie sarmatyzmu. Nie tylko opisuje bez uprzedzeń, ale wręcz

z zainteresowaniem protestanckie mieszczaństwo niemieckie w odwiedzanych miastach hanzeatyckich. Katolik Borzymowski traktuje z szacunkiem protestanckiego Niemca zarówno na pokładzie statku, jak i na lądzie. Kulturowe różnice, związane z sarmatyzmem, dopiero wówczas stają się widoczne, gdy polscy podróżujący udają się na ląd i tu swoim strojem i „egzotycznym” wyglądem wzbudzają zainteresowanie/poruszenie.

**J. V.:** Dla mnie osobiście jest to bardzo tajemnicza sprawa. Dlaczego Borzymowski napisał swój utwór dopiero 11 lat po podróży? Dlaczego nie był obecny podczas druku? Czy on w roku 1662 jeszcze żył? Kto mógłby być zainteresowany w takim dobrym obrazie miast hanzeatyckich, ich mieszkańców ewangelickich? Czy Borzymowski, czy ktoś inny pod nazwiskiem Borzymowskiego napisał „Nawigację...”? Napisał to – powiedzmy – na własnym czy „na cudzym garnuszku”? Badacz, który patrzy na Borzymowskiego tylko jako na twórcę „u progu marynistyki polskiej”, nie będzie odpowiadał na takie pytania – ja też nie jestem w stanie. Ale mam nadzieję, że współcześni polscy naukowcy podejmą te kwestie.

**M. B.-SZ.:** Poemat wydany został po raz pierwszy w 1662 roku w lubelskiej Oficynie Stanisława Krasuńskiego, czym współczesny Lublin się szczyli. W internetowej publikacji „Leksykon Lublin” znajdujemy przy haśle poświęconym temuż wydawcy informację, że *na szczególną uwagę z dorobku oficyny zasługuje* wydany w roku 1662 poemat Marcina Borzymowskiego<sup>6</sup>. Poemat, którego tytuł XVII-wiecznego oryginału w pełnej formie brzmiał (i tu pozwolę sobie przytoczyć tytuł w pełnej barokowej krasie):

Morska nawigacja do Lubeka. Przez pewną tak polskiej jak niemieckiej nacyjey kompaniją (z którą pospół niżej pomieniony Autor zostawał) w Roku Pańskim M.V.LI. [1651] czyniona. Na siedm rozdziałów ułożona.

W każdym rozdziale rozmaite rzeczy: mianowicie niebezpieczeństwa i nawałności morskie, różne ludzkie afekty i transakcje, krótki buntu kozackiego początek, ekspedycja z okazji Beresteczka, narzekania, strachy, suplikacje i występkę pewnych osób wierszem polskim są opisane przez Marcina na Borzymach Borzymowskiego

Panie Redaktorze, *spiryтус movens* niemieckiego wydania książki, jak przebiegała Pana przygoda z *Nawigacją* Borzymowskiego? Jak trafiła w Pana ręce i skąd decyza, po której nastąpił czyn, o jej wydaniu?

**J. V.:** Na książkę natknąłem się przez przypadek, a zelektryzowało mnie w gruncie rzeczy tylko jedno słowo: Lubek czy też Lubeka. Dziewięć lat mojego życia szkolnego, aż do matury, spędziłem bowiem w Katharineum. Słynne na całym świecie stało się dzięki swojemu uczniowi, Tomaszowi Mannowi, który ukończył swój pobyt w tej szkole przed maturą. A tak na marginesie: pomimo to odwiedził swoje Katharineum jeszcze na krótko przed śmiercią, stąd ja mogłem zobaczyć go podczas jego wystąpienia w auli Katharineum. A Katharineum znowuż miało szczególne związki z Gdańskiem.

<sup>6</sup> Por. T. Pietrasiewicz, „Morska nawigacja do Lubeka” Marcin Borzymowski (1662), [w:] *Leksykon Lublin*, <http://teatrnn.pl/leksykon>, wejście dnia 20.01.2015.

Znany anarchista i pisarz Erich Mühsam, były uczeń Katharineum, ubolewał nad faktem, że nie ma inteligentnych rymów w języku niemieckim na słowo Danzig; ostatecznie znalazł tylko jeden spuneryzm: *Man wollte sie zu zwanzig Dingen / in einem Haus in Danzig zwingen* [Chcieli ich zmusić do dwudziestu rzeczy w pewnym domu w Gdańsku]<sup>7</sup>. O tym dowiedziałem się z *Przewodnika literackiego po Gdańsku* Petera Oliviera Loewa, który ukazał się w zeszłym roku także po polsku.

Osobiście miałem kontakt z gdańszczaninem, z pisarzem Franzem Erdmannem, który był moim nauczycielem języka niemieckiego. Wśród uczniów znany był jako Franz von Danzig. Jeżeli na lekcji padały z jego strony pytania względnie trudne, to jeden z uczniów odzywał się mniej więcej w stylu: „Ale w Gdańsku było inaczej...”, lub w zależności od sytuacji: lepiej czy gorzej. I w ten sposób cała lekcja z punktu widzenia leniwych uczniów była „uratowana”, bo wiedzieliśmy, że profesor Erdmann będzie do końca lekcji mówić już tylko „prawdę o Gdańsku”<sup>8</sup>. Patrząc z dzisiejszego punktu widzenia muszę przyznać, że Franz Erdmann w latach 50. po prostu cierpiał z powodu utraty swojego Gdańska, jego *heimatu* – a my uczniowie wykorzystywaliśmy ten fakt w sposób bezwzględny.

Ale wracając do książki... Po zakupie leżała parę lat wśród innych nie przeczytanych tomów. Dopiero kiedy odwiedziłem Lubekę i obejrzałem wystawę w muzeum Dom Güntera Grassa pod tytułem *Von Danzig nach Lübeck* [Z Gdańska do Lubeki], przypomniałem sobie, że mam w domu książkę, która porusza właśnie ten temat. Tak więc wtedy przeczytałem tę książkę i byłem zaskoczony nie tyle jej poetycką wartością – to nie moja domena – ale treścią. Autor, Polak–katolik–szlachcic, pisze w czasach sarmackich bez uprzedzeń o Niemcach, o ewangelikach, o mieszczaństwie... Najpierw nie byłem pewien, czy nie przeceniłem tych elementów. Szukałem więc rozprawy na temat *Nawigacyi* i znalazłem w końcu artykuł prof. Witolda Kośnego, sławisty na uniwersytecie w Rostoku. Był zdania, że Borzymowski był wyjątkowym autorem ze względu na treść tej książki, a nie tylko, że był jednym z pierwszych u progu marynistyki<sup>9</sup>. Zadzwoniłem więc do profesora, syna znanego działacza polonijnego na Opolszczyźnie, zamordowanego jeszcze przed II wojną światową przez nazistów. Na berlińskim Wolnym Uniwersytecie zdawałem u profesora egzamin na polonistycę. Szybko doszliśmy do przekonania, że trzeba przetłumaczyć Borzymowskiego i opublikować tę książkę w Niemczech.

**M. B.-SZ.:** Moją uwagę we wstępie prof. Kośnego – zanim sięgnęłam po tekst Borzymowskiego – zwróciło właśnie sformułowanie „mehr als Reisebericht” [więcej niż relacja z podróży]. Jest decyzja *publikujemy* i co dalej?

**J. V.:** Ważny był krąg zaangażowanych ludzi, tzw. *network*. Najpierw rozmawiałem z moim kolegą, także byłym korespondentem ARD w Warszawie – Friedrichem Wilhel-

<sup>7</sup> P. O. L o e w, *Gdańsk. Przewodnik literacki*, Gdańsk/Poczdąm 2013, s. 14.

<sup>8</sup> *Tamże*, s. 346–347.

<sup>9</sup> Por. W. K o ś n y, *Navigatio et narratio. Ein polnischer Landadliger auf Meeresfahrt von Danzig nach Lübeck*, [w:] *Erkundung und Beschreibung der Welt. Zur Poetik der Reise- und Länderberichte. Vorträge eines interdisziplinären Symposiums vom 19. bis 24. Juni 2000 an der Justus-Liebig-Universität Gießen*, Hrsg. v. Xenja von Ertzdorff u. Gerhard Giesemann, unter Mitarbeit von Rudolf Schulz, Amsterdam/New York 2003, s. 365–391.

mem Kramerem, który miał bliskie kontakty z *Academia Baltica*. Dr Christian Pletzing dał się bez trudu przekonać co do wartości książki, którą zamierzaliśmy wydać w serii „*Colloquia Baltica*”. Za to jeszcze raz dziękuję. Z polecenia Petera Oliviera Loewa dotarliśmy już razem do znakomitego tłumacza, Bernharda Hartmanna, który w roku 2013 stał się laureatem prestiżowej nagrody translatorskiej im. Karla Dedeciusa. Dwie fundacje lubeckie, Possehl-Stiftung i Jachow-Stiftung, sfinansowały tłumaczenie i druk, a profesor Kośny jako autor wstępu zrezygnował z honorarium. A ja jako redaktor wyszukałem szesnasto- i siedemnastowieczne ilustracje.

**M. B.-SZ.:** Zanim wrócimy do kwestii tłumaczenia i do wspaniałych ilustracji, które przenoszą czytelnika obrazem w XVII wiek, mam pytanie do Christiana Pletzinga. Panie Doktorze, Panie Dyrektorze, Christianie. Przyjąłeś książkę do serii „*Colloquia Baltica*” (to już 23 tom!), chociaż seria jako taka nie jest raczej nastawiona na wydawanie tekstów literackich. Co kierowało Tobą przy podejmowaniu tej decyzji?

**Ch. P.:** Wydawana przez *Academia Baltica* seria „*Colloquia Baltica*” łączy różne formaty: tomy pokonferencyjne zawierające publikacje, które powstały w ramach naszych konferencji i seminariów, doktoraty, zbiory artykułów oraz literackie przewodniki. Wspólnym mianownikiem wszystkich tomów jest tematyka: historyczne i aktualne stosunki ludzi w obszarze Morza Bałtyckiego. Jednym z punktów ciężkości jest relacja Niemców z ich wschodnimi sąsiadami, w tym zwłaszcza z Polakami. Tak więc literacki tekst Borzymowskiego jest nowym gatunkiem w serii „*Colloquia Baltica*”. Ponieważ jednak oprócz historii kultury, codzienności i stosunków politycznych w obszarze Morza Bałtyckiego przedstawia relacje polsko-niemieckie, nie miałem trudności z podjęciem decyzji opublikowania tomu w naszej serii. Do tego dochodzi aspekt osobisty: w końcu mieszkałem jedenaście lat w Lubece i dobre kilka miesięcy w Gdańsku. W ostatnich latach wiele razy przemierzałem trasę pomiędzy obydwooma miastami. Również i z tego względu nie musiał redaktor Vietig nade mną pracować, aby przekonać mnie do projektu.

**M. B.-SZ.:** Borzymowski opowiadając o kolejnych napotkanych i poznanych ludziach, przedstawicielach różnych nacji i stanów, oraz nawiedzanych miejscach, kreśli konkretny obraz Europy XVII- wiecznej. Jaki to świat, na ile przystaje do innych wyobrażeń o tamtych czasach?

**J. V.:** Jak już mówiłem, Polak, katolik, szlachcic pisze w czasach sarmackich bez uprzedzeń o Niemcach, o ewangelikach, o mieszczaństwie. Podam kolejne przykłady. Także jeżeli chodzi o religię, to okazuje się bardzo tolerancyjnym człowiekiem i na przykład przy wyborze predykanta na okręcie wypowiada się:

A zaś z Niemcami dalej konferował  
O nabożeństwie i sam wprzód galanta  
Spojśrzód gromady obrał predykanta  
I z pięknej tylko ulubił go cery,  
Chociaż mało co znał w piśmie litery,  
Lecz z przyrodzenia przypowiaastki cnemu  
Miał Ezopowi podobne mądre mu,



Żeśmy się wszyscy nim delectowali,  
Kiedyśmy jego kazania słuchali<sup>10</sup>.

A relacjonując ewangelickie nabożeństwo żałobne zaznacza:

Wszedł na ambonę predykant uczony  
I wszystkie okiem ogarnąwszy strony  
Począł rzecz prawić o wielkiej radości,  
O chwale niebios i o szczęśliwości  
Mieszkańców świętych, których przez krew swoją  
Bóg zaprowadził w niebieskie pokoje.  
Zaczymby namniej wątpić nie potrzeba,  
Aby Fruzyrna nie poszła do nieba.  
Cierpiał Bóg za nas, a krew darmo jego  
Nie wyszła, ale splywa na każdego.  
Już tedy ona wypłaciwszy długi  
Przez krew Jezusa, nie przez swe zasługi  
W niebie zostawa, gdzie i my będziemy  
Wszyscy – da Pan Bóg, gdy z świata znijdziemy.  
Na ten kształt kazał łagodnemi słowy,  
A gdy uczynił koniec swojej mowy,  
Znowu się ludzie w kościele ozwali  
I coś według swej wiary zaśpiewali<sup>11</sup>.

**M. B.-SZ.:** Swoją podróż książka – bohaterka naszego dzisiejszego wieczoru – odbywa niejako w odwrotnym kierunku. Po promocji w Berlinie i Lubece przy udziale Bjoerna Engholma, niegdyś czołowego polityka SPD i premiera landu Szleswig-Holsztyn, który był autorem lubeckiej laudacji, tom dociera do Gdańska. Stąd Marcin Borzymowski – główny protagonista i narrator poematu w jednej osobie – rozpoczął swoją morską przygodę w roku 1651. To dokładnie 364 lata temu, 3 lata po zakończeniu Wojny Trzydziestoletniej, która na nowo uporządkowała układ sił i relacji wyznaniowych w Europie. Poemat ukazał się 11 lat po dacie przypisanej do opowiadanej podróży. Pomiędzy rokiem 1651 a 1662 przez ziemie polskie przeszedł „potop szwedzki” (1655–1660), który formalnie zakończył pokój zawarty w Oliwie w 1660 roku. Nie znajdujemy żadnych nawiązań do tego wydarzenia, co może frapować. Jak Pan tłumaczy ten fakt, Panie Redaktorze?

**J. V.:** I dla mnie stanowi ta kwestia zagadkę. Być może wiąże się to z faktem, że „potop szwedzki” zepchnął na drugi plan wspomnienie Wojny Trzydziestoletniej.

**M. B.-SZ.:** Rozmawiamy w trójkę w języku polskim. Redaktor Vietig jest absolwentem slawistyki i zarazem – jak również dr Christian Pletzing – historii Europy Wschodniej, z natomiast polską germanistką. Wybór tych kierunków zwłaszcza w latach 60., a i nadal w latach 80. to nie była mainstreamowa decyzja. Żelazna kurtyna w wypadku obydwu Panów nieskutecznie podzieliła świat. Skąd te decyzje?

<sup>10</sup> M. Borzymowski, *Morska nawigacja...*, s. 46 (228–236).

<sup>11</sup> *Tamże*, s. 170–171 (792–809).

**J. V.:** Granica miasta Lubeki była zarazem granicą strefy, granicą z NRD, czyli „żelazną kurtyną”. Byłem ciekawy, interesował mnie świat za tą kurtyną; a moja szkoła – lubeckie Katharineum – dawała możliwość zajmowania się nim. Można było brać udział – dla chętnych – w zajęciach języka rosyjskiego. Także dla chętnych były kursy o marksizmie i leninizmie, gdzie czytano „klasyków”, ale zarazem i najważniejszych krytyków komunizmu. Wpłynęło to na moje wybory kierunków studiów – historii Europy Wschodniej i slawistyki. W ramach slawistyki musieliśmy natomiast wybrać drugi język, i to był polski. W międzyczasie stał się dla mnie pierwszym językiem słowiańskim.

**Ch. P.:** Wzrastałem w Nadrenii-Westfalii w latach 70. i 80. Z mojej ówczesnej perspektywy Polska była krajem na innej planecie. To zmieniło się, gdy z początkiem lat 80. zacząłem interesować się historią mojej rodziny. Odkryłem wtedy, że mój pradziadek urodził się niedaleko Gdańska. W 1985 roku – jeszcze jako uczeń – byłem po raz pierwszy w Polsce. Te odwiedziny zrobiły na mnie duże wrażenie. Zaczęła rozwijać się osobista relacja z tym krajem, dotychczas dla mnie egzotycznym. W roku przełomu – 1989 – zdawałem maturę. Polityczne zmiany w Europie Środkowej otworzyły przede mną możliwość, aby z moich prywatnych zainteresowań uczynić główny punkt ciężkości studiów, a ostatecznie i ścieżki zawodowej.

**M. B.-SZ.:** Wracając do naszej bohaterki: Podstawą reedycji w 1938<sup>12</sup>, przygotowanej przez profesora Romana Pollaka, a opublikowanej przez Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, poprzedniczkę GTN w Wolnym Mieście Gdańsku, był dublet z Carskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu, odnaleziony przez prof. Aleksandra Brücknera i przekazany Bibliotece Narodowej. Spłonął w 1944 roku. Powojenne wydania ukazały się w 1951<sup>13</sup> i 1971 roku. Okładka ostatniego polskiego wydania prezentuje się w charakterystycznej szacie graficznej tego okresu Wydawnictwa Morskiego. Dzięki pracy Panów my w Gdańsku mamy okazję wyciągnąć z naszych zbiorów owe historyczne już wydania. Czy opowieść spod pióra Borzymowskiego ma szansę uwieść niemieckiego czytelnika, czy też raczej dzięki niemieckiemu wydaniu wrócić do Gdańska?

**J. V.:** Mam nadzieję, że książkę przeczytają tzw. *multiplikatorzy*, którzy przekażą dalej informację, że w XVII-wiecznej Polsce pomimo wojny, konfliktów religijnych był taki autor jak Borzymowski, który traktował niemieckich sąsiadów bez uprzedzeń, postrzegał wspólnie Polaków i Niemców jako Europejczyków.

**Ch. P.:** „Nawigacyja” opowiada czytelnikowi zarówno w Polsce, jak i w Niemczech, że oprócz okresów konfliktów w XIX i XX wieku były epoki pokojowego sąsiedztwa, czy też nawet współistnienia. Tego długo nie byliśmy świadomi. Być może książka zachęci tego czy innego czytelnika, aby zjechać pobrzeże Bałtyku, zapoznać się z historią kultury regionu, a przy tym spotkać Niemców i Polaków.

<sup>12</sup> M. Borzymowski, *Morska nawigacyja do Lubeka*. Z pierwodruku 1662 wydał R. Pollack, Gdańsk 1938.

<sup>13</sup> *Morska nawigacyja [!] do Lubeka / Marcin Borzymowski; z wstępem i objaśnieniami Romana Pollaka*; [drzeworyty wyk. Bogusław Marschall], Gdańsk 1951.

**M. B.-SZ.:** Utwór oryginalny składa się z siedmiu wierszowanych rozdziałów wzbogaconych marginaliami, poprzedzonych wprowadzeniem – argumentami – prozą oraz notką wydawcy, z której wynika, że autor nie uczestniczył w wydaniu książki. Poemat opowiada o wrażeniach i przygodach podczas podróży morskiej narratora–szlachcica, zawiera relację z bitwy pod Beresteczkiem, opowieść o ścięciu Karola I, opis pobytu na wyspie w Stokhopie i w Roztoku, a w ostatniej części – dzieje Arnolfa i Praksedy. Niemieckie wydanie oprócz kompletnego tłumaczenia oryginału, zawiera wprowadzenie rostockiego slawisty – badacza literatury rosyjskiej i polskiej – profesora Witolda Kośnego, opracowany przez niego glosariusz postaci i miejsc występujących w tekście (historycznych, mitologicznych i związanych ze specyfiką katolicyzmu). Niemieckojęzyczne spotkanie z Borzymowskim zamyka posłowie redaktora – Jürgena Vietiga o osobistej przygodzie z książką oraz tłumacza Bernharda Hartmanna – *Anmerkungen zur Übersetzung* [uwagi do tłumaczenia]. Całość wzbogacona jest licznymi grafikami, które zebrał i dobrał redaktor. Część z nich możemy zobaczyć na przygotowanej prezentacji. Panie Redaktorze, skąd pochodzą te grafiki? Według jakiego klucza Pan je dobierał?

**J. V.:** Przede wszystkim chodziło mi o to, by znaleźć współczesne Borzymowskiemu ilustracje pokazujące ludzi, żeglugę, miasta, historyczne wydarzenia i postaci. To założenie nie zawsze udało się zrealizować, dlatego wykorzystuję również starsze grafiki.

Drugie kryterium miało charakter finansowy: koszty udostępnienia do druku nie mogły być za wysokie, dlatego też sięgnąłem po ilustracje z commons.wikimedia.

**M. B.-SZ.:** Najbardziej szczegółowe odniesienia do życia niemieckiego znajdujemy w opisie wizyty miasta Stokhop. Roman Pollak zalicza epizod w „nieznanym z geografii mieście Stokhop [...] do zakresu fikcji, prócz snów i wróżb”. Panie Redaktorze, wiem, że i Pan próbuje rozwiązać tę zagadkę. Jakim tropem podążył Pan w swoich peregrynacjach?

**J. V.:** Edmund Kotarski postawił tezę, że chodzi o miejscowość Stothave (dzisiejszy Stuthof) pod Roztokiem<sup>14</sup>. Ja natomiast jestem zdania, że mówiąc o Stokhopie Borzymowski ma na myśli Lubekę. Dlaczego?

Pokazanie Lubeki na końcu podróży nie pasowałoby do religijno-literackiej koncepcji Borzymowskiego: on rozpoczyna i kończy swój tekst przywołaniem Maryi. Ukazanie Lubeki po tym zniszczyłoby klarowną poetycką konstrukcję. Dlatego też – to moja teza – Borzymowski przełożył doświadczenia lubeckie do wymagowanego Stokhopu, którego bogactwo jest wszędzie widoczne. Bo Lubeka była bardzo bogatym miastem nad Bałtykiem. Nawet czerpała korzyści z Wojny Trzydziestoletniej. To tam się interesują sytuacją międzynarodową. Tam mają obawy, co nastąpi po śmierci/egzekucji angielskiego króla Karola I... I okazało się po krótkim czasie, że tzw. *acta navigationis* Cromwella były wielkim ciosem dla handlu Lubeki. Poza tym słowo „Stokhop” jest kombinacją nazw dwóch wsi z sąsiedztwa Lubeki: Stock-elsdorf i Heils-hoop. A przy tym nasuwa się kolejne pytanie: Dlaczego Borzymowski mówi o Lubeku a nie o Lubece? Czy tylko jest dumny, że jest znawcą języka niemieckiego, w którym mówi

<sup>14</sup> E. Kotarski, *U progu marynistyki polskiej XVI–XVIII wiek*, Gdańsk 1978, s. 10. Patrz także W. Kośny, *Navigatio et narratio...*, s. 372.

się Lübeck a nie Lubeka? Tak jak mówią Niemcy z byłej NRD: byłem w Cylenja Gora zamiast w Grünberg. Nie wiem...

**M. B.-SZ.:** Przetłumaczyć utwór literatury staropolskiej to nie lada wyzwanie. Podjął się go Bernhard Hartmann, laureat prestiżowej nagrody im. Karla Dedeciusza, tłumacz twórczości m.in. Tadeusza Różewicza, Julii Hartwig czy Hanny Krall. Jury nagrody w swoim uzasadnieniu podkreśliło jakość tłumaczenia, filologiczną dokładność i jednocześnie pelen wyrazu i pewny stylistycznie przekład. Uzupełniono tę ocenę stwierdzeniem, że Bernhard Hartmann we wszystkich swoich pracach wypełnia postawione przed samym sobą wymaganie, że dobre literackie tłumaczenie musi być zarazem dziełem sztuki, które samo siebie wybroni<sup>15</sup>. W posłowniu od tłumacza autor przekładu wyjaśnił, jakie przyjął przy tym zasady, m.in. poprzez ustawianie akcentowanych i nieakcentowanych jednostek syntaktycznych starał się nadać tekstowi rytmiczny porządek i uzyskać rytmiczną całość. W tym celu zastosował także przedstawianie w szyku wyrazów i wykorzystał możliwości pozycjonowanie zaimków. Jak przyjął to tłumaczenie czytelnik niemiecki? Jakie głosy od czytelników dotarły do Państwa?

**J. V.:** Bernhard Hartmann zrezygnował z wiersza tylko do pewnego stopnia. Jak napisał jeden z recenzentów – „unowocześnił” tekst dostosowując go do dzisiejszych wymogów językowych. Na razie zareagowały na tę książkę Norddeutscher Rundfunk w Kilonii, polski program internetowy Deutsche Welle w Bonn, *Lübeckische Blätter* i *Unser Danzig*, organ prasowy byłych niemieckich mieszkańców Gdańska, i mogę powiedzieć, że wszystkie reakcje były pozytywne. Deutsche Welle podkreślało, że „...z notatek tych [tzn. Borzymowskiego] wylania się szeroka panorama polsko-niemieckich powiązań, sympatii oraz uprzedzeń, a także zwykła szczerza ciekawość odmienności. I to jest chyba największa wartość tej opowieści, oceniając ją z dzisiejszej perspektywy”. A *Unser Danzig* przedstawiał książkę jako „unikalny utwór na tamtejsze czasy”. Natomiast *Lübeckische Blätter* określają ją jako „nadmierzające odkrycie”.

**M. B.-SZ.:** W tym miejscu pragnę podziękować Redaktorowi niemieckiego wydania za wyeksponowanie Gdańska w tytule, czego nie uczynił ani sam autor ani polski wydawca. Książka jest jeszcze bliższa gdańskiemu sercu. Czy to dzieło przypadku czy też decyzję tę poprzedzały konkretne przemyślenia?

**J. V.:** Byłem zdania, że tytuł powinien wskazywać potencjalnemu czytelnikowi, o co chodzi konkretnie w tej książce. Podróże morskie do Lubeki wyruszały w XVII wieku z wielu miast portowych. Dosłowne tłumaczenie polskiego tytułu wypadaloby tu za ogólnikowo.

**Ch. P.:** Moim ulubionym fragmentem jest zaś scena pożegnania gdańskich kawalerów przez ich panny, a zwłaszcza jej puenta: Pozwolę sobie przytoczyć:

Już nas powozi wiatr i swym zacina  
Świstaniem żagle, kiedy dąć poczyna,  
Już Żeglarz cale na wodę kieruje;  
Z nas się niejednen brzegom przypatruje.

<sup>15</sup> Por. <http://www.bosch-stiftung.de/content/language1/html/46795.asp>, wejście dnia 21.1.2015.

A gdy już piaski i trawy mijamy  
I na głębszą się wodę posuwamy,  
Z dala za nami na bacie wołają:  
„Stójcie!” – a pilno wiosłem nakładają.  
„Stójcie!” – po wtóre i po trzecie: „Stójcie!  
Przez nas – prosimy – w drogę nie żeglujcie!”  
My przedsię jedziem; ni Marynarz tego  
Słuchał, ni biegu zahamował swego.  
A bat tym barziej spieszy się za nami  
I barziej ludzie siłą się wiosłami,  
Ale nas trudno już dogonić mieli,  
Bośmy się w sporą żeglugę zawzięli.  
Znowu zaś: „stójcie!” – na bacie wołają,  
A mieszkim na znak zapłaty trząsają.  
Dopiero Żeglarz, kiedy nań wołały  
– Stójcie! – ze złota same portugaly:  
„Rzuć kotew – prawi – żagle zaciągajcie  
A kawalerów tamtych poczekajcie!  
I sam Neptunus takiego rad wozi,  
Który mu jakim upominkiem grozi”.  
Wtym bat przyjechał pięknie malowany,  
Na nim baldachim z wierzchu połączany,  
W nim nimfy gdańskie przy stole siedziały,  
Co kawalerów swych wyprowadzały.  
Łzy im się toczą – jak perły – oczami,  
A za ręce się trzymają rękami.  
Ach! z jakim żalem Niemcy się żegnają!  
Ach! jako panny serdecznie wzdychają!  
Jeden kieliszkiem do swej obiecuje,  
A napiwszy się – w usta ją całuje.  
Ona mu fawor na skroń przylepiła:  
„Nać znak miłości! A jeżelim była  
Tobie serdeczna, weź i serce moje!  
Kędy ty jedziesz, tam będziem oboje!”  
Drugi wziął lutnię a swe wesołości  
Żalem przepłatał i postrzał miłości  
Cieszył, jako mógł, choć go rozrzewniały  
Strony, gdy echo smutne wydawały.  
Długo mu w oczach łzy grobla trzymała,  
Lecz się miłości powodzią przerwała.  
I ty niemniejsze, nimfo, lejesz wody!  
Twoje z kochankiem upłyną świebody!  
Ten ci dobranoc – jako słowik – śpiewał  
I jeszcze wdzięczniej dobry dzień opiewał.

Więc na pamiątkę, iże go kochała,  
 Fetoć do lutnie jego przywiązała.  
 Trzecia swojemu równiankę podała  
 A słów kilkoro – westchnąwszy – przydała:  
 „Jako ta róża, tak się me rumieni  
 Od ognia serce, a większych płomieni  
 Co raz tęskliwe przymnaża wzdychanie.  
 Nigdy ten ogień we mnie nie ustanie!”  
 Na to kawaler rzecze podobnemi –  
 We mgłości stojąc – słowy żalobnemi:  
 „I jam nie różą, lecz płomień wziął właśnie,  
 Który też w sercu moim nie ugaśnie.  
 A jeśli kiedy ognie ucichają,  
 Częste wzdychania znowu je wskrzeszają”.  
 Wtym się odezwie Marynarz i rzecze:  
 „Siadajcie prędko! daremno płaczecie!  
 Dość w morzu wody! Długoż tu stać będziem?  
 Lubo płaczecie – na łzach nie pojedziem!”  
 Więc podniósł żagle; toż na okręt wsiedli  
 Kawalerowie a żal długi wiedli.  
 Panny zaś batem do dom powracają,  
 Na swych kochanków coraz wyglądają.  
 Tam ich myśl, serce i oko skazuje,  
 Kędy swój miłość majestat buduje.  
 A my na ich żal sporo popływamy  
 I Hyl miasteczko bokiem omijamy.<sup>16</sup>

**M. B.-SZ.:** Wydanie książki, nie skierowanej do masowego odbiorcy, od strony technicznej jest zawsze wyzwaniem, nawet jeśli opowieść trafia na swoich pasjonatów, czyli jest energia twórcza do działania. Jak wyglądała sytuacja w wypadku *Nawigacyi* od tej strony? Jak zebrali Panowie środki na jej wydanie? Ile wynosi nakład?

**Ch. P.:** Nakład wynosi 300 egzemplarzy, i ta liczba pokazuje, że książka skierowana jest przede wszystkim do badaczy i bibliotek. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że do opublikowania tłumaczenia XVII-wiecznego polskiego poematu nie tak łatwo przekonać instytucje finansujące projekty. Przede wszystkim nam w Niemczech okres powstania książki, a i jej forma, są raczej obce. Dlatego też należało przeprowadzić szeroko zakrojoną akcję, aby zdobyć partnerów do tego projektu. Tym bardziej cieszę się, że dwie lubeckie fundacje – Possehl-Stiftung i Reinhold-Jarchow-Stiftung – ostatecznie podjęły się sfinansowania projektu. Jednakże bez zaangażowania i wytrwałości Pana Vietiga nie udałoby się tego dokonać.

**M. B.-SZ.:** I ostatnie pytanie. Wyobraźmy sobie, że mamy za zadanie ustalić kanon literacki dotyczący obszaru Morza Bałtyckiego? Czy tekst Marcina Borzymowskiego powinien się tam znaleźć?

<sup>16</sup> M. Borzymowski, *Morska nawigacyja...*, s. 41–43 (55–128).

**J. V.:** Tak. Z wszystkim podanych tu względów.

**Ch. P.:** W każdym przypadku. Oczywiście *Nawigacja* Borzymowskiego, aby być zaliczoną do kanonu, jest za mało znana. Z drugiej zaś strony dowiadujemy się z niej o polityce, tendencjach kulturowych, handlu, codzienności, religijnych wyobrażeniach i relacjach międzyludzkich w XVII wieku w basenie Morza Bałtyckiego. I ostatecznie: kanon jako taki mógłby nas zaskoczyć od czasu do czasu.

**M. B.-SZ.:** Nad kanonem i my możemy pracować... Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa miała miejsce podczas gdańskiej promocji książki w Tawernie Mestwin (Dom Kaszubski) w dniu 22 stycznia 2015. Promocję zorganizowali: Instytut Kaszubski i Academia Baltica.

*oprac. Miłostawa Borzyszkowska-Szewczyk*



## NOTY O AUTORACH

**Maciej Bakun** – doktor nauk humanistycznych, członek Prezydium Wydziału I. Nauk Społecznych i Humanistycznych Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Zajmuje się historią Pomorza, w tym w sposób szczególny dziejami lotnictwa i Gdańska. Autor książek *Lotnictwo na Ziemi Gdańskiej 1910–1945* oraz *Lotniczy Gdańsk 1945–1974*.

**Friedhelm Boll** – Prof. dr., historyk i socjolog, ur. 1945, studiował historię i teologię katolicką w Bonn i Tuluzie, od 1975 roku – pracownik naukowy w Instytucie Historii Społecznej na Uniwersytecie w Bonn, w 1999 – docent na Uniwersytecie w Kassel, w latach 1995–1997 zastępca rzecznika Arbeitskreis für historische Friedensforschung [Zespół Roboczy ds. Badań nad Historią Ruchu Pokojowego]; do 2010 r. współpracownik Fundacji im. Friedricha Eberta w dziale historia najnowsza i społeczna. Zainteresowania naukowe: historia I wojny światowej, konflikty społeczne (zwłaszcza strajki), historia ruchu pokojowego i ruchów młodzieżowych, kultura pamięci, w tym biograficzne ujęcie doświadczenia dyktatury nazistowskiej i stalinowskiej oraz historia mediów socjaldemokratycznych. Członek m.in. zespołu redakcyjnego *International Review of Social History*; *Conseil scientifiques von Histoire et Sociétés* i zarządu *Gegen Vergessen - Für Demokratie e.V.*

**Waldemar Borzestowski** – (ur. 1964), historyk, publicysta, pisarz, od 2001 roku stały współpracownik dwumiesięcznika „30 dni”. Na jego łamach, a także „Portalu Miasta Gdańska. Historia” opublikował 75 artykułów poświęconych historii Gdańska i Pomorza. Swoje teksty umieszczał również w wielu czasopismach poświęconych kulturze, także w publikacjach książkowych, m.in.: *Węgry–Polska, Wspólne dziedzictwo* pod red. ks. dr. hab. J. Zimnego, Sandomierz 2007; *Z Karolem Wojtyłą myśląc Ojczyzna*, pod red. W. Chudego, Lublin 2002; *A Rákóczi-Szabadságharc és Közép-Európa, Tanulmányok a Rákóczi - szabadságharc kezdetének 300. évfordulójára* pod red. E. Tamás, t. II, Sárospatak 2003; *Gdy myślę Gdańsk...*, Gdańsk 2009. Autor przeszło 400 opowiadań zamieszczonych w prasie krajowej i zagranicznej oraz dwóch książek: *Nocny sprzedawca owoców*, Poznań 1999 oraz *Bulterier Samson i ja*, Warszawa 2008.

**Milosława Borzyszkowska-Szewczyk** – doktor nauk humanistycznych, germanistka, zatrudniona na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego. Wśród publikacji m.in.: *Pamięć dla przyszłości. Literatura wspomnieniowa potomków szlachty pruskiej z Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich po 1945 roku* (2009), *Śladami żydowskimi po Kaszubach / Jüdische Spuren in der Kaschubei* (red. z Christianem Pletzingiem, 2010), *W cieniu morza czasu. Obrazy literackie Kaszub i Gdańska* (wybór, oprac. i red., 2013), *Bild – Reflexion – Dialog. Interkulturelle Perspektiven in der Literatur und im Theater* (red. z Elżą Szymańską i Anastasią Telaak, 2014).

**Sylwia Bykowska** – doktor nauk społecznych, adiunkt w gdańskim Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. W kręgu jej zainteresowań badawczych leżą procesy ludnościowe w Gdańsku po 1945 r. i kształtowanie się nowej społeczności miasta, stosunki narodowościowe na tzw. ziemiach odzyskanych, historia Gdańska i Pomorza XX w. Jest autorką dwóch książek: *Rehabilitacja i weryfikacja narodowościowa ludności polskiej w województwie gdańskim po II wojnie światowej* (2012) oraz *Historia Rumii 1945–1989* (2014) i redaktorką, m.in.: *Wymiary zmienności społecznej współczesnej Europy* (red., 2013), *Tożsamość. Polityka. Biznes. Kobiety w przestrzeni publicznej* (z Katarzyną Kamińską-Moczyło, red., 2014); *Rządzący i rządzeni. Władza i społeczeństwo Gdańska od XIII do początków XXI wieku* (z E. Kizikiem i P. Paluchowskim, red., 2015), kilkudziesięciu artykułów, biogramów i haseł encyklopedycznych.

**Paweł Bykowski** – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Katedrze Nauk Społecznych i Filozoficznych na Wydziale Zarządzania i Ekonomii PG. Wśród zainteresowań naukowych należy wymienić zagadnienie kapitału społecznego oraz poczucia tożsamości w kontekście rozwoju społeczności lokalnej. Autor prowadzi badania w zakresie zachowań społecznych oraz zjawisk, takich jak tożsamość indywidualna i zbiorowa młodzieży szkolnej, akademickiej i pracującej. Aktualnie prowadzi badania nad zjawiskiem tożsamości indywidualnej i zbiorowej oraz rolą pamięci w jej tworzeniu na Ukrainie. W zakresie prowadzonych badań współpracuje z wybranymi samorządami woj. pomorskiego oraz partnerami instytucjonalnymi i prywatnymi na Ukrainie.

**Agnieszka Bzymek** – tytuł doktora nauk społecznych obroniony na Uniwersytecie Gdańskim, pracownik naukowy Ateneum – Szkoły Wyższej w Gdańsku; pedagog – teoretyk i praktyk w obszarze pracy z dziećmi i dorosłymi oraz rodzinami dysfunkcyjnymi i niewydolnymi wychowawczo, doświadczenie trenera w mieszkaniu chronionym i readaptacyjnym oraz diagnosty w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, terapeuta zajęciowy osób starszych, autor oraz koordynator projektów dotyczących przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu oraz aktywizacji społeczno-kulturowej osób starszych i zagrożonych wykluczeniem społecznym. W zainteresowaniach badawczych porusza zagadnienia teorii wychowania, procesów komunikacji interpersonalnej, rozwoju psychospołecznego człowieka, rodzin dysfunkcyjnych i procesów wychowawczych w rodzinie. Autorka monografii *Wymiary niedojrzałości w perspektywie wychowania w rodzinie* (2016).

**Konrad Dydziński** – absolwent Historii Sztuki na Uniwersytecie Gdańskim (2017). W swojej pracy magisterskiej przygotowanej pod kierunkiem doktora Huberta Bilewicza podjął temat niezależnego życia artystycznego Trójmiasta w latach 80. XX wieku oraz funkcjonujących na tym terenie galerii przykościelnych. Z kolei jego praca licencjacka dotyczyła gdańskiego fotografa Stefana Figlarowicza i jego wystawy „Jeden do jednego” z 1979 roku, porównującej budownictwo mieszkaniowe gdańskiej Zaspły z warszawskim Ursynowem.

**Artur Jendrzewski** – doktor nauk humanistycznych. Jego prace badawcze związane są z tematyką działalności polskich i obcych służb informacyjno-wywiadowczych w XX wieku, jak też stosunków politycznych oraz zagadnień wojskowości w tym

okresie. Autor książki *Polski wywiad wojskowy w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1920–1930* (2013) oraz kilkudziesięciu artykułów publikowanych w periodykach naukowych i Internecie. Współtwórca regionalnych projektów historycznych.

**Bartosz Gondek** – historyk, pełnomocnik burmistrza Pruszcza Gdańskiego ds. Zabytków i Dziedzictwa Kulturowego. Pracownik dydaktyczny AWFIS w Gdańsku i dziennikarz historyczny, nominowany za tryptyk historyczny w 2016 roku do nagrody Grand Press w kategorii „dziennikarstwo specjalistyczne”. Autor kilkuset artykułów i reportaży telewizyjnych.

**Wojciech Grott** – (ur. 1993), absolwent studiów magisterskich krajoznawstwo i turystyka historyczna. Praca magisterska obroniona w lipcu 2017 roku, pt. „Dzieje gdańskiej Polonii na Siedlcach w okresie międzywojennym”, pod kierunkiem prof. dr. hab. Krzysztofa Macieja Kowalskiego. Obecnie pracownik Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Zainteresowania badawcze koncentruje wokół dziejów Gdańska w pierwszej połowie XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem Polonii Gdańskiej. Interesuje się także II wojną światową. Dotychczasowe publikacje: *Restauracje polskie w międzywojennym Gdańsku*, [w:] *Swój do Swego. Z dziejów przedsiębiorczości polskiej w Gdańsku okresu Wolnego Miasta (1920–1939)*, Szkice, pod red. J. Daniluka, Gdynia 2016; *Rozwój gdańskiej sieci tramwajowej w latach 1873–1920*, [w:] *Ekonomia i historia. Wybrane aspekty rozwoju cywilizacyjnego*, pod red. I. Janickiej, T. Gutowskiego, Gdańsk 2016.

**Maria Mendel** – profesor nauk humanistycznych, pracownik Uniwersytetu Gdańskiego, w Gdańskim Towarzystwie Naukowym od roku 2013 przewodniczy Wydziałowi I. Nauk Społecznych i Humanistycznych. Zainteresowana pedagogiką miejsca, akcentującą przestrzenny wymiar indywidualnej i społecznej autokreacji oraz pojęć, takich jak demokracja, czy sprawiedliwość. Ostatnio skoncentrowana na miejscu, jakim jest miasto, zrealizowała projekty: „Tożsamość gdańszczan” (2010), „Wspólny Pokój Gdańsk” (2015), „Miasto pedagogiczne” (2016), i in. Wśród ponad dwustu publikacji (w tym ponad 30 monografii), m.in.: *Rodzice i szkoła* (1998); *Edukacja społeczna: Partnerstwo rodziny, szkoły i gminy w perspektywie amerykańskiej* (2001); *Pedagogika miejsca* (red., 2006); *Społeczeństwo i rytuał. Heterotopia bezdomności* (2007); *Pedagogika miejsca wspólnego. Miasto i szkoła* (2017).

